

Gini Koch

## Dotyk obcego

Tłumaczyła Aldiss



### Podziękowania

Mówi się, że pisanie to samotne zajęcie, ale nie w sposób w jaki ja to robię. Jak można się spodziewać, przeto, jest dużo osób, którym chciałabym podziękować, z różnych powodów.

Po pierwsze, ogromnie dziękuję mojemu agentowi, Cherry Weiner, za podjęcie się współpracy ze mną, nawet mimo, że miała już zapelnioną listę i za bycia najlepszym agentem i przyjaciółką, jakich autor miałby nadzieję mieć.

Sheili Gilbert, mojej wspaniącej redaktor naczelnej, dziękuję za wydanie początkującego autora i sprawienie, że cała praca edytorska i wydawnicza była przyjemnością – zostałam rozpieszczona, gdy za pierwszym razem dostałam to co najlepsze.

Szczególnie dziękuję, Lisie Dovici, niezwyklej recenzentce, najlepszej przyjaciółce i barometrowi. Nie mogłabym, dosłownie, zrobić tego bez Ciebie.

A teraz najdłuższy wywód. Dziękuję: Phyllis, za mówienie „oczywiście, że umiesz pisać” od samego początku i nigdy nie cofnięcie tych słów, Mary, za najlepszą i najbardziej oddaną betę na świecie, i Sal, za nienarzekanie o stosy papieru zużyte w pogoni za tym marzeniem; Kay, za wiarę we mnie zawsze, nawet wtedy, gdy sama w siebie nie wierzyłam; wszystkim dziewczynom (i chłopakom) z Innerlooks Salon, za wsparcie i doping dwa razy na tydzień, Dixie, za zmuszanie mnie latami by pisać „zabawnie”, Pauline, za ciągłe bycie podekscytowaną moją pisarską karierą i podjudzanie we wszystkich naokoło podobnego entuzjazmu; Kenne, Joemu, Amy, Jamesowi, Michelle, Keithowi i Peggy, za powodowanie, że każdy, nawet najdrobniejszy, literacki sukces sprawiał wrażenie jakbym brała świat szturmem; Willie, za superszybkie czytanie beta i oko profesora angielskiego; Mamie, Tacie i Danny’emu, za bycie entuzjastycznymi i wspierającymi zanim jeszcze zdali sobie sprawę jak pisanie pochłonie moje życie; Jeanne, Michelle, Melbie, Carol, Barbarze, Cathy, i Marlene za bycie ze mną, kiedy krzyczałam o prawdziwym życiu przypominając mi, że pisanie było moim prawdziwym życiem; wszystkim wspaniąłym kobietom i odważnym mężczyznom w Róży Pustyni – daliście cudowny przykład sukcesu i sprawiliście, że łatwo było to powtórzyć; Danielle, Seanowi i Hilary, za bycie długodystansowymi europejskimi pomocnicami; Johnowi, partnerowi w zbrodni; Nickowi, za wsparcie emocjonalne i oczyszczanie duszy, o jakiegokolwiek porze dnia, z każdego zakątka świata; Paczce Wielkich Kolesi, za moralne wsparcie jak i pomoc w pisaniu. Absolutne Write Water Coller, za naukę, wsparcie i motywację; Brittany, Kathie, Kathy, Normie, Ellen, Evelyn, Amy,

Suzelli, Jo, Carole, Mike’owi, Christine, Akiko, Johnowi, Jill, Mirandzie, Johnowi, Mike’owi, Michelle, Tomowi, Talene, i wszystkim innym, którzy pomogli po drodze – wiecie, kim jesteście.

Najważniejsze, miłość i podziękowania dla moich najbardziej wymagających krytyków: Veroniki, za bycie wsparciem, podekscytowanie i zrozumienie obsesji matki; i Steve’a za bycie najbardziej cierpliwym, wspierającym i wyrozumiałym mężem, jakiego każda autorka mogłaby sobie wymarzyć, szczególnie, kiedy spaliłam piątą komputer z rzędu, a Ty powiedziałaś tylko „chodźmy kupić ci jakiś lepszy”.

To czego nie rozumiem to, że we wszystkich komiksach i filmach, a nawet powieściach, kiedy ktoś zyskuje super moce, istnieje przynajmniej osiemdziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo, że wykorzysta wspomniane moce w imię dobra.

To zawsze jakiś mężczyzna lub kobieta nauki szukający lekarstwa dla zła tego świata, którzy zostają uderzeni falami gamma, albo wyrzutek ma jakiegoś mentora, który pokazuje mu właściwą drogę, zaraz po tym, jak następuje mutacja. Ci nieliczni złoczyńcy, którzy zyskują super moce zawsze mają jakąś fatalną dla nich wadę, dzięki czemu stają się łatwym celem dla tych dobrych, którym udaje się przewyższyć liczebnie tych złych za każdym razem, kiedy to ma znaczenie.

W prawdziwym życiu, oczywiście, nigdy nie dzieje się w ten sposób. Wcale.

W prawdziwym życiu, nie ma super bohaterów.

Oczywiście, nie oznacza to, że nie istnieją stworzenia o super mocach.

Ale nie martwcie się – zajmę się tym.

Taa, mnie też wcale nie brzmi to pocieszająco.



## ROZDZIAŁ 1

Moja pierwsza nadstota była wypadkiem. Dosłownie i w przenośni. Szłam właśnie od sądu w stronę parkingu. Skończyłam już obowiązek ławnika sądowego i zostałam wypuszczona szybciej, zaraz po przerwie na lunch, więc mogłam wrócić do pracy i nadrobić stracone pół dnia.

Parking był po drugiej stronie ulicy, więc musiałam poczekać na światłach. Kiedy tak stałam, mając nadzieję, że nie spalę się na słońcu, zostałam świadkiem drobnego zamieszania. Jeden z wolno jadących samochodów wjechał w drugi, zaraz przed samym budynkiem sądu, jakieś pięćdziesiąt stóp ode mnie. Kierowcy wysiedli z aut – mężczyzna z przedniego, kobieta z tego z tyłu – i mężczyzna zaczął na nią natychmiast krzyczeć. W pierwszym momencie pomyślałam, że wścieka się, bo został uderzony, a początek lata w Arizonie doprowadzał każdego do lekkiego szaleństwa, ale mogłam go słyszeć i dotarło do mnie, że była to jego żona.

Przepraszała, ale nie zwracał na to uwagi, więc ona też się wkurzyła. Ich kłótnia w moment przerozdziła się we wrzaski. Była to kłótnia małżeńska pełną parą, taka, z którą gliny słusznie nie chcą mieć nic wspólnego.

Światło się zmieniło i zastanowiło mnie czy powinnam po prostu ruszyć przed siebie, żeby uniknąć wciągnięcia w sprawy tej dwójki, kiedy to się stało. Wściekłość mężczyzny osiągnęła jasność supernowej i nagle z jego pleców wystrzeliły skrzydła. I nie mówię tu o małych skrzydełkach. Były olbrzymie, z łatwością mierzące sześć i pół stopy wysokości i jak mi się wydawało dwa razy tyle szerokości. Miały pióra, ale dziwnie wyglądały, co, wiem, powinno być zrozumiałe samo przez się. Ale nie wyglądały jak ptasie pióra – błyszczały, i to nie od krwi. Była na nich lepka substancja, i kiedy na to patrzyłam, mężczyzna odwrócił się do swojej przerażonej, wrzeszczącej żony i wystrzelił ostrza z piór, które okrywały brzegi skrzydeł. Została pocięta w paski na przestrzeni sekund, a on odwrócił się w stronę sądu i wyrzucił więcej ostrzy.

Główny sąd Pueblo Caliente, dziewięciopiętrowy budynek, zrobiony głównie ze szkła, został zbudowany kilka lat temu i był niezwykle nowoczesny i atrakcyjny, starając się udawać, że miasto nie było kiedyś pionierskim miasteczkiem hodowców bydła.

Wzdrygnęłam się gdy pociski trafiły w cel. Szkło popękało i poleciało na wszystkie strony – sąd zamienił się z lśniącego budynku w rumowisko w parę sekund. Mogłam usłyszeć wrzaski – ludzie

wychodzący z sądu, ci z pobliza okien na pierwszych kilku piętrach, każdy na jego drodze, może więcej – byli wszyscy pocięci, prawdopodobnie zamordowani, przez tego mężczyznę.

Nie mogłam dość jak daleko trafiły pociski, z tego co wiedziałam weszły głęboko w budynek.

Nie wiem dlaczego nie uciekałam albo nie próbowałam się krzyć. Później powiedziałabym może, że po prostu wiedziałam, że będzie to bezcelowe. Ale wtedy, nie o tym myślałam. Bałam się, ale byłam też wściekła i po prostu chciałam go powstrzymać.

Wcale nie zwalniał swojego ataku i zorientowałam się, że moc, strach i śmierć sprawiają mu przyjemność.

Ciągle stał plecami do mnie, i mogłam widzieć miejsce, tam gdzie wcześniej powinny stykać się jego łopatki, a teraz były skrzydła. Coś tam było, pulsując, zupełnie jak ludzkie serce, ale jak serce nie wyglądało. Właściwie przypominało małą amebę.

Staralam się wymyślić, co mogłabym użyć, żeby powstrzymać tego potwora – to nie tak, że specjalistów od marketingu wyposażali w Uzi. Nie spuszczałam wzroku z pulsującego czegoś na plecach mężczyzny, kiedy włożyłam rękę do torebki i moje palce natrafiły na moją broń - na ciężki, drogi długopis Mont Blanc. Był to prezent od mojego ojca, gdy dostałam awans. Wątpiłam, żeby liczył, że użyję go w taki sposób, ale nie miałam żadnych innych opcji.

Upuściłam torebkę, zrzuciłam z nóg szpiki i pobięłam prosto na jego plecy.

Zbliżał się do sądu ale wciąż był mniej niż sto stóp ode mnie, a w szkole byłam w drużynie biegaczy. Byłam sprinterką i skakałam przez płotki, a niektórych rzeczy się nie zapomina, nawet jeśli nie robiło się ich przez jakiś czas.

Ponieważ był trochę ode mnie wyższy wiedziałam, że będę musiała być w locie, kiedy go uderzę. Oceeniłam sytuację i podskoczyłam w ostatnim możliwym momencie. Mój długopis trafił w meduzopodobną rzecz na jego plecach w chwili, kiedy zaczynał się odwracać. Mogłam zobaczyć jego oczy – były rozszerzone, świeciły na czerwono i już nie wyglądały jakby należały do człowieka.

Gdy zagłębiłam długopis w jego plecach jego usta się otworzyły, ale nie wydał żadnego dźwięku. Jego oczy natomiast stały się na powrót ludzkie i zaszklily się, kiedy patrzyłam jak umiera. Wtedy jego ciało upadło do przodu i ja razem z nim.

Podniosłam się na nogi, pokryta substancją z jego skrzydeł i resztkami meduzopodobnej rzeczy, która eksplodowała. Przybyła policja. W końcu, było jej mnóstwo w budynku sądu. Naokoło panował chaos – ludzie krzyczeli, wszędzie szkło i krew, w oddali słycać było syreny- ale kiedy spojrzałam w dół na martwe ciało, mogłam myśleć jedynie o tym czy powinnam próbować odzyskać mój długopis czy nie.

Mężczyzna pojawił się znikąd. Miał ponad sześć stóp, był wysoki i szeroki. Nie zarejestrowałam wiele więcej oprócz jego garnituru, który byłam całkiem pewna pochodził od Armaniego i świetnie na nim wyglądał, co znaczyło, że prawdopodobnie nie był z policji. Mój wzrok przyciągnął długopis, który nadal wystawał z pleców martwego mężczyzny.

- Skąd wiedziałaś, co robić? – Spytał bez żadnych grzeczności.

- Wydawało mi się, że to... właściwe – odpowiedziałam, wygrywając nagrodę dla najbardziej beznadziejnej odpowiedzi tej godziny – Mogę zabrać mój długopis?

Ukucnął i przyjrzał się ciału. Powoli wyciągnął długopis. Odniosłam wrażenie, że był gotowy wbić go z powrotem gdyby ciało dało choćby najmniejsze podejrzenie, że zamierza ożyć.

- Widziałam jego oczy. Nie były normalne, a potem, kiedy go zabiłam znowu stały się ludzkie. I widziałam jak umiera – dodałam. Zastanowiło mnie czy dostanę napadu hysterii i zorientowałam się, że nie. W pewnym sensie mi ulżyło.

Mężczyzna spojrzał na mnie. Dostrzegłam teraz jego twarz – raczej szeroka, mocny podbródek, jasnobrązowe oczy, ciemne, falujące włosy. Przystojny, nie ma wątpliwości. Znienawidziłam się za to, ale od razu zerknęłam na jego lewą dłoń. Nie było obrączki. Od razu spojrzałam mu w twarz ale i tak zauważył i uśmiechnął się szeroko.

- Jeff Martini. Samotny. Aktualnie bez dziewczyny. A ty...?

- Ja, zastanawiam się, czy zostanę aresztowana – zauważyłam wiele najznakomitszych osobistości Pueblo Caliente zmierzających w naszą stronę ze zdeterminowaniem.

Martini się podniósł.

- Nie wydaje mi się. – Odwrócił się. – Nasza agencja się tym zajmie, panowie. Proszę zająć się tłumem.

Wszyscy gliniarze zatrzymali się i zrobili, co im kazał, bez kłótni, bez komentarzy. Czułam się teraz zdenerwowana o wiele bardziej niż przedtem.

Odwrócił się z powrotem do mnie.

- Chodźmy – kiedy to powiedział wielka szara limuzyna z przyciemnionymi szybami zatrzymała się po drugiej stronie ulicy. Martini wziął mnie za rękę i poprowadził.

- Muszę zabrać mój samochód – zaprotestowałam. – I moje buty.

Przestępowałam z nogi na nogę. Rozwahałam stanięcie na wierzchu butów Martiniego ale nasza znajomość była na tyle krótka, że raczej nie powinnam.

- Daj mi kluczyki – powiedział.

- Nie sądzę – wyrwałam rękę z jego uścisku i znalazłam mały kawałek cienia, żeby w nim stanąć.

- Co tu się do cholery dzieje?

Starszy mężczyzna wysiadł z tyłu limuzyny. Był zbudowany jak Martini ale przynajmniej dwie dekady starszy. Nie wyglądali na spokrewnionych ale byłam całkiem pewna, że pracowali w tym samym miejscu – cokolwiek to było.

Posłał mi długie spojrzenie.

- Daj proszę klucze Jeffreyowi. Marnujesz czas, nasz i swój.

- A potem będę wachać kwiatki od spodu? – Zapytałam z takim sarkazmem, na jaki tylko było mnie stać.

Roześmiał się.

- Nie jesteśmy mafią tylko legalną światową agencją rządową. Możesz zostać tutaj i zostać przesłuchana przez policję w związku ze śmiercią tego nieszczęśnika, albo możesz pójść z nami.

- Powiecie mi co się wydarzyło? To znaczy, co naprawdę się wydarzyło?

- Tak. – Odsunął się i ukazał wnętrze samochodu. – Pomożemy ci doprowadzić się do porządku i sprawimy, że pozostaniesz poza gazetami.

- Dlaczego? – Nie ruszyłam się w stronę limuzyny ani żeby wziąć moją torebkę.

Westchnął. – Potrzebujemy agentów. Nasza praca jest niebezpieczna. I rzadko się zdarza, aby cywil nie tylko miał odwagę by zrobić co należy ale także naturalny instynkt, żeby wiedział jak zabić nadistotę.

Poczułam trącenie łokciem i kiedy się obejrzałam Martini podał mi torebkę. Miał także moje buty.

- Bycie kieszonkowcem to część waszej pracy? – Spytałam, kiedy rzucił moje kluczyki do innego mężczyzny, który pojawił się praktycznie znikąd. Ten sam wygląd, garnitur od Armaniego, może trochę mniejszy w budowie, ale wciąż wyraźnie pasował do załogi.

- Nie sądzę żebym pasowała do wyglądu agencji – dodałam chwytając buty i zakładając je z powrotem.

Martini znowu się wyszczerzył. Miał piękne zęby i wspaniałe uśmiech. Już i tak byłam zniesmaczona sobą po tym jak zerknęłam czy nosi obrączkę, a co dopiero teraz, gdy zwracałam uwagę na jego wygląd w momencie, kiedy moje życie było na krawędzi.

- Może nam się przydać trochę kobiecej intuicji – powiedział Martini. – To właśnie było to, nie? Nie wiedziałaś, co się działo, ale wiedziałaś, co zrobić.

Wzruszyłam ramionami. – Nie mam pojęcia. Mogę odzyskać długopis?

Martini się roześmiał. – Tylko, jeśli wsiądziesz z nami do samochodu. – Pochylił się. – I tylko jeśli zdradzisz mi swoje imię – wyszeptał mi do ucha.

Poczułam wtedy jak miękną mi kolana. Jakoś, sprawiło to, że poczułam realność sytuacji, zrozumiałam, że nie było to coś, z czego mogę się obudzić w każdej chwili. Poczułam, że tracę przytomność, a Martini łapie mnie i podnosi na rękach, a potem... nic.



## ROZDZIAŁ 2

Obudziłam się w samochodzie. Siedziałam opierając się o kogoś, kto trzymał swoją rękę naokoło mnie. Nawet dezorientacja wynikająca z obudzenia się po stracie przytomności nie sprawiła, żebym musiała się zastanawiać, do kogo należy ta ręka. To, że mi w ogóle nie przeszkadzało sprawiło, że chciałam wydać się w ręce Glorii Steinem<sup>1</sup>, jako żywa porażka nowoczesnej kobiety.

- ... myślisz, że będzie skłonna zostać agentką? – Odezwał się męski głos, który jednak nie należał do Martiniego ani do starszego mężczyzny. Wciąż nie otwierałam oczu i starałam się nie zmieniać tempa oddechu.

- Mam nadzieję. – To był Martini. – Byłoby miło mieć kogoś tak przyjemnego dla oka w pobliżu.

- Jeffrey, nie jesteśmy serwisem randkowym – tym razem odezwał się starszy mężczyzna. – Lepiej miej nadzieję, że nie wbije ci tego długopisu w krocze, kiedy odzyska przytomność.

- Jeszcze jej go nie oddałem – powiedział Martini ze śmiechem. Poczułam jak się nieznacznie poruszył. – Nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć, dlaczego go użyła.

- To było jedyne, co miałam. – Otworzyłam oczy i zobaczyłam jak pokazuje długopis reszcie. Wy-rwałam mu go z ręki. Ciągłe był pokryty mazią.

- Bardziej interesuje mnie skąd wiedziałś gdzie go wcisnąć – głos trzeciego mężczyzny. Rozejrza-łam się i zdałam sobie sprawę, że Martini i ja siedzieliśmy przodem do tyłu samochodu, Martini naprzeciwko starszego mężczyzny, ja naprzeciwko tamtego. Był zbudowany podobnie jak Martini i ten starszy mężczyzna – wielki, przystojny i w Armanim. Był także łysy, a jego skóra miała odcień czerni, który wyglądał prawie jak heban.

- Wszyscy mężczyźni są przystojni w tej agencji? – Zapytałam starszego mężczyznę. – Bo jeśli tak, to wierzcie mi mogę wam pomóc zrekrutować tyle kobiet ile tylko chcecie.

Roześmiał się. – Jestem pan White.

- Jasne. A on to pan Black? – Powiedziałam, mając na myśli mężczyznę naprzeciwko mnie.

- Świetne poczucie humoru – powiedział czarny mężczyzna sucho. – Nie, jestem Paul Gower. Ale dzięki za komplement. Jego nazwisko to naprawdę White. Richard White. Nie nazywaj go Dick<sup>2</sup>.

- Chyba, że się tak zachowa?

- Wtedy też nie – powiedział Gower z lekkim uśmiechem. – A teraz, masz zamiar zaimponujesz nam swoimi manierami i powiesz nam swoje imię?

- Nie. Jestem pewna, że przeszukaliście mi torebkę, kiedy byłam nieprzytomna – spojrzałam na Martiniego, który starał się wyglądać na niewinnego. – Właśnie. Więc wiecie, kim jestem.

- Właściwie, obudziłaś się zanim zdołałem znaleźć twój portfel – przyznał Martini. – Nie wiem jak znalazłaś tamten długopis, twoja torebka jest jak czarna dziura.

- Wolę o niej myśleć jak o torbie podróźnej Mary Poppins. Okej, okej – dodałam widząc jak na mnie patrzyli White i Gower. – Jestem Katherine Katt, k-a-t-t, a tak, zanim zapytacie o oczywiste, rodzice nazywają mnie Kitty.

- Podoba mi się – powiedział Martini z cwany uśmiechem.

- Jak nazywają cię przyjaciele? – Zapytał Gower.

Rzuciłam mu długie spojrzenie. – Jeszcze nie jesteście moimi przyjaciółmi.

White zachichotał. – Wystarczająco fair, panno Katt.

<sup>1</sup> **Gloria M. Steinem** - amerykańska feministka polskiego pochodzenia, dziennikarka, założycielka feministycznego magazynu Ms.

<sup>2</sup> Dick – zdrobnienie od Richarda (?) Oznaczy „kutas”. W Polsce odpowiednikiem byłoby zdrobnienie Wacek, które jednak nie ma takiego pejoratywnego wydźwięku i nie jest używane, jako obelga.

- Och, nazywajmy ją panną Kitty – poprosił Martini.  
Wytałałam słuz z mojego długopisu o jego spodnie. – Nie zamierzam obdarzać tego odpowiedzią.

- Boże, chyba się zakochałem – powiedział Martini ze śmiechem. Ale nie zabrał ręki z mojego ramienia.

- Mogę się założyć, że mówisz to każdej dziewczynie, która zadzgała jakieś dziwadło długopisem – starałam się nie myśleć o tym, że lubiłam, kiedy mnie obejmował. Nic się między nami nie działo, a ja musiałam przestać się zachowywać jakbym była w barze dla singli.

- Tylko tym, które są seksowne – odpowiedział Martini, właściwie rujnując moje nastawienie nie-jestem-w-barze-dla-singli.

- Ja bym powiedział raczej, że tylko tym pięknym – stwierdził Gower. – Kobiety zwykle wołają ten komplement.

- Kiedy my chcemy jej ponieważ jest mądra i zaradna – powiedział White i mogłam usłyszeć w jego tonie coś, co brzmiało głos mojego ojca kiedy miał już dość i chciał przejść do sedna. Martini i Gower też to usłyszeli, bo przestali się sprzeczać i obaj przybrali poważny wygląd. Jeśli chodzi o mnie, to nie obchodziło mnie, czego chciał White. Jeszcze nie.

Mój telefon zapiknął i go wyciągnęłam. Przegapiłam mnóstwo telefonów. – Dzięki, że nie daliście mi znać, że ludzie próbowali się do mnie dodzwonić.

- Słyszeliśmy telefon – powiedział Martini. – Po prostu nie mogłem go znaleźć w tej rzeczy. Zerknęłam na listę nieodebranych połączeń. – Pan Brill, Chuckie, Janet. Normalnie nie jestem tak popularna o tej porze dnia.

- Może byli samotni – powiedział Martini. – Kim jest Chuckie?

- Przyjacielem, a co? – Właściwie jednym z moich najstarszych przyjaciół, ale nie widziałam powodu, żeby dzielić się tym z Martinim.

- To on ma ustawiony dzwonek „My Best Friend”?

- Tak, i co z tego?

- Po prostu lubię wcześniej znać konkurencję – powiedział Martini z szerokim uśmiechem.

- Nie ma żadnej konkurencji, bo między nami nic nie ma. – Tak, byłam z powrotem na twardym, feministycznym stanowisku. Poza tym, Chuckie i ja nie chodziliśmy ze sobą, a jeden wyskok kilka lat temu się nie liczył. – Mimo wszystko, naprawdę muszę odebrać do tych ludzi, szczególnie do mojego szefa, który, jestem pewna, będzie chciał wiedzieć, dlaczego jeszcze nie wróciłam do biura. White potrząsnął głową. – Nie, nie możemy na to pozwolić, przykro mi.

Mój telefon zadzwonił po raz kolejny. To była Sheila. Martini wyrwał mi telefon zanim zdążyłam odebrać.

- Słuchaj, to jedna z moich najdawniejszych przyjaciółek. Muszę odebrać. – Telefon przestał dzwonić, ale zaraz zaczął znowu.

Martini na niego spojrział. – Amy. Nie mów, pozwól mi zgadnąć... kolejna stara przyjaciółka?

- Taa. Sheila i Amy są moimi najlepszymi przyjaciółkami, Chuckie jest moim najlepszym przyjacielem. Znam ich od dziewiątej klasy. Naprawdę muszę odebrać ten cholerny telefon. – Znowu przestał dzwonić i wyrwałam go z ręki Martinemu.

- Więc, dlaczego tylko ten Chuckie dostał specjalny dzwonek? – Spytał Martini.

- Nie mam zamiaru odpowiadać na to pytanie – spojrzałam na telefon. Pojawiło się mnóstwo wiadomości.

- Muszę nalegać abyś się z nikim jeszcze nie kontaktowała – powiedział White, zanim mogłam wystukać jakąkolwiek odpowiedź. – Zapewniam cię, pozwolimy ci odpowiedzieć na telefony w niedługim czasie.

Miałam wrażenie, że White rozkaże Martinemu zgnieść mój telefon gołą ręką, jeśli będę się kłócić, a Martini wyglądał na wystarczająco silnego, żeby to zrobić. Poddałam się i wrzuciłam telefon z powrotem do torebki.

- Więc, o co właściwie w tym wszystkim chodzi? To znaczy, nie wydaje mi się, żeby trafiła na plan filmowy, więc jakim cudem temu gościowi wyrosły skrzydła?

White westchnął. – Powiem ci o tym, kiedy dotrzemy do centrum dowodzenia.

- A gdzie jest to centrum dowodzenia? Jak wspominałam i na co wskazuje lista nieodebranych połączeń, powinnam się była stawić z powrotem w pracy.

- Jeśli do nas dołączysz i tak tam nie wrócisz – powiedział White.

- Świetna opieka medyczna i dentystyczna – zaoferował Martini. – Korzyści zdrowia psychicznego są najbardziej cenione.

- Co z urlopem? – Zapytałam najbardziej sarkastycznie jak to było możliwe.

- Myślałem o Cabo, może Hawajach. Musisz wyglądać świetnie w kostiumie kąpielowym, nawet jeśli się spieczesz – odpowiedział Martini bez mrugnięcia okiem. – Dopilnuję, żeby cię całą wysmarować kremem z filtrem, obiecuję.

White westchnął ponownie, tym razem uznając swoją porażkę. – Wyjaśnimy ci wszystko jak tylko uda nam się oderwać cię od tego tutaj Jeffreya.

- To się nigdy nie stanie – oznajmił Martini wesoło. – Ona kogoś szuka, ja szukam, nie ma przepisów przeciw związkom wewnątrz firmy, więc przyzwyczajcie się do nas, jako do pary.

- Raany, jesteś bardzo pewny, że mam zamiar się na ciebie rzucić – zastanawiałam się czy zwykle tak się zachowywał w stosunku do kobiet, czy okaże się być zupełnie zdesperowanym, duszącym i klejącym się facetem, który oświadcza się na pierwszej randce a potem śledzi i prześladowuje swoje eks, kiedy te uciekają przed nim z wrzaskiem na ulicę.

- Nie. Po prostu uważasz, że wszyscy jesteśmy niezli, a ja wiem jak zapewnić sobie pierwszeństwo – Martini zwrócił się do Gowera. – Dopilnuj, żeby to się rozniosło. Ona jest moja.

Gower potrząsnął głową. – Oświadczy się na pierwszej randce, ale niech cię to nie wystraszy. Nie jest tak niestabilny psychicznie jak się wydaje, jakkolwiek mało schlebająco to brzmi. Ten tutaj Jeff, po prostu wie, czego chce o wiele szybciej niż reszta z nas.

- Świetnie. – Spojrzałam z powrotem na White'a, który wyglądał jednocześnie na rozbawionego i sfrustrowanego.

- Gdzie właściwie jest to centrum dowodzenia? Pytam, bo mieszkam w okolicy i znam wszystkie możliwe najszybsze drogi na lotnisko z każdego miejsca i najwyraźniej tam zmierzamy.

White uśmiechnął się. – Jesteś dokładnie tym, na co miałem nadzieję.



### ROZDZIAŁ 3

Okazało się, że centrum dowodzenia znajduje się w Nowym Meksyku, ze wszystkich miejsc. Wiele mil za Roswell, w Nowym Meksyku, żeby być dokładnym. To był krótki lot z Saguaro International. Oczywiście mieli prywatny samolot, szary i prawie nieoznaczony. Kierowca limuzyny był także pilotem, i pasował do szablonu, ale tak jak ktoś, kto miał mój samochód, był mniejszy niż Martini. Podczas lotu rzuciłam kilka żartami o Facetach w Czerni, ale nie zostały przyjęte z prawdziwym czy chociażby wymuszonym śmiechem, a Martini wciąż posługiwał się swoim czarem, żebym nie była pewna czy powinnam wybierać chińską porcelanę czy rozważyć operację plastyczną w związku z własną wersją programu ochrony świadków, aby nie mógł mnie namierzyć.

W samolocie miałam szansę się sobie przyjrzeć i doszłam do wniosku, że Martini tylko się nabijał, bo wyglądałam jak katastrofa. O ile ta grupa nie miała wśród wyposażenia najlepszej pralni chemicznej na świecie, mój kostium był w ruinie. Moje włosy stanowiły bałagan, a twarz była brudna. Buty i torebka były jedynymi, które przetrwały, jako tako nietknięte. Postanowiłam się nie przejmować i poczułam, że może przeczytanie ponownie Feministycznego Manifestu nie było powodem do wstydu.

Łamiąc wszelkie zasady komercyjnych lotów pozwolono mi wysłać wiadomości do tych wszystkich, którzy do mnie dzwonili lub pisali, głównie ponieważ lista rosła, a Martini nie pozwoliłby z nikim porozmawiać.

Nalegał także na czytanie mi wiadomości przez ramię, co tłumaczył kwestią bezpieczeństwa, ale wydawało mi się, że bardziej prawdopodobne było, że mógł dzięki temu opierać się o mnie i chuchać mi do ucha. Wszyscy poza Chuckiem wydawali się nabrać na „Nic mi nie jest, jestem z policją i nie wiem, kiedy będę wolna”. Nie zdziwiło mnie, że odpowiedział mi, żebym dała mu znać natychmiast, gdy znajdę się w prawdziwych kłopotach. W szkole średniej nadano mu przydomek Konspiracyjny Chuck i, jakkolwiek nienawidziłam tego przyznać, było całkiem trafne. Oczywiście, biorąc wszystko pod uwagę, cała sprawa wydawała się skonstruowana w pewnym sensie, więc może Chuckie nie był taki daleki od prawdy.

Podróż z samotnego pasa startowego do naszego celu była szybka, odbyła się w wielkim, szarym SUV-ie. Powiedziałam kilka żartów o Facetach w Szarym, które również nie miały odzewu. Najwyraźniej ci goście nie byli fanami humorystycznego science-fiction.

Dotarliśmy do czegoś co uznałam za centrum dowodzenia, prawdopodobnie najmniej ekscytującego budynku jaki widziałam od dawna. Blacha falista, która jak stwierdziłam musiała zamieniać wnętrze w piekarnik, była pomalowana dobrą starą bielą Navaho, najbardziej nudnym z kolorów, jakie można było wybrać. Wykończenia były szarobrazowe. Nic nie mogło lepiej oddać „przemysłowej nudy”.

- Wow. Jeśli ważność budynku jest wprost proporcjonalna do tego jak nudno, obskurnie i skromnie wygląda, musicie chłopaki pracować dla najważniejszej agencji na świecie.

- Pracujemy – powiedział cicho White, kiedy otwierał metalowe drzwi z napisem „Pracownicy”.

Popchnął mnie do środka i zostałam potraktowana widokiem... niczego specjalnego. Głównie pudeł i drewnianych skrzyń, we wszelkich rozmiarach. Był to magazyn i zgadłam prawidłowo, jakie panowały w środku temperatury.

- Uznajcie, że zupełnie nie jestem pod wrażeniem. Co to jest, tydzień dowcipów w domu wariatów? Czy to wyprzedaż Armaniego i chcecie mi zaoferować coś super przed czasem?

- Potrafi rozpoznać projektanta – powiedział Martini pod nosem. – Niesamowite.

- Skup się, człowieku, skup się – Gower powiedział tym samym tonem. – Weź się w garść, Jeff. Straszysz ją. I mnie też.

- Myślę, że jej się to podoba – Martini odpowiedział szeroko się uśmiechając.

- Więc, prawdziwa siedziba jest pod ziemią, tak? – Spytałam White’a, robiąc co mogłam, żeby zignorować pozostałych dwóch. – Czy może zamierzasz nacisnąć jakiś guzik, a wszystko się przekreśli i stanie się nagle imponujące?

- Żadna z tych rzeczy – odpowiedział White. Podeszedł do jednej ze skrzyń, skinął Gowerowi i Martiniemu i ci dwaj podnieśli wieko. – Rzuć okiem – powiedział White. To był rozkaz, nie sugestia. Zdecydowałam, że i tak byłam już martwa, jeśli mieli zamiar mnie zabić, więc to nie tak, że danie im sposobności wepchnięcia mnie do tego pudła było bardziej głupie niż cokolwiek co robiłam cały dzień. Podeszłam do pudła i spojrzałam do środka.

- O – nie krzyczałam i byłam z siebie naprawdę dumna. Martini przysunął się do mnie i wiedziałam bez pytania, że był gotowy złapać mnie gdybym miała znowu zemdleć. Znalazłam w tym pociechę, bo to na co patrzyłam wcale pocieszające nie było.

Był to mężczyzna, martwy, z tego co byłam w stanie stwierdzić. A przynajmniej, miałam taką nadzieję. Miał długie, ostre szpony w miejscu gdzie powinny być palce rąk czy nóg, a jego zęby wydłużone i poszarpane, wyglądały na ostre jak brzytwa. Jego oblicze było wykrzywione wściekłością i nienawiścią.

- Wygląda jak mężczyzna, którego zabiłam. To znaczy, jak wyglądał zaraz przed tym jak go zabiłam.

- Oni wszyscy tak wyglądają – Martini powiedział cicho. – Twarze są inne, czasem mężczyźni, czasem kobiety, ale wszyscy w końcu patrzą na ludzi w ten sposób.



- Czym oni są? I nie mów, że mutantami – dodałam.

- Nazywamy ich nadistotami – odpowiedział White. – Nie jest to perfekcyjne określenie, ale wystarczająco trafne.

- Jak?

- Historia Roswell jest w pewnym sensie prawdziwa – powiedział White. – Obcy rozbili się tu pod koniec lat czterdziestych dwudziestego wieku. Kiedy otworzyliśmy statek byli już martwi. Nasi naukowcy oczywiście ich badali, ale nie znaleźli nic interesującego. Inne struktury ciała, ale byli bardziej podobni do ludzi niż od nich różni. Razem z nimi znajdowały się księgi, które zabraliśmy, ale były zapisane w języku tak innym od naszego, że ich odczytanie zajęło dekady.

- Niezbędny był superkomputer – wtrącił się Gower. – Nikt nie zrobił znaczących postępów aż do lat osiemdziesiątych.

- O czym mówiły te książki? – Spytałam chcąc odwrócić wzrok od martwej nadistoty przede mną ale nie będąc w stanie. To stworzenie nigdy nie broniliby słabych i uciśnionych, było to widoczne w każdej jego części.

- Okazało się, że obcy byli misją miłosierdzia – powiedział White. – Wysłano nie tylko ich, ale tylko oni dotarli do Ziemi. – Począł aż to, co powiedział do mnie dotrze i kontynuował. – Ich planeta została zaatakowana przez pasożytniczą rasę. Nauczyli się walczyć z pasożytami, ale wiedzieli, że to tylko wystawi na atak inne planety. Więc wysłali emisariuszy, aby ostrzegli przed zagrożeniem inne zamieszkałe planety.

- Co robią te pasożyty?

- Zgadnij – powiedział Martini delikatnie.

Kiedy White nic na to nie odpowiedział, dałam im, miałam nadzieję, że mylną, odpowiedź.

- Pasożyty przyczepiają się do kogoś i zmieniają go w nadistotę, zdolną do wielkiego zniszczenia. Przyciąga je wściekłość i strach, albo jakiegokolwiek feromony towarzyszą tym emocjom i w ten sposób wybierają swoich nowych nosicieli.

- Powiem to jeszcze raz, ona jest moja – stwierdził Martini.

- I – dodał Gower – ponieważ pasożyt wszystko wzmacnia, emocje są tak wzmocnione, że nosiciel nie jest w stanie myśleć racjonalnie.

- W większości przypadków – White skorygował. – Niektórzy byli w stanie to kontrolować.

- Ci dobrzy? – Udało mi się odciągnąć wzrok od szponiastej bestii w pudle. White pokręcił głową.

- Nie ma dobrych, nie pośród tych, na których się natknąłem. Po prostu są tacy, którzy byli w stanie kontrolować swoje reakcje na pasożyta i to przeżyć. Do czasu, kiedy ich znajdziemy i powstrzymamy.

- Jak ktoś może przetrwać bycie czymś... takim? – Wskazałam na to coś w pudle.

- Ci nieliczni, którzy potrafią kontrolować pasożyta, jakoś mogą wrócić do ludzkiej postaci. Nie jesteśmy pewni czy są świadomi pasożyta czy nie. – White przez moment wyglądał na smutnego. Wydało mi się to dziwne. – Dlaczego nie?

Nikt nie odpowiedział, ale wszyscy wydawali się być skrepowani i trochę zażenowani.

- Więc, nie jesteście pewni bo nigdy żadnego nie złapaliście, co?

- Nie – powiedział Gower. – Łapaliśmy ich. Ale tylko w postaci nadistot.

- Nie – poprawił go Martini. – Zabijaliśmy ich w postaci nadistot.

- Macie tego potwora w pudle. Dlaczego nie przetrzymujecie w pudłach tych innych?

- Są o wiele trudniejsi do zabicia, ci posiadający kontrolę – dodał Martini. – Trudno ich śledzić do ich leża albo gdziekolwiek, kiedy jesteście martwy albo ranny. A do tej pory byliśmy w stanie ich powstrzymać jedynie niszcząc ich. Niewiele pozostawało.

- Im dłużej nadistota pozostaje w kontroli tym silniejsza się staje – dodał Gower. – Wiemy o kilku, którzy przetrwali przez lata. Pozostają uśpieni, w jakiegokolwiek postaci ludzkiej się znaleźli, aż coś wywoła przemianę. Nie byliśmy w stanie ustalić kim są w postaci człowieka. – Wyglądał na trochę spiętego – miałam wrażenie, że nie mówił mi wszystkiego. Mimo to, nie byłam w sytuacji, w której mogłabym go naciskać.

- Miło. Od jak dawna są w okolicy?

- Pierwsze pojawiły się mniej więcej w czasie, kiedy zaczęliśmy robić postępy w tłumaczeniu - powiedział White. - Więc około lat sześćdziesiątych, wczesnych siedemdziesiątych. Rozumieliśmy wystarczająco, żeby rozumieć, że obcy ostrzegali nas przed czymś, więc kiedy nadistoty się pojawiły, nie było to całkowitym zaskoczeniem.

Zastanowiłam się nad tym. - Pojawiły się w Wietnamie, nie? Wściekłość obu stron by je przyciągnęła, prawda?

- O, tak - White stwierdził cicho. - Brak wytchnienia, który powodowała wojna niewątpliwie przyciągnęła tu pasożyty. Ale obie strony były w stanie je zniszczyć. Nadistoty stały się w pewien sposób odporne na zniszczenie, ale kiedy używasz broni maszynowej i czołgów, możesz je zniszczyć w dziesięciu przypadkach na dziesięć.

- Co będzie, jeśli zabijesz człowieka, ale nie pasożyt?

- Nie możesz zabić żywiciela dopóki pasożyt nie chce go martwego. Pasożyt może się poruszać, ale jest niepewny. To nie tylko silne emocje - musi być pewna więź pomiędzy pasożytem a żywicielem, aby połączenie miało miejsce.

- Gdybyś go nie zabiła za pierwszym razem, mógłby się na ciebie przenieść - podpowiedział Martini.

- Wielkie dzięki. Więc, zostałam zrekrutowana, bo jestem materiałem na zabójczego maniaka?

- Nie - powiedział z odrobiną zniecierpliwienia. - Lubią silnych ludzi, ale nie tylko fizycznie. Lubią odwagę, inteligencję, współczucie.

- Szukają miłośnej więzi? - Znowu miałam nadzieję, że wkrótce się obudzę.

- W pewnym sensie - powiedział Martini ze wzruszeniem ramion. - Chcą żyć, a muszą żyć z nosicielem, więc czemu nie miały to być ktoś, kogo lubią?

- Jeśli lubią to wszystko to czemu zmieniają nosicieli w te... okropne rzeczy?

- Dla nich nie są okropne - odpowiedział Gower.

Pomyślałam o tym jeszcze raz. - Nie pasują tu, więc przekształcają żywiciela aby również tu nie pasował. Na właściwym świecie byłyby korzyścią. Ale na złych, są plagą.

- Tak - powiedział White. - Ale z tego, co powiedziały nam księgi obcych, właściwy dla tych pasożytów świat zginął kiedy ich słońce stało się supernową. Zamiast zniszczyć pasożyty rozesało to je do odległych części wszechświata, szukających gospodarzy, dzięki czemu znowu mogliby żyć w pełni.

- Byłoby to smutne, gdyby nie zmieniały ludzi w te przerażające, mordercze stworzenia - zatręśłam się. - Ale tak robią. Więc, co jest w reszcie tych pudeł? Więcej nadistot?

- Taa - powiedział Martini. - Twój mały przyjaciel będzie tu wkrótce. Muszą go tylko zabezpieczyć, zapakować i przesłać tutaj.

- Moim samochodem?

- Nie do końca. Ale nie martw się, zabiorę cię gdziekolwiek będziesz potrzebowała pójść.

- Taka ze mnie szczęściara. Po co ich wszystkich zachowywać, szczególnie jeśli nie prowadzi to do odnalezienia tych straszniejszych? - Wymierzyłam to pytanie do White'a.

- Potrzebujemy dowodu. Ale także, mamy naukowców, którzy robią testy na ciałach, aby znaleźć podobieństwa, żebyśmy mogli przewidzieć, jacy ludzie mogą być potencjalnymi gospodarzami.

- Robicie to wszystko tutaj? - Rozejrzałam się. - Nie kupuję tego nawet przez chwilę.

- Nie - powiedział White chichocząc. - To dopiero pierwszy przystanek.

Coś się nie zgadzało, właściwie wiele rzeczy, ale zdecydowałam się nie wyłuszczać jeszcze moich obaw. - Pokażcie mi ich więcej.

Gdy tak szliśmy naokoło pomieszczenia, podczas mojej osobistej wycieczki po horrorze, pojawiło się więcej agentów, dwóch z nich niosących nowe pudełko. XL. Jeden z agentów był tym, który zabrał moje kluczyki od samochodu. Drugi świetnie wyglądał, zupełnie jak cała reszta.

Było mi gorąco i się pociałam, a mimo to żadne z ciał w pojemnikach się nie rozkładało ani nawet nie śmierdziało. Włożyłam rękę do jednego z pudeł, za zgodą White'a. Tak samo gorąco.

Kilku agentów wchodziło i wychodziło, niektórzy taszcząc pudła z nadistotami, inni tylko się kręcili. Wszyscy byli mężczyznami, i chociaż różnili się budową, rysami twarzy, kolorem skóry i tak dalej, wszyscy zostaliby uznani za przystojnych przez większość populacji.

Mnóstwo przystojniaków-agentów było tutaj i żaden, oprócz tych, którzy przybyli ze mną, nie wszedł jedynymi drzwiami. Nie byłam pewna jak dostali się do środka, ale jakkolwiek to było, nie były to normalne metody. Nie było nic więcej w magazynie, ale mieli przewagę liczebną. Nie, że-bym myślała, że miałabym szansę przeciwko White'owi, nie bez pomocy, a co dopiero przeciwko któremuś z reszty.

Oparłam się o ogromne pudło, w którym znajdowała się moja osobista nadistota, skrzyżowałam ramiona i odezwałam się starając się nie brzmieć jakbym była wystraszona i zdezorientowana.

- A co dzieje się tutaj naprawdę?



## ROZDZIAŁ 4

- Co masz na myśli? – Spytał White bardzo spokojnym tonem. Ale ja nie patrzyłam na niego. Patrzyłam na Martiniego i Gowera, i obaj wyglądali na winnych.

- To, że to się nie trzyma kupy.

Martini nie patrzył na mnie, i byłam całkiem pewna, że to dlatego, że nie chciał się z czymś zdradzić.

- Na przykład co? – Zapytał White uprzejmie.

- Wy wszyscy, na początek. – Rozejrzałam się. – Wszyscy jesteście zbyt atrakcyjni. Mogę się założyć, że kiedy spotkamy jakichś naukowców, też będą przystojniakami. I jakkolwiek to fajna fantazja, to niemożliwe, żeby taka liczba przystojnych mężczyzn pracowała w jednej agencji, chyba, że jest to agencja modeli.

- To wszystko? Niepokoi cię nasz wygląd? – White wydawał się rozbawiony.

- Nie, to tylko początek. To nie centrum dowodzenia, więc przyprowadziliście mnie tu by pokazać mi ciała. Wydaje mi się, że ma to sens, jako rytuał inicjacyjny. Ale jest tu zbyt gorąco, do cholery. Na Ziemi trzymamy martwe rzeczy, które chcemy zachować, w bardzo niskiej temperaturze, nie bardzo wysokiej. Wszystko tutaj się piecze, ze mną włącznie, ale jestem jedyną, która się poci. Wszyscy inni i wszystko w tych pudłach ma się dobrze. To nie jest normalne, przynajmniej w tym świecie.

- Co jeszcze? – White wciąż wydawał się spokojny i beztroski. Oczywiście miał wsparcie, którego ja nie miałam.

- Wszyscy wydajecie się poruszać za szybko. Pojawiacie się znikąd, nikt nie próbuje was powstrzymać, gliny robią, co im karzecie bez sprzeciwów. To też nie jest normalne. I twierdzicie, że nie ma nic interesującego w statku kosmicznym obcych, oprócz podręczników. Wybaczcie, ale to nie brzmi prawdziwie, cokolwiek byście nie robili. Metal, komponenty, wszystko, co pozwala temu latać, wszystko miałoby olbrzymią naukową wagę. W NASA byliby zainteresowani, nawet jeśli tylko tam. Obcy, którzy są bardziej jak ludzie niż nie byliby ogromnie interesujący, tak samo jakby nie byli wcale do nas podobni. Każdy element statku, zaczynając od samego jego istnienia byłby fascynujący dla każdego z normalnym IQ.

- I uważasz, że co to oznacza? – Spytał mnie White. Wyglądał na zainteresowanego moją odpowiedzią, ale nie zaniepokojonego.

- Pochodzicie z Planety Przystojniaków, zostaliście wysłani na Ziemię by chronić i służyć. I uszczęśliwiać kobiety.

Martini zaczął się śmiać, co w pewien sposób przyniosło mi ulgę. W końcu znowu na mnie spojrzął i z zainteresowaniem zauważyłam, że jego spojrzenie nie różniło się bardzo od tego, do którego zaczęłam się już przyzwyczajać. Wyglądał na pewnego siebie i interesującego i inteligentnego, ale jak White, nie wyglądał na zaniepokojonego.

Gower potrząsnął głową. – Musisz jej to oddać, szefie. Jest mądra.

- To trochę bardziej skomplikowane.

- No cóż, rany, mam czas.

White pokręcił głową. - Nie tutaj.

- Nie, właśnie, że tutaj. Jestem zmęczona tą grą, cokolwiek to jest. Powiedz mi, co się dzieje albo zabierz mnie do domu i zostaw mnie, do cholery, w spokoju na resztę życia. I to się tyczy także ciebie – wskazałam na Martiniego.

Tylko się uśmiechnął szeroko.

- Nie. Jest łatwiej to wytłumaczyć, jeśli możesz to zobaczyć – White zripostował.

- Zobaczyc, co?

- Miejsce gdzie statek się rozbił. Nasze Centrum Nauki w Dulce, Nowym Meksyku. I Główną Bazę.

- Wycieczka z UFO – dodał wesoło Martini. – Jest mnóstwo ludzi, którzy zapłaciliby sporo pieniędzy za coś takiego.

- I każdego z nich jest uważane za pomyleńca. – Jednym z nich jest mój najlepszy przyjaciel, ale to nie było teraz istotne. – Oczywiście, skoro najwyraźniej mają rację, myślę, że powinno się nazywać ich intuicyjnymi rządowymi demaskatorami.

White wzruszył ramionami. – Są powody, aby kłamać. Jestem pewny, że potrafisz zgadnąć większość z nich. Ale to nie o to chodzi. Tak, przyprowadziliśmy cię tutaj, aby cię przetestować. Musiałaś zobaczyć, że jest ich więcej, dużo więcej, niż ten jeden, którego spotkałaś sama.

- Co jeszcze? – Spytałam. – To znaczy, musi być więcej powodów, dla których mnie tu sprowadziliście, niż moja osobista wycieczka po Muzeum Groteski.

- Chciałem zobaczyć jak się pocisz – powiedział Martini. – Myślę, że to seksowne. I robisz to bardzo ładnie.

- Mogłeś to zrobić na miejscu i zaoszczędzić na paliwie.

- Było warto. Nie każdego dnia rekrutujemy Gorącą Laskę, z Miasta Gorących Lasek – Martini szczerzył się jakby myślał, że to był pierwszy raz, kiedy słyszałam ten tekst. Każda dziewczyna w Pueblo Caliente słyszała wariację tego tekstu do czasu, kiedy skończyła dwanaście lat. Gower przewrócił oczami.

- To może być powód, dla którego nie mamy zbyt wielu agentek.

- Z powodu tego tutaj, pana Napalonego Psa? – Wahałam się pomiędzy tym a Człowiekiem Banałem, ale poszłam za bardziej widoczną cechą.

- Nie jestem napalonym psem – zaprotestował Martini. – Po prostu cię lubię. Reszta z nich, phi, są niczym.

- Nie kupuję tego. Nie kupuję nic z tego. – Znowu się rozejrzałam. Było tu teraz więcej mężczyzn, wszyscy byli widocznie agentami jak Martini, White i Gower. Wszyscy patrzyli na mnie i tylko na mnie. Rozległo się głośne dzwonienie, które sprawiło, że niektórzy mężczyźni podskoczyli. Najszybciej doszłam do siebie i wygrzebałam telefon komórkowy z mojej torebki.

- Nie odbieraj – Martini mi rozkazał.

- Myślałem, że jej to zabrałeś w samolocie – usłyszałam jak White mówi do Martiniego.

- Zrobiłbym to, ale schowała to z powrotem do torby – odparł Martini. – Znalezienie jej kluczy było jedyną łatwą rzeczą, jeśli chodzi o tą torebkę. Jeśli chcesz przeszukać ją to się nie krępuj. Może zawartość odpowiada jedynie swojemu właścicielowi albo coś, ale to koszmar.

- Jest kobietą – uzupełnił Gower.

Sprawdziłam, kto dzwoni i otworzyłam kłapkę telefonu.

- Cześć, tato – powiedziałam tak głośno jak to możliwe.

- Jezus, Kitty, przestań wrzeszczeć. Twoja matka wariuje i chciała, żebym zadzwonił.

- Co jest nie tak z mamą?

- Powiedziała, że zobaczyła jak rozprawiasz się z terrorystą przy naszym sądzie, w wiadomościach, kiedy była na lotnisku czekając na swój samolot.

- Tato, możesz chwilę poczekać? – Zakryłam mikrofon i spojrzałam na White'a.

- Właściwie, kiedy ta część o utrzymaniu mnie poza gazetami miała się wydarzyć? – Kiedy pytałam zaświtało mi, że Amy była we Francji, Sheila mieszkała na Wschodnim Wybrzeżu, a Chuckie najprawdopodobniej był w Australii, co znaczyło, że mój mały wybryk nie tylko dostał się do wiadomości w Pueblo Caliente, ale na całym świecie.

- Czemu? – Spytał wyglądając na zaniepokojonego.

- Ponieważ nie byłam zaniepokojona przez swojego szefa, połowę kolegów z pracy, mojego najlepszego przyjaciela, część moich sióstr z bractwa, moje dwie najlepsze przyjaciółki, gościa z Blockbustera, moją dozorczynię, sprawdzających co u mnie wcześniej, ale najwyraźniej moja matka, która jest w podróży biznesowej w Nowym Jorku, zobaczyła jak jej jedyna córka poskramia terrorystę w wiadomościach o szóstej i trochę wariuje z tego powodu.

White spojrzał na mężczyznę, w którym rozpoznałam gościa, który wziął moje kluczyki od samochodu.

- Co się do cholery stało, Christopher?

Christopher wzruszył ramionami. – Ciągłe ci powtarzam, kieszonkowa elektronika bardzo utrudnia nam pracę. Ktoś nagrał całe wydarzenie na wideo swoim telefonem i wypuścił to do Sieci. Byliśmy w stanie przekształcić nadistotę tak, by wyglądała na mężczyznę niosącego mnóstwo materiałów wybuchowych i półautomatycznej broni. Nie było czasu na nic więcej, uwzględniając wykasowanie tej tutaj książeczki.

Zdecydowałam, że go nienawidzę. – Gdzie właściwie jest mój samochód?

Christopher obdarzył mnie leniwym uśmiechem. – Jest zaparkowany w bezpiecznym miejscu. Ale nie koło twojego mieszkania. Ale za to nakarmiłem twoją rybkę.

- Ale z ciebie pan Troskliwy.

- To lepsze niż bycie napalonym psem.

White przerwał wymianę ripost. – Więc cały świat ją pokazywał, nie tylko lokalne wiadomości?

Christopher wzruszył ramionami – Na to wyglądał.

Wróciłam do rozmowy przez telefon. – Tato jestem z Homeland Security. Wszystko w porządku. Użyłam długopisu, który mi dałeś, żeby powstrzymać wariata. Nic mi się nie stało, nie mam kłopotów, muszę tylko zdać sprawozdanie i zająć się tym podobnymi sprawami.

- Więc, naprawdę powstrzymałaś terrorystę? – Mogłam wyczuć dumę walczącą ze strachem o przewagę w jego głosie. – Nie widziałem tego, cały dzień byłem ze studentami ostatniego roku, przygotowując się do letniej sesji. – Innymi słowy typowy dzień wczesnego maja dla mojego taty. Przynajmniej jedno z nas może czerpać komfort z rutyny.

- Nie wiedziałam, że to terrorysta, tato. Po prostu jakoś tak... zadziałałam. No wiesz, to była jedna z tych zdarzających się raz w życiu heroicznym chwil. Nic, czym trzeba by się było martwić.

- W porządku – westchnął. – Cóż, twoja matka poczuje ulgę, gdy dowie się, że z tobą wszystko dobrze i prawdopodobnie będzie bardziej zachwycona niż ja. Jesteś pewna, że ci ludzie z Homeland Security nie wyślą cię gdzieś do Zatoki Guantanamo<sup>3</sup>?

- Tato, myślisz, że pozwoliliby mi wtedy zatrzymać komórkę? – Oczywiście, w rzeczywistości po prostu nie mogli jej znaleźć albo wyrwać mi z ręki, ale z jakiegoś powodu czułam, że muszę ich chronić.

White, na przykład, wyglądał na szczególnie wdzięcznego.

- Tak mi się wydaje. Będę dzwonił co kilka godzin, tak w razie czego. Jeśli nie odbierzesz, dzwonię na policję. Gdzie jesteś teraz? Ciągłe w mieście?

---

<sup>3</sup> Guantanamo - Znajduje się tam amerykańskie więzienie, które słynie z okrutnych metod przesłuchiwanie i przetrzymywanie więźniów bez wyroków.

- Niezupełnie – myślałam jak szalona. – Zabrali mnie do Vegas. Najwyraźniej jest tam wielki kompleks Homeland Security

- W Vegas? – Spytał, najwidoczniej sceptyczny. – Mamy federalny budynek w śródmieściu, a oni zabrali cię do Miasta Grzechu?

- Perfekcyjna przykrywka. Kto by coś takiego podejrzewał? – Byłam zdumiona jak łatwe było wymyślanie tego na poczekaniu. Martini szczególnie wyglądał na będącego pod wrażeniem i nawet Christopher wydawał się uśmiechać trochę mniej szyderczo.

- To ma sens. Oddali ci długopis?

- Tak, tato. Wzięli wszystkie próbki, jakich potrzebowali, wyczyścili go i z powrotem jest w moim posiadaniu – to był cały mój tata – czy wciąż masz drogi prezent, który ci dałem? Nie żeby był materialistą, ale wydawanie dużych sum sprawia, że się denerwuje, więc gdy to robił musiała być to prawdziwa okazja.

- Dobrze. Okej, sprawdź swój zegarek, upewnijmy się, że mamy tę samą godzinę.

- Tato, na miłość boską.

- Dobra, dobra. Ustawię alarm, żeby obudził się też w nocy.

Zapowiadało się piekło, ale wtedy skąd mogłam wiedzieć czy nie zamierzali czegoś mi zrobić?

- Okej, tato. Ale jeśli, jakoś o czwartej rano, powiem ci żebyś nie dzwonił więcej, zrozumiesz, prawda?

- Pewnie, Kitty. Wiem, że jesteś marudna, kiedy się budzisz, zupełnie jak twoja matka. Może podzielimy się i będziemy dzwonić na zmiany.

- Tato, mama będzie chciała odespać zmianę czasu, pozwól jej się wyspać.

- Jej córka właśnie powstrzymała terrorystę. Myślę, że będzie nakręcona.

- Świetnie, więc dobrze, niech też zadzwoni. Może reszta rodziny niech też się przyłączy.

- Świetny pomysł! Podzwonię w międzyczasie.

- Tato... żart. Serio, żartowałam. Proszę, nie dzwoń do nikogo więcej. Myślę, że Departament Obrony obawia się, że mogę stać się celem ataku. Nie dawajmy im więcej powodów, żeby mieli rację. – Byłam w tym dobra. Prawie nigdy nie kłamałam rodzicom w całym moim życiu, a teraz kłamałam jakbym robiła to od dziecka.

- Okej – mogłam usłyszeć jego rozczarowanie. – Nawet do twojego wujka?

- Zdecydowanie nie do wujka Morta – wujek Mort był w Marines już od czterech dekad i ostatnią osobą, którą chciałabym informować. A przynajmniej dopóki nie byłam w niebezpieczeństwie. Gdyby tak było chciałabym, żeby wujek Mort zebrał wojska i przybył mi na ratunek. Ale wujek Mort wiedziałby prawdopodobnie, że Homeland Security nie ma swojego ośrodka w Las Vegas.

- Nie chcę, żeby poczuł się zobowiązany, aby tu przybyć czy coś. Chciałabym załatwić to sama.

- Okej, kotku, rozumiem. Zadzwonię do wujka Morta tylko w sytuacji, jeśli nie odbierzesz.

To mogłam jeszcze znieść.

- Brzmi nieźle. Ale, tato, pamiętaj, nocą próbuj dzwonić więcej niż raz. Jeśli jestem bezpieczna i śpię, mogę nie usłyszeć dzwonka nawet, jeśli będzie tuż przy moim uchu.

- Trzy razy, to wszystko. Nie odbierzesz, wzywam Marines.

- Świetnie, perfekcyjny plan. Porozmawiamy, cóż, co dwie godziny, przez jakiś czas. Więc, kocham cię, muszę kończyć.

- Też cię kocham. Bądź grzeczna, nie daj sobą pomiatać. Jesteś bohaterką, a bohaterom należy się szacunek.

- Zrobi się. – Zamknęłam telefon i spojrzałam z powrotem na White'a. – Mój ojciec będzie dzwonił co dwie godziny od teraz aż do czasu, kiedy wypuści mnie Homeland Security. Ma rozległą sieć przyjaciół i rodziny, i chociaż usiłowałam go od tego odwieść mogę się założyć, że i tak do nich zadzwoni. Wasz ruch.- Spojrzałam na Christophera. – O, i lepiej, żeby nic się nie przydarzyło moim rodzicom.

Christopher wzruszył ramionami. – Zajmuję się kontrolą obrazu, nie eliminacją.

- Świetnie – odwróciłam się do White'a. – Więc?

- Więc – westchnął. – Mamy dwie godziny, żeby przekonać się, żebyś powiedziała ojcu, że wszystko w porządku.
- Mniej więcej. Jest chętny, żeby dzwonić regularnie przez wiele dni. To najprawdopodobniej dla niego niezła zabawa.
- Myślę, że będziemy musieli rozplanować rzeczy w czasie – powiedział Martini. – Nie chciałbym, żeby zadzwonił w nieodpowiednim momencie. To może zrujnować nastrój. Jakkolwiek jestem przyzwyczajony do budzenia się o dziwnych porach.
- Jak na razie to bez ma znaczenia – powiedziałam mu. Tylko znowu się wyszczerzył.
- Musimy iść – powiedział White.
- Nie. Chcę odpowiedzi. Zaczynając od tych tutaj chłopaków – wskazała na resztę załogi telefonem, zaraz przed tym jak upuściłam go z powrotem do torebki. – Chciałabym wiedzieć czy mam do czynienia z obcymi czy po prostu dziwakami.
- Z tymi i tymi – Martini wtrącił zanim White zdołał otworzyć usta. – Ja jestem jedynym normalnym.
- Opłakuję nasz gatunek. Panie White? Naprawdę chciałabym trochę szczerości. I chciałabym jej teraz.



## ROZDZIAŁ 5

White westchnął ciężko.

- To skomplikowane. Czy możemy pójść na kompromis i opowiem ci o tym, kiedy będziemy zmierzać w stronę miejsca katastrofy?

Zdecydowałam, że dobrym pomysłem będzie na to przystać, szczególnie, że Christopher i kilku chłopaków wyglądało jakby byli chętni rozwiązać ten problem przylewając mi.

- Dobrze. Zaczynij, kiedy będziemy szli do samochodu.

Pokiwał głową, a Martini i Gower przemieścili się, żeby stanąć po moich obu stronach. – Nie przejmuj się Christopherem – powiedział Gower ściszym głosem. – Jest wkurzony, bo spieprzył sprawę. Twoje zdjęcia w eterze sprawią nam sporo kłopotu.

- Jest gejem – dodał Martini.

- Nie, nie jestem – powiedział zza mnie Christopher. Udało mi się nie podskoczyć. – Ale ta tutaj księżniczka nie jest w moim typie.

- Jestem zdruzgotana.

- Nie bądź. Lubię, kiedy są głupie – Christopher nas okrążył i skierował się w stronę drzwi prowadzących na parking, które przytrzymał otwarte. Najwyraźniej był teraz częścią mojej świty. W związku z czym, przyjrzałam mu się bliżej. Był przynajmniej sześć cali niższy niż Martini, ale wciąż wyższy ode mnie przynajmniej o kilka, więc dałam mu jakieś pięć stóp, dziesięć cali. Proste, brązowe włosy, zielone oczy, szczupły, ale dobrze umięśniony. Przystojny, oczywiście. Musiałam przyznać, że były gorsze sytuacje niż być otoczoną przez tak warte ślinotoku męskie ciała. Tylko, że nie chciałam z nimi iść.

- Więc nie usłyszysz jednak wyjaśnień – powiedziałam do White'a, który był teraz przy Gowerze.

- Budynek, który opuszczamy to obiekt, w którym przetrzymujemy ciała. Masz rację, jest gorąco. Kiedy tworzą się nadistoty, przekształcają tak dużo, że już w ogóle nie są ludźmi, nie są już z tego świata. W związku z tym, zachowują się dobrze w ciepłe. W zimie mamy wysokie rachunki za ogrzewanie.

- Więc ich świat był blisko słońca, które zmieniło się w supernową?

- Tak zakładamy – White brzmiał jakby był pod wrażeniem. – Jesteś bardzo bystra.

- I dlatego Christopher nie ustępuje się ze mną, tak jak chce tego Martini. Już to ustaliliśmy. Jestem coś jak otwarta książka w bibliotece, nie zapominajmy. Żadnych załamań – powiedziałam szybko, spoglądając na Martiniego. – Naprawdę chcę odpowiedzi.

Pokiwał głową z fałszywą powagą, a White kontynuował. – Masz rację, oprócz ksiąg było jeszcze mnóstwo innych rzeczy na statku kosmicznym obcych, badaliśmy wszystko od czasy katastrofy.

Było coś w sposobie, w jaki mówił „my”, że się zatrzymałam. – Nie jesteście tak naprawdę z amerykańskiego rządu, co?

- Cóż – powiedział White, kiedy Martini delikatnie, ale stanowczo chwycił mnie za ramię i ruszył dalej – jest w to wtajemniczonych trochę ludzi z amerykańskiego rządu. Ale jak już ci powiedziałem, jesteśmy organizacją światową.

- Z jakiego świata?

Mogłam stwierdzić, że mam rację po tym jak zobaczyłam jak oczy White'a się poruszyły, tylko odrobinę. – W samochodzie – to wszystko, co powiedział.

Samochodem była kolejna szara limuzyna, zdecydowałam, że to musiał być standard. Z ulgą zauważyłam, że nie była to ta sama, którą jechałam wcześniej. Christopher przytrzymał dla mnie drzwi z tyłu i wspierałam się do środka, nucąc motyw przewodni z Facetów w Czerni. Dopilnowałam, żeby usiąść na siedzeniu przodem do kierunku jazdy, tak, żebym widziała kierowcę tak jak i resztę pasażerów.

- Oni są fikcyjni – powiedział Martini. Wsiadł i usadowił się przy mnie. – Ja jestem prawdziwy – dodał kiedy kładł mi rękę na ramieniu.

- Co za utrapienie – powiedział Christopher, zamykając drzwi za Whitem i Gowerem, po czym sam usiadł z przodu. Nie byłam pewna czy się z nim nie zgadzałam, chociaż nie protestowałam przeciw ręce obejmującej mnie ani przeciw temu, że Martini przyciągnął mnie bliżej. Z jakiegoś powodu czułam się przy nim bezpiecznie, czy było to nielogiczne czy nie. Nasz zwyczajowy kierowca i pilot usiadł za kółkiem. – Może byś mi powiedział, kto to jest? – Spytałam White'a.

- James Reader – odpowiedział White, jakoś z ociąganiem, wydawało mi się.

- Jestem człowiekiem, jak ty – oznajmił Reader, odwracając się i błyskając zębami w uśmiechu. – Naprawdę byłem modelem, jeśli chciałabyś autograf.

Poczułam jak opada mi szczęka. – O mój Boże, poznaję cię! Reklamowałeś Calvina Kleina kilka lat temu, w tej kampanii, co spowodowała tyle kontrowersji.

- Która to była? – Spytał Gower. – Czy kontrowersja nie jest właściwie definicją kampanii Calvina Kleina?

Reader wyszczerzył się ponownie. To był niesamowity uśmiech, sprawiający, że Martiniego wydawał się zwyczajny.

- Moja miała najwięcej kontrowersji. Wtedy przeszedłem na emeryturę pod wpływem ciężaru sławy, aby rozwijać moje pasje. Co było przykrywką dla dołączenia do załogi – mrugnął do mnie. – Nie martw się, skarbie. Są w porządku. Na swój sposób dziwni, ale okej. Zaopiekuję się tobą, nawet utrzymam napalonego psa na smyczy, jeśli będziesz chciała.

- On naprawdę jest gejem – powiedział Martini.

- Taa, ale to nie znaczy, że pozwolę komuś dokuczać mojej kumpelce – powiedział Reader, kiedy się odwracał. – My ludzie musimy pilnować sobie pleców, albo wy obcy zgarniecie całe zasługi za ratowanie świata. – Reader odpalił silnik i odjechaliśmy.

Wyjrzałam przez okno – kilka szarych SUV-ów ruszyło z nami. – Wszyscy chłopacy jadą z nami?

- Wszyscy tutaj, tak – powiedział White. – Musimy mieć pewność, że jesteś chroniona.

- Uh, czemu?

- Powstrzymałaś terrorystę, którego media uznały za członka terrorystycznej organizacji Al Dejahł – odpowiedział Christopher pełnym wyższości głosem. Miałam przecucie, że Gower miał rację – nie był szczęśliwy, że to spieprzył. – To zaalarmuje wszystkie nadistoty, które mogą kontrolować gospodarza, że jesteś zagrożeniem.

- Świetnie. Więc, z jakiej planety jesteście?



Gower był tym, który odpowiedział, co wydało mi się interesujące. – Nie potrafimy tutaj wymówić naszego ojczystego języka – ludzie nie potrafią go zrozumieć.

- Gorszy niż Jidysz – dodał Martini.

Gower przewrócił oczami. – Jeff, zamknij się. Jesteśmy z systemu Alfa Centauri. Nasze słońca nazywacie Alfa Centauri A i B. My nazywamy je, cóż, dużym słońcem i małym słońcem. A nasz świat, światem. Oczywiście w naszym języku. Ludzie są bardziej do siebie podobni niż sobie to uświadamiacie, nawet ludzie z innych planet.

- Więc twierdzisz, że jesteście ludźmi? – Reagowałam na to całkiem nieźle i byłam z siebie raczej dumna.

- Nie, tylko Ziemia ma ludzi. Są pewne, dość istotne, różnice.

- Jesteśmy lepsi w łóżku – wyszeptał do mnie Martini.

- Jeff! – Gower wyglądał i brzmiał jakby miał już tego dość. – Daj temu spokój przynajmniej na te pięć minut, które zajmą mi wyjaśnienia.

- Dobra – westchnął Martini. Zsunął się trochę na siedzeniu. – Będę się zachowywał.

Gower posłał mu długie spojrzenie, które mówiło, że ani trochę w to nie wierzy, po czym kontynuował.

- Nasza planeta była jedną z tych ostrzeżonych przez obcych, tak jak Ziemia. Nazywamy tych obcych Starożytnymi, ponieważ ich rasa była o wiele starsza od naszej. Statek, który przybył na naszą planetę się nie rozbił, ale załoga nie przeżyła w naszej atmosferze. Ci, którzy tutaj wylądowali, tak że by nie przeżyli. Ich świat, jak się domyślamy, był o wiele bliżej świata, z którego pochodziły pasożyty, niż naszego, co czyniło nasze rasy zupełnie odmiennymi.

- Dotarli do naszego świata setki lat przed tym jak dotarli tutaj – dodał White. – Nie mieliśmy wtedy jeszcze przez wiele dekad wystarczająco rozwiniętych statków do podróży kosmicznych, żeby dotrzeć do jakiegokolwiek innej zamieszkałej planety.

Gower pokiwał głową. – Dostaliśmy większość tego, co potrzebowaliśmy ze statku Starożytnych. Zupełnie jak zrobili i robią do dzisiaj ziemscy naukowcy. Ale mieliśmy więcej czasu niż wy.

- Ziemia lepiej sobie poradziła z tłumaczeniem – dodał Christopher.

- To prawda – zgodził się Gower. – Byliśmy pewni, że widmo nadchodzi i mogliśmy się domyślić, że nie tylko nasz świat został ostrzeżony. Mieli mapę gwiazdną i użyliśmy jej, żeby określić, które światy były zagrożone.

- Przybyliśmy na Ziemię, aby pomóc – dodał White. – Potrzebowaliście nas. Nadal nas potrzebujecie.

- Więc ci mądrzy Starożytni wyruszyli aby ostrzec inne światy i nie zabrali ze sobą kombinezonów kosmicznych? Jak można być tak głupim?

- Dalej, dziewczyno – zawołał Reader z siedzenia kierowcy. – To było też moje pierwsze pytanie. Spodoba ci się odpowiedź.

- Myśleli, że będą mogli się przystosować – powiedział zrezygnowanym tonem Gower. – Z tego, co możemy stwierdzić byli zmiennokształtnymi i wcześniej byli w stanie tego dokonać. Ale ich planeta była bliżej jądra galaktyki niż nasze, a sprawy tam wyglądają inaczej niż tutaj.

- Więc do jak dużej ilości planet możemy bezpiecznie przypuścić, że nie byli w stanie się przystosować? – Poczulałam ukłucie żalu dla tych Starożytnych, robiących, co mogli, żeby uratować galaktykę, a którzy ponieśli porażkę jeszcze zanim praktycznie zdążyli cokolwiek zrobić.

- Do większości – powiedział Gower z westchnieniem. – Większość zamieszkałych planet jest daleko od jądra, nie blisko niego. Nie wiemy, czemu. Byliśmy zbyt zajęci walczeniem o utrzymanie zagrożenia pod kontrolą, żeby zająć się jakimkolwiek rekonesansem.

- Może w domu odkryli, o co chodzi – dodał Martini. – Ale my nie wiemy. Żeby fale radiowe tam dotarły zajmuje to wieczność, więc komunikacja jest dość kiepska. Nikt z nas tam nie wraca, ale wiedzieliśmy o tym, kiedy tu wyruszyliśmy. – Po raz pierwszy odkąd rozpoczęłam tę podróż nie wyglądał na pewnego siebie czy szczęśliwego – wyglądał na samotnego i smutnego.

- Zostawiliście tam dużo rodziny? – Spytałam cicho – to nie był moment na wrzaski.

- Nie dużo. Żadnej żony – dodał z normalnym uśmiechem.
- Och, dzięki Bogu – cieszyłam się, że moment osobistego ujawnienia się nie miał trwać dłużej niż nanosekundę. Nie żebym mogła go winić. Mogą być obcymi, ale najwyraźniej byli też ludźmi.
- Większość z nas nie ma bliskiej rodziny na naszej ojczystej planecie – powiedział Gower.- Nasze rodziny są tutaj.
- Co masz na myśli, mówiąc tutaj? – Robiło się dziwniej z każdą chwilą.
- Udoskonaliliśmy system przenoszenia, nie potrzebujemy statków kosmicznych, żeby się tu dostać – odpowiedział White. – Działa bardzo dobrze, żeby wysłać nas z naszego rodzimego świata na Ziemię.
- Ale nie możemy wrócić – dodał Christopher. – Jądro naszego świata jest inne od ziemskiego, przyciąganie magnetyczne nie pozwala systemowi zadziałać w drugą stronę. Więc dla niektórych, było lepiej wysłać cały klan.
- Dlaczego tak? Wydaje mi się to naprawdę dziwne.
- Tacy już są – powiedział Reader. – Myśl o nich jak o rozległej włoskiej rodzinie i będziesz na dobrym tropie.
- Wszyscy jesteście spokrewnieni? – Rozejrzałam się. – To by wyjaśniało atrakcyjność, ale nie kolor skóry – powiedziałam do Gowera.
- Wzruszył ramionami. – Mój ojciec poślubił Afro-Amerykankę. Ziemskie geny dominują nad genami A-C, przynajmniej jeśli chodzi o te decydujące o wyglądzie.
- Więc jesteś hybrydą człowieka i obcego?
- Taa. Ale Jeff to czysty obcy – dodał chichocząc.
- Moi rodzice oboje przybyli, jako agenci – powiedział Martini. – Urodziłem się na Ziemi, ale mam tylko krew A-C. Tak samo jest z Christopherem i większością naszych agentów.
- Więc jesteście obywatelami Stanów Zjednoczonych?
- Tak, z wszystkimi prawami – potwierdził Martini. – Jesteśmy też uznawani za uchodźców politycznych, prawie jak narody Indian.
- Mam przydzielone różne tereny – dodał Gower. – Na całym świecie. Ale koncentrujemy się głównie w Stanach. Nadistoty mogą się pojawić gdziekolwiek, ale z jakichś powodów wydają się lądować w Stanach dwadzieścia razy częściej niż gdzie indziej.
- Do boju, USA. A co z tobą? – Spytałam White'a. – Kiedy ty przybyłeś?
- Przybyłem jako młody człowiek – powiedział. – Ci, którzy się tu nie urodzili dostali obywatelstwo. Jest ważne abyśmy pokazali lojalność dla kraju, który nas przyjął.
- Więc jesteś rodowitym Alfa Centauryjczykiem?
- Tak, urodziłem się na A-C, ale teraz uważam się za Amerykanina. Moja żona przybyła ze mną. Czują tak samo.
- Pomyślałam o tym. Gburowatość Christophera nagle nabrała sensu. – Ach, widzę, że twój syn faworyzuje matkę. Musi być mu ciężko, spieprzyć na oczach ojca.
- Christopher się odwrócił i wyglądał na wściekłego. Ale byłam teraz w stanie to zobaczyć – te same oczy, nos, usta jak White. – To lepsze niż kłamanie mojemu ojcu – wyrzucił z siebie.
- Ale nieprzydatne ani zabawne – spojrzałam na Martiniego. – Więc jaka jest twoja pozycja w tej rodzinie?
- Wyszczrzył się. – Nazywam go panem wujkiem White. A to kuzyn Paul – dodał wskazując Gowera. – Jego ojciec jest bratem męża siostry mojej matki.
- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć jak sobie radzicie podczas świąt Bożego Narodzenia. Więc, twój ojciec jest bratem pana wujka White'a?
- Nie, moja matka jest jego siostrą. Uważaj na nazwiska – spojrzał na Gowera. – Zaczyna się mylić. Może Christopher jednak się zainteresuje.
- Raczej nie – odgryzł się.

Poddałam się w próbach zrozumienia koneksji rodzinnych. Stwierdziłam, że poproszę tatę, żeby ich umieścił w programie drzewa genealogicznego jak już będę pewna, czy wyjdę z tego żywa, czy nie.

- Więc jak dużo Alfa Centauryjczyków jest tu, na Ziemi?

- Alfa Centaurionów – poprawił Christopher oschłym tonem.

- Mówimy na siebie A-C – powiedział szybko Gower. – Zaufaj mi, tak jest łatwiej. I, jest nas kilka tysięcy. Nie wszyscy oczywiście pracują jako agenci.

- Nie wszyscy są niesamowicie atrakcyjnie wyglądającymi mężczyznami? Wow, druzgocące wieści. Oczywiście i tak nie mam tak naprawdę żadnych przyjaciółek kretynek, które mogłabym umówić z Christopherem. – Nie odpowiedział, ale mogłam zobaczyć jak szyja pokrywa mu się czerwienią.

- Więc co robią wszystkie dziewczyny A-C dla zabawy i zysku?

Reader był tym, kto odpowiedział, gdy podjechaliśmy i zatrzymaliśmy się przy terenie otoczonym wysokim, paskudnie wyglądającym ogrodzeniem, połączonym łańcuchem z drutem kolczastym na górze, który dawał do zrozumienia, że to nie zabawa.

- Wszystkie są naukowcami.



## ROZDZIAŁ 6

Brama otworzyła się, ale nie było widać żadnego elektronicznego oka czy jakiegokolwiek mecha-

nizmu. Naokoło nie było żadnych ludzi.

- Jak to się dzieje? – Spytałam Martiniego.

- Cóż, są takie przedmioty, które nazywa się zawiasami, poruszają się i pozwalają części nazywanej

bramą otworzyć się, i...

Wbiłam mu łokieć w żebra, mocno, zanim mógł dokończyć.

- Mam pikacza – powiedział mi Reader. – Otwiera tylko drzwi garażowe, naprawdę.

To był zawód, ale, no cóż. Spojrzałam przez okna. Nie było zbyt wiele w okolicy, ale ogrodzenie ciągnęło się milami.

- Gdzie jesteśmy?

- Na ranczu, gdzie rozbił się statek Starożytnych – odpowiedział Gower.

- Tym prawdziwym – dodał Reader. – Jest fałszywe, które rząd pozwala uznawać za prawdziwe turystom i miłośnikom UFO.

- Dlaczego? Znaczący, po co pokazywać mi miejsce katastrofy? Nie było sprzątnięte do czysta lata temu? – Mądrość decyzji o ukryciu prawdziwego miejsca katastrofy nie była czymś co trzeba mi było tłumaczyć.

- Jeśli chodzi o fałszywe miejsce i wiedzę społeczeństwa, tak – Gower obdarzył mnie przyjaznym uśmiechem. – Spokojnie, nie zabraliśmy cię tu, żeby cię zabić i pochować ciało z dala od uczęszczanych traktów.

- To tylko drugi przystanek na wycieczce z UFO – dodał Martini. – Spodoba ci się. Większość kobiet chce poślubić pierwszego kosmitę, którego spotka po obejrzeniu miejsca katastrofy.

- Zabiłam pierwszego obcego, którego spotkałam – przypomniałam mu.

- Nie, to była nadistota – poprawił mnie wesoło Martini. – Nikt z nas A-C jest nadistotą, chyba, że w spodniach.

- Jestem pewna. Ale w razie czego, mam świetny zasięg w telefonie, i jestem pewna, że mój tata się dodzwoni.

- Za bardzo się martwisz – powiedział Martini. – Chcesz coli?

- Macie ją?

- To limuzyna – przypomniał mi Reader. – Mamy o wiele więcej niż cola.

- Ale skoro twoja lodówka była wypełniona jedynie colą i mrożonymi obiadekami, pomyśleliśmy, że będziemy mili – powiedział Christopher. Spojrzał przez ramię na Martiniego. – Nic poza śmieciowym żarciem. Powodzenia w dostaniu domowego obiadu od tej tutaj.

- Poradzę sobie. Jestem za doświadczeniem jakichś miłych restauracji – powiedział Martini, gdy wyczarowywał oszronioną butelkę Coca-Coli zza drzwiczek koło siebie. Zdjął kapsel i podał mi butelkę.

- Słomkę?

- Tak, dzięki – zdecydowałam nie pytać, dlaczego mieli butelki a nie puszki, ani jak utrzymywali je takie zimne w takim gorącu. Miałam wrażenie, że odpowiedź nie przyniesie mi pocieszenia. Turkotaliśmy się dalej, ja pijąc colę i zastanawiając się jak dokładnie Christopher przeszukał moje mieszkanie i dlaczego.

Spojrzałam za nas – wszystkie SUV-y zdawały się podążać za nami.

- Jesteśmy dość podejrzanym konwojem, jeśli chcieliście pozostać poza zasięgiem radaru - wspomniałam White'owi.

- Nigdy nie narzekaj na posiadanie zbyt wielu posiłków – powiedział.

- Tajemniczo. To coś nowego.

- Jesteśmy – powiedział Reader zatrzymując samochód.

Rozejrzałam się. – Okolica nie bardzo się wyróżnia.

Christopher wysiadł i otworzył drzwiczki od strony Martiniego. – Resztę trasy pokonamy pieszo, księżniczko.

- Miło, że mamy oficjalnego odźwiernego – powiedziałam. Martini i White wysiedli, Gower dał mi do zrozumienia, że powinnam wyjść przed nim. Martini i Christopher obaj zaoferowali mi dłonie, żeby pomóc mi wysiąść. Obie zignorowałam. Martini posłał mi urażone spojrzenie.

- Jestem dużą dziewczynką, nie próbuję nikomu imponować, ubrania i tak już mam zniszczone. Kiedy się wystroję czujcie się zobligowani do pomocy. Teraz, po co się przejmować?

Christopher prychnął. – To byłoby coś. Nosisz diadem, kiedy wychodzisz, księżniczko?

Posłałam mu coś, co miałam nadzieję było lodowatym spojrzeniem.

- Nie jestem pewna skąd wytrzasnąłeś tą księżniczkę, ale wypchaj się, sługo.

White wyglądał na dotkniętego.

- Christopher, docenilibyśmy dobre wychowanie.

- Taa, czemu go od niej wymagać – wymamrotał Christopher, kiedy się odwracał.

- Co on do mnie ma? – Spytałam Martiniego pod nosem, gdy zaczęliśmy zmierzać w stronę czegoś co wyglądało na więcej tego niczego, co nas otaczało.

Christopher wysforował się naprzód, Gower i White byli przed nami, Reader z tyłu. Reszta chłopaków z zespołu wydawała się zostać w swoich autach.

Martini wydawał się naprawdę nad tym zastanawiać.

- Nie wiem – powiedział w końcu. Byłam całkiem pewna, że wiedział, ale nie chciał mi powiedzieć.

- Myślę, że ją lubi – powiedział Reader doganiając mnie po mojej drugiej stronie. – I mu się to nie podoba.

- Świetnie – wymamrotał Martini. – Wiesz, że jesteś moja, nie?

Przewróciłam oczami. – Jakikolwiek ma to znaczenie, jeśli musiałabym wybierać między tobą, Christopherem i poślubieniem drzewa, jesteś pierwszy w kolejce.

- Może być. Mam zamiar cię obrosnąć<sup>4</sup>.

- Jak grzyb?

- Myślałem, że raczej jak winorośl – powiedział Reader.

<sup>4</sup> Grow on you – nieprzetłumaczalna gra słów, Może oznaczać: *rosnąć na tobie*, ale także *przekonać mnie do siebie*.

- Nie taka lepiąca się – powiedział Martini. – Bardziej jak taka liana z dżungli, na której możesz się huścić.

- Brzmi lepiej niż perspektywa bycia zmuszoną do obniżenia poziomu swojej inteligencji, żeby przypodobać się temu tutaj, panu Osobistości.

Rozmyślałam nad tym podczas drogi. To było dziwne. Martinię mogłam zrozumieć. Widział jak go zmierzyłam. Ale z Christopherem prawie się nie zetknęłam zanim stał się palantem. Jeśli Reader miał rację, wtedy Christopher ocenił mnie na podstawie czego? Mojego samochodu? Mieszkania? Wymyśliłby tą księżniczkę na podstawie moich cudownych umiejętności prowadzenia domu? Czy moich rzeczy?

Zdecydowałam, że nie będę się tym przejmować. Wystarczyło mi, że musiałam się użerać chociażby z Martinim, oprócz całej reszty tego co się działo. Zacznę się martwić Christopherem, jeśli i kiedy stanie się problemem. Poza tym, Reader był gejem, więc może uznał, że Christopher jest mną zainteresowany, bo nie jest zainteresowany nim. W końcu, z mojego doświadczenia wynikało, że większość facetów okazywało swoje zainteresowanie coś jak Martini, a nie warcząc na mnie.

Znowu rozległ się dzwonek. Tym razem, skoro nie przypatrywało mi się więcej niż dwudziestu obcych, nie podskoczyłam, tylko wygrzebałam telefon z torebki.

- Mamo, co tam?

- Kitty, z tobą wszystko dobrze? Twój ojciec powiedział, że to naprawdę ciebie widziałam.

- Taa, to byłam ja, teraz jestem z Homeland Security, ble, ble, ble. Jestem pewna, że tata ci powiedział. Myślałam, że jesteś w samolocie.

- Byłam. Siedzieliśmy na pasie startowym wydawałoby się godziny, ale okazało się, że jakieś trzydzieści minut. Wtedy zabrali nas z samolotu. Najwyraźniej utknęłam w Nowym Jorku w najbliższej przyszłości. W związku z atakiem terrorystycznym odwołali wszystkie loty, w razie gdyby nie był to odosobniony przypadek.

- Och, żartujesz sobie? Poczekaj chwilę – zakryłam mikrofon. – Hej, Christopher! Moja matka utknęła w Nowym Jorku przez aktywność terrorystów. Jest jakaś szansa, że skończysz otwierać drzwi i, nazwij mnie wariatką, zająć się tym, żeby ludzie mogli wrócić do swojego życia?

Obrócił się. – Słuchaj, nie masz pojęcia, z czym masz do czynienia – warknął. – To nie takie proste i...

Jego ojciec mu przerwał.

- Wystarczy – powiedział cicho, ale głos White'a niósł posłuch, kiedy tego chciał. Podeszedł z powrotem do mnie.

- Proszę powiedz swojej matce, żeby zabrała swoje rzeczy, poszła do postoju taksówek i jeden z naszych ludzi ją zabierze.

- Oho, nie ma mowy. Nie porwiecie mojej matki.

White westchnął ciężko. – Jeśli chcesz, żeby wróciła do domu, musimy ją zabrać.

- Jest mnóstwo atrakcji w Nowym Jorku. Czemu jej się tak spieszy? – Spytał Martini.

- Lubi spać w swoim własnym łóżku, ze swoim własnym mężem. Czemu miałabym pozwolić, żeby moja matka poszła z kimkolwiek z was?

- Tak będzie dla niej najbezpieczniej – powiedział cicho Reader. – Nadistoty są różnego rodzaju. Wiemy, że część ma kontrolę. Jeśli jedna z nich połączy twoją matkę i ciebie...

Pozwolił temu zawisnąć w powietrzu, ale zrozumiałam. Wróciłam do telefonu.

- Mamo? Homeland Security cię odbierze.

- Czemu? O mój Boże, nie jest bezpiecznie, co?

- Cóż, powiedzmy, że będzie bezpieczniej, jeśli będziesz z nimi – miałam taką nadzieję. – Weź swoje rzeczy, pójdz do najbliższego postoju taksówek i czekaj na szary SUV lub limuzynę. Nie wsiadaj dopóki mężczyźni w niej nie będą absolutnie powalający.

Nastąpiła ciężka cisza. – Że co, proszę?

- Zaufaj mi tym razem. Po prostu upewnij się, że są atrakcyjni.

- Jest całkiem sporo tego, czego nie powiedziałaś ojcu, prawda?

Przypomniałam sobie teraz, dlaczego nigdy nie kłamałam rodzicom. Moja matka nigdy się nie nabierała.

- Tak, mamo.

- Jesteś bezpieczna i ja będę bezpieczna? Twój ojciec jest bezpieczny? – Słyszałam w jej głowie więcej niepokoju, kiedy pytała o tatę, niż gdy pytała o siebie czy o mnie.

- U taty w porządku – powiedziałam posyłając White'owi znaczące spojrzenie. Skinął głową, podobnie jak Gower.

- Obserwują dom – więcej potakiwania. – Ale nie obserwują ciebie, jeszcze, więc chcą mieć pewność, że jesteś chroniona.

Kolejne skinięcia. – Spotkają cię na postoju taksówek. Tylko pamiętaj, szare, nie czarne, świetnie wyglądający nie przeciętni czy brzydki.

- Nie nam o tym decydować, ale dzięki – powiedział cicho Martini, ze swoim zwykłym szerokim uśmiechem.

- Który postój taksówek? – Spytała mama. Usłyszałam, jak ktoś kazał jej okazać bagaż do sprawdzenia.

- Nie ma znaczenia, znajdą cię.

Jęknęła. – Nie chcą wydać mi bagaży.

- Przetrywają jej bagaż – powiedziałam White'owi. Jego reakcja nie była tym, czego się spodziewałam. Odwrócił się do Christophera. – Idź po nią i jej rzeczy, natychmiast!

Christopher skinął głową i już go nie było. Dosłownie. W jednej sekundzie był tutaj, w następnej, pusta przestrzeń. Ścisnęło mnie w brzuchu.

- Uh, mamo? Zostań pomiędzy ludźmi, z dala od kogokolwiek zachowującego się dziwnie. Ktoś się tam pojawi bardzo, bardzo szybko.

- Okej. Hmmm.

- Co?

- Wiesz, co? Wydaje mi się, że właśnie zauważyłam coś dziwnego. Kotku, muszę kończyć. Miejmy nadzieję, że twoi nowi przyjaciele znajdą mnie szybko. – Po tym telefon pozostał głuchy.

Starałam się uspokoić żołądek, ale było to trudne. – Moja mama ma kłopoty. Ktoś dziwny tam jest i myślę, że jej szukają.

- Zajmiemy się tym – powiedział White.

Martini objął mnie ramieniem.

- Będzie dobrze.

- W jaki sposób? I jak do cholery Christopher po prostu wyparował? – Czułam ochotę na płacz, a to zawsze wprawiało mnie we wściekłość. Odsunęłam się od Martiniego i zobaczyłam, że brakowało dwóch SUV-ów.

- Jesteśmy na miejscu katastrofy – powiedział Gower. – To nam pozwala robić pewne rzeczy... w łatwiejszy sposób.

- Jakie rzeczy? Podróżowanie w czasie?

- Nie w przyjętym sensie – Gower westchnął. – Słuchaj, spróbuj się uspokoić. Obiecuję, że z twoją matką wszystko będzie dobrze. I, tak, mamy twojego ojca pod ochroną.

Byłam przestraszona, ale wiedziałam, że nie pomogę matce panikując.

- Co, pytam po raz kolejny, się tutaj właściwie dzieje?



## ROZDZIAŁ 7

Gower wskazał na coś. – Spójrz tam.

Zrobiłam tak. Nic tam nie było, tylko płaska ziemia, okazjonalnie z karłowatymi drzewkami, i o tym powiedziałam.

- Nie, właściwie jest tam spore wgłębienie – powiedział z małym uśmiechem. – Nie możesz tego zobaczyć, ponieważ jest zakamuflowane.

- Okej. Więc? Jak to pomoże mojej matce?

- W kogo się wdałaś? – Spytał Martini.

- Co? Dlaczego teraz to istotne pytanie? – Chciałam go kopnąć ale zdołałam się powstrzymać.

- Po prostu mi odpowiedz. W kogo się wdałaś? – Nie wyglądał jakby się wygłupiał.

- Głównie w moją matkę. Przynajmniej wszyscy tak twierdzą.

- Więc nic jej nie będzie – uśmiechnął się widząc mój wyraz twarzy. – Jeśli się w nią wdałaś to jest większe prawdopodobieństwo, że jakaś inna kobieta z twojej rodziny powstrzyma „terrorystę” niż, że twojej matce stanie się krzywda.

Chciałam mu wierzyć, ale nie było to łatwe.

- Może.

- Czym zajmuje się twoja matka? – Spytał Gower, bardzo uspokajającym tonem.

- Jest konsultantką.

- Kogo konsultuje? – Zachęcał Gower.

Reader zaczął się śmiać. Odwróciłam się i zobaczyłam, że trzyma teczkę. Wcześniej jej nie miał.

- Jabłko nie spadło daleko od jabłoni.

- Skąd to wzięłeś? I co tam jest napisane? – Próbowałam przeczytać, ale odsunął ode mnie teczkę.

- Nie, musisz się uspokoić i uważać na to, co Paul próbuje ci pokazać. Wtedy, Może, pozwolę ci zobaczyć akta twojej matki. – Reader mrugnął do mnie. – Same dobre rzeczy, będziesz dumna.

- Jeśli mogę uzyskać twoją uwagę – powiedział Gower.

- Dobra – zaczynałam nienawidzić ich wszystkich, nie tylko Christophera.

Gower sięgnął po mnie i przyciągnął mnie do siebie.

- Połóż swoją dłoń na mojej – poinstruował mnie. Tak zrobiłam, a on przesunął trochę nasze dłonie – i zniknęły. Mimowolnie cofnęłam rękę i była z powrotem, ciągle na swoim miejscu. On też zabrał swoją rękę.

- To iluzja optyczna. Mamy tutaj ukryte wyposażenie. Pozostałości z katastrofy Starożytnych zwiększa moc.

Pomyślałam o tym, co powiedzieli w samochodzie.

- Macie tutaj maszynę do przemieszczania się?

- Kilka – White odpowiedział. – Jak powiedział ci Christopher, nie pozwalają nam wrócić na A-C, ale...

- Działają wystarczająco sprawnie, żeby dostać się, powiedzmy, na lotnisko JFK w Nowym Jorku?

- Dokładnie.

- Była też jedna w magazynie, nie?

- Wyjdź za mnie – powiedział Martini.

- Tak – odpowiedział Gower. – W ten sposób transportujemy nadistoty bez kłopotu.

- Okej, ale jak duże są te rzeczy? Bo nie wydaje mi się, żebyście mieli jedną w sądzie.

- Wszyscy mamy osobiste modele – powiedział Gower. Ale nie patrzył mi w oczy. Spojrzałam na Martiniego.

- Chce prawdy.

Wyszczrzył się.

- Najpierw powiedz, że za mnie wyjdiesz.

- Wyjdę za ciebie prędzej niż za jakiegokolwiek drzewo na Ziemi.

- Na początek wystarczy. Jesteśmy obcymi, pamiętasz? Każdy z krwią A-C ma zdolność do podróży z, jakbyś to nazwała, hiperprędkością.

- Więc jesteście jak Flash?

- Nie – Gower wydawał się być dotknięty. – To postać z komiksu.
- Właściwie – wtrącił Reader. – To dobre porównanie. Słuchaj, Wiesz, że Flash musiał zjeść tonę bo spalał tak dużo energii?
- Taa – nienawidziłam się tego przyznać, tu, w tych okolicznościach, że byłam kompletną maniaczką komiksów, ale nie miałam zbytniego wyboru. – Ale on także wydawał z siebie buczenie, a czegoś takiego nie słyszałam.
- Jasne. Ponieważ oni nie funkcjonują jak Flash. Flash mógł poruszać się szybko, jeśli miał wystarczająco dużo paliwa. Oni mogą poruszać się tak szybko jak potrzebują, ale tylko tak daleko jakby mogli nie poruszając się szybko.
- A zaczynało to brzmieć sensownie – spojrzałam na Gowera. – Twoja kolej.
- Powiedzmy, że mogę przebiec pięć mil i nie paść z wyczerpania – powiedział Gower. Pokiwałam głową. – Mogę przenieść się tych pięć mil tak szybko jak potrzebuję, w rodzaju mgnienie oka. Ale, jeśli nie mogę, powiedzmy, przebiec dziesięciu mil i nie być wykończony, nie będę też mógł przebyć tych dziesięciu mil w mgnieniu oka. Mogę zrobić tylko to, co jestem fizycznie w stanie zrobić, nic więcej. Dlatego musimy wszyscy pozostawać w dobrej formie fizycznej.
- Dla przykładu, mogę się kochać przez dwanaście godzin bez przerwy – zaproponował Martini. – Ale nigdy nie próbowałem robić tego w przyspieszeniu, więc może nie jest to dobry przykład.
- Ale to jak na razie najlepszy argument na twoją korzyść. – Spojrzałam z powrotem na Readera. – Więc, wracając do Flasha. On oprócz tego powodował podmuch powietrza wokół ciebie, wyrzucał w powietrze papiery, takie rzeczy. Oni tego nie robią.
- Pewnie, bo oni są prawdziwi. Pomyśl o tym, jak o zatrzymywaniu czasu i poruszaniu się przez wszystko w sposób, który nie powoduje poruszenia. Nie zatrzymują czasu, ale sposób w jaki się poruszają nie może zostać dostrzeżony przez ludzkie oko. Poruszają się też szybciej niż może uchwycić klisza czy cyfrowy aparat czy kamera. Ale w taki sposób, że nie powodują zamieszania bardziej niż gdyby spacerowali.
- Okej, kupuję to. Więc, to tak pojawiliście się tam gdzie byłam? – Spytałam Martiniego.
- Monitorujemy niezwykłą aktywność. Dla ciebie, minęły tylko sekundy, może koło minuty, od czasu stłuczki, do kiedy zabiłaś nadstotę. Ale było wystarczająco dużo czasu dla mnie, żeby zauważyć zmianę w chemii jego ciała, dostać się do maszyny do przemieszczania się, potem na lotnisko w twoim mieście i do ciebie na czas by uratować dzień.
- Puściłam komentarz mimo uszu.
- Więc macie maszynę do przemieszczania się na, co, każdym ważniejszym lotnisku?
- Na każdym lotnisku na świecie – powiedział Reader. – Całkiem imponujące.
- Gdzie są ukryte?
- Głównie w toaletach – odpowiedział Martini. – Byłabyś zdumiona jak łatwo jest po prostu pojawić się w kabinie i wyjść. Nikt nigdy nic nie zauważa.
- Ty pewnie lądujesz w damskiej łazience.
- Wyszczrzył się.
- Tylko kiedy tam jesteś.
- Pomyślałam o tym jeszcze raz. – Jak wiele mil możesz przebiec?
- Pięćdziesiąt, bez spocenia się. – Zrozumiałam, że mówił poważnie.
- Wszyscy tak macie?
- Wszyscy agenci pracujący w terenie muszą być w stanie przebiec dwadzieścia pięć mil bez problemu – odpowiedział White. Spojrzałam na niego.
- Ty też?
- Mogę przebiec pięćdziesiąt, jak Jeffrey czy Christopher. – Miałam wrażenie, że go obraziłam. Zdecydowałam, że mogę z tym żyć.
- Ja mogę przebiec dwie – zaferowałam. Znaczący, musiałam przecież pokazać, że nie jestem tak zupełnie pozbawiona zdolności.



- Twoja matka może dwadzieścia – powiedział Reader. – Cholera, zaczynasz się sypać, dziewczyno.
- Moja matka nie przebiegnie dwadzieścia mil – przebiegnie? Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Była zadowolona, że biegałam, tak jak ona wcześniej. Cóż, może jak była młodsza była w stanie przebiec dwadzieścia mil.
- Przebiegnie i robi to regularnie – powiedział Reader, najwyraźniej pod wrażeniem. – Jezu, miesiąc zajęło mi dojście do dziesięciu mil. Teraz już biegam dwadzieścia pięć – dodał.
- Pan Spotkać Minimum, jak widzę.
- Reader wzruszył ramionami.
- To więcej niż twoje dwie, dziewczyno. Poza tym, jestem kierowcą. A oni nie prowadzą ani nie kierują samolotami zbyt dobrze, z zasady.
- Serio?
- Tak – potwierdził Martini. – Nasze odruchy są za szybkie. Każdy kierowca jakim dysponujemy to człowiek. Nawet Paul ma za dużo krwi A-C, żeby być w stanie prowadzić, czy latać.
- Ale szybkie odruchy są dobre przy lataniu – zaprotestowałam. – Tak mówi mój wujek.
- Dobry refleks dla człowieka to taki, jaki macie ty i James – wyjaśnił White. – A cały sprzęt jest zrobiony dla ludzi. Wierz nam, kiedy mówimy, że nasze odruchy są wystarczająco szybkie, żeby zniszczyć maszyny, nie dawać sobie z nimi lepiej radę.
- O mój Boże, Christopher wziął mój samochód! – Kochałam ten samochód. Dbałam o niego bardziej niż o swoje mieszkanie.
- Wziął twoje kluczyki. Ktoś inny go prowadził – powiedział Martini pocieszająco. – Cały czas kręcimy się z kierowcami.
- Brzmi tak ulicznie, kiedy to mówi – powiedział Reader ze śmiechem.
- Taa, wszyscy jesteście tacy gangsterscy, serio – potrząsnęłam głową. – Okej, więc możecie się szybko poruszać. Jak radzą sobie ludzcy agenci?
- Jeśli was dotykamy, poruszacie się tak szybko jak my – powiedział Gower. – Nie zauważycie tego, nawet jeśli będziemy poruszać się z hiperszybkością.
- Będziesz za bardzo zajęta mdleniem – powiedział Reader. – Zaufaj mi, mnie ciągle jeszcze się to zdarza.
- To dlatego zemdlałam wcześniej?
- Nie – powiedział Martini. – To z wrażenia, że moje usta tak bardzo zbliżyły się do twoich.
- Dobrze wiedzieć. Więc, oprócz sprawiania, że znika mi ręka, po co właściwie tu jesteśmy?
- Cóż, zamierzaliśmy użyć maszyny przenoszącej, żeby dostać się do Dulce – odpowiedział White.
- Ale wolałbym poczekać aż będziemy pewni, że sytuacja z twoją matką została załatwiona.
- Christopher nie przyprowdzi jej ani tu ani do Centrum Nauki – powiedział Gower. – Standardowa procedura nakazuje zabrać ją do Bazy Głównej
- Prawda – westchnął White. – Okej, ruszajmy więc do Pudła.
- Nie. Chcę zobaczyć miejsce katastrofy, skoro już tu jesteśmy. – Niepokoiłam się o mamę, ale wierzyłam im, że A-C się nią zajmą. Chciałam obejrzeć miejsce katastrofy, żeby odwrócić uwagę i skupić się na tym, a nie tym czego nie mogłam zrobić. Mama trenowała, kiedy o tym pomyślałam.
- Dobrze, jeśli tylko jesteś na to gotowa – powiedział White.
- Złap się mnie – powiedział Martini oferując swoją dłoń. Zdecydowałam, że nie będę się kłócić. Miał mocny chwyt – było oczywiste, że trzymał moją rękę stanowczo, ale nie na tyle mocno, żeby ją zmiądzzyć. Musiałam przyznać, czułam się lepiej, kiedy mnie dotykał. Poszliśmy do przodu i wtedy, w tamtym miejscu, gdzie wcześniej nie było nic, była wielki, okrągły rów. Mogłam zobaczyć, gdzie coś wielkiego i ciężkiego upadło, a potem ślizgało się przez długi czas, lądując zaraz przed miejscem, gdzie staliśmy. Spojrzałam do tyłu. Nadal widziałam limuzynę i inne SUV-y.
- Czy oni mogą nas ciągle widzieć?
- Podnieś bluzkę. Jak zareagują, to znaczy, że tak.
- Aleś ty uprzejmy. Mogę cię już puścić?

- Lepiej nie, i to nie dlatego, że lubię cię trzymać za rękę – poprowadził mnie naokoło rowu. – Jeśli się poślizgniesz i upadniesz, zrobisz sobie krzywdę, a jeśli wpadniesz w otwartą bramę zostaniesz wysłana w jakikolwiek punkt transportowy uderzysz. Nie jest to ani fajne ani bezpieczne, szczególnie w tych okolicznościach.

- Nie widzę nic prócz rowu. Znaczy, przynajmniej go mogę teraz zobaczyć. Ale nie widzę żadnych urządzeń, tym bardziej bramek, otwartych czy nie.

- Są zawoalowane.

- Jak w filmach?

- Tylko, że prawdziwe, tak. – Martini przy czymś manipulował. Wydawał się wystukiwać numer w powietrzu.

- Co robisz?

Kiedy pytałam przestał manipulować powietrzem i popchnął coś, czego również nie mogłam zobaczyć. Rozległo się syczenie, jak otwieranie zaworu powietrznego, po czym Martini wstąpił w pustą przestrzeń. A przynajmniej tak to wyglądało.

- Nazywamy to otwieraniem drzwi. Wejdz – powiedział, pociągając mnie ze sobą.

Kiedy przetoczyłam się do przodu zauważyłam, że znalazłam się pod kopułą ze szkła i metalu. Wewnątrz było coś, co wyglądało jak wykrywacz metali na lotnisku – bramka prowadząca do nikąd. Było ich tuziny, dwie z nich szczególnie duże, znajdowały się na obrzeżach kopuły, na przeciwko siebie. Widziałam też mężczyzn wyglądających jak reszta chłopaków z Alfa Centauri. Byli więksi i bardziej okazali niż Martini czy Gower i odniosłam zdecydowane wrażenie, że byli z ochrony. Jeden z nich, stojący przy nas, skinął Martiniemu.

- Wybierasz się na wycieczkę?

- Prawdopodobnie. Oprawdzam.

- Bawcie się dobrze – jego ton dawał do zrozumienia, że to mało prawdopodobne. Przeszliśmy środkiem, z Martinim kiwającym głową bądź odzywającym się do większości mężczyzn tutaj, z których większość wyglądała na znudzonych, ale zupełnie czujnych jednocześnie.

- Punkt kontrolny ochrony? – Udało mi się wymyśleć tylko takie pytanie.

- Tak. Ten teren jest wciąż aktywny.

- Co masz na myśli, mówiąc aktywny? Jak radioaktywny? – Zaczęłam się martwić, że nigdy nie będę mieć dzieci.

- Cóż, w pewnym sensie, ale nie jest to niebezpieczne. Pozostałości po źródle paliwa Starożytnych wciąż tu jest – okres jego połowicznego rozpadu zamienia wasze główce atomowe w zabawki. Te pozostałości pozwalają zasilić nasze bramki transportowe. Starożytni mieli mnóstwo technologii, która znacznie przewyższała naszą, co znaczy, że waszą jeszcze bardziej. To nie jest żaden zarzut w stosunku do Ziemi – dodał szybko. – Jesteście młodszą cywilizacją niż my. A my jesteśmy niemowlętami w porównaniu do Starożytnych.

Nagle poczułam się mała i nieznacząca.

- Jak dużo jest zamieszkałych światów?

- Mnóstwo, ale na naszej drodze? Niewiele. Żyjemy na pustkowiu. Wy jesteście nawet pośród większego niczego niż Alfa Centauri. Ale jesteście najbliższym sąsiadem.

- I jak na dobrego sąsiada przystało, Alfa Centauri tu jest.

- Jeśli slogan pasuje – spojrzał w dół na mnie. – Zawsze jest ciężko, za pierwszym razem, gdy odkrywa się, że nie jest się samemu we wszechświecie.

- Dlaczego? – Znowu chciało mi się płakać, ale tym razem nie wprawiało mnie to we wściekłość, tylko powodowało, że czułam się jak mała dziewczynka.

Martini zdawał się to wyłapać. Przeniósł nas w miejsce bez bramek do nikąd, czy stojących w pobliżu ochroniarzy, i pociągnął mnie w ramiona. Nie protestowałam.

- Wszystko w porządku, to przejdzie – powiedział, poklepując mnie po plecach. – Dla nas też jest to trudne. Uczą nas, że jesteśmy inni jak tylko jesteśmy na tyle duzi, żeby to zrozumieć, ale

wszystkie szczegóły poznajemy dopiero jako nastolatki. To szok, a mamy całą, rozległą rodzinę, żeby pomogła nam przez to przejść.

- Nie chcę, żeby coś przydarzyło się moim rodzicom. Nie rozumiem połowy tego co się wydarzyło, ale wiem, że wszystko się zmieniło.

- Nic im nie będzie, obiecuję. – Kołysał mnie przez chwilę i próbowałam się uspokoić. – Mógłbym się do tego przyzwyczaić – powiedział cicho. – Ale myślę, że powinniśmy się ruszyć.

Odsunął się, ale wciąż trzymał mnie za rękę.

- Myślę, że taki bardziej mi się podobasz – powiedziałam, kiedy skierowaliśmy się z powrotem na środek tego, o czym zaczęłam myśleć jak o terminalu.

Uśmiechnął się szeroko. – Będę o tym pamiętać.

- Więc, dokąd możemy się stąd udać?

- Gdziekolwiek potrzebujemy – Martini wskazał na duże bramki. – Przez nie zabieramy pojazdy.

- Jak? Nie jesteśmy pod kopułą czy czymś jak budynek?

- Tak, ale w kopule znajdują się wejścia. Po prostu otwieramy większe drzwi dla samochodów.

- Każde przejście odpowiada jakiemuś lotnisku?

- Nazywamy je bramkami, i nie. Mamy bramki zaprogramowane na prowadzące do Bazy Głównej i do Centrum Nauki, ale oprócz nich, kalibrujemy je na każde przejście. Nadstota może się pojawić w każdym miejscu na świecie, w każdej chwili, więc potrzebujemy elastyczności.

- To ma sens – rozejrzałam się. – To miejsce wydaje się dość spokojne.

- To dlatego, że położenie tego miejsca jest spokojne – za nami rozległ się głos Gowera. Podskoczyłam, i prawdopodobnie bym spadła, gdyby Martini nie trzymał mnie wciąż za rękę.

- Miło widzieć jak zacieśniasz znajomość – dodał Gower z szerokim uśmiechem.

- Tylko ją powstrzymuję przed ucieczką przez bramkę nie wiadomo dokąd – zaśmiał się Martini.

- Gotowi na następny przystanek? – Gower spytał Martiniego.

- Tak myślę. Widziała tu już wszystko.

- Nie rozumiem jeszcze wszystkiego – wtrąciłam. – Na przykład jak to wszystko może być ukryte nie tylko przed rządem amerykańskim, ale też wszystkimi państwami, które monitorują, co robimy?

Gower wzruszył ramionami. – Nasza technologia jest bardziej zaawansowana, a część z tego to też technologia Starożytnych. A urządzenie maskujące ukrywa więcej niż tylko obecność fizyczną. Mógłbym spędzić kilka godzin dając ci wykład o rozwiniętej nauce obcych, ale marnujemy czas. Musimy się dostać do Bazy Głównej.



## ROZDZIAŁ 8

Okazało się, że to dwie większe bramy była skalibrowane na Centrum Nauki i Bazę Główną na stałe. Gower poszedł polecić otwarcie kopuły by wpuścić pojazdy, którymi pojedziemy, a Martini i ja czekaliśmy.

- Gdybyśmy nie jechali spotkać się, miejmy nadzieję, z moją matką, gdzie byłby następny przystanek?

- Centrum Nauki. To nic, mamy w Bazie Głównej bramki do Dulce. I tak je zobaczysz – westchnął.

- Zawsze zajmuje to wieczność.

- Co? – Wszystko wydawało mi się poruszać szybko.

- Ładowanie samochodów do przejazdu. Są trudne do przesłania, szczególnie z kimś w środku. Kalibracje zajmują więcej czasu, wszyscy poruszają się wolniej, tak w razie czego, takie tam.

- Musimy jechać nimi? – Nie lubiłam jeździć przez myjnię. Nie miałam najmniejszej ochoty jechać przez przesyłacz.

- Nie, zabiorę cię przez zwykłą bramkę – Martini spojrzał w dół na mnie i przechylił głowę. - Potrzebujesz czegoś zanim pójdziemy zobaczyć twoją matkę?

Zastanowiłam się nad tym. Wiedziałam, że wyglądam okropnie i nie było potrzeba dużo wyobraźni, żeby wiedzieć jak zareaguje moja matka.

- Ta, zmiana ubrań byłaby świetna.

Skinął głową.

- Poczekaj tutaj – puściwszy moją dłoń poszedł do Gowera. Nie mogłam ich usłyszeć, ale było raczej oczywiste, że się kłóca. Wydawało się, że Martini wygrał, ponieważ wrócił uśmiechając się jak zwykle.

- Jesteśmy gotowi. Ty i ja robimy mały przystanek w twoim mieszkaniu, zanim spotkamy się z resztą w Bazie Głównej.

Wydawało się to strasznie proste, biorąc pod uwagę ilość mężczyzn, którzy byli z nami do tej pory.

– Paul myśli, że co robimy?

Martini wzruszył ramionami.

- Idziemy do Bazy Głównej pierwsi. I tak prześcigniemy limuzynę, a co dopiero resztę wozów.

Miał rację. Bramki wciąż kalibrowano, i chociaż mogłam zobaczyć samochody, nie poruszały się.

Reader nawet nie siedział w limuzynie, opierał się o drzwiczki, ciągle czytając akta mojej matki, które jakoś uzyskał.

- Będziemy bezpieczni?

- Pewnie. Będę z tobą – błysnął swoim największym uśmiechem. – Boisz się, że nad sobą nie zapamiętasz, kiedy zostaniemy sami?

- Niezupełnie. Chcę mieć pewność, że żadna z tych nadistot, przed którymi mnie ostrzegałeś mnie nie dopadnie, w czasie, kiedy będziemy odbywać nieautoryzowaną wycieczkę. Poza tym, wiem do kogo pójdą skargi jeśli tak się stanie.

- Do mnie, więc czym się martwisz? – Westchnął. – Słuchaj, możemy pójść prosto do Bazy Głównej i możesz zobaczyć się z matką wyglądając jakbyś spędziła ostatnie godziny tarzając się w ziemi albo pójdziemy cię przebrać. Twój wybór.

Byłam trochę podejrzliwa w stosunku do motywów, jakimi się kierował, ale oprócz zmiany ubrania naprawdę chciałam wiedzieć, co Christopher zrobił podczas pobytu w moim mieszkaniu.

- Okej, chodźmy.

- O to chodzi! – Martini chwycił mnie znowu za rękę i pociągnął mnie do bramki będącej na przeciwnym końcu kopuły niż samochody. Odgonił ochroniarzy i z zainteresowaniem zauważyłam, że nie było z ich strony żadnych protestów.

- Wasza ochrona zawsze jest taka niedbała?

- Nie, po prostu jestem popularny. Teraz, ciii, muszę się skupić, kiedy robię kalibrację. - Pomanipulował przy gałkach i przyciskach po jednej stronie bramki. Jego ręce wydawały się zamazywać i musiałam przestać patrzeć.

- Okej, gotowe – powiedział mniej niż minutę później.

- Myślałam, że twoje odruchy były za szybkie, żeby prowadzić.

- Bramki nie są stworzone przez ludzi – przechylił głowę. – Wszystko w porządku? To było dość głupie pytanie jak na ciebie.

- Myślę, że to wszystko zaczyna mi się rozmazywać w jakieś szaleństwo – przyznałam. – Czuję się jak Alicja, ale z ciebie zupełnie dziwny biały królik.

- Jestem raczej kotem z Cheshire – zaśmiał się Martini. – To naturalne. Zabierzmy cię do domu, żebyś mogła się przebrać. Poczujesz się lepiej.

Powiedziawszy to ustawił nas przed samą bramką.

- Będzie ciężko, ale chcę, żebyśmy przeszli razem. Więc nie odnieś mylnego wrażenia, ale będę musiał cię trzymać podczas przechodzenia.

- Nagle zrozumiałam, czemu to zaproponowałeś – miałam zamiar zaprotestować, ale podniósł mnie zanim miałam możliwość.

- Obejmij mnie za szyję. Tylko dlatego, że mi się to podoba.

Zrobiłam jak prosił, bo tak było wygodniej i prawdę mówiąc, bałam się przejścia przez bramkę. Podniósł mnie trochę, po czym przeszedł. Od razu ucieszyłam się, że mnie trzymał, bo przesyłanie nie było tym samym, co przechodzenie przez niewidoczną barierę kopuły. Wydawaliśmy się stać w miejscu, podczas gdy świat przelatywał dookoła, zupełnie jak w tych filmach, kiedy przyspieszają nagranie, żeby pokazać jak szybko mija czas. Tylko, że to było dziesięć razy szybciej i całkowicie powodowało mdłości. Schowałam twarz w szyi Martiniego. Trzymał mnie trochę mocniej i mdłości się zmniejszyły.

- Prawie na miejscu – powiedział miękko. Poczułam małe szarpnięcie.

- Już dobrze – powiedział niskim głosem. – Jesteśmy na miejscu. Nic nie mów.

Kiedy podnosiłam głowę przypomniałam sobie jak powiedział gdzie urządzenia do transportu są umieszczone.

- Jestem w męskiej łazience? – Wysyczałam mu do ucha.

- Tak – powiedział cicho. – Teraz cii.

Trzymał mnie na rękach i żadne z nas się nie odzywało. Usłyszałam odgłos, nie do pomylenia, płynu uderzającego porcelanę, co było jednocześnie obrzydliwe i świadczyło o tym, że nie jesteśmy sami. Saguaro International jest zatłoczonym lotniskiem i dotarło do mnie, że Martini i ja mogliśmy utknąć w tej kabynie na tyle długo, żeby spóźnić się do Bazy Główniej. On musiał pomyśleć to samo, bo otworzył drzwi kabiny, tylko odrobinę. Byłam pod wrażeniem, że mógł mnie utrzymać tylko jedną ręką, ale zdecydowałam, że to nie czas aby o tym wspominać. Obserwował kiedy ja słuchałam. Dźwięk chlapania ucichł, usłyszałam zapinanie rozporoka a potem cichnące kroki.

Martini postawił mnie na ziemi, po czym uchylił bardziej drzwi. Nie była to najbardziej przestronna kabina na świecie i byłam ściśnięta. Wyszedł i znowu byłam w stanie oddychać, nie żebym tego chciała. Usłyszałam go idącego szybko, po czym był z powrotem, chwycił mnie i skierowaliśmy się do wyjścia. Kiedy to robiliśmy kilku mężczyzn weszło do środka, wszyscy z walizkami na kółkach lub pokrowcami na ubrania. Wszyscy wydawali się zauważyć mnie w tym samym czasie i zastygli w bezruchu.

- O mój Boże, tak mi przykro! – Powiedziałam do Martiniego. – Soczewki mi wypadły podczas lotu, dzięki Bogu, że powstrzymałeś mnie zanim wlażłam zupełnie do środka.

Przepchnęłam się między nimi i wyszłam. Martini poszedł za mną. Słyszałam jak mówił coś o rozkojarzonych kobietach, co spotkało się z chichotami. Potrząsnął głową, kiedy znalazł się na zewnątrz. – Naprawdę potrafisz wymyślać na poczekaniu.

- Wiesz, że tutaj to przestępstwo, za które mogę trafić do więzienia? Bycie w toalecie niewłaściwej płci?

- Ludzkie prawa są dziwne. A teraz, ruszmy się – ponownie wziął mnie za rękę. – To będzie raczej dość nieprzyjemne.

Zanim zdążyłam spytać go, w jaki sposób nieprzyjemne, zaczął się poruszać i ja razem z nim. Było inaczej niż jak przy przesyłaniu przez bramkę, ale nie bardzo. Poruszaliśmy się pomiędzy ludźmi jakby byli zamrożeni. Kilka razy byłam pewna, że przemieściliśmy się przez ścianę, ale Martini po prostu przesuwał nas naokoło przeszkód szybciej niż byłam w stanie to zobaczyć. Znaleźliśmy się poza lotniskiem, biegnąc ulicami i autostradą, przelatując koło samochodów, które jechały przynajmniej sześćdziesiąt pięć<sup>5</sup> na godzinę, a wyglądały jakby też były nieruchome. Potem, moim zjazdem, przez moje sąsiedztwo, skracając sobie drogę przez park, weszliśmy tyłem do mojego mieszkania. Zatrzymaliśmy się wewnątrz. Przewracało mi się w żołądku, ale w bardziej radosny sposób niż po procesie przesyłania.

- Jak dostaliśmy się do środka? – Udało mi się spytać.

Martini trzymał w dłoni moje klucze.

---

<sup>5</sup> 65 mil/h

- Przeszukałem twoją torebkę. Ta rzecz jest gorsza niż myślałem. Trochę nas to spowolniło.  
- Zapamiętam sobie, żeby kupić coś z większą liczbą przegródek, kiedy uznam, że chcę ci ułatwić życie. Cieszę się, że nie zemdlałam, jak Reader.

- Poruszałem się wolno – odniosłam wrażenie, że nie kłamał.

- To było wolno?

- Tak. Teraz masz zamiar się przebrać, czy jak?

- Nie będziesz patrzył, właśnie tak.

Uśmiechnął się szeroko.

- Wiem. Mam zamiar przyjrzeć się twojej lodówce. Chcę tylko zobaczyć wybór twoich mrożonych obiadków. – Oddalił się, jakby był u siebie. Zdecydowałam zabrać się za to po co przyszliśmy.

Kiedy szłam z salonu do sypialni zauważyłam, że nic nie wydaje się być nie tak. Moja sypialnia była najlepszą częścią mieszkania – podwójne drzwi prowadziły do salonu, który teraz był zamknięty, aby utrzymać z dala Martiniego, olbrzymie okna miały widok na rezerwat w górach, wielka garderoba, strefa próżności z dobrym oświetleniem i pełna łazienka. To z powodu sypialni wzięłam to miejsce – salon, jadalnia, kuchnia i mała przestrzeń gospodarcza razem były wielkości, co sypialnia. Moje łóżko wciąż było w nieładzie – nie miałam zasady ścielenia łóżka każdego dnia. Rzeczy rozrzucone były po całym pokoju, ale to były moje rzeczy, tam gdzie je zostawiłam. Wrzuciłam mój kostium do worka, w którym trzymałam ciuchy do pralni chemicznej, okazując, że nadzieja jest wieczna. Umyłam twarz, zastanowiłam się chwilę i wciągnęłam na siebie ulubioną parę jeansów. Były w miarę czyste. Miałam wrażenie, że spędzimy dużo czasu w upale, więc domyślałam się, że lepiej będzie założyć t-shirt. Co było jednak trudnym wyborem. Nie chciałam ubrać nic, co kocham, bo szanse, że skończy jak mój kostium były wysokie. Ale nie chciałam również ubrać czegoś, czego nienawidziłam, co nie wyglądało na mnie dobrze, z różnych powodów, wszystkich związanych z próżnością.

W końcu zdecydowałam się na jedną z moich koszulek z Aerosmith. Miałam kilka, a ta była znoszona i czułabym się pewniej z Stevenem, Joe i resztą moich chłopaków wspierających mnie, że się tak wyrażę. Chwyciłam bluzę z kapturem, tak w razie czego, dodałam skarpetki i adidasy i w końcu byłam gotowa. Rozejrzałam się. Jeśli Christopher czegoś szukał, z pewnością niczego nie przestał. Oprócz, zdałam sobie sprawę, kiedy szczotkowałam włosy, w jednym miejscu. Nie używałam toaletki zgodnie z przeznaczeniem, bo nie za bardzo się maluję. Czesalam się przy niej i ustawiałam na niej zdjęcia. A one były poruszone. Zebrałam włosy w kucyk, rzuciłam szczotkę, opaskę na włosy, kilka szerokich gumek i mój zapasowy lakier do włosów do mojej torebki. Wtedy przyjrzałam się zdjęciom. Przesunął je wszystkie, nie za bardzo, ale wystarczająco, żebym zauważyła, ponieważ nigdy nie odkurzam. Mogłam zobaczyć odciski palców na kurzu, który zebrał się na ramkach, jak i smugi z kurzu na blacie, pokazujące gdzie zdjęcia leżały wcześniej, a gdzie już nie. Te zdjęcia były tymi, na których najbardziej mi zależało – zdjęcie ze ślubu moich rodziców, zdjęcie z ostatniego roku szkoły średniej, sióstr z bractwa, mnie i rodziców z moim nowym samochodem, wiele zdjęć najbliższych znajomych ze szkoły, koledżu, pracy, podobny zestaw z rodziną i zwierzętami, które przewinęły się w moim życiu. Ale to, z którego zniknęło najwięcej kurzu pokazywało moje szesnaste urodziny. W tamtym czasie Chuckie fascynował się fotografią, i mimo, że sam odmówił zrobienia zdjęcia sobie, zrobił kilka dobrych ujęć innych. Na jednym byłam w tiarze na głowie, trzymając moje koty Oingo i Boingo, z moimi rodzicami i Sheilą i Amy naokoło mnie, wszyscy uśmiechający się jak krety. Na innym, nadal byłam w tiarze, ale towarzyszył mi mój ówczesny chłopak, Brian. Udawaliśmy, że tańczymy tango, śmialiśmy się, a on trzymał mnie wychyloną, więc byłam do góry nogami, z jedną nogą w powietrzu. To wyjaśniało komentarze o księżniczce. Kutas.

Rozległo się pukanie do drzwi do sypialni.

- Jesteś już ubrana czy mogę wejść?

- Och, wejdz – z inwazją Christophera uporam się w swoim wolnym czasie, później.

Martini wszedł i posłał mi aprobujące spojrzenie, mierząc mnie od stóp do głów.

- Nieźle wyglądasz jak się umyjesz. Trochę luzacko, ale to nic. Ale powinnaś wiedzieć, że bardziej lubię Stonesów.

- Co dowodzi, że jesteś idiotą, jak podejrzewałam. – Chwyciłam torebkę. – Potrzebuję czegoś jeszcze?

Pokręcił głową.

- Nie. Tylko zrób mi przysługę i przyznaj, że byłaś zaniepokojona, że skręcisz sobie kostkę w swoich obcasach.

- Nie chcesz zostać ochrzany przez pana wujka White'a na oczach całej załogi Bazy Głównej? A już zaczynałam być pod wrażeniem.

- Jeśli przyznasz, że chciałaś tu przyjść abym mógł cię przelecieć nie będę miał kłopotów.

- Śnij dalej.

- Łóżko jest pod ręką. Ale, patrząc na nie myślę, że nasz pierwszy romantyczny moment przeżyjemy u mnie. Ja przynajmniej rozumiem koncept sprzątania i ścielenia.

- Jestem zachwycona. Jeśli oprócz tego umiesz gotować, możemy dojść do porozumienia.

- Jestem świetnym kucharzem – znowu wziął mnie za rękę. – Powiedz, co lubisz to zrobię to dla ciebie.

- Twój drugi silny argument. Postaram się skupić na twoich mocnych stronach, kiedy będziesz nas zabierać do tej pieprzonej męskiej łazienki na lotnisku.

Upewniłam się, że wszystko było wyłączone i zamknięte.

- Możemy iść do damskiej, właściwie Saguaro International ma bramkę w damskiej łazience i ja nie mam nic przeciwko – powiedział, ze swoim najszerszym do tej pory uśmiechem.

- Naprawdę nie rozumiesz pojęcia wycofania się dopóki wygrywasz, co? – Opuściliśmy mieszkanie i zamknęłam drzwi na klucz. Zastanawiałam się, kiedy znowu je zobaczę.

- Hej, nakarmiłem twoje rybki.

- Tak jak zrobił rzekomo Christopher. Teraz pewnie umrą z przekarmienia.

- Pomogę ci uporać się z żalobą.

- Jesteś księciem.

Martini otworzył usta, potem je zamknął. Wydawał się nasłuchiwać, ale ja nic nie słyszałam.

- Co jest?

- Jedną z osób, które sprawdzały, co u ciebie była twoja dozorczyńni?

- Tak, mili ludzie. Paranoicy, ale mili.

- To jest to. W którym są mieszkaniu?

- Czemu?

- Jesteśmy tu. Idź ich powiadomić, że nic ci nie jest.

- Nagle zacząłeś dbać o to, co moi przyjaciele, rodzina i dalsze kręgi sobie pomyśla?

- To ja. Chodźmy odwiedzić twoją dozorczynię. Będziemy zadowoleni, że to zrobiliśmy, zaufaj mi.

- Jeszcze nie, ale może zacznę za parę lat. – Zeszliśmy w dół, i zapukałam w drzwi nadzorczyńni.

Uchyliły się.

- Katherine?

- Cześć panie Nareema. Chciałam tylko dać znać, że nic mi nie jest.

- Widziałem cię w wiadomościach. Byłaś bardzo odważna. – Przynajmniej Christopher nie sprawił, że wyglądałam jak kretyńka, przynajmniej w oczach pana Nareema.

- Dzięki, to było raczej instynktowne, niezaplanowane.

- Rozumiem. W twoim mieszkaniu byli jacyś ludzie. Mężczyźni. W takich samych garniturach. – Pan Nareema brzmiał na przestraszonego. Ale z drugiej strony on zawsze tak brzmiał.

- Wiem. Są z rządu.

Wciągnął powietrze.

- Musimy się stąd wynosić?

- Nie, nie – zapewniłam go szybko. Rodzina Nareema musieli uciekać z ojczyzny i ciągle jeszcze się z tym nie uporali. Nigdy z nich nie wydobyłam pełnego wyjaśnienia, głównie dlatego, że trudno było rozmawiać z którymś z nich dłużej niż pięć minut nie czując się samemu jak paranoik.

- Są z dobrego rządu. Ochroniają nas. Chcieli się upewnić czy tutaj wszystko jest bezpieczne.

- Jest tak – powiedział Martini z, musiałam to przyznać, bardzo czarującym uśmiechem.

- Dobrze – pan Nareema nie brzmiał na przekonanego. – Trzymaj się, Katherine. Zadzwoń, jeśli... będziesz potrzebować pomocy.

- Dzięki, tak zrobię. – Wycofaliśmy się o krok i drzwi się zamknęły. Kilka zamków przekreśliło się. Martini i ja poszliśmy w dół korytarzem.

- To było zabawne.

- Brzmi jakby czuł się trochę lepiej – powiedział Martini. – Najwyraźniej go pocieszyłem.

- Tak? Serio? Dla wszystkich jesteś księciem, czyż nie?

- Zobaczymy, czy będziesz tak myśleć za minutę – powiedział. Wziął mnie za rękę, zrobił krok i znowu się poruszaliśmy. Tym razem mogłam stwierdzić, że było szybciej, o wiele szybciej. Kiedy tak lecieliśmy, wszystko poruszało się tak szybko, że nie mogłam tego rozróżnić, ani powiedzieć gdzie się znajdowaliśmy, a mój mózg uprzejmie zdecydował się wyłączyć. Jak tylko zaczęła ogarniać mnie ciemność, zatrzymaliśmy się. Martini przyciągnął mnie do siebie, a ja położyłam głowę na jego piersi.

- Oddychaj powoli – powiedział cicho, masując mi kark.

- Co robisz? – Wymamrotałam. Czulałam się dobrze, a mój żołądek i głowa się uspokajały.

- Mała sztuczka, którą znam, żeby powstrzymać piękne agentki przed zemdleniem ponownie.

- Nie jestem agentką.

- Jeszcze – pomasaował jeszcze trochę i znowu poczułam się normalnie.

- Lepiej?

- Ta – odsunęłam się od niego trochę. – Jak to się dzieje, że wiesz, co czuję?

- Chciałbym móc powiedzieć, że to dlatego, że jestem do ciebie dostrojony. – Westchnął. – Właściwie to dlatego, że naprawdę jestem do ciebie dostrojony. Jestem empatią. To świetna cecha u agenta terenowego. Jestem najprawdopodobniej najlepszym empatą, jakim dysponujemy. To jeden z powodów, dla których dotarłem do ciebie pierwszy.

Rozważyłam to. Część mnie czuła się naprawdę zmanipulowana. Inna część jednak czuła ulgę, że nie mdlałam ani nie wymiotowałam.

- Więc to dlatego chciałeś odwiedzić pana Nareema?

- Ta, odebrałem niepokój, skupiony na twoje mieszkanie i rozszerzający się w stosunku do ciebie. Paranoja naprawdę łatwo nadaje, mówiąc emocjonalnie. I nie żartowałem – poczuł się lepiej widząc cię, ale nawet bardziej widząc mnie.

- Znając ich to naprawdę nie brzmi prawdziwie. Wyglądasz oficjalnie.

- I odszedłem mówiąc im wcześniej, że wszystko jest w porządku. Zaufaj mi, jego niepokój spadł wystarczająco, żeby zniknąć z mojego radaru.

Czując mdłości, czy nie, to było interesujące.

- Więc wyczuwasz emocje wszystkich? Czy to nie staje się szybko przytłaczające?

- Czasami. – Uniosłam brwi i wyszczerzył się. – Okej, tak. Często. Mamy blokady – mentalne, emocjonalne, wywołane prochami, których używają wszyscy empati, żeby utrzymać uczuciowy natłok do minimum.

- Ale wtedy, jak może być to przydatne, jeśli twoje moce są wyciszone?

Wzruszył ramionami. – Nasza praca polega na tym, żeby określić gdzie może się wykształcić nadszta. One nie są przyciągane przez nisko stresowe sytuacje, jakkolwiek jest tego powód. Więc musimy tylko monitorować wysokie poziomy emocji. Im bliżej jesteśmy do kogoś tym łatwiej odebrać jego emocje.

- Więc, co jeśli ktoś kłóci się w mieszkaniu obok, kiedy próbujesz spać?

Uśmiechnął się szeroko. – Nie martw się. Nie stracę skupienia, kiedy będziemy sami.



- Wierz mi, to było ostatnie, o czym bym pomyślała. – Miałam jeszcze jedną myśl bardziej mnie interesującą niż zastanawianie się jak Martini utrzymywał się w nastroju to robiąc. – To dlatego mogłeś kontrolować policję przy sądzie?

Martini potrząsnął głową. – Nie. To technologia. Nasza, nie starożytnych.

- Macie technologię, która potrafi sterować umysłem? – To było niepokojące, o wiele bardziej niż odkrycie, że Martini najprawdopodobniej już wiedział jak mnie to wytrąciło z równowagi.

- Tak, ale to nie tak jak myślisz. Zobaczysz lepiej jak to działa w Bazie Głównej albo w Centrum Nauki. Ale musimy ruszać.

- Prowadź do łazienki – powiedziałam z westchnieniem, zrezygnowana poddać się kolejnemu drażniącemu wystąpieniu.



## ROZDZIAŁ 9

Dostanie się do męskiej łazienki nie było takie podchwytliwe jak wydostanie się z niej. Martini wszedł pierwszy do środka i poczekał aż reszta mężczyzn wyszła. Znalazłam znak, że toaleta była tymczasowo zamknięta do sprzątnięcia, dzięki czemu nikt nie miał tam wejść. Weszliśmy do kabiny, Martini wykonał jakieś ruchy w powietrzu i znowu się przemieszczaliśmy. Tym razem nawet nie próbowałam patrzeć czy się tym cieszyć. Znowu mnie trzymał a ja wtulałam twarz w jego szyję i starałam się udawać, że byłam na karuzeli. Oczywiście, nienawidziłam karuzeli. Poczułam szarpnięcie, które znaczyło, że byliśmy u celu i otworzyłam oczy, kiedy Martini stawiał mnie na nogi. Byliśmy przed drzwiami, jak się dowiedziałam rozglądając, małej szopy, z napisem „Materiały wybuchowe”. Ale jedyną rzeczą w szopie była bramka. Wyjrzałam za drzwi – mnóstwo budynków wyglądających jednocześnie nudno i depresyjnie, dużo jeepów, mężczyzn w uniformach, samolotów.

- Jesteśmy w bazie powietrznej?

- Mówię poważnie, wyjdź za mnie. Tak, jesteśmy Bazie Powietrznej U.S. Groom Lake. Albo, jak my ją nazywamy, Bazie Głównej.

- Albo jak reszta z nas to nazywa, w Strefie 51. – Byłam maniaczką komiksów, i, hej, byłam w stanie rozpoznać nazwy, jeśli nie twarze, takimi, jakie były. W końcu, Chuckie był moim najlepszym przyjacielem od dziewiątej klasy, a każdy nazywany Konspiracyjnym Chuckiem żył dla UFO. Strefa 51 miała mnóstwo nazw a ja znałam je wszystkie.

- Uważam, że nasze dzieci będą fantastyczne – powiedział Martini, gdy ruszaliśmy w kierunku większego i bardziej depresyjnego budynku stojącego około ćwierci mili dalej.

- Jak dużo chcesz ich mieć?

- Chcę wiedzieć, dlaczego mogę zobaczyć bramkę tutaj i na miejscu katastrofy, ale nie w łazienkach.

- Są zamaskowane. Jakżeby inaczej.

- Uch, Więc ty możesz je zobaczyć?

Spojrzał przez ramię.

- Nie zostawaj w tyle. I, ta, okej, maskowanie właściwie nie działa na nikogo, kto ma krew A-C. Możemy zobaczyć osłonę, ale możemy też ją przejrzeć, bo fale światła nie poruszają się dla nas za szybko. Są za szybkie dla ludzi i ludzkich urządzeń. I, zanim zapytasz, pasożyty i nadistoty nie mają krwi A-C więc również nie mogą dojrzeć osłony.

Nie byłam pewna czy mu wierzę, ale miałam wrażenie, że nie kłamał.

- Więc mówisz, że nie ma pasożytów bazujących na A-C?

- Nie, z tego, co wiemy. – Martini brzmiał szczerze, ale tym razem nie byłam taka pewna, co do kłamstwa, szczególnie, że specjalnie starał się nie utrzymywać kontaktu wzrokowego. Ale to przyniosło pytanie, które zmasało całe podniecenie.

- Co się stało z waszą planetą, kiedy pojawiły się pasożyty?

Martini mi nie odpowiedział. On, nie mówiący, było samo w sobie szokiem, ale też go pogrążyło. Dogoniłam go i chwyciłam za rękę.

- Powiedz, co się stało, gdy dotarły na waszą planetę.

Zatrzymał się i odwrócił, żeby na mnie spojrzeć. Wyraz twarzy Martiniego był niezwykle - poważny i napięty.

- Nigdy nie pojawiły się na Alfa Centauri.

Zdecydowałam przyjąć te wiadomości na spokojnie. Przejrzałam wszystkie pytania, których pojawienie się to stwierdzenie spowodowało i zdecydowałam spytać o najbardziej podstawową kwestię.

- Dlaczego nie?

- Nie jesteśmy pewni. Jak tylko Starożytni przybyli, to było jak wiadro zimnej wody, że inne zamieszkałe światy istnieją. Możliwe, że to nasza warstwa ozonowa powstrzymała pasożyty przed przeniknięciem.

- Warstwa ozonowa? – Zastanowiłam się, czy Al. Gore wiedział o tym, i stwierdziłam, że nie albo do tej pory miałyby dokument o tym jak to Alfa Centauryjczycy byli lepsi w chronieniu swoich cennych zasobów.

- Podobny problem, jaki ma teraz Ziemia. Po prostu odkryliśmy jak stworzyć tarczę, która zatrzymuje dobre rzeczy w środku i filtruje złe na zewnątrz. Jest podobna do technologii maskującej.

- Dlaczego nikt nie podzielił się tą technologią z Ziemią?

Westchnął. – Nie macie właściwych surowców, aby to wykonać. Mamy niektóre pierwiastki na A-C, które nie występują na Ziemi. Może z powodu podwójnego słońca, może z powodu ewolucji naszego ojczystego świata. Jak z umiejętnością poruszania się z hiperprędkością. Potrafimy niektóre rzeczy, do których ludzie nigdy nie będą zdolni.

- Możecie wyeksportować surowce do nas?

- Prawdopodobnie, ale zagrożenie pasożytami jest o wiele bardziej prawdziwe i o wiele bardziej poważne. Kilka nadistot może jutro zniszczyć świat. A w tych dniach setki mogą się pojawić w przeciągu tygodnia.

- W tych dniach?

- Liczba pasożytów docierających do Ziemi powiększa się z każdym rokiem. W latach sześćdziesiątych, było ich kila, zupełnie jak drużyna wojskowych zwiadowców. Teraz? Teraz jedyne, co możemy zrobić, to starać się za nimi nadażyć.

Pozwolił to zawisnąć na moment w powietrzu, po czym kontynuował. – Stworzyliśmy osłonę na Alfa Centauri w kilka lat po przybyciu Starożytnych. Nigdy nie mieliśmy przypadku pojawienia się pasożyta. Dostajemy wiadomości z domu, trzy do pięciu lat po tym jak zostały wysłane. Wasz rząd je wychwyca, ale są w naszym ojczystym języku.

- Jesteśmy zbyt wolni, żeby je zrozumieć, nie?

- Tylko w sensie fizycznym.

To prosiło się o kolejne pytanie.

- Więc skąd wiedzieliście co się dzieje? Dlaczego tu przybyliście?

Znowu zaczął iść, szybko, i miałam problem, żeby nadażyć.

- Powiedzieliśmy ci. Potrzebowaliście nas.

Pomyślałam nad tym, kiedy dobiegliśmy do budynku oznaczonym jako „Administracja”.

- Pasożyty nie mogły przedostać się przez osłonę, ale mogę się założyć, że zobaczyliście je pukających do drzwi. Jesteśmy dalej od jadra galaktyki niż wy. Nie mogli się dostać do was, więc ruszyli do nas.

Martini przytrzymał mi drzwi.

- Bardzo dobrze sobie z tym radzisz. Upewnię się, żeby opowiedzieć o tym naszym dzieciom.

- Więc dlaczego akurat wasza rodzina? Znaczący, jeśli naprawdę wszyscy jesteście spokrewnieni?

Weszliśmy do budynku. Wyglądał jak każda siedziba wojska, jaką widziałam w telewizji czy filmach – mnóstwo terminali, ekranów we wszystkich rozmiarach, biurka z papierami, mnóstwo krzątający i gwaru robionego przez licznych ludzi nie mających celu. Tylko, że większość personelu była naprawdę świetnie wyglądającymi mężczyznami. Było wmieszanych w tłum trochę zwykle wyglądających mężczyzn, którzy wszyscy mieli uniformy z Air Force. Tych wzięłam za ludzi/ Budynek był dość wielki i miał olbrzymią bramkę na przeciwnej stronie miejsca, w którym staliśmy z Martinim. Ostatni SUV podjechał, kiedy weszliśmy. Mogłam zauważyć pozostałe samochody i limuzyny zaparkowane w taki sposób, że sprawiały wrażenie, że są gotowe odjechać w każdej chwili. Naprzeciwko samochodów znajdowały się wielkie przesuwane drzwi, przez które jak przyjechałam nasz mały salon motoryzacyjny mógł z gracją opuścić budynek.

- Cholera – powiedział Martini pod nosem.

White nas zauważył i kroczył ku nam, wyglądając na wściekłego.

- Gdzie do cholery byliście? – Warknął, gdy tylko znalazł się w zasięgu słuchu.

- Prawie skręciłam kostkę w tym kopułowym czymś – powiedziałam, zanim Martini zdołał odpowiedzieć. – No i nie chciałam, żeby moja matka zobaczyła mnie wyglądającą jakby potrafił mnie autobus. Zaszantażowałam Martiniego, żeby mnie najpierw zabrał do domu.

Zaszantażowałaś? Co, powiedziałaś mu, że pozwolisz się pocałować? – Spytał White, najwyraźniej nieprzekonany ani nieułagodzony.

- Nie, ale to dobry pomysł, ale wykorzystam go później. Powiedziałam mu, że mój ojciec wyśle Marines na miejsce prawdziwej katastrofy.

- Nie masz pojęcia, na jakie ryzyko się właśnie naraziłaś – wysyczał White.

- Myślę, że mam. Jest kilka nadistot, które mają kontrolę aby wrócić do postaci człowieka i zmienić się z powrotem w nadistotę i chcą przejąć władzę. Zidentyfikowali mnie, jako zdolną do ich pokonania, więc chcą mnie zabić. Mimo to, dopóki bycie nadistotą potrafiącą to kontrolować nie oznacza bycie kompletnym kretyńcem, w co wątpię, wiedzą dobrze, że teraz jestem z wami. Co oznacza, że są mniej niż w ogóle zainteresowani moim mieszkaniem, skoro ciężko jest parę gupików i syjamskiego bojownika wziąć, jako zakładnika. Poza tym – dodałam, kiedy zobaczyłam, że White wydawał się uspokajać. – Wydaje mi się, że mogę przeprowadzić walkę z o wiele lepszym skutkiem ubrana w ten sposób. Mogę być też mniej drażliwa.

- Wątpię – wymamrotał White.

- Gdzie jest moja matka? – Rozejrzałam się, ale jej nie zobaczyłam. Właściwie, nie widziałam żadnych innych kobiet oprócz mnie. White nie odpowiedział. Ta załoga miała prawdziwy problem z efektywnym kłamanem, albo przynajmniej bardziej wiarygodnym. Dobrze wiedzieć. Mogli być szybcy, ale ludzkość ciągle miała fory w sztuce oszukiwania.

- Więc?

- Jeszcze nie wrócili – przyznał White. Zdołałam przypomnieć sobie, że jego syn, przypuszczalnie, był częścią tych „ich”, którzy jeszcze nie wrócili razem z moją matką. Nie byłam pocieszona.

- Gdzie oni są?

- Wierzmy, że wciąż w Nowym Jorku – White był jakiś nieswój.

- Co masz na myśli, mówiąc wierzmy? – Próbowałam, ale nie mogłam powstrzymać się przed okazaniem złości w moim głosie.

- To znaczy, że mieli kłopoty – powiedział delikatnie Martini. – Idziemu, natychmiast – powiedział White'owi.

- Ona, James, i Paul. Ty zostań tutaj na wypadek gdyby reszta wróciła przed nami.

White się nie kłócił. Martini chwycił mnie za rękę i pobiegliśmy do limuzyny, z ludzką prędkością.

- Kto właściwie tutaj dowodzi? – Wydyszałam.

- Mamy sytuację awaryjną, więc ja – powiedział Martini z wyższością w głosie. – Wyruszamy, Drużyna Alfa, teraz! – Wrzasnął na Gowera i Readera, którzy obaj stali przy limuzynie. Reader i Gower pobiegli w kierunku mniejszej bramki, która jak mogłam teraz zobaczyć znajdowała się przy postoju dla samochodów.

- Nie bierzemy limuzyny? – Spytałam podążając za nimi. Mogłam zobaczyć Gowera robiącego kalibrację.

- Nie ma czasu. Weźmiemy samochód jak będziemy na miejscu – Martini, wciąż w biegu, chwycił mnie na rękę. Reader przeszedł przez bramkę, potem nasza dwójka. Kiedy wciskałam twarz w szyję Martiniego zobaczyłam Gowera ruszającego za nami. Okropne uczucie śmigania zakończone zostało szarpnięciem oznaczającym dotarcie na miejsce. Martini otworzył drzwi kabiny i postawił mnie na ziemi. Byliśmy znowu w męskiej łazience, na jak przyjęłam lotnisku JFK, i była ona pełna. Reader był tu, wyglądając jakby próbował się nie śmiać. Gower wyszedł z kabiny, którą dopiero co opuściliśmy.

- Świetnie – usłyszałam, jak za mną mamrocze.

Wszyscy przebywający w łazience, którzy nie byli częścią naszego małego zespołu, jak jedne małżonki zagapili się na nas z mieszaniną horroru, zażenowania i strachu na twarzach. Przypomniałam sobie, że Martini i Gower nie mogli kłamać, a Reader był zbyt zajęty powstrzymaniem się od wybuchu. Wszystko zostało na mojej głowie. Znowu.

- Panowie, bardzo dziękuję! – Zaczęłam ich wychwalać. – Pomogliście nakręcić świetną scenę do nowego reality show – Życie z Byłym Modelem – wskazałam na Readera. – Nasz asystent produkcyjny za kilka minut przybędzie z formularzami zgody. Jeśli wszystko pójdzie dobrze zobaczycie siebie w telewizji za kilka miesięcy! A my pozwolimy wam obejrzeć nagranie, żeby upewnić się gdyby któryś z was nie życzył sobie puszczenia, ach... pewnych fragmentów nagrania, że część ta zostanie usunięta przed emisją. – Spojrzałam na Gowera. Martiniego i Readera, którzy wszyscy usiłowali się nie odzywać. – Panowie, musimy się pospieszyć. Za piętnaście minut kręcimy w damskiej łazience. Wybaczcie, ludzie – powiedziałam, łapiąc Readera i ciągnąc go za sobą – nie ma czasu na autografy, mamy napięty grafik. Wygramoliliśmy się z łazienki i Martini wyruszył. Reszta nas poszła za nim. Wciąż poruszał się z ludzką szybkością, więc Reader i ja nie mieliśmy problemów.

- Jak myślisz, kiedy się zorientują, że nie mieliśmy żadnych kamer? – Spytał jak bieглиśmy koło siebie.

- Pewnie w tym samym czasie, kiedy okaże się, że nikt nie przychodzi z formularzami. Albo, kiedy pójda o to zapytać w informacji. Skąd on wie, że idzie w dobrym kierunku?

- Nie wiem czy ci powiedział, ale... - Reader wyglądał na czującego się nieswojo.

- Och, Prawda, jest empatą. Kogo namierza?

- Kogokolwiek, kto jest najbardziej przerażony. Nie wystraszyło cię to?

- Wystraszyło, ale byłam zbyt zajęta cieszeniem się, że w porę zauważyłam, że zaraz puszcę pawia i zemdleję i mi z tym pomógł, żebym się tym przejęła.

- Mogło być gorzej – dodał Reader, kiedy skręcaliśmy. Zmierzaliśmy w stronę pasów startowych, nie miejsca odbioru bagaży czy obszaru przylotów i odlotów. Była tutaj noc, co jak o tym pomyślałam, miało sens. Przynajmniej strefy czasowe działały normalnie.

- Dzięki za zwierzenia. Bardziej się martwię o moją matkę niż o to czy między mną i Martinim zaiskrzy czy nie.

- Są naprawdę świetnymi partnerami – powiedział Reader. – Mam na myśli naprawdę świetnymi.

Tak, z pewnością zmierzaliśmy w stronę samolotów, co znaczyło, w skrócie, że będziemy musieli stawić czoła ochronie. Nie czekałam na to z niecierpliwością. Martini zwolnił, skinął Gowerowi, wtedy Martini chwycił moją rękę a Gower rękę Readera. Teraz poruszali się z hiperszybkością, ale wolniejszym tempem żeby zmniejszyć prawdopodobieństwo wymiotów czy utraty przytomności, po czym się zatrzymaliśmy. Minęliśmy ochronę, terminal, bramkę w najdalszym wyjściu całego

lotniska. Dotarliśmy na płytę lotniska i zwolniliśmy do ludzkiej prędkości. Zauważyłam, że Gower i Reader w ogóle nie wyglądali na zażenowanych tym, że trzymali się za ręce.

- Jaka prędkość? – Gower zapytał Martiniego.

- Ludzka. Musimy oszczędzać energię. – Nie w jego zachowaniu nie sugerowało żartu czy frywolności. Puścił moją dłoń a Gower zrobił to samo z Readerem i ruszyliśmy znowu, z prowadzącym nas Martinim.

- Ty i Paul? – Spytałam Readera idąc na końcu.

- Tak. Załapałaś to dość późno.

- Niezupełnie. Myślałam, że zostałeś rekrutowany, nie, no wiesz, wżeniony.

- Właściwie, zostałem zrekrutowany. Jak ty. Nadistota utworzyła się na planie zdjęciowym. Wszyscy inni powariowali, ja to zabiłem. Gang się zjawił, zostałem oprowadzony i dostałem się. Nie było jednak takiej zabawy, kiedy ja dołączyłem.

- Szczęściarz – biegliliśmy pod samolotami. Byłam w wielu z nich, ale patrzenie na nie spod spodu dawało onieśmielające wrażenie, kiedy patrzyło się w górę i widziało korpus samolotu i zdawało sobie sprawę, że nie trzeba się pochylać, żeby pod niego wejść.

- Więc, kiedy wy dwoje się spiknęliście?

- Och, jakiś czas po tym jak zostałem agentem. Właśnie zaczęliśmy razem pracować, zobaczyliśmy, że lubimy te same rzeczy, zaczęliśmy spędzać ze sobą czas, zorientowaliśmy się, że obaj chcieliśmy być więcej niż przyjaciółmi, takie rzeczy. A-C nie mają takich uprzedzeń w stosunku do homoseksualności jak ludzie. To odświeżające.

- Wydają się być, cóż, milsi od nas.

- Ta grupa, ta – był cichy, kiedy mijaliśmy liczne wózki bagażowe i zostaliśmy okrzykami przez pracowników lotniska. – Jak ta sytuacja się skończy, spytaj Jeffa, dlaczego tu przybyli. Znaczący, dlaczego akurat oni, szczególnie, nie w ogóle.

- Nie wydaje mi się, aby chciał mi powiedzieć.

- Pewnie nie chce, ale to zrobi, jeśli go spytasz.

Drażyłamby dalej, ale nie byliśmy już sami na płycie lotniska. Biegło do nas kilku mężczyzn, wszyscy wyglądali na przerażonych. Z tego, co mogłam zobaczyć, prowadzili wózki z bagażami. Płyta była całkiem niezłe oświetlona, a księżyc świecił. Gdy spojrzałam dalej mogłam przed nami dostrzec coś, co wyglądało jak wielki potwór z filmu Raya Harryhausena.

- Weź wózek – zawołałam do Readera.

- Czemu? – Spytał wskakując do jednego z nich, znajdującego się najbliżej nas. – Możemy biec szybciej niż się poruszają.

Wlazałam do innego. Na szczęście działały jak wózki do golfa.

- Może możemy nimi staranować albo coś.

- Zwariowałaś – powiedział Reader ze śmiechem. – Myślę, że ty i Jeff bylibyście idealną parą.

- Może. Czego używacie, jako broni przeciwko nim? – Jechaliśmy obok siebie i chociaż szybkość nie była zbyt wielka musieliśmy do siebie krzyczeć.

- Nie możemy użyć czołgów ani artylerii, więc niczego.

- Niczego? Co może je zabić, oprócz mojego długopisu?

- Zależy. Ten ma kontrolę, więc trudno powiedzieć.

Zbliżyliśmy się i Reader ostro zahamował. Poszłam za jego przykładem, ale wylądowałam przed nim.

- Co jest?

Reader zbladł. – To Mefistofeles.



## ROZDZIAŁ 10

- Kim jest Mefistofeles? Masz na myśli diabła Fausta?

Reader przytaknął i wskazał na nadistotę, która szła ciężkim krokiem po płycie lotniska. Byliśmy wystarczająco blisko, żeby zobaczyć, że próbował zdeptać ludzi – z których dwoje byli Christopherem i moją matką. Przyjrzałam się uważniej. Byliśmy blisko czegoś, co wyglądało jak strefa przeładunkowa, wszędzie były reflektory, więc widoczność była dobra. Nadistota była duża, z łatwością osiągała dwanaście stóp wysokości, co skłoniło mnie do zastanowienia, jak udało mu się kręcić po Nowym Jorku bez zaalarmowania czołgów i artylerii. Przypominał olbrzymiego fauna, z ciałem kozy poniżej pasa i ludzkim torsem i głową. Jego ręce wyglądały na ludzkie, ale palce miał zakończone pazurami, podobnymi do tych, które miała martwa nadistota, którą widziałam w magazynie. Miał wielkie nietoperze skrzydła i one, jak on cały, były krwisto czerwone. Włosy, pokrywające jego dolną część ciała również były tego koloru. Zakręcone rogi wystawały z jego czoła, a jego twarz nie była przyjemna do patrzenia – nie brzydka, ale tak daleka od ludzkiej i wykrzywiona nienawiścią tak bardzo, że po prostu chciało się odwrócić wzrok.

- Więc znasz to coś?

- Ta. Jest najsilniejszą nadistotą mającą kontrolę – Reader brzmiał na całkowicie wystraszonego. – Potrzebujemy jakiejś broni.

- Której nie mamy, chyba, że jest niewidzialna – zaczęłam się zastanawiać, czy tę operację przeprowadzali pacyfiści. Może powinniśmy przekonać słownie potwora, żeby nie zabijał mojej matki. Martini i Gower byli tam teraz. Tak blisko, jak mogłam to stwierdzić, że Mefistofeles mógł strato- wać więcej ludzi, których znałam, ponieważ nie widziałam, żeby zdobyli jakiś pistolet albo jakąkolwiek inną broń. Biegali tylko w kółko, zupełnie jak Christopher i inni chłopacy w Armanim, którzy tu byli. Naliczyłam ich siedmiu, nie wliczając Martiniego i Gowera.

- Startujmy jego nogi wózkami – odpaliłam mój znowu i skierowałam się w stronę potwora. To było, musiałam przyznać, kiedy „pędziła” około piętnaście mil na godzinę, niezbyt dobry plan. Ale wydawał się lepszy niż bieganie wokoło bez celu. Zerknęłam przez ramię, Reader był tuż za mną. Dobrze. Mógł być przerażony, ale chciał coś zrobić. Zawiesiłam torebkę na szyi, żeby jej nie zgubiła. Kiedy się zbliżaliśmy mogłam usłyszeć potwora – mówił. Przynajmniej, wydawało mi się, że była to mowa. Nie było to coś, co bym zrozumiała, chociaż odniosłam wrażenie, że załoga A-C rozumiała, bo wydawali się reagować, na cokolwiek Mefistofeles do nich warczał. Moja matka mnie zauważyła.

Ona i Christopher byli razem, trzymał ją za rękę i unikali kopyt. Ale kiedy mnie zobaczyli zatrzymała się wrywając Christopherowi i zamarła.

Wtedy zaczęła wrzeszczeć na potwora.

- Hej! Paskudo! Tutaj!

Pomyślałam, że zwariowała, dopóki nie zorientowałam się, że domyśliła się, co Reader i ja próbowaliśmy zrobić i starała się odwrócić jego uwagę, żeby potwór się nie obrócił.

Uzyskała uwagę Mefistofelesa. Miałam przecucie, że i tak chciał ją dopaść bardziej niż kogokolwiek z drużyny A-C. Cofnęła się, ale on szedł za nią. Kiedy się poruszała zauważyłam, że tak jak ja miała powieszoną torebkę na szyi. Sięgnęła do niej i wyciągnęła pistolet.

Reader i ja byliśmy teraz blisko kopyt i oboje wcisnęliśmy gaz do dechy. W tych wózkach, oznaczało to, że mogliśmy osiągnąć jakieś siedemnaście mil na godzinę. Jupi jej. To nie mogło nam zaszkodzić, a może nawet pomoże.

Uderzyłam w prawe kopyto jako pierwsza a Reader w lewe kilka sekund później. Nie udało nam się przewrócić Mefistofelesa, ale zaczął tracić równowagę. Zachwiał się. Zdecydowałam, że wycofanie się może być dobrym pomysłem, a Reader wydawał się zgadzać. Oboje wyskoczyliśmy w tym samym czasie. Pozostawiło to wózki samym sobie. Zatrzymały się, co okazało się dobrą rzeczą. Mefistofeles straciwszy równowagę cofnął się prosto w wózek, którym jechałam. Ale nie był on solidny co spowodowało, że zwałił się na ziemię, ale najpierw wpadł na wózek prowadzony przez Readera. Reader był teraz koło mnie.

- Jak go zabijemy? – Zapytałam, kiedy wymijaliśmy resztki wózka, który wcześniej prowadziłam.

- Nie mam pojęcia. Nowo powstałe, jak te, które zabiliśmy były łatwe. Trzeba celować w pasożyta.

- To amebopodobne coś.

- Zgadza się. Ale jeśli uda im się uzyskać kontrolę, ameba przemieszcza się do środka ciała i może być wszędzie.

- Okej. Więc jak mamy wyjść z tego wszyscy żywi? – Byłam chętna do odwrotu. Nie miałam żadnego ego przywiązanego do umierania szlachetnie.

- Uciekamy, aż się będzie za nami kurzyło. Tylko, że wszyscy są zmęczeni. Tylko Paul prawdopodobnie ma jeszcze trochę energii, skoro ty i Jeff zrobiliście sobie nadprogramową wycieczkę.

- Skąd o tym wiesz?

- Znam Jeffa, a ty zmieniłaś ubranie. Nie ty jedna jesteś tu mądra.

- Och, no jasne. Okej, więc nikomu już nie została hiperprędkość. Wózki są zmiażdżone, a i tak na piechotę szybciej. Uch, jakieś pomysły?

- Módl się, żeby ktoś miał w swojej torbie pistolet – zaoferował Reader.

Spojrzałam na torby. Większość ludzi pakowała swoje bagaże jak ja – jakby wybierali się w roczną podróż i musieli upchnąć wszystko, co posiadają, żeby przetrwać. Prawdopodobnie każda ważyła tonę. To było wariackie, ale nie bardziej niż użycie długopisu by zabić jedną z tych rzeczy.

- Chwyć torby i zacznij nimi w niego rzucać – próbowałam postąpić zgodnie ze swoją własną radą, ale te rzeczy były ciężkie jak ołów. Reader się nie kłócił. Chwycił po prostu jedną z toreb, którą usiłowałam poruszyć. Zamachnęliśmy się nią tam i z powrotem i wyrzuciliśmy, akurat kiedy Mefistofeles próbował się podnieść. Gol! Uderzyliśmy go w kolano i spowodowało to mu trochę problemów. Chwyciliśmy następną torbę i postąpiliśmy tak samo. Niektórzy z załogi A-C zobaczyli, co robimy i podeszli do nas. Nie znałam żadnego z nich, ale próbowałam przypomnieć sobie, że jeśli teraz umrę będę otoczona pięcioma przystojniakami, więc prawdopodobnie mogę umierać szczęśliwa.

Mefistofeles zorientował się, co robiliśmy i zaczął odbijać lecące bagaże. To spowodowało przymus uskakiwania przed lecącymi walizkami, ale także znaczyło, że skupił się na nas, a nie na mojej matce. Byłabym szczęśliwa z tego powodu, tylko, że mama nie chciała współpracować. Zamiast uciekać, zmierzała w jego stronę. Odczekała aż znajdzie się blisko, po czym zaczęła strzelać.

Kule uderzyły, ale nie przenikały do środka. Zużyła cały magazynek, wyciągnęła go, sięgnęła za plecy, wyciągnęła skądś kolejny, umieściła go i zaczęła ponownie strzelać. Tym razem, zamiast celować w tułów, skierowała strzały w głowę. Z lepszym rezultatem, ale nadal, było to bardziej odwrócenie uwagi niż odstraszanie go. A on zwracał większą uwagę na nią niż nasze ataki Bagażami Przeznaczenia.

Christopher, Martini i Gower byli teraz przy mojej matce. Miałam wrażenie, że starali się ją wytrącić z trybu walki i zmienić go na tryb uciekania. To było coś co bym teraz sugerowała. Ale do niej nic nie docierało. Mefistofeles podniósł się na kolana i zamachnął się na moją matkę. Przestraszyłam się, że zobaczę, jak ją zabija. Strach, zupełnie jak łyż, sprawił, że zrobiłam się wściekła. Nie myślałam o tym, po prostu pobiegłam w jego stronę.

- Odwal się od mojej matki, ty wybryku natury!

Wybryk natury jest niekoniecznie największą obrazą, jaką można rzucić, ale to wydawało się dopiec Mefistofelesowi. Odwrócił się do mnie, warcząc. Wciąż nie byłam w stanie go zrozumieć, ale jego wyraz twarzy wyraźnie dał do zrozumienia – nie dbał o mnie.

Wyciągnął rękę i chwycił mnie. Jego uścisk nie był przyjemny, ale również nie zmiążdżał mnie. Trzymał mnie za dolną część ciała, więc miałam wolne ręce. Zaryzykowałam obejrzenie się do tyłu, kiedy wstawał. Gower i Christopher trzymając moją mamę za ramiona odciągali ją. Reader przenosił innych agentów do tyłu. A Martini zmierzał prosto na nas.

Nie miałam pojęcia, co miał zamiar zrobić, ale nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanawiać, bo Mefistofeles podniósł mnie do poziomu swojej twarzy. Jego oczy były okropne, ale gdy na mnie spojrzał zobaczyłam jak się zmieniają i stają się bardziej ludzkie.

- Sprawiasz problemy – powiedział i był to angielski.

- A twój oddech śmierdzi? O co ci chodzi? – Dwanaście stóp przerażającej paskudy, a to był najlepszy tekst, jaki mógł wymyślić?

Zmrużył oczy.

- Nie będziesz problemem już zbyt długo.

Otworzył usta i odniosłam odległe wrażenie, że będzie chciał mi odgryźć głowę. Jeszcze czego. Pogrzebałam w torebce i moja dłoń natrafiła na mój lakier do włosów. Czemu nie? Bolało, kiedy wleciał mi do oczu. Poza tym, nie miałam przy sobie gazu pieprzowego. Wyciągnęłam go, zdjęłam nakrętkę i rozpyliłam, prosto w jego usta i oczy.

- Gaaahhhh! – Wrzasnął puszczając mnie. Nie miałam czasu, żeby krzyknąć spadając. Ale nie musiałam. Nie uderzyłam o chodnik, uderzyłam w Martiniego.

- Możemy już iść? – Zapytał, odwracając się i biegnąc.

- Jak go powstrzymamy? – Patrzyłam jak Mefistofeles chodzi w koło, kaszłąc i trąc oczy.

- Nie mamy pojęcia, aczkolwiek nikt oprócz ciebie nie próbował użyć lakieru do włosów. - Dotarliśmy do reszty, gdzie byli wszyscy razem. Martini postawił mnie na ziemi i mama mnie chwyciła.

- Co ty sobie myślałaś? – Przytuliła mnie mocno.

- Mogłabym cię spytać o to samo. Mamo, nie mogę oddychać. Ściskasz mnie mocniej niż nasz przyjaciel potwór.

- Cholera – powiedział Gower. Odsunęłam się od mamy i spojrzałam w tę samą stronę, co on. Mefistofeles się kurczył.

- To niedobrze? Robi się mniejszy.

- Wraca do ludzkiej postaci – powiedział Martini urywanym głosem.

- Świetnie. Powstrzymajmy go dopóki jest naszych rozmiarów – nie widziałam problemu.

- Nie, wynośmy się stąd – powiedziała moja matka, z ogromnym autorytetem. Jakim cudem zaczęła dowodzić? Mężczyźni się zgodzili i zaczęliśmy się ruszać. Ciągłe się oglądałam. Mefistofeles był mniejszy, miał tylko koło dziewięciu stóp, i ciągle się kurczył. Skrzydła zniknęły, rogi również.

- Dlaczego uciekamy? Czemu tego nie zabijemy?

Martini chwycił mnie za rękę, prawdopodobnie, żeby powstrzymać mnie przed zawróceniem.

- Jest niepokonany również w swojej ludzkiej postaci.

- I jest głową terrorystycznej organizacji Al Dejahl – dodała moja matka ze złością.

- Kto? – Drugi raz dzisiaj wspomniano o grupie, o której nigdy wcześniej nie słyszałam, ale w końcu, nie śledziłam specjalnie międzynarodowej polityki.

- Ten, ach, terrorysta, którego powstrzymałam, nie był przypadkiem z tego samego miejsca?

- Tak – warknął Christopher. – Najłatwiej zwalić na nich winę, bo są zachwyceni przypisywaniem sobie zasług.

- Czy to nie czyni ich bardziej potężnymi?

- Mamy wojnę, księżniczko.

- Nieciekawą, z tego co widzę. Więc, kim są ci ludzie Ala?

- Al Dejahl – powiedziała mama urażonym głosem. – To światowa organizacja terrorystyczna. Regularnie pojawiają się w wiadomościach.

- I nie tylko na przekształconych taśmach, jak dzisiaj – dodał Gower.

-Tak, domyśliłam się. O co im chodzi? Lansują swojego boga, czy coś?



- Dlaczego w ogóle jestem zaskoczona, że nie wiesz? Nie było ich w komiksie, nie nagrali rockowych płyt, a także nie są znani ze swoich kalendarzy w strojach kąpielowych. Oczywiście, że nie wiesz, kim są. Pokrętko sarkazmu u mojej mamy zostało przekręcone na maksimum. Zdałam sobie sprawę, że jestem jeden komentarz od bycia uziemioną, nawet mimo, że mieszkałam już na swoim.

- Przepraszam, jestem trochę przytłoczona. I równocześnie zastanawiam się, ciągle, kim są ci goście – i dlaczego jeden z nich był nadistotą mającą kontrolę, ale zdecydowałam, że będzie rzucać jednym ważnym pytaniem na raz.

- Mają swoje komórki w, na ile możemy powiedzieć, każdym kraju na świecie – w końcu wyjaśniła. – Niektóre to pojedynczy agenci, inne składają się z dwudziestu lub trzydziestu. Bardzo mobilne, bardzo trudne do złapania. Nie kierują się względami religijnymi, chcą tylko świat w zupełnym chaosie.

- Ich liderem jest Ronaldo Al Dejahl. Jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie – dodał Christopher. – Możesz go znać, jako Ronalda Yatesa.

- Więc? Dlaczego nie możemy go zabić, szczególnie ze względu na te wszystkie rzeczy? – Nie widziałam minusów pozbycia się człowieka, który zdobył fortunę w przemyśle porno a potem uznał się za uprawnionego przez zostanie głową największego medialnego imperium.

- Zabicie osoby publicznej jest niezbyt dobrą prasą – powiedział Martini. – Chodzi o coś więcej, ale możemy, proszę, udać się w bezpieczne miejsce?

Spojrzałam przez ramię. Mogłam dojrzeć mężczyznę, nie potwora.

- Znowu jest człowiekiem. Cóż, na tyle człowiekiem, na ile może – nie mogłam przegapić zdjęć Yatesa. Miał jakieś siedemdziesiąt lat, ale wyglądał jakby dobiegał dziewięćdziesiątki. Utrzymywał, że nigdy nie pił, nie palił ani nie używał żadnych narkotyków, ale nieustannie umawiał się z dwudziestolatkami, sprawiając, że Hugh Hefner wyglądał jak przykład moralności. Mimo to, posiadał dojsca w mediach, więc pokazywali jego zdjęcia cały czas.

- Cudowna robota – wymamrotał Martini. – Jakim cudem to się tak nasiliło? – Spytał Christophera.

- Chciał ją dopaść – powiedział Christopher wskazując moją matkę.

Mama wzruszyła ramionami. – Nie miałam zamiaru tu stać i stać się łatwym celem.

Spojrzała na mnie. – Niezłych sobie znalazłaś przyjaciół. Homeland Security, akurat.

- Niezłą sobie znalazłaś spluwę. Konsultantka, akurat. – Odgryzłam się. Okej, więc zdecydowałam zaryzykować komentarz. Mieszkałam w końcu na swoim.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Jestem konsultantką.

- Ona tylko konsultuje sprawy związane z terroryzmem – dodał Christopher. Brzmiał na będącego pod wrażeniem.

Byliśmy z powrotem w terminalu i mogłam zobaczyć idących w naszą stronę mężczyzn w uniformach. Nie byli niebotycznie przystojni, co znaczyło, byłam całkiem pewna, że mieliśmy kłopoty. Wszyscy wyciągnęli broń.

- Jak się z tego wykręcimy?

- Zamknijcie się wszyscy i pozwólcie mi się tym zająć – warknęła moja matka. – Podnieście do góry ręce i zatrzymajcie się.

Zrobiliśmy jak powiedziała, kiedy wyszła naprzeciw, żeby spotkać nadchodzących, którzy mierzyli prosto w nas.

- Jestem oficerem federalnym! – Zawołała moja matka, trzymając coś, co wyglądało jak portfel.

- Oficer federalny? – Powiedziałam pod nosem. Kiedy to się stało?

Reader było po mojej drugiej stronie. – Mówiłem ci, że to były imponujące akta – wyszeptał.

Ktokolwiek dowodził, podszedł do mojej matki. Żadna z broni nie została opuszczona.

- Co się dzieje? – Spytał jej/

- Jestem oficerem federalnym i jeśli nie opuścicie tej przeklętej broni w tej chwili, upewnię się, że wszyscy skończycie pracując nocne zmiany na ochronie w Taco Bell. – Moja matka brzmiała na wściekłą i mającą pełnię władzy.

Mężczyzna rzucił okiem na to, co trzymała, skinął głową i opuścił broń. Reszta zrobiła to samo.

- Schowajcie broń! – Zawołała mama. Wszyscy się posłuchali. Byłam pod wrażeniem. Normalnie widziałam tylko jak ustawiała w ten sposób mnie i moich przyjaciół.

- Co się dzieje? – Spytał mężczyzna po raz kolejny.

- Z wielką chęcią posłucham jak mi to wyjaśniasz – warknęła mama. – Zostaliśmy zaatakowani przez frakcję terrorystyczną, na środku JFK, po tym jak rząd zarządził nie mniej niż alarm zagrożenia czerwonego poziomu, a wam zajmuje, ile, trzydzieści minut, żeby się zebrać i zareagować, przynosząc wsparcie? Chcę nazwiska, historię zatrudnienia i wyjaśnienie, na piśmie, na moim biurku jutro rano. Ty i ten twój tak zwany zespół możecie też chcieć spędzić trochę czasu modląc się, żebyście mieli dobre usprawiedliwienie, dlaczego wasza reakcja była tak powolna.

Szarpnęła głową do przodu. – Moja drużyna, wynosimy się. Jesteśmy potrzebni w centrum dowodzenia. Pamiętajcie – warknęła na przywódcę ochrony lotniska – na moim biurku do dziewiątej zero zero jutro, albo wszyscy wylecicie, bez odprawy.

Po tym odeszła, przechodząc prosto przez ochronę, z której wszyscy ją przepuścili. Reszta z nas ruszyła za nią. Miałam nadzieję, że wyglądaliśmy oficjalnie, ale mała tyrada mamy najwyraźniej zadziałała. Nie zatrzymano nas. Dostaliśmy się z powrotem do środka lotniska przechodząc przez środek jakbyśmy mieli jakiś ważny cel. Zastanawiało mnie jak bardzo rozczarującym okaże się, że nasz cel to łazienka. Christopher dogonił moja matkę, ale nie skierowaliśmy się w stronę łazienek. Zamiast tego wyszliśmy na zewnątrz, kierując się do postoju taksówek.

Zauważyłam, że jeden z agentów, którego nie znałam, niósł bagaż, jeśli dobrze pamiętałam, należący do mojej matki. Czekaliśmy jakieś trzy sekundy, po czym podjechały dwie szare limuzyny. Agent włożył torby mamy do bagażnika pierwszej, Christopher zrobił swój trik odźwiernego, mama wsiadła, potem ja, Martini i Gower. Upewniłam się, żeby usiąść na tylnym siedzeniu w stronę jazdy, a Martini, żeby usiąść koło mnie. Reader wykopał z przedniego siedzenia kierowcę, a Christopher wziął strzelbę. W ciągu trzydziestu sekund jechaliśmy. Spojrzałam za nas – reszta załogi była w drugiej limuzynie, podążając za nami.

- Hej, to była niezła zabawa – powiedziałam. – A teraz, kto chce pierwszy powiedzieć mi co się do cholery dzieje.... Mamo?



## ROZDZIAŁ 11

Mama oparła się o siedzenie.

- Czy to auto jest wyposażone w coś do picia? – Spytała Gowera.

Przytaknęła i Martini wyciągnął butelkę Coli. – Słomkę?

- Jasne, dzięki – powiedziała mama. – Miałam oczywiście nadzieję, na coś mocniejszego.

- Jeszcze nie jesteśmy bezpieczni, nie ma co się osłabiać – powiedział Gower.

- Chcę odpowiedzi – powiedziałam ponownie. – Tak teraz. Mamo, co to ma być, witamy w moim sekretnym życiu?

Westchnęła. Nie chciałam, żebyś wiedziała zanim nie będziesz wystarczająco dorosła.

- Mam dwadzieścia siedem lat. Myślałaś, że kiedy będę wystarczająco dorosła, jak będę miała czterdziestkę?

- Może – uśmiechnęła się. – Twój ojciec też nie za bardzo wie.

- Nie powiedziałaś tacie? – Byłam dogłębnie zszokowana. Z tego, co wiedziałam moi rodzice nie mieli przed sobą sekretów. A teraz była moja matka, pani Rambo, a tata nie miał o tym pojęcia.

Martini pochylił się do przodu i wyciągnął rękę.

- Jeff Martini. Mam zamiar poślubić twoją córkę.  
Mama roześmiała się, kiedy potrząsnęła jego dłonią.

- Angela Katt. Chcę pełny raport finansowy i drzewo genealogiczne twojej rodziny.  
Martini uśmiechnął się szeroko. – Bez obaw, wszystko mam przygotowane.  
Spojrzał na mnie. – Widzisz? Twoja matka mnie lubi.

- Moja matka najwyraźniej została wytrenowana, żeby pokonać Terminatora. W tej chwili, to czy cię lubi ma zupełnie inne znaczenie niż zwykle.  
Mama wywróciła oczami.

- Kitty przestań być taka melodramatyczna. Wszyscy rodzice mają tajemnice przed swoimi dziećmi.

- Jesteś oficerem federalnym! To nie sekret, to kłamstwo.

- Mogę jej streścić wersję dla Reader's Digest, jeśli chcesz – zawołał Reader. – Czytałem twoje całe akta.

- Dalej, do dzieła – powiedziała mama. – Patrzenie wstecz nie wydaje mi się interesujące.  
Reader zaśmiał się. – Dobra. Okej, mając szesnaście lat, twoja matka była na szkolnej wycieczce do Waszyngtonu, DC. Podczas wycieczki usłyszała jak inna dziewczyna została zaatakowana i poszła i ją uratowała przed gwałtem.  
Mama potrząsnęła głową. – Nikt inny, włączając mężczyzn, nic nie robił. Był środek dnia a ona wrzeszczała po pomoc. To nie był ciężki wybór.

- Dziewczyna okazała się być córką senatora – kontynuował Reader. – Nie trzeba chyba mówić, cała rodzina była wdzięczna, a senator do tego stopnia, że wykazał ojcowskie zainteresowanie karierą twojej matki. Wysłał ją na studia, zapewnił szkolenie, był naprawdę jej patronem.

- Był wspaniałym człowiekiem – powiedziała mama z czułością. – Nadal za nim tęsknię.  
Zdałam sobie sprawę, o kim mówi.

- Masz na myśli dziadka Rogera?  
Mama się uśmiechnęła.

- Właśnie jego. Był jak mój drugi ojciec, i bardzo dużo dla niego znaczyło, że uważałam go za rodzinę.

- Więc ciocia Emily to córka, którą uratowałaś?  
Pokiwała głową. – A jak myślisz, dlaczego zawsze chciała, żebyś brała lekcje samoobrony?  
Musiałam pozwolić temu wsiąknąć. Wiedziała, że dziadek Roger, ciocia Emily i reszta ich rodziny nie była z nami spokrewniona. Ale ciocia Emily była najlepszą przyjaciółką mojej matki, nawet mimo, że mieszkały na dwóch przeciwnych krańcach kraju i ani razu nie podzieliły się wiadomością, że dziadek Roger zajmował się polityką. Nigdy też właściwie nie rozmawiały o tym jak się poznały, a dorastając nie widywałam ich znowu tak często, chociaż przysyłali mi świetne prezenty na urodziny. Dlaczego, jednak, było zupełną rewelacją.

Reader kontynuował. – W dodatku do innych zajęć, twoja matka jest prawdopodobnie jedyną nieizraelitką, nieżydówką, która była członkiem Mossadu.

- Jesteś w Mossadzie? – Udało mi się nie wykrzyknąć tego pytania. Moja matka była w Izraelskiej Agencji Szpiegowskiej? Jakim cudem się to stało?

- Byłam. Jak myślisz, w jaki sposób poznałam twojego ojca?

- Tata był w Mossadzie? – To wydawało się zupełnie niemożliwe.

- Och, nie – mama się roześmiała. – Ale był na wycieczce w Izraelu, kiedy się spotkaliśmy.  
Tą historię znałam. Spotkali się w kawiarni w Tel Awiwie. Tata był pod wrażeniem, że ktoś, kto nie jest Żydem mieszka w Izraelu, mama myślała, że tata był naprawdę przystojny, reszta to historia. Ale teraz chciałam szczegółów.

- Więc jak naprawdę go spotkałaś?

- W kawiarni, tak jak ci mówiliśmy. Tylko, że byłam tam, żeby zapewnić mu ochronę. Był tam z grupą studentów, która została oznaczona, jako cel ataku przez jedną z wielu frakcji terrorystycznych na Środkowym Wschodzie. Byli to amerykańsko-żydowski absolwenci, to jak machanie

czerwoną flagą przed bykiem – powiedziała mama swobodnie, jakby to była zwykła anegdotka o podrywie. – Uważał to za seksowne – dodała z uśmiechem, który miała zawsze gdy myślała o tacie w romantyczny sposób.

- Uch, wydaje mi się to nierealne. Co dalej?

- Wtedy rzekomo przeszła na emeryturę i zaczęła pracę jako konsultantka – odpowiedział Reader. – Tylko, że dla Mossadu emerytura oznacza bycie aktywnym agentem. W rzeczywistości przeszła do pracy z organizacją amerykańskiego rządu działającą przeciw terrorystom.

- Pracujesz dla CIA? – Zastanawiałam się, czy było cokolwiek, co w ogóle wiedziałam o mojej matce.

Znowu się zaśmiała. – Nie. To mniejsza organizacja, odpowiadająca bezpośrednio Białemu Domowi. Działamy niezależnie w stosunku do innych agencji federalnych. Poza tym – powiedziała, klepiąc mnie po kolanie. – Naprawdę jestem konsultantką.

- Ta, przez ostatnie dwadzieścia osiem lat głównie konsultowała międzynarodowe i wielonarodowe korporacje, ucząc ich jak się chronić przed atakami terrorystów, jak wyciągnąć ich ludzi z sytuacji gdy zostaną zakładnikami, takie rzeczy.

- Więc zaszłaś w ciążę i musiałaś przystopować? – Spytałam bardziej sarkastycznie niż zamierzałam.

Mama potrząsnęła głową.

- Poświęcasz się dla dziecka, a jedyne, co dostajesz w zamian to oburzenie.

- Więc od jak dawna wiedziałaś o obcych?

Mama wyglądała na kompletnie zaszokowaną. – Jakich obcych?

Martini głośno zakaszła.

- Uch, może powinniśmy się tym zająć jak będziemy z powrotem w centrum dowodzenia.

- Ona nie wie? – Krzyczałam, ale miałam już dość.

Christopher odwrócił się.

- Co jest nie tak, księżniczko? Chcesz zdradzić się z wszystkim mamusi?

Rzuciłam się na niego. I udało by mi się go trafić, nawet mimo, że odskoczył w stronę przedniej szyby, gdyby Martini nie chwycił mnie w talii.

- Słuchaj, cwaniaczku, dawaj no tutaj – zamachnęłam się na niego, miałam już dość.

- Katherine Katt! – Ten to mamy słyszałam całe życie: miałam kłopoty.

- To on zaczął!

- A ja to kończę – mama pchnęła mnie delikatnie za ramiona i pozwoliłam Martiniemu przyciągnąć mnie z powrotem. Odwróciła się.

- Christopherze, raczej cię lubię, ale jeśli jeszcze raz obrazisz moją córkę, w mojej obecności, skreślę ci kark. I wierz, mogę to zrobić – odwróciła się z powrotem. – To się tyczy także reszty was.

W limuzynie nastąpiła głucha cisza. Gower i Martini wymieniali znaczące spojrzenia. Odniosłam wrażenie, że próbowali wymyślić plany ucieczki, gdyby mojej mamie totalnie odbiło. Christopher wyglądał na przybitego i zażenowanego. Reader prowadził w sposób, w jaki prowadzi się, kiedy nie chce się angażować reszty pasażerów. A ja się wściekałam na Christophera i wciąż próbowałam dojść do ładu z całą historią mojego życia, uwzględniając to co usłyszałam w ciągu ostatnich kilku minut.

Ni z tego, ni z owego, zadzwonił mój telefon. Wszyscy podskoczyli a ja przekopałam torebkę, żeby go znaleźć. Trwało to trochę dłużej niż zwykle – bieg z Mefistofešem pomieszał rzeczy bardziej niż zwykle. Udało mi się otworzyć klapkę telefonu w czasie szóstego dzwonka.

- Cześć, tato!

- Kitty, przepraszam, że dzwonię trochę późno, ale nie mogłem skończyć rozmowy z ciocią Karen. Więc, jak tam?

Wow. To było pytanie, na które nie miałam pojęcia jak odpowiedzieć.

- Um... całkiem nieźle. – Cóż wszyscy byliśmy jeszcze żywi, nie? To było po dobrej strony skali.

- Dziwnie brzmiysz. Naprawdę wszystko w porządku?

Nie, ale nie sądziłam, że powiedzenie mu tego było dobrym pomysłem.

- Raczej tak. Jestem tylko zmęczona. Było dużo biegania.

- Jesteś w Guantánamo? – Spytał ostro.

Udało mi się zdusić śmiech. – Nie, tato. Jestem w limuzynie.

- O, miło. Traktowanie bohatera? Dobrze. Więc wszystko inne w porządku? Czy mam dzwonić do wujka Morta?

- Nie, żadnego wujka Morta w tej chwili. – Spojrzałam na mamę, w razie gdyby się nie zgadzała. Pokiwała głową.

- Wiesz co, nie mogę się dodzwonić do twojej matka – powiedział. – Może jest znowu w samolocie.

- Um, nie mam pojęcia, czemu nie możesz jej osiągnąć – powiedziałam dając jej spojrzenie „i co teraz”. Westchnęła i wyciągnęła rękę. Dałam jej telefon.

- Cześć, kochanie – powiedziała. Nastąpiła przerwa, podczas której domyśliłam się tata rewidował swoje spojrzenie na sytuację. – Tak, jestem z Kitty. – Przerwa. – Nieee, nie jesteśmy w Vegas.

Posłała mi spojrzenie „o co do cholery chodzi”. W odpowiedzi dałam jej znak, że ma coś zmyślić.

- Nie, w Nowym Jorku. – Przerwa. – Tak, przyjaciele Kitty z... - Martini, Gower i ja wymówiliśmy bezgłośnie „Homeland Security” – Homeland Security przybyli i mnie odebrali. – Przerwa, wywrócenie oczami. – Tak, mają szybkie samoloty. – Przerwa, zamknięcie oczu. – Nic nam nie jest, serio. – Westchnienie, otworenie oczu. – Tak, to jest związane z moją pracą. – Rozdrażniona mina. – Nie, nie prosiłam ich, żeby wciągnęli w to Kitty, nie powinienesz nawet musieć o to pytać. – Naprawdę rozdrażniona mina. – Nie, nie zadzwonisz do Morta. Jeśli będę chciała wsparcia, wezwę wsparcie. Nie chcę wsparcia, nie potrzebujemy wsparcia, a Kitty jest dorosła i radzi sobie doskonale, dziękuję.

Nastąpiła dłuższa przerwa, podczas której jak zgadłam tata wygłaszał tyradę. Mama miała bardzo zrezygnowaną, „słyszałam to wszystko już wcześniej”, minę. – Skarbie? Kocham cię, Kitty cię kocha, i pomagamy teraz Homeland Security w poważnej sprawie, więc, proszę, przestań się martwić.

Przestań się martwić? Ona mu mówi coś takiego, a on ma się nie martwić? Zaczynałam kwestionować umiejętności mamy w radzeniu sobie w sytuacjach, w które nie jest wplątana broń.

Mama westchnęła ponownie.

- Skarbie, słuchaj, wszystko w porządku. – Zwężyła oczy. – Nie, nie wiedziałam, że wokół domu stoi wiele szarych samochodów.

Gwałtownie poruszyłam się, wskazując na Martiniego, Gowera, limuzynę i samochód za nami. Mama przytaknęła. – To prawdopodobnie pojazdy Homeland Security.

Oho, jej spojrzenie „to chyba powinno być oczywiste”. – Tak, ochraniają cię. – Podwójna oczywistość. – Tak, żebyś był bezpieczny. – Znowu wyróciła oczami. – Nie, tak szczerze, myślę, że wydawanie pieniędzy podatników na twoją ochronę jest dobrym użyciem tych pieniędzy. Nie mogłyby mnie obchodzić bardziej jakieś głupie sowy w Oregonie, okej? – Ach, ich stara kłótnia. Tata o wiele bardziej przejmował się ekologią niż mama. Wiedziałam, dokąd zmierza ta rozmowa. Odchrząknęłam. Mama spojrzała w moją stronę.

- Ja się tym zajmę – zasugerowałam wyciągając rękę.

- Kocham cię, skarbie, daję ci z powrotem Kitty – powiedziała mama pospiesznie. Rzuciła mi z powrotem telefon.

- Tato, ograniczmy to tylko do naszej rodziny, co? – Powiedziałam, kiedy usłyszałam go w akcji ze swoją tyradą ekologiczną.

-Dobrze – powiedział, najwyraźniej ciągle zły. – Co się naprawdę dzieje?

- Właściwie praktycznie to, co ci powiedziałam. Kiedy dowiedzieli się, że jestem spokrewniona z mamą, wciągnęli ją. Miło z waszej strony, że podzieliliście się wiadomością jak naprawdę zarabia na chleb.

Poczucie winy zawsze działało na mojego ojca. Zaraz przestawił się na tryb skruszonego.

- Kotku, przepraszam. Nie chcieliśmy cię martwić. Twoja matka wie, co robi, i nie zajmuje się pracą w terenie, od kiedy się urodziłaś.

Czułam, że było to olbrzymie kłamstwo, ale miałam też wrażenie, że tata mógł nie wiedzieć, że to kłamstwo.

- Okej, nie ważne. Słuchaj, tato, poradzę sobie z tym. Jesteśmy całe, ale naprawdę musimy wracać do pracy. Nie wpuszczaj nikogo, kto nie jest niesamowicie przystojny, dobrze?

Długa przerwa. – Nie jestem do końca pewny jak ty i twoja matka definiujecie „przystojny” - zwierzył się tata, brzmiąc na zażenowanego i nieco obrzydzonego.

- Tato, jeśli kobieta lub mężczyzna podejda do drzwi i będą mniej atrakcyjni od Brada Pitta albo Angeliny Jolie, nie otwieraj drzwi.

- Angelina Jolie może być w okolicy? – Tata nagle zabrzmiał radośnie. Świetnie, to nie była informacja, jaką chciałam uzyskać.

- Raczej mało prawdopodobne, ale kto wie? Jakkolwiek, każdy, kto nie wygląda tak dobrze jak tych dwoje, nie powinien zostać wpuszczony do środka, dobrze?

- Pewnie. Jesteś pewna, że jesteście z Homeland Security, a nie producentami z Hollywood?

Nagle zaczęłam żałować, że nie wpadłam na pomysł z Hollywoodem. Teraz za późno, żeby to wykorzystać.

- Nie, nie mamy zamiaru zagrać w żadnej głównej produkcji filmowej. Tato, po prostu się uspokój. Myślę, że już możesz przestać dzwonić co dwie godziny.

Mama przytaknęła współczująco. – Mama się zgadza – dodałam.

- Jestem pewny, że tak – zirytował się. – Cóż, w takim razie, chcę od was regularne raporty.

- Tato!

- Cóż, kiedy będziecie mogli. Jestem tu na krawędzi, zastanawiając się czy moje dziewczyny są bezpieczne czy nie.

Miał w tym rację.

- Okej, tato, obiecuję, że jedna z nas zadzwoni jak tylko będziemy mieć przerwę. Ale jesteśmy zupełnie bezpieczne. – Skłamałam.

- Okej, kotku. Cóż, kocham cię i twoją matkę. Powiedz jej, że już się nie złości.

- Zrobi się, tato. Kocham cię – zakończyłam połączenie. – Już nie jest na ciebie wściekły.

Prychnęła. – Tak twierdzi.

- Ja bym korzystał – zasugerował Martini.

- W tej chwili chcę tylko się zdrzemnąć – powiedziałam.

- Żadnego spania zanim znajdziemy się w Bazie Głównej – stwierdził Gower.

- Wolałabym raczej, żadnego snu aż do Brooklynu – wszyscy obrzucili mnie pustym spojrzeniem.

Reader się roześmiał.

- Nie myśl, że mamy czas na koncerty Beastie Boys<sup>6</sup>, dziewczyno – przynajmniej znalazła się jedna osoba w tym samochodzie, z którą łąpałam kontakt. To, że miałam najwięcej wspólnego z byłym międzynarodowym modelem było ironią, nad którą nie miałam siły się dziwić.

- Szkoda. Przydałby mi się odpoczynek. Tak, okej – powiedziałam zauważając spojrzenie ze złością Gowera. – Żadnego spania, dopóki nie będziemy z powrotem. Więc, gdzie teraz idziemy?

- Do bezpiecznego punktu przesyłania – odpowiedział Martini.

Pomyślałam nad tym. – Zmierzamy do LaGuardii, co?

Uśmiechnął się szeroko. – Chciałbym mnóstwo dzieci – powiedział do mamy. – Ale jeszcze o tym rozmawiamy.

Westchnęła.

- Zanim podejmiesz ostateczną decyzję spytaj jej jak często musi kupować nową rybkę.

---

<sup>6</sup> **Beastie Boys** – amerykańska grupa tworząca muzykę rap i jej nurt rapcore.



## ROZDZIAŁ 12

Podróż do LaGuardii była cicha. I powolna. Utknęliśmy w korku godzin szczytu, który w Nowym Jorku jest imponujący. Wszyscy byli zmęczeni, więc nie rozmawialiśmy dużo. Nie przeszkadzało mi to. Dało mi to więcej czasu, żeby zaplanować przejechanie Christophera ciężarówką. Trochę marudzenia Martiniego skłoniło Gowera do cofnięcia zakazu drzemania i całkiem szybko wszyscy oprócz Readera i mnie spali. Martini poruszył się we śnie, objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Zastanawiałam się, czy naprawdę śpi, ale zorientowałam się, że gdyby nie spał to nie pozwoliłby swojej głowie obijać się o siedzenie i szybę. Włożyłam mu pod głowę swoją torebkę i wtulił się w nią. Christopher zgarbił się w rogu swojego fotela, Gower spał w ten sam sposób na przeciw Martiniego, a mama skuliła się używając torebki, jako poduszki. Z jakiegoś powodu to, że wszyscy zasnęli sprawiło, że byłam bardziej czujna. Zobaczyłam, że Reader patrzy na mnie w lusterku wstecznym.

- Możesz też się przespać, jeśli chcesz – zaferował. – Ze mną w porządku.

Potrząsnęłam głową.

- Chciałabym, ale ktoś jeszcze musi być przytomny.

Mimo, że byłam wykończona to także nakręcona i przytomna.

Wyszczrzył się.

- Ta, musimy pilnować naszych braci z innej planety.

- Wystarczająco prawdziwe. – Rozważyłam wszystko co stało się tego dnia i byłam z siebie dumna, że bardziej chciałam uzyskać jakieś odpowiedzi niż świrować.

- Więc, mają te wszystkie bramki i tak dalej, i nadal musimy stać w korku?

- Tak to już jest, dziewczyno.

- Czemu?

Był cichy przez chwilę. – Trochę dlatego, że musimy się nie wychylać. A trochę dlatego, że nasi wrogowie mogą się tego nie spodziewać. Trochę też dlatego, że chcą się wpasować.

To wydawało się możliwe, jeśli spędzali czas z mnóstwem modeli. Nie tak bardzo, jeśli kręcili się pomiędzy resztą z nas.

- To w ogóle działa? To wpasowywanie się, znaczy.

- W pewnym stopniu. Jeff jest w tym najlepszy, na dłuższą metę.

- Próbujesz po prostu sprawić, żebym była jak on?

Reader zachichotał.

- Nie. Ale z nich wszystkich, on jest najbardziej się przystosowuje. Zawsze tak było, a przynajmniej, od kiedy był nastolatkiem.

Z jakiegoś powodu pomyślałam o Chuckiem. On też się przystosowywał. Musiał – najmądrzejszy gość w pokoju przyciąga mnóstwo niechcianej uwagi od wielkich, podłych debili. Chuckie wyrósł na naprawdę wspaniałego dorosłego, co sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać czy Martini miał podobne dzieciństwo. Ale wtedy, nazwijcie to lojalnością albo uporem, trudno będzie komukolwiek udowodnić, że dorównują Chuckiemu siłą umysłu. Ochota, żeby napisać Chuckiemu co się naprawdę działo była prawie obezwładniająca. Znaczący, nawet Profesor X i Brainiac lubili od czasu do czasu usłyszeć, że mieli rację. Zerknęłam na Martiniego. Było jasne, że spał. A ja planowałam zdradzenie jego egzystencji komuś niewtajemniczonymu, a on na to nie reagował.

- Jak Martini może spać?

- Um, jest zmęczony?

- Nie, mam na myśli, że jest empatą. Powiedział, że jest bardzo potężny.

-Jest. Jeff jest najpotężniejszym empatą na planecie.

- Imponujące. Ale śpi.

- Nie za bardzo łąpię, o co ci chodzi, dziewczyno.

Staralam się wymyśleć jak wytłumaczyć, o co mi chodziło bez ujawniania, że chciałam zdradzić Chuckiemu Wielki Sekret. Cóż, w związku z niejasnym wyjaśnieniem umiejętności hiperprędkości A-C, Reader był także maniakiem komiksów.

- Daredevil musiał spać w tej całej komnacie głębokości, żeby wyciszyć wszystkie dźwięki.

- Och, już łąpię. Cóż, to wygląda trochę inaczej w przypadku empatów. Mają blokady.

Westchnęłam.

- Serio, tyle to powiedział mi już Martini. Nie rozumiem, czym są i jak działają. I, czy to jak w X-Menach, że moce mutantów pojawiają się w czasie dojrzewania?

- Także nie rozumiem tego wszystkiego do końca, skoro Paul nie jest empatą, ale spróbuję to wyjaśnić. Talenty A-C pojawiają się w różnym czasie przed osiągnięciem dorosłości, która jak u nas jest po skończeniu dwudziestu jeden lat. Im silniejszy talent, tym wcześniej się objawia. Przeciętnie jest jak u X-Menów, około czasu dojrzewania.

- Więc co się dzieje, kiedy trądzik łączy się z nagłą umiejętnością poznania jak bardzo jest naprawdę zła twoja matka za rozbicie jej samochodu?

- Nie mam zamiaru zapytać skąd wytrzasnęłaś ten przykład, dziewczyno. A-C testują wszystkie swoje dzieci, kiedy są małe, żeby wykryć skłonność do objawienia talentu. Problem sprawiają tylko niektóre z nich. Znaczą, zdolności naukowe nie powodują, że musisz się jakoś ograniczać.

Pomyślałam o tym jak zabawnie było dla Chuckiego zanim poszedł do koledżu.

- Chyba oprócz twojego mózgu.

Reader zachichotał. – Ta. Więc hipotetyczni empaci są szkoleni jak blokować emocje. Nie staje się to nigdy tak automatyczne jak oddychanie, ale na tyle na ile instynktowne jest zablokowanie uderzenia, jeśli walczysz wystarczająco długo.

- Okej. Martini wspominał leki.

- Ta. Wstrzykują empatom różne leki. Żadne z nich nie są szkodliwe dla ich metabolizmu – to nie tak, że są uzależnieni. Leki zwiększają umiejętność blokowania i wzmacniają ich empatyczne synapsy.

- Jak często przestają działać?

- Zależy od empaty i tego, co robi. Im jest bardziej aktywny, fizycznie a emocjonalnie w szczególności, albo emocje bombardujące empatę są silniejsze, tym szybciej się wypalają.

- Więc, wdanie się w sprzeczkę z twoją matką, cię wypali?

- Zależy od kłótni. Ale walka, jaką właśnie mieliśmy z Mefistofešem, gdzie ludzie, na których ci zależy byli w niebezpieczeństwie, a samemu też walczyłeś fizycznie? To może cie zwalić z nóg bardzo szybko.

- To dlatego śpi?

- Prawdopodobnie. I nauczył się stawiać automatycznie coś, co nazywają blokadą snu. Z tego, co powiedział mi Paul, Jeff może i śpi jak głaz, dopóki ktoś w pobliżu nie jest w prawdziwym niebezpieczeństwie, bo ich emocje muszą skakać poza skalę i do tego muszą być to złe emocje – strach, nienawiść i tym podobne – inaczej jest wyćwiczony je ignorować.

- Więc ty i Paul możecie się migdalić w pobliżu i Martini nie będzie wiedział?

Reader się zaśmiał. – Może wiedzieć, ale nie obudzi się i nie oceni naszego wystąpienia. Zignoruje to, bo po to właśnie są blokady – pomagają ignorować wszystkie emocje naokoło. Jak komora Daredevila ale bez bycie zamkniętym i zanurzonym w wodzie.

Rozważyłam to, kiedy tak siedzieliśmy, nie ruszając się za bardzo do przodu, jeśli w ogóle.

- Więc, kiedy najpotężniejszy talent empatyczny na planecie się objawił?

Reader odchrząknął. – Przy urodzeniu.

- Um, żartujesz, tak?

- Nie, nie żartuję. Rodzice Jeffa nie są empatyczni, nie mają żadnego talentu. Więc z tego co wiem, było im ciężko.



- Mu musiało być jeszcze ciężej.

- Ta. Jeff musiał być sporo w izolacji, kiedy był dzieckiem. A jeśli chodzi o to jak to wyglądało, będziesz musiała jego się zapytać – nigdy nie spędziłem czasu przy ani w komorze izolacyjnej.

- Czemu nie?

- Przerazają mnie. Sprawiają, że komora Daredevila wyglądał jak łóżko do opalania. Ale Jeff upiera się, że nie są takie złe. Ale Christopher nie powiedział mi nigdy co on uważa na ten temat.

- On też musi się izolować? – I czy moglibyśmy go tam od razu umieścić?

- Nie, nigdy o tym nie słyszałem – spojrział w swoją prawą. – Ale jako dziecko, Christopher nie miał wcale o wiele lepiej.

- Jest empatą? – Znalazłam to trudnym do uwierzenia.

- Nie, ma inny talent. Ale jego też objawił się przy urodzeniu. Dlatego jest w drużynie – nikt inny nie może im dotrzeć kroku, w tym sensie.

- A mimo to obraz mnie zabijającą „terrorystę” pojawił się w międzynarodowych wiadomościach. Wiesz, część mnie zupełnie nie jest pod wrażeniem.

Reader znowu się zaśmiał.

- Są tylko ludźmi, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Każdy popełnia błędy, dziewczyno, nawet ty.

- Wskaż mi, jakie błędy dzisiaj popełniłam, oprócz zgadzania się na wejście do limuzyny przed budynkiem sądu.

- Jestem zbyt zajęty prowadzeniem, żeby się nad tym zastanawiać. – Reader obejrzał się przez ramię i błysnął swoim uśmiechem chłopca z okładki. – Ale jeśli dasz mi trochę czasu, to myślę, że coś wymyślę.

- Mogę się założyć. – Zamknęłam oczy i spróbowałam wypocząć. Nie mogłam. Otworzyłam oczy.

- Co się dzieje, kiedy leki przestają działać? Z empatą, mam na myśli?

- Znowu, to zależy od empaty. Zwykle potrzebują snu. Jeśli nie jest z nimi dobrze muszą spać w izolacji. Prawie się wypłukują, żeby oczyścić się z toksyn i ekspozycji na negatywne emocje. Z powrotem kładą to co dobre. Nie wiem o tym zbyt dużo ponad to.

- Bo nie pytałeś?

- Bo nikt o tym nie chce rozmawiać. Talenty A-C wydają się być połączone fizycznie na tyle samo co mentalnie, przynajmniej dla mnie. Trudno jest uzyskać bezpośrednią odpowiedź.

- Nie chcą, żebyśmy znali ich słabości.

- Możesz ich winić?

Pomyślałam o tym. – Szczerze? Nie. Więc co się stanie z Martinim, kiedy go opróżnią?

Reader był cicho. – Ach, James. Jesteśmy śledzeni czy coś?

- Nie.

- Więc czemu stałeś się nagle panem Cicha Noc?

Westchnął. – Im silniejszy talent empatyczny, tym dłużej mogą wytrwać.

Nie powiedział nic więcej.

Oczywiście, nietrudno było dojść do rzucającego się w oczy wniosku.

- I, tym samym, o wiele silniej mogą upaść.

- Prawda.

Spojrzałam na Martiniego. – Z pewnością wyglądał zdrowo.

- Jest. A także krzepki i radosny i jakkolwiek jeszcze chciałabyś go opisać. A przynajmniej do czasu, kiedy jego blokady padają. Wtedy, najpierw staje się, jak każdy zwykły człowiek – nie odbiera zbyt wiele, zupełnie jakby talent został przytłumiony.

- Powiedziałaś najpierw. Co potem?

- Przytłumienie znika i zalewają go emocje. Trudne do zniesienia.

- Jak położenie kameleona na szkockiej kracie?

- Ta, mniej więcej. Wtedy zaczyna to na niego wpływać fizycznie i mentalnie. Reakcje są podobne jak u każdego, kto przegiął fizycznie i mentalnie, tylko uderza go to o wiele szybciej i, z tego co

widziałem, o wiele mocniej. Potem, jeśli nie uzyska pomocy na czas, a na czas oznacza bardzo szybko...

- Dramatyczna pauza jest świetna, tylko brakuje jej tego czegoś. Jak konkretna informacja.

Reader ponownie spojrzął przez ramię, tylko, że tym razem się nie uśmiechał. – Jeśli nie uzyska pomocy na czas, Jeff umrze.



## ROZDZIAŁ 13

To wesołe stwierdzenie zawisło na trochę w powietrzu. Oparłam się chęci pragnięcia, żeby to Christopher, a nie Martini był chodzącą bombą zegarową, wtedy przypomniałam sobie, że nie jestem związana z żadnym z nich, a już szczególnie z Martinim i zdecydowałam, że mogę się martwić czym innym.

- Więc dzisiejsza rozrywka oznacza, że Martini stoi u progu śmierci? – Okej, prawie mogłam martwić się czym innym.

- Nie. Wierz mi, kiedy z Jeffem będzie tak źle, będziesz wiedzieć.

- Nie mogę się doczekać. – Skoro nieuchronna śmierć nie była w planach, chyba, że zostaliśmy uwięzieni na zawsze w korku i mieliśmy umrzeć ze starości, ciągle siedząc w tej limuzynie, zdecydowałam się rozluźnić. Przyglądałam się samochodom, gdy wszyscy posuwaliśmy się o cale do przodu. Co było na tyle relaksujące, że mój umysł podążył do następnego zestawu pytań, na które chciałam poznać odpowiedzi dopóki się ślimaczyliśmy.

- Czemu nie możemy zabić Yatesa?

- Musimy go zabić, kiedy jest Mefistofešem.

- Dlaczego?

Reader westchnął.

- To skomplikowane, ale spróbuję wyjaśnić. – Naprawdę przeginał z tym skomplikowanym. Zastanawiałam się, czy w tym, co próbował mi przekazać Reader była jakaś ukryta wiadomość, ale jeśli tak, to jej nie wychwyciłam.

- Nie zadawałeś tych pytań, kiedy dołączyłeś?

- Ta, zadawałem. Ale większością zajmują się naukowcy, a oni nie dzielą się zbyt dużą ilością informacji z ludzkim kierowcą, nawet mimo, że jestem członkiem Drużyny Alfa.

- Wydaje się niesprawiedliwe.

- Radzę sobie z tym. Nadal zainteresowana tymi rzeczami związanymi z nadistotami, czy zamierzasz zostać głową polityki biurowej?

- Myślę, że jestem bardziej zagrożona spotkaniem nadistoty, więc tym się zajmijmy.

- I ty mówisz, że pracujesz w marketingu? W każdym razie, kiedy pasożyt uderza, przejmuje kontrolę. To dlatego nadistoty natychmiast mutują. – Widziałam to w akcji, więc nie miałam obiekcji.

– Ale w rzadkich przypadkach, gdzie kombinacja człowiek-pasożyt nie sieje szaleństwa, pasożyt ukrywa się wewnątrz.

Powiedział mi już to wcześniej, więc okej. – W tych przypadkach ludzki mózg wydaje się rozdzierać. Gdy są w ludzkiej postaci, nie wiedzą, że mają w sobie pasożyta. Z tego co wiemy tylko gdy pasożyt wyczuje niebezpieczeństwo zmienia się z powrotem w nadistotę.

To było nowością.

- Więc w sytuacji, kiedy kombinacja jest, jaka – stabilna? – Pasożyt jest na tyle bystry, żeby udawać człowieka, dopóki nie zostanie zagrożony?

- Na to wygląda, ta.

- Czy pasożyt pamięta, że jest pasożytem?

Reader westchnął.

- Nie wiemy. Jest tylko kilka nadistot mających kontrolę, dzięki Bogu. Ale ponieważ mają ograniczoną liczbę, nie możemy ich znaleźć, nie mamy zbyt dużego wywiadu o nich. Większość z tego co wiemy to domysły.

- Nie ma jakiegoś Cerbero do znajdowania pasożytów czy nadistot, huh?

- Nie. Wiem, że wiele z tego brzmi jak z komiksu, ale rzeczywistość oznacza, że utknęliśmy z niektórymi rzeczami, których nie da się przeskoczyć. Albo, do których jeszcze nie dotarliśmy. Szczególnie, myślę, że jeden z zespołów naukowych zajmuje się nad pracami nad czymś do detektora mutantów jak Cerbero, ale jeszcze długa droga zanim to zacznie działać, a przynajmniej z tego co wiedzą agenci terenowi.

- Okej, więc, wciąż nie rozumiem, dlaczego nie możemy ich zabić w ludzkiej postaci.

- Politycznie, to nie jest właściwe. Zostalibyśmy potraktowani jak terroryści mordujące niewinną osobę.

- Ale oni nie są już ludźmi.

- Tak, cóż, chodzi o to, że pasożyt nie jest aktywny, albo raczej jeśli nie możesz ich zobaczyć jako nadistotę kiedy żyją, to nie możesz ich też zobaczyć jako nadistotę po śmierci. I – dodał.- Pasożyt może uciec i usadzić się w kimś innym. Pasożyt musi zostać zabity podczas gdy istnienie jest w postaci nadistoty, albo jeśli jest poza jakimkolwiek gospodarzem.

Pomyślałam nad tym przez chwilę.

- Ale wszyscy mi powiedzieliście, że postać ludzka może zostać zabita tylko jeśli pasożyt na to pozwoli.

- Tak. Ale użyjmy Yatesa, jako przykładu. Zmienia się z powrotem w człowieka, jest zupełnie dezorientowany, dlaczego stoi pośrodku lotniska. Idziesz go zabić. Może pasożyt uzna, że wolałby połączyć się z tobą – Yates jest stary, ty wydajesz się bardziej odpowiednia, Yates za łatwo może wrócić do ludzkiej postaci, jakkolwiek byłby powód. Więc pasożyt pozwala ci zabić Yatesa. A potem przenosi się na ciebie.

- Więc zabilibyście mnie i pasożyta też – nie podobał mi się ten plan, ale wydawał się logiczny.

- Pewnie. Tylko, naprawdę myślisz, że bylibyśmy w stanie to zrobić?

Rozważyłam to. Wiedziałam, że nie pytał czy uważałam, czy mieli takie możliwości.

- Nie wiem.

- Nie sądzę abyśmy mogli. Znamy cię.

- Cóż, tak, ale ktoś, powiedzmy Christopher, mógłby jakoś się przełamać i wykończyć mnie i tak. I – musiałam przyznać. – Byłoby to właściwą rzeczą do zrobienia.

- Może. Nie chcę znaleźć się w sytuacji, w której musiałbym się o tym przekonać – z tobą, czy kimkolwiek innym, z kim pracuję. Poza tym, potrzebujemy ciał w postaci nadistot, do testów, dla dowodu. Jeśli zabijemy Yatesa, będziemy mordować terrorystów. Jeśli zabijemy Mefistofelesa będziemy bohaterami.

- Niezły tekst. I ciężkie do zrobienia, skoro jest taki niezwykłony jak mówicie.

- Jest do zabicia, musimy tylko zorientować się gdzie w jego ciele znajduje się pasożyt. To trudniejsze niż mogłoby się wydawać.

- Nie ma go w torsie ani głowie.

- Może być, jednak. Musisz trafić dokładnie w to miejsce. Dlatego dobrze działa ciężka artyleria – im jej więcej tym większa szansa, że trafi się dokładnie w miejsce, w którym jest pasożyt.

- Więc czemu nikt nie wezwał wojska? Znaczący, na JFK kręcił się olbrzymi potwór. Nie rozumiem dlaczego nie zostały wezwane całe siły policji.

Reader westchnął.

- Monitorujemy każdą aktywność tego rodzaju w Centrum Nauki i w innych bazach. W momencie kiedy pojawia się nadistota przekształcamy media. Nikt jej nie widzi, więc nikt nie reaguje.

- Ile jest baz?

- Są rozsiane po całym świecie. Najbardziej aktywnymi oprócz tych w Stanach jest Baza Europejska, znajdująca się w Paryżu, ale na każdym kontynencie jest ich wiele. Mamy mnóstwo baz na przestrzeni Stanów. Technologia bramek pozwala nam poruszać się między nimi. Bramki są na każdym lotnisku na Ziemi, nawet na tych maleńkich i nic nieznaczących.

- To w porządku, ale jak już przy tym jesteśmy, to co z ludźmi z lotniska? Myślą, że co się wydarzyło?

Nagle Reader się zmieszał.

- Cóż, to skomplikowane.

Znowu pojawiają się komplikacje.

- Z powodu tej rzeczy kontrolującej umysły, o której wspomniał mi Martini?

- Ta – Reader brzmiał jakby mu ulżyło. – Trudno to jednak wytłumaczyć. – Powtórzył po raz kolejny, gdybym nie usłyszała za pierwszym razem. Chciałam zapytać czy dla Readera skomplikowany było słowem kodem na wołałbym nie mówić ale nie wiedziałam co bym zrobiła gdyby mi na to odpowiedział, że to skomplikowane.

Zdecydowałam się przekonać.

- James, o co chodzi z tym całym „skomplikowane”. Zupełnie jakby to był jakiś szyfr.

- Jesteś niezła – brzmiał na będącego pod wrażeniem. – Skomplikowane oznacza tajne. Jak, cywile nie mogą tego wiedzieć.

- Więc, czemu mi to mówisz? Albo, przeciwnie, czemu nie chcesz mi powiedzieć?

- Nie mam problemu żeby podzielić się tym, co wiem, dziewczyno. Tylko nie wiem, czy powinienem. Poza tym, kwestia kontroli umysłów jest oprócz tajnej także skomplikowana.

- Tak samo powiedział mi Martini, przynajmniej tą skomplikowaną część. Nie krępuj się, tylko próbuj. Komu mogłabym powiedzieć, kto by mi uwierzył? – Komu innemu niż Chuckie, chociaż z różnych powodów tego nie powiedziałam, nie chcąc by go zgarnęli i zrobili z nim Bóg wie co, skoro był jednym z silnych.

Poczułam jak ręka Martiniego obejmuje mnie ciaśniej.

- Ja to zrobię – powiedział sennie. – Po prostu się przytul.

- Moja matka śpi zaraz naprzeciwko nas – zauważyłam.

- Wydaje jej się to nie przeszkadzać – zaoferował Reader.

- Nie pomagasz.

Martini przyciągnął mnie mocniej i się poddałam. Wtulanie się w niego nie było wcale takie złe.

- Okej, jestem przytulona. Więc mów.

- Drzemki są dobre dla ciebie – powiedział Martini brzmiąc na trochę bardziej obudzonego.

- Informacje są lepsze. Strzelaj.

Wydał z siebie dobroduszny pomruk, ale otworzył trochę oczy. – Och, okej, dobrze. Urządzenie do kontroli umysłów służy tylko dla olbrzymich tłumów. Nie działa na pojedyncze osoby. To nawet nie jest kontrola umysłów, serio. Bardziej coś jak grupowa halucynacja.

- Jak to działa?

Martini ziewnął i się przeciągnął. Wyglądał jak wielki kot. Wtedy ułożył się z powrotem i przyciągnął mnie trochę bardziej.

- Bezzapachowy gaz oddziałuje na receptory mózgowe. Tylko na mózgi ludzi, ponieważ nie potrzebujemy oszukiwać żadnego A-C, a nie przejmujemy się oszukiwaniem nadistot.

- Jak jest ten gaz rozprowadzany?

- Jest cały czas w powietrzu – powiedział, jakby to było nieistotne.

- Macie w powietrzu gazy, które dają ludziom masowe halucynacje? Przez cały czas? – Byłam wściekła, ale nie podniosłam głosu. W końcu tu spali ludzie.

- Są naturalne dla Ziemi – powiedział cierpliwie Martini. – Po prostu wiemy jak ich użyć.

- Jak ich używacie?

Westchnął. – Widzimy gazy i każdy agent wie jak nimi manipulować. Mówiąc prosto potrafimy stworzyć to co chcemy, żeby tłum zobaczył i przedstawić to. Technologia obcych, pamiętasz?

Wszyscy mamy wszczepione do mózgu urządzenia, coś jak przekaźniki radiowe, ale naprawdę maleńkie i ustawione na radzenie sobie z takimi rzeczami. – Znow ziewnął. – To dlatego nikt się nie pyta co się stało z nadistotą którą pokonałaś. Przekształciłem to co wszyscy widzieli. Christopher ze swojej strony zajął się mediami. Normalnie może dostać się do kamer i tym podobnych i przekształcić obraz zanim jakikolwiek człowiek zauważy.

Rozważałam to przez chwilę.

- Zobaczyłam jak facetowi wyrastają skrzydła i zaczyna zabijać ludzi.

- Byłaś blisko związana z wydarzeniami, więc masowa halucynacja na ciebie nie zadziałała.

- To raczej wygodne.

Jęknął.

- Nic z tobą nie jest proste, co? To nie jest wygodne, to adrenalina i zespół walcz-lub-uciekaj, który mają wszyscy ludzie. Kiedy adrenalina zaczyna skakać, albo pomaga zapobiec albo wzmacnia halucynację. Jeśli reakcją osoby na zagrożenie jest ucieczka, wtedy zobaczą halucynację. Jeśli walka, zobaczą to, co się dzieje w rzeczywistości. I zanim zapytasz, w przypadku stróżów prawa i personelu wojskowego, tych wszystkich wyszkolonych żeby walczyć w każdej sytuacji i tych wszystkich, którzy są walczącymi z natury, jeśli nie są związani z sytuacją widzą halucynację.

- Goście, którzy prowadzili wózki bagażowe nie myśleli, że zobaczyli potwora – dodał Reader. – Zobaczyli to, co Christopher chciał, żeby zobaczyli. Z drugiej strony twoja matka była blisko związana i zobaczyła to, co reszta z nas.

- Ty i ja nie byliśmy blisko związani z sytuacją, kiedy się zaczęła – Reader i Martini oboje siedzieli cicho. Spojrzałam na Martiniego. – Co to znaczy? Zakładam, że to mi się nie spodoba.

Nie oczekiwałam odpowiedzi od Readera – poza tym, miałam przeczucie, że odpowiedziałby, że to skomplikowane.

Martini wyglądał na zakłopotanego, ale nie spuściłam z niego wzroku.

- To znaczy, że dałem ci zastrzyk, kiedy zemdlałaś po raz pierwszy. Chroni przed halucynacjami. Już nie możesz zobaczyć, co pokazujemy.

Rozważyłam to.

- Zrobiłeś to, żeby nie móc mnie oszukać, jak reszty populacji? – Przytaknął.

- Jak długo to będzie działać?

- Dałem ci wystarczająco na tydzień. Jeśli zostaniesz oficjalną agentką będziesz dostawać zastrzyki co miesiąc.

- To nie boli – rzucił Reader. – Używają jakiegoś specjalnego urządzenia obcych do zastrzyków, dużo przyjemniejsze niż strzykawka.

- Jestem zachwycona. – Nie byłam aż taka zła. Sprawili, że byłam mniej podatna na ich wpływ nie bardziej. Jeśli mogłam im wierzyć.

Ale znowu, szybki, czy nie, Martini nie był ty, któremu wyrosły skrzydła. Jeśli chciał, żebym zobaczyła co innego to nie zadziałało. I jeśli już wierzyłam, że chciał mnie chociażby zaciągnąć do łóżka to nie pomagał sobie sprawiając, że stawałam się mniej podatna na jego wolę.

Zdecydowałam, że tym razem odpuszczę. Wyczuł to i wyglądało, że odetchnął z ulgą.

- Dzięki – powiedział cicho. – Wolałbym się teraz z tobą nie kłócić.

Wciąż siedzieliśmy w korku. Byłam całkiem pewna, że przeskoczyliśmy jakieś dziesięć mil w czterdzieści pięć minut – i nagle poczułam się senna.

- Sprawiasz, że jestem zmęczona?

- Nie – powiedział Martini z chichotem. – To po prostu był ciężki dzień.

- Oookej – powiedziałam ziewając. Jego tors był tutaj i był kuszący. Oparłam o niego głowę i nie musiałam być empatką, żeby wiedzieć, że mu się to podobało. Przyciągnął mnie bliżej, a ja byłam tak zmęczona, że o podwójne bicie serca, które słyszałam, postanowiłam zapytać się po obudzeniu.



## ROZDZIAŁ 14

Obudziłam się z wzdrygnięciem.

- Jest w jego gardle!

- Co? Kitty, wszystko w porządku? – Moja matka przyłożyła mi rękę do czoła. – Możesz mieć lekką gorączkę.

- Nie mam gorączki. Gdzie jesteśmy? – Rozejrzałam się. Ciągłe w limuzynie, ale wyglądało na to, że znajdowaliśmy się na lotnisku. – Gdzie Martini albo Gower?

- Wszyscy poszli do środka, żeby się upewnić, czy będziemy bezpieczni.

- Więc zostawili nas same w aucie? Jakby to była jakaś tarcza?

Mama kaszlnęła. – Wyjaśnili, że tak jest. Te samochody są, um... specjalne.

No jasne. – Okej, więc jesteśmy bezpieczni w pojeździe?

- W zamierzeniu. Co krzyczałaś budząc się?

Było to niewyraźne, ale wciąż to widziałam.

- Kiedy Mefistofeles podniósł mnie do twarzy, kiedy wyglądało na to, że chce mi odgryźć głowę – powiedziałam powoli. – Pamiętasz?

- Wyraźnie. Cieszę się, że twój ojciec nie będzie miał takiego wspomnienia.

- Cóż, nie wydało ci się to dziwne, że zamierzał mnie zjeść, zamiast mnie stratować, czy zmiążyć?

- Kotku, patrzyłam jak jakiś potwór próbuje zjeść moje dziecko. Nie myślałam dużo nad dziwnością sytuacji.

- Ja też. Byłam skupiona na jego oddechu i wyciąganiu lakieru do włosów/ - Mogłam to ledwo zobaczyć, w tyle jego gardła. – Martini powiedział, że to by przeniosło się na mnie. Och, jestem taka obrzydzona i wystraszona. Gdzie on do cholery jest właściwie?

Szokiem było zdanie sobie sprawy, że chciałam przy mnie Martiniego, teraz, bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Ponieważ byłam naprawdę prawdziwie przerażona.

- Jest w terminalu. Kitty, co próbujesz mi powiedzieć?

Właśnie miałam odpowiedzieć, kiedy drzwiczki otwarły się gwałtownie i pojawiła się głowa Martiniego. Udało mi się nie krzyknąć.

- Co się dzieje? – Zapytał, wyraźnie przestraszony.

Miałam właśnie zapytać, co miało się dzieć i dlaczego próbował przysporzyć mi o zawał, kiedy mój mózg się ruszył. Empata, pamiętasz? Empata, który mnie lubił. No jasne. Było dobrze wiedzieć, że kiedy byłam przerażona, był zaraz obok. – Przepraszam, nic nam nie jest – powiedziałam jak tylko mogłam pocieszająco. – Właśnie coś sobie uzmysłowiłam.

- Do punktu, kiedy cała byłaś przerażona i wołałaś do mnie? – Zapytał. Wyglądał na wstrząśniętego.

Wciągnęłam go do samochodu i nie puszczałam jego ręki.

- Przepraszam. Wszystko w porządku. Ja, hmm, cóż, byłam przestraszona, ale zagrożenie nie jest natychmiastowe. – Miałam nadzieję.

Nie wyglądał na przekonanego, ale rozsiadł się na siedzeniu. – Jakie zagrożenie?

- Pasożyt jest w gardle Mefistofelesa, wisząc tam jak trzeci migdałek. Próbował mnie zjeść, nie zabić, żeby pasożyt mógł się przenieść na mnie. Lakier do włosów musiał trafić w pasożyta i z jakiegokolwiek powodu wpadło to go w dezorientację. Był ekstra mocny.

Martini znów wyglądał na zaniepokojonego.

- Cholera, wiedziałem, że jesteś zbyt kusząca.

- Jakkolwiek mogłoby to być pochlebne, ale nie jest, dlaczego?

Westchnął ciężko.

- Każdy zdolny do zostania ludzkim agentem jest też bardzo atrakcyjny dla pasożyta. Z tego co wiemy, pasożyt, którego zabiłaś właściwie zmierzał do ciebie, kiedy facet koło ciebie się wściekł i przeniosło swoją uwagę na niego.

Nie była to pocieszająca wiadomość. Byłam wabikiem na zabójczo maniackalnego pasożyta. Nie do końca to, co miałam nadzieję przyciągać. Gower, Reader i Christopher pojawili się teraz, wszyscy wyglądający na zmartwionych. Najwyraźniej Martini przybiegł do mnie z hiperprędkością, nie mówiąc im, dokąd idzie i po co. Poczułam się wzruszona, ale jednocześnie przypomniałam sobie, że była to moc, którą powinno używać się z rozmysłem. Martini uświadomił resztę, co do tego co mu do tej pory powiedziałam. Każdy z nich wyglądał na wstrząśniętego.

- Musimy ją zabrać do Centrum Nauki – powiedział w końcu Gower.

- Nie będę się kłócił – zgodził się Martini. – Ale teraz martwię się podróżą stąd tam.

- Czemu? Mam na myśli to, że już kręciliśmy się tutaj. Dlaczego martwić się teraz?

Christopher posłał mi miazdzące spojrzenie.

- Ponieważ teraz najpotężniejsza nadistota z kontrolą wie kim jesteś i niewątpliwie cię szuka.

- Wszyscy mówiliście, że nadistota nie pamięta, kim jest, kiedy wraca do ludzkiej postaci. - Zaprottestowałam. – Że ich mózg się rozszczepia.

- Prawda – powiedział Martini. – Ale część nadistoty będzie pamiętała to wydarzenie. I jeśli objawi się dzisiaj będzie na ciebie polować.

- Ma więcej mocy, jako Yates – kłóciłam się. To było słabe, wiedziałam o tym. Ale warto było spróbować.

- Jesteś młodsza i zdrowsza – warknął Christopher. – I z tego, co widzę, bardziej paskudna.

- Wystarczy – powiedziała mama cicho. – Wszyscy jesteśmy zdenerwowani. To nie czas na gierki.

Posłała Christopherowi długie spojrzenie i zobaczyłam, że się wycofuje. Interesujące. Mama spojrzała na Gowera.

- Jestem teraz bardziej zaniepokojona o ojca Kitty i resztę naszej rozległej rodziny.

Gower potrząsnął głową.

- Wszyscy są pod ochroną. Mamy ich lokalizacje i agentów kryjących ich wszystkich, włączając w to zwierzęta domowe.

- Nie, żebym się sprzeciwiała, ale czemu zwierzęta też? – To było coś nowego, przynajmniej z mojego ograniczonego doświadczenia.

- Jeśli je kochasz mogą stać się potencjalnym zakładnikiem – odpowiedział Martini.

- Moje rybki są bezpieczne.

- Mogą być jedynymi, które są – powiedziała mama sucho. – Chciałabym mojego męża z nami.

Gower pokręcił głową.

- Jest bezpieczniejszy w twoim domu. Przynajmniej na razie.

Mama posłała Gowerowi spojrzenie, które mogłoby zamrozić wodę na Bahamach..

- Młody człowieku, upewnij się, że nie będę musiała powtarzać tego dwa razy. Nie interesuje mnie z jakiej jesteś planety albo jakie macie moce czy co robicie lepiej od ludzi. Ochraniałam tego człowieka odkąd miałam dziewiętnaście lat i jeśli myślicie, że zamierzam zaufać wam teraz z jego bezpieczeństwem jesteście niespełna rozumu. Chcę mojego męża przy mnie, gdzie wiem, że będzie bezpieczny, i chcę go tu teraz, albo pokażę wam, że szkolenie Mossadu jest najlepsze ze wszystkich planet.

Gower wyglądał jakby mimo to miał zamiar się kłócić, ale Martini się odezwał.

- Zrób to. Teraz.

To nie była prośba, to był rozkaz. Gower się nie sprzeciwił, tylko pokiwał głową i opuścił samochód, najprawdopodobniej żeby poczynić przygotowania. Interesujące, ponownie. Christopher podążył za nim. Obaj zaczęli rozmawiać przez telefon. Martini się skupiał.

- Zaraz wracam.

Wysiadł, dołączając do Gowera i Christophera. Skończyli rozmawiać przez telefon i najwyraźniej się kłócili.

Reader westchnął.

- Zobaczmy czy uda mi się ich uspokoić.

- Czemu są tacy źli?

Reader wzruszył ramionami. – Mefistofeles tak na nich wpływa.

Cieszyłam się, że siedziałyśmy w aucie przy zamkniętych drzwiach, kiedy chłopacy się kłócili. Mama wyglądała na zaniepokojoną.

- Jeszcze nie do końca łapię tę sprawę z kosmicznymi pasożytami. Christopher zdążył zdradzić tylko kilka szczegółów, kiedy uciekaliśmy przed śmiercią, i szczerze mówiąc byłam zbyt zajęta, że nawet nie zorientowałam się, że są obcymi dopóki czegoś nie powiedziałaś – myślałam raczej o eksperymentalnej broni i technologii. Szybko załazłaś mu za skórę – dodała.

- Ta, ale Martini szybko podejmuje decyzje pewnie dlatego, że jest empatą.

- Pewnie tak, ale nie mówię o Jeffie. Mówię o Christopherze.

- Ten kretyn? Nie mam pojęcia, czemu mnie nienawidzi, I nie mogłoby obchodzić mnie to mniej w tej chwili.

Mama posłała mi dziwne spojrzenie.

- Dlaczego myślisz, że cię nienawidzi?

Prychnęłam. – Poza tym, co sama widziałaś? Nazywa mnie księżniczką, wypytuje o diadem. Przeszukał moje rzeczy w mieszkaniu, obmacywał moje zdjęcia. Ledwo znam kogośkolwiek z tych ludzi, ale Christopher i ja nie przestaliśmy walczyć od chwili, w której się poznaliśmy. Jeśli moja wcześniejsza próba uduszenia go nie była wystarczającą wskazówką, że się nie dogadujemy, pozwól mi to teraz wyjaśnić.

Mama wciąż patrzyła na mnie dziwnie.

- Ach. Okej. Cóż – wyprostowała sobie spódnice.

- Co?

- Nic – powiedziała, wciąż na mnie nie patrząc. – Porozmawiamy o tym później.

O cokolwiek chodziło Reader wydawał się uspokoić kłótnię. A przynajmniej wyglądało na to, że wszyscy bawią się już ze sobą grzecznie. Martini otworzył drzwiczki i włożył głowę do środka.

- Jesteśmy prawie gotowi. Chcę, żebyście były przygotowane do wyruszenia, okej?

- Pewnie. Więc co teraz?

- Teraz idziemy do łazienki. Szybko.

- Ja właściwie nie muszę iść – powiedziała mama sucho.

- Tak, musisz. Wyjaśnij jej to – powiedział do mnie Martini, kiedy zawołał go Gower. Zamknął drzwi i wrócił do reszty mężczyzn. Podczas gdy wyjaśniałam system przemieszczania się, Martini, Reader i Christopher kręcili się w pobliżu auta. Nie mogłam stwierdzić, co robili, chociaż wydawało mi się, że Gower wyjmował z samochodu bagaże mamy.

- Łazienka. – Powiedziała w końcu mama. – Trudne do uwierzenia.

- Ale skuteczne. Jestem pewna, że użyjemy męskiej. Nie sądzę, aby Martini chciał nas rozdzielać.

- To jasne. Ale, no wiesz, wybierz sobie męża ostrożnie.

- Mamo to nie czas i miejsce. Poza tym, miałam na myśli to, że nie będzie chciał nas rozdzielać, ponieważ to by nas wystawiło na niebezpieczeństwo.

Pomyślałam nad tym, co powiedziała.

- Co ci się w nim nie podoba?

- Oprócz tego, że zna cię krócej niż dzień i chce się z tobą ożenić? I jest, z tego, co powiedzieli, obcym? Och, Jezu, nic.

- Jest empatą. Wydaje mi się, że to czyni go bardziej oddanym emocjonalnie.

Nie miałam pojęcia, czemu nagle zaczęłam bronić Martiniego. – A Reader twierdzi, że są świetnymi partnerami.



- James i Paul mogą mieć cudowny związek, ale to nie oznacza, że ty będziesz mieć taki sam.

- Skąd o nich wiesz? – Byłam z nimi przez kilka godzin i zorientowałam się dopiero, kiedy trzymały się za ręce. Mama jest z nimi od godziny i zna historię ich życia.

Wzruszyła ramionami.

- Szkolenie pozwala dostrzec takie rzeczy.

- W Mossadzie?

- Spośród różnych miejsc, tak. Zapomnijmy o tym, dobrze?

- Chyba. Jest naprawdę przystojny. I zabawny.

- Nie będę się kłócić. Wszyscy są przystojni. Wygląd to nie wszystko. Twój ojciec był najlepiej wyglądającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam, kiedy się poznaliśmy, ale nie wyszłam za niego dlatego, że był przystojniakiem. Wyszłam za niego, dlatego jakim jest człowiekiem, jak mnie traktuje i jak mu na mnie zależy.

- Dobrze. Cóż, Martini jest bardzo opiekuńczy.

- Po prostu nie podejmuj decyzji na podstawie zachowania kogoś, kto miał stresujący dzień.

Wiedziała, że było w tym coś więcej, ale zdecydowała się nie kłócić. – W porządku, decyzja o zawarciu związku nie zapadnie dzisiaj.

- Dobrze.

- Więc, tata naprawdę nie wie co robisz?

Westchnęła. – Wie, do pewnego stopnia. Rozumie, że większość mojej pracy jest tajna, a informacje filtruję do poziomu tego, co musi wiedzieć. Nie musi wiedzieć, więc nie pyta. Wie, że mu powiem, jeśli będzie musiał wiedzieć. Rozumie to.

Zmrużyła oczy. – Spodziewałam się, że ty też to zrozumiesz.

- Tak mi się wydaje – a jaki w tym momencie miałam właściwie wybór. – Jestem pewna, że to wszystko jest skomplikowane.

- Wystarczająca prawda – mama się rozejrzała. – Co robią tak długo?

- Nie mam pojęcia.

Martini wsadził głowę do wnętrza samochodu.

- Upewniamy się, czy lotnisko będzie czyste, tak w razie czego.

Uśmiechnął się szeroko widząc nasze zaszokowane spojrzenia.

- Jestem empatą, pamiętacie? Mogę wyłapać waszą niecierpliwość.

Spojrzał prosto na mamę. – I zależy mi na niej o wiele bardziej niż sądzisz.

Następnie wrócił do reszty mężczyzn.

- Cóż, będzie trudno go oszukać, powiedziałałabym – powiedziała cicho mama.

- W przeciwieństwie do taty?

Przewróciła oczami.

- Jak już powiedziałam, tata wie więcej niż myślisz.

- Ale nie wszystko.

Posłała mi leniwy uśmiech. – Żaden mężczyzna nie powinien wiedzieć wszystkiego o swojej żonie. Wtedy nie ma żadnej tajemnicy. A tajemnica jest dobra dla długotrwałych związków.

Słowa mądrości od mojej matki z Mossadu. Pomyślałam, że na razie to zaakceptuję i będę się z nią kłócić później. Martini był zbyt blisko, żeby borykać się z tym wszystkim.

- Myślę, że mają dwa serca – powiedziałam, żeby przerwać ciszę.

Mama wyglądała na zamyśloną.

- To chyba wyjaśnia szybkość.

- Christopher cię zabrał na świszczącą wycieczkę?

- Tak, żeby wydostać się z pasa startowego. To było interesujące.

- Zemdląłeś?

Uśmiechnęła się. – Nie, powiedział, że poruszał się wolno.

- Ta, Martini też tak zrobił po raz pierwszy. Ich zwykła prędkość jest dość trudna do zniesienia.

- Mogę się założyć. Alfa Centauri, co?

Wyglądała na zamyśloną, a nie wystraszoną.

- Czy to dla ciebie po prostu kolejny dzień roboczy?

- W pewnym sensie. W mojej pracy przyzwyczajasz się do wydarzeń wywracających świat do góry nogami. – Mama westchnęła. – Ciągłe planuję przejść na emeryturę, ale zawsze coś się dzieje i zdaję sobie sprawę, że mam do chronienia nie tylko moją rodzinę. Czasami naprawdę trzeba ratować cały świat.

Mogłam się do tego ustosunkować, zbyt dobrze, po dzisiejszych wydarzeniach.

- Ten domniemany terrorysta, którego zabiłam – wyrosły mu skrzydła i wystrzelił noże czy coś gorszego z siebie. To było okropne.

- A ty go powstrzymałaś. – W jej głosie mogłam usłyszeć dumę.

- Chyba mam to w genach.

- Zawsze miło jest wiedzieć, że twoje dziecko postąpi właściwie, odważnie, kiedy to ma znaczenie. Nikt nie wie co zrobi, dopóki nie znajdzie się w sytuacji, która go sprawdzi. Nie każdy jest obrońcą.

Spojrzała prosto na mnie i zorientowałam się, że ma łzy w oczach. Pochyliłam się do przodu i ją objęłam, tym razem tak samo mocno jak ona mnie.

- Kocham cię, mamo.

Pocałowała mnie w głowę i poczułam, że ten cały dzień może być jednak tego warty. W końcu się od siebie odsunęliśmy a Martini wetknął głowę do samochodu. Wiedziałam bez pytania, że czekał aż skończy się nasza chwila matki i córki.

- Czas ruszać, moje panie.



## ROZDZIAŁ 15

Martini wziął mnie za rękę, Christopher mamę. Nie byłam tym zachwycona, ale to nie tak, że wolałabym trzymać go za rękę zamiast niej, więc nic nie powiedziałam. Gower i Reader prowadzili, potem szli mama z Christopherem, następnie ja z Martinim zamykaliśmy tyły.

Reszta agentów flankowała nas, jeden przed drugim, po trzech z każdej naszej strony. Dwóch z nich miało bagaże mamy rozdzielone między siebie. Wyglądaliśmy bardzo oficjalnie. Byłam jedyną osobą nie w garniturze i czułam się nieodpowiednio ubrana. Nie, żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie. Ponieważ na lotnisku nie było ludzi. Żadnych.

- Gdzie są wszyscy? – Zapytałam Martiniego.

- Ewakuowani.

- Nie widziałam, żeby ktokolwiek wybiegał w panice.

- Ponieważ wiemy jak przeprowadzić ewakuację.

Pomyślałam nad tym.

- Użyliście masowej halucynacji, co?

Uśmiechnął się. – Tak myślisz? Ta, przemieściliśmy wszystkich do miejsca odbioru bagaży.

- Będą bezpieczni, jeśli coś się stanie?

- Mam taką nadzieję. Ale mam nadzieję, że nic się nie wydarzy. –Rozglądał się. Nie było to oczywiste, ale kiedy na niego patrzyłam mogłam zauważyć jak jego oczy poruszają się na wszystkie strony.

- Ale wciąż się martwisz?

- Nie wiemy czy kontrolujące pasożyty mogą się ze sobą porozumiewać. Mefistofeles jest nam dobrze znany, ale reszta już nie tak bardzo.

- Martwisz się, czy są dobrze znani Mefistofelesowi.

Martini przytaknął. – Chcę tylko zabrać wszystkich do jednego z naszych bezpiecznych miejsc. Wtedy możemy się zająć resztą.

- Myślisz, że dasz radę wtedy też więcej wyjaśnić?

- Może – wyszczerzył się. – Zawsze jestem chętny, żeby wyjaśniać ci rzeczy w cztery oczy.

- Mogę się założyć.

Starałam się nie przyznawać, że pomysł zostania z Martinim sam na sam zaczynał brzmieć pociągająco. Dotarliśmy do męskiej ubikacji, a Gower i Reader weszli pierwsi – ostrożnie. To nie było pocieszające.

- Myślałam, że wszystkich ewakuowaliście.

- Każdego, o kim wiedzieliśmy albo, na którego mogliśmy wpłynąć – Martini wciąż był czujny, tak samo jak Christopher, kiedy na niego zerknęłam. Zobaczył, że na niego patrzę, posłał mi wkurzona spojrzenie, po czym odwrócił wzrok. Czarujący jak zwykle. Gower wyszedł z powrotem.

- Skalibrowane na pojedyncze przejście. Wiem, że się o nie martwisz – dodał, kiedy Martini otworzył usta, jak założyłam, żeby zaprotestować. – Będą musiały przejść samodzielnie. To starsza bramka, już i tak zajmuje nam to za długo, a one obie są zdolnymi kobietami, nie małymi dziewczynkami.

- Dobrze – powiedział Martini, brmiąc na zdesperowanego. – Ruszajmy.

Weszliśmy i zauważyłam, że męska toaleta na LaGuardii wcale nie była lepsza od tych na JFK czy Saguario International. – Czemu nie skorzystamy tym razem z damskiej? Skoro nikogo nie ma w pobliżu?

- Ponieważ Mefistofeles poluje na dwie kobiety – warknął Christopher.

- Które są z dziesięcioma mężczyznami – odwarknęłam natychmiast.

- Dzieci – powiedziała mama zmęczonym głosem. – Przestańcie, proszę.

Dwaj agenci z bagażami mamy poszli pierwsi, po jednym na raz. Martini chciał by mama była oflankowana, tak w razie czego, więc następny był Reader, potem Gower i wtedy mama. Wcale nie wyglądała na zaniepokojoną. Właściwie wydawała się zainteresowana i podekscytowana. Zrobiła dokładnie to, co kazał jej Martini i zobaczyłam jak wchodzi do kabiny i znika. To było niepokojące.

Następny szedł Christopher.

- Nie pozwól księżniczce powodować opóźnień – powiedział Martiniemu.

- Och, myślę, że dam sobie z nią radę. A przynajmniej, lepiej niż ty. – Powiedział Martini swobodnie, trzymając mnie mocno za rękę.

- Ta, baw się dobrze – mruknął Christopher posyłając mi ostatnie spojrzenie i wchodząc do kabiny, po czym, szczęśliwie, zniknął z pola widzenia.

Martini spojrzał na czterech pozostałych agentów.

- Weźmiecie samochody i zabierzcie je z powrotem do Bazy Wschodniej.

Wszyscy czterej wyglądali na spiętych.

- Christopher powiedział nam, że mamy poczekać aż oboje przejdziecie przez bramkę. – Przyznał w końcu jeden z nich. Okazało się interesujące, który z nich, kiedy stał się naburmuszony. Agent, który się odezwał spuścił wzrok.

- Christopher kieruje kontrolą obrazu. Kto, jeśli może pamiętacie, kieruje sytuacjami aktywnymi?

Głos Martiniego był pełen wyższości i autorytetu.

- Ty, Jeff. Ale Christopher pomyślał, że to ważne abyśmy pilnowali waszych pleców.

- Jasne. Dokładnie wiem, czego mieliście pilnować. Ty i reszta zespołu kontroli obrazu wynoście się stąd, teraz. Jedźcie z powrotem do Wschodniej Bazy i, to tylko taki pomysł, spróbujcie monitorować czy Mefistofeles, albo jeden z jego kumpli zmieniają się, ze swoich godnych szacunku postaci. No wiecie, jeśli sądzicie, że sobie z tym poradzicie.

Muszę przyznać, że znałam ich tylko jeden dzień, ale przez cały ten czas Martini był wyłącznie sympatyczny. Nawet, kiedy był poważny i przechodził do konkretów nie był niegrzeczny czy pa-skudny. To był swego rodzaju szok, w dodatku nieprzyjemny.

Inni agenci również wyglądali na zdezorientowanych, ale aczkolwiek niechętnie, odeszli. Martini patrzył jak odchodzą. Wtedy odwrócił się do mnie.

- Gotowa do drogi?

- Tak jakby. Chciałbyś wyjaśnić, dlaczego stałeś się Kretynem Roku dla tych gości?

- Nie.

- Co się dzieje między tobą i Christopherem?

Uderzyłam we właściwą strunę. Oczy Martiniego się zwężyły.

- Nic.

- Wiesz, żaden z was nie potrafi tak naprawdę kłamać, nawet Paul.

- Czas przejść przez bramkę. – Popchnął mnie, delikatnie, w kierunku kabiny. Odmówiłam ruszenia się z miejsca.

- Nie. Chcę odpowiedzi. To, że Christopher zachowuje się jak palant wydaje się być zwykłym stanem jego umysłu, ale ty nie zachowujesz się, jakbym to nazwała, normalnie. Dla ciebie, znaczy się.

- Słuchaj, nie chcę o tym rozmawiać tutaj. Właśnie zużyliśmy mnóstwo energii i czasu, żeby zabrać cię i twoją matkę w bezpieczne miejsce. Nie pozwólmy pójść temu na marne, okej?

- Nie. Ostatnim razem, kiedy zadałam pytanie, na które nie chciałeś odpowiedzieć, wylądowaliśmy w Nowym Jorku. Chcę odpowiedzi na to pytanie zanim wylądujemy Bóg wie gdzie. A teraz, powiedz mi co się dzieje, że zachowujesz się w ten sposób?

Nie kłamał, co mogłam stwierdzić, ale odpowiedź była trochę zaskakująca.

- Ty. A teraz ruszajmy.

- Jesteś na mnie zły? – Nie wiedziałam, co zrobiłam inaczej, co spowodowałoby, żeby był wściekły. Martini wydał rozdrażnione warknięcie.

- Nie, nie jestem na ciebie zły! Szaleję za tobą! Tak, wiem, że minęło mniej niż dzień. Jestem empatą, pamiętasz? To daje pewien wgląd w ludzi. A teraz, proszę, możemy iść?

Pozwoliłam przemieścić się do kabiny, kiedy to trawiłam.

- Więc Christopher nie chce, żebyś był ze mną, co?

Martini prychnął. – To na pewno.

- Cóż, kogo obchodzi, co on chce? Ale to nie powód, żeby być wrednym dla innych agentów.

- Dobrze. Wyślę im wszystkim kosze z owocami, jak tylko się stąd wydostaniemy. Teraz, przejdź przez bramkę, proszę. Żebym i ja mógł przejść i oboje znaleźli się w bezpiecznym miejscu.

Wydawał się taki zestresowany i nieszczęśliwy, i pochylał się nade mną, próbując wepchnąć mnie całkowicie do kabiny i przez bramkę. Nie myślałam o tym, po prostu wychyliłam się i pocałowałam go w policzek.

- Okej, będę grzeczna.

Martini posłał mi leniwy uśmiech.

- Nie, lubię cię taką, jaka jesteś.

Wtedy pochylił się i oddał mi pocałunek, ale nie w policzek. I zapomniałam gdzie byliśmy, o tym, że źli ludzie próbowali mnie zabić, czy o czymkolwiek innym.



## ROZDZIAŁ 16

Jedyną choćby na wół spójną myślą, jaka przeleciała mi przez głowę było, że jeśli jego pocałunek był jakąś wskazówką, to nie kłamał mówiąc, że był świetny w łóżku. Ponieważ byłam gotowa się o tym przekonać, właśnie tu i teraz. Jego usta pokrywały moje – miękkie wargi, w których można było się zatopić i język, który po prostu wiedział jak splatać się z moim, żeby sprawić, że zmiękną mi kolana. Objął mnie ramieniem, odciągając od kabiny i odwracając tak, żeby całe moje ciało do niego przylegało. Objęłam go rękami za szyję i oddałam pocałunek, tak głęboko jak on całował mnie. Jedną rękę trzymał na mojej szyi, drugą nisko na plecach, byliśmy tak do siebie przyciśnięci, że ledwo mogłam oddychać, ale nie chciałam się odsuwać. Byłam skłonna zostać tak przez najbliższe godziny. W końcu, zakończył nasz pocałunek – stopniowo i zmysłowo. Kiedy się od siebie odsuwaliśmy, powoli otworzyłam oczy, żeby zobaczyć jak jego się tłą.

- Z chęcią kontynuowałbym tą rozmowę gdzieś indziej, kiedy będę pewny, że nic nie pojawi się, żeby spróbować nas zabić. – Powiedział z niewielkim uśmiechem.

Udało mi się powstrzymać przed zasugerowaniem, żebyśmy się niczym nie przejmowali, ale za to pozbyli ciuchów najszybciej jak to możliwe. Prawdopodobnie właśnie doświadczyłam najbardziej odlotowego pocałunku w moim życiu, ale to nie znaczyło, że mój mózg zupełnie przestał działać.

Nic nie powiedziałam, tylko przytaknęłam. Delikatnie obrócił mnie i przemieścił z powrotem do kabiny.

- Jeff, co mam robić?

- Wow, jeden pocałunek i w końcu nazywasz mnie Jeff? Nie jest ze mną jeszcze tak źle. – Pochylił się i otarł się o moje ucho. Musiałam się powstrzymać przed wywróceniem oczami – może naprawdę zemdlałam za pierwszym razem dlatego, że jego usta znalazły się za blisko moich.

- Po prostu przejdź. Będę zaraz za tobą, więc się nie guzdraj.

Pocałował bok mojej głowy i zdławiłam jęk rozkoszy. Poglaskał mnie po ramieniu i puścił. Samą. Zmuszona do wejścia zupełnie sama do kabiny w męskiej łazience. Wzięłam głęboki wdech i weszłam. Zaraz przed tym jak zderzyłabym się z toaletą, całkowicie niezachęcająca sytuacja, biorąc pod uwagę stopień jej czystości, łazienka zniknęła, a pojawiło się okropne świszczące uczucie. Dla mnie nic lepiej nie wymazuje z umysłu szczęśliwego blasku intymności lepiej niż mdłości. Wciąż się poruszałam, mogłam to stwierdzić, ale czułam się jakbym stała w miejscu, a świat przesuwiał się koło mnie. Moje stopy wydawały się poruszać w zwolnionym tempie. W samą porę uderzyłam w ziemię i poczułam szarpnięcie na miejsce przeznaczenia. Nie chciałam wyjść z bramki wymiotując, a niewiele brakowało. Kiedy skończyłam przechodzić, Martini wyszedł sekundę po mnie. Najwyraźniej podróż nie trwała tak długo jak mi się wydawało.

- W porządku? – Położył dłoń w dole moich pleców.

- Tak jakby – zorientowałam się, że wyłapuje moje mdłości. Rozejrzawszy się zobaczyłam łypiącego na mnie Christophera, który stał z założonymi o siebie rękami.

- Długo wam zeszło.

- Odesłałem twoich chłopaków – powiedział Martini zanim zdążyłam wymyślić odpowiednią odpowiedź.

- Mieli zaczekać – Christopher brzmiał na wściekłego.

- Nie chciałem, żeby czekali – powiedział Martini ze wzruszeniem ramion, podczas gdy osuwał nas od bramki.

- Mogę się założyć – warknął Christopher. – Nie jesteś upoważniony, żeby wydawać im polecenia. Martini zatrzymał się i podszedł do kuzyna, aż znalazł się tuż przed jego twarzą.

- Wiem, o co w tym chodzi – powiedział z niskim warknięciem. – Chcesz grać w gierki, dobrze. Dla mnie to nie jest gra.

- One wszystkie są dla ciebie grą. – Ton głosu i wyraz twarzy Christophera dorównywał tym Martiniego. Od obojga aż biła wściekłość, nie musiałam być empatką, by to poczuć, i zastanawiałam się czy zaczną tutaj walkę w klatce, tyle, że bez klatki.

Usłyszałam jak kobieta odchrząkuje.

- Kitty, poszłabyś pomóc mi w czymś na minutkę?

Obejrzałam się przez ramię by zobaczyć stojącą za mną mamę. Znowu miała ten dziwny wyraz twarzy i zdecydowałam, że przebywanie przy Martinim i Christopherze, którzy w każdej chwili mogą się na siebie rzucić nie jest zbyt mądre. Mama chwyciła mnie za rękę i odciągnęła. Spojrzałam do tyłu i udało mi się zobaczyć, że obaj mężczyźni na nas patrzą. Christopher wciąż wyglądał na wściekłego, ale Martini na smutnego. Zabraliśmy się im z widoku i zauważyłam, że byliśmy w czymś co przypominało olbrzymią grootę, wyładowaną większą ilością komputerów, biurków i ekranów, niż ich widziałam w Bazie Głównej, albo, prawdę mówiąc, kiedykolwiek.

- Trafiliśmy do jaskini Batmana?

Mama wydała z siebie odgłos zirytowanej matka.

- Nie. To Centrum Nauki Pozaziemskiej w Dulce.

- Albo, kolejny przystanek na wycieczce z UFO, co możesz powiedzieć trzy razy szybciej.

Mama potrząsnęła głową.

- Naprawdę zabawnie się z tobą pracuje. – Przestała mnie ciągnąć. – Słuchaj, musisz przestać podpuszczać Christophera.

- Że co, proszę? O czym ty mówisz? Nie robię nic celowo, żeby go wkurzyć. Jest po prostu palantem, dla mnie i o mnie.

Mama potarła się w czoło.

- Boże, ale jesteś tępa.

Miałam zamiar zażądać wyjaśnienia dla tej obrazy, kiedy usłyszałam jak ktoś woła moje imię.

- Kitty, tutaj!

Rozejrzałam się i zobaczyłam Readera machającego do mnie z drugiego końca pomieszczenia. Jego gestykulacja wyraźnie wskazywała, że chciał abym podeszła. Westchnęłam.

- Mamo, służba wzywa. Możesz wyjaśnić moją tępotę później.

- Zaufaj mi – usłyszałam jak mama mamrocze, kiedy skierowałam się w stronę Readera.

W przeciwieństwie do Bazy Głównej, to miejsce było pełne kobiet. Cieszyłam się teraz, że jednak zdecydowałam się przebrać – nawet w tych względnie czystych ciuchach czułam się przy nich wystarczająco zaniedbana.. W moim sponiewieranym kostiumie mogłabym nie dać rady dotrzeć do Readera bez autodestrukcji z powodu zażenowania. Mogłam stwierdzić, że nie były ludźmi. Nie, żeby miały antenki, czy coś, wyrastające z głów, ale wszystkie wydawały się być szczerze miłe. Zostałam zatrzymana przez wiele z nich, kiedy szłam przez olbrzymie pomieszczenie, i każda pytała, czy nic mi nie jest, mówiła, że moja matka jest najlepsza, oraz, że jestem naprawdę odważną młodą kobietą, czy rzucała inny zachęcający komentarz. Zupełnie jakbym się znalazła na Planecie Szczerze Miłych Cheerleaderek. Nie pasowałam tu, ale, rany, cieszyłam się, że wydawały się tego nie zauważać. Gdy wreszcie dotarłam do Readera zastanowiłam się jak Martini mógł w ogóle zauważać moje istnienie, a co dopiero być zainteresowany całowaniem mnie. Miał wokół siebie więcej ślicznych kobiet tylko w tym pokoju niż istniało na całym południowym zachodzie Stanów. Reader posłał mi litościwy uśmiech.

- Teraz wiesz jak się czułem zaraz po tym jak się do nich przyłączyłem.

- Ale byłeś top modelem – na topie przez długi czas.

Wzruszył ramionami.

- Rozglądałaś się. Co innego jest być atrakcyjnym, kiedy wszyscy naokoło są zwyczajni. Kiedy wszyscy są śliczni zdajesz sobie sprawę, że nie jesteś taki świetny.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Reader mógł się czuć niepewnie w tej grupie.

- Paul wydaje się nie zwracać na to uwagi – tylko to udało mi się wymyślić, żeby nie brzmieć głupio czy wyglądać na nie spostrzegawczą.

- No – posłał mi szeroki uśmiech. – A ma wiele śliczności, do których może mnie porównywać.

- Och, czyżby moje uczucia odnośnie niewystarczająco dobrego wyglądu były widoczne?

- Tylko troszeczkę. Zaufaj mi, obaj naprawdę za tobą szaleją, dla ciebie samej. Uwzględniając to jak wyglądasz. A wyglądasz świetnie, mówi ci to gej.

- Obaj? – Miałam zamiar zapytać, o kim mówił, kiedy podszedł White.

- Nareszcie. Panno Katt, chciałbym abyś zdała sprawozdanie ze swoich doświadczeń zarówno z nadistotą, którą zabiłaś, jak i Mefistofeilesem.

- Ciebie też miło znowu widzieć. U mnie wszystko w porządku, dziękuję, a co u ciebie?

Nie uśmiechnął się nawet odrobinę. Och, cóż. Brak poczucia humoru u syna, czemu miałabym go oczekiwać od ojca?

- Co tu jest do relacjonowania? W obu przypadkach byli tam wasi agenci, a już wcześniej powiedziałam właściwie wszystko, co się wydarzyło.

- Tak – powiedział White ukazując wymuszoną cierpliwość. – Ale chciałbym, aby nasza dowodzący zespół naukowy otrzymał raport.

Wskazał ręką na kilka kobiet, które sprawiłyby by Raquel Welch zzieleniała z zazdrości. Jedyną łaską było to, że niektóre wyglądały na będące w wieku Raquel, więc mogłam powiedzieć sobie, że mama powinna czuć się gorsza nie ja. Oczywiście, znałam moją matkę i wątpiłam czy czuła się niepewnie w jakimkolwiek towarzystwie.

- Jesteś córką Angeli? – Spytała mnie jedna z nich.

Angeli? Była tutaj pięć minut dłużej ode mnie i już była po imieniu z królowymi piękności?

- Tak, to ja – przypomniałam sobie, że wszystkie dziewczyny A-C były naukowcami. Świetnie, więc wyglądały lepiej ode mnie i były mądrzejsze. Dla czegoś takiego wstawałam dzisiaj rano?

- Twoja matka to po prostu niesamowita kobieta – zauważyła jedna z nich. – Totalnie ją szanujemy.

- Ja też – znaczy, cały dzień jestem pod wrażeniem, właściwie ze względu na wszystko, wliczając w to moją matkę.

- No już, już – usłyszałam za sobą głos mamy. Chichotała w sposób, w jaki robią to ludzie, kiedy mówi się im komplementy a oni udają, że nie chcą właściwie tego słuchać. – To naprawdę czas Kitty.

Och, świetnie. To powitanie w Klubie Dziewczyn Potrafiących Skopać Tyłek, co? Znaczy, każda z dziewczyn A-C wyglądała jakby mogła z łatwością biec tak daleko i szybko jak którykolwiek z mężczyzn. Niektóre wyglądały zupełnie jak Amazonki. Wszystkie były zniewalające, i tak różnorodne, że żaden facet nie mógłby powiedzieć, że nie znajdzie sobie kogoś w swoim typie. No i byłam ja. Nie miałam szkolenia Mossadu. Nie pochodziłam z planety Olśniewająca. Byłam tylko managerką od marketing z Pueblo Caliente, w Arizonie, która potrafi posłużyć się długopisem.

Napotkałam wzrok Readera. Wyszczrzył się.

- Witaj, w pełni, w moim świecie.



## ROZDZIAŁ 17

White poprowadził nas do sporej Sali konferencyjnej. Martini i Christopher już tam byli, siedząc po przeciwnych stronach długiego, owalnego stołu, rzucając sobie wściekłe spojrzenia. Zapowiadało się zabawne spotkanie. Stół konferencyjny błyszczał w dziwny sposób i założyłam, że był obcą technologią, a przynajmniej z obcą ingerencją. Wszystkie fotele były czarne i wyglądały względnie wygodnie. Nie było za to żadnego telefonu, ekranu ani białej tablicy. Tylko szklane tafle po obu stronach, więc spotkanie będzie wyglądało jakby odbywało się w akwarium. Nie mogłam się doczekać. Specjalnie usiadłam koło Martiniego, który siedział na samym końcu pokoju, zarabiając tym samym złe spojrzenie od Christophera. Spojrzałam na niego w ten sam sposób i odwróciłam się, żeby zobaczyć jak White wprowadza do środka resztę. Wiele z Olśniewających Sióstr wypełniło pomieszczenie i zajęło miejsca naokoło stołu, potem mama, Gower i Reader również weszli. Mama pochyliła się i powiedziała coś na ucho Christopherowi, który przytaknął i odwrócił wzrok ode mnie i Martiniego. Wtedy podeszła i usiadła koło mnie.

- Proszę, postaraj się zachowywać w cywilizowany sposób – powiedziała, jako moja osobista stroniczka. Nie byłam zachwycona, że wybrała stronę mojego wroga.

- Pewnie, bez nerwów – odszepnęłam. – Jestem przyzwyczajona, że zachowuje się jak totalny pantan. Więc, jest synem, którego zawsze sekretnie pragnęłaś, czy co?

- Rany, musimy porozmawiać – powiedziała mama z westchnieniem.

Weszło więcej kobiet, a także kilku agentów. Pokój konferencyjny był załadowany. Gower i Reader byli naprzeciwko siebie w połowie stołu, ale stali oparci o szklane ściany, podobnie jak inni agenci. Właściwie jedynymi siedzącymi mężczyznami byli Christopher, Martini i White.

Kolejna ciekawostka do odłożenia do zanalizowania na później.

- Obędziemy się bez przedstawiania – powiedział White nawołując zebranych do porządku. – Pana Katt miała długi dzień, a nie chciałbym stracić jakichś informacji przez zwłokę czy zmęczenie.

Martini poruszył coś na stole i nagle zmienił się w ekran jak w telewizorze, aczkolwiek nieco dziwny. Wydawał się pokazywać tylko jedno zdjęcie, ale kiedy spojrzałam w dół przed siebie zobaczyłam obrazy bliżej siebie, jakby ekran przystosował się specjalnie dla mnie. Kątem oka mogłam zobaczyć, że tak samo było dla mamy i Martiniego. Obejrzałam relację z wiadomości z tego co się stało.

- Wiesz co, już nigdy nie kupię niczego lnianego – powiedziałam do mamy. – Wyglądam jakbym spała w tym garniturze.

- To ty. Myślałam, że tak było – moja matka, komik estradowy.

- Naprawdę biegam w ten sposób?

- No – potwierdził Martini. – Nie martw się, ja myślę, że to seksowne.

- Dzięki Bogu. Myślę, że wyglądam jak gepard na prochach. – Spojrzałam na White'a. – Czemu to oglądamy? To jest nieprawdziwe.

Pokiwał głową. – Chciałem, żebyś zobaczyła, co pokazały media. Później może to mieć znaczenie.

- Jak wtedy, gdy Mefistofeles albo jeden z jego koleś przyjdzie próbować mnie zabić, albo zapyta mnie o przyłączenie się do ich ekskluzywnego klubu?

Miał na tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na nieszczęśliwego. – Tak.

- Dobrze. Zobaczyłam to. Było bardziej ekscytujące na żywo.

White przytaknął, obraz się zmienił. Tym razem pokazywał, co naprawdę się wydarzyło. Ponownie patrzyłam jak facetowi wyrastają skrzydła, zobaczyłam rzeź. Tylko, że w ten sposób wyglądało to gorzej. Na żywo widziałam tylko jak zabija swoją żonę, a i na tym przestałam się skupiać, żeby zająć się tym jak go powstrzymać. Teraz wiedziałam, że został powstrzymany i byłam w stanie zobaczyć, co zrobił. To było chore, w najgorszy możliwy sposób.

Martini sięgnął pod stołem i chwycił mnie za rękę, ściskając ją lekko. Ścisnęłam jego też, mocniej, i nie puściłam. Korzyści z bycia z empatą zaczynały wyglądać całkiem nieźle.

- Co możesz nam powiedzieć, czego sami nie widzieliśmy?

- Nie mam pojęcia – musiałam przyznać, kiedy skanowałam wszystko czego nie widziałam wcześniej, a było tego sporo. – Wasze kamery naprawdę wyłapały wszystko, więcej niż wtedy zobaczyłam.

- Nie były to nasze kamery – poprawił mnie Christopher. – To kompilacja, którą stworzyliśmy z szeregu ujęć zrobionych amatorsko. – Zerknął na swojego ojca. – Przynajmniej tuzin aparatów w komórkach i kilka kamer wideo uchwyciło część albo całość tego. Musieliśmy wszystko przekształcić i upewnić się, że do siebie pasują.

White nie wydawał się być pod wrażeniem w ten czy inny sposób. Jakkolwiek, w próbie pozostania cywilizowaną, zdecydowałam zostać Wspierającą Suzy. – Dobra robota. Bardzo gładko przeprowadzona, zupełnie bez zakłóceń.

- Dopilnuję, żeby moja ekipa dowiedziała się, że doceniasz ich pracę – powiedział Christopher, z typaniem i warczeniem ustawionym na niski poziom.

- Nawet panoramiczny widok. – Właściwie, zorientowałam się, że przynajmniej jeden z fotografów musiał robić coś innego, ponieważ było dużo szczegółów umiejscowionych daleko poza główną



akcją. – Ktoś bardzo skupiał się na szczycie budynku, nie? – Kiedy to powiedziałam, zauważyłam ruch na wyższym poziomie sądu i błysk koloru, który tam nie pasował. – Uch, czy możemy cofnąć?

- Pewnie – powiedział Martini i wykonał kilka ruchów ręką. – Powiedz mi, czego szukasz.

Kiedy obraz się przewijał zobaczyłam to znowu. – Tu, zatrzymaj, przesun do przodu... tutaj.

Martini zatrzymał obraz i wskazałam na ósme piętro. Było tam coś znajomego. – Możemy to powiększyć?

Zrobione szybciej niż powiedziane. Patrzyliśmy teraz na okno ósmego piętra sądu. W oknie stali jacyś ludzie, oglądający rzeź na dole. Dwoje z nich stało bardzo blisko szyby. A jeden z nich miał na sobie bardzo znajomy kostium. Patrzyliśmy wszyscy na obraz przez kilka długich momentów.

- Co takiego niezwykłego jest w tym oknie? – Spytała w końcu mama. Założyłam, że pyta za wszystkich w pomieszczeniu. Nic bardziej nie zaskoczyło mnie przez cały dzień jak to kto się odezwał.

- Widzę to – powiedział Christopher, i po raz pierwszy nie brzmiał jakby był zły czy paskudny – brzmiał na wystraszonego. – Jak Kitty może być na ulicy, zabijając nadistotę, jeśli jest w górze, w tym oknie, oglądając całe wydarzenie?

- Zauważcie z kim „jestem” – dodałam, kiedy usiłowałam nie spanikować i zupełnie mi to nie wychodziło, jeśli ściskanie mojej ręki przez Martiniego o czymś świadczyło. Obraz powiększono jeszcze bardziej. Teraz łatwo było zobaczyć „mnie” i stojącego obok mężczyznę, nawet mimo, że obraz był niewyraźny.

- Ronald Yates – głos mamy był jak ołów.

W pokoju pełnym ludzi, w takim momencie sądziłabym, że wybuchnie pandemonium. W pełnym obcych, nie tak bardzo. Wszyscy wpatrywali się w zdjęcia, studiując je. Znalazłam szczególną ulgę w tym, że nikt nie pytał mnie, jakim cudem zdołałam być w dwóch miejscach na raz.

Christopher odezwał się znowu.

- Jeff, to będzie wymagało wspólnego działania nas obu.

Martini puścił moją dłoń i wstał.

- Racja. – Podeszedł do środka stołu, a Christopher zrobił to samo. Byli po tej samej stronie, co Gower, po mojej prawej. Kobiety, które siedziały w tamtym miejscu wstały i zeszły im z drogi. Nikt się nie odzywał.

Obraz powrócił do pojedynczego – już nie było obrazu dla każdej osoby, tylko cały stół pokryty ujęciem ósmego piętra, ze „mną” i moim kołesiem, Ronaldem Yatesem, w jego ramach. Ręką obejmował mnie w talii i miałam ochotę puścić pawia. Christopher położył dłoń na moim obrazie, wnętrzem dłoni płasko na ekranie. Martini położył swoją na Christophera. Wyglądało to jakby robili gest „dalej drużyno”, tylko ich ręce pozostały w miejscu. Po wyglądającej na najdłuższą minutę w moim życiu zabrali ręce i spojrzeli na siebie.

- To nie ona – powiedział Christopher.

- Nie. To także nie jest człowiek – dodał Martini.

- Co się, do cholery, dzieje? – Spytała mama, tym razem brzmiąc jak echo moich myśli.

- I, nie żebym się kłóciła, jak mogliście stwierdzić, że to nie ja?

Gower był tym, kto odpowiedział.

- Każdy z nas ma specjalny talent, rzecz, która na A-C nie jest dziwna, czy wyjątkowa, ale jest niesamowita na Ziemi. Jeff jest naszym najsilniejszym empatą. Christopher jest naszym najsilniejszym projektojerem.

- Możesz powtórzyć?

Gowerowi udało się uśmiechnąć. – Kimś, kto może dotknąć prawdziwy obraz i wiedzieć, kogo przedstawienie jest dotykane. Nasi projektojerzy mogą również manipulować obrazami, na żywo albo po tym jak obraz został uchwycony. To powszechna cecha na naszej ojczystej planecie.

- Plemiona ziemskie, które uważają, że zdjęcia zabierają część ich duszy mają rację, do pewnego stopnia. – Wyjaśnił Christopher. – Zdjęcie kopiuje obraz duszy i umysłu, tak samo jak ciała.

- No, gdybyśmy wciąż byli na A-C Christopher byłby artystą – dodał Martini.

- To cecha artystyczna? – Mama brzmiała podejrzliwie.

Christopher wzruszył ramionami. – Na Alfa Centauri. Tutaj jest to cecha przydatna w tym co robimy.

- Jak podłuch tylko inaczej – zasugerowałam.

Pokręcił głową. – Twój umysł jest niesamowity. Sposób, w jaki działa lub nie, znaczy się.

Mama położyła swoją dłoń na moim ramieniu zanim zdołałam wykrztusić odpowiednią ripostę. – Tak, ale mówisz, że na tym obrazie nie ma umysłu Kitty.

- Właśnie – powiedział szybko Martini, prawdopodobnie, żeby zapobiec mojej kolejnej próbie skończenia na Christophera w celu uduszenia go.

- Przez Christophera mogę wyczuć osobę. To nie jest ludzka kobieta. To nie jest również kobieta A-C. Nie mam pojęcia, co to jest, ale to nie Kitty.

- Myślę, że to maszyna. – Powiedział Christopher. – To w ogóle nie ma ludzkiego umysłu. Coś bliskiego, ale jednocześnie innego.

- A on narzeka, kiedy mówię to samo – wyszeptalam do mamy.

- Później, proszę zastanów się nad tym – mama odszeptala. – Serio, naprawdę o tym pomyśl.

Głośniej powiedziała. – Ale najważniejszym pytaniem jest; po co?

Wszyscy byli cicho. Postanowiłam w tej chwili pomyśleć, ale nie nad Christopherem.

- A co z gościem, który jest z czymkolwiek to jest, co ma być mną? Czy to naprawdę Yates?

- Dobrze pytanie – powiedział Christopher. Prawie zemdlałam. On i Martini zrobili znowu tę rzecz z dłońmi. Ale tym razem było szybciej.

- O, tak, to on – powiedział Christopher, kiedy odrywali od siebie ręce. Brzmiał na obrzydzonego.

- Jest obrzydliwy?

- Wszystkie nadistoty są dla nas... nieprzyjemne. – Odpowiedział Gower, kiedy patrzyłam jak kobiety w pobliżu Christophera i Martiniego podają im coś w rodzaju ścierek, których użyli jakby byli gemofobami, którzy właśnie uścisnęli dłoń trędowatemu.

- Jak dostał się z Arizony do Nowego Jorku na czas, żeby zaatakować moją matkę?

- Prywatny odrzutowiec załatwiłby sprawę – powiedział Reader. – Nie musiałby nawet używać żadnych mocy, tylko wskoczył do prywatnego SST i gotowe. Miał w końcu kilka godzin między atakami.

- TPD? – Och, świetnie, znowu coś, czego nie znam.

- Transport ponaddzwiękowy – przetłumaczyła mama. – Okej, nie kłóć się, ma więcej niż jeden. Ale znowu, czemu?

Cisza. Miło było myśleć w towarzystwie obcych – wydawali się myśleć przy użyciu mózgow, a nie ust. Oczywiście, ja byłam człowiekiem. Ale pozostali dwaj ludzie w pomieszczeniu trzymali usta zamknięte, więc zdecydowałam pójść za ich przykładem. Co przez jakiś czas działało. Kłopot w tym, że siedzenie w milczeniu oznaczało, że już nie myślałam o tym, o czym powinnam. Mój umysł odpłynął przed połową pierwszej minuty, myśląc o całym dniu, całowaniu Martiniego, o tym jak odkryłam, że moja matka nie była tym, kim myślałam, że była, całowaniu Martiniego, jak szokujące było to, że osoba, do której mogłam najlepiej się odnieść była dawniej modelem, całowaniu Martiniego, zastanawiając się czy Reader i Gower chodzili do klubów, czy raczej przesiadywali w domu, całowaniu Martiniego, zastanawiając się czy tata szybko się pojawi. Nic z tych rzeczy nie przybliżyło mnie do niczego innego oprócz skończenia w łóżku z Martinim. Zmusiłam się, żeby pomyśleć jeszcze trochę. Dlaczego ja? Serio, dlaczego ja? Nie byłam niczym specjalnym. Och, pewnie, miałam matkę, która była najwyraźniej królową antyterroryzmu, ale nie byłam związana z tym ani trochę. Coś załomotało mi w głowie, bardzo mocno. Co powiedziała mama, jako pierwsze o Yatesie? Nie, że był potworem, nie, że był magnatem przemysłowym, nie, że był odrażający. Powiedziała, że był głową organizacji terrorystycznej, o której nigdy nie słyszałam. Ale mama o niej słyszała. Więc możliwe, że Yates słyszał o mamie.



## ROZDZIAŁ 18

- Um, kiedy dotrze tutaj mój ojciec?

Zarobiłam wiele „spojrzeń” z naokoła stołu, ale Gower był najszybszy.

- Będzie tu niedługo. Jest z czterema agentami, meldują się regularnie.

- Nie korzystają z bramki?

- Nie, dlaczego? – Gower obdarzył mnie przenikliwym spojrzeniem. – Masz zamiar podzielić się z nami powodem swojego zmartwienia?

- Moja rodzina, bezpieczeństwo narodu i wolność świata, takie rzeczy. Wyjaśnię wszystko, ale musimy mieć pod zwiększoną ochroną niż do tej pory naszą rozległą rodzinę. I upewnijcie się, że to jest nasza rodzina, kiedy pójdziecie zabrać ich do jakiegokolwiek opuszczonej góry w ich okolicy, którą uważacie za bezpieczną.

- Nie będę się kłócił. – Powiedział Gower. – Ale, z jakiego powodu?

- Ponieważ to nie chodzi o mnie. – Spojrzałam na mamę, która patrzyła podejrzliwie, ale jednocześnie z niezrozumieniem.

- Chodzi o ciebie. Wyhaczyli cię, mamó, cokolwiek to znaczy w twoim rodzaju pracy. Yates nie ściga mnie dla mnie, chce mnie dopaść, aby cię powstrzymać, cokolwiek robisz w kierunku jego operacji terrorystycznych.

Spojrzałam z powrotem na Christophera i Martiniego po coś w rodzaju potwierdzenia.

- Oboje to poczuliście. Koło Yatesa, to nie jest prawdziwa osoba. Ale to coś co wygląda jak ja, nawet w kwestii doboru garnituru. Wypuścili mnie wcześniej z obowiązku ławnika, ale byłam na dziewiątym piętrze. Albo ich wycucie czasu zawiodło, albo...

- Albo ludzie, którzy próbowali nas powstrzymać przed zabranie twojego samochodu zostali przysłani, aby cię zabić – dokończył Christopher.

- Że co? – Krzyknęłyśmy z mamą unisono.

Westchnął. – Nie wspominałem o tym, ponieważ myślałem, że byli tam z naszego powodu. Wiecie, istnieją ziemskie agencje usiłujące nas powstrzymać. To dlatego nie zabraliśmy twojego samochodu pod twoje mieszkanie – nie chcieliśmy, żeby ktoś mógł je śledzić i zaatakować cię ponieważ cię z nami skojarzono. Ale przy tym... - ponownie wzruszył ramionami. – Myślę, że masz rację.

Kolejny powód, żeby zemdleć, ale pozwoliłam mu przeminąć.

- Więc uważacie, że nadstota, której się pozbyłam była częścią planu Yatesa?

- Nie, myślę, że uratowała ci życie – powiedział Martini. Spojrzał na Christophera, który przytaknął, po czym spojrzał znowu na mnie. Próbował to ukryć, ale widziałam mnóstwo niepokoju i strachu w jego oczach. – Gdyby się nie uformowała poszłabyś po swoje auto i została zamordowana. Nie monitorujemy tego. To znaczy, wyczuwam je, wszyscy nasi empaci je wyczuwają, ale udało nam się nauczyć je ignorować, bo nie mamy wyboru. Uczysz się blokować i filtrować emocje albo wariujesz. Więc zostałabyś zabita. Zastąpiliby cię czymkolwiek to jest i nikt by niczego nie zauważył.

- Ja bym zauważyła – powiedziała mama sucho. – To mogłoby wyglądać jak moja córka, ale po kilku słowach wszystko byłoby jasne.

- To robot, mamó. Parę słów zna, ale kiedy już znalazłby się w domu, wyleciałby w powietrze, a ty i tata byście zginęli. Oni nie próbują cię powstrzymać. Oni próbują cię zabić.

Spojrzałam z powrotem na Christophera i Martiniego. – To dlatego Yates zaatakował mamę na lotnisku. Bo jego plan się nie powiódł i wszyscy zobaczyli mnie w międzynarodowej telewizji, żywą i w dobrej kondycji. Spieprzenie tego było prawdopodobnie całkiem dobrą rzeczą.

- Dzięki, chyba – powiedział Christopher z grymasem, który gdybym była w bardziej charytatywnym nastroju mogłabym uznać za uśmiech.

- Yates posiada dużo mediów – dodał Reader. – Ale macza także palce w innych przemyślach, a robotyka jest jedną z nich.

- Pośpieszył z powrotem do Nowego Jorku, ponieważ wiedział wcześniej, że lotnisko jest zamykane z powodu strachu przed następnymi atakami terrorystów. Tak przy okazji, jak to możliwe, że pozwolono mu lądować, i co do cholery robiłaś lecąc komercyjnie?

- Pieniądze i władza ma swoje przywileje – powiedziała mama.

Reader przytaknął.

- Byłabyś zdziwiona jak zasady nic nie znaczą dla naprawdę zamożnych, wpływowych ludzi na świecie.

- Leciłam liniami komercyjnymi, ponieważ to nie była robota dla rządu. Konsultowałam olbrzymi międzynarodowy konglomerat, którego nazwy nie znasz. Oni załatwiali transport. Pierwszą klasą. – Dodała mama. – Nie tak dobra jak prywatny odrzutowiec, ale no wiesz, lepiej dla nich w rezultacie. Życie mojej matki było o wiele bardziej interesujące niż mogłabym się domyślić. Chciałam zrewidować każdy rok mojego życia i dowiedzieć się, które z moich wspomnień i przekonań było oparte na rzeczywistości, a które nie, ale nie był to dobry moment. – Myślę, że możemy założyć, że Yates znał plan twojej podróży. Nie mogłaś wrócić do domu, więc wybrał się do ciebie.

Mama przytaknęła powoli – To ma sens. Jesteśmy bliscy udowodnienia, że jest głową AI. Dejah.

- I kierujesz tą operacją, co?

- Tak. Ale nie tylko ja jestem w to zamieszana. – Spojrzała na Gowera. – Musimy objąć ochroną także resztę mojego zespołu antyterrorystycznego.

- Chodź ze mną. Zajmiemy się tym teraz.

Mama i Gower w pośpiechu opuścili pokój. Wszyscy inni rozejrzeli się spoglądając po sobie nawzajem. W końcu odezwała się jedna z Oszafamiających Lasek. Wydawało mi się, że przypomina młodą Sophie Loren.

- Więc to kwestia nadistoty czy rządu amerykańskiego?

- Czy to ma jakieś znaczenie? – Zastanowiło mnie, czy mają zamiar rozważyć dopuszczenie zamordowania całej mojej rodziny.

- Tak i nie – odpowiedział White. – Nadistoty są w to wmieszane, więc należy to do nas. Ale zagrożona jest amerykańska walka przeciw terroryzmowi. W tym przypadku mamy pewną odpowiedzialność.

- Musicie dać tym agencjom znać, że to czas na współpracę?

- Musimy dać im znać, żeby się trzymali z daleka – odpowiedział Christopher. Jego ojciec się nie sprzeciwił. Reader odepchnął swój szklany ekran.

- Zajmę się tym.

Sobowtór Sophie i ta, która wyglądała jak prawdziwa Raquel Welch, gdy była w tym futrzastym bikini poszły za nim. Nienawidziłam siebie, bo nie było mi przykro patrzeć jak odchodzą. Czułam się źle także, bo nie miałam zamiaru poznawać żadnej z kobiet. Byłam o wiele szczęśliwsza będąc otoczona mężczyznami. Zastanawiałam się, czy Reader wolał spędzać czas z Oszafamiającymi Laskami, czy już czuje się swobodnie będąc jedynie jednym z chłopaków. Dla niego mogło to wyglądać inaczej, skoro był gejem i niesamowicie przystojnym mężczyzną, ale miałam wrażenie, że to nie miało znaczenia.

Okazało się jednak, że dziewczyny chciały poznać mnie.

- Może teraz jest dobra pora, aby się przedstawić. Jestem Lorraine. – Była to ta, która wyglądała na młodszą ode mnie, miała figurę, za którą można było się zabić i blond włosy, które mogłam się założyć, że nie były farbowane. Była piękna. – Jestem młodszym członkiem załogi od Egzoszkieleatów.

- Pracujemy nad zagadnieniem, w jaki sposób i dlaczego pasożyty zmieniają człowieka w nadistotę nie zabijając człowieka – dodała inna. – Och, jestem Claudia.

Miała długie, lejące się brązowe włosy, wielkie brązowe oczy i, zupełnie jak Lorraine, zabójczą figurę. Była mniej więcej w moim wieku. Zorientowałam się, że mam nadzieję, że jest siostrą Martiniego, żebym nie musiała jej znienawidzić. – Och, a to była moja matka, Emily, i ta, która poszła z Jamesem, matka Lorraine, Melanie – dodała. – Są częścią załogi Związków, pracującej z ziemskimi naukowcami i agencjami rządowymi nad obustronnie korzystnymi projektami.

To z pewnością była cecha rodzinna.

- Musi być miło pracować tak blisko z waszymi matkami – to był jedyny komentarz, jaki przyszedł mi do głowy. Obie pokiwały głowami, ale kiedy starsze kobiety w pomieszczeniu nie mogły tego zobaczyć, Lorraine wywróciła oczami, a Claudia wymówiła bezgłośnie – niespecjalnie. Zaczynałam je lubić.

Wszystkie obeszły stół, przedstawiając się i zaznaczając, z której konkretnie drużyny są. Najwyraźniej to spotkanie było tylko dla specjalnie zaproszonych, a każda drużyna wysłała jedną lub dwie reprezentantki, żeby zdobyć informacje i zaraportować je z powrotem.

- Jak dużo ludzi tu pracuje? – Zapytałam, kiedy karuzela się zatrzymała. Poddałam się w próbie zapamiętania jakichś kolejnych imion. Zdecydowałam, że zajmę się tym, kiedy będzie mi to potrzebne.

- Kilka tysięcy, w każdym czasie, więcej, jeśli mamy jakiś wypadek – odpowiedziała Lorraine. – Ziemskie agencje są na trzech najwyższych piętrach. My mamy dziesięć niższych. Są dwa poziomy wśród pięter, które dzielimy.

- Budynek ma w dół piętnaście pięter? – Nagle poczułam klaustrofobię.

Claudia przytaknęła. – Tak jest bezpieczniej. Nie tylko z powodu zagrożenia pasożytami.

Jedna z pozostałych kobiet, która nazywała się jak mi się wydawało Bernice, albo Bethany, albo jakoś na B, zaczęła wyjaśniać, dlaczego było tak świetnie być pogrzebanym pod ziemią, co robili na każdym piętrze i jak to niektóre piętra miały kwatery mieszkalne. Jakkolwiek łóżko brzmiało wspaniale, Dziewczyna na B nie miała zbyt porywającego głosu. Zaciekawilo mnie to na całe trzydzieści sekund. Potem zaczęłam się nudzić. Potem zrobiłam się senna. Bardzo senna.

Udało mi się spojrzeć na Lorraine i Claudię. Claudia opierała głowę na jednej ręce, wyglądając na totalnie znudzoną. Lorraine odchyliła się w tył na swoim krześle i gdybym miała to oceniać, błyskawicznie zasnęła. Zdecydowałam, że ogromnie je lubię. Dziewczyna na B skończyła warkotać i nastąpiła cisza.

Dotarło do mnie, że na zakończenie zadała mi pytanie. Ale nie mogłam przypomnieć sobie, co to było. Niesamowite, ale to Christopher uratował sytuację. – Jestem pewny, że Kitty chciałaby się przespać. – Powiedział. – Myślę, że resztę sprawozdania możemy przełożyć na jutro. Zidentyfikowaliśmy prawdziwe zagrożenie, a ona nie jest tak bardzo integralną jego częścią jak myśleliśmy.

Chciałam wspomnieć, że wiedziałam, że pasożyt Mefistofelesa chciał się przerzucić do mojego ciała, ale zamiast tego ziewnęłam. Szeroko. Nie mogłam się powstrzymać, z ledwością utrzymywałam otwarte oczy.

- Ulokuję ją – powiedział Martini.

Christopher wyglądał jakby zamierzał się kłócić, ale White przytaknął.

- Zrób to. I tak musimy się upewnić, że monitorujemy właściwe rzeczy.

Spotkanie się skończyło. Zobaczyłam jak Claudia szturchając budzi Lorraine. Obie się ociągały i opuściły spotkanie ze mną i Martinim.

- Przepraszam za Beverly – powiedziała Claudia, kiedy wychodziliśmy. – Jest bardzo entuzjastyczna.

- I nudna jak flaki z olejem – powiedziała Lorraine ziewając. – Nie wiem jak pozostać przytomną.

- Mogłaś na mnie patrzeć – zaoferował Martini.

Obie się roześmiały.

- Ta, jasne, jakby to utrzymało dziewczynę przytomną – powiedziała Claudia, szturchając go w żebra. Martinimu udało się zaśmiać, ale wyglądał na zażenowanego, nie w dobry sposób.

- Uch, tak tylko pytam, ale którego z chłopaków uważacie za najfajniejszego? – Czułam się jak idiotka, ale musiałam ustalić czy mówiły serio czy nie.

Claudia wzruszyła ramionami.

- Nie zwracamy zbyt wielkiej uwagi na wygląd zewnętrzny. Wiem, to wasze ziemskie spojrzenie, rozumiemy. Nie oceniamy tego. To znaczy, w ten sposób cała wasza planeta została wychowana. Ale, cóż, kobiety A-C naprawdę lubią mózgi.

- Martini wcale nie jest głupi – powiedziałam, zastanawiając się, czemu robiłam wszystko, żeby przyznały, że jest seksowny. To znaczy, tak jakby chciałam go dla siebie, więc to nie było zbyt mądre. Lorraine prychnęła.

- Nie, nie jest. Ale, umm, jej, jakby to powiedzieć?

- Masz na myśli, jak to powiedzieć przy mnie? – Zapytał Martini, a ja mogłam wyczuć, że usiłował utrzymać lekki ton. – Powiedz jej prawdę. Nie mam wystarczająco wysokiego IQ.

- Ale i tak cię kochamy – powiedziała Claudia klepiąc go po policzku.

- Więc, hmm, kto ma właściwy poziom IQ? – Zapytałam zafascynowana.

- Nie chodzi o samo IQ, ale raczej uzdolnienia – skorygowała Lorraine. – Mam na myśli, Wasz Bill Gates, Stephen Hawking, tacy mężczyźni, są geniuszami, tak.

- I są tacy cudowni – powiedziała Claudia. Była poważna. Udało mi się utrzymać zamkniętą buzię, ale musiałam z sobą walczyć.

- Ta, ale oni są facetami, którzy mają zdolności naukowe czy coś. Fizycy, rany, wasi nieźli fizycy są świetni.

Oddech Lorraine przyspieszył. Zauważyłam, że Martini nie patrzył w stronę jej klatki piersiowej. Na mnie też nie patrzył. Patrzył w górę, a szybkie zerknięcie w górę powiedziało mi, że nie było to dla mnie zagrożeniem. Po prostu usiłował udawać, że go tu nie ma.

- Nie zapominaj o naukowcach od rakiet. Ani o inżynierach, którzy pracują nad rozwiniętymi projektami – przypomniała jej Claudia. – Niektórzy z astronautów też są cudowni.

Bardzo lubiła to słowo. Ja nigdy nie rozważyłabym użycia go w stosunku do ludzi, o których mówiła. Martini, Gower, Reader, nawet Christopher, pewnie, cudowni na maksa. Ale nie armia kujonów. Jakoś musiałam wysłać wiadomość Chuckiemu – zasługiwał na uczestniczenie w tej sytuacji, jeśli leciały na gości takich jak Bill Gates, mogły umrzeć za kogoś jeszcze mądrzejszego, młodsze- go i o wiele lepiej wyglądającego.

- Znaczy, nie zrozum mnie źle, seks jest świetny – powiedziała Lorraine, kiedy zmierzaliśmy ku czemuś, co wyglądało jak rząd wind. – Ale bez połączenia umysłowego, cóż... - Wyszczrzyła się do mnie w uśmiechu. – Jestem pewna, że rozumiesz, co mam na myśli.

- Um, ta, pewnie. – Żaden z mężczyzn A-C nie wydawał się być kretyńcem, więc, prawdę mówiąc, właściwie nie rozumiałam, i zastanawiałam się czy kiedykolwiek zrozumiem. Zupełnie jakbym wpadła do odcinka *Beauty and the Geek*. Zastanawiałam się, czy gdzieś tu spotkam Ashtona Kutchera. Byłoby trudno go odróżnić bazując na wyglądzie, ale może miał właściwy umysł, żeby Claudia i Lorraine snuły się za nim.

- Cóż, idziemy na nasze piętro – powiedziała mi Claudia. – Ty i Jeff idziecie do sekcji przejściowej, więc widzimy się jutro.

Uściskała mnie, Lorraine także, po czym weszły do czegoś, co jak miałam nadzieję było windą. Pomachały, gdy drzwi się zamykały. Do mnie, nie Martiniego. Staliśmy tam kilka chwil w ciszy.

-Wydają się miłe – powiedziałam w końcu, unikając tego, o co naprawdę chciałam zapytać.

- Jeśli lubi się być kastrowanym każdej minuty każdego dnia, pewnie, są świetne.

- Uważam, że jesteś mądry – nie miało to wielkiego znaczenia, ale może znaczyło przynajmniej trochę.

- Myślę, że jesteś najbardziej wnikliwą kobietą w galaktyce – powiedział ze słabym uśmiechem. – A teraz sprawdźmy, co u twoich rodziców, zanim ulokujemy cię w pokoju.



## ROZDZIAŁ 19

Znaleźliśmy mamę z Gowerem, przed wielkim ekranem, który wyglądał jak coś z futurystycznego filmu – przejrzysta szyba ze światłem i napisami poruszającymi się bez widocznej pomocy z zewnątrz. Zdecydowałam to zignorować, więc może to zniknie.

- Gdzie tata?

- W drodze. Odmówił przejścia przez bramkę. – Mama brzmiała na zmęczoną i podenerwowaną.

- Czemu?

Usłyszałam szczekanie i syczenie. Wyrzałam za Gowera i zobaczyłam czterech agentów, którzy jak przypuszczałam zostali oddelegowani, jako eskorta mojego ojca, ciągniętych przez nasze cztery psy. Wyrwały się w naszą stronę, jak tylko podekscytowane psy mogą. I wszystkie zmierzały do mnie.

- Nie pozwolił nam zabrać ich przez bramkę – wydyszał jeden z agentów do Gowera, kiedy wypuścił z rąk smycz, którą trzymał. Jeden pies na wolności oznaczał, że reszta zwiększy wysiłki. W przeciągu sekund reszta wyrwała się z rąk agentów. Dudley, nasz dog, uderzył mnie pierwszy. Popchnął mnie na Martiniego, który szczęśliwie utrzymał nas oboje na nogach. Doty, dalmatyńczyk, była następna, skacząc i wyjąc. Duke, czarny labrador dołączył do psiego zbiegowiska, a za nim podążył na końcu, ale nie najmniej ważny nasz pitbull, Dutchess<sup>7</sup>. Tak, moi rodzice nadali wszystkim psom imiona na D. Byli uroczy w ten sposób.

- Nie widziały cię dość długo – powiedział tata, trochę ciężko oddychając, ponieważ ciągnął za sobą walizkę na kółkach i transporter z naszymi trzema kotami jednocześnie.

- Widzę, że się wprowadzamy – powiedziała mama do Gowera.

- Co, żadnych ptaszków? – Zapytał mnie Martini. Usiłowałam odpowiedzieć, ale Dutchess próbowała mnie polizać, a ja nie chciałam całować mojego psa w ten sam sposób, w jaki całowałam Martiniego.

- Powiedzieli, że mam zabrać zwierzaki – powiedział tata w ramach powitania do mamy.

- Tak, Sol, dobry plan – mama westchnęła. – Mógłbyś odstawić koty?

- Są przestraszone, nie bez powodu – wydyszał tata.

- Chciałabym się przytulić – powiedziała mama sucho. Gower ulżył tacie przejmując transporter, a mama wreszcie mogła uściskać tatę.

- Kotku, wszystko w porządku? – Spytał tata, wolną ręką wciąż obejmując mamę, podczas gdy rzucał Martiniemu standardowe spojrzenie dla faceta w pobliżu mnie – Ojcowskie Spojrzenie.

- Wszystko gra, tato. Cała ośliniona, ale oprócz tego nic mi nie jest – ostatecznie udało mi się ściągnąć z siebie psy poprzez popchnięcie ich ku Martiniemu, który teraz usiłował pogłaskać jednocześnie cztery psy używając jedynie dwóch rąk. Szło mu tak nieźle, że byłam pod wrażeniem, a po spojrzeniu na tatę, stwierdziłam, że także oznaczało dla niego, że Martini był złem, które należy trzymać ode mnie z daleka.

- Kim jest ta ośmiornica? – Zapytał tata, potwierdzając moje intuicyjne odczytanie jego reakcji, które bazowałam na historii mojego życia.

- To Jeff Martini – powiedziała mama. – Miał znaczący udział w utrzymaniu mnie i Kitty przy życiu. Paul Gower – kontynuowała. – Także jeden z naszych obrońców.

Obrońców? Sądziłam, że mama robiła sporą część tej roboty, ale postanowiłam się nie odzywać.

Nie miałam w końcu pojęcia ile tata wiedział o ekscytującym sekretnym życiu mamy.

- Miło mi cię poznać – powiedział tata z uśmiechem do Gowera. Chrząknął w kierunku Martiniego.

---

<sup>7</sup> Doty – ang. kropkowany, Duke – książę, Dutchess – księżna.

- Widzę, że radzę sobie nieźle z całą twoją rodziną – powiedział do mnie Martini, kiedy Dudley chwycił w zęby jego rękę.

- Pacnij go w nos. Bawi się, a w ten sposób powiesz mu, żeby przestał.

- Tęsknię za twoją rybką. – Martini wydostał się ze szpon Dudleya po to, aby się przekonać, że Dutchess bardzo go lubi. Pit bulle potrafią lizać, a ona wkładała w to całą siebie.

- Niezła menażeria – usłyszałam za sobą głos Christophera. Udało mi się powstrzymać przed zaciśnięciem pięści.

- Powiedziałaś, że nasze zwierzaki mogą być w niebezpieczeństwie – przypomniałam mu odwracając się.

– Normalnie dalibyśmy je na przechowanie do schroniska.

Miałam zamiar zaprotestować, ale pobił mnie w tym tata.

- Nie ma mowy, żebym umieścił moje zwierzęta w jakimś więzieniu! Są częścią mojej rodziny i zostaną z nami.

Tata tupał na Christophera w ten sam sposób, co wcześniej na Martiniego.

- Tak, zostają z wami – powiedział Christopher, brzmiąc na rozbawionego. – Angela umieściliśmy cię w dużym apartamencie. Twój bagaż już tam jest.

Angela? On też był po imieniu z moją matką? Miałam ochotę krzyknąć.

Mama posłała Christopherowi promienny uśmiech.

- Dzięki, jesteś słodziutki. Chciałabym się tam znaleźć i spróbować odpocząć. Jakkolwiek trudne to będzie.

Zachichotała z Christopherem. Usiłowałam nie zwymiotować.

- Ruchy, ruchy – powiedział do czterech agentów tata, który jak sądziłam uważał ich za osobistych portierów. – Przestańcie szarpać psy za smycz. Słuchają bez problemu łagodnej ręki i zdecydowanego tonu.

Tak, jednego z nas trojga. Nasze psy były dobrze wytresowane, ale także zdawały sobie sprawę, że morderstwo mogło im ująć na sucho, jeśli ojciec nie był w nastroju, żeby je ukarać. A tata prawie nigdy nie był w takim nastroju.

Agenci odciągnęli psy, za nimi podążyli mama z tatą, który ciągle ciągnął za sobą ogromną walizkę. Christopher odebrał Gowerowi koci transporter.

- Zabiorę je do ich pokoju. – Spojrzał na mnie. – Chcesz przywitać się z kiciami zanim zabiorę je, żeby mogły rozerwać pokój na strzępy?

- Boją się – powiedziałam, podchodząc do transportera.

- Bo są mądre – powiedział cicho. Spojrzałam na niego z dołu. Nie wyglądał jakby ze mnie kpił.

- Tak, są.

- Jak sobie radzisz? – Spytał mnie Christopher tym samym łagodnym tonem. Udało mi się powstrzymać pragnienie bycia wredną, jakkolwiek było to trudne.

- Jestem naprawdę zmęczona. I nieźle przytłoczona.

- Przytul jednego ze swoich kotów. Poczujesz się lepiej.

Chciałam je popieścić, ale jakkolwiek wydawały się uspokajać, nadal były na tyle pobudzone, że wiedziałam, że nie było bezpiecznie próbować przez kratki transportera, a przynajmniej, jeśli nie chciałam sama być pocięta na strzępy. A otwieranie transportera w pomieszczeniu tej wielkości, z tyloma kryjówkami było więcej niż głupim pomysłem.

- Odwiedzę je, kiedy się zadomowią.

- Jak dla mnie, okej. – Odciągnął transporter jakbym go obrażała. To tyle, jeśli chodzi o próby bycia miłą.

- Ulokujesz książniczkę? – Rzucił przez ramię do Martiniego.

- No. Jak tylko umyję ręce i twarz – dodał Martini, kiedy Christopher odszedł. – Potrzebujesz nas jeszcze do czegoś? – Zapytał Gowera, kiedy tłumiałam ziewnięcie.



- Nie, po prostu ją ulokuj, odpocznij, a jutro się przegrupujemy. Każdą Bazę mamy w stanie podwyższonej gotowości, powinniśmy być bezpieczni. Dobranoc, Kitty. – Powiedział Gower. – Jeśli mogę cię już tak nazywać.

- Pewnie, pewnie, wszyscy teraz jesteście moimi przyjaciółmi – powiedziałam nie mogąc jednocześnie powstrzymać ziewnięcia. – Nawet Pan Wkurzony.

Martini objął mnie ramieniem. – Chodźmy i wsadźmy cię do łóżka.

Poszliśmy do rzędy wind, gdzie pożegnałyśmy Claudię i Lorraine. Mogłam stwierdzić, że moi rodzice też tędy szli – wszędzie było pełno sierści i śliny.

- Na jakie piętro jedziemy? – Głowa zaczęła mi sama opadać. Oparłam się o Martiniego zarówno, żeby przestać próbować nie zasnąć szczypiąc się, jak i po to, żeby się w niego wtulić. Nasz pocałunek wydawał się być tak dawno. Weszliśmy do windy, a w momencie, kiedy drzwi się za nami zamknęły, wziął mnie na rękę.

- Jedziemy na piętro przejściowe, czyli ósme.

- Od góry czy dołu? – Spytałam wtulając twarz w jego szyję. Miła szyja, wygodna, aby na niej spać.

- Uch, jest pośrodku, z której strony by nie patrzeć. Jesteś wymaglowana, to dowód.

- Mhm – udało mi się wydukać. Nie spałam, ale było blisko.

Poczułam jak winda się zatrzymuje, ale nie byłam zainteresowana rozglądaniem się wokół. Martini zaniósł mnie czymś w rodzaju korytarza, co mogło być równie dobrze dyskoteką, nie zwracałam na to uwagi. Zatrzymał się niedługo potem, usłyszałam delikatny szeleszczący dźwięk, znowu się ruszyliśmy, po czym mnie postawił.

- To twój pokój. Jutro pokażę ci, gdzie, co jest. – Wziął mnie za rękę i poprowadził przez coś co wyglądało jak salon do sypialni. Była tam komoda, a on wysunął pierwszą szufladę po prawej.

- Standardowa biała koszulka i niebieski dół od piżamy tu są. Będą pasować na ciebie, pokój jest zaopatrzony we wszystko, czego możesz potrzebować. Tutaj – wskazał na drzwi naprzeciwko komody – jest łazienka. W tej chwili raczej nic więcej cię nie interesuje, jak sądzę.

Martini pochylił się i pocałował mnie w czoło.

- Dasz radę sama się rozebrać?

Wcale nie pytał w romantyczny sposób. Miałam wrażenie, że jeśli powiem, że nie, to mnie przebierze w piżamę, wpakuje do łóżka i sobie pójdzie. Było to pocieszające, ale miałam także wrażenie, że jeśli to zrobi to całkowicie mnie to rozbudzi.

- Ta, tak mi się wydaje.

- Okej, jeśli byś mnie potrzebowała będę kilka drzwi dalej – znowu pocałował mnie w czoło. – Idź do łóżka, moja panno Kitty.

- O...kej – powiedziałam ziewając pomiędzy sylabami.

Martini opuścił pokój i udało mi się wyczołgać z ubrań i wsunąć w piżamę. Odciągnęłam kołdrę, opadałam na łóżko, wtuliłam się w poduszki i udało mi się owinać kołdrą. Zaraz przed tym jak odpłynełam mój umysł wrócił do zdjęć mojej próżności w moim mieszkaniu. Było coś w tym jak Christopher w nich grzebał, na co chciała mi zwrócić uwagę moja podświadomość, ale wyczerpanie wzięło górę zanim zdołałam rozważyć, albo uchwycić, co to było.



## ROZDZIAŁ 20

Śnił mi się koszmar. Był to jeden z tych, podczas których wie się, że się śpi, ale nie można się obudzić, nie ważne jak bardzo się chce. A ja naprawdę chciałam.

Wszystko kręciło się wokół Mefistofelesa, wielkiego i obrzydliwego, stąpającego i usiłującego stratować wszystko dookoła i wszystkich, którzy coś dla mnie znaczyli. Trzymał mnie w dłoni, ale tym razem nie mogłam się wydostać. Musiałam patrzeć, podczas gdy deptał moich rodziców i zwierzaki, całą moją obszerną rodzinę, wszystkich moich przyjaciół, każdego z kim pracowałam, a nawet wszystkich A-C których spotkałam. Wszyscy byli zgniecieni, zniszczeni, zmiażdżeni i złamani. Wyglądali jak pokrwawione lalki z papieru.

Jedynie Martini i Christopher pozostali przy życiu. Wtedy Mefistofeles włożył mnie do ust, a pasożyt przemieścił się na mnie. Czułam jak się ze mną łączy, jak zmienia mnie w coś okropnego, o wiele gorszego niż Mefistofeles mógł kiedykolwiek być. Ale moje ciało się nie zmieniło, wciąż wyglądałam tak samo. Mefistofeles postawił mnie na ziemi, ale nie znikł ani nie umarł, stał tam, naciskając, żebym się ruszyła. Obaj Martini i Christopher mieli wycelowaną we mnie broń. Ale nie strzelali. Sięgnęłam i wyrwałam im broń, zgmiotłam ją na proch rękami. Mefistofeles się roześmiał. Chwyciłam obu za szyje. Mimo, że byli ode mnie więksi, z łatwością mogłam ich unieść nad ziemię. Mefistofeles śmiał się i klaskał, jakby to była zabawna gra. Ścisnęłam ich szyje, odcinając dopływ powietrza, powoli ich zabijając. Martini tylko patrzył na mnie smutno. Nawet nie próbował mnie powstrzymać. Christopherowi udało się odezwać.

- Gdzie jest w tobie wola walki, kiedy jest potrzebna?

Wtedy skręciłam im obu karki, a Mefistofeles powiedział.

- Wygraliśmy.

Obudziłam się szlochając. Chciałam zwymiotować, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, czy jadłam cokolwiek od wczorajszego rana, kiedy świat był jeszcze normalny. Nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny, a wydawało się jakby była to wieczność. Czułam jakąś gułw w żołądku, która mimo, że się przekręcała, nie zamierzała podejść do gardła, woląc pozostać w miejscu i sprawiać ból. Chwyciłam jedną z poduszek i wrzasnęłam w nią. Byłam zbyt przerażona, żeby próbować opuścić łóżko. Nie wiedziałam gdzie się znajduję, nie mogłabym znaleźć niczyjego pokoju, nawet jakbym zebrała się na odwagę, żeby wstać. Nie chciałam spojrzeć i odkryć na sobie tę meduzowatą rzecz, zamieniającą mnie w to co Mefistofeles zechce. Chciałam moją matkę i ojca, kogoś, kto by mnie potrzywał w objęciach i powiedział, że wszystko będzie dobrze, ale byli gdzieś w ogromnym kompleksie, może drzwi obok, może całe mile stąd. A ja bałam się ciemności jakbym była małą dziewczynką.

Ktoś dobijał się do moich drzwi, ale płakałam zbyt mocno, żeby coś powiedzieć. Część mnie bała się, że to był potwór, Mefistofeles, albo coś podobnego, ale udało mi się przypomnieć sobie, że potwory nie mają w zwyczaju pukać. Zwlókłam się z łóżka i wpadłam na komodę, ścianę i w końcu drzwi.

Z ledwością mogłam się normalnie poruszać, ale nie mogłam przestać płakać. Zanim mogłam tam dotrzeć drzwi się otworzyły i Martini wbiegł do środka. Nic nie powiedział tylko mnie podniósł i trzymał. Objęłam go rękami i zapłakałam jeszcze bardziej.

- Już w porządku, kochanie – powiedział łagodnie. – Jestem tutaj, już w porządku.

Próbowałam mu powiedzieć, co było nie tak, ale nie mogłam mówić. Zaniósł mnie do sypialni, ściągnął kołdrę z łóżka, po czym wrócił do salonu, mamrotają uspokajająco przez cały ten czas.

Był tam rozkładany fotel, na którym nas ułożył, ze mną skuloną u niego na kolanach. Opatulił nas kołdrą.

- Nie musisz mi teraz mówić – powiedział niskim tonem. – Mam niezłe pojęcie co może być nie tak.

Potrząsnęłam głową.

- To było okropne.

- Wiem, czułem, przez co przechodziłaś. – Pocałował mnie w czoło. – Płacz jak bardzo potrzebujesz, żeby się uspokoić. Nie musisz się spieszyć.

Odchylił fotel, więc praktycznie leżeliśmy. Głaskał mnie przez cały czas po głowie, od czasu do czasu całując w czoło. Miał na sobie standardową piżamę, a jego koszulka była przemoczona Moimi łzami do czasu, kiedy się wyplakałam.

- Czuje się jak głupia, przerażona mała dziewczynka. – Przyznałam przez ostatnie łzy.

- Jesteś przerażona, a jeśli brać pod uwagę rozmiar, jesteś mała – powiedział Martini chichocząc. – Ale głupia? Nie, nie jesteś wcale głupia.

- To był sen, ale sprawiał wrażenie rzeczywistości.

- Jest tak z większością snów. Paul zinterpretuje go jutro.

- To jego specjalna zdolność? – Było o wiele przyjemniej rozmawiać o Paulu niż o koszmarze.

- Ta – Martini znowu pocałował mnie w czoło. – Więc jeśli nie będziesz chciała o tym rozmawiać do tego czasu, to nic.

Wzięłam głęboki wdech.

- Myślę, że mogę zinterpretować ten sen bez pomocy. – Powiedziałam Martiniemu wszystko co pamiętałam ze snu, włączając to, co powiedział Christopher zanim zabiłam ich oboje. Po tym jak skończyłam, Martini milczał przez jakąś minutę.

- Jaka jest twoja interpretacja?

- Oprócz tego, że jestem o wiele bardziej przerażona niż początkowo sądziłam?

- Tak. Bycie przestraszonym nie jest głupie, Kitty. Jest mądre. Mamy do czynienia z przerażającymi rzeczami. Na skalę końca świata. Tylko idioci i szaleńcy nie czują strachu w takiej sytuacji, a ty nie jesteś ani jednym ani drugim.

- Myślę... - mój głos się załamał, kiedy próbowałam ubrać to, co czułam, w słowa. – Myślę, że moja podświadomość próbuje mnie przed czymś ostrzec.

- Wydaje się to dość oczywiste – przekreślił się trochę. – Nie chciałbym, żebyś to opacznie zrozumiała, ale przeszkadzałoby ci gdybym ściągnął koszulkę? Jest trochę mokra.

Udało mi się roześmiać. – Nie krępuj się.

Przesunął mnie trochę i ściągnął koszulkę. Poświata z korytarza padała spod przerwy pod drzwiami wejściowymi – widziałam jak napinają mu się mięśnie. Był niesamowicie dobrze zbudowany, ale nie przesadnie umięśniony jak kulturysta. Odrzucił koszulkę i przyciągnął mnie z powrotem. Zsunęłam się umiejscawiając się pomiędzy jego nogami, głowę kładąc mu na piersi. Jedną ręką objęłam go w talii, drugą położyłam mu na ramieniu.

- To miłe – powiedział. – A teraz, może mi opowiesz, co jesteś w stanie, o tym co jak sądzisz oznaczał twój sen.

Wtuliłam się bardziej. Był taki ciepły i silny, że poczułam się bezpiecznie i pewnie. Westchnęłam ciężko i zaczęłam się naprawdę rozluźniać. Martini na powrót okrył nas kołdrą. Oczywiście same mi się zamknęły. Usiłowałam myśleć, ale jego bicie serca usypiało mnie.

- Tylko, że byłam przerażona – udało mi się powiedzieć. – Zmęczona.

- Okej, kochanie. W takim razie śpij.

- Która godzina?

Pocałował mnie w głowę.

- Około północy. Mnóstwo czasu, żeby się wyspać.

- Ta – ponownie westchnęłam i pozwoliłam wyczerpaniu wziąć górę.



## ROZDZIAŁ 21

Obudziłam się ponownie, ale tym razem nie z powodu snu. Usiłowałam się poruszyć, ale coś w tym przeszkadzało. Wciąż było ciemno, ale poświata spod drzwi wejściowych oświetlała rzeczy na tyle, żebym mogła przypomnieć sobie gdzie byłam i na kim spałam. Martini spał, mogłam stwierdzić to po jego oddechu. Obejmował mnie obiema rękami, a z powodu pozycji, w jakiej zasnąłam, nie mogłam się ruszyć. Moja twarz leżała ukryta w zagłębieniu jego szyi, pomiędzy jego imponującymi mięśniami. Prawdę mówiąc było to niezłe miejsce do spania. Miał włosy na klatce piersiowej, nie tyle, żeby tworzyły dywan, ale wystarczająco, żeby wyglądał męsko. Były delikatne, a ja otarłam o nie twarz, stwierdzając, że to zrelaksuje mnie na tyle, żebym ponownie zasnęła. To mnie zrelaksowało, ale nie wprawiło w nastrój do spania. Poza tym spowodowałałam to, że Martini zaczął się budzić.

Przez sen wydał dźwięk, który przypominał mruczenie, a jego uścisk się wzmocnił. Spróbowałam się poruszyć, a on przekręcił się tak, że oboje leżeliśmy na fotelu bokiem. Zmiana pozycji była miła, ale teraz jeszcze mniej mogłam się ruszać.

- Jeff – wyszeptałam. – Jeff, utknęłam.

- Mmmm? – Poluźnił nieco swój chwyt na tyle, że mogłam się przesunąć i spojrzeć mu w twarz, kiedy powoli otwierał oczy.

- To miłe – uśmiechnął się, a jego głos wciąż był zaspany.

- Tak, ale możemy się ruszyć?

Zamrugął.

- Hmm? Och. – Zupełnie się rozbudził. – Znowu śnił ci się koszmar?

- Nie, tylko trochę zeszywniałam tak leżąc.

Inny uśmiech pojawił się na jego twarzy. – Wiem, co masz na myśli.

Obudziło się moje libido popychając moje biodra do przodu. Ta, był zdecydowanie zupełnie rozbudzony. Rozważyłam odsunięcie się, ale poruszył się i mnie pocałował. Zapomniałam o fakcie, że znaliśmy się mniej więcej dzień, a skupiłam na tym, że ten pocałunek nie ustępował w niczym pierwszemu. Był nawet lepszy, skoro nie miał koszuli, a reszta jego ubrania była dość cienka. Założył na mnie jedną nogę i przyciągnął mnie do siebie bliżej, podczas gdy rękami głaskał moje plecy. Wciąż go obejmowałam, a kiedy nasz pocałunek się pogłębił i stał się bardziej namiętny, chwyciłam go mocniej. Wkrótce byliśmy ze sobą spleceni, w najbardziej gorącym całowaniu, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Usta i język Martiniego miały w posiadaniu moje, a to podnieciło mnie bardziej niż wszystkie możliwe ruchy kogokolwiek innego wcześniej. Facet potrafił całować, a jego ręce również nie zasypywały gruszek w popiele. Głaskał mnie po karku w taki sposób, że aż mnie skręcało, usiłowałam sprowadzić jego ręce niżej, albo sprawić, żeby znalazł się we mnie, najlepiej naraz. Jego druga ręka zawędrowała na mój bok, docierając blisko, ale omijając miejsca, które najbardziej pragnęły dotyku. To było jednocześnie romantyczne i nie do zniesienia. Nasze ciała się o siebie ocierały, a jedyne, czego chciałam to wydostać się z tego fotela i naszych ubrań, po czym dotrzeć do łóżka, najszybciej jak to możliwe.

Martini oderwał usta od moich, żeby móc zębami i językiem bawić się moją szyją i uchem. To pozwoliło mi bez przeszkód jęczeć i wzdychać, co było jedynym wkładem, na jaki mogłam się zdobyć, kiedy to robił, oprócz napierania na niego ciałem w nadziei, że zrozumie aluzję i skończy z grą wstępną, zanim nastąpi moja samo destrukcja. Poczułam jak uśmiecha się przy mojej skórze.

- Mówiłem ci, że w takich chwilach się nie spieszę.

Jego język podążył w górę mojej szyi, żeby połaskotać mnie w ucho.

- Jak bardzo chcesz wydostać się z tego fotela? – Zapytał wsuwając rękę pod moją koszulkę. Głaskał mój brzuch, podczas gdy usiłowałam sobie przypomnieć jak się mówi. Moje nieartykułowane jęki przyjemności musiały być zrozumiałe w języku obcych, ponieważ się ode mnie odsunął. Nie tego chciałam, ale rozdzielenie nie trwało długo. Wstał z fotela i podniósł mnie, jednocześnie pozbawiając mnie koszulki. Gdy pokazywał swoje zdolności w sprawianiu przyjemności dotykając moich piersi, które dorównywały wcześniejszym, objęłam jego talię nogami. Językiem sprawiał, że moje sutki twardniały bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, włączając spotkanie ze śniegiem. Podczas gdy objęłam go rękami za głowę, wplatając mu dłonie we włosy, moja miednica stykała się z twardym jak skała brzuchem. Gdy bawił się mną przy pomocy zębów, moja głowa opadła, a ciało zatrzęsło z przyjemności, która mnie ogarnęła, szybko i mocno. Nigdy nie zdarzyło mi się dostać orgazmu podczas drugiej bazy i miałam nadzieję, że pokój był dźwiękoszczelny, ponieważ wyłam jak kotka w rui, z tych samych, co ona powodów.

Martini obrócił się i położył mnie na łóżku, zatraskując za sobą drzwi. Nie było jakoś specjalnie ciemno – zorientowałam się, że gdzieś w pokoju była nocna lampka. Widziałam jak mi się przyglądał. Powoli przejechał po mnie wzrokiem, przesuwał się między moje nogi, opierając się na rękach i kolanach.

- Jesteś cholernie seksowna – wywarczał. Chciałam się odwzajemnić, mówiąc, że mu również nic nie brakuje, ale mój mózg nie mógł skoordynować swojej pracy z ustami. Sięgnęłam tylko po niego i udało mi się wydać coś w rodzaju miauknięcia.

Uśmiechnął się szeroko i opadł na mnie.

- Czy tego chciałaś, skarbie?

Wygięłam się do niego ponownie, uwielbiając czuć na sobie jego dotyk, a on uśmiechnął się ponownie.

- Ja też.

Chwycił mnie za nadgarstki i odciągnął moje ręce, przytrzymując je w dole. Wtedy jego język sięgnął moich ust i sprawił, że zaczęłam się wić, jakby nastąpiło trzęsienie ziemi. Jego ciało utrzymało moje w miejscu, podczas gdy się o mnie ocierał, tak blisko wejścia, ale powstrzymywany przez dwie cienkie warstwy bawełny. Pocałunek trwał dopóki nie przestałam się trząść po orgazmie. Wtedy się odsunął i usiadł na piętach. Powoli zaczął zsuwać moje spodnie od piżamy, Och, jakże powoli, aż znalazły się w kolanach. Przesunął się w bok, językiem sunąc po moim brzuchu, ściągnął mi piżamę do końca.

Znalazł się w pozycji pozwalającej mi go dosięgnąć i stwierdziłam, że powinnam wziąć bardziej aktywny udział w tym doświadczeniu. Chwyciłam go przez spodnie od piżamy, które wciąż miał na sobie. Miał niesamowicie zrównoważone proporcje – określenie *dobrze wyposażony* przychodziło na myśl.

Podobało mu się to, jeśli za dowód brać to jak napierał na moją dłoń. Gładziłam go przez cienką bawełnę, usiłując kontrolować się na tyle, żeby nie zedrzeć z niego piżamy, po to by poczuć jego skórę pod moją dłonią.

Martini wydał niski pomruk przyjemności, po czym jego usta przesunęły się wyżej. Tym razem nie mogłam się powstrzymać, żeby nie odchylić głowy. Kiedy jego język sunął po mojej skórze, moja dłoń zacisnęła się na nim instynktownie – nie miałam zamiar go puszczać, możliwe, że nigdy. Drugą ręką udało mi się położyć na jego głowie. Palce wplotłam mu we włosy na podstawie czaszki i poruszałam nimi w takt ruchu jego języka.

Ponownie wydał z siebie pomruk, po czym zwiększył intensywność swoich starań aż znalazłam się na granicy szaleństwa, przeszywana falą za falą przyjemności. Zdarzało mi się mieć wielokrotne orgazmy, cóż, przynajmniej parę razy, ale nigdy tak intensywne.

Udało mi się wypowiedzieć zrozumiałe słowa.

- Jeff... Och, Boże... Jeff... proszę – Okej, nie były najbardziej składnymi słowami, ale były wyraźne, a jeśli nie to przynajmniej nie krzyczałam zbyt głośno.

Zlitował się nade mną i powoli przesunął w górę, zatrzymując się przy moich piersiach, odkrywając, czy za nim tęskniły. Tęskniły, ale cała reszta tak samo go pragnęła. Poruszył się i mimo moich wysiłków, wyrwał się z uścisku. Jęknęłam z frustracji nad rozwojem sytuacji, ale jego usta znalazły się ponownie na mojej szyi, a ja jęczałam, bo nie mogłam się powstrzymać.

Ludzie mają strefy erogenne w różnych miejscach, a jedną z moich mniej oczywistych, ale najbardziej efektywnych obszarów była szyja. Cała, ale w szczególności po bokach i z tyłu. Martini udowodnił, że potrafi odnaleźć każde z miejsc, które sprawiało, że jęczałam i wzdychałam w symfonii orgazmów.

Moje dłonie wbijały się w jego plecy, podczas gdy nogami oplotałam jego tułów. Jeśli nie miał zamiaru się we mnie znaleźć, miałam zamiar zrobić, co tylko mogłam, żeby go zmusić.

Zaśmiał się i uniósł opierając się na przedramionach.

- Chciałaś czegoś, kochanie? – Jego głos był erotycznie drażniący, co sprawiło, że pragnęłam go jeszcze bardziej, co do tej pory nie powinno być już możliwe.

Objęłam go jedną ręką za szyję, podczas gdy drugą próbowałam ściągnąć mu piżamę. Wreszcie także udało mi się powiedzieć spójne zdanie.

- Kochaj się ze mną, teraz, albo oszaleję, albo cię zabiję, albo obie te rzeczy naraz.

Martini błysnął ponownie zabójczym uśmiechem.

- Czekałam tylko, aż ładnie poprosisz.

Ściągnął spodnie jednocześnie utrzymując moje ciało pod kontrolę. Oczywiście mogło mu się to udać tylko przez to, że jednocześnie mnie całował. Wtedy jego ciało znalazło się w całości na mnie, nasza skóra ocierała się o siebie. Był blisko, ale nie w moim wnętrzu, delikatnie mnie muskając, podczas gdy jęczałam i skomlałam próbując poruszyć się na tyle, żeby przekroczył próg. Znowu oparł się na rękach odchylając, ale tym razem się nie uśmiechał – wyglądał jakby był tak samo pozbawiony kontroli przez nadmiar pożądania jak ja. Utkwił wzrok w moich oczach i wtedy we mnie wszedł. Usiłowałam utrzymać kontakt wzrokowy, ale nie mogłam. Moje plecy się wygięły, a głowa odchyliła, kiedy cały się we mnie zagłębił. Był twardy jak stal, ale to nie bolało, wydawał się doskonały, jak zawsze sobie fantazjowałam, że ktoś może być.

Jego ruchy powodowały erotyczne napięcie, a każde pchnięcie przybliżało mnie do kolejnego szczytowania. Językiem przejechał mi po szyi, na ucho czułam jego gorący oddech. Jedną ręką wsunął w moje włosy, a druga wędrowała po mojej klatce piersiowej i drażniła moją pierś. Każdy mój jęk rozkoszy zostawał nagrodzony uszczyptnięciem, liźnięciem, czy gładzeniem aż do momentu, w którym prawie straciłam rozum przez emocje, które we mnie wyzwalał.

Objęłam go nogami, a on uniósł się na rękach i jego pchnięcia nabrały intensywności. Gładziłam jego piersi i ramiona, czując jego mięśnie, włosy i ciepło ciała, ciesząc się każdym odczuciem. Znowu byłam w stanie spojrzeć na jego twarz. Martini mnie obserwował, a jego wyraz twarzy był połączeniem pożądania i podboju. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały zmienił rytm, poruszając się szybciej i mocniej. Moje ciało odpowiedziało na jego, nasze ciała się zderzały o siebie, a każde uderzenie sprawiało, że jęczałam z rozkoszy. Po raz kolejny byłam na granicy orgazmu i widziałam, że był gotowy do mnie dołączyć. Oboje dyszeliśmy, nasze ciała zsynchronizowane ze sobą. Gdy nastąpiła eksplozja ekstazy zacisnęłam dłonie na jego ramionach. To jak moje ciało się zacisnęło wokół niego spowodowało, że sam doszedł. Ekspłodował we mnie – gorący płyn wytrysnął z niego, gdy jego ciało pulsowało we mnie, za każdym razem zaostrzając mój orgazm. Tym razem on odchylił głowę, jęcząc z ulgi.

Nasze ciała wreszcie przestały pulsować, a on z powrotem się obniżył. Objęłam go rękami, jednocześnie rozluźniając i opuszczając nogi. Zatopił twarz w mojej szyi. Pocałował mnie i wymamrotał w moją skórę, że byłam jego i nigdy mnie nie puści. W końcu ponownie posiadał moje usta swoimi, tym razem, pocałunek mimo, że wciąż erotyczny, był także delikatny i miękki. Sturlał się, pociągając mnie za sobą. Udrapowałam się na nim, nogą obejmując jego, kiedy on objął mnie ręką, a ja położyłam głowę na jego klatce piersiowej, wciąż trzymając go za ramię. Jakimś cudem Martini chwycił prześcieradło i przykrył nas.

Gładził mnie po ręce i całował w czoło, a ja wtulałam się w niego, ciesząc się jego nagim ciałem przy moim i pławiąc się w błogości, jaką pozostawiał seks.

- Jest moja, wiesz? – Powiedział cicho.

Pocałowałam go w pierś.

- Tylko, jeśli zrobimy to znowu. Często.

- Ciężko się z tobą targuje, ale myślę, że to uczciwa cena.

Westchnęłam ciężko.

- Świetnie. Dobrze wiedzieć, że umiem skutecznie negocjować.

Martini się zaśmiał.

- Wszystko robisz dobrze.

- Pochlebstwo jest miłe. Szczególnie, jeśli pochodzi od kosmicznego boga seksu.

- Mówisz najmiłsze rzeczy.

- Robisz najmiłsze rzeczy.

Przesunął moją głowę i mnie pocałował, po raz kolejny delikatnie.

- Zrobię, co zechcesz, kiedykolwiek zechcesz.

Przyszła mi do głowy diaboliczna myśl, że zabrzmiało to zupełnie jak poważne zobowiązanie.

- Co byś powiedział na kochanie się ponownie, teraz?

Martini wyszczerzył się w uśmiechu, przekręcając mnie tak, że znalazłam się całkowicie na nim.

- Czy wspominałem, że nasze podwójne serca dają nam niebywałą wytrzymałość i zdolności do regeneracji nieznane ziemskim mężczyznom?

Leżałam wprost na nim i wiedziałam, że nie kłamał.

- Nagle zrozumiałam, że wcale się nie przechwalałeś. Jak już spróbujesz z obcym, nie ma odwrotu.



## ROZDZIAŁ 22

Usłyszałam denerwujący dźwięk. Rozpoznałam budzik. Nie chciałam zwracać na niego uwagi, ale nie miał zamiaru zamilknąć. Leżałam na boku, z Martinim obok mnie, opierając się plecami o jego klatkę piersiową. W końcu udało nam się zasnąć, kilka godzin po tym jak opuściliśmy hotel, wyczerpani aktywnością fizyczną i spełnieniem seksualnym. Nie miałam zamiaru opuszczać łóżka czy zmieniać pozycji, ale cholerny alarm nie chciał się uciszyć. Otworzyłam oczy, ale na szafce nocnej po mojej stronie nie było żadnego budzika. Ale za to lampka nocna, czy cokolwiek świeciło lekko w nocy, teraz włączono na ful. W pokoju było jasno jakbyśmy byli nas ziemią, a okno nie miało zasłon. Poczułam jak koło mnie porusza się Martini.

- Jeff, możesz wyłączyć budzik?

Ziewną.

- Nie – pocałował mnie w głowę. – Alarm jest ustawiony dla pokoju. Dopóki nie wstaniemy z łóżka, nie przestanie działać.

Świetnie, mieszkałam u Bojowników Wczesnych Pobudek. Co za radość.

- Dlaczego musimy wstawać teraz?

- Czas szykować się do pracy. – Przekręcił mnie tak, że na siebie patrzeliśmy, pocałował mnie aż każda część mojego ciała była rozbudzona i krzyczała, żeby wstać, po czym odwrócił się i wstał. Alarm nie ucichł.

- Ty też musisz wstać. Jest ustawiony pod wszystkich mieszkańców.

Poszedł do łazienki.

- Więc w twoim pokoju też działa? – Zwlokłam się na krawędź łóżka i usiadłam. To nie wystarczyło, żeby wyłączyć Alarm z Piekła.

- Nie. Nie ma nikogo w moim pokoju, kogo trzeba by było budzić.

Wystawił głowę z łazienki. – Ale to miło, że wciąż uważasz, że gdzieś ukrywam żonę.

Udało mi się wstać i alarm się wyłączył. Co za ulga. Usiadłam i znowu się włączył.

- Nienawidzę tego.

Wstałam i oparłam się o ścianę, powitała mnie cisza. Nareszcie.

- Jest skuteczny.

- Tak samo jak budziki z opcją drzemki.

- Nie używamy takich.

- Domyśliłam się. – Coś przyszło mi do głowy. – Um, Jeff? Jak masz zamiar się ubrać? Tak, żeby nikt nie dowiedział się, że spędziłeś u mnie noc? – Szczególnie miałam na myśli moich rodziców. Nie obchodziło mnie zdanie innych ludzi, ale myśl, że mój ojciec by nas nakrył podziałała jak zimny prysznic – teraz byłam zupełnie rozbudzona.

- Nie mam pojęcia. Myślałam, że pójde po prostu po ubranie.

- Tak po prostu?

Znowu wyjrzał.

- Tak. Tak po prostu.

Zmienił się wyraz jego twarzy, a ja zdałam sobie sprawę, że wyglądał na zranionego.

- Nie chcesz, żeby ktoś się dowiedział, co?

- Co masz na myśli?

- Czujesz się winna i zawstydzona, i chcesz to ukryć.

- Skąd taki pomysł?

Posłał mi spojrzenie mówiące, że to powinno być oczywiste.

- Jestem empatą, pamiętasz?

- Och, no tak. Ale to nie to co myślisz, czujesz, nie ważne. – Przeniosłam się do łazienki i objęłam go. – Te uczucia wynikają z tego, że moja mama i tata mają pokój w tym korytarzu. Nie chcę, żeby wiedzieli, przynajmniej jeszcze nie teraz. Znam cię dopiero jeden dzień, Jeff. Może dla ciebie to normalne, ale moi rodzice nie będą zachwyceni odkryciem, że nauczyłam się nowych ekscytujących pozycji seksualne od faceta, którego dopiero, co poznałam.

- W dodatku, który jest obcym.

- Nie wydaje mi się, żeby mamie to przeszkadzało. Tacie pewnie też nie będzie, kiedy już was pozna. Ale, um, oni niespecjalnie chcieliby się dowiedzieć, że ich córka to zdzira.

No, powiedziałam to.

Martini położył mi ręce na ramionach i odsunął od siebie. Spojrzałam na niego, wyglądał na zszokowanego i skołowanego.

- Nie jesteś zdzirą. Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć? Tylko dlatego, że to było ze mną?

Znowu ten wyraz zranienia i zawodu.

Pamiętałam rozmowę z Claudią i Lorraine, i przyszło mi do głowy, że wrażenie przejmującej pewności siebie Martiniego może być, przynajmniej częściowo, na pokaz.

- Nie – powiedziałam, najdelikatniej jak mogłam. – Jeff, myślę, że jesteś wspaniały. Jesteś mądry i zabawny. Całujesz najlepiej na, mogę zgadywać, dwóch planetach. I, żeby sprawa była jasna, nigdy wcześniej nie była z kimś, kto mógł mnie doprowadzić do śmierci przez orgazmy. Nie wstydzę się tego, że powiedzmy, jesteśmy parą. Ale to wygląda inaczej dla kobiet i mężczyzn.

Wyglądał na trochę mniej zranionego, ale wciąż był skołowany. Pojawiła się inna myśl. Dwie w jednego ranka, to chyba mój rekord.

- Z jak wieloma ziemskimi kobietami się umawiałeś?

Wzruszył ramionami.

- Nie było ich zbyt wiele – ale unikał mojego wzroku.

Przekreśliłam jego głowę, żeby znów na mnie spojrzał.



- Jak niewiele jest nie zbyt wiele?

- Licząc ciebie? – Przytaknęłam. – Kilka. Mniej niż dziesięć.

W porę udało mi się nie rozdziawić ust. Spotykałam się z dużo większą liczbą chłopaków. Byłam zdziwiona.

- A kobiet A-C?

- Cóż, dorastając, pewnie, z mnóstwem. To znaczy, ponad dziesięcioma. – Przełknął. – Ale wiesz, jak robią się starsze, zaczynają szukać czegoś innego.

- Czegoś mądrzejszego, ale o wiele mniej atrakcyjnego? – Nie mogłam się powstrzymać, było to nie do zrozumienia, wybranie Kujona Roku zamiast Martiniego, chyba, że mówiliśmy o możliwościach zarobkowych. A nawet, jeśli umawiał się w sumie z dwudziestoma kobietami, nadal miałam nad nim przewagę. Mogłabym wygrać nagrodę klubu Zdziwy Miesiąca, przynajmniej w tym pokoju.

- Chyba, jeśli tak to ujmiesz/ - Wyglądał na zdołowanego.

- Cóż, ujmę to tak. Jeff, dla kobiet wygląda to inaczej, przynajmniej tak to widzą na Ziemi. Facet może umawiać się, z kim chce, przespać się z kimś na pierwszej randce, a wszyscy uważają go za ogiera. Kobieta, która robi coś takiego jest uważana za puszczalską albo dziwkę, albo coś jeszcze gorszego.

- Och, to jeden z tych ziemskich podwójnych standardów. – Brzmiał zarówno jakby mu ulżyło i jakby była to zamierzchna historia.

- To jak te wszystkie uprzedzenia oparte na zasadach, które są różne dla innych.

Musieli ich o tym uczyć w szkołach dla A-C. Brzmiał jakby omawiał jakieś pojęcia, nie coś, co doświadczył samemu. – Więc A-C nie mają podwójnych standardów zależnie od płci?

- Nie. Nie mamy też problemu z preferencjami seksualnymi, czy kolorem skóry. – Znowu wyglądał jakby było coś, czego nie chciał mi powiedzieć.

- Z czym *macie* problemy? – Przypomniała mi się sugestia Readera, aby spytać, dlaczego to oni zostali wybrani, aby tu przybyć. – Dlaczego waszą rodzinę, czy kogokolwiek tu przybył wybrano, jako pomoc dla Ziemi?

- Musimy wziąć prysznic i się ubrać – bingo. Najwyraźniej nie chciał odpowiadać, i było całkiem oczywiste, że łączyło się to z naszą poprzednią rozmową.

Świetny seks musiał pomóc moim synapsom – mój umysł pracował jakbym była obudzona godziny temu i wypita cały dzbanek kawy.

- Jakie uprzedzenia mają ludzie z Alfa Centauri? Jak się ma to do Ziemi? Och, i nie mam zamiaru się myć ani ubierać dopóki mi nie odpowiesz, a sądzę, że jestem wystarczająco zaspokojona, że nawet, jeśli spróbujesz odwrócić moją uwagę pocałunkiem, to ci się to nie uda.

- Cholera. - Westchnął ciężko i odwrócił się ode mnie, kręcąc przy prysznicu.

- Chodzi o religię – powiedział krótko, stojąc odwrócony do mnie plecami.

- W jaki sposób? – Był spięty, widziałam to w sposobie, w jaki napinał mięśnie pleców. Pogładziłam go po ramionach i plecach, czując jak się rozluźnia.

- Na Alfa Centauri panuje jedna oficjalna religia.

- A wy wszyscy należycie do tej nieoficjalnej?

- Właśnie. – Sprawdził temperaturę wody i wszedł pod natrysk, wyraźnie coś rozważając, po czym wciągnął mnie za sobą.

Nie miałam nic przeciwko, pozwoliłam mu więc odroczyć trochę rozmowę całując się z nim pod strugami wody. Okej, pozwoliłam mu odroczyć rozmowę na dużo później, kochając się z nim pod prysznicem. Seks był niesamowity, zupełnie jak poprzednim razem. Znowu miałam nadzieję, że pomieszczenie było dźwiękoszczelne, szczególnie z powodu echa, które powstawało, gdy miał mnie opartą o ściankę prysznic, z nogami oplecionymi na jego ciele, podczas moich następnych czterech orgazmów. To był długi prysznic, ale nie zamierzałam narzekać z powodu marnowania wody. Gdzieś w międzyczasie udało nam się umyć.

Wycieraliśmy się, kiedy uznałam, że należy wrócić do naszej rozmowy, teraz, kiedy znowu mogliśmy formułować spójne zdania.

- Więc, ta sprawa z religią. Tutaj to powszechne, więc nie rozumiem, czemu nie chcesz mi o tym powiedzieć. Jesteście jakimiś czcicielami diabła, czy coś?

Skrzywił się.

- Nie, ale to część problemu. – Martini wyglądał na strasznie zajętego wycieraniem. Szturchnął go.

- Jeff, daj spokój. Po prostu mi powiedz. Jesteś z innej planet. Masz dwa serca. Biegasz pięćdziesiąt mil w mgnieniu oka. I jesteś bogiem seksu. Myślę, że jestem przygotowana na różnice na tle religijnym.

Westchnął.

- Właśnie o to chodzi. Nie ma za bardzo różnicy.

To było intrygujące.

- Chcę wyjaśnienia. Z większą ilością słów niż do tej pory.

Martini wywrócił oczami.

- Okej, dobrze. Było świetnie póki trwało. Usankcjonowana religia na naszym świecie jest podobna do większości religii na Ziemi. Jest jeden panujący Bóg – stwórciel nas wszystkich, dobrzy ludzie idą do nieba, źli do piekła.

- Okej, więc, w czym problem? – Zdałam sobie sprawę, że mam tylko ubranie, w którym tu przybyłam. Świetnie.

- Ubrania masz w szufladach – powiedział Martini. – Powinny być w twoim rozmiarze, ale później weźmiemy też jakieś rzeczy z twojego mieszkania, tak w razie czego.

- Jak...?

- Jestem empatą. Kiedy spjrzałaś na komodę zaczęłaś się martwić. Spróbuj nadażać.

- Mądrała. – Otworzyłam jedną z szuflad – bielizna, włączając staniki. I pasowały. Kolejny punkt dla technologii obcych. – Okej, świetnie, wracając do religii.

- Skoro musimy. Światowa religia nie wierzy w odkupienie. Zasadniczo, jeśli popełnisz morderstwo, idziesz do piekła. Może ci być przykro jak tylko chcesz, ale nie jesteś w stanie odkupić swoich win, nie możesz zrobić nic, żeby uratować swoją duszę.

- Paskudnie. Czy to ogranicza brutalne zbrodnie?

- Z tego, co mi mówiono, tak, w większości przypadków. Ale my... my w to nie wierzymy.

Mogłam wyczuć strach w jego głosie. Prześladowania religijne obejmowały całą galaktykę, kto by pomyślał?

- W co wy wierzycie?

- Nie uznajemy piekła za jakieś konkretne miejsce. Wierzymy, że dusza może zostać odkupiona, że pomyłki mogą zostać przebaczone. Uważamy, że ludzie powinni czynić dobro dlatego, że to właściwe, a nie dlatego, że ich dusza będzie zagrożona, jeśli tylko się wychylą. I – znowu brzmiał jakbym to z niego wyciągnęła siłą. – Nie wierzymy, że któregoś dnia po prostu pojawiliśmy się na planecie. Wierzymy w ewolucję.

Pozwoliłam temu wszystkiemu do mnie dotrzeć. – Jak dużo nauki jest na Alfa Centauri. Dużo? W końcu zbudowaliście tarczę ozonową, nie?

- To moi ludzie zbudowali tarczę. Zdolności naukowe są u nas silniejsze niż u reszty świata.

- I dlatego przybyliście na Ziemię, bo mieliście większe zdolności naukowe?

Martini spjrzał prosto na mnie, a jego twarz była nieruchoma jak kamień.

- Nie. Byliśmy zesłani na Ziemię, bo to był wygodny sposób, żeby się nas pozbyć z planety. To my twierdziliśmy, że musimy pomóc, to my zdawaliśmy sobie sprawę, że ochrona jaką dawała nam tarcza ozonowa spowoduje, że pasożyty szybciej trafią do was. To było idealne polityczne rozwiązanie – ześlijcie całą naszą populację na obcą planetę, pomóżcie tym samym tej planecie, każdy wygrywa.

- Oprócz tych, którzy już nigdy nie zobaczą swojego ojczystego świata, i którzy zawsze będą odmienni, cokolwiek by nie zrobili.

Przytaknął.

- Jeśli któryś z naszych ludzi poślubił by kogoś ze standardowej rodziny, wtedy miałby wybór, mógłby pozostać w ojczystym świecie. W niektórych przypadkach tak się stało, w reszcie, najbliższa rodzina wyruszyła z nami na Ziemię. Ale nie było zbyt wielu mieszanych małżeństw, z różnych powodów, więc procent tej populacji tutaj jest dość niski.

- Więc, wasza religia, jest to coś co się wybiera?

- Nie, rodzimy się w niej. Nie udajemy – możemy nie wyglądać podobnie, ale wszyscy jesteśmy spokrewnieni, gdzieś daleko, jakieś dwadzieścia pokoleń sprzed stulecia.

A więc o to chodziło. Wydawało mi się, że brzmi to dziwnie znajomo. Przytuliłam go mocno.

- Wszystko w porządku, Jeff. Nie jestem przerażona, obrzydzona czy nawet specjalnie zaskoczona. W końcu, my Wybrańcy, z różnych planet, musimy trzymać się razem.



## ROZDZIAŁ 23

Ubraniami z szuflady było to, co widziałam a większości tutejszych kobiet – czarna ołówkowa spódnica i biała oksfordzka bluzka. Nie wiedziałam, że Armani miał w ofercie ubrania również dla kobiet, ale wątpiłam, żeby A-C zajmowali się fałszowaniem designerskich metek.

- To mundurek charakteryzujący budynki naukowców, czy wszyscy tu ubierają się jak kelnerki?

Niestety nie było żadnych znośnych butów. Pozostawały mi moje adidasy. Na szczęście, były to białe czarne Conversey, więc mogłam udawać, że ubierałam się z na pół stylową wygodą.

- Ta, lubimy utrzymywać prostotę. – Martini miał na sobie swoją piżamę. Górę wciąż miał nieco wilgotną.

- Okej, więc pójdziesz prosto do swojego pokoju? Nigdzie w pobliże moich rodziców?

Wywrócił oczami.

- Ich pokój jest dalej w korytarzu. I tak, pobiegnę. Broń Boże, żeby ktokolwiek dowiedział się, że tu byłem. Załapałem.

- To nie tak. Daj spokój, jesteś empatą. Co ode mnie wyczuwasz?

- Niepokój.

- To wszystko? – Wiedziałam, że chodziło o więcej niż niepokój. Gdzieś tam czaiło się pożądanie – wyglądał niezwykle pociągająco w oficjalnej piżamie.

- W pewnym sensie sprawiasz, że trochę się gubię – wyszczerzył się. – To ma coś wspólnego z romantycznym zaangażowaniem.

- Cóż, uznaję to za komplement. – Skierowaliśmy się do drzwi, a ja chwyciłam go i pocałowałam.

- Mówiłam poważnie, nie wstydzę się bycia z tobą. Po prostu nie chcę teraz konfrontować tego z moimi rodzicami.

Posłał mi półuśmiech.

- Dobra. Zaufam ci w tym. Na razie.

Otworzyłam drzwi mając zamiar sprawdzić czy droga była wolna i ledwo udało mi się uniknąć oberwania z pięścią mojego ojca w twarz.

- Hej! – Odskokczyłam, prosto na Martiniego.

- Wow, niesamowite – powiedział tata. – Właśnie miałem zapukać.

Wszedł i zauważył Martiniego. W mniej niż sekundę zmienił się z przyjaznego we wściekłego.

- Co on tu robi tak wcześnie rano?

Myślałam bardzo szybko.

- Zdał sobie sprawę, że nie będę wiedzieć, że są tu dla mnie ubrania, więc przyszedł, żeby mi powiedzieć.

- W piżamie? – Głos taty brzmiał bardziej jak ryk niedźwiedzia.

- Zostawię was, żebyście sobie pogadali – powiedział Martini wymykając się, używając, byłam tego prawie pewna, zastrzyku z hiperprędkości. Przepraszam – wypowiedział bezgłośnie będąc przy drzwiach, po czym pobiegł korytarzem, z całą pewnością używając hiperprędkości. Miło. Wydostał się z sytuacji, a ja utknęłam sama z moim ojcem, który miał zamiar zmienić się w Cottona Mothera.

- Tato, to nie to, co myślisz.

- Och, jestem pewny, że nie. Jestem pewny, że to coś gorszego. Zdajesz sobie sprawę, że to obcy? Z innej planety? Co ty sobie myślałaś, Katherine?

Było źle. Tata nazywał mnie Katherine tylko, kiedy był bardziej niż wściekły.

- Tatusiu, serio, przesadzasz. – W tych dniach nazywałam go tatusiem tylko, kiedy totalnie panikowałam.

Tata miał właśnie eksplodować, kiedy usłyszeliśmy odchrząknięcie. Oboje spojrzeliśmy w stronę drzwi i zobaczyliśmy stojącą tam mamę.

- Sol, sądzę, że powinieneś się uspokoić. – Mama była w tym po mojej stronie? Miałam ochotę rozplakać się z ulgi.

- Wiesz, kto tu był w piżamie? – Wysyczał tata.

- Domyślałam się, że Jeff. – Powiedziała mama posyłając mi spojrzenie – porozmawiamy o tym później.

- Właśnie! I jakkolwiek chciałbym wierzyć, że było inaczej, jestem pewny, że spędził tutaj noc.

- Tylko część nocy – przyznałam. – Dlatego, że miałam koszmar, a on przyszedł się mną zająć.

Tata miał zamiar kontynuować tyradę, kiedy mama podniosła rękę.

- Jeff tu przyszedł, ponieważ obudził go twój koszmar? – Przytaknęłam. – Jakiego rodzaju?

Usiadłam na sofie.

- Tego najgorszego. – Opowiedziałam im o swoim śnie. Nie był wcale mniej wyrazisty nawet po świetnym seksie i rewelacjach o religii.

Mama milczała, kiedy skończyłam, ale tata się odezwał.

- Kotku, czemu nie przyszłaś do nas?

Potrząsnęłam głową.

- Tato, nie byłam w stanie wstać z łóżka, a nie miałam pojęcia gdzie jesteście. To było tak okropne... - poczułam jak zbiera mi się na płacz, więc przestałam mówić. Płakałam wystarczająco w nocy.

- Sol, Jeff jest empatą, z tego, co powiedzieli mi Christopher i Paul, bardzo potężnym. I jest bardzo zainteresowany Kitty romantycznie. Kiedy obudziła się z drzemki w Nowym Jorku i spanikowała, przybiegł natychmiast. Myślę, że to zrozumiałe, że zrobił to samo dziś w nocy.

- Ale wciąż tu był dziś rano – powiedział tata podniesionym głosem.

Mama westchnęła ciężko.

- Sol? Pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy?

Na twarzy taty pojawił się nostalgiczny wyraz, a jego uśmiech bardzo przypominał kocią satysfakcję/

- Tak. To był ekscytujący dzień.

- Bardzo – powiedziała mama sucho. – I, jeśli sobie przypominasz, spędziłam z tobą noc. Żeby cię chronić.

Szczęka mi opadła.

- Ty i tata przespaliście się pierwszego dnia, kiedy się poznaliście?

Najwyraźniej zdzirowatość była cechą rodzinną. Nie wiedziałam czy powinnam czuć ulgę czy obrzydzenie.

Mama wywróciła oczami.

- Szokująco, tak. Uprawialiśmy seks także po to, żeby cię począć. Mam nadzieję, że jesteś w stanie znieść zaskoczenie wynikające z faktu, że nie zostałam niepokalanie poczęta.

- Ale to byliśmy my – zaprotestował tata.

Przy tym, obie z mamą się zaśmiałyśmy. Mój ojciec był wieloma rzeczami, ale nie hipokrytą. Zdał sobie sprawę, co powiedział i również się roześmiał.

- Ona ma dwadzieścia siedem lat, Sol – mamie udało się nabrać powietrze przez śmiech. – I, rozbijając nedorzeczną iluzję, w jakiej żyjesz, Jeff nie był pierwszym.

Tata westchnął.

- Tak, wiem. Domyślałem się, że przynajmniej jeden z chłopaków w college'u musiał przełamać jej opór.

Udało mi się utrzymać w miarę niewinny wyraz twarzy. Domyśliłam się, że nie był to czas ani miejsce, żeby uświadamiać go, że mój opór został przełamany wcześniej niż w college'u.

Mama zdecydowała również nie rujnować tej małej fantazji mojego ojca.

- Właśnie. Więc wystarczy już tej ojcowskiej troski. Musimy się zająć sprawą narodowego i globalnego bezpieczeństwa, jak i faktem, że przynajmniej dwa stworzenia chcą nas zabić, albo gorzej. Musimy pracować jak zespół, a nie tracić energię na kłótnie na temat naturalnych u ludzi, a także najwyraźniej u obcych, popędów.

- A jednak nie przeszkadza ci, że jest tak blisko z obcym z kosmosu? – Tata usiłował ostatni raz okazać słuszne rodzicielskie oburzenie.

- Oni są religijnymi uchodźcami ze swojego świata – wyrzuciłam z siebie.

- Jak to? – Zapytał tata.

Przekazałam, co powiedział mi Martini.

- Więc – zakończyłam, - zostali zesłani za swoje przekonania religijne, a skoro się z nimi urodzili, to prześladowania bazujące na tym, kim są.

- To niedobrze, ale wciąż... - Tata wydawał się być współczujący, ale nieprzekonany.

- Są tak jakby... Żydami z kosmosu – rzuciłam w desperacji. Zobaczyłam jak mama kryje twarz w dłoniach. Ale zadziało. Oczy taty się rozszerzyły.

- Myślisz, że utrzymują koszerność?

- Sol!

- Tylko pytam.

- Sol, my sami nie zachowujemy koszerności, na miłość boską!

- Jest obrzezany? – Spytał mnie, z zupełnie naukową ciekawością sączącą się z każdego jego pora.

- Tato!

- No co, jest?

- Ta, bo to pomaga nam przystosować się bardziej do ludzi – powiedział Martini. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że opiera się o framugę. Ponownie miał na sobie standardowy garnitur od Armaniego. Ale teraz wiedziałam, co miał pod spodem.

Wyglądał w nim świetnie, ale miałam ochotę go z niego zedrzeć. Tylko, nie przy moich rodzicach.

- Więc, jest coś o co chciałbyś mnie zapytać odnośnie mojego związku z twoją córką? Już podzieliłem się moimi intencjami wobec niej z twoją uroczą żoną.

- Którymi jest? – Zapytał tata. Skrzywiłam się w oczekiwaniu na odpowiedź Martiniego i reakcję na nią mojego taty.

- Chcę się z nią ożenić i mieć mnóstwo dzieci. Och, i wiedziałem to już w pierwszej godzinie, w której ją poznałem.

Tata wyglądał na zadowolonego, a ja zastanowiłam się czy nie było w tym coś więcej.

- Och, jeśli tak, to w porządku. Chodzisz do świątyni?

Martini potrząsnął głową.

- Nie takiej jak wasze. Ale, ta, wszyscy praktykujemy tu naszą religię. Nie zawiera ona nic co byłoby odrzucające dla normalnych wyznawców religii judeochrześcijańskich – dodał szybko.

- W zawilości możemy zagłębić się później. – Przerwała im mama. – Myślę, że sen Kitty jest bardziej nagłą sprawą.

- Zgadzą się – powiedział Martini. – Gotowa pójść znaleźć coś do jedzenia i odwiedzić Paula?

Zerwałam się na nogi.

- Absolutnie.

- Och, potrzebuję Kitty jeszcze na minutkę – powiedziała mama. – Może zaprowadzisz Solę do jadalni, Jeff? Christopher pokazał mi wcześniej drogę, więc zaprowadzę tam Kitty.

Martini posłał jej podejrzliwe spojrzenie, ale pokiwał głową.

- Brzmi okej. Do zobaczenia za parę minut – powiedział do mnie, kiedy opuszczał z tatą pokój. Widziałam, że się martwił. Tak jak ja, byliśmy w synchronizacji.

Mama zamknęła za nimi drzwi, obróciła się i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Masz zamiar mi wytłumaczyć, dlaczego mnie nie posłuchałaś?

Usiadłam z powrotem. Nigdzie się stąd szybko nie ruszymy.

- Nie powiedziałam, że za niego wyjdę. Martini powiedział tylko tacie to samo co tobie.

Mama westchnęła.

- Pomyślałaś nad tym, co jest między tobą, a Christopherem?

- Nie. Słuchaj, nie potrafimy wymienić ze sobą dwóch zdań, żeby nie zacząć na siebie warczeć. Cieszę się, że uważasz, że jest wspaniały, ale, oprócz świetnego wyglądu myślę, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach jest palantem, a tylko w jednym procencie użyteczny.

Mama usiadła obok mnie.

- Okej, nie mam zamiaru tego popędzać, ponieważ mówiłam poważnie – ten twój sen mnie wystraszył. Myślę, że twoja podświadomość coś wyhaczyła coś, co nam wszystkim umyka, więc zgadzam się, że musisz opowiedzieć o nim innym, żebyśmy mogli wymyślić, co się tak naprawdę dzieje. Jestem pewna, że od tego zależy nasze życie.

Objęła mnie ramieniem.

- Wiem, że uważasz, że nie lubię Jeffa, ale wierzę, że jest w nim coś więcej niż daje po sobie poznać. Czy mam rację?

Pokiwałam głową.

- Przyszedł, żeby się mną zaopiekować, mamó. Byłam tak przerażona... - musiałam przerwać i przełknąć. Myślenie o tym koszmarze wciąż na mnie wpływało. – I, no wiesz, byłam nim zafascynowana od chwili, gdy go pierwszy raz zobaczyłam.

- Kto by nie był? – Zapytała mama ze śmiechem.

- Cóż, najwyraźniej wszystkie twoje nowe najlepsze przyjaciółki – powiedziałam jej o Claudii i Lorraine. – To dziwne. Wydaje mi się, że A-C mają tutaj lepiej. Nie istnieje ludzki mężczyzna, czy kobieta, która nie uważałaby ich za najbardziej atrakcyjnych stworzeń na dwóch nogach, a ich kobiety wolą mądrali, niezależnie od ich wyglądu, ich mężczyźni pragną zapewne kogokolwiek, przy kim nie będą się czuć jak atrakcyjni kretyni.

- Mają dość restrykcyjne przepisy, jeśli chodzi o zawieranie małżeństw pomiędzy ludźmi i obcymi – powiedziała mama cicho. – Christopher mi o tym powiedział. To jeden z powodów, dla których jest zły na Jeffa – prawdopodobieństwo, że pozwolą wam się pobrać jest niewielkie.



## ROZDZIAŁ 24

Nie rozważałam na poważnie poślubienia Martiniego dopóki mama powiedziała, że nam na to nie pozwoli. Wtedy do głosu doszła buntownicza część mojej osobowości, tak, która czytała Betty Freidan<sup>8</sup> czy umieszczała w pokoju plakaty Susan B. Anthony<sup>9</sup> dwie dekady po zaistnieniu Ruchu Kobiet.

- To nie ich wybór, tylko nasz.

- Twój tekst o Żydach z kosmosu jest trochę bardziej prawdziwy niż ci się wydaje – powiedziała cierpliwie mama. – Ortodoksyjni Żydzi z kosmosu, mogłoby być bardziej odpowiednie.

- Wiem, że ty i tata mieliście problemy z pobraniem się...

- Tylko fakt, że należałam do Mossadu i uratowałam mu życie pozwolił jego rodzicom mnie zaakceptować. Twój ojciec i jego rodzeństwo sprzeciwiało się surowym poglądom ich rodziców, ale za nimi stała reszta świata. Klan A-C nie ma tego. Na przykład, Jeff nie ma możliwości uzyskania służby zdrowia od kogoś innego niż innych A-C, chyba, że chciałby zostać zabawką do eksperymentów ludzi. Nie mogłabyś rodić waszych dzieci w żadnym szpitalu w domu, z tego samego powodu. Z zewnątrz wyglądają na ludzi, ale geny A-C dominują.

Wzięłam głęboki oddech.

- Nie jestem gotowa, żeby wychodzić za mąż, więc ta rozmowa jest nieco na wyrost.

- Musisz zdawać sobie sprawę, w co się pakujesz. Ja też nie sądziłam, że poślubię twojego ojca. To jakoś tak po prostu się stało, zakochaliśmy się w sobie, naprawdę się pokochaliśmy, poza samym odczuwaniem pożądania.

- Martini mnie pociąga – przyznałam. – Nie wiem czy go Kocham.

Pomyślałam o przebiegu bólu, jaki widziałam na jego twarzy i jak samotnie wyglądał, kiedy mówił o swoim ojczystym świecie, którego nigdy nie widział i już nie zobaczy.

- Ale zależy mi na nim.

- Jest oczywiste, że mu też na tobie zależy. Po prostu bądź świadoma – nie jemu jednemu. – Mama wstała. – Lepiej chodźmy. Na pewno jesteś głodna po... hmm, ćwiczeniach w nocy.

- Kto tak twierdzi? – Również wstałam, mając nadzieję, że wyglądam na bez cienia zarzutu niewinną.

- Niezwykła błogość i zrelaksowany język ciała. Jestem twoją matką, proszę, pamiętaj o tym. Akurat straciłaś dziewictwo w college'u. – Dodała idąc do drzwi.

- Och, pozwólmy mu żyć tą iluzją.

- Tak zrobię. Wystarczająco trudno się z nim żyje, kiedy nic ich nie kwestionuje. Każda podważona zabiera mu tydzień na dojście do siebie.

- Przykro mi.

- To nic. Jestem przyzwyczajona. Poza tym, nadrabia w inny sposób.

- Za dużo informacji! Nie chcę słyszeć ani jednego słowa więcej o waszym życiu seksualnym. Wystarczająco omówiliśmy moje, więcej, niż kiedykolwiek miałam zamiar zdradzić.

- W porządku, zamiast tego możemy pomówić o twoich butach. Zaczynając od, dlaczego?

Poszliśmy nieznanym korytarzem, ale mama poruszała się, jakby mieszkała tu całe życie.

---

<sup>8</sup> **Betty Freidan** - działaczka społeczna i pisarka amerykańska, feministka, nawoływała kobiety do realizowania się w karierze, a nie tylko zajmowaniu domem, po czym, gdy to spowodowało, że kobiety miały dwa razy więcej pracy (kariera + dom) zaczęła nawoływać mężczyzn do większego zaangażowania w sprawy domowe.

<sup>9</sup> **Susan B. Anthony** - Amerykańska sufrażystka, która wraz z Elizabeth Cady Stanton założyła w 1869 National Women Suffrage Association (NWSA), by promować konstytucjonalne prawo kobiet do głosowania.

- Tylko te miałam, dzięki za troskę. Byłaś spakowana na podróż, tata mógł zabrać cokolwiek chciał. Ja miałam szczęście, że Martini złamał zasady i zabrał mnie do mojego mieszkania, żebym mogła zmienić ubranie. Poza tym, są wygodne.

- Wyglądasz jakbyś chciała przywrócić garnitury z tenisówkami z lat osiemdziesiątych. Wygodne, tak. Eleganckie, nie za bardzo.

- A ty co, Modowy Terrorysta?

- Po prostu znajdź odpowiednie buty zanim dokądkolwiek pójdziemy.

Dotarliśmy do strefy jadalnej akurat na czas. To było jak morze czarno-białego Armaniego. Zobaczyłam jak Martini do mnie macha, ale znalazłabym ich bez pomocy – żółta koszulka polo mojego taty odstawała od reszty.

- Czemu nie zrobisz czegoś w związku z jego ubraniami? – Spytałam, kierując się w ich stronę.

- On jest żonaty, a ty sama.

- Myślałam, że unikamy tego sposobu myślenia.

- Tylko na razie.

Stółówka była wyposażona w długie stoły i typowe industrialne krzesła. Poczułam się jak w jednostce wojskowej, w której przypadkiem nosiło się designerskie ubrania. Tata i Martini siedzieli przy końcu jednego stołu; Gower, Reader, Christopher i White byli z nimi. Było jedno wolne miejsce pomiędzy Martinim i Readerem, a drugie między tatą i Christopherem. Wiedziałam, gdzie ja siedzę. Dotarliśmy do stołu, a Martini odsunął dla mnie krzesło. Christopher wyprzedził tatę z krzesłem dla mamy. Zauważyłam, że tata posłał mu spojrzenie podobne do tego, które skierował wcześniej na Martiniego. Dobrze, przynajmniej jedno z nich nie chciało jeszcze przygarnąć Christophera do rodziny.

Nie było menu. Jedzenie serwowano po domowego, z dużą możliwością wyboru. To była ulga – wysłuchiwanie taty, który narzeka, że jedyną opcją śniadaniową były wyroby wieprzowe nigdy nie były zbyt zabawne, a ja znałam jego tyrady na pamięć od czasu, kiedy skończyłam piąty rok życia. Mama i ja napełniłyśmy talerze i zaczęłyśmy jeść, podczas gdy Martini przedstawił bardzo okrojona wersję zeszłej nocy. Pomiął jakiegokolwiek insynuacje, ale miałam dobry widok na miny Christophera i było pewne, że poczynił podobne przypuszczenia, co moi rodzice. To albo pokój nie był dźwiękoszczelny i cały kompleks zdawał sobie sprawę, że Martini pokazał mi alfacentauriański węzeł miłości.

Gower poczekał aż Martini skończy. Wtedy się pochylił, żebym mogła widzieć wyraźnie jego twarz.

- Chciałbym od ciebie usłyszeć wszystkie szczegóły. Ale będzie łatwiej jeśli będę dotykał twojej głowy. Czy to ci nie przeszkadza?

- Pewnie. – Nie byłam umalowana, a włosy spięłam w kucyk, więc to nic takiego.

Gower wstał i stanął za mną. Położył obie dłonie płasko po bokach mojej głowy.

- Dalej, powiedz o tym, ale chciałbym, żebyś spróbowała jednocześnie zobaczyć to umysłem.

- Bez obaw. – Nie mogłam pozbyć się tych obrazów ze swojej głowy za każdym razem, kiedy o nich myślałam. Jeszcze raz przedstawiłam cały mój sen, a było to równie okropne jak przeżywanie tego podczas opowiadania go rodzicom. Skończyło się na tym, że zamknęłam oczy, bo w ten sposób łatwiej mi było powstrzymać łzy.

Powtórzyłam wszystko, włączając to, co Christopher powiedział zanim go zabiłam i końcową kwestię Mefistofelesa. Wtedy przerwałam i usiłowałam oczyścić umysł, żeby Gower pojął aluzję. Powoli zabrał ręce, masując mi przy tym skronie. Część przerażenia zniknęło.

- Pogładź ją w szyję – powiedział cicho do Martiniego. – Szczególnie u podstawy czaszki.

Ręka Martiniego powędrowała po moich plecach do szyi. Udało mi się do niego nie wygiąć, ale to wymagało wysiłku. Jego zabiegi mnie zrelaksowały i znowu mogłam bezpiecznie otworzyć oczy.

Po to, żeby zobaczyć Christophera patrzącego na mnie z mieszaniną złości i urazy w spojrzeniu. Było to co innego niż jego wcześniejsze gapienie się, ale wciąż czułam się niespokojna.



- Tak naprawdę wcale nie chcę was zabić – powiedziałam mu. Przez większość czasu, dodałam dla siebie, żeby pozostać przynajmniej częściowo szczerą.

- Paul, co o tym myślisz? – Zapytał White.

Gower usiadł.

- Najpierw chciałbym usłyszeć, co myśli Kitty. – Brzmiał na ostrożnego.

- Nie mogę wymyślić nic poza tym, że Mefistofeles mnie przeraża. Bardzo.

- Ale to Yatesa powinnaś się bać – powiedział Reader zamyślony. – To on chciał cię zastąpić robotem.

- Może się go nie boi, bo nie miała z nim styczności – zasugerowała mama. Poczułam dziwne łaskotanie w mózgu, ale niewystarczające, żeby sformułować jakiś pomysł.

- Albo uznała, że jej matka sobie z tym poradzi – powiedział tata z pewną dumą. Zauważyłam, że rękę trzymał na oparciu jej krzesła. Nie było to nietypowe, ale rzadkie w towarzystwie tylu ludzi. Odniosłam wrażenie, że był zazdrosny o Christophera.

- Może był to tylko koszmar – zasugerował White. – Zdarzają się u ludzi.

Gower pokręcił głową.

- Daj spokój, Richard. Dobrze wiesz, że wszystkie sny coś znaczą.

- A ty, James, co o tym sądzisz? – Zapytałam. Łaskotanie w mózgu się wzmogło.

- Czemu?

- Nie wiem. Chcę wiedzieć, co ty o tym wszystkim myślisz. Jesteś jedynym człowiekiem oprócz mnie, który tam był. Mama się nie liczy, bo przed incydem na JFK nie wiedziała o istnieniu obcych czy nadistot.

To nie pochodziło od mojego świadomego umysłu.

- Okej, uważam, że Yates nie jest dla ciebie realny, bo nigdy go nie spotkałaś.

- Ależ spotkałam, w pewnym sensie. Jest taką samą częścią Mefistofelesa, jak Mefistofeles jego.

Prawie to.

- Ale Yates nie wie, że jest częścią Mefistofelesa – powiedział Christopher, brzmiał na rozdrażnionego. – Powiedzieliśmy ci to wczoraj.

To było to, kolejne objawienie. Seks z obcym był świetny dla procesów umysłowych.

- To jest to. Myślę, że istnieją dwa plany.

- Cóż, wiemy, że Yates ma plan – powiedziała cierpliwie mama. – Sensowne byłoby, że Mefistofeles byłby ich częścią.

- Nie, mam na myśli dwa różne plany, ułożone przez dwie różne istoty, które nie wiedzą, że ich plany się przenikają. Jak wspomniał Christopher, wszyscy powiedzieliście mi, że mózg nadistoty jest oddzielony i mózg ludzki nie wie, że jest częścią obcej hybrydy. Cóż, może mózg pasożyta również tego nie wie. Yates ma swój plan, bazujący na terroryzmie. Dlatego chce zabić moją matkę. Ale Mefistofeles ma inny plan.

- Którym byłoby? – Zapytał mnie ostrożnie White.

Zamknęłam oczy i pomyślałam nad tym.

- W moim śnie, pasożyt Mefistofelesa przeniósł się na mnie, ale on pozostał taki sam. Ja nie zmieniłam się na zewnątrz, ale czułam zmianę w środku. Nie byłam już sobą, nie mogłam powstrzymać robienia tego, czego chciał Mefistofeles.

- O mój Boże – powiedział Gower. – To wszystko wyjaśnia.

Spojrzał na mnie. – Twój sen sprawiał wrażenie, że coś w nim było nie tak. To było subtelne odzucie, ale nie normalne.

- Myślisz, że pasożyt już jest we mnie? – Słyszałam swój głos, który zmienił się w pisk przerażenia. Martini zwiększył nacisk na moją szyję wciąż ją masując. To pomogło. Trochę.

- Nie – powiedział Gower pocieszająco. – Wiemy, że wciąż jesteś sobą. Wierz mi.

- Nie moglibyśmy cię dotknąć, gdybyś została zainfekowana – dodał Martini.

Pomyślałam o jego i Christophera reakcji na dotyk obrazu Yatesa wczoraj w nocy.

- Czemu nie?

- Coś w charakterze naszego ciała – odpowiedział White. – Nie byliśmy w stanie tego wyszczególnić, ale nasz zespół nad tym pracuje.

- Niech się skupią na tym co różni, tak naprawdę, genetycznie ludzi od A-C. Ponieważ, kiedy Mefistofeles mnie podniósł, nie zareagowałam w żaden sposób podobny do tego jak wy zareagowaliście na dotknięcie obrazu.

- Co ty poczułaś? – Zapytała cicho mama.

Spróbowałam wrócić do tego myślami.

- Nie bałam się – powiedziałam w końcu. – Byłam wściekła. To jak mnie podniósł jeszcze bardziej mnie rozżłościło. I wcale nie zaczęłam się bać, nawet kiedy myślałam, że ma zamiar mnie pożreć.

- To wściekłość – powiedział natychmiast Reader. – Ludzie mają większą skłonność do gniewu niż A-C. Nie, żeby ci nigdy się nie wściekali – wyszczerzył się do Paula, który się roześmiał. – Ale nie dochodzą do takiego poziomu jak my.

- Ta, ale czy złość jest kontrolowana na poziomie genetycznym?

- Jest u nas – powiedział cicho Martini. – W pewnej mierze u was też.

- Też uważam, że to, co mi powiedział było frajerskie – dodałam. Nastąpiła cisza. Nasłuchiwałam odgłosu świerszczy.

- No co? – Zapytałam w końcu.

- Mogłaś zrozumieć, co mówił? – Zapytał Christopher.

- Cóż, tylko dwa krótkie zdania. Znaczący, było oczywiste, że mówi do was w jakimś języku obcych, z czego nie rozumiałam ani słowa. Ale potem odezwał się do mnie, kiedy trzymał mnie blisko swojej głowy.

- Jak? – Zapytał Gower stanowczo.

Wzruszyłam ramionami.

- Jego oczy się zmieniły. Z czerwonych i błyszczących, nadstocich w prawie ludzkie. Powiedział, że sprawia kłopoty. – Dodałam.

- W tym miał rację – wymamrotał Christopher.

Zdecydowałam się zignorować małą uwagę Christophera.

- Wtedy, gdy miał zamiar wsadzić mnie do paszczy powiedział, że już niedługo będę sprawiać kłopoty.

- Oni nie mogą tego robić – zaprotestował White. – Ludzie czy nadistoty. Niczego pośrodku.

- On to zrobił przy mnie. Wtedy popsikałam go lakierem i mnie upuścił. – Rozejrzałam się. Wszyscy A-C, co do jednego, wyglądali na nerwowych.

- Ponownie, co?

Gower przerwał ciszę.

- To nie był sen, Kitty. To było podłożone wspomnienie.

- To się nie wydarzyło. – Prawie mogłam usłyszeć słowo *jeszcze*, którego nikt nie wypowiedział, ale byłam pewna, że wszyscy pomyśleli. – To znaczy, że jak, te pasożyty mogą działać odwrotnie w czasie, czy coś?

- Z tego co wiemy, nie – odpowiedział White. – Ale mogą przedkładać twoje własne doświadczenia w podłożone wspomnienie.

- Może wymyślił jak stworzyć więcej nadistot. – Nie była to najlepsza rzecz, którą można było zasugerować, szczególnie, że to ja miałam być Obiektem Testowym numer 1.

- Może chodzi raczej o to, że on sobie to tylko teraz przypomina – powiedział cicho Christopher.

- Po tym – dodał Gower. – Jak cię dotknął.



## ROZDZIAŁ 25

- O pasożytach wiemy tylko z tłumaczenia tekstów Starożytnych – wyjaśnił White, kiedy zmierzaliśmy na piętro Badań. Robiliśmy to, ponieważ moja matka nalegała, że w ten sposób w pełni dowiemy się, o co w tym wszystkim chodzi. Martini trzymał rękę na mojej talii. Nie zachowywał się zaborczo, podtrzymywał mnie w pozycji stojącej i poruszającej się. Usłyszenie, że nie tylko byłam przynętą na obce pasożyty, ale także najprawdopodobniej wywołałam coś w rodzaju Armagedonu obcych nie pomogło w utrzymaniu spokoju.

Dotarliśmy do miejsca, które wyglądało jak największa biblioteka na Ziemi. Uznałam, że pewnie była. Pomieszczenie było przestronne, większe niż piętro naukowe, gdzie byliśmy wczoraj. Regały z książkami wydawały się nie mieć końca, jak wielki labirynt literatury. A przy tym, wszystko było skomputeryzowane. Wydajność A-C w akcji.

Gower nacisnął coś na jednym z wolno-poruszających się świetlnych tabletów, po czym poszliśmy do czytelnicy, aby poczekać aż to, co wybraliśmy do nas dotrze.

Pokój ten był wystarczająco duży, żeby pomieścić wygodnie pięćdziesiąt osób, ale miał ściany. Miał również olbrzymi ekran, jako dodatek do kolejnego wielkiego stołu konferencyjnego z mnóstwem krzeseł. Tłumaczenie ksiąg Starożytnych było dostępne w wersji książkowej, ale oryginalnie były to dokumenty stworzone na komputerze. Wszyscy kłócili się o to, który fragment tekstów przejrzeć najpierw, kiedy weszły Claudia i Lorraine. Chwyciły mnie i zabrały od Martiniego, prowadząc w róg pomieszczenia.

- Słyszałyśmy o tobie – wyszeptwała Claudia. – Nic ci nie jest?

- Jestem totalnie wystraszona – miałam nadzieję, że miały na myśli mój sen, a nie seksualne eskapady z Martinim.

- Kto by nie był? – Zapytała Lorraine. – Mefistofeles istnieje od dwudziestu lat, a my nie byliśmy w stanie go zabić.

Dwadzieścia lat? To był szczegół, którym nikt się jeszcze ze mną nie podzielił.

- Jak mogliście pozwolić mu na to wszystko, co zrobił, jako Ronald Yates?

- Z Yatesem połączyliśmy go dopiero parę lat temu – przyznała Claudia. – Martwym agentom trudno jest przekazywać informacje.

Ta informacja mnie uderzyła. Znałam teraz osobiście wielu agentów, jednego nawet bardzo.

Dotarła do mnie realność tego, co robili na co dzień. Każdy z nich mógł zostać zabity przez nadsłuchaczy, zupełnie jak ludzie. Z tego, co wiedziałam, jeden z nich mógł zginąć podczas akcji przy sądzie – w końcu nie zapytałam. Martini do nas podszedł.

- Przestań ją straszyć, jest wystarczająco zdołowana. Nikt z nas wczoraj nie zginął – położył rękę na mojej szyi i znowu zaczął ją masować.

- Nikt nie może się zgodzić, co do tego, co powinniśmy najpierw obejrzeć. – Dodał z westchnieniem.

- Wiem, na co ja bym chciała spojrzeć – wiedziałam? – Chcę przeczytać, co mają do powiedzenia Starożytni na temat pasożytów, jak powstały. – Dlaczego chciałam o tym przeczytać?

- Okej – Martini posłał mi zabawne spojrzenie, ale przekazał moją prośbę Gowerowi.

Claudia i Lorraine usiadły ze mną, podczas gdy tekst pojawił się na ekranie. Gower podał mi coś, co wyglądało, jak superekstra mysz komputerowa.

- Tym przyciskiem kontrolujesz prędkość – wskazał na guzik na górze.

Tekst był niejednorodny – było widać, że tłumaczyli go ludzie, którzy nie mieli pojęcia jak brzmiał oryginalny język. Tata stał za mną, czytając jednocześnie ze mną. Głównie brzmiało to jakby Starożytni usiłowali wyjaśnić, kim byli, aby nadać wagi swoim ostrzeżeniom.

- Możemy zobaczyć oryginalny tekst? – Zapytał tata, wydając się zamyślony.
- Po co? To język obcych – odpowiedział White.
- Jest przetłumaczony, nie? – Tata nie brzmiał na naburmuszonego. Brzmiał jakby zaczynał być podekscytowany.
- Chcę to zobaczyć.

Coś przyszło mi do głowy.

- Um, tato? Jak właściwie zarabiasz na życie? Znaczący, naprawdę, nie to, co mi mówiłeś przez całe życie.

Mama była przede mną, po lewej stronie. Zobaczyłam jak lekko potakuje głową, więc założyłam, że tata właśnie pytał o pozwolenie powiedzenia prawdy.

- Jestem kryptologiem – przyznał. Nie miało to za wiele wspólnego z byciem profesorem od historii w college'u, co mówiono mi przez całe życie.
- Ale – dodał pospiesznie. – Naprawdę uczę na uniwersytecie.
- To przykrywka. Dla jakiej agencji pracujesz? – Długa cisza. – Tato, serio, chcę wiedzieć.

Nie odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Miałam wrażenie, że by mi nie powiedział, gdyby musiał spojrzeć mi w oczy.

- NASA – powiedział w końcu.
- NASA. W oddziale pozaziemskim, tak? – Nigdy nie słyszałam o takim oddziale, ale po dniu spędzonym z chłopakami A-C, miałam niezłe pojęcie, że musiał istnieć.
- Tak – westchnął. – Nie biorę udziału w takich akcjach jak twoja matka. Właściwie w ogóle nie biorę udziału w akcjach, serio. Kryptologia to nie praca w terenie. Ale nie wiedziałem, że mamy na planecie ET – dowiadujemy się tylko niezbędnych informacji...
- A tego nie musiałeś wiedzieć. Rozumiem. – Miło wiedzieć, że nie tylko moja matka ukrywała coś przed moim ojcem.

Oczywiście, spędziłam całe życie sądząc, że był etatowym profesorem historii na Arizona State University, więc najwyraźniej tata był również entuzjastą stylu życia z tylko taką wiedzą, jaką musisz znać.

Chuckie i ja nawet chodziliśmy do niego na zajęcia. Oczywiście większość jego zajęć była prowadzona przez jego absolwentów. Kiedy to rozważyłam, uznałam, że bycie profesorem od historii jest świetną przykrywką.

- Właśnie. Moja grupa pracuje raczej nad transmisjami, jakie wyłapujemy z innych zamieszkałych planet.
- Nie tylko z systemu Alfy Centauri, tak? – Przyjmowałam to stosunkowo niezłe. Zastanawiałam się jak długo będę w stanie utrzymać ten spokój.
- Tak. To jest jedyny pisany tekst, jaki mamy. Reszta to nagrania audio. To dlatego chcę go zobaczyć.

Kłamał, byłam pewna – żyłam z nim w końcu przez większość życia. Wielkie kłamstwa – pewnie – oboje moi rodzice radzili sobie z nimi świetnie, ale te istniały zanim się jeszcze pojawiłam. Ale małe kłamstewka, nie tak bardzo. Tata, w szczególności, dawał wiele wskazówek, kiedy nie mówił prawdy. Wiedziałam, że było w tym coś więcej niż tylko ciekawość, żeby zobaczyć te teksty. Ale ja też chciałam je zobaczyć.

White wzruszył ramionami, a Gower wyszedł z pomieszczenia, najprawdopodobniej, żeby zamówić właściwe tomy. Podczas gdy czekaliśmy dalej przewijałam tekst. Nie byłam pewna, czego szukam. Miałam jednak przecucie, że było coś, co wszyscy przeoczyli.

Dotarłam do części i umieraniu słońca i zwolniłam. Opis był naprawdę smutny. Zamieszkały w dużej mierze system planetarny okrążał gwiazdę, która stała się supernową, prawie bez ostrzeżenia. Jednego dnia wszystko było normalne. Następnego, gwiazda wybuchła. W wielkim wybuchu. Cofnęłam się. Takie było użyte określenie – *wielki wybuch*. W nawiasie, po określeniu supernowa.

- Jak zaznaczyć coś, do czego będę chciała wrócić? – Zapytałam Lorraine. Sięgnęła po myszkę i nacisnęła coś. Akapit, który czytałam był teraz podświetlony na żółto.

- Nieźle, dzięki. Słowa w nawiasach, co oznaczają?
- Miejsca w tłumaczeniu, gdzie zespół nie był pewien ścisłości tłumaczenia – odpowiedziała Claudia. – Informacje w nawiasach są najprawdopodobniejszym wyborem.
- Okej – kontynuowałam czytanie. Starożytni opisywali, co stało się z ludźmi na planetach.
- Zostali rozdarci, a części ich, które były w stanie żyć bez ciała (czyli: pasożyt) zostały uwolnione. Żeglowały przez kosmos, szukając nowego domu. Ale z powodu ich wrodzonej istoty (najlepsze przypuszczenie) nie mogły go znaleźć, więc zaczęły szukać nowych nosicieli.
- Podświetl to, proszę – poprosiłam Lorraine. – Tato, chciałabym, żebyś znalazł miejsce w oryginale, które odpowiada temu w tłumaczeniu.
- Załatwione, kotku. – Brzmiał tak, jakby wiedział, do czego zmierzałam. Miałam taką nadzieję, ponieważ sama nie byłam pewna. Przewijałam dalej. Było tam więcej odniesień do wielkiego wybuchu, do części istoty, które mogły żyć bez ciała – teraz nazywane tylko pasożytami, żeby ułatwić czytanie, szukających miejsca, którego nie mogły znaleźć. A także opisów horroru, który miał nastąpić, kiedy pasożyty znajdą nowego nosiciela. Szczegółowy, dla których trzeba uniknąć pasożytów – śmierć, zniszczenie, horror – żadnych wskazówek jak z nimi żyć. Często wspomniano ból jaki towarzyszył połączeniu pasożyta z nosicielem.
- Zawartość książki się zmieniła, teraz mówiła o Starożytnych, jak udało im się uniknąć pasożytów, jak to chcieli zapewnić innym planetom bezpieczeństwo. Dawali szczegółowe instrukcje, co robić, by utrzymać pasożyty z daleka. Ochrona planety była wyszczególniona zaraz koło przykazań dobrego życia – bądź dobrym człowiekiem, nie rób złych rzeczy, nie wpadaj w złość. Dużo upomnień, aby nie wpadać w złość. Zachowaj spokój, to była główna kwestia tej części tekstu Starożytnych.
- Kto robił tłumaczenie? Wiem, że potrzebny był do tego superkomputer. Czy ludzie mieli w tym swój udział?
- Częściowo – odpowiedział White. – Głównie byli to nasi ludzie, ale Ziemiańskie stworzyli program komputerowy.
- Wszedł Gower i kilka kobiet, włączając Beverly, tę z nudnym głosem. Kobiety były tu, co było oczywiste, aby chronić oryginalny tekst, bo nie pozwalały Gowerowi go dotknąć. Sytuacja i moja prośba zostały wyjaśnione. Beverly wydawała się przewodzić, przynajmniej, jeśli chodziło o książkę. Przyniosła ją do mnie i taty, po czym z szacunkiem otworzyła. Ostrożnie przeszła do części, o którą prosiłam. Było to blisko początku książki. Tata nie próbował jej dotykać, pochylił się po prostu patrząc mi przez ramię.
- To same kolumny i rzędy, jak na arkuszu kalkulacyjnym. Czytacie to z prawej do lewej, lewej do prawej, z góry na dół, czy z dołu do góry?
- Próbowaliśmy każdy sposób – odpowiedziała Beverly. Wciąż brzmiała monotannie i cieszyłam się, że byłam w miarę wypoczęta.
- Który sposób był właściwy? – Tata brzmiał jakby za mną wibrował.
- Żaden z nich, to algorytm – Beverly brzmiała na rozdrażnioną.
- Parzysty, czy nieparzysty? – Teraz tata oparł się o mnie, próbując dostać się najbliżej jak mógł do tekstu.
- Nieparzysty – przyznała Beverly. – To było bardzo dziwne. Musieliśmy przepuścić przez komputer olbrzymią liczbę wariacji zanim wyskoczyło coś zrozumiałego.
- Tata przestał się o mnie opierać.
- Tak myślałem.
- Pochylił się.
- Jeśli zmierzasz tam dokąd myślę, są duże szanse, że masz rację. Ty chcesz to zasugerować, czy mam ja? – Wyszeptał.
- Pomyślałam nad tym.
- Pozwól mi, jeśli się pomylę, skorygujesz mnie – odszeptałam.
- Poklepał mnie po ramieniu.

- Mogę się założyć, że to geny.

Odchrząknęłam i usiadłam prosto. Nie ma w końcu tak dobrej pory jak teraz, żeby obrazić swoich gospodarzy.

- Myślę, że wasze tłumaczenie jest błędne.



## ROZDZIAŁ 26

Dom wariatów to ciekawe określenie. Powiedziałabym, że nadistoty z zabójczymi skrzydłami to dom wariatów. Ale to było zanim podzieliłam się moim przeczuciem z załogą A-C w tym pokoju. Każdy z nich, poczynając od White i Beverly, a na Claudii i Lorraine kończąc, rozmawiało, próbowało się przekrzyknąć, przeciwstawiając mojemu oświadczeniu w większej mierze przesadzając. Tata poklepał mnie po ramieniu.

- To moja córeczka – powiedział mi do ucha.

Rozejrzałam się, czekając aż tłum się uspokoi. Tylko dwaj z nich nie wariowało – Martini i Christopher. Obaj patrzyli na mnie, ciekawi, a nie zdenerwowani. Pomieszczenie nie cichło i zaczęło mnie zastanawiać, czy to dlatego, że tak naprawdę nie chcieli posłuchać mojej faktycznej teorii. Z pewnością nie byłby to pierwszy raz. Christopher rozejrzał się i zauważyłam jak mruży oczy.

- Zamknijcie się wszyscy – warknął. Nie pomyślałabym, że go usłyszą, ale każde z nich ucichło. Bycie wrednym miało najwyraźniej swoje dobre strony. Spojrzał na mnie.

- Wyjaśnij, proszę, co miałaś na myśli.

Poczekajłam, aż wszyscy spojrzą w moją stronę.

- To nie podręcznik, ani instrukcja obsługi jak powstrzymać inwazję. To tekst religijny.

- Och, daj spokój – powiedział Gower ze śmiechem. – Przybyli by nas ostrzec, Kitty. To instrukcja jak wygląda zagrożenie i jak się przed nim ustrzec.

Pokręciłam głową.

- Nie. Oni przybyli by nas nawrócić. To byli misjonarze. A to ich wersja Biblii.

Wstałam, dzięki czemu poczułam się jakbym miała możliwość ucieczki, gdyby wszyscy nagle na mnie naskoczyli.

- To zrozumiały błąd. Wasza religia nie jest taka jak ich. Ale nasza tak.

Spojrzałam na Martiniego.

- Nie wierzycie w piekło, tak? – Przytaknął. - A także, wierzycie w ewolucję, nie w wersję kreacjonistyczną, tak? – Kolejne potaknięcie. Zauważyłam, że inne głowy w pomieszczeniu również potakują. – A komputer jest zawsze na tyle dobry na ile dobre było to, co zostało w nim zaprogramowane. Jestem pewna, że nikt, ani A-C, ani człowiek, nie pomyślał, żeby do bazy danych dotyczących tego dołączyć Biblię. W końcu, było to zagrożenie naukowe, a nie religijne.

Przewinęłam do pierwszego fragmentu, który zwrócił moją uwagę.

- Tutaj jest mowa o eksplozji, wielkim wybuchu. Zinterpretowaliście to jako supernową – dosłowną śmierć gwiazdy. – Spojrzałam na tatę. – Ale według mnie powinno się to zinterpretować, jako początek ich świata, albo, co bardziej prawdopodobne, Eden.

Uśmiechnął się do mnie.

- Algorytm nieparzysty stwarza wyzwanie, ponieważ można stworzyć algorytm, który jest mu bliższy, ale nie do końca taki sam. Tak jak stało się tutaj – wskazał na otwartą księgę. – Kłopot ze złamaniem szyfru jest taki, że należy znaleźć wspólne elementy. Im więcej ma się tekstu tym łatwiej. Ale to powszechny błąd, wykorzystać pierwsze tłumaczenie, jakie ma sens. Odwaliliście kawał niezłej roboty – dodał. – Po prostu nie jest doskonała.

- Jestem pewna, że ty możesz ją poprawić. – Powiedziała Beverly, a jej ton wreszcie coś wyrażał – był to głęboki sarkazm.
  - Prawdopodobnie – powiedział tata wruszając ramionami. – Wy zrobiliście najtrudniejszą część. Następnym zadaniem będzie wprowadzenie poprawek. Czego wy nie zrobiliście.
  - Sprawdziliśmy dwa razy – powiedziała Beverly gorąco.
  - Jestem pewny, że to zrobiliście. Ale sprawdzaliście tylko w odniesieniu do waszego pierwszego pomysłu, czym była książka. – Tata był przestawiony na tryb wykładowcy, widziałam to. – Żeby być zupełnie ścisłym musielibyście postępować bez przyjętych z góry wyobrażeń. Mama też wychwyciła prawdopodobieństwo nastąpienia wykładu.
  - Sol, pozwolisz Kitty dokończyć?
  - Och, pewnie – tata spojrział na mnie zażenowany. – Kontynuuj.
- Przewinęłam do części tekstu, która naprawdę mnie zatrzymała.
- Przeczytam to na głos, zastępując niektóre słowa. *Zostali rozdarci, a ich dusze uwolnione. Te pożeglowały poprzez kosmos, szukając Edenu. Ale z powodu ich zła nie mogli go znaleźć, więc zaczęły szukać innego miejsca do życia.* Brzmi znajomo?
  - Adam i Ewa wygnani z Raju – powiedział Reader. – Upadek ludzkości.
  - Możecie podmienić Niebo na Eden, a Piekło na inne miejsce do życia. Ta sama idea. - Rozejrzałam się.
  - Nasz świat ma opowieści o potopie w każdej kulturze, więc Arka Noego ma podstawy w rzeczywistości. Prawie wszystkie historie biblijne miały korzenie w prawdziwych wydarzeniach. Zgaduję, że naprawdę nastąpił wielki wybuch, supernowa, jeśli to określenie wolicie, który był powodem powstania tego tekstu. Jest pewne, że pasożyty są prawdziwe. Myślę, że są istotami czującymi, które wierzą, że znalazły się w Piekło.
  - Przemierzając samotnie kosmos przez millenia, bez towarzystwa, ciepła, niczego znajomego. Ta, to byłoby piekło. – Powiedział cicho Martini.
  - A ponieważ nie wierzycie w Piekło wasi tłumacze nie myśleli w ten sposób. Wierzycie w dusze i to, że mogą odkupić swoje winy, ale nie macie opowieści o stworzeniu jak my, wszyscy wierzycie w ewolucję.
  - Opowieść i stworzeniu naszego świata opiera się na naszych dwóch słońcach – wtrącił Christopher. – Ale pogląd mówi, że razem stworzyły życie, nie, że cokolwiek zniszczyły, aby to uczynić. To nielogiczne naukowo, a przynajmniej nie sposób, w jaki jest to opisane. Częściowo dlatego nie wierzymy w tę teorię.
  - Alfa Centauri jest pozytywną historią. Większość ziemskich opowieści religijnych o stworzeniu jest podobna – osoba boska nas stworzyła, pojawiliśmy się, w pełni rozwinięci, od samego początku. Żadna z religii nie mówi nic o ewolucji, dopiero nauka doprowadziła nas do teorii wielkiego wybuchu. – Widziałam dokąd to zmierza, a to sprawiło, że aż mnie zmroziło. – Wiemy, że pasożyty są realne. W związku z tym prawdopodobieństwo, że teksty Starożytnych są ściśle się zwiększa.
  - Co znaczy, że ich sugestie dotyczące jak zwalczyć pasożyty także jest prawdziwa – powiedziała Beverly wciąż brzmiąc na wściekłą.
  - Fakt. Ale nikt nie zwrócił uwagi na rzecz najważniejszą. Oprócz Jamesa – skinęłam w stronę Readera. – Ale wy wszyscy go zignorowaliście, bo jest ludzkim mężczyzną, który jak się składa jest przystojny, a nie jest jednocześnie naukowcem od rakiet.
- Trafiłam w dziesiątkę, jeśli brać pod uwagę reakcje w pomieszczeniu, szczególnie kobiet. Reader podniósł głowę w moją stronę.
- Co masz na myśli, Kitty?
  - Gniew. Wciąż i wciąż powtarzają jak unikać pasożytów. Uformujcie tarcze obronne, tak, ale większość z tych tarczy opiera się na byciu grzeczną dziewczynką czy grzecznym chłopczykiem. To, że tarcza ozonowa A-C rzeczywiście zadziałała przeciwko pasożytom sprawiło, że skupili swo-

ją uwagę na fizycznym zapobieganiu ekspozycji. Ale możliwa jest także tarcza moralna, którą każdy może stworzyć.

Przewinęłam tekst dalej.

- Pierwszy rozdział tej książki opowiada o stworzeniu, ich Edenie. Następny wyjaśnia, co się stało po ich wersji pierwotnego grzechu, ukazuje szczegółowo, co robić, żeby nie zostać wyrzutkiem zapewniając sobie ochronę przed połączeniem z jedną z tych zagubionych dusz. Potem, naciskając bardziej, niż jakąkolwiek inną instrukcję, żeby zachowywać spokój, nie złościć się, powtarzane znowu i znowu.

- Naliczyłem ze dwadzieścia na tej jednej stronie – dodał tata.

- Wszyscy wiecie, że przyciąga ich gniew, sami mi to powiedzieliście. Ale byliście na tej planecie dziesiątki lat i ani razu nie wspomnieliście, że celem ataku był A-C.

- Nie przyciągamy ich – powiedział Gower.

- Ponieważ, jak stwierdził James, nie wpadacie w tak silny gniew jak ludzie. Nie macie ku temu skłonności, jako gatunek. Jestem pewna, że pojedyncze osoby tak, ale zauważyłam, że wszyscy nad tym panujecie, nawet, jeśli jesteście na siebie bardzo źli.

Spojrzałam na Christophera. – Ty kontrolujesz się najmniej. Bo nie jesteś agentem, ani naukowcem, jesteś artystą. A jest zbyt wiele podobieństw między naszymi rasami, żeby w to wątpić – artyście mają tendencję do silniejszego, innego odczuwania, niż przeciętna osoba.

Spojrzałam na Martiniego.

- Z tobą jest podobnie, bo żebyś nie oszalał musisz, tak samo jak inni empaci, tworzyć bariery mentalne i emocjonalne. Co znaczy, że nie możesz się bardzo wściec, dopóki są na miejscu.

Zwróciłam się do Gowera.

- Zaryzykuję też stwierdzenie, że większość aktywności emocjonalnej A-C ma miejsce tutaj, albo w Bazie Głównej, albo gdzieś, gdzie jest bezpiecznie, miejscu zabezpieczonym i uzbrojonym, w cokolwiek wzięliście ze sobą, co pozwala wam ukryć się przed wzrokiem ziemskiego rządu.

Gower przytaknął.

- Mamy różne tarcze, wszystkie bazujące na tarczy ozonowej albo maskowaniu.

- To drugi raz, kiedy o tym wspomniam. Macie tarczę ozonową? – Zastanawiałam się, kiedy tata wyskoczy z byciem przyjaznym środowisku w środku tego wszystkiego. Teraz był ten czas.

- Tato, tak, mają. Mamy w tej chwili większe problemy niż ratowanie wielorybów, okej? - Brzmiałam jak mama. Miałam nadzieję, że to dobrze.

- Och, świetnie. Kontynuuj.- Wyglądał na trochę rozdrażnionego, ale nie wystarczająco, żebym się zaczęła martwić.

- Dzięki. Więc są szanse, że pasożyt nigdy nie wyłapie emocji A-C wymykających się spod kontroli, ponieważ gdy to się dzieje są oni w swoich chronionych fortcach. Ale nie mamy epidemii nadiśtot. Czemu nie?

- Liczba przypadków pojawienia się pasożytów się zwiększa, wykładniczo podczas ostatnich dwudziestu lat – powiedziała Beverly. Następne połączenie zamachało wesoło przede mną.

- Dwadzieścia lat. Zupełnie tyle samo, co istnienie Mefistofelesa, co?

- Tak, więc? – Beverly naprawdę brała to do siebie. Zastanawiałam się jak bardzo była zaangażowana w pierwotne tłumaczenie i doszłam do wniosku, że bardzo. Och, cóż, ona i Christopher mogli założyć klub Nienawidzimy Kitty.

- Pomyśl. Zamienia się w cholernego diabła.

- Znalazł swoją wersję piekła i chce je wypełnić takimi jak on – powiedział delikatnie Reader.

- Tak, myślę, że ich przyzywa. Nie wiem jak, ale jest to prawdopodobna możliwość. – Wzięłam głęboki wdech. To była część, której najbardziej się obawiałam. – A on dowiedział się jak odnowić populację, ponieważ jeśli rozważamy ten tekst na poważnie, najprawdopodobniej pomógł w powstaniu większości jego rasy i był powodem ich wygnania.

- Jak na to wpadłaś? – Zapytał Gower.

- Misjonarze mają to do siebie, że wyruszają falami.



- Mogłabyś to wyjaśnić? – Zapytał ze śmiechem White.
- Mamy wiele legend z czasów biblijnych o aniołach przybywających by nam pomóc. Mogę się założyć, że wasza planeta także. Prawdopodobnie każda zamieszkała planeta. W końcu Starożytni robili co mogli. A jeśli drużyna misjonarzy nie wróciła, cóż, wyruszyli na pustkowia galaktyki, nie? Następna grupa miała prawdopodobnie ich znaleźć, a jeśli im się nie udało złożyć raport.
- Mówiliście ci, nie byli w stanie przeżyć na naszych światach – zaprotestował Gower.
- Może nie mogli przeżyć, kiedy przybyli w czasach współczesnych, ponieważ zatruliśmy powietrze na obu światach. Musieliście stworzyć tarczę ozonową, a my też jej potrzebujemy. Może nasza atmosfera była inna tysiące lat temu.
- To ma sens – powiedział powoli Martini. – Nasze rasy miały czas, żeby stopniowo przystosować się do zanieczyszczeń. Starożytni mogli nie wziąć tego pod uwagę, na ich świecie może już pozbyli się tego problemu, więc nie przyszło im to do głowy.
- A jak to się ma do Mefistofelesa i teorii Kitty, że jest centrum historii o Edenie? – Gower nie brzmiał na złego, tylko skołowanego.
- To jest w naszych tekstach religijnych. Może w waszych również, może nie. Ale powszechnym wierzeniem Judeo-chrześcijańskim jest, że Lucyfer walczył z Bogiem o tron i został wygnany, razem ze swoimi poplecznikami. Zesłany do Piekła z powodu swojej aroganckiej dumy.
- Więc? – Beverly nie wydawała się być pod wrażeniem, ale widziałam Martiniego i musiał on nadszalać za tokiem mojego rozumowania, bo cały kolor odpłynął mu z twarzy.
- Jedną z nazw Lucyfera jest Gwiazda Poranna. Gwiazda, która była zniszczona i zesłana z Nieba, czy to w ziemskiej Biblii czy tekście Starożytnych. – Poczulałam jak zasycha mi w gardle, ale mówiłam dalej. – Lucyfer, teraz nazywany Mefistofelesem, uważa, że został tu zesłany, do Piekła, żeby rządzić jego mieszkańcami przez wieczność, powodując cierpienia i ból.



## ROZDZIAŁ 27

Żadnego domu wariatów tym razem, tylko cisza. Wszyscy obcy myśleli. Co za ulga, ktoś inny mógł na jakiś czas przejąć ten obowiązek. Usiadłam z powrotem na krześle, a tata ponownie poklepał mnie po ramieniu. Claudia i Lorraine chwyciły mnie za ręce i uściskały. Miło było wiedzieć, że mnie nie nienawidzą. Interesujące było to, że to człowiek przerwał ciszę.

- Dlaczego to ty byłaś katalizatorem? – Zapytał Reader.
  - Nie mam pojęcia – ale było to dobre pytanie do rozważenia. Bum, znowu musiałam zacząć myśleć. Najwyraźniej nie ma wytchnienia dla przynęty na psychotycznych obcych.
  - Co masz na myśli twierdząc, że jest katalizatorem? – Zapytała Beverly. Odpowiedział Gower.
  - Z tego co zobaczyłem w jej umyśle, Mefistofeles podłożył Kitty wspomnienie. Wspomnienie o tym, jak stworzyć więcej nadistot. Ale nie wiem, dlaczego.
  - Yates jest starym człowiekiem. James, powiedziałaś to więcej niż raz – robiłam, co mogłam, żeby pozostać spokojna i nie pozwolić temu całkowicie mnie wystraszyć. – Yates musi być umiarkowany. Mefistofeles chce się przenieść do kogoś innego zanim to nastąpi.
  - A Yates chce przeprowadzić swoje terrorystyczne plany zanim odejdzie, z którego to powodu przyspieszył akcję przeciwko twojej matce – dodał Reader. – Dlatego plany się przenikają, musi być w zaawansowanym stadium tego, cokolwiek jest z nim nie tak.
- Drugi rzut za trzy punkty dla ludzi. Widziałam jak głowy A-C potakują w pomieszczeniu.

- To pewnie rak – oświadczyła mama. – Yates miał go ponad dwadzieścia lat temu. Nie miał pożyć długo, ale nastąpiła remisja.

- Ponieważ pasożyt go znalazł i uczynił prawie nie do zniszczenia. Nie mógł go wyleczyć, ale najwyraźniej spowolnił o wiele.

- To świetnie, że się o tym dowiedzieliśmy – powiedział Christopher. – Ale co w tym dla nas dobrego?

Słowa brzmiały jakby były wyciągane z niego siłą.

- Wreszcie mamy przynętę – Szczeka Martiniego była zaciśnięta, a jego twarz przybrała kamienny wyraz, zupełnie jak wtedy, gdy powiedział mi, że są uchodźcami religijnymi, dziś rano.

- O czym ty, do cholery, mówisz? – Zapytał Christopher. Wyglądał na wściekłego, ale moja matka tak samo. Miałam niezłe pojęcie, co mógł mieć na myśli Martini.

- Użyjemy Kitty, jako przynęty – głos Martiniego zaczął brzmieć jak u Beverly – monotownie.

- Odbiło ci? – Tata chwycił mnie i przyciągnął do siebie. Nie było to wygodne dla żadnego z nas, skoro ja siedziałam, a krzesło uderzyło go w brzuch, ale rozumiałam jego reakcję.

- Jestem dowódcą Operacji Terenowych – kontynuował Martini, jego głos wciąż był pozbawiony emocji. – Mamy kogoś, kto jest potwierdzonym celem zarówno dla Yatesa jak i Mefistofelesa. Mamy teraz prawdziwą szansę zrobienia czegoś z nimi... z nimi oboma. – Spojrzał na mnie, a chociaż jego twarz wciąż była jak skała, zobaczyłam jego oczy. Jeśli wcześniej wydawały się być wypełnione bólem, było to niczym, w porównaniu do teraz.

- Ale tylko jeśli się zgodzisz.

- Nie zgadza się! – Mama była wściekła. – Nie jest przeszkolona do niczego czego będzie wymagać ta operacja. Jak śmiesz w ogóle coś takiego sugerować?

Spojrzałam na Readera. Zauważył to i przechylił głowę. Uniosłam brew. Pokiwał głową.

- Ma prawo, mamó, ponieważ to on tu dowodzi – udało mi się uwolnić z uchwytu taty i ponownie wstać. Spojrzałam prosto na Martiniego. – Ja decyduję, kto ze mną pójdzie, dostanę jakieś ciuchy, w których będę mogła się ruszać, i zostanę w pełni wyekwipowana i wprowadzona w sytuację, jak pozostali agenci terenowi.

Pokiwał głową. Spojrzałam na Gowera.

- Chcę mieć ze sobą Jamesa, Paul. Ale nie ciebie.

Gower wyglądał jakbym przyłożyła mu w brzuch.

- Dlaczego?

- To nie on musi być wściekły. A ja potrzebuję kogoś, z kim mogłabym porozmawiać, z ludzkim doświadczeniem. – Spojrzałam na Christophera. – Ty jednak, powinienes zaplanować przyłączenie się.

Udało mi się uśmiechnąć.

- Domyśliłem się. Jeśli nie masz nic przeciwko – zwrócił się do Martiniego, raczej paskudnym tonem.

- W porządku – jego głos był wciąż urywany. Nie musiałam widzieć go nago, żeby wiedzieć, że całe jego ciało było napięte. Wzięłam głęboki oddech.

- I chcę ze sobą kilka kobiet A-C.

To wywołało pandemonium. Z tego, co mogłam zrozumieć między wrzaskami, kobietom nigdy nie pozwalano na pracę w terenie. Ale widziałam także, że Claudia i Lorraine chciały ze mną pójść.

- Zamknijcie się! – Zagrzmiął Martini, co było imponujące – głęboki, wściekły i głośny głos, który rozbrzmiewał jeszcze przez kilka sekund. Więc A-C rzeczywiście potrafili się wściekać. To, albo jego empatyczne bariery były obniżone i nie mógł już tego znieść. Pokój zamarł. Martini natychmiast się uspokoił.

- Dzięki. Kitty, wyjaśnij, proszę, dlaczego.

- Ponieważ uważam, że częściowo powodem, dla którego nie możecie złapać tych nadistot, Mefistofelesa w szczególności, jest to, że wysyłacie ludzi, którzy nie mogą właściwie się rozmnażać.

Martwa cisza. Czas na zastanowienie dla obcych. Ale ja zdecydowałam odpowiedzieć na pytania, które miały nastąpić.

- Na pewno istnieje wiele sposobów, żeby zmienić kogoś wewnątrz, tak, żeby nie było tego wi-  
dać, przynajmniej na początku. Ale tylko jeden sposób działał w całej znanej historii.

- Zapładniasz ich – powiedział Reader z szerokim uśmiechem.

Pokiwałam głową.

- W przypadku mojego snu, czy podłożonego wspomnienia, czy cokolwiek to jest, nie umarłam,  
pamiętacie? Ani Mefistofeles. Umieścił coś we mnie, co mnie zmieniło. Ale tylko wewnątrz. Z  
zewnątrz nikt nie mógł dostrzec różnicy. – Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się do White'a. –  
To dlatego jestem katalizatorem. Jestem kobietą, z którą Mefistofeles był na tyle blisko, żeby na-  
stąpiła fizyczna interakcja.

- I byłaś wściekła – dodał Reader. – Nie bałaś się go, walczyłaś z nim. Jak równy z równym, nie  
przeżalone zwierzę.

- Tak on i inne pasożyty nas widzą, jestem pewna. Jako zwierzęta. Nie jesteśmy tak rozwinięci jak  
oni, jesteśmy dużo młodszy w rozwoju planety, wszyscy mówiliście mi to więcej niż raz.

- Chwileczkę – mama wciąż była zdenerwowana. Nie, żeby mogła ją winić. – Yates przebywa  
wśród kobiet cały czas. Ta teoria nie ma podstaw.

- Yates jest. Ale on nie zmienia się, co pięć minut, w nadistotę. Czyż nie? – Skierowałam to do  
White'a.

- Nie. Mefistofeles ukazuje się tylko kilka razy w roku.

- Och? – Kolejna informacja, którą się ze mną nie podzielono. – Chciałabym także poznać pełną  
wersję, zanim znajdę się w zagrażającym życiu niebezpieczeństwie. Znowu. – To skierowałam do  
Martiniego.

Jego oczy błysnęły.

- Dobrze.

- A co z agentkami?

- Kogo chcesz? – Martini był zarówno zły jak zdenerwowany, mogłam to wyczuć w jego głosie,  
pomimo jego usilnych starań, żeby był kompletnie pozbawiony uczuć.

Wzruszyłam ramionami.

- Kto na ochotnika?

- Ja – Claudia i Lorraine powiedziały unisono.

- To wystarczy. – I tak nie chciałam żadnej innej spośród Olśniewających Lasek. Te dwie wyko-  
nywały robotę, którą widziałam, że będziemy potrzebować z wyćwiczonymi zdolnościami.

- Ktoś jeszcze? – Martini ledwo poruszał ustami, a co dopiero szczęką.

- Ty.



## ROZDZIAŁ 28

Zobaczyłam, że Martini się uspokaja, tylko troszeczkę, bo wciąż był zły. W tym samym momencie Christopher zmrużył oczy. Dobrze. Chciałam ich wściekłych – na mnie, na siebie, na świat. Szczerze, chciałam, żeby wszyscy byli wściekli. Cóż, wszyscy oprócz Readera. Jego chciałam spokojnego. Ale to później. W tej chwili chciałam, żeby sytuacja się uspokoiła, albo przynajmniej udawała spokój. Moi rodzice wciąż się kłócili na temat ostatniej rewelacji, w tym, co zaczynałam akceptować jako moje nowe życie. Postanowiłam rozprawić się z tym, które rządzi.

- Mamo, przestań.

Zamknęła usta, ale skrzyżowała ramiona. Gotowa do walki. Gotowa, by bronić mnie z narażeniem życia. Tylko, że w tej sytuacji narażała moje.

- Mamo, jakkolwiek jest to trudne do uwierzenia, wiem co robię.

- Jak? Masz sekretną tożsamość, o której ja i twój ojciec nie wiemy?

- Bardzo śmieszne. Nie, właściwie, nie udawałam, że jestem czymś czym nie jestem. – Oprócz tego, że dziewięć dłużej niż w rzeczywistości, ale to nie było teraz ważne. – Ale jestem twoją córką. Wszyscy twierdzą, że jestem zupełnie taka sama jak ty.

Potrząsnęła głową. – Latami trenowałam. Ty znasz trochę Kung Fu, tropienia i terenu. Nie ma porównania.

- Oczywiście, że jest. Też musiałaś od czegoś zacząć. Cóż, tutaj ja zaczynam – podeszłam do niej.

- To mój Mossad. Rozumiesz? – Desperacko chciałam, żeby to zrozumiała.

Zamrugnęła. Zobaczyłam, że patrzy na mnie inaczej niż do tej pory.

- Moja córeczka dorosła.

Głos jej ugrzązł, a w oczach zobaczyłam łzy. Nie chciałam, żeby teraz płakała, bo sama nie chciałam zacząć szlochać. Uściskałam ją. Uściskała mnie również, po swojemu, w niedźwiedzim uścisku, który pozbawiał oddechu, jaki jej się ostatnio często zdarzał.

- Nic mi nie będzie, mamo – wyszeptałam jej do ucha. – Myślę, że wiem co robię. A jeśli nie, mam tu ze sobą ludzi, którzy mnie wyciągną w razie potrzeby. Obiecuję. Jest tak jak mówiłaś – czasami nie chodzi o rodzinę, czasami naprawdę chodzi o ratowanie świata.

- Mam nadzieję, że masz rację – westchnęła. – Wyjaśnię to twojemu ojcu.

Odsunęłam się i potrząsnęłam głową.

- Mogę się założyć, że nie musisz mu tego wyjaśniać – odwróciłam się. – Musi, tato?

Posłał mi uśmiech.

- Jaka matka, taka córka. Zastanawiałem się, kiedy to się w tobie ukarze. Co nie znaczy, że mi się to podoba. – Dodał surowo. – Ale zdaję sobie sprawę, że cokolwiek powiem i tak zrobisz to, co uważasz za słuszne. – Nagle przybrał niewinny wygląd. – Co powiesz na wmieszanie w to wujka Morta?

- Nie – powiedziałam stanowczo. – Wiem co usiłujesz zrobić. Znam wujka Morta, pamiętasz? Przejmie dowodzenie, zabierze mnie gdzieś, gdzie będzie bezpiecznie i zamknie, podczas gdy on i jego marines załatwią sprawę.

Tata wzruszył ramionami.

- Z mojego punktu widzenia to niezły plan.

- Oprócz tego, że zawiedzie – powiedział Martini, wciąż urywanym tonem. – Twoje wojsko miało wiele możliwości załatwienia Mefistofelesa. Każdą spartolili.

Kolejne informacje, których nie znałam. Wprowadzenie będzie trwało wieki. Wieki, których jak podpowiadała mi, jak to określił Martini, kobieca intuicja, nie mieliśmy.

- Nie, żeby wasi chłopcy poradzili sobie wiele lepiej – zripostował tata.

- Lepiej niż wy – powiedział Christopher. – Udało nam się powstrzymać większość uformowanych nadistot, jednocześnie powstrzymując populację od paniki.

- Nie pozwalając im dowiedzieć się co się naprawdę dzieje – tata znowu brzmiał na naburmuszonego.

- Och, tato, proszę. Jakbyś to nie ty dawał mi te wszystkie wykłady o mentalności tłumów, jak dorastałam. Wiesz, że tłum by panikował i rozniósł wszystko, gdyby wiedział, co się dzieje.

- A to nie tak, że wujek Mort byłby za podzieleniem się tym z opinią publiczną – dodała mama.

- No tak, ale chroniłby swoją siostrzenicę z narażeniem życia.

- Nie martw się. Wezmę ze sobą swój lakier do włosów. – Świerszcze. Trudna publika.

Reader odchrząknął.

- Moi rodzice nie mają pojęcia, co robię. Myślą, że odrzuciłem sukces i karierę, żeby się spiknąć jakimś czarnym gościem, którego ledwo co poznałem, który pochodzi z dziwnej rodziny. W ten sposób jest o wiele łatwiej. – Mrugnął. Mama wywróciła oczami.

- Okej, dobrze. Poddaję się. Przestaniemy się zachowywać, jakbyśmy na co dzień nie przebywali w takim środowisku. W czym będziemy ci potrzebni, Kitty?

- Głównie w tym, żebyście zostali tutaj, w opuszczonej górze z tymi stworzeniami i zostawili mnie w spokoju. Odnośnie wszystkiego. – Miałam nadzieję, że załapią, że chodziło mi również o moje życie seksualne i związek z Martinim, jakkolwiek teraz był.

Mama przytaknęła.

- Dobrze. Coś jeszcze?

- Cóż, chciałabym wszelkie informacje, jakie macie odnośnie tego z waszych tajemnych operacji.

- Nie miałam pojęcia, że ET istnieją, a co dopiero na tej planecie – powiedziała mama. – Wszystko co wiem, opiera się na Yatesie.

- Podziel się tym, władza połowa umysłu.

- Te informacje są w dużej mierze poufne i wymagają większego poziomu ochrony, niż większość osób w tym pomieszczeniu może mieć.

White odchrząknął.

- Obiecuję ci, że mamy taką zgodę na dostęp. Prawdopodobnie nawet wyższego poziomu.

- Nie wiedziałas o nich, ale oni nie wyglądali na zszokowanych tobą, mamó.

- Trafna uwaga. W takim razie oczekuję, że zostanie to potraktowane jak każda poufna informacja.

Wszystkie głowy w pomieszczeniu przytaknęły.

- Organizacja terrorystyczna Al. Dejahl jest światową grupą. W przeciwieństwie do większości istniejących grup terrorystycznych, nie bazuje na religii, czy supremacji jakiejś rasy. Mają tyle samo niewierzących członków, jak i tych, którzy identyfikują się z wszystkimi popularnymi religiami. Ich celem jest wszechpanujący chaos. Jest jednak oczywiste, że oczekują zyskania mnóstwa pieniędzy z tego chaosu.

- Jak ktoś taki jak Yates został ich głównym kołesiem?

- Ma pieniądze, środki, oraz siłę przebicia. Łatwo obmyśla szczegółowe plany na szeroką skalę, tak samo jak misje dywersyjne, samobójcze zamachy bombowe i tym podobne, małe, konkretne cele. Dobrze radzi sobie z rekrutacją, z tego co wiemy, potrafi szybko zorientować się czego dany pragnie, co go pociąga, po czym to wykorzystuje.

- Rekrutuje osobiście? – Wydaje się to okropną praktyką u gościa o takim publicznym statusie jak ma Yates.

- Już nie tak dużo jak wcześniej. Nauczył swoich ludzi od rekrutacji jak naśladować jego techniki. Ale kiedy formował Al. Dejahl, tak, rekrutował osobiście. – Mama wzruszyła ramionami. – Nie ma skrupułów. Miał wiele atrakcyjnych kobiet, które mógł zaoferować mężczyznom, pieniądze i wpływy, którymi kusił kobiety, aby dołączyły, a także obietnice panowania nad światem, dla ich wszystkich.

- Jak wiele ich jest?

Mama westchnęła.

- Nie znamy całkowitej liczby. Było ich dziesiątki tysięcy, ale przez ostatnie kilka lat przeprowadziliśmy kilka prawdziwych operacji i zmusiliśmy ich do ukrycia się. Mój oddział przetrzebił ostatnio wiele komórek z terrorystami, więc czujemy, że mamy większość ich żołnierzy pieszych w zamknięciu, albo martwych.

- Cóż, to wyjaśnia, dlaczego Yates chce twojej śmierci. – Dobrze wiedzieć, że moja matka była wydajna. Ale już nie tak dobrze mieć świadomość, że wisiła nad nią groźba śmierci, ale najwidoczniej to również była cecha rodzinna.

- Tak, niewątpliwie. Jeśli uda nam się powstrzymać Yatesa jest szansa, że na dobre rozprawimy się z Al Dejahl. Biorąc pod uwagę, w jaki sposób działają, kiedy zlikwidujemy ich dowódców, reszta organizacji powinna się rozpaść.

- Coś jak naziści.

- Tylko Al. Dejahl chce zetrzeć z mapy wszelkie religie, nie tylko Żydów – podrzucił Reader.

- W tym sensie mają otwarty umysł.

- Cudownie. Tato, co z twoimi podstawowymi informacjami, których nie znamy, a które powinniśmy?

Odchrząknął.

- Nie mam tak ekscytujących informacji jak twoja matka, kotku. Ale przyszło mi do głowy, że to co A-C robią aby ukryć istnienie pasożytów może pomagać grupie Al Dejahl.

- Oskarżasz nas o współpracę z terrorystami? – Christopher nie warczał, ale patrzył wściekle, więc warczenie wydawało się nieuniknionym następstwem.

- Nie – tata wydawał się być nieporuszony. – Sugeruję jedynie, że jeśli dla ogółu ludności atak nadystryboty zmieniać w atak terrorystyczny, wtedy gdy organizacje terrorystycznym biorą na siebie za niego *winę* zyskują więcej uwagi i czasu antenowego niż na to zasługują. To tylko coś nad czym warto pomyśleć.

Sama wspomniałam o tym wcześniej, ale teraz wydawało mi się to nadmiarem informacji, a jeśli brać pod uwagę miny większości A-C, dla nich również.

- Myślę, że zajmiemy się tą kwestią po tym, jak rozwiążemy nasz maciupeński problem z Mefistofelem, tato.

Mama zachichotała i spojrzała na tatę.

- To sugestia dla nas, żebyśmy sobie poszli, skarbie. Będziemy w pobliżu, gdybyś nas potrzebowała, Kitty.

Tata westchnął.

- Bardziej mi się to podobało, kiedy myślałem, że chodzi tylko o Homeland Security.

Pocałowałam mamę w policzek, uściskałam tatę i cmoknęłam go również. Skinęli głowami reszcie osób i opuścili pomieszczenie. Czy znaczyło to, że mieli zamiar mnie szpiegować, czy rzeczywiście zostawić mnie w spokoju, nie miałam pojęcia.

- A teraz co? – zapytał White.



## ROZDZIAŁ 29

- Teraz każdy, kogo nie wymieniłam z imienia, wychodzi. Możecie zabrać ze sobą księgę. - Powiedziałam do Beverly. – Ale naprawdę sugeruję, żebyście poprosili mojego ojca o pomoc w korekcie tłumaczenia. Może znajdziecie coś, co pozwoli zachować resztę z nas pośród żywych.

Beverly zacisnęła usta, zgrnęła księgę, a potem razem z resztą Olśniewających Lasek pełniących Straż Książkową wyszły z pokoju.

- Nikt się do niej tak nie odzywa – powiedziała Lorraine Brzmiała na będącą pod wrażeniem.

- Prowadzę kursy jak zjednywać sobie przyjaciół i wpływać na ludzi.

Reader roześmiał się głośno. Nikt inny nawet się nie uśmiechnął, chociaż odniosłam wrażenie, jakby Martini miał ochotę.

- Panno Katt, chciałbym przypomnieć, że nie ty tutaj dowodzisz – White próbował oponować. Byłam pod wrażeniem. Właśnie przekonałam do tego moich własnych rodziców, a on zamierzał wykorzystać swoje zwierzchnie stanowisko. Świetnie.

- Nie. Nie dowodzę. Ale jeśli już o tym mowa, ty również nie. Jesteś twarzą, odwróceniem uwagi.

Wow, udało mi się sprawić, że kosmitom opadły szczęki. Ten poranek stawał się coraz weselszy.

- Co masz na myśli? – Zapytał Christopher, mrużąc oczy w coś co zaczęłam nazywać Złym spojrzeniem nr 3. Prychnęłam. Nie mogłam się powstrzymać.

- Proszę cię. Dwie osoby kłócące się o procedury i kto czym dowodzi to ty i Martini. Twój ojciec ani razu nie mówił wam co macie robić, a także prawie nigdy nie każe wam się zamknąć i bawić grzecznie, zupełnie jak nigdy nie próbuje wykorzystać swojego stanowiska. Jeśli to robi, to tylko przed kimś, kto nie należy do wewnętrznego kręgu.

- Nie wykorzystuje swojego stanowiska, bo nie musi – powiedział Gower. – Oddajemy należny mu szacunek, bez domagania się tego przez niego.

- Jestem pewna, że tak. Głowa organizacji religijnej zawsze zyskuje duży szacunek.

Niepewne spojrzenia. Wspaniale było pracować z ludźmi, którzy nie umieli kłamać, nawet gdyby zależało od tego ich życie. Spędziłam kilka lat robiąc tak zwaną karierę w marketingu, profesji, w której każdy uczy się kłamać w pierwszym tygodniu swojej pracy. Gdyby Mefistofelesowi plan się powiódł, wcale nie musiałabym ich wszystkich zabijać – mogłabym ich okłamać i sprawić, żeby robili co bym chciała, w ten sposób. Mrożąca krew w żyłach myśli, z różnych powodów.

Reader specjalnie na mnie nie patrzył. Najwyraźniej nie chciał wdać się w kłótnię z Gowerem, że rozpowiada sekrety handlowe. Nie, żeby to robił, ale gdyby potwierdził moje przypuszczenia, spowodowałoby pewnie domową dyskusję.

- Nie mamy za wiele czasu, więc po prostu to powiem i będziemy mieć to z głowy. Macie dwie odrębne dywizje – operacje w terenie i kontrolę obrazu. A z tego co słyszałam jak mówili sobie więcej niż raz, Martini dowodzi operacjami w terenie, Christopher kontrolą obrazu. Oczywiście obie dywizje muszą współpracować, ale nie zawsze zgadzają się co do procedur. Zdaję sobie sprawę, że są znaczące różnice między A-C a Ziemią, ale widziałam waszą biurokrację w akcji, i jest ona zupełnie taka jak u nas. Warstwy – mnóstwo i jeszcze więcej, warstw.

- A jednak, kto pojawił się na scenie, kiedy rozpoczął się mój osobisty latający koszmar? Martini i Christopher. Dowódcy swoich dywizji. Trochę przesada dla pojedynczej nadistoty, ale zanim będziesz próbował stwierdzić coś innego, tego dnia było więcej przypadków, ponieważ inni agenci przynosili inne Pudła, podczas gdy byliśmy w magazynie. Agenci, którzy najwyraźniej mogli funkcjonować bez Christophera czy Martiniego mówiących im co mają robić.

- Więc miałaś szczęście – powiedział Martini.

- Nie, wszystkim wam udało się uniknąć powiedzenia mi czegoś. Tylko w taki sposób możecie z powodzeniem kłamać. Nie mówicie nieprawdy, ale nie dzielicie się wszystkimi szczegółami, dopóki nie zapyta się was wprost. Więc, przygotujcie się. Wszyscy wiedzieliście, że Ronald Yates był w Pueblo Caliente, tak? I to dlatego przywódcy dywizji i, żeby użyć najłatwiejszego określenia, Wasz papież, tam byli. Mam rację?

Och, oczywiście, że tak. Żaden z nich nie mógł spojrzeć mi w twarz. Reader patrzył na sufit. Uśmiechał się szeroko.

- Wezmę ciszę za potwierdzenie. Och, a te wszystkie SUVy pełne agentów, którzy towarzyszyli nam na miejsce katastrofy? Nie byli tam, żeby mnie chronić. Byli tam, żeby ochraniać ciebie, papieżu White.

- Używamy innego słowa – powiedział cicho. – Papież naprawdę jest słowem nie na miejscu.

- Fakt. Możesz się pobrać i mieć dzieci. Mogę cię nazywać rabinem Richardem, ale możesz po prostu powiedzieć mi jakiego tytułu używacie. – Cisza. Nie ma problemu – wiedziałam jak dotrzeć do chłopaków. – Szefuncio? Głowa Serowa? Pan Duży? Papa Grande? Główne Poncho? Numero Uno? Grand Poobah<sup>10</sup>?

Martini zaczął się śmiać. To była ulga. – Naprawdę podobał mi się Szefuncio – powiedział do White'a. – Powinieneś to rozważyć.

- Jest Najwyższym Kapłanem – powiedział Christopher podniesionym głosem. Wiedziałam, że to on złamie się pierwszy. W końcu żartowałam sobie z jego ojca. Zdecydowałam się nie mówić im, że ten tytuł można było przetłumaczyć jako papież – nie byli głupi, a było bezpieczniej wpasować się w dominującą religię na nowym terenie.

- I jest religijnym przywódcą waszej populacji. Co sprawia, że jest oficjalnym przywódcą. Ale tak jak papież, nie przeprowadza operacji tylko jest ich reprezentantem. Dla Rządu i każdego, kto chciałby porozmawiać z przywódcą. Jest też bardzo imponujący dla nowych rekrutów. Dopóki nie domyślimy się, że tak naprawdę nie ma nic do gadania.

- Och, trochę jednak mam – powiedział White z czymś co zorientowałam się było uśmiechem. – To ja decyduję czy potencjalny ziemski rekrut ma to co jest potrzebne do tej roboty, żeby dołączyć do drużyny.

- I dlatego pojawiłeś się przy Sądzie ze swoim adiunktem. – Skinełam na Gowera. – Czy nazywa się go osobistym asystentem?

- Jest nazywany Dowódcą Rekrutacji – powiedział White. – Oficjalnie, jeśli oto chodzi.

- Kiedy zdałam test?

White'owi udało się zaśmiać.

- W magazynie.

- Tak myślałam. Przestałeś rozkazywać i potem ani razu nie wydawałeś się speszony gdy robili to Martini i Christopher. – Spojrzałam na Martiniego. – Kiedy byliśmy pod kopułą na miejscu katastrofy było dość oczywiste, że stoisz wysoko w hierarchii. Tylko szef może powiedzieć komuś, kogo praca polega wyłącznie na ochronie, żeby spadał, w dodatku bez kłótni ze strony tamtego. Wzruszył ramionami.

- Mówiłem ci, większość ludzi mnie lubi.

- Tak twierdzisz. A teraz, nie sądzę abyśmy mieli wiele czasu. Muszę zdobyć mnóstwo informacji i musimy wymyślić plan co mamy robić i jak się nie zabić. Naprawdę chciałabym to omawiać jedynie z ludźmi, którzy wybiorą się w tą małą podróż ze mną.

- Dlaczego nie chcesz tam reszty z nas? – Zapytał Gower. Nie wchodziliśmy ci tak bardzo w drogę, a możemy mieć jakiś pomysł, który pomoże.

- Nie chcę cię w pobliżu, Paul, ponieważ ty i te tutaj Kapłan musicie przekonać różne rządowe agencje aby opuścili olbrzymi, opuszczony, niezamieszkały teren i nie zostali w to wciągnięci w żaden sposób, cokolwiek by się nie działo.

---

<sup>10</sup> Określenie nadane przywódcy organizacji „do której należeli Fred Flinstone i Barney Rabble, nie mogłam znaleźć jak to się nazywało po polsku. To był ten gościu z włochatą niebieską czapą z rogami.



- Kitty, żeby zabić te stwory potrzebna nam artyleria – powiedział Reader, brzmiąc na zaniepokojonego.
  - Najwyraźniej to nie działa na Mefistofelesa. Więc postąpimy według mojego planu.
  - Co, będziemy uzbrojeni w lakier do włosów – zapytał Martini, brzmiąc jakby nie miał być zaskoczony, gdybym powiedziała, że tak.
  - W pewnym sensie, tak.
- Tadam. Wyglądał na zaskoczonego.



## ROZDZIAŁ 30

Po kolejnych przepychankach, jęczeniu i zbędnym uporze, White i Gower wyszli. Wreszcie. W końcu sami. Tylko ja i pięć innych osób, które miałam zamiar postawić w śmiertelnym zagrożeniu. Zastanawiałam się czy tak czuła się moja matka za każdym razem, kiedy przedstawiała swojej jednostce nowe zadanie. Miałam okropne podejrzenie, że tak. Claudia i Lorraine wyglądały na podniekscytowane, Reader na trochę zmartwionego, a Christopher i Martini byli wkurzeni i pełni podejrzeń.

- Teraz, kiedy jesteśmy tu tylko my, możesz nam wreszcie powiedzieć co się dzieje? Martini wzruszył ramionami.
- Wiesz już większość.
- Och? Zobaczmy... Mefistofeles pojawia się kilka razy w roku. Kiedy, dlaczego, jaki jest wzór?
- Nie ma wzoru – powiedział Christopher. – Gdyby był, dostrzeżelibyśmy go.
- Serio? Tak samo jak dostrzeżliście, że podręcznik Starożytnych był tekstem religijnym? - Zdecydowałam, że jak do tej pory, jego Wściekłe Spojrzenie nr 5, którym mnie właśnie obdarzał, było jego najlepszym. Oczy miał zmrużone, ale jednocześnie wysyłały laserowe strumienie furii, twarz miał napiętą, usta gotowe warknąć. Bardzo imponujące.
- Celna uwaga – powiedział Martini, rozbijając warknięcie Christophera. – Nie krępuj się powiedzieć nam co ty, mając dwa dni doświadczenia, chcesz, aby reszta z nas, zrobiła. No wiesz, ta, która ma lata doświadczeń. – Skinął w kierunku Readera. – Albo pracuje nad tym całe życie.
- Ooooh, to mi pokazałeś gdzie jest moje miejsce. Tylko, że... tu nie ma mojego miejsca. Mimo to, wiem dokładnie gdzie wpasowuję się w plan Mefistofelesa. A wy nie.
- Masz urodzić jego dzieci – powiedział Reader, któremu udało się zachować kamienną twarz.
- Tylko tak jakby – tym znów zwróciłam ich uwagę. Dobrze. – Widzicie, jest pewien problem w umieszczeniu u kogoś wspomnienia.
- Zrozumiałe nastawienie? – Martini brzmiał jakby wrócił do normalności. Jego język ciała był bardziej zrelaksowany – opierał się o ścianę, z jedną ręką na biodrze – a jego wyraz twarzy wskazywał, że był rozbawiony.
- Ograniczona kontrola – usiadłam na krańcu stołu konferencyjnego. – Mefistofeles nie może ostatnio mieć zbyt wiele doświadczenia z czymś takim – jestem pierwszą kobietą, którą dotykał od dwudziestu lat.
- Szczęściarz z niego – wymamrotał Christopher.
- Chciałby, żeby mu się poszczęściło – Reader powiedział z szerokim uśmiechem. Świetnie, wyznaczył siebie na komedianta, rozładowującego napięcie.
- Nie tak bardzo. Słuchajcie, powiedzmy to jasno – nie chce uprawiać ze mną seksu, ani żebym mu urodziła miliardy małych mefistofelesiątek. Chce mnie użyć, żeby się dobrać do was.

- Żeby nas powstrzymać – powiedziała Lorraine.
- Nie, myślę, że Mefistofeles i inne nadistoty są tutaj z waszego powodu, a nie pomimo waszej tu obecności.
- Co masz na myśli, mówiąc z naszego powodu? – Głos Martiniego był niski, ale rozpoznałam wyraz jego twarzy – widziałam go w łazience tego ranka. Przesunął plecami o ścianę, skrzyżował ramiona na piersi, a nogi w kostkach Wyglądało to luzacko, ale widziałam, że był tak ułożony, że gdyby musiał mógł się ruszyć.
- Wiesz co mam na myśli, Jeff. Może inni jeszcze na to nie wpadli, ale myślę, że ty tak. - Spojrzałam na Christophera. Ten wyglądał jak Martini – miał twarz nieruchomą jak głaz, oczy wypełnione bólem.
- Ty też na to wpadłeś. Boże, musi być beznadziejnie być wami dwoma.
- Dzięki, jesteśmy wzruszeni. – Christopher przesunął się bliżej Martiniego i stanął w podobnej pozycji. Nie było to niespodzianką – kiedy cios nadchodził, to byli oni naprzeciw całemu światu.
- To nie jest obelga. Nie mogę sobie wyobrazić jak udało wam się trzymać tyle czasu. Ale to właśnie jest prawdziwy powód, dla którego Jeff nie chciał mi powiedzieć o waszej religii. A dla tych trzech z was, którzy nie mają pojęcia o czym teraz mówię, niech będzie jasne, że to pozostanie tylko i wyłącznie między naszą szóstką.
- Claudia i Lorraine przytaknęły wolno. Wyglądały na zagubione. Reader posłał mi długie spojrzenie.
- Ja wiem. Paul nie, ale ja tak.
- Ponieważ domyśliłeś się tego dawno temu. – Przytaknął. Znowu spojrzałam na Martiniego i Christophera.
- Widzicie, to pomaga, jeśli przez całe życie walczyło się z uprzedzeniami. Jest łatwiej wykręcić kłamstwa, które mówi się, żeby zamaskować fanatyzm i to, co z niego wynika.
- Kłamstwa? – Zapytała Claudia, brzmiąc na przestraszoną. – Co masz na myśli, Kitty?
- Powiedziano wam wszystkim, że zostaliście wysłani na Ziemię, ponieważ wasza religia czyniła was wyrzutkami na waszej ojczystej planecie, a wy chcieliście pomóc chronić Ziemię, więc odeślanie was tu przez wasz rząd było najprostszym rozwiązaniem.
- Potrząsnęłam głową. Miałam nadzieję, że nigdy nie będę musiała powiedzieć tego mojemu ojcu. Jego słuszny gniew by wyszedł poza skalę. – Ale to brzmi dla mnie bardzo znajomo, jako prawnuczki ludzi, którzy byli częścią czegoś, w pewnych miejscach, nazywanego Ostatecznym Rozwiązaniem.
- Holokaust – powiedział cicho Reader. – Ponad sześć milionów Żydów, homoseksualistów, oraz innych uznawanych za dewiantów, zamordowano.
- Wasza planeta postąpiła bardziej humanitarnie – dla nich. Ale nie dla was, czy dla nas. Wysłali was tu jako przynętę.
- Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz – powiedział Christopher. Naprawdę nie łąpał tej kwestii z kłamaniami, bo mówiąc to cały czas wpatrywał się w swoje buty.
- To zabawne, że ty to mówisz, bo nigdy nie słyszałam większej bzdury jak ta, którą próbowałeś mi sprzedać na temat waszego systemu przesyłania działającego w jedną stronę, ale już nie w drugą. Gdybyśmy mówili o podróży w czasie, może mogłabym to kupić. Ale mówisz o prawach fizyki. Zdaję sobie sprawę, że wasza planeta się bardzo różni od naszej. Ale nie tak bardzo, żeby mężczyzna A-C i ziemski kobieta nie mogli mieć funkcjonującego, normalnego dziecka. Czy może Paul jest jakimś wybrykiem natury z punktu widzenia naszych ras?
- Jest tak samo normalny jak reszta nas – powiedział Martini. – Jakkolwiek ma to znaczenie.
- Więc jeśli działa to w jedną stronę, może działać i w drugą. Oczywiście, jeśli przejście po jednej stronie nie jest zablokowane. A jest. Dla was i dla nas.
- Co każe ci tak myśleć, Kitty? – Spytała Lorraine. – Opowiedziano nam całą historię naszego świata i powodów, dla których przybyliśmy do waszego.

- Naprawdę? Wątpię w to. Jesteście nowym przykładem doświadczenia imigrantów jakie miała Ameryka na początku dwudziestego wieku. Ludzie uciekali ze swojej ojczyzny, wiele razy powodem były prześladowania religijne, po to by osiedlić się w Świecie Okazji. Tak powstał ten kraj. Ale to co imigrancie mówili swoim dzieciom, nie zawsze było całą prawdą.

- Sama powiedziałaś, że nie możemy kłamać – powiedział Christopher. – Zdecyduj się na coś.

- Nie możecie kłamać. Ale wszyscy unikacie podawania najważniejszych informacji, chyba, że spyta się was wprost. Ale wiecie, co było interesującego w tym całym scenariuszu, kiedy powiedziałam, że wasze tłumaczenie było niepoprawne?

- Zagram w twoją grę – powiedział Martini, kiedy odchylił głowę, opierając ją o ścianę. – Co to było?

- Wasz Najwyższy Kapłan nie był tym, który zaprotestował przeciwko moim rewelacjom. Och, pewnie, pokazał małe przedstawienie dla młodzieży, ale to nie on bronił tłumaczenia. Zostawił to Beverly.

- Ponieważ to jej robota – warknął Christopher.

- Nie, ponieważ nie może kłamać lepiej od was, a zaczął wyłapywać, czego byłam świadoma – spojrzałam na Readera. – Jak długo zajęło ci domyślenie się tego?

Wzruszył ramionami.

- Kilka miesięcy, ale nie żartowałem – nie mieliśmy tak wiele akcji, kiedy ja dołączyłem. Będiesz miała dobre pojęcie jeśli skompresujesz moje pierwsze dwa miesiące, oraz moje pierwsze spotkanie z Mefistofešem w jakiś dzień i pół.

Reader spojrzał na Martiniego i Christophera.

- Nic nie powiedziałem, bo nie miałem żadnego pomysłu jak można by to naprawić, więc nie chciałem wam, chłopaki, utrudniać.

- Mówić czego? – Zapytał Martini. Było widać, że pytał, żeby się upewnić, że zgadliśmy dobrze.

Odpowiedziałam.

- Tego, że wasz świat ojczysty wysłał was na Ziemię nie po to, żeby nam pomóc, czy żebyście mogli się przydać, ale żeby zrobić z was przynętę, aby gdzie indziej odwrócić uwagę pasożytów.

Reader pokiwał głową.

- I nie chcą was z powrotem, zupełnie tak samo jak nie chcą, żebyśmy my tam emigrowali. Jesteśmy zdani na siebie.

- Dlaczego mieliby to robić? – Zapytała niepewnym głosem Claudia. – Zabraliśmy ze sobą zapasy, żeby pomóc. Wciąż przysyłają nam rzeczy.

- Od czasu do czasu – dodała Lorraine.

- Żeby upewnić się, że tutaj nie poumieracie, jeśli miałabym zgadywać.

- Dlaczego musieliby? – Zapytała Lorraine. – Nasz ojczysty świat chroni osłona ozonowa.

- Ta, ale czy może i będzie tak zawsze? Jeśli weźmiemy sytuację Nieba i Piekła dosłownie, Piekło jest gorące, bardzo gorące. Wszyscy przybyliście z planety o podwójnych słońcach. Mogę zgadywać, że jest tam dość ciepło, szczególnie, że wszyscy ubieracie się na czarno na pustyni podczas lata. I nie pocicie się. Żadne z was, nawet kiedy przebiegniecie w sekundę pięćdziesiąt mil.

Nawet Martini podczas godzin żywiołowego, fantastycznego seksu. Ja się pociłam, ale on nie.

- Jeśli jakaś istota szuka nowego domu, a pochodzi z miejsca bardzo gorącego, czemu miałyby celować, powiedzmy, w lodową planetę, albo ten zielono niebieski klejnot pośrodku niczego? Celowałyby raczej w planetę z dużą ilością ciepła i palącymi słońcami, gdzie jego ciało czułoby się normalnie. W magazynie jest gorąco jak diabli, a jednak żadnemu z was to nie przeszkadzało - podobnie było z zakonserwowanymi ciałami składowanych tam martwych nadistot.

- Pasożyty pojawiłyby się tutaj tak czy inaczej. Starożytni ostrzegli wszystkich – zaprotestowała Lorraine.

- Jestem pewna, że tak, a przynajmniej próbowali. Ale plagi nie zawsze dotyczą wszystkich. Każda straszna choroba zostawia niektórych w spokoju, z powodów, które tylko ona sama zna. Szczepienie pomaga, ale nie stuprocentowo.

- Dzięki, doktor Kitty – powiedział Christopher ociekając sarkazmem.
- Och, wypchaj się. To jest, w gruncie rzeczy, plaga. Pasożyty nie trafiają w każdego. Nie potrafią się ustabilizować w każdym nosicielu. Ale kiedy im się to udaje przedłużają jego życie, albo Yates dawno byłby martwy.
- Choroby lubią atakować słabych – zaproponował Reader. – Ale także silnych. Polio, rak, AIDS – one nie dyskryminują, czasem są nawet bardziej zabójcze dla zdrowszej osoby. Christopher otworzył usta, ale zdecydowałam, że nie chcę tego słuchać.
- Mam nadzieję, że masz zaplanowaną lepszą ripostę niż *doktor James*. Zamknął usta. Wściekłe Spojrzenie nr 1 działało z pełną mocą. Dobrze wiedzieć, że jest konsekwentny
- Coś jeszcze? – Zapytał Martini.
- Właściwie, ta. Gdybym szukała kolejnego nosiciela, z całą pewnością rozważyłabym korzyści płynące z posiadania dwóch serc, ponaddźwiękowej prędkości, super refleksu, i niesamowitej odporności, zamiast pojedynczego serca i raczej ograniczonych zdolności. Martini odsunął się od ściany i klapnął na fotelu, odchylając się na oparciu i kładąc nogi na stole, zakładając jedną kostkę o drugą. Spojrzał prosto na mnie.
- Osłona ozonowa nie wytrzymałaby naporu nieprzerwanego ataku. Kolejnym kłamstwem jest to, że Starożytni byli dzwonkiem mającym obudzić wszystkie światy. Tak jak tutaj, było to ukryte przed większością populacji. Ponieważ większością w naszej populacji są naukowcy, wiedzieliśmy co się dzieje. Kiedy już udało nam się ustawić osłonę, która tak samo dobrze utrzymywała pasożyty z dala, jak ozon w środku, zostaliśmy uznani za zbędnych.
- Przysięgłeś, że nigdy nie będziesz o tym mówił – powiedział Christopher ze złością. Martini wzruszył ramionami.
- Przysięgaliśmy wiele rzeczy. Ale nic się nie poprawiło. Pasożyty pojawiły się za naszych pradziadków. Kiedy nie przestały próbować dostać się do środka naszym przywódcom przyszło do głowy to samo co tobie. Chciały dorwać A-Ceków, prawdopodobnie bardziej niż inne rasy, może tylko ich. Więc postanowili poświęcić Ziemię. Początkowo mieli zamiar wysłać tu tylko kryminalistów.
- Co za troskliwi kolesie. W jaki sposób wy tu skończyliście?
- Nie – Christopher warknął na Martiniego. – Od tego zależy bezpieczeństwo całej naszej rasy.
- Bezpieczeństwo całej naszej rasy zależy od tego czy nam się powiedzie – odwarknął Martini. – Do tej pory jakoś sobie radziliśmy, w najlepszym razie. Jeśli nie masz jakiegoś genialnego pomysłu, który cały ten czas ukrywałeś, przestań wchodzić nam w drogę i zrób coś użytecznego. On i Christopher mierzyli się wzrokiem, Christopher używając swojego Wściekłego Spojrzenia nr 1, a Martini ze swoim łagodnym, przyjaznym, mówiącym, że wszystko gra, wyrazem twarzy. Wyglądało na to, że mogli tak przez całe dni.
- Chłopaki, proszę. Mamy świat do uratowania. Jedyne, jaki został obu naszym rasom, nie? Christopher odwrócił się, wciąż patrząc wściekle. – Nie masz prawa...
- Mam każde prawo – przerwałam mu. – Przestań udawać, albo wielka paskuda wygra. I będzie to twoja wina.
- Właściwie – powiedział Martini ze sztuczną radością – będzie to wina nasze dziadka.



## ROZDZIAŁ 31

Nastąpiła cisza. Dziewczyny wyglądały na zaszokowane, ale nie potrzebowałam szukać potwierdzenia u Readera czy Martiniego – wyraz twarzy Christophera był wystarczającym dowodem. Promieniowało z niego poczucie winy. Pełne zrozumienie tego, co się działo uderzyło mnie.

- Oni naprawdę zesłali tu kryminalistów, tak?

- Tylko jednego – powiedział Martini niskim głosem. – Na próbę.

Zastanawiałam się jak ująć to delikatnie i nic nie przyszło mi do głowy.

- Co zrobił wasz dziadek?

Z Christophera uszło powietrze. Złość zdawała się opuścić jego ciało, zostawiając go wyglądającego na smutnego i zagubionego, jak mały chłopiec, któremu nigdy nie udało się pobawić z innymi dziećmi.

- Był naszym przywódcą religijnym. Tylko... - Przerwał i zamknął oczy.

- Tylko nie był tak pokojowo nastawiony jak jego syn – dokończył Martini, jego głos wciąż brzmiał ostro. – Chciał walczyć, żeby zająć coś, co uznawał za należne mu miejsce w świecie.

- To rozumiałe. Więc dlaczego zesłali resztę?

Martini wzruszył ramionami.

- Osłona zaczynała się niszczyć. Wiedzieli, że nasz dziadek przeżył na Ziemi, więc mogli sobie powiedzieć, że nas nie zabijają, ani nie skazują was przez wysłanie nas tutaj. Zgodzili się dać nam to, czego potrzebowaliśmy, aby utrzymać, przynajmniej jakoś, pasożyty z daleka.

- Wszystko oprócz możliwości zbudowania tu tarczy ozonowej.

- Właśnie – Martini wyglądał na wyczerpanego. Zastanawiałam się jak długo ciążyła mu ta wiedza. Zerknęłam na Christophera – przynajmniej tak długo jak Panu Gburkowi, bo wyglądał na jednako-wo zużytego. Zdecydowałam podkraść się do Okropnej Prawdy.

- Zapadacie na ziemskie choroby, prawda? Przynajmniej niektóre?

- Tak – powiedział Christopher. – Nie chorujemy na serce, ani nic, co się z nim wiąże. Ale jeśli chodzi o inne choroby toczymy z nimi wyrównaną walkę.

- A prawdziwym powodem, dla którego macie tak restrykcyjne zasady dotyczące międzyrasowych małżeństw, jest co?

Martini wyglądał jakbym przyłożyła mu w żołądek. Christopher nie odpowiedział – spojrzał na Martiniego i nie musiałam widzieć jego twarzy, żeby wiedzieć, że patrzył na niego ze złością. Było oczywiste, że chciał abym usłyszała to bezpośrednio od Martiniego.

- Organy wewnętrzne A-C pozostają dominujące – brzmiało to jakby słowa były z niego siłą wyciągane.

- Mogę się założyć, że rodzice Paula dostali zgodę na małżeństwo, jako test, tak? Natknę się na międzygatunkowe małżeństwo, w którym człowiek pochodzi z, jak, każdego kraju, czy tylko z każdej rasy?

- Zarówno z kraju jak i rasy – szczęka Martiniego znowu była zaciśnięta.

Pokiwałam głową.

- Jesteście w końcu naukowcami. Dobrymi w testowaniu teorii. – Nie powiedziałam, że odgadłam, że wszelkie próby zostały już przeprowadzone. Zachowam to na czas, kiedy mi to będzie potrzebne.

- Więc na jak długo przed pojawieniem się pasożytów tu przybyliście?

- Pierwsze fale przybyły w latach sześćdziesiątych – odpowiedział Christopher.

- Dokładnie, kiedy pasożyty zaczęły naprawdę niszczyć osłonę ozonową – dodał Martini. Zmieniłam pozycję przy stole, w razie gdybym nagle musiała znaleźć się poza zasięgiem

- Czy wasza populacja połączyła się na powrót ze swoim wygnanym dowódcą? Można było usłyszeć jak upada szpilka. Tym razem to Martini patrzył na Christophera z miną mówiącą, że nadszedł czas oddania przysługi Odpowiedzi na Niezręczne Pytanie.

- Próbowaliśmy – powiedział w końcu Christopher. – Ale...

Postanowiłam oszczędzić mu bólu, a sobie mnóstwa czasu.

- Ale on naprawdę nie był jak jego syn, a odkrył, że na Ziemi ujdzie mu na sucho o wiele więcej niż by uszło w domu. To właśnie robi z niektórymi ludźmi zgorzkniałość. Martini przytaknął.

- Z tego, co wiemy odrzucił próby skontaktowania się z nim Richarda. Teraz, to było to. Czas, aby ujawnić Okropną Prawdę. Wzięłam głęboki oddech.

- Był bogaty, potężny i świętował, przynosząc chaos na całym świecie. To dlatego jeszcze go nie zabiliście? Czy to z tego powodu pasożyt Mefistofeles go wybrał? Dziewczyny wyglądały jakby było im niedobrze. Claudia widocznie usiłowała się nie rozpłakać, a Lorraine trzymała się za brzuch i bujała w przód i tył. Reader wyglądał na przerażonego. Martini i Christopher wciąż wyglądali na wyczerpanych, jakby byli odpowiedzialni za oba światy. Christopherowi udało się odpowiedzieć.

- Na początku mój ojciec uważał, że Yates może odkupić swoje winy. Potem zdecydował, że po prostu go zignorujemy. Kiedy zorientował się, że dowodzi organizacji terrorystycznej, usiłowaliśmy go powstrzymać. Ale pasożyty napływały, a to było ważniejsze.

- To dość dziwne na tym świecie mieć grupę terrorystyczną nastawioną jedynie na sianie chaosu, a nie bazującą na jakichś przekonaniach religijnych. Więc na podstawie jakiego waszego przekonania religijnego Yates dowodzi swoją grupą?

- To nie przekonanie religijne. – Powiedział Christopher. – Nie wiem jak ci to wytłumaczyć.

- Ja wiem – powiedział Martini. – Czczenie diabła.

- Ach. Z punktu widzenia religii załamał się i wybrał przeciwną stronę? Martini przytaknął.

- Wypaczył każdą naszą doktrynę.

- Żadna niespodzianka, biorąc wszystko pod uwagę. A Yates nie wygląda mi na takiego co panuje nad swoimi humorami. Ale czy to połączenie było intencjonalne?

- Nie wiemy – odpowiedział Martini. – Mogło być, ale powiedziałbym, że bliższe byłoby stwierdzenie, że to pasożyt podjął decyzję, a nie stary, dobry dziadzio. Zdajesz sobie sprawę, że go nie nawidzimy?

- Mogę to zrozumieć.

- Nie, nie do końca – powiedział Christopher. – Nie powinniśmy.

- Zasada religijna?

- Coś w tym rodzaju – powiedziała Claudia. Wyglądała na utrzymującą przynajmniej pozorny spokój. – Szanuj starszych, tego rodzaju sprawy.

- My też to mamy. Niektórzy z nas to odrzucają, jeśli ci starsi usiłują zniszczyć całą populację.

- A niektórzy nie – powiedział Martini.

Pomyślałam nad tym.

- Starsze pokolenie jest podzielone pod względem poglądów na te sprawy.

- Oni nie wiedzą – powiedziała Lorraine.

- Pewnie, że wiedzą. Jeśli przybyli z A-C wiedzą. Okłamują was wszystkich, ale wiedzą. Niektórzy z nich uważają, że powinni nadstawić drugi policzek, albo, że jeśli zignorują Yatesa to problem sam zniknie. Z tego co widziałam, wszyscy aktywni agenci są urodzeni na Ziemi, pomijając Kapłana.

Martini zdjął nogi ze stołu.

- Tak. Ale mylisz się myśląc, że całe starsze pokolenie wie. Richard nigdy im nie powiedział, jakie imię i osobowość przybrał jego ojciec. Tu wygląda zupełnie inaczej niż zanim go wygnali, najwyraźniej. Dziesięć lat ciężkiego życia i choroby wyniszczyły go, zarówno zewnątrz jak we-

wnętrze, a to było zanim pojawił się pasożyt Mefistofeles. Większość naszych ludzi nie ma pojęcia, że Yates jest naszym byłym przywódcą religijnym, a co dopiero, że jest Mefistofelesem - myślą, że umarł zaraz po tym jak tu przybył. Niektórzy się domyślili, a wśród tych, to prawda, panuje rozłam co do poglądu na to, co powinno się zrobić.

- Jak długo wy dwaj wiedzieliście?

- Odkąd byliśmy mali – powiedział Martini. – Richard nie zdaje sobie sprawy od jak dawna. To by mu w niczym nie pomogło. Czuje, że to wszystko jest jego winą, jego odpowiedzialnością. - Spojrzał mi prosto w oczy. – Jeśli zabicie Yatesa w formie ludzkiej zadziałało, aby zabić pasożyta, zrobiłbym to osobiście, w międzynarodowej telewizji.

- Ale to nie zadziała. A teraz, weźmy się wszyscy w garść. Znamy prawdę, a ona jest naprawdę, naprawdę do kitu. Ale będzie jeszcze bardziej do kitu w przeciągu następnych kilku minut.

Miałam ich niepodzielną uwagę, i widziałam, że Reader i dziewczyny starają się opanować. Nie martwiłam się o Martiniego i Christophera – oni radzili sobie ze złymi wieściami o wiele dłużej niż ja.

- Mefistofeles wie o was wszystko. On i Yates wciąż funkcjonują jako w większości oddzielne istnienia, ale on może czerpać korzyści ze strony A-C jeśli tego potrzebuje. Może zawsze mógł, a może to coś, czego się nauczył. Ale mówił do mnie, a myślę, że to wspomnienie zostało mi wszczepione na wypadek gdyby ciało Yatesa umarło zanim część Mefistofelesa mogła wykonać swój plan. A planem jego jest użycie mnie, aby was wszystkich zamienić w nadistoty.

- Jak? – Zapytał Reader. – Skoro powiedziałaś, że nie chce, żebyś to ty urodziła mu te dzieci.

- Myślę, że odkrył jak przenieść swoją esencję na inną osobę. Nie miał wystarczająco dużo czasu, aby to zrobić ze mną, mógł jedynie przesłać mi trochę wspomnień.

- Trochę? – Christopher bardzo się tym zainteresował. – Myślałem, że chodzi tylko o jedno.

- Ja też tak myślałam. Ale Yates wykombinował, co próbowali zrobić Starożytni – w końcu był waszym przywódcą religijnym. Myślę, że na to wpadł, kiedy przybył na Ziemię i zobaczył różnorodność naszych religii. Od bardzo dawna wiedział, czym są tak naprawdę pasożyty. I, zgaduję, że chciał przywołać właściwego. – Odwróciłam się do Martiniego. – Powiedziałaś, że to jak połączenie miłosne.

Pokiwał głową.

- To ma sens. Ale dlaczego to ty jesteś osobą, która ma pomóc rozprzestrzenić pasożyty? Znaczący, nie jesteś kobietą A-C, a mniejszy procent ludzkich kobiet niż mężczyźni utrzymuje kontrolę kiedy uderza w nich pasożyt.

- Nie wiem – przyznałam. – Może się tego dowiemy.

- Nie mogę się doczekać – wymamrotał Reader.

- Nie musimy czekać długo. On do nas przyjdzie, wkrótce.

- Skąd wiesz? – Zapytał Christopher.

Wzruszyłam ramionami.

- Tak jak wiem inne rzeczy, mam to w głowie, gdzieś w podświadomości. Myślę, że wyłapałam to z jego oddechu. Jego okropnego, ohydnego, śmierdzącego oddechu – musiałam dodać.

- Przekazywane przez powietrze? – Claudia nagle wyglądała normalnie. Wróciliśmy do czegoś z czym czuła się pewnie.

- To wydaje się dziwne.

- Może nie – Lorraine także było lepiej. Dobra, stara nauka, zawsze wybawia Olśniewające Laski.

- Pasożyty podróżują poprzez kosmos, powietrze, aby znaleźć nosiciela.

- Ale są pokryte żelatynową substancją, która pozwala im na bezpieczną podróż w kosmosie - zaproponowała Claudia.

Żelatynowa substancja? Zgadłam, że pasowałyby to do meduzowatej rzeczy, a brzmiało bardziej oficjalnie.

- Mimo to wiemy, że zmienia się kiedy łączy się z posiadającą kontrolę nadistotą – sprzeciwiła się Lorraine. – Z tego co wiemy, zmieniają się wystarczająco, żeby przenosić się poprzez powietrze.

- Chwila. Z tego, co wiecie? – Udało mi się nie zapytać, co właściwie wiedziały.
  - Każda nadistota posiadająca kontrolę została zabita przy użyciu ciężkiej artylerii – wyjaśnił Christopher. – Nie zostało nic, co moglibyśmy zbadać. Zabicie ich było ważniejsze.
  - Ale Mefistofeles jest odporny na wielkie spluwy, tak?
  - Tak. I dlatego miałas wyjawic jakiś świetny plan, który zawierał w sobie użycie lakieru do włosów.
- Nie mogłam stwierdzić, czy Martini się ze mnie nabijał czy nie, ale miał rację – właściwie nie powiedziałam im co jest moim planem. Prawdopodobnie dlatego, że nie sądziłam aby im się spodobał.



## ROZDZIAŁ 32

- Wiemy gdzie jest pasożyt. Niemożliwe będzie trafienie w niego chyba, że ktoś znajdzie się zaraz naprzeciwko jego paszczy. – Zastanowiłam się przez moment, po co to robię, ale wtedy przypomniało mi się to całe ratowanie świata. – Mój lakier do włosów zadziałał – upuścił mnie wrzeszcząc.
  - Nie mogę uwierzyć, że właściwości zwykłego lakieru do włosów są w stanie doprowadzić pasożyt do śmierci – powiedziała Lorraine.
  - Był ekstra mocny.
  - No, to robi wielką różnicę – powiedział Christopher wywracając oczami. Cóż, nie było to opatentowane spojrzenie. Claudia wyglądała na zamyśloną.
  - Może chodziło o... - zagubiła się przez chwilę we własnych myślach. – Kitty, masz opakowanie tego lakieru?
  - W mojej torebce. Która jest w moim pokoju. Nie, żeby potrafiła, jak sądzę, trafić stąd do niego.
  - Przyniosę ją – powiedział Martini. Wstał i zniknął. Dziesięć sekund później był z powrotem, z lakierem w ręku.
  - Co cię zatrzymało?
  - Ta torebka, za każdym razem, kiedy do niej zaglądam jest coraz gorsza – podał lakier Claudii i usiadł z powrotem. Obejrzała go.
  - Lorraine, możesz znaleźć jakiś zwykły lakier do włosów?
  - Pewnie – Lorraine zniknęła, pojawiając się piętnaście sekund później, niosąc kilka różnych butelek lakieru do włosów. Więc Olśniewające Laski musiały używać lakieru, żeby wyglądać perfekcyjnie? Poczulałam się trochę lepiej.
- Sprawdziły skład, podczas gdy reszta z nas czekała. Miałam nadzieję, że mój udział jako Improvizowany Przywódca Zespołu nie oznaczał, że musiałam wpaść na jakiś błyskotliwy, naukowy pomysł co robić dalej.
- Cóż – powiedziała w końcu Claudia. – wiele składników jest takich samych, ale myślę, że możemy wyizolować jeden czy dwa, które mogą być tym co na niego podziałało.
  - Największą różnicę między zwykłym lakierem, a super utrwalającym robi alkohol, którego więcej ma ten lepiej utrwalający. – Podpowiedziałam z nadzieją. Można się wiele nauczyć w salonie piękności.
- Reader zeszytniał.
- Yates jest totalnym abstynentem.
  - Czy to u was kwestia religijna? – Zapytałam Christopfera.



- Nie w takim sensie, jaki możesz mieć na myśli. Na naszej ojczystej planecie nie mieliśmy alkoholu zdatnego do picia. Ale też nie powinniśmy przyjmować żadnych nieczystości do naszych ciał – z powodów zarówno religijnych jak i zdrowotnych. Więc nikt z nas nigdy nie pił alkoholu – spojrzał na Martiniego. – Oprócz ciebie.

Martini wywrócił oczami.

- Raz spróbowałem, okej? Raz. Pochorowałem się jak pies, nie tknąłem tego nigdy więcej.

- W jaki sposób się rozchorowałeś? Wymiotowałeś, straciłeś przytomność, bolała cię głowa następnego dnia? – Nie żebym pytała z własnego doświadczenia, czy coś.

- Chciałbym – powiedział krzywiąc się Martini. – Wylądowałem w szpitalu. Myśleli, że tego nie przeżyję.

- Jak dużo wypiłeś? – Dobry Boże, czy on wychlał cały browar?

- Wypiłem kieliszek wódki. Załatwiliśmy nadistotę w Rosji, mili ludzie zaoferowali mi drinka, żeby mi podziękować za uratowanie ich przed niedźwiedziem, jak kazałem im myśleć, że ich zaatakował, więc się napiłem.

- Gdyby mnie z nim nie było, byłby martwy – powiedział Christopher stanowczo.

- Ta, ta, zawdzięczam ci życie. Mieliśmy po dwadzieścia lat, odpuść mi wreszcie. Chcesz, żebym zaczął wymieniać wszystkie razy, kiedy to ja uratowałem ci życie, czy możemy wrócić do naszej obecnej sytuacji?

Reader i ja spojrzeliśmy po sobie. On przemówił pierwszy.

- Niesamowite, serio.

- Co? – Martini brzmiał na rozdrażnionego na maksa. – Nikt na Ziemi nie miał wcześniej doświadczenia z wódką?

- Nie w taki sposób. – Spojrzałam na niego. – Jesteś pewny, że nic w niej nie było? Żadnej trucizny, nic w tym stylu?

- Nie. Na miłość boską, oni byli wdzięczni. Wszyscy to pili, nalewając z tej samej butelki. Nikt z nich się nie pochorował, więc nie, nie była zatruta. Jeden cholerny drink, a nikt nie da mi żyć.

Posłał Christopherowi zniesmaczone spojrzenie i skulił się na krześle.

- Niektórzy nigdy nie przestrzegają zasad – warknął Christopher.

Spojrzałam na dziewczyny. Obie, Claudia i Lorraine, patrzyły na Martiniego i Christophera jakby byli idiotami.

- Komu mówiliście?

- Cóż, na początek całemu skrzydłu szpitala – powiedział sucho Christopher. – On nie oddychał, miał konwulsje, takie rzeczy. Raczej trudno było nie zrobić z tego poważnej sprawy.

- Nie mogłeś się doczekać, żeby im powiedzieć, że złamałem zasady – ryknął Martini.

- Rozważałem po prostu zostawienie cię, żebyś umarł, ta – powiedział Christopher. Brzmiał na rzeczywiście wesołego. To dziwna rodzina.

- Chłopcy? Jeśli możecie się skupić chociaż przez chwilę, chciałybyśmy wiedzieć, czy ktoś wyżej postawiony, powiedzmy twój ojciec Christopher, mógł się dowiedzieć?

- Mój ojciec był niezwykle zawiedziony, że jego siostrzeniec ma tak marny osąd sytuacji - odpowiedział Christopher. – A ja musiałem wysłuchać wykładu za to, że pozwoliłem Jeffowi zachować się jak idiota. Jak gdyby ktokolwiek był zdolny, żeby go powstrzymać.

- Zaczynasz łapać dlaczego wołałybyśmy poślubić ziemskiego naukowca? – Zapytała Lorraine.

- Ziemscy faceci też są tak ciężko kapujący – musiały wiedzieć, że ich fantazja nie była w końcu taka doskonała. – Jeff? Christopher? Czy mogłybyśmy liczyć na to, że przestaniecie się sprzeczać i skupicie przez chwilę?

Obaj spojrzeli na mnie wściekle. Christopher był naprawdę uzdolniony jeśli chodziło o rzucanie takimi spojrzeniami, a Martini również się starał, więc z odrobiną ciężkiej pracy może być dla Christophera konkurencją.

- Skupić na czym? – Zapytał Martini.

- Na fakcie, że musimy zdobyć mnóstwo Everclear i umieścić go w butelkach z atomizerem.

Obaj popatrzyli tępo.

- O czym ty mówisz? – Zapytał Christopher. – Zwariowałaś?

- Nie, próbuję zniszczyć Mefistofelesa, a możliwe, że również Yatesa.

Nadal patrzyli tępo. Ale obaj byli nieziemsko przystojni, więc postanowiłam im wybaczyć. Wiedziałam jednak bez pytania, że Claudia i Lorraine by tego nie zrobiły.

- Z reakcji Jeffa wynika, że jest śmiertelnie uczulony na alkohol, jeśli zostanie połknięty - powiedziała Claudia, jakby mówiła do wioskowych głupków.

- Z tego co powiedziała Kitty, działa to także na pasożyta – Lorraine także przemawiała do idiotów, ale ona nie próbowała być miła. – Jeśli uda nam się to zebrać do kupy, zdajemy sobie sprawę, że alkohol może być kluczem do powstrzymania Mefistofelesa. A przynajmniej to udało się wydedukować naszej czwórce.

- I siedzimy teraz w szoku, zdając sobie sprawę, że dwie osoby, które wiedziały o wszystkim co się dzieje, które są także dowódcami agentów przeprowadzających operacje, mieli także klucz do rozwiązania problemu Mefistofelesa w swoich rękach przez ostatnie dziesięć lat – dodała Claudia. – I zastanawiamy się czy możecie być rzeczywiście tak głupi jak się teraz wydajecie.

- Tak sobie myślę, że pozostanę przy dowodzeniu tym zespołem – zaproponowałam. - Najwyraźniej dwa dni mojej pracy powalają robotę waszego życia.

Christopher wyglądał jakby nie mógł się zdecydować, czy krzyknąć, patrzeć wściekła czy zacząć uderzać głową w ścianę. Martini wcisnął się głębiej w krzesło i oparł głowę na rękę.

- Nienawidzę mojego życia.



### ROZDZIAŁ 33

Odesłałam Claudię i Lorraine, aby sprawdziły jak w najlepszy sposób rozpylić alkohol. Najważniejsza będzie możliwość łatwego przenoszenia i duża siła rażenia. Reader poszedł skombinować najbardziej wysokoprocentowy alkohol jak to możliwe, używając w tym celu tak wielu agentów jak to możliwe.

To zostawiało mnie, Christophera i Martiniego niemających nic do roboty. Rozważałam podzielenie się z nimi moimi doświadczeniami z pićm, ale zdecydowałam, że lepiej nie. Odchrząknęłam.

- Nie chcę tego słuchać – warknął Martini.

- Nie miałam zamiar nic mówić. Ziemianie są przyzwyczajeni do popełniania błędów.

- Dzięki, obaj czujemy się teraz lepiej – powiedział Christopher. – Może wytkniesz nam, co jeszcze robiliśmy źle przez te wszystkie lata. Ale proszę poczekaj aż będzie obecny mój ojciec.

Wywróciłam oczami.

- Chłopcy, naprawdę gracie na moim ostatnim nerwie. Nie wpadłam na to wcześniej, okej? Nawet gdyby ktoś wiedział, że alkohol był trujący dla A-Ceków, nie znaczyłoby to, że zadziała na Mefistofelesa.

- Dzięki – wymamrotał Martini.

- Wszyscy byli po prostu w szoku, że nie załapaliście natychmiast związku, kiedy zidentyfikowaliśmy alkohol, jako kluczowy element, a James przypomniał nam, że Yates jest totalnym abstynentem.

- Nie do końca pojmujesz koncept, żeby przerwać grę póki dobrze ci idzie, co? – Warknął Martini.

- Nie bardzo. Nie mam tu zbyt wiele przykładów na taką powściągliwość.

- Masz zamiar powiedzieć nam, dlaczego wybrałaś akurat taki skład zespołu? – Zapytał Christopher.

Nie, nie miałam zamiaru, ponieważ gdybym to zrobiła reszta mojego planu by nie wypaliła. Ale nie byłam A-Cekiem.

- Pewnie. Wybierzemy się w jakiegokolwiek opuszczone miejsce Paul dla nas znajdzie i zwabimy tam Mefistofelesa. Mam zamiar pozwolić mu mnie pochwytać, potem spryskamy go alkoholem, najlepiej w usta, ale warto spróbować trafić gdziekolwiek.

- To jest twój plan? – Martini brzmiał jakby nie mógł w to uwierzyć. – Cały twój plan? To wszystko?

- To szalone, nawet jak na ciebie – dodał Christopher.

Coś takiego mówią Bliźniacy Tępacy? Przez głowę przeleciało mi wiele ciętych ripost, ale wtedy, potrzebowałam ich na później.

- Myślę, że będzie lepiej wprowadzić na raz cały zespół.

- Nie daj władzy uderzyć ci do głowy – wymamrotał Christopher.

- Postaram się – pomyślałam nad czymś, o co musiałam ich spytać. – Czy teraz jest pora, kiedy mówicie swoim ludziom, że czas pożegnać się z tymi, których kochamy, tak na wszelki wypadek?

- Powtarzamy to codziennie – powiedział Martini. Brzmiał na przygnębionego.

- Czy Claudia i Lorraine o tym wiedzą?

- W pewnym sensie – powiedział Christopher. – Prawdopodobnie nie. Powinniśmy kazać im odprawić rytuał.

- Rytuał?

- Religijny – odpowiedział Martini. – Na wypadek, gdybyśmy zginęli w terenie. – Spojrzał na Christophera. – Ja tego nie zrobię. Ci pozostawię radość z załatwieniem tego.

Christopher posłał mu burzowe spojrzenie.

- To bardziej twoja dziedzina – będą działać w terenie.

- A twoim ojcem jest Najwyższy Kapłan, a to jest ich pierwsza misja – zripostował Martini. – Poza tym uważają, że nie jesteś tak głupi jak ja, więc to będzie znaczyło więcej, jeśli wyjdzie od ciebie.

- Dobrze. Zajmę się tym teraz, żebyście mogli zostać sami – Christopher znowu był wściekły.

- Nie zaczynaj – powiedział ze zmęczeniem Martini. – Niewątpliwie nie ma już ku temu powodów.

Christopher posłał mi przesywające spojrzenie.

- Zobaczymy.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Martini wciąż opierał głowę na rękę. Miał teraz zamknięte oczy.

- Jest coś jeszcze, o co chciałabyś mnie zapytać?

Tak, ale to musiało poczekać.

- Niespecjalnie.

- Ta, tak myślałem. – Wstał. – Zwykle przegrupujemy się na innym poziomie, niż tych, na których byłaś. Po prostu zapytaj o teren startowy, ktoś cię pokieruje – skierował się w stronę drzwi.

- Jeff, dlaczego odchodzisz?

Zatrzymał się przy drzwiach, z dłonią na klamce.

- To był świetny dzień. Jeden z najlepszych, jakie przeżyłem. – Nie patrzył na mnie, tylko na drzwi.

- Co masz na myśli?

Roześmiał się gorzko.

- Poczulem twoją reakcję, kiedy powiedziałem, że musimy użyć cię jako przynęty. Nie mogę cię winić.

Spojrzał na mnie i znowu byliśmy pod prysznicem.

- To moja praca. Muszę robić to, co najlepsze dla jak największej liczby ludzi. Tak samo jest z Christopherem. Nie mamy wyboru.

- Zawsze jest jakiś wybór.

- Ta. Podjąłem taką decyzję, jaką musiałem. Jaką zawsze będę musiał podjąć. – Znowu zamknął oczy. – Słuchaj, po prostu chcę iść, okej? Nie mogę tego dłużej znieść.

- Znieść czego?

Otworzył oczy i spojrzał na mnie jakbym się z niego naśmiewała.

- Poczucia, że mnie nienawidzisz.

Byłam przygotowana na wiele różnych odpowiedzi, ale nie na tą.

- Że co? Jeff, o czym ty mówisz? Nie nienawidzę cię.

Ponownie gorzko się zaśmiał.

- Jestem empatą, pamiętasz? Mogę to wyczuć.

Potrząsnęłam głową.

- Nie, Jeff. Nie mam pojęcia, co czujesz, ale to nie pochodzi ode mnie. Bo ja wcale cię nie nienawidzę.

- Jasne Słuchaj, nie ma tu nikogo innego, a ja czuję spływającą z ciebie nienawiść. Więc proszę, przestań mnie torturować, Kitty.

Doznałam okropnego odczucia w brzuchu.

- Jeff, proszę nie odchodź. Nie wychodź z pokoju, nie zostawiaj mnie teraz.

- Czemu nie? – Zapytał brzmiąc na bardzo zmęczonego.

- Jeff, to nie mnie teraz czujesz. To musi być on – byłam całkiem spokojna, biorąc wszystko pod uwagę. Ale to było bardziej niż przerażające.

Martini spojrzał na mnie ze zmrużonymi oczami.

- Jesteś człowiekiem, możesz z łatwością kłamać.

- Jestem człowiekiem i jestem wystraszona jak cholera. Wyczuwasz coś z tego?

Widziałam jak się koncentruje.

- Ta... ale ledwo.

Ciągle się wahał, a ja nie wiedziałam, co sama bym zrobiła w takiej sytuacji. Nie byłam w stanie wyczuć Mefistofelesa, ale jego część była gdzieś we mnie.

- Jeff, on próbuje przejąć kontrolę. Nie wiem co robić, okej? Wiem, co zrobić, żeby go zabić. Ale potrzebuję ciebie. A on o tym wie i usiłuje cię odsunąć.

Zastanawiałam się co zrobię, żeby zniechęcić Reader, Claudię, czy Lorraine. Christopher już ledwo mnie tolerował, więc nim się nie martwiłam.

- Dlaczego mi nie wierzysz?

- Ponieważ nie mogę tego poczuć – powiedział smutno. Otworzył drzwi i wyszedł. Łzy poleciały bez mojej chęci. Byłam przerażona, a teraz także sama. Jedyne osobę, o której zaczęłam myśleć, że mogę na niej polegać, teraz mnie wystawiła, i nie było nic, co mogłam zrobić, żeby go odzyskać. Nadal nie byłam pewna, czy go kocham czy nie, ale wiedziałam, że go nie nienawidzę. Ukryłam twarz w dłoniach i cicho zaszlochałam. Nie mogłam pójść do rodziców, bo wiedziałam, że to ich narazi. Nie mogłam powiedzieć nikomu innemu – gdyby mnie zamknęli, żeby przeprowadzać na mnie badania wszyscy skończylibyśmy martwi.

Czyjeś ręce objęły mnie i nagle opierałam się o czyjeś ciało. Twarde jak skała, o świetnych proporcjach.

- Już dobrze – powiedział delikatnie Martini. – Przepraszam.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby go nie objąć.

- Co, muszę zacząć histeryzować, żebyś mi uwierzył?

W tym tempie będzie miał następną przemoczoną koszulę.

Pogłodził mnie po plecach.

- W pewnym sensie. Masz rację, jest dodatkowa zewnętrzna warstwa, która blokuje twoje emocje. A to, co przeszliśmy dzisiaj robi papkę z mózgu z empatycznego punktu widzenia. Ale poczułem to, kiedy zaczęłaś płakać – to było jak wczoraj na lotnisku i potem, po twoim koszmarze. – Pocałował mnie w głowę. – Przepraszam, skarbie. Proszę, przestań płakać.

- Nie uwierzysz mi, jeśli przestanę! – Zaczynałam histeryzować i nie mogłam się uspokoić. Martini się przemieścił i wsunął dłonie po obu stronach mojej głowy. Przesunął mnie w taki sposób, że patrzyłam mu w oczy.

- Wierzę ci. To będzie bardzo trudne. Moje synapsy empatyczne są wypalone, a normalne bariery są poszarpane. Muszę się zregenerować, a jedyny sposób, żeby to zrobić to komora izolacyjna. Potrzebuję też minimum dwunastu godzin snu. Wiem, że nie mamy tyle czasu. Mogę wyczuć tą istotę, ale nie jest z tobą połączona jak byłby pasożyt. To muszą być wszczepione wspomnienia z czasu, kiedy Mefistofeles usiłował przejąć kontrolę. Wygląda na to, że z czasem stają się mocniejsze.

- Chce, żebym zabiła ciebie i Christophera. Wiem to. Wiem, że to dlatego zobaczyłam to we śnie. Całą resztą się zajmą – będą zabici albo zamienieni w nadistoty. Ale nie wy dwaj. Chce was obu martwych.

- Wiesz, z jakiego powodu?

- Nie – naprawdę nie wiedziałam. Ale byłam pewna, że powinnam bać się odpowiedzi. – Wiem tylko, że on nadchodzi. I to wkrótce. Masz rację, nie mamy czasu, żebyś mógł się zregenerować. Mały uśmiech pojawił się mu na ustach.

- Jest parę rzeczy, które mogą pomóc – pochylił się i mnie pocałował. Mogłabym się rozpląkać z ulgi. Uspokajanie było świetnie, wymazało większość tego, czym się martwiłam. Jedną jego ręką powędrowała na tył mojej głowy, druga w dół moich pleców. Obejmowałam go już wcześniej, a teraz zacisnęłam uścisk, wczepiając się w niego mocno.

To był długi pocałunek, ale w końcu lekko się odsunął.

- Czy ten pokój jest dźwiękoszczelny? – Zapytałam jak tylko ponownie byłam w stanie formować słowa.

- To biblioteka, więc, ta, postąpiliśmy według standardów ziemskich. – Wyglądał na skołowanego.

- Można zakluczyć drzwi?

- Ta. Czemu?

- Cóż, zawsze miałam taką fantazję, żeby uprawiać dziki seks na stole konferencyjnym – dziwne ale prawdziwe. Chociaż nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówiłam.

Znowu miał ten przyćmiony wzrok, ale także wyglądał na nieco sfrustrowanego.

- Nie wierzę, że muszę to powiedzieć, ale ten świetny pomysł będzie musiał poczekać. To jedna z tych chwil, kiedy trzeba oszczędzać energię. A świetny dziki seks pochłania sporo energii.

- Mogę poczekać. – Jeśli muszę. Cholerne psychotyczne nadistoty zawsze psują mi okazję do świetnego dzikiego seksu.

- Dobrze. To mi da jakiś powód do życia – pocałował mnie ponownie, po czym przyciągnął blisko.

- Od teraz prawdopodobnie będę w stanie wyłapać od ciebie jedynie najsilniejsze emocje, a i tak będą pewnie słabe. Więc krzyczenie o pomoc na głos będzie dobrym pomysłem.

- Będę o tym pamiętać.

- Zrób tak. A teraz, powinnaś przeprowadzić jakikolwiek rytuał potrzebujesz, żeby się pożegnać, w razie, gdybyś miała już nie wrócić.

Zacisnęłam na nim rękę.

- Nie możemy poudawać, że to dla nich oczywiste?

- Chciałbym. Nie, musisz zobaczyć się z rodzicami. Zabiorę cię tam. Teraz. – Martini ściągnął mnie ze stołu i postawił.

- Myślałam, że to ja dowodzę tą konkretną operacją.

Uśmiechnął się szeroko.

- Tylko, kiedy wszyscy są obecni.



## ROZDZIAŁ 34

Opuszczając bibliotekę i idąc w stronę sekcji przejściowej Martini wciąż obejmował mnie ramieniem, a ja jego w talii. Nadal bałam się, że może pomyśleć, że go nienawidzę, a poza tym, obejmowanie go było przyjemne. Nie uszliśmy jednak zbyt daleko, bo podbiegł do nas jeden z A-Ceków, których nie mogłam skojarzyć. Po jakimś czasie ubrania od Armaniego i atrakcyjny wygląd czyni ich wszystkich trudnymi do odróżnienia.

- Jeff, mamy problem.

- Dopóki nie chodzi o Mefistofelesa, raczej może poczekać. – Martini nie brzmiał jakby był zły, rozdrażniony, albo niezainteresowany – brzmiał na zmęczonego.

- Nie sądzimy, aby to mogło czekać – powiedział agent. – Zaangażowane zespoły proszą o wskazówki.

Martini westchnął.

- Okej. – Podążyliśmy za agentem wychodząc z biblioteki, po czym kierując się do wind, a potem z powrotem na poziom, z którego przybyliśmy, a który, byłam całkiem pewna, nazywał się Jaskinią Batmana. Nie był to pozytyw – mogłam być już tu wcześniej, albo nigdy nie oglądać tego piętra. Czułam się jak małeńki szczer w olbrzymim labiryncie Centrum Nauki. Skierowaliśmy się do wielkiego pokoju w obrębie Jaskini Batmana, który wyglądał podobnie do wewnętrznego sanktuarium Batmana, tylko nie było w nim nikogo ubranego w gumowy strój z szykowną peleryną. Mnóstwo ekranów, terminali komputerowych, a także innych rzeczy, których nie umiałam zidentyfikować. Wystrój wnętrza wrzeszczał: Centrum Dowodzenia!

Odsunęliśmy się od siebie z Martinim jak tylko Christopher wbiegł do środka z innego pokoju.

- Cieszę się, że was znaleźli – powiedział do Martiniego. – To raczej sytuacja w terenie, z tego czego udało mi się dowiedzieć.

Martini przytaknął, po czym obaj stanęli przed największym ekranem. Wszelka wrogość między nimi z biblioteki wydawała się nieobecna. Musiałam zorientować się czy był to jakiś niezwykle problem.

- Co mamy? – Zapytał Martini, kiedy obrazy pojawiły się na ekranie. Nowy A-Cek odpowiedział.

- Wschodnia baza donosi grupową aktywność.

- Grupową aktywność? – Nie mogłam się powstrzymać, musiałam zapytać.

- Wiele pasożytów – odpowiedział Christopher. Bez warczenia, czy rzucania wściekłych spojrzeń. Albo wziął jakąś pigułę szczęścia albo działo się coś bardzo strasznego.

- Media mamy pod kontrolą – wystarczyło nam na to czasu – ale nie zdołaliśmy zająć się samymi przejawami.

- Jak wiele ich jest? – Zapytał Martini. Zupełnie jak na JFK nie przejawiał najmniejszego śladu humoru czy pogody ducha. A-Cek, który nas tu sprowadził odchrząknął.

- Przynajmniej pięćdziesiąt.

Obrazy pojawiły się na dużych ekranach przed nami. Był to wymarzony zestaw telewizorów dla fanatyków sportu – mieliśmy obrazy w obrazach, każdą grę z każdej strony, i jeszcze więcej. Wszystkie pięćdziesiąt przypadków objawienia się pasożytów mieliśmy na ekranach, co znaczyło teraz oglądanie próbek horrorów.

Niektóre były całkiem bliskie wygrania konkursu na Najbardziej Przeróżającego Potwora Ameryki. Chciałam wymyślić sposób, żeby poinformować je, że nie wszystkie przejdą do finału, ale biorąc pod uwagę to, co miałam przed sobą niektóre z nich miały niezłą szansę sprawienia, że Mefistofeles będzie z nich bardzo dumny.

- Jeff, masz połączenie z terenem – powiedział ktoś cicho. Martini zaczął mówić, z dużą władzą i bardzo, bardzo szybko. Jakby był najszybszym na świecie prowadzącym aukcję. Tak szybko, że zorientowałam się, że nie mogę go zrozumieć, to było jak lawina informacji. Wyłapałam urywki – rozmieszczał różne zespoły w różnych regionach, prosił o pomoc wojsko w niektórych zagrożonych rejonach, rozkazywał innym zespołom się wycofać, i tym podobne. Zorientowałam się, że mówił ze standardową szybkością dla A-C, prawdopodobnie wolno, bo mówił wyraźnie. Nie chodziło tylko o to, że jako człowiek nie mogłam go zrozumieć – słuchanie go sprawiało, że było mi słabo. Cofnęłam się o krok. Nie było ani trochę lepiej. Moje omdlenie nie pomogłoby nikomu, ale uczucie słabości nie zniknęło. Jedyne, co pozwalało mi zachować twarz, to świadomość, że Martini nie będzie w stanie wyłapać tego, że mogę zwymiotować, albo zemdleć – jedna mała korzyść z wypalenia jego empatycznego czegoś tam. Na szczęście, z jakiegoś powodu Christopher spojrział przez ramię i wycofał się. Martini nie zauważył tego, prawdopodobnie dlatego, że był zajęty dopilnowaniem aby Ziemia nie zmieniała się w nadistocie sushi.

Christopher złapał mnie zanim upadłam.

- Zabiorę Kitty do części projektojerów – powiedział cicho do A-Ceków koło nas. – Nie przerywajcie mu, ale kiedy zorientuje się, że jej nie ma, upewnijcie się, żeby dowiedział się gdzie jest.

Przemieścił mnie przez drzwi, którymi wszedł. Tam też było mnóstwo sprzętu i ekranów. Byłam zbyt bliska zwymiotowania, żeby zwrócić na to uwagę. Posadził mnie na krześle w najodleglejszym kącie, po czym ukucnął.

- Będzie z tobą w porządku?

Udało mi się pokiwać głową, ale musiałam zamknąć oczy.

- To było prawie tak okropne jak bramki czy hiperprędkość.

- Ta – ktoś zaczął masować mi skronie. Założyłam, że był to Christopher, ale nie czułam się na siłach, żeby otworzyć oczy i się przekonać.

Wciąż było mi niedobrze, ale nawet mimo to, przyszło mi do głowy, że zachowywał się całkiem miło.

- Nic ci nie jest?

- Jestem A-Cekiem. Dla nas to normalne.

Nie o to mi chodziło, ale kiedy mój żołądek zaczął się uspokajać, miałam wystarczająco dużo rozumu, żeby siedzieć cicho. To było prawdopodobnie najmiłsze zachowanie Christophera w stosunku do mnie, a nie chciałam wykładu mamy jak to wyciągnął do mnie gałązkę oliwną, a ja ją spaliłam, czy coś. W końcu poczułam się na tyle dobrze, że mogłam otworzyć oczy. Christopher posłał mi mały uśmiech.

- Lepiej? Czy potrzebujesz kosza na śmieci?

Udało mi się zachichotać.

- Jestem za pominięciem lunchu, ale oprócz tego sądzę, że nic mi nie jest.

- Dobrze. – Powoli zabrał ręce. – Jesteś pewna, że jesteś gotowa, na to co ma się stać?

- Jeśli tylko obiecacie, że nie będziecie mówić za szybko, do nas ludzi, tak sądzę.

Posłał mi długie spojrzenie.

- Zdajesz sobie sprawę, że szanse, że zginiemy są olbrzymie?

- Mogę tak samo zginąć jadąc moim samochodem po autostradzie. Cóż, mogłabym, gdybym do cholery wiedziała, gdzie go zostawięś.

Christopher nie rzucił mi złego spojrzenia ani nawet nie warknął – roześmiał się.

- Jest bezpieczny. Nie tutaj, ale bezpieczny. Ulokowaliśmy go w Pueblo Caliente.

- Dobrze wiedzieć. Ludzie umierają cały czas. Z tego, czego dowiedziałam się przez ostatnie półtora dnia, moja matka żyła na krawędzi przez lata, a wciąż tu jest.

- Nie boisz się?

Pomyślałam nad tym.

- Boję się. Ale bardziej tego, że Mefistofeles mnie pochwyti i zrealizuje swoją wersję Rasy Panów dzięki mnie. – Wzruszyłam ramionami. – Chyba nie jestem z tych, co to chowają się pod łóżko.

Uśmiechnął się.

- Ta, tak mi się wydawało.

Uśmiechający się Christopher był czymś w rodzaju szoku. Tak jak wszyscy A-C był przystojny. Ale kiedy krzywił się i patrzył z wściekłością, trudno było to zauważyć. Kiedy się uśmiechał, zauważyłam, że jest tak samo przystojny jak Martini, aczkolwiek na swój sposób,

- Dzięki, że mnie stamtąd zabrałeś.

Potrząsnął głową.

- Jeff nie powinien był cię przyprowadzać.

- Nie sędzę, żeby zdawał sobie sprawę co się dzieje. Gościu, który nas znalazł nie był specjalnie precyzyjny w przekazaniu nam poziomu zagrożenia. A Jeff nie jest w pełni sił. Powiedział mi, że jego empatyczne... cosie... się wypaliły.

- Synapsy – wyszczerzył się. – Cosie też mogą być, oczywiście. Mimo to... - Jego uśmiech zniknął i nagle Christopher patrzył na mnie z intensywnością, na jaką nie byłam przygotowana. Z niewiadomego powodu moje policzki pokryły się czerwienią.

Ktoś podszedł za jego plecami.

- Co się dzieje? – Martini nie brzmiał na rozbawionego.

Poderwałam głowę. Również nie wyglądał na rozbawionego.

- Tak jakby... źle się poczułam.

Christopher powoli wstał, cały czas na mnie patrząc. Potem się obrócił.

- Zdecydowałam, że pozwolenie jej na stracenie przytomności byłoby złe dla moralii. Masz z tym problem?

Christopher stał do mnie bokiem, więc łatwo było dostrzec, że patrzył wściekle. Myślę, że było to trochę nadużyte, ale wciąż skuteczne Spojrzenie nr 4, które skupiało się na mrużeniu oczu i gotowości ust do wypowiedzenia czegoś sarkastycznego.

- Skądże – głos i wyraz twarzy Martiniego przeczyły słowom, chociaż nie sądziłam, aby jego problemem było to, że nie leżę nieprzytomna u jego stóp.

- Wszystko załatwione. Jesteś pewny, że twoja strona ma wszystko pod kontrolą?

- Zgadza się.

- Pytam, bo wydajesz się być bardziej zainteresowany Kitty niż upewnieniem się, że wszystkim się zajęto. Mieliśmy wystarczająco dużo przecieków ostatnimi dniami.

- Och? Więc ty jedyny masz prawo skupiać się na niej zamiast zajmować się pracą? Interesujące. – Zmienił spojrzenie z nr 4 na 1. Domyśliłam się, że nauczył się wracać do klasyki, kiedy robiło się nieprzyjemnie.

- Mówiłem ci, żebyś dał mi z tym spokój – warknął Martini niskim głosem.

- A ja powiedziałem ci, żebyś przestał grać w gierki – Christopher odpowiedział w podobny sposób. – Ona na to nie zasługuje.

- Mogę się założyć, że wiem, na co według ciebie zasługuje.

- Na więcej niż możesz jej dać? Ta, myślę, że na to zasługuje.

Było zupełnie jak wtedy gdy pojawiliśmy się na LaGuardii wczorajszej nocy, tylko, że tym razem nie było tu mamy, która mogłaby mnie odciągnąć. Miałam wrażenie, że nie pamiętali, że siedzę koło nich, co było dość niezręczne. Odchrząknęłam. Obaj spojrzeli na mnie. Martini patrzył wściekle ale miał przybrany swój wyraz twarzy mówiący *wszystko gra*. Christopher zredukował swoje Wściekle Spojrzenie nr 1 do czegoś co mogłabym nazwać smutnym zamyśleniem.

- Uch, czy wy dwaj możecie z tym poczekać aż dopadniemy Mefistofelesa? Znaczący, cały ten testosteron jest świetny, wielcy jaskiniowcy, dziewczyna jest pod wrażeniem, i tak dalej, ale czy nie mamy przypadkiem najbardziej paskudnej z paskud do powstrzymania?

Christopher zamknął oczy.

- Przepraszam Masz rację.

Musiałam odkryć co za piguły szczęścia wziął – chciałam mieć możliwość podłożenia mu ich do picia za każdym razem, kiedy zachowywał się normalnie.



Martini przytaknął.

- Teraz, kiedy wszystko jest załatwione, może powinienes zająć się Claudią i Lorraine - zasugerował.

Christopher otworzył oczy.

- Dobrze. – Spojrzał na mnie. – Bądź ostrożna.

Skierował się w stronę drzwi.

- Zajmę się nią – powiedział Martini.

Christopher spojrział przez ramię.

- Jasne. W końcu jesteś w tym taki świetny.

Wyszedł, a ja odważyłam się zerknąć na Martiniego. Wyraz twarzy *wszystko gra* zniknął. Wyglądał na zranionego, złego i trochę przestraszonego. Nie podobało mi się to.

- Jeff? Wszystko w porządku?

Udało mu się uśmiechnąć.

- Ta, skarbie, nic mi nie jest. – Pocałował mnie w czoło. – Świat jest bezpieczny na następnych parę godzin. Więc chodźmy zobaczyć twoich rodziców.



## ROZDZIAŁ 35

Udało nam się ujść jakieś dziesięć kroków poza Centralę Centrum Dowodzenia, kiedy nadbiegł Reader.

- Jeff, właśnie dowiedziałem się o grupowych pojawieniach się. Jesteśmy zabezpieczeni?

- Ta – Martiniemu udało się zabrzmieć na zmęczonego jedną sylabą.

Reader zmrużył oczy.

- Musisz się odizolować.

Martini prychnął.

- Jakbyśmy mieli na to czas.

- Możemy poczekać z tym jeden dzień

Odchrząknęłam. Obaj mężczyźni na mnie spojrzeli. To odchrząkanie naprawdę działało w tym otoczeniu.

- Nie, nie możemy czekać. Wiem, że Mefistofeles nadchodzi, a te zgrupowania są dowodem.

- Co masz na myśli? – Zapytał Reader. – To zdarzało się wcześniej.

- Ta? Zaraz po tym jak Mefistofeles i inne mające kontrolę nadistoty się pokazują?

Spojrzeli po sobie niepewnie. Reader westchnął.

- Zwykle zaraz przed tym.

Kolejny zabawny fakt, którym nikt się ze mną nie podzielił. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie jest tak, że nie mogą się pozbyć tych paskud bo nie uważają za potrzebne przekazywać sobie o nich informacji, ani poddawać ich analizie. Ale wtedy, to mi nikt nic nie mówił, więc może był to jakiś dziwny rytuał inicjacyjny – odgadnij wszystko to pokażemy ci sekretny uścisk ręki.

- Ale nigdy nie tak dużo jak teraz. Trzydzieści? Poważnie? – Zapytał Martiniego.

- Ponad pięćdziesiąt – Martini westchnął. – Kitty ma rację. Nie mamy czasu. Poradzę sobie. Zdarzało mi się pracować z mniejszą energią.

Wyraz twarzy Readera mówił, że nie było to kłamstwo, ale codzienna straszna robota. Nie wiedziałam, czy czuć ulgę czy się bać. Zdecydowałam się na obie opcje, aby zobaczyć jaki mam zasięg.

Martini wprowadził Readera w to co zrobił w Centrum Dowodzenia. Nie mówił z hiperprędkością ale po pierwszych kilku stwierdzeniach, że wtedy Drużyna 27 została odwołana do Sektora WV1, podczas gdy wezwano posiłki z AB12, przestałam słuchać. Nie robiło mi się słabo od szybkości tego co mówił, a z nudów. Improvizowane wprowadzenie zostało zakończone, więc Martini i ja pospieszyliśmy do pokoju moich rodziców. Po raz kolejny. Zatrzymywani przez różnych A-C po drodze. Zatkaliśmy uszy i zanuciłam *Eat the Rich*, Aerosmith, żeby Martini mógł mówić z hiperprędkością, a jednocześnie iść dalej.

Można by pomyśleć, że te całe sprawozdania jeszcze bardziej zmęczą Martiniego – z pewnością ja czułam się bardziej zmęczona, ale kiedy dotarliśmy do rzędu wind, wyglądał jakby wrócił do normalności. Tak długo nam to zajmowało, że już dawno przestało mi być niedobrze. Wsiedliśmy do windy i całą drogę spędziliśmy całując się. Byłam bardzo zawiedziona i kompletnie podniecona, kiedy dotarliśmy na właściwe piętro. Po wyjściu z windy trzymał mnie tylko za rękę, ale to było w porządku, skoro nie wiedziałam czy przypadkiem nie natkniemy się nagle na moich rodziców, a naprawdę nie miałam ochoty na tłumaczenia, co było między mną, a Martinim, skoro robiło się to bardziej niż skomplikowane.

Idąc korytarzem Martini pokazał mi gdzie właściwie był mój pokój, a gdzie w odniesieniu do niego jego pokój. Mój znajdował się po stronie wind, kilka drzwi za nimi, a jego naprzeciwko, jeszcze kawałek dalej. Teraz, kiedy naprawdę się rozglądałam, wszystko sprawiało wrażenie połączenia hotelu i szpitala. Surowy wystrój, bez dekoracji, ale z mnóstwem pomieszczeń, a kiedy się do nich weszło okazywały się całkiem niezłe.

Moi rodzice zostali ulokowani na końcu korytarza, znacznie dalej niż ja czy Martini. Zastanawiałam się, czy miał jakiś wpływ na przydzielanie pokoi. Kiedy zbliżyliśmy się do drzwi mogłam zza nich usłyszeć szczekanie. Jak zwykle – dopóki mogły szczekać, nasze psy były szczęśliwe. Martini zapukał do drzwi, a szczekanie się wzmogło.

- Cicho! – Krzyknął tata, kiedy otwierał drzwi. Zderzyła się z nami fala kłów. Tym razem pomagałam Martinemu utrzymać równowagę, kiedy Dudley skoczył na niego, kładąc mu łapy na ramionach.

- Argh! – Dudley oświadczył, że lubi Martiniego liżąc go po twarzy.

- Tato, jest jakaś szansa, żebyś odwołał ogary? – Chwyciłam Dotty i Dutchess i pociągnęłam je z powrotem do pokoju. Jednak Duke poszedł w ślady Dudleya i skoczył na Martiniego. Nie sądziłam, aby udało mu się dużo dłużej utrzymać na stojąco.

- Leżeć, chłopaki, leżeć. No dalej, bądźcie grzeczni, leżeć. – Słowa taty nie wywoływały najmniejszego efektu.

- Psy, siad! – Zawołała mama. Tyłki obu samców uderzyły o podłogę.

- Dziękuję – powiedział słabo Martini, kiedy ścierał ślinę. – Mogę skorzystać z waszej łazienki?

- Pewnie, pewnie – powiedział tata, kierując nas do środka, kiedy psy podbiegły do mamy udając, że umieją się zachować. – Wiesz, dokąd iść?

- Jasne – powiedział Martini, po czym przemierzył salon. Zamknął za sobą drzwi od łazienki i usłyszałam jak je zaklucza.

- Niezłe mieszkanie. Wasze jest jakieś trzy razy większe niż moje.

- Christopher się nami zajął – powiedziała mama.

Było w jej głosie coś, co kazało mi się rozejrzeć.

- Co ty tu robisz?

Christopher opierał się o odległą ścianę, stojąc za sofą, pieszcząc dwa nasze koty.

- Wpadłem odwiedzić twoich rodziców – powiedział, jakby była to rzecz najnormalniejsza w świecie. – Co robi tu Jeff? – Zapytał szyderczo. Ach, Christopher, do którego byłam przyzwyczajona powrócił.

- Ponieważ nie potrafię nigdzie trafić bez przewodnika. A teraz, mam nadzieję, że dobrze się bawisz, przykro mi, że musisz już iść, zobaczymy się w miejscu startowym. – Jeśli był tu Pan Drażli-

wy, nie chciałam go tu. Nawet go polubiłam, kiedy przez moment czy dwa był miły, ale teraz zastanawiałam się, czy nie powinnam była zamiast tego wykorzystać okazję i na niego zwymiotować.

- Kitty, nie bądź niegrzeczna – mama posłała Christopherowi współczujące spojrzenie. – Robi się zgryźliwa, kiedy jest zmęczona.

- Często się męczy – odpowiedział z szerokim uśmiechem. Zachichotali. Starłam się przypomnieć sobie, że mogłam to wykorzystać później, żeby aktywować u siebie złość.

- Zająłeś się Claudią i Lorraine?

- Mój ojciec już wcześniej o tym pomyślał. U obu jest w porządku.

- Mimo to, ponownie, miło było, teraz zmykaj. Chciałabym zostać na osobności z rodzicami.

- Na osobności z nimi, ty i Jeff? – Wściekłe Spojrzenie nr 1 raziło z pełną mocą.

Zanim mogłam na to odpowiedzieć, Martini wyszedł z łazienki. Zauważył Christophera i zmrużył oczy.

- Miło cię zobaczyć. Czemu tu jesteś?

- Ja go zaprosiłam – powiedziała mama zimno. – W przeciwieństwie do ciebie, nie sugerował, żeby użyć mojego dziecka jako przynętę na kosmicznego potwora.

Martini skrzywił się.

- Słuchaj...

- Nie, myślę, że Angela ma prawo być niezadowolona – wtrącił tata. – Przespałeś się z naszą córką, a następnego dnia sugerujesz, żeby rzucić ją naprzeciw śmierci.

Martini skrzywił się ponownie, a Christopher przybierał coraz to inne ze swoich spojrzeń.

- Szczerze – powiedziała mama – powinniśmy poprosić cię Jeff, żebyś wyszedł ty, nie Christopher.

Martini miał zamknięte oczy, a jego wyraz twarzy zmienił się z wyrażającego silny ból głowy na totalną migrenę. Wyglądał okropnie, a potem jeszcze gorzej.

- Mamo, tato, zamknijcie się – podbiegłam do Martiniego, kiedy zaczął osuwać się na ziemię. – Mówię poważnie! Zamknijcie się i przestańcie go nienawidzić, w tej chwili!

Przerzuciłam sobie jego rękę przez ramię i poprowadziłam go do ich sypialni. Udało mi się wpakować go do łóżka. Miał bladą twarz, a skóra wydawała się wilgotna. Pogłodziłam go po czole, a on jęknął.

- Trzymaj się, Jeff – wyszeptalam całując go w czoło. Wydawało się, że trochę to pomogło.

Wróciłam do salonu i odezwałam się do moich rodziców.

- Potrzebuję Jeffa. Potrzebuję go sprawnego. Jest empatą, a wszystkie jego blokady nie działają. To go wyczerpuje – nic nie może teraz zablokować – a wasza nienawiść sprawia, że jest chory. Z tego co wiem, to może go nawet zabić. Potrzebuje odpoczynku, a my nie mamy na to czasu. A wy zamiast mi pomóc, siedzicie tu z Panem Cudownym spiskując przeciw mnie i rozrywając Jeffa.

- Nie spiskujemy – powiedziała mama. – Jesteśmy zaniepokojeni, i jak powiedział twój ojciec, mamy prawo być.

- Nie, nie macie. Tu nie chodzi o to, czy lubicie czy nie, mojego chłopaka. Tu chodzi o cholerne bezpieczeństwo narodowe. Z wszystkich ludzi to dla was powinno być to jasne.

- Jest jasne, ale nam się to nie podoba – powiedział tata.

- Nie obchodzi mnie to. To co się wam podoba albo nie, nie ma znaczenia. Musicie przestać, uspokoić się. A jeśli tego nie zrobicie, to wynieść się do cholery z tego pomieszczenia. Jeff nie może tego znieść, a także na to nie zasługuje. Gdyby nie był wystarczająco inteligentny, żeby zasugerować mnie na przynętę, sama bym to zrobiła.

- Dlaczego? – Zapytał tata.

- Ponieważ to najmądrzejsza i najwłaściwsza rzecz jaką możemy zrobić. O ile, naprawdę chcemy ocalić świat. Jeśli nie, wtedy oczywiście, dalej się wściekajcie i wysyłajcie emocje, z którymi Jeff nie może sobie poradzić. Może uda wam się go zabić i oszczędzicie Mefistofelesowi trochę czasu i wysiłku.

Wzięłam głęboki wdech i spróbowałam się uspokoić.

- Muszę sprawdzić, co z nim.

Weszłam do sypialni i zobaczyłam interesujący obrazek. Dutchess, Dudley i Dotty leżały w łóżku z Martinim. Przytulał Dutchess jak by była mną, ale zdecydowałam nie brać tego do siebie. Dudley leżał wzdłuż jego pleców, a Dotty miała głowę na jego nogach. Duke siedział w nogach łóżka, w zupełnej gotowości. Wszystkie cztery psy podniosły głowy i na mnie spojrzały, ale żaden nie zaszczeakał ani nie próbował wstawać. Były tu też nasze koty, wszystkie trzy ułożyły się naokoło głowy Martiniego. Cukrowałapka lizała Martiniego po włosach i mruzczała, Cukierek i Trzcina były skulone i wydawały się spać, ale obie otwały oczy i posłały mi takie samo spojrzenie jak wcześniej psy. Martini na nic nie reagował – miałam wrażenie, że spał, a wiedziałam, że potrzebował zostać tak przez jakiś czas. Wycofałam się z pokoju.

- Mamo, tato, chodźcie tu.. tylko cicho – poczułam jak się zbliżają.

- Nadal macie zamiar nienawidzić Jeffa?

Przez kilka długich momentów byli cicho.

- Nie – powiedział delikatnie tata. – Myślę, że jest jasne, że się myliliśmy.

Mama zamknęła drzwi najciszej jak było to możliwe.

- Myślę, że spotkamy się w korytarzu.

Wróciliśmy do salonu. Christopher wyglądał na wściekłego. Zdecydowałam, że chcę rozwiązać część spraw zanim pójdziemy walczyć z wielką paskudą, nawet jeśli znaczyło to, że będzie wtedy mniej wściekły.

- Mamo, tato, czy sądzicie, że dacie radę na tyle się uspokoić, żeby tu zostać i popilnować Jeffa?

- Jasne, kotku – powiedział tata. – Będzie w porządku.

- Dobrze. – Wskazałam na Christophera. – Ty, chodź ze mną.



## ROZDZIAŁ 36

Ruszyłam korytarzem. Rozważałam skierowanie się do mojego pokoju, ale uznałam, że gdziekolwiek na tym piętrze będzie za blisko Martiniego, żeby zapobiec wyłapaniu przez niego złości, którą czułam wobec Christophera. Nie byłam pewna, czy gdziekolwiek w kompleksie będzie dostatecznie daleko Martiniego, żeby mu to pomogło, ale przynajmniej nie będę wrzeszczała na Christophera tuż nad jego uchem. Christopher się nie sprzeciwiał. Podążał za mną wychodząc z pokoju i dalej korytarzem aż do rzędu wind. Weszliśmy do jednej – miałam ochotę nacisnąć przycisk zamykający drzwi, żeby te go zakleszczyły, ale się powstrzymałam. Byłam z siebie bardzo dumna Kiedy tylko drzwi windy się za nami zamknęły zabrał się za mnie.

- Dlaczego chciałaś, żebym sobie poszedł?

Nacisnął przycisk piętra 15.

- Bo próbowałeś go zabić.

Zaśmiał się.

- Bynajmniej.

- Jasne. Patrzenie wściekle i wysyłanie wszystkich swoich paskudnych wibracji wcale nie wpłynęłoby na Jeffa, co? Jest przecież tylko empatą, który przepalił wszystkie swoje bariery. - Rzuciłam to prosto w twarz Christopherowi. – Ty, bardziej niż ktokolwiek inny powinieneś się wstydzić. Wiesz co się z nim dzieje, kiedy jest wypalony, a jest, a ty ze wszystkich ludzi rozpoznałbyś sygnały, że tak jest, nawet jakbym ci nie powiedziała. Poszedłeś do pokoju moich rodziców, żeby ich nakręcić, więc w momencie, gdy go zobaczą, zajęliby się nim.

Oczy mu błyskały.

- Nie poszedłem tam w złych zamiarach. W końcu to nie ja się z tobą przespałem. Nie zrobiłam tego świadomie, ale na jego twarzy pojawił się odcisk mojej ręki, więc musiałam spoliczkować Christophera najmocniej jak mogłam. Spojrzał na mnie, jak z zaskoczeniem stwierdziłam, bez wściekłości.

- To nie twój cholerny interes czy prześpię cię z każdym facetem ze stanu Arizona, czy nawet z każdym A-Cekiem na tej planecie. Nie jest to także sprawa moich rodziców. Tylko moja. Stoimy przed możliwością nastąpienia świata terroru, a wszystko czym się zajmujecie to gierki. Powróciliśmy do opatentowanego Wściekłego Spojrzenia nr 1. Oczy mu błysnęły, a ja zauważyłam, że są jakby zielone, które z bliska wyglądały prawie na niebieskie.

- Nie gram w żadną grę – powiedział z za zaciśniętych zębów. Pochylał się w moją stronę. Oparłam się pragnieniu wymierzeniu mu ciosu głową.

- Więc jak nazwiesz to podpuszczanie, obrażanie, bycie wrednym mądralińskim, za każdym razem, kiedy jestem w pobliżu, oprócz tego jednego razu, kiedy byłam bliska zwymiotowania w Jaskini Batmana? I jak nazwiesz robienie tego wszystkiego, podczas gdy Jeff był bliski utraty przytomności? Bo ja nazwałabym to byciem największym palantem na planecie. Prawie byliśmy na piętnastym piętrze, ale on uderzył pięścią przycisk zatrzymujący windę. Byłam przygotowana na alarm, ale żaden nie nastąpił. Zaciśnęłam pięści, a on musiał pomyśleć, że spróbuję znowu się na niego zamierzyć, bo chwycił mnie za ramiona.

- Słuchaj, księżniczko, nie masz pojęcia, w co się pakujesz.

- Ooch, martwisz się, że Jeff złamie mi serce?

- Przestań o nim mówić! – Christopher potrząsnął mną lekko. – Nie chodzi o niego – nie zawsze wszystko kręci się wokół niego!

Trząśnięcie, czułam to. Nie byłam pewna, czy ze złości, czy czego innego. Nie obchodziło mnie to. Spróbowałam się od niego odsunąć.

- Więc, do cholery, o kogo chodzi? – Nie odpowiedział, a ja znowu spróbowałam się mu wyrwać, bez powodzenia. – Puść mnie!

Na jego twarzy zagościł zabawy wyraz. Wtedy pociągnął mnie do siebie i pocałował. Byłam w takim szoku, że prawie nie dotarło do mnie, co się działo. Ale albo bycie świętym w całowaniu było u nich rodzinne, albo po prostu miałam szczęście, bo nie trwało długo zanim moje ciało przejęło kontrolę nad skołowanym mózgiem. Wszystkie rzeczy, o których mówił Reader i moja matka, całe to powarkiwanie między Christopherem i Martinim nagle nabrało sensu, a ja zdałam sobie sprawę, że moja matka miała rację – naprawdę byłam czasami ciężko kapująca. Wargi Christophera były władcze, a jego język prawie gwałtowny w moich ustach. Ale było to erotyczne – furia wymieszana z pasją. Na początku usiłowałam się odsunąć, ale mi nie pozwolił, a po kilku sekundach już tak bardzo nie chciałam się odsuwać. Moje ciało zaczęło się rozluźniać, a on wsunął za mnie ręce, kiedy ja objęłam go w pasie. Jego pocałunek się pogłębił, kiedy przyciągnął mnie bliżej do siebie. Jedną ręką przesunął po moim ciele aż do tyłu mojej głowy, kontrolując moje ruchy, zmuszając abyśmy całowali się jeszcze głębiej. Gdzieś na obrzeżach świadomości wiedziałam, że zginiemy, jeśli się nie ruszymy. Spróbowałam zakończyć pocałunek, ale Christopher nie przyjmował tego do świadomości. Moje próby ruszenia się wytrąciły nas trochę z równowagi, a kiedy przesunął się trochę, żeby utrzymać nas w pozycji stojącej uderzyliśmy o ścianę windy. Był do mnie przyciśnięty, a nasze ciała zaczęły się poruszać. Usiłowałam uchwycić się czegoś, żeby powstrzymało mnie przed poddaniem się mu, ale niewiele przychodziło mi do głowy. Wtedy pomyślałam o Martinim i jaka będzie jego na to reakcja. Wymagało to całej mojej siły woli i ramion, ale w końcu udało mi się oderwać od niego usta.

- Christopher, puść mnie – nie żądałam. Błagałam, z urywanym oddechem.

- Wciąż próbuję, ale... nie mogę. – Wyglądał dziko, jakby zupełnie stracił kontrolę. – Nie możemy tak naprawdę cię mieć, zatrzymać cię. Ale to niemożliwe cię nie pragnąć. – Pochylił się i pocałował mnie ponownie. Było tak samo – gwałtowna pasja. I, bądźmy szczerzy, już dawno wiedziałam, że wygrałam nagrodę Zdziry Miesiąca. Poza tym, co będzie, jeśli za parę godzin zginę i nie będę

miała szansy przekonać się, czy wszyscy A-C są tacy zdolni w sferze seksu? Może byłam winna nauce przeprowadzić eksperyment naukowy i zaprowadzić harmonię międzygatunkową. Mała część mnie zastanawiała się, czy nie byliśmy pod wpływem zaszczepionych wspomnień, ale wtedy Christopher przesunął usta na moją szyję i zapomniałam o jakichkolwiek zmartwieniach.

Użył zębów, tak samo jak języka i warg – nie wystarczająco, żeby mnie naznaczyć, ale wystarczająco, żeby mnie podniecić do punktu, w którym mógł zrobić ze mną wszystko, co chciał, jeśli tylko jego usta pozostaną na mojej szyi. Kiedy ustami zapewnił sobie, że nie będę robić nic prócz jęczenia i wzdychania, uziemił mnie i rozerwał moją koszulę. Stanik, który dostałam otwierał się z przodu – rozpiął go w pół sekundy.

Nagle mój umysł zaskoczył i zasugerował, żeby m zwróciła uwagę dokąd to prowadzi. Nie miało znaczenia, czy miał na nas wpływ Mefistofeles, czy po prostu byliśmy na siebie napaleni. Niezależnie od tego jak podniecające było to, co robiliśmy z Christopherem, to co miało dla mnie znaczenie, było to, jak to wpłynie na Martiniego. Odsunęłam jego głowę.

- Przestań, już!

Przeniosłam nogi tak, że moje stopy opierały się o jego biodra i położyłam ręce na jego ramionach, po czym popchnęłam z całą siłą. Zatrzęsło nim, ale tak naprawdę nawet się nie przesunął.

- O co chodzi, księżniczko? Usiłujesz mi powiedzieć, że ci się to nie podoba?

Objął mnie obojgiem ramion w pasie i przyciągnął moje piersi do siebie. Przez głowę przeszła mi myśl, że mężczyźni A-C byli tak samo silni jak szybcy, ale nawet mała kobieta może sobie poradzić z silnym mężczyzną, jeśli wie co ma robić. To, że nazwał mnie księżniczką pomogła, a przypomniałam sobie, że trenowałam Kung Fu właśnie z myślą o takiej sytuacji. Oplotłam nogami jego tułów i zaczęłam ścisnąć. W tym samym czasie ręką uderzyłam w podstawę jego gardła. Drugą ręką przytrzymałam się go za ramię, żeby utrzymać równowagę. Szarpnęłam głowę w tył, upuścił mnie, ale ja wciąż go ścisnęłam. Kiedy się cofał opuściłam nogi, uderzyłam go w gardło ponownie, mocno, i wylądowałam na podłodze windy. Odsunęłam się od niego, ale nie miałam za bardzo gdzie.

- Nie podchodź do mnie. – Zastanawiałam się, czy gdzieś w windzie był alarm, który mogłam naciśnąć. Christopher był po drugiej stronie wagonu i wyglądał na oszołomionego.

- Co ja wyprawiam? – Wydusił z siebie patrząc na moje piersi i masując się po gardle. Zapięłam stanik, w trybie natychmiastowym. Przeniósł wzrok wyżej, na moją twarz.

- Przepraszam. – Wyglądał prawie jak Martini zaraz przed tym jak stracił przytomność. Osunął się po ścianie, kucając z twarzą ukrytą w rękach. Mógł to być trik, ale nie miałam oporów przed wpakowaniem mu kolana w twarz, więc podeszłam do niego i dotknęłam jego ramienia. Poderwał się i spojrzął na mnie.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Znaczący, nie miałem zamiaru nigdy ci o tym mówić, a co dopiero...

Więc naprawdę mu się podobałam. Skoro tak, to miałam całkiem niezłe wytłumaczenie, dlaczego nagle stwierdził, że Kitty prześpi się z całym Roswell. Ukłękłam przy nim.

- To te wspomnienia, czy cokolwiek to jest. Na Jeffa też wpłynęły. – Skrzywił się na wspomnienie imienia Martiniego. – Jeffowi wydawało się, że go nienawidzę, podczas gdy tak nie było. To pewnie coś takiego.

- Nie usiłuję się kochać z kimś, kogo nienawidzę – warknął Christopher. Miło widzieć, że szybko dochodzi do siebie. Zdecydowałam nie wspominać, że to, co robił było raczej dzikim seksem niż kochaniem się. Nie, żeby mi się nie podobało. Podobało. Bardzo. Ale to nie było teraz ważne.

- Nie wiem co było wysłane w twoim kierunku, Christopher. Może to były feromony pożądania, zamiast nienawiści jak u Jeffa. Myślę, że te wspomnienia starają się doprowadzić, do rzeczy, które pozostawiają ciebie i Jeffa pozbawionych kontroli. W końcu Mefistofeles chce was obu martwych.

Przytaknął.

- To ma sens. – Potarł czoło. – Proszę, nie mów o tym mojemu ojcu.

- Można by pomyśleć, że będziesz bardziej zmartwiony tym, co powiem Jeffowi.

Christopher wstał i podciągnął mnie na nogi.

- Jeff będzie wiedział w chwili kiedy znajdzie się w pobliżu któregokolwiek z nas. Ale on zatrzyma to dla siebie, nie jest zbyt fanem mówienia władzy, co się naprawdę stało.

Biorąc pod uwagę, że to on i Christopher rządzą, było to zabawne. Ale wiedziałam, co ma na myśli.

- Bez nerwów, zatrzymałeś się. Nie widzę żadnego powodu, żeby biec z tym do twojego ojca. Oczywiście, to ty jesteś tym, który zwykle skarży na Jeffa.

To ostatnie wysnęło mi się, a ja z przerażeniem zorientowałam się, że to nie ja wypowiadałam te słowa.

Christopher rzucił mi Wściekłe Spojrzenie nr 3, ale zanim zdołał cokolwiek odpowiedzieć położyłam mu dłoń na ustach.

- To nie byłam ja. To był... on, tak mi się wydaje. – Ręka mi się trzęsła. – Proszę, nie wściekaj się, proszę nie rób się napalony. Pomóż mi.

Wściekłość zniknęła z jego twarzy. Odsunął moją rękę i przyciągnął mnie delikatnie.

- Dobrze. – Poglądził mnie po plecach, a ja pochylałam głowę w stronę jego klatki piersiowej.

- Jakie to uczucie?

- Nie wiem. Nie wiedziałam, że to powiem, zanim mi się to nie wyrwało. – Pojawiły się łzy, a ja znowu nie potrafiłam ich powstrzymać.

- To coś związanego z emocjami, nigdy tyle nie płaczę, co teraz – udało mi się mu powiedzieć.

- Chcę cię zabrać do sekcji szpitalnej.

- Nie. Nie mamy czasu, żeby nas przebadali, a jeśli ktoś będzie chciał mnie zatrzymać do testów, jesteśmy martwi. On nadchodzi. Myślę, że jest w stanie mnie wyśledzić a ja jestem w samym środku waszej fortecy. A on ma krew A-Ceka, więc może widzieć przez wasze maskowanie. – Mogłam mówić przez te łzy, stawało się to coraz bardziej upiorne.

Christopher mną kołysał.

- Już dobrze.

Był cicho przez kilka chwil, przez które moczyłam mu koszulę. Ktokolwiek robił im pranie, raczej mnie nie polubi.

- Nie możemy być stuprocentowo pewni, czy posiadające kontrolę nadistoty mogą widzieć przez maskowanie czy nie. Ale kopuła jest bezpieczna, więc najprawdopodobniej nie mogą. W tej chwili to najmniejsze z naszych zmartwień.

Uderzyło mnie coś, pytanie, którego nie zadałam.

- Jaka była moc Yatesa? Znaczący, kiedy był na waszej ojczystej planecie? Jak Jeff jest empatą, a ty projektojerem.

- Mamy więcej talentów, niż te dwa. Ale Yates miał niespotykany, kombinację zarówno empaty, jak i projektojera. Bardzo rzadkie. To był jeden z powodów, dla których wybrano go Najwyższym Kapłanem.

Wszystko zaczęło układać się w spójną całość.

- Czy empati mogą powodować, że ktoś odczuwa jakieś emocje?

- Nie. Nawet Jeff. Odczuwają je, ale nie mogą nimi manipulować.

- Ale projektojerzy manipulują obrazami, tak? Jakimikolwiek? – Myślenie spowodowało, że łzy mi obeschły. Podwójne zwycięstwo.

- Pewnie – Christopher przesunął mnie w taki sposób, że mogliśmy na siebie patrzeć.

- Jakimikolwiek. Możemy je też tworzyć. To tylko poruszanie molekułami, serio.

Wyglądał na melancholijnego. – Kiedyś wydawało mi się to fajne.

Zastanowiłam się, jak sformułować następne pytanie.

- Czy mógłbyś zmienić obraz, który nie byłby na jakiejś powierzchni?

Posłał mi spojrzenie, które mówiło, że uważa mnie za dziwaczkę. Nie miałam zamiaru się z tym kłócić, po ostatnim dniu i pół.

- Nie wiem, jakby w powietrzu?

- Ta, mógłbyś stworzyć obraz w powietrzu? Na przykład, tutaj?  
Wzruszył ramionami.

- Mogę spróbować, jeśli ci zależy.

- Zależy.

Christopher oparł mnie o ścianę windy i zrobił kilka ruchów w powietrzu. Kiedy był zajęty skorzystałam z okazji, żeby zapiąć bluzkę. Wszystkie guziki były wciąż na swoich miejscach, co było niczym innym jak cudem. Kiedy wkładałam bluzkę w spódnicę, zobaczyłam jakieś migotanie w powietrzu. Zajął to trochę czasu, ale w końcu pojawił się obraz. Był niewyraźny, ale mogłam rozpoznać uśmiechającą się do mnie szesnastoletnią twarz, z diademem na swoim miejscu.

Tylko, że to nie byłam ja. Była podobna, ale widziałam różnice – nie takie ubranie, trochę inny diadem, nos odrobinę się różnił, takie rzeczy.

- Kto to jest?

- Moja matka. Dawno temu.

Najwyraźniej Christopher leciał na mnie, bo byłam podobna do jego matka. Nie wiedziałam, czy ma mi to pochwalić, czy mnie obrzydzać. Spojrzałam na jego wyraz twarzy – patrzył na obraz, który wytworzył w powietrzu, jego twarz zastygła w smutku. Okej, to nie czas na żartowanie. Najprawdopodobniej także nie na to, żeby wytknąć mu, że wygląda jak ja.

Zdecydowałam się na coś wymijającego.

- Wygląda na bardzo szczęśliwą.

- Była szczęśliwa.

- Już nie jest?

- Nie żyje, od kiedy skończyłem dziesięć lat. – Obraz zniknął, a on odwrócił się w moją stronę. – Więc tak, mogę wytworzyć obraz w powietrzu. Tylko po co?

Byłam szczęśliwa, że mogliśmy skończyć temat matki. Miałam też wrażenie, że nie chciał moich kondolencji. Więc zabrałam się do rzeczy.

- Zastanawia mnie, czy ktoś, kto był jednocześnie empatą i projektojerem mógł tworzyć wspomnienia, a potem nimi manipulować.



## ROZDZIAŁ 37

Christopher definitywnie był obcym. Nie zaczął mówić, wygłaszać tyrady czy biegać. Wyglądał na zamyślonego, ale nie odezwał się słowem, kiedy podszedł do panelu windy i nacisnął kilka przycisków. Wracaliśmy na górę.

- Uważasz, że umieścił w twoim umyśle wspomnienie i nim manipuluje?

Byliśmy z powrotem na poziomie przelotowym. A przynajmniej tak mi się wydawało.

- Tak. Albo coś w tym rodzaju. Może w ten sposób Yates zbierał swoich popleczników. Znaczący, wszystkie wasze moce działają tutaj bez szwanku, więc sensownym będzie przypuszczenie, że jego również. A moja matka stwierdziła, że rekrutuje bazując na wykorzystaniu wiedzy na temat pragnień ludzi.

- Byli połączeni ze sobą przez dwadzieścia lat. To mogło być wystarczająco długim okresem czasu, żeby moce przeszły z jednej istoty na drugą.

Poszliśmy dalej korytarzem, ale zdałam sobie sprawę, że nie jesteśmy na poziomie przelotowym – kwatery mieszkalne wszystkie wyglądały podobnie.

- Dokąd idziemy?



- Po Lorraine i Claudię.

Jak się okazało dziewczyny były współlokatorkami, co zarówno było wygodne jak przynosiło ulgę. Nie miałam w tej chwili nastroju na spotkanie z przypadkowymi Olśniewającymi Laskami. Siedziały w pomieszczeniu służącym za salon, pakując swoje zasoby.

- James zajął się bronią i alkoholem – poinformowała mnie Claudia bez ceregieli po tym, jak wpuściła nas Lorraine. – Mamy zaopatrzenie medyczne, walkie-talkie i wodę.

- A co z waszymi ubraniami? – Wciąż miały na sobie standardowe mundurki Armaniego.

- Jak myślisz? Jeansy? – Zapytała Lorraine, zwijając jakieś bandaże. Naszło mnie dołujące wrażenie, że wszyscy spodziewali się zostać rannymi, jeśli nie zginąć.

- Jeansy, wytrzymałe buty, w których dobrze się biega i są wygodne, koszulka, kurtka, to co zwykle. – Oczywiście to było zwykłe dla mnie. Niekoniecznie dla nich.

- Okej, będziemy gotowe za parę minut – powiedziała Claudia.

Spojrzałam na zaopatrzenie medyczne.

- Z Jeffem nie jest najlepiej. Jest coś co mogłybyście mu dać, żeby mógł funkcjonować? Jest teraz z moimi rodzicami.

Dziewczyny spojrzały po sobie.

- Adrenalina – powiedziała Lorraine. Claudia przytaknęła.

- Trochę mu to pomoże. Wezmę więcej, a ty dasz mu to co mamy tutaj?

- Ta. Idziesz ze mną? – zapytała Claudia, chwytając strzykawkę i małą fiolkę, po czym kierując się do drzwi.

- Nie – odpowiedział Christopher zanim ja miałam szansę. – Wciąż musimy się przygotować. Możecie go zabrać do miejsca startowego?

- Pewnie. – Claudia przeniosła wzrok ze mnie na Christophera, posłała nam słaby uśmiech, i poszła. Zerknęłam kątem oka na Lorraine – ona również patrzyła na nas podejrzliwym wzrokiem. Świetnie.

Christopher i ja opuściliśmy pokój, ponownie zmierzając w stronę wind.

- To było zabawne. Też są empatkami?

- Nie. Większość kobiet A-C nie ma takich talentów. Ich zdolności objawiają się w nauce, medycynie, matematyce. Prawie wszyscy empaci, projektojerzy, czy trubadurzy to mężczyźni. Czytanie snów jest rzadkie, niezależnie od płci. – Nawet nie były empatkami, a wyłapały, że coś się wydarzyło między mną i Christopherem. Cudownie.

- Trubadurzy? – To było coś nowego. Znaleźliśmy się w windzie, ponownie jadąc w górę.

- Sprowadza się to głównie do dostarczania rozrywki, serio. – Nie wydawało się to mu imponować.

- Funkcjonują tutaj jako politycy.

- Twój ojciec?

- Nie. Nie każdy ma talent. Jest zwykłym A-C.

Chciałam zapytać po kim w takim razie odziedziczył talent, ale coś w jego spojrzeniu powiedziało mi, że nie był to właściwy moment.

Wyszliśmy z windy, a tym razem byłam całkiem pewna, że znaleźliśmy się na moim piętrze. I rzeczywiście, Christopher skierował się do mojego pokoju.

- Masz jakiegokolwiek pojęcie gdzie znajduje się plac startowy? – Zapytał kierując mnie do środka.

- Najmniejszego. Nie chcesz teraz żadnego z nas w pobliżu Jeffa, co?

- Ciebie bardziej niż mnie. Już udało mi się zgadnąć – masz zamiar przywołać Mefistofelesa dzięki gniewowi. Więc przyciągnijmy go tam gdzie my chcemy, nie tutaj. Adrenalina pomoże mu odbudować część synaps empatycznych, przynajmniej na jakiś czas. Ale w momencie, kiedy Jeff znajdzie się w pobliżu ciebie, wścieknie się.

- Nie mogę się doczekać. Masz zamiar się przebrać?

- Nie. Jesteśmy przyzwyczajeni do pracy w takich ciuchach. Ale miałaś rację mówiąc Claudii i Lorraine żeby ubrały coś innego. – Odwrócił ode mnie wzrok. – Jesteś w nim zakochana?

- Nie wiem. Znam go niecałe dwa dni. To trochę za szybko, żeby składać takie deklaracje. Przy najmniej dla mnie.

Pokiwał głową i odwrócił się w stronę drzwi.

- Poczekam na ciebie w korytarzu.

Nie miałam zamiaru się kłócić. Jak tylko drzwi się zamknęły poszłam do łazienki. Łóżko było pościelone – to miejsce było jak hotel. Nie wiedziałam czy podoba mi się, że nie było żadnego dowodu na to co robiliśmy z Martinim, ani czy mi tego brakowało.

Usiłowałam poczuć się szczęściarą, że zarówno Martini jak i Christopher mnie pożąдали, ale nie potrafiłam. Wchodzenie pomiędzy przyjaciół nigdy nie było dobrym pomysłem, a jeszcze gorzej kiedy była to rodzina. A teraz, kiedy wiedziałam, co się działo, trochę trudno było mi nienawidzić Christophera. O wiele łatwiej było wyobrazić sobie jak mogło wyglądać pozwolenie mu na to co robiliśmy w windzie. Takie myśli za bardzo mnie podnieciły, więc zmusiłam umysł do wrócenia do bieżącego problemu: Z jakiego powodu Mefistofeles chciał śmierci ich obu? Zastanawiałam się nad tym szukając swoich ubrań, które zostały starannie poskładane i ułożone w jednej z szuflad mojej komody. Nie miałam pojęcia kto zajmował się sprzątaniami pokoi czy praniem, ale chciałam poprosić ich aby opuścili mój pokój raz w tygodniu.

Musiło być coś więcej w tym, że Mefistofeles chciał pozbyć się ich obu, a ja musiałam wymyślić szybko co to było, albo ktoś jeśli nie wszyscy naprawdę zginą. I dlaczego ja byłam w tym wszystkim taka ważna? Wiedziałam, że tak było – te wspomnienia, czy cokolwiek to było co sprawiało, że przychodziły mi do głowy rzeczy, o których normalnie bym nie pomyślała, mnie o tym przekonały. Szczęśliwie, moja koszulka z Aerosmith była czysta. Potrzebowałam chłopaków bardziej niż zazwyczaj. Zanurkowałam do torebki, wyciągnęłam iPoda i nastawiłam najlepszą swoją najlepszą składankę hardrocka, tę która miała ich, Motorhead, Metallicę, i innych. Było tam nawet parę piosenek Stonesów. Może Martini by mnie nie znenawidził gdyby o tym wiedział. Zdałam sobie sprawę, że byłam przerażona tym co mógł zrobić, kiedy odkryje, że Christopher prawie mnie przeleciał w windzie. Normalnego faceta dałabym radę okłamać, ale podobało mi się, bardziej niż powinno, a prawdopodobieństwo, że Martini to wyłapie było wysokie, z wypalonymi empatycznymi mocami czy bez. Starłam się nie czuć winna, ale nie mogłam. Byłam niegrzeczną dziewczynką i było to widać.

Spojrzałam w lustro w łazience i zobaczyłam co wzbudziło podejrzenia Claudii i Lorraine. Moje włosy wyglądały jakbym dopiero co wstała z łóżka, albo poniewierała się po nim z kimś. Rozczesałam włosy i związałam je w koński ogon, umyłam twarz, unikając patrzenia w stronę prysznic. Podobał mi się pierwszy prysznic tutaj – nie chciałam myśleć, że może już nigdy takiego tutaj nie wezmę. Upewniłam się, że mam wszystko co potrzebne w torebce i opuściłam pokój. Christopher opierał się o ścianę na zewnątrz, ze skrzyżowanymi ramionami, wyglądając na znudzonego.

- Zabrało ci to sporo czasu.

Nie byłam łaskawa udzielić na to odpowiedzi.

- Gdzie idziemy?

- Na najwyższe piętro.

Kolejna przejażdżka windą. Staliśmy po przeciwnych stronach. Pomyślałam o tym, jakie to było uczucie być całowaną przez Christophera. Okej, żadnych jazd windą z Martinim przez jakiś czas, byłoby mądrym pomysłem. Pomiędzy próbami uniknięcia myślenia o łóżku, prysznicu i windzie byłam gotowa uprawiać seks z całym kompleksem do czasu, kiedy dotarliśmy na poziom na który zmierzaliśmy. Byłam nieziemsko szczęśliwa widząc, że czekał na nas Reader.

- Jesteśmy gotowi jakby co – powiedział, gdy wychodziliśmy z windy. – Jeffa wpakowałam do mojego samochodu. Myślę, że będzie z nim dobrze, chociaż ciągle nie doszedł do końca do siebie.

- Twojego samochodu?

- Bierzymy dwa – powiedział Christopher. – Standardowa procedura, tak na wszelki wypadek.

Minęliśmy mnóstwo mężczyzn w uniformach, większość wyglądających na ludzi. Ludzcy mężczyźni nie byli już dla mnie pokusą, może zostanę tu jakiś czas. Kiedy zbliżyliśmy się do olbrzymiej bramy zobaczyłam tłum ludzi przy dwóch szarych SUVach.

- Każdy przychodzi, kiedy dzieje się coś takiego?

- Żeby się pożegnać, ta. – Powiedział Reader. Nie musiał dodawać dlaczego.

Byli tu moi rodzice. Mama spojrzała na mnie, potem na Christophera, chwyciła mnie i odciągnęła na bok.

- Co się stało?

- Nie teraz, mam, proszę.

- Jest coś teraz między wami?

- Nie, tylko przestaliśmy próbować się pozabijać – cóż to była prawda.

Westchnęła.

- Kitty, wiesz, że nie umiesz mnie okłamać.

Cholera, też prawda. Gdzie był tata?

- Dobra. Naprawdę nie chcę się teraz kłócić, ani z tobą ani z nikim innym, okej? Opowiem ci o tym jak wrócimy. To część mojego sekretnego planu. – Dodałam w desperackiej próbie zmylenia tropu. Zmierzyła mnie wzrokiem.

- Zobaczymy. – Chwyciła mnie i przytuliła niedźwiedzim uściskiem.

- Kocham cię kotku. Bądź ostrożna.

- Będę.

- Och, prawie zapomniałam – otworzyła torebkę i wyciągnęła pistolet. – To Glock 23c.

- Z którego nie umiem strzelać.

- Oczywiście, że umiesz. Tylko wymierz w kogoś kogo chcesz trafić, nigdy w członka swojej drużyny, chyba, że przeszli na złą stronę, nigdy w siebie. Nie ma zbyt dużego odrzutu, po kilku strzałach się przyzwyczajasz. Tak zabezpieczasz, tak odbezpieczasz – łącznie z przykładem na żywo. – Tak się ładuje – wysunęła magazynek i włożyła go z powrotem, kilka razy. Potem podała go mi z, nie jednym, nie dwoma, ale dziesięcioma dodatkowymi magazynkami. – Są piętnastostrzałowe. Mam nadzieję, że wystarczą, chociaż pewnie się skończą.

- Nie mogłaś mnie tego nauczyć, powiedzmy, w zeszłym tygodniu, kiedy miałabym czas, żeby poćwiczyć?

- Nie ma lepszej pory niż teraz. Poćwicz na nadistotach.

- Zrobi się – zaczęłam odchodzić, ale się zatrzymałam. – Mam, skąd wiedziałaś, że tata to ten właściwy?

Pomyślała nad tym.

- Wiedział do czego byłam zdolna, a jednak wciąż próbował mnie chronić. Myślę, że to był decydujący czynnik.

Cmoknęłam ją w policzek.

- Dzięki, że go wybrałaś.

- Bez niego nie miałabym ciebie. – Zaśmiała się. – On też mnie wybrał, pamiętaj.

Mój mózg zamachał do mnie niespokojnie, ale nie potrafiłam stwierdzić dlaczego.

- Chciałabym pożegnać się z tatą.

- Oczywiście. Sol!

Tata przyczłapał do nas.

- Gotowa, kotku?

- Ta – uściski i całusy latały w powietrzu.

- Tato, czemu wybrałaś akurat mamę?

Spojrzał na mnie dziwnie.

- Teraz? Chcesz to wiedzieć teraz?

- Tak.

Wzruszył ramionami.

- Była jedyną kobietą spośród tych które spotkałem, która miała coś co nazwałbym pełnym pakietem. Kiedy zrozumiałem, że byłbym w stanie poświęcić wszystko czym byłem, aby tylko ją zdobyć, wiedziałem, że jestem w niej zakochany. A kiedy okazało się, że nie muszę rezygnować z tego co dla mnie ważne, żeby ją zatrzymać, wiedziałem, że była tą jedyną.

Uściskałam go ponownie.

- Dzięki, tato.

- Nie jestem pewny, czy to w czymś pomoże, ale zawsze do usług, kotku.

Zobaczyłam, że Gower ścisnął Readera. Nikt nie zareagował na to inaczej niż na mnie ściskającej rodziców. Lubiłam tych A-Ceków, naprawdę ich lubiłam. Nawet bardziej niż większość ludzi, których znałam. Chciałam z nimi zostać. I tak po prostu, nagle wiedziałam o co w tym wszystkim chodziło.

Ale potrzebowałam potwierdzenia, którego nie mogłam dostać ani od Christophera, ani od Martinego. Reader także nie będzie wiedział. To zostawiało dziewczyny. I White'a, który ścisnął na pożegnanie swojego syna.

- Panie White, mogłabym prosić na słówko?

Christopher przez sekundę wyglądał na spanikowanego, ale nie on jedyny potrafił rzucać burzowe spojrzenia. Wydawał się pojąć aluzję i się wycofał. White posłał mi długie spojrzenie, po czym pokiwał głową i poszedł za mną, kiedy pociągnęłam go na stronę.

- Jak umarła twoja żona?

- Że co, proszę? – Nie wyglądał na szczęśliwego.

- Przepraszam. Słuchaj, mamy mało czasu. Masz moje pełne współczucie, ale to było dwadzieścia lat temu, nie?

- Tak. Zachorowała, całkiem nagle.

- Była tutaj?

- Nie – odpowiedział wolno. – Była w naszej Bazie Wschodniej. Była jedną z naszych najlepszych dyplomatek, więc spędzała tam dużo czasu. Dlaczego pytasz?

- Z jakiego powodu umarła? Co ją zabiło?

- Choroba. Szybko postępująca. Jak rak, ale nigdy nie widzieliśmy czegoś takiego, ani na naszej ojczystej planecie, ani tu. Nie mogliśmy nic zrobić – nagle wyglądał na bardzo starego. – Mam nadzieję, że masz powód, żeby mnie o to pytać, to znaczy poza byciem ciekawą? Wspomnienia wciąż są bolesne.

Nie był to najlepszy moment, żeby zaczynać panikować. Nie byłam A-Cekiem.

- Walkie-talkie, które bierzemy będą w stanie złapać kogoś stąd?

- Powinny.

- Dobrze. Miej jedną przy sobie. Mogę mieć więcej pytań.

- Całkiem nieźle się czujesz wydając rozkazy, co?

- Ta – spojrzałam prosto na niego. – Zupełnie jak twój syn i siostrzeniec, których oboje usiłuję utrzymać przy życiu. Jasne?

Pokiwał głową.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że ci się uda.

- Nie tak bardzo jak ja mam, zaufaj mi – wyciągnęłam dłoń. – Dzięki za pomoc.

Spojrzał na moją rękę.

- Nie wymieniamy uścisku dłoni z ludźmi, na których nam zależy. – Przyciągnął mnie i uściskał. Udało mi się powstrzymać szok i uściskać go również. – Bądź ostrożna – wyszeptał. – Bardzo szybko wszystko może pójść źle, kiedy tam będziesz. Ale, cokolwiek będzie to dla ciebie warte, wiedz, że idziesz z moim błogosławieństwem.

Byłam wzruszona. Żadna organizacja religijna nie obdarzyła mnie bezpośrednio błogosławieństwem, a przynajmniej nie od czasu jak byłam mała. Zastanowiłam się, czy to wymazywało cały poprzednie półtora dnia bycia zdziwą, szczególnie to w windzie, ale musiałam przyjąć, że nie. Nie miałam aż tyle szczęścia.

Pożegnawszy się ze wszystkimi skierowaliśmy się do samochodów. Stał przy nich facet, którego nie widziałam wcześniej. Wyglądał na człowieka, co oznaczało, że nie miałam ochoty dodać go jako trzeciego do mojego romantycznego miksu.

- Kto jest tym siódmym kołem? – Zapytałam Readera.

- To Tim. Będzie twoim kierowcą.

Tim przytaknął uroczyście.

- Jestem zaszczycony.

- I wracasz do Trójki A, Tim. Daj mi kluczyki.

Opadła mu szczęka.

- Ale... ale to ja jestem kierowcą.

Spojrzałam na Readera.

- Będziesz kierować chłopakami, ja dziewczynami.

Christopher i Tim obaj zaczęli protestować, ale nie chciałam tego słuchać.

- Uwaga będzie szok – jestem człowiekiem, umiem prowadzić. I nie chcę tu Tima, bez obrazy, Tim.

- Nie obraziłem się – był człowiekiem, ale widziałam wyraźnie, że kłamał.

- Myślę, że będziesz bardziej potrzebny jako nasz człowiek tutaj w Bazie, mający oko na wszystko, dopilnując, żeby jeśli jedna z kapsuł miała problem, reszta inżynierów była w stanie go naprawić, takie rzeczy.

Tim spojrzał na Christophera.

- Dlaczego Jeff ją lubi?

Było to nieodpowiednie pytanie do właściwego człowieka, ale również dowód, że porzucenie Tima tak szybko było dobrym pomysłem.

- Kto wie? – Warknął Christopher, patrząc we wsteczne lusterko w samochodzie. – Po prostu zrób co mówi. Daj jej kluczyki i ruszaj.

Tim rzucił mi kluczyki i odszedł. Zdobyłam kolejnego przyjaciela. Christopher poszedł za nim, prawdopodobnie, żeby kazać mu przestać się mazać.

- Chcesz zobaczyć się z Jeffem zanim ruszymy? – Zapytał cicho Reader.

- Chcę, ale nie.

Przytaknął.

- Tak myślałam, że coś się zmieniło między tobą, a Christopherem.

- Boże, mam to wypisane na czole, czy co?

- Nie, ale sądzę, że zmierzymy się z tym pewnie w strefie wojny.

Więc tak to nazywaliśmy. Cóż, wydawało się odpowiednie. W więcej niż jeden sposób.

- Okej, więc, kto pierwszy przechodzi przez bramkę?

- Ja, idź zaraz za mną, powiedzą ci kiedy – położył mi rękę na ramionach i uścisnął.

- Wszystko się jakoś ułoży.

- Och, dobrze. Bo się martwiłam.

Wyszczrzył się w swoim fantastycznym uśmiechu chłopca z okładki.

- Jeśli tak mówię, to tak będzie.

- Dzięki Bogu, że idziesz z nami, w takim razie.



## ROZDZIAŁ 38

Zapakowaliśmy się do samochodów. Christopher wsiadł na przednie siedzenie z Readerem, założyłam, że Martini był z tyłu. Miałam nadzieję, że spał, ale prawdopodobnie nie, z adrenaliną jaką dostał.

Wsiadłam na miejsce kierowcy w naszym samochodzie. Był to fajny SUV. Jak w przypadku ubrań A-Cekowie korzystali tylko z pojazdów z najwyższej półki. Lincoln Navigator, najlepszy z linii z, o ile mogłam to stwierdzić, wieloma obcymi ulepszeniami. A przynajmniej wydawało mi się, że normalny Lincoln nie miał przycisku peleryny niewidki czy tarczy laserowej na swojej desce rozdzielczej. Byłam zaskoczona, że miał normalny zegar, a także, że pokazywał on dopiero drugą po południu. Mnóstwo dziennego światła, żebyśmy mogli zginąć. Super.

- Miło z waszej strony, że popieracie lokalną ekonomię – powiedziałam, kiedy Lorraine brała strzelbę, a Claudia siadała na środkowym fotelu.

- Kontrakty rządowe, musisz je kochać. – Powiedziała Lorraine szczerząc zęby w uśmiechu. Drzwiczki trzasnęły.

- Okej, dawaj. Co wydarzyło się między tobą, a Christopherem?

- Nic.

- A mówiłaś, że to my nie umiemy kłamać. – Zaśmiała się Claudia. – Staliście o wiele bliżej siebie, a on jest teraz niezadowolony w zupełnie inny sposób.

- Jeff wypadł z gry na niecałą minutę, a Christopher od razu dobiera się do jego dziewczyny - Lorraine uznała to za zabawne. Nie wydawało mi się, żeby Martini podzielił tą radość.

- Nie sądzę, żeby to było tak. – Cóż, to było tak, tyle, że inaczej. – Oddziałują na nas wszczepione wspomnienia. Kazały Jeffowi myśleć, że go nienawidzę. Myślę, że Christopherowi kazały myśleć, że jestem zainteresowana.

- A to, że byłaś zainteresowana pewnie pomogło. – Powiedziała Lorraine sucho. Auto Readera podjechało do bramki.

- Nie jestem. Cóż, nie byłam – przed tym jak mnie pocałował. A teraz część mnie naprawdę chciałaby wiedzieć jak to by było uprawiać z nim dziki seks, na który się zapowiadało. A-Cek stojący przy bramce poruszył się i samochód Readera przejechał. Dziwnie się na to patrzyło – jakby samochód blaknął podczas jazdy. Postanowiłam przestudiować panel urządzenia.

- Więc, kto lepiej całuje? – Zapytała Claudia.

Musiałam nad tym pomyśleć.

- Obaj są świetni. Ale Jeff trochę bardziej. – Możliwe, że więcej niż trochę. Całowałam się z Christopherem tylko w jeden sposób. A Martini całował mnie na sposoby jakie nie wiedziałam, że były możliwe. Robił wiele rzeczy, które nie sądziłam, że są możliwe. A wszystkie były świetne.

- Poszłaś na całość z Christopherem? Wiem, że było tak z Jeffem, więc nie próbuj kłamać. – Claudia chichotała.

- Uch, nie. Skończyliśmy praktycznie na samym całowaniu – ledwo, ale mimo to, przestaliśmy.

- Jak było z Jeffem? – Lorraine nie brzmiała jakby interesowało ją to z naukowego punktu widzenia. Mogłam skłamać, ale po co?

- Nigdy nie byłam z nikim równie dobrym w łóżku. Nigdy.

- Też jeśli chodzi o połączenie umysłów? – Zapytała Claudia, brzmiąc na zszokowaną.

- Uch, nie, nie w taki sposób, w jaki mówisz. Nie sądzę, żeby ludzie nawiązywali między sobą takie połączenie, a przynajmniej rzadko. Poza tym, kiedy jest mi dobrze, mój umysł nie zdziała za wiele, oprócz przywołania słów proszę, Boże, zrób to jeszcze raz, albo nie przestawaj tego co ro-

bisz, bo zaraz zwariuję. – Miałam ochotę iść do łóżka z Martinim w tej chwili bardziej niż cokolwiek innego. Obie wydawały się łamać.

- Nie mogę uwierzyć, że Jeff jest taki świetny. Kto by pomyślał? – Claudia śmiała się tak bardzo, że myślałam, że nie będzie mogła złapać oddechu.

- A jak Christopher? – Spytała Lorraine kiedy się uspokoiła. Samochód Readera przejechał, a A-Cek kierował nas do bramki, jakbyśmy byli dokującym samolotem.

Usiłowałam wymyśleć, co na to odpowiedzieć.

- Obezwładniający.

- Oooh, brzmi seksownie. – Lorraine obejrzała się przez ramię.

- Mówiłam ci, że będzie taki. I miałam też rację, co do Jeffa.

Było zupełnie jak z Amy i Sheilą.

- Nie wydajecie się tym zbyt przejmować.

- Nie przejmujemy się. Jakbyśmy chciały ożenić się z którymkolwiek z nich. – Powiedziała Lorraine wybuchając śmiechem.

- Może będziemy musiały – dodała Claudia, głosem skazańca.

- Dlaczego?

- Zaaranżowane małżeństwo. Ciągłe się z tym męczymy. O ile mogą nas zmusić – Lorraine była wściekła. Nie mogłam jej winić.

- Nie mogą – dodała Claudia z pasją. – Dlatego nie wychodzimy za mąż. Wiemy czego chcemy, a jeśli nie możemy tego dostać, będziemy singielkami, dziękuję bardzo.

- Chcecie poślubić ludzi, nie?

- Tak, wszystkie tego chcemy. Cóż, a przynajmniej większość z naszego pokolenia. – Lorraine oparła twarz na dłoni. – Nie, żeby nam na to pozwolili.

- Jeff to zrobi, nieważne, co mu każą. – Powiedziała cicho Claudia. – Zobaczycie.

Ścisnęło mnie w gardle, ale musiałam zapytać. – Czy to jedyny powód, dla którego mnie lubi?

- Och, nie, skarbie, wcale nie – powiedziała Claudia pocieszająco.

- Więc dlaczego mnie lubi? – Wiedziałam w końcu, o co chodziło w przypadku Christophera.

Obie zamilkły. Zaczęłyśmy przejeżdżać przez bramkę, a ja zmusiłam się, żeby nie zamykać oczu. To było okropne, więc skupiłam się na kierownicy.

- Jest empatią – powiedziała Lorraine w końcu. – Łączy się z ludźmi.

- Ale nigdy tak szybko jak z tobą, James nam powiedział.

- Co jest między nimi? To znaczy, między Jeffem, a Christopherem. – Nie chciałam myśleć, że Martini lubił mnie tylko dlatego, że byłam człowiekiem i reprezentowałam wolność od zaaranżowanego małżeństwa, albo byłam dla niego egzotyczną przygodą przed poślubieniem kogoś ze swojego gatunku.

- Och, są ze sobą bardzo blisko – powiedziała Claudia. – Ale...

- Ale?

Lorraine zmieniła pozycję na fotelu.

- Moja matka powiedziała mi większość tej historii, ale byłam zbyt mała, żeby zapamiętać. Jeff jest trochę starszy od Christophera, ale urodzili się tego samego roku. Christopher jest jedynakiem. Jef ma mnóstwo sióstr.

- To wyjaśnia jego skłonności do flirtu.

- Nie bardzo – skorygowała Claudia. – Zanim skończyli dziesięć lat ich charaktery były zupełnie inne.

To było interesujące.

- W jaki sposób?

- Pamiętam jak Christopher nosił mnie na barana – powiedziała Lorraine. – I zawsze wołał – No dalej, Jeff.

- Ponieważ Jeff był bardzo nieśmiały. Był najmłodszy, a między nim i jego siostrami jest duża różnica wieku. Christopher był zawsze tym, który dowodził, ciągnąc Jeffa za sobą. Christopher był typem kawalarza, a to Jeff zawsze mówił, że nie powinni czegoś robić.

To nie brzmiało jak opis żadnego z nich.

- Często spędzali razem czas?

- Och, tak – powiedziała Claudia. – Rodzice Jeffa nie mają żadnych talentów. Więc było im ciężko radzić sobie z synem empatą.

- Moja matka powiedziała, że mama Christophera tak jakby wzięła go pod swoje skrzydła. Była empatką, więc wiedziała, przez co przechodził. Dopóki nie dorosną empatom trudno blokować cokolwiek. A talent Jeffa pojawił się tak wcześnie, że było mu ciężej niż normalnie.

Pomyślałam, jaki Martini był ze mną w Sali konferencyjnej, a potem z moimi rodzicami. Jak nieszczęśliwym, zranionym i chorym uczyniły go nasze emocje. Łatwo mogłam sobie wyobrazić jak mogło to wyglądać dla dziecka – zawsze wiedział, kiedy rodzice naprawdę byli na niego wściekli, kiedy ktoś go nie lubił, czuł ból każdego.

- Więc dużo czasu spędzał ze swoim wujostwem?

- Z ciocią. Richard był najwyższym kapłanem jeszcze przed przybyciem na Ziemię, więc zanim się wszyscy urodziliśmy. Jego obowiązki sprawiały, że często go nie było. – Claudia westchnęła. Wyjechaliśmy przez bramkę na dużą pustynię otoczoną górami, ale w sporej odległości. – Było ciężko im wszystkim, z tego co słyszałam i pamiętam. Ale Theresa była dyplomatką, więc też ciągle była zajęta.

- Kiedyś mieszkali w Bazie Wschodniej, i tam Jeff spędzał większość czasu. My też tam mieszkaliśmy, zanim nas przenieśli – Lorraine wskazała ręką – Jedź za Jamesem. Myślę, że chce nas odciągnąć od bramki.

- Zmienili się po tym jak umarła?

- Według mojej matki, następnego dnia – Lorraine zrobiła zeza. – Czy ich samochód się trzęsie?

- Trudno powiedzieć, może to podłoże, jest dość wyboiste. – Trauma z pewnością mogła zmienić czyjś charakter.

- Więc Christopher zrobił się wycofany, a Jeff zaczął się nim zajmować? Role się odwróciły?

- Tak. Moja matka powiedziała, że jakby wymienili się charakterami, wciąż pozostając sobą. Christopher nigdy już nie był taki sam, po tym jak umarła jego matka. Jeff czasem robi się cichy, jak kiedy był mały, ale Christopher zmienił się w...

- Swojego ojca – dokończyła Claudia. – Kiedy byli mali bardziej przypominał matkę. Teraz Jeff jest bardziej jak ona.

- Była napalonym psem?

Obie dziewczyny się roześmiały.

- Nie – wyjaśniła Claudia. – Ale była zabawna i towarzyska, była po prostu kimś kogo chciało się mieć koło siebie.

- Ta, to z pewnością nie jest opis Christophera. – Pomyślałam jaki miał wyraz twarzy, kiedy stworzył obraz swojej matki. Nie przeboleał jej śmierci nawet po dwudziestu latach. Nie, żeby go winiła. Nie chciałam stracić mojej matki teraz, a pomyśl, że mogłaby zostać zabita, kiedy byłam mała z powodu swojej sekretnej pracy sprawiał, że robiło mi się zimno.

- Moja matka powiedziała, że Jeff był jak drugi syn Theresy. Byli ze sobą naprawdę blisko. Nauczyła go wszystkiego o radzeniu sobie ze zdolnościami empatą. Jest to pewnie jeden z powodów, dla których dowodzi operacjami w terenie i było tak od dawna, dzięki jej treningowi.

To wydawało się trudne do uwierzenia – miał tylko dziesięć lat, kiedy umarła. Podstawy, pewnie, ale pełnia zdolności super empaty? Nie kupowałam tego.

- Obaj byli zawsze tak silnymi talentami?

- Tak, ale zwiększyli siłę po śmierci Theresy. Nie, żeby mieli ochotę coś zrobić przez jakiś czas. Richardowi też było ciężko. Przez kilka miesięcy mieszkali z rodzicami Jeffa.



- Moja matka powiedziała, że prawie nie podniósł się po tej stracie. Nigdy nie ożenił się ponownie. Wątpię, żeby chociaż to rozważał.

- Więc Jeff i Christopher zawsze byli blisko? – Zmierzaaliśmy na środek czegoś co mogło być nazwane jedynie środkiem niczego. A samochód Readera widocznie podskakiwał bardziej niż nasz. Zapadła martwa cisza. To będzie dobre. Odchrząknęłam znacząco.

- Do jakichś paru lat temu, tak – powiedziała Claudia ostrożnie.

- Uch, huh. Co się stało? – Cisza. – Niech zgadnę. Oboje lubili tę samą dziewczynę?

- Jesteś dobra – powiedziała Lorraine. Nie zgadzałam się – były raczej oczywiste. Westchnęła. – Ta, oboje chcieli poślubić tę samą dziewczynę. Nazywała się Lissa.

- Nazywała?

- Została zabita – Claudia wydawała się być bliska łez. – Była moją bliską przyjaciółką. Obaj ją adorowali – była jedyną A-C z jaką chcieli się ożenić.

- Jak umarła? – Byłam z siebie dumna, że nie byłam zazdrosna. Nie sądziłam, że mam do tego prawo. Szybko też zdawałam sobie sprawę, że Reader nie żartował – A-Cekowie naprawdę byli jak wielka, rozgałęziona włoska rodzina, włącznie z wiedzą każdego o każdym.

- Była na randce z Jeffem, a on miał zamiar się oświadczyć, ale ona miała zamiar wybrać Christophera. Więc to miała być randka w stylu łatwo-go-zawieść. – Claudia przełknęła. – Zostali zaatakowani przez nadistotę.

Nadistota zaatakowała, a nie się przejawiała.

- A ta nadistota nie była przypadkiem Mefistofeilesem, co?

- Nie, właściwie – powiedziała Lorraine – to była nadistota, którą nazywamy Earwig. – To tyle, jeśli chodzi o tę teorię. – Co jest z Jamesem? – Dodała.

Reader jechał nierównym zygzakiem.

- Zawsze tak kiepsko prowadzi?

- Nie. Zastanawiam się, czy jest coś nie tak? – Claudia pochyliła się do przodu. – Możesz ich wezwać przez radio – wskazała na przycisk na tablicy rozdzielczej.

Lorraine go przycisnęła.

-... pokażę ci dlaczego jestem zdenerwowany! – To był Martini, krzyczał.

- Gdybyś posłuchał co mam do powiedzenia...- Christopher, także krzyczał.

- Nie obchodzi mnie jaką masz cholerną wymówkę!

- Czy wy dwaj możecie się uspokoić? – Reader brzmiał na wystraszonego.

- Zatrzymaj ten cholerny wóz, James, żebym mógł go zabić, albo użyję ciebie jako kija!

Lorraine po raz kolejny nacisnęła przycisk. Zapadła cisza.

- Myślę, że Jeff domyślił się, że ty i Christopher się... hmm, zaprzyjaźniliście. – Lorraine spojrzała na mnie. – Co teraz?

Samochód Readera zawrócił i się zatrzymał. Wyskoczył z niego i podbiegł do nas. Odblokowałam drzwi.

- Teraz wcielimy w życie mój właściwy plan.



## ROZDZIAŁ 39

Zatrzymałam samochód koło Readera, ale wciąż daleko drugiego SUVa. Wskoczył na miejsce koło Claudii.

- Zablokuj drzwi.

- Jeff jest o wiele większy niż Christopher – wspomniałam, kiedy Lorraine przycisnęła przycisk blokujący drzwi.

- Christopher jest bardziej wredny – powiedziała pocieszająco. Nie byłam pocieszona.

- Dziewczyno, musisz albo ich zastrzelić albo z nimi porozmawiać, ale nie postuchają nikogo innego. Jezusie, to była najbardziej piekielna jazda mojego życia.

- Jak szybko Jeff zaczął?

- W momencie kiedy wsiadłaś do samochodu. Ale nie próbował zabić Christophera dopóki nie przekroczyliśmy bramki.

- Cudownie. Nie chciałam ich martwych.

- Okej. Idę, hmm, tam.

- Weź spluwę z bagażnika – zasugerował Reader.

- Mam Glocka od mamy.

- Dobrze. Celuj w udo. Będzie bolało, ale nie okaleczy. – Mówił poważnie. Och, to będzie bezna-  
dziejne.

- Mam nadzieję, nie musieć strzelać do żadnego z nich. – Jeszcze nie skończyłam tego mówić, kie-  
dy wysiedli z samochodu.

Trudno było coś zobaczyć, bo poruszali się tak szybko, ale odniosłam wrażenie, że mają zamiar się  
stłuc nawzajem.

- Szybkie pytanie, jak umarła matka Christophera? – Chciałam ich wersję, nie tylko White'a.

- Pojechała na wycieczkę i złapała jakąś chorobę. Nikt nie potrafił tego wyjaśnić. Zabiła ją w prze-  
ciągu tygodnia.

Claudia podała mi walkie-talkie.

- Będzie ci potrzebne. – Upuściłam je do torebki.

- Przed czy po tym jak pierwszy raz pojawił się Mefistofeles?

- Zaraz po tym – powiedziała Lorraine. – Skąd będziemy wiedzieć, że potrzebujesz naszego wspar-  
cia?

- Jeśli będę biec w waszą stronę krzyząc; *Odpalcie samochód i otwórzcie drzwi!* zauważycie. Oprócz tego wydaje mi się, że uda mi się ich powstrzymać. – Było to ogromne kłamstwo, ale wie-  
działam, że tylko Reader mógł to odgadnąć. Spięłam się i wysiadłam z auta. Reader przesiadł się na  
siedzenie kierowcy.

- Spróbuj powiedzieć im, że tak naprawdę jesteś zakochana we mnie. Może ich to zszokować na  
tyle, że przestaną.

- Zakochałabym się w tobie z pewnością, ale jesteś już zajęty.

Uśmiechnął się szeroko.

- Gdybym był hetero, byłabyś właściwą dziewczyną.

- Coś do rozważenia. Jeśli pójdzie źle może z Gowerem rozważycie zmianę orientacji na bycie bi. Ja mogę się dzielić.

Zawiesiłam torebkę na szyję i poszłam. Wciąż walczyli. Byłam w stanie to stwierdzić, bo Martini  
uderzył Christopherem o SUV.

- Jeff, przestań!

Odwrocił się do mnie.

- Tobą zajmę się później.

To nie brzmiało dobrze.

- Nie wtrącaj się, Kitty, to ciebie nie dotyczy. – Christopher zamachnął się i trafił w Jeffa, głównie dlatego, że ten patrzył na mnie. Odsunęli się teraz od samochodu, rzucając się na siebie.

- Myślę, że to totalnie mnie dotyczy. Obaj, dajcie sobie spokój. Jeśli się pozabijacie, pozwolicie Wielkiej Paskudzie wygrać!

- Nie obchodzi mnie, dzięki, że spytałeś – zawołał Martini chwytając Christophera i rzucając nim.

- Zawsze musisz przeginać – warknął Christopher zrywając się z ziemi, żeby zablokować Martiniego w kolanach. – Dla ciebie zawsze jest wszystko albo nic.

- Jakbyś ty był jakimś świętym cały czas, czego nie zauważyłem? – Tarzali się po ziemi, tłukąc się nawzajem.

Nie mieli zamiaru przestać. Okej. Miałam Wielkie Działo. Byłam gotowa je użyć.

- Mefistofeles zabił waszą matkę i ciotkę.

Powiedziałam to cicho, ale obaj usłyszeli. Podeszłam do nich bliżej.

- Była dyplomatką i była jego synową. Nie wiedziała, że Yates był nosicielem pasożyta, bo, to odkryliście dopiero niedawno. Ale nadstota mająca kontrolę została utworzona. Mogę się założyć, że pojechała do Yatesa, żeby prosić go o pomoc, dla niej, dla was wszystkich. On ją zainfekował, albo zmienił się w Mefistofelesa i ją zainfekował. Mogę się założyć, że zrobił z nią to, co zamierza zrobić ze mną, może co już zrobił. Ale ona była A-C i ją to zabiło.

Wyciągnęłam do nich rękę.

- Wstawajcie.

Christopher przyjął moją pomoc i pociągnęłam go do góry. Martini zignorował mnie i sam wstał.

- Duży chłopak, a taki niechluj. – Ale się nie uśmiechał.

Oparłam się o SUV.

- Była empatką, a dowiedziałam się, że to rzadkie wśród waszych kobiet. Jeff jest najsilniejszym empatą, jakiego macie. Co z tobą? – Zapytałam Christophera. – Jaki poziom Projektojera prezentujesz?

- Jest najlepszy – wypluł Martini. – We wszystkim, jak słyszałem.

Zignorowałam ten komentarz.

- Mefistofeles chce rządzić Ziemią. A Yates chce ją zniszczyć. A, żeby to zrobić obaj wiedzą jedną rzecz; muszą powstrzymać was dwóch. A teraz powiedzcie mi, z jakiegoż to powodu?

- Nie mam pojęcia – Martini się otrzepał. Wyglądał dla mnie jak wielki wściekły kot.

- Ponieważ się rozmnażacie, a prawdopodobieństwo, że dzieci będą nawet bardziej potężne jest wysokie. To się nazywa genetyka. I ewolucja.

Christopher zmrużył oczy.

- Więc, z jakiego powodu zabił moją matkę?

- Ponieważ był potężna. Skoro nie mógł jej użyć, a jestem pewna, że nie mógł, musiał ją zniszczyć. Zanim miałyby jakieś inne potężne dzieci, albo zdążyła wytrenować jej potężnego siostrzeńca bardziej. Była empatką – musiała poczuć rozbieżność, kiedy była z Yatesem, po tym jak połączył się z pasożytem.

- Ale nigdy nam nie powiedziała – stwierdził Martini cicho. – Byliśmy z nią przez cały czas, kiedy umierała. Byliśmy z nią w momencie jej śmierci.

- Mój ojciec nie był – dodał Christopher.

- Dlaczego nie? – To brzmiało zupełnie jak nie w jego stylu.

- Nie wiemy. Powiedział, że musi się zająć sprawą narodowego bezpieczeństwa – głos Christophera brzmiał gorzko.

- Poszedł do swojego ojca po pomoc. Znaczący, do kogo innego mógł się zwrócić? Nie mógł wiedzieć co się stało. – Wiedziałałam czemu White wyglądał tak kiepsko, kiedy go to spytałam. Domyślił się, że jego własny ojciec miał udział w śmierci jego żony. I nie powiedział nikomu, bo komu mógł powiedzieć?

- Więc czemu nam nie powiedziała, czemu jemu nie powiedziała, komukolwiek? – Zapytał Christopher, a złość zaczęła z niego schodzić.
- Może nie chciała, żebyście dorastali ze świadomością, że wasz dziadek jest najpotworniejszym człowiekiem na planecie. Może nie chciała, żeby jej mąż niósł większe brzemię niż to, które już mu ciążyło w związku z jego ojcem.
- To byłoby głupie, a moja matka nie była głupia.
- Nie – powiedział powoli Martini. – Rozumiem, czemu mogła chcieć skłamać. Myślała, że nasi agenci zajmą się Mefistofešem od razu i nikt się nie dowie. Myślała jak ty – spojrział prosto na mnie, a jego oczy były zimne. Wiedziała, że mi nie wybaczy.
- Dlaczego ty jesteś katalizatorem tego wszystkiego? – Christopher brzmiał jakby nadal nie wierzył w nic z tego. Nie umiałam wymyślić miłej formy ujęcia tego.
- Obaj walczycie o mnie. Jakkolwiek jest to pochlebne i niezwykle, żeby coś takiego się działo, jest to też powód, dla którego jestem katalizatorem. Yates jest empatą. Wyczułby jakie macie wobec mnie uczucie, nie?
- Yates tak, Mefistofeles, nie wiemy – Martini nie patrzył teraz na mnie.
- Załóżmy, że jego talenty przeniknęły. Więc przybywa tu, żeby upewnić się, że się nie rozmnożycie, a jedynym sposobem, żeby to zrobić jest zabicie was.
- Więc chce cię zabić, żebyśmy się z tobą nie rozmnożyli? – Zapytał Martini, wciąż patrząc na wszystko, tylko nie mnie. – A nawet jeśli, dlaczego?
- Prawdopodobieństwo i ewolucja. Paul jest normalny. Nie mówiliście, że jest jedyną normalną hybrydą. A co jeśli jest silniejszy, albo przynajmniej ma potencjał? Co, gdyby całe wasze pokolenie poślubiła ludzi, rozprzestrzeniło się i wymieszało, jak reszta naszych ras? Uczynilibyście ludzi silniejszych, nie słabszych, ponieważ narządy wewnętrzne przejmuje się po A-Cekach.
- To by nas uczyniło bardziej pociągającymi dla Mefistofelesa – sprzeciwił się Christopher.
- Może. A może oznaczałoby to, że możemy walczyć z nim na równiejszych zasadach. Nie wiemy co by się stało, gdyby pasożyt zagnieździł się, powiedzmy, w Paulu. Może stałby się silniejszy, albo lepszy, albo obie te rzeczy na raz. Ewolucja jest podchwytliwa, ale to o to chodzi – Yates i Mefistofeles obaj chcą powstrzymać naszą ewolucję.
- Myślę, że ma rację – głos Readera dobiegł zza mnie. – Czujniki pokazują, że zbliża się towarzystwo. – Jego głos brzmiał dziwnie. Odwróciłam się do niego. Był błądy.
- Jeff, Christopher, zmierza do nas o wiele więcej niż jeden.



## ROZDZIAŁ 40

Przynajmniej wiedzieli jak ruszyć do działania, kiedy było to konieczne.

- Uzbrójcie wszystkich – warknął Martini. – Aerozole mogą zadziałać na Mefistofelesa, ale nie wiemy co z resztą, więc każdy powinien mieć też pistolety. Ty też – powiedział przechodząc koło mnie do SUVa.

Christopher i Reader poszli do drugiego samochodu.

Poszłam za Martinim do bagażnika i chwyciłam kilka puszek sprayu. Ledwo zmieściłam je w torbie. Z wszystkim ważyła z tonę.

- Dopilnujcie, żeby żadne z was tego nie wachało.

- Myślę, że sami byśmy na to wpadli. – Martini podniósł coś co wyglądało na karabin maszynowy i mi to podał.

- Masz.
- Nie mogę tego ze sobą nosić.
- Weź go.
- Nawet tego nie uniosę, nie mam zamiaru nawet próbować.
- Weź go – wcisnął mi go.

Odepchnęłam go.

- Słuchaj, stało się, okej? Zatrzymaliśmy się. Ze względu na ciebie. Uporaj się z tym zanim wszyscy zginiemy.

- Przykro mi, że stoję wam na drodze. – Wrzucił karabin z powrotem do samochodu. – Mam nadzieję, że będziecie razem bardzo szczęśliwi.

- Skąd ci przyszło do głowy, że zakochałam się w Christopherze? – Zanim zdołał odpowiedzieć, ziemia się zatrzęsała. – Co to było?

Oboje się odwróciliśmy i zobaczyliśmy, co do nas zmierzało.

Mefistofeles leciał, leniwie machając okropnymi, nietoperzowatymi skrzydłami. Poniżej niego było pięć kolejnych potworów, wszystkie większe od niego. Najwidoczniej je hodował. Jedyne co miały ze sobą wspólnego to to, że były okropne do oglądania i, że ich oczy świeciły koszmarnie na czerwono, co było popularną częścią zestawu nadistoty.

Jeden miał olbrzymie uszy, które opadały po bokach jego głowy i dotykały ziemi. Był zielony i łuskowaty i wyglądał jak naprawdę kiepska mieszanka dinozaura i jaskiniowca. Miał szponiaste ręce i w każdej trzymał coś co wyglądało na małe drzewa.

- Czy to Earwig? – Wskazałam na to coś.

- Tak – głos Martiniego był wściekłym warknięciem.

- W takim razie zabił Lissę na rozkaz Mefistofelesa. – Co miało sens i potwierdzało moją teorię. Jak ja miałam nadzieję, że pożyjemy wystarczająco długo, żeby wyjaśnić to komuś w Centrum Nauki.

- Skąd o tym wiesz?

- Mam swoje źródła – następny potwór, który zwrócił moją uwagę, wyglądał jak ci ślepi faceci z opowieścią o słoniu – jak ktoś, kto nie widział i nigdy nie miał do czynienia ze zwierzęciem, a próbował je stworzyć.

Człapał z łoskotem na wielkich nogach, których miał sześć, i to on powodował, że trzęsła się ziemia. Jego ciało miało kolor różowawo fioletowy i było groteskowo krągłe, podczas gdy jego głowa przypominała słonia, tyle, że bez trąby czy długich zębów. Zamiast tego miał kły, a jednak jakoś przypominał człowieka.

- Jak się ten nazywa?

- Gruboskórna Bestia.

- Pasuje. Tak jakby – usiłowałam nie być przerażona, i ponosiłam całkowitą klęskę, niezależnie od tego ile razy próbowałam zaśpiewać sobie piosenkę *Pink Elephants on Parade*<sup>11</sup>.

- Chcesz iść do Christophera?

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

- Przestań. Chcesz być na mnie wściekły? Niech będzie. Ale teraz daj temu spokój. Miałam świetnie plan. I zadziałał nieźle. Mefistofeles jest tu, więc dzięki, że się wściekłeś. Ale nie wiedziałam, że pojawią się ci inni, i nie mam pojęcia, co robić. Poza tym, zanim rzucisz na mnie całą swoją prawą wściekłość, przedyskutujmy te całe *wyjdź za mnie*, którym rzucałeś przez ostatnie dwa dni, podczas, gdy tak naprawdę nie wolno ci mnie poślubić. Sam nie jesteś takim Panem Bez Winy.

Odwróciłam się, żeby przyjrzeć się następnej nadistocie i spróbować przestać się przejmować czy Martini miał zamiar być dla mnie miły, a co dopiero mnie pocałować, jeszcze kiedykolwiek. Olbrzymi czarny wąż, który wychylił się zza Gruboskórnej Bestii był z pewnością dobrą odskocznią. Bałam się węży, ale ten był tak wielki, że strach nawet nie zaczynał wyjaśniać mojej reakcji. A

<sup>11</sup> Piosenka z disnejowskiej bajki *Dumbo*.

zobaczenie karykatury ludzkiej twarzy na tym wężu zapowiadało sprowadzać na mnie koszmary przez resztę życia. Jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi odpocząć.

- A ten wężowaty?

- Wąż. – Nie skomentował oczywistości jego imienia, ale czułam, że o tym pomyślał.

Nasz następny zawodnik był prawie normalny, przynajmniej w porównaniu. Wyglądał jak wielki patyczak, z dodatkowymi patykami.

- Co robi to coś?

- Wystrzela truciznę z każdego członka. Nazywamy go Zabójcą. Ponieważ nikt nie przeżył jego uderzenia.

- Czy możemy już iść do domu?

- Chciałbym.

Ostatni ale nie najmniej paskudny był potwór naprawdę wyglądający jak olbrzymi ślimak.

- Tego nazwaliście Ślimakiem?

- Ta.

Przyszło mi coś do głowy. Byłam zdumiona, że byłam w stanie sformułować jakąkolwiek myśl.

- Próbowaliście kiedykolwiek posypać to solą?

- Co?

Zanurkowałam do mojej torebki i zdołałam wyciągnąć walkie-talkie. Miałam nadzieję, że używam go we właściwy sposób.

- Proszę z panem Whitem.

- Tak, panno Katt?

- Potrzebowałabym tonę soli, i mam na myśli prawdziwą tonę, przetransportowaną powietrzem tutaj, gdziekolwiek właściwie jesteśmy. Migiem, byłoby najlepiej. Proszę powiedzieć ludzkim pilotom tylko, że będą się pozbywać olbrzymiego ślimaka. Nie sądzę, żeby przydadali się przy reszcie. – Wystarczyło powiedzieć mi tylko raz, że nadistoty posiadające kontrolę opierają się artylerii.

Cisza.

- Zwariowałaś? – Zapytał Martini.

- Prawdopodobnie.

Walkie-talkie zaszumiało.

- Czy sól musi być sucha, czy może być rozpuszczona jak na przykład w wodzie morskiej?

Pomyślałam nad tym.

- Zapytajcie mojego ojca. Powiedzcie mu, że musicie się pozbyć plagi olbrzymich ślimaków.

Więcej ciszy.

- Wiesz, naprawdę tak myślę – powiedział Martini.

- Że co? Jestem świrnięta?

- Że chciałem cię poślubić – czas przeszedł. Czemu to sprawiło, że zaczęło mnie ścisnąć w piersi?

Znałam go jakieś dwa dni.

- Świetnie. A ja chcę, żeby ktoś obsypał mnie milionami dolarów bez żadnych oczekiwań z mojej strony. Ale nie chodzę i nie opowiadam o tym każdemu, kogo napotkam.

Walki-talkie znowu zadzwieczało.

- Pan Katt mówi, że w przypadku tego ślimaka, woda oceaniczna będzie raczej skuteczna, ale i tak dodamy także suchą sól.

- Świetnie. Jak szybko będzie to możliwe? Ponieważ te stwory wydają się ruszać wolno, ale nie aż tak.

- Są w drodze, powinni się tam pojawić za jakieś piętnaście minut. Wezwaliśmy odrzutowce z San Diego i Luke, żeby wspomogły te z Bazy Głównej.

Piętnaście minut może okazać się za długo.

- Powiedźcie im, że czas na Top Gun<sup>12</sup>, okej?
  - Zrobi się. Coś jeszcze?
  - Jestem pewna, że coś mi się nasunie. Zostań w kontakcie.
- Upuściłam krótkofalówkę do torebki.
- Znajdzie się jakaś ogromna mangusta w pobliżu? Bo chciałabym teraz zobaczyć olbrzymiego Riki-Tiki-Tavi<sup>13</sup>.
  - Skończyły nam się.
  - Czy samochody uchronią przed trucizną Zabójcy?
  - Mają tarcze, więc to możliwe.
- Odwrociłam się i podbiegłam do reszty.
- Jeff jest naprawdę wkurzony – wspomniałam Christopherowi, kiedy do nich dotarłam.
  - Nie, serio? Nie zauważyłem.
  - James, gotowy zrobić coś przerażającego?
  - Uch, dziewczyno? Jeszcze nie przestało być przerażająco. Czy sugerujesz, że przenosimy się w prawdziwy horror?
  - Tak. Czy mógłbyś wziąć jeden z super SUVów i wjechać nim w tego patyczaka? Z aktywowanymi tarczami na maksa.
- Gapił się na mnie.
- Chcesz, żebym załatwił nadistotę samochodem.
  - To duży SUV. Bardzo wytrzymały.
  - Niewystarczająco wytrzymały.
  - Jesteś pewny czy tchórzysz?
  - Obie te rzeczy.
- Chwyciłam za jego krótkofalówkę.
- Panie White?
  - Tak, panno Katt? Dawno się nie słyszeliśmy.
  - To prawda. Potrzebujemy dużego, paskudnego Humvee, najlepiej wojskowego, i musi mieć wszystkie dzwoneczki i gwizdki A-C. Mamy taką bestię?
- Westchnął.
- Mamy. Jest w drodze do was. Może poprowadzić go Tim?
  - Tylko jeśli nie ma nic przeciwko zginieciu.
- Cisza.
- Naprawdę nieźle sobie radzisz pod presją – powiedziała Lorraine.
  - Jestem naprawdę niezła w panikowaniu ze stylem.
- Głos White'a przebił się przez walkie-talkie.
- Tim mówi, że jest zachwycony możliwością powrotu do Majors<sup>14</sup>. Nie mam pojęcia o czym mówi, ale podejrzewam, że ty tak.
  - Baseball jest sportem narodowym. Może powinieneś kiedyś sobie go pooglądać.
  - Wolę futbol.
  - Dobrze wiedzieć. Powiedz Timowi, żeby wcisnął gaz do dechy i przyciągnął tu swój tyłek.
  - Oczekuję kolejnych rozkazów z wielką radością.
- Spojrzałam na Christophera.
- Widzę skąd u ciebie taka gburowatość.
  - Pochlebiasz mi przez porównanie.

<sup>12</sup> **Top Gun** – film akcji z domieszką dramatu produkcji amerykańskiej z 1986 roku. Opowiada on o szkole lotniczej marynarki *Top Gun* w Stanach Zjednoczonych oraz o życiowych i zawodowych zmaganiach pilotów marynarki wojennej. Grają w nim Tom Cruise i Meg Ryan.

<sup>13</sup> Rikki-Tikki-Tavi – opowiadanie R. Kiplinga z Księgi Dżungli, w którym głównym bohaterem jest mangusta.

<sup>14</sup> Nie mam pojęcia jak to przetłumaczyć. Możliwe, że chodzi o Major League Baseball, amerykańską najważniejszą ligę, albo może o jakiś termin sportowy.

Odwrociłam się, żeby zobaczyć jak daleko były wielkie paskudy.

- Nie, żebym narzekała, ale czemu ruszają się tak wolno?

- Nie mam pojęcia – odpowiedział Christopher. – Nikt nigdy na to nie narzekał. Mieliśmy wystarczające trudności w przetrwaniu z taką ich prędkością.

- Dziewczyny? Jakież pomysły?

- Atmosfera jest dla nich za gęsta.

- Dobrze, Claudia. Lorraine?

- Mają kontrolę, ale nie przejawiają się często, więc nie są przyzwyczajeni do używania tych ciał.

- Myślę, że mamy dwie wygrywające odpowiedzi. – Spojrzałam znów na Christophera. – Może kilka agentek więcej w przyszłości byłoby niezłym pomysłem.

- Będę szczęśliwy omawiając koedukację, jeśli przetrwamy. Ale to Jeff kontroluje akcje terenowe, włącznie z takimi decyzjami.

- Więc będę musiała go oczarować, żeby go przekonać.

- Popatrzę sobie z jakiegoś innego kraju.

- Widzę, że twój uśpiony humor aktywuje się, kiedy stoisz w obliczu śmierci. Dobrze wiedzieć – wiedziałam już, co mogło powstrzymać Mefistofelesa. Ale Wąż, Gruboskórna Bestia czy Earwig stanowiły problem. Martini wciąż był przy drugim samochodzie, a Earwig wydawał się przewodzić potworami. Nie musiałam pytać, kto był ich celem. W końcu, pominął Martiniego zabijając Lisę, byłam pewna, że będzie chciał skorygować tę sytuację.

- Zaraz wracam. Mam nadzieję – odbiegłam z powrotem do Martiniego. Nie spuszczał wzroku z Earwiga. – Jeff musisz dołączyć do reszty z nas.

- Nie, mam zamiar zostać tutaj.

- Ona miała zamiar wybrać Christophera.

- Wiem – teraz na mnie patrzył. – Nie musiała mi mówić. Jestem empatą, pamiętasz?

- Więc czemu zabrałaś ją na kolację, żeby się jej oświadczyć?

Wzruszył ramionami.

- W razie gdyby zmieniła zdanie. – Z powrotem spojrzał na niezdarne potwory. – Pomyślałem, że warto zaryzykować.

- To nie była twoja wina.

- Może nie. Nie mogłem jej uratować. Earwig rozerwał ją na strzępy na moich oczach. Jakby była lalką z papieru. Cieszę się, że Christopher tego nie widział.

Co za świetny sposób, żeby upewnić się, że ktoś się nie zwiąże – rozerwać na strzępy ukochaną osobę na ich oczach. Mefistofeles z pewnością czerpał pomysły od Yatesa, i vice versa.

Earwig był bliżej nas.

- Jeff, musimy się cofnąć.

- Dlaczego? Kule nie działają na to coś. Nie działają na żadne z tych. Broń sprawia, że czujesz się bezpieczniej, ale to iluzja.

Naprawdę miał fatalistyczny nastrój.

- Więc dlaczego próbujemy?

- Nie mamy nic lepszego do roboty.

- Mogę wymyślić kilka rzeczy.

- Możesz? Czy jakaś z nich wiąże się z windą?

Prawdopodobnie nie powinnam była, ale kopnęłam go w tył nogi, pomiędzy łydką, a kolanem. To niezły sposób – umiałam załatwić kolano kompletnie. Martini upadł na kolana, po czym uderzyłam go torebką w głowę. Poleciał w dół, nieprzytomny. Och, cóż, i tak mnie nienawidził.

Reader i Christopher podbiegli do nas.

- Co ty do cholery mu zrobiłaś? – Zawołał Christopher. Och, ta sprawa z gęstą krwią.



- Zabierz Pana Ostatnia Pozycja Custer<sup>15</sup> do samochodu i powstrzymaj go przed wystawianiem się jako łatwy cel.
  - A co ty będziesz robić? – Zapytał mnie Reader, kiedy Christopher zabierał Martiniego.
- Rozejrzałam się i zobaczyłam swoje odbicie w jednej z puszek z aerozolem. Podeszłam do boku samochodu i spojrzałam na swoje piersi w bocznym lusterku.
- Improwizować.



## ROZDZIAŁ 41

Podeszłam do siedzenia kierowcy i zanurkowałam do torebki. iPod wciąż tam był i, o mój szczęśliwy dniu, również mój adapter samochodowy. Podłączyłam go, pogłośniłam do jedenastki i wcisnęłam play.

*Back In the Saddle* Aerosmith huknęło z głośników, a ja obeszłam samochód naokoło otwierając wszystkie drzwi, żeby dźwięk mógł się rozejść. Wtedy obróciłam się i patrzyłam.

Nazywają go Screamin' Steven Tyler<sup>16</sup> nie bez powodu. A w mojej hardkorowo rockowej mieszance było mnóstwo wrzeszczącego Stevena, tak jak wielu innych. Moi rodzice narzekali na mój gust muzyczny przez większość mojego życia – lubiłam po trochu każdy gatunek, a lubiłam słuchać muzyki głośno.

Reader był znowu przy mnie.

- Mamy podkład muzyczny? – Krzyknął. Było tak jakbyśmy byli w pierwszym rzędzie na koncercie, tylko nie miałam ochoty wspiąć się na scenę i przelecieć wokalisty i gitarzysty prowadzącego. Wskazałam na Earwiga.

- Taki, który działa.

Potwór rzucał się w złości, a nie do rytmu. Uszami były nie tylko małżowiny – cała długość jego ciała stanowiła kanał uszny. A został zaatakowany najlepszymi rockmanami w tym biznesie.

Humvee podjechał do nas, a Tim wystawił z niego głowę.

- Miło tu być – wrzasnął.

- Jaki mamy plan, oprócz ogłuchnięcia?

Spojrzałam na Readera.

- Kto jest lepszym kierowcą?

- Nie ma lepszego ode mnie, dziewczyno. Wiem, mam wjechać w to coś. Chcesz, żeby Tim jechał ze mną?

- Przyda się bardziej tobie, czy przy odpalaniu stereo? – Piosenka zmieniła się na *Last Child*. Za-uważyłam, że rytm działał zarówno na Earwiga jak i Węża.

- Jeśli nie chcesz, żeby ten samochód został stratowany, ktoś musi go prowadzić.

Reader miał rację. Gruboskórna Bestia wydawała się nie reagować i zmierzała w naszą stronę.

- Zamieńcie się.

Reader wyciągnął Tima z Humvee, podniósł szybę i samochodowy czołg zamigotał.

<sup>15</sup> **Custer's Last Stand**, pod tą nazwą jest znana **Bitwa nad Little Bighorn**. bitwa stoczona 25 czerwca 1876 roku pomiędzy wojskami Stanów Zjednoczonych dowodzonymi przez ppłk. George'a A. **Custera**, a Indianami północno-amerykańskimi, głównie Dakotami, pod wodzą Szalonego Konia (Tashunka Witko), Siedzącego Byka (Tatanka Yotanka) i innych wodzów.

<sup>16</sup> Screaming – krzyżący.

Uznałam, że aktywował tarczę. Reader odjechał, kierując się na Zabójcę.

Wrzuciłam Tima na siedzenie kierowcy.

- Niech muzyka nie przestaje grać, najgłośniej jak się da i nie daj się stratować. Och, i z tyłu masz mnóstwo sprzętu, postaraj się, żeby nie wypadł.

Mefistofeles trzymał się z tyłu. Nie zaskoczyło mnie to tylko wkurzyło. Typowy władca zła, wysyłając do roboty swoich podwładnych. Bez spiny, po prostu utworzę sobie do niego drogę. Jakoś.

Coś bardzo szybko przebiegło koło mnie. Poprawka – były to dwa cosie. Spojrzałam za siebie, ale Martini ciągle był nieprzytomny, a Christopher był z nim. To znaczy, że wmieszały się dziewczyny. Nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanowić, ponieważ Tim odjechał, widząc, że Earwig był prawie przy nas. Przy mnie, skoro byłam teraz sama.

Dobrą wiadomością było to, że upuścił drzewa, żeby zatkać sobie uszy. Złą było to, że słał się i wykrzywił w moją stronę. Więc musiałam znaleźć gdzie w tej kreaturze znajdował się pasożyt i rozwalić go, zanim sama zginę. Niezłe ćwiczenie przed atrakcją wieczoru.

Podkład muzyczny robił się głośniejszy. Nie wiedziałam jakim cudem, ale nie zamierzałam się kłócić. Pomagało mi i robiło krzywdę jednemu, jeśli nie dwóm przeciwnikom, a to było na razie wystarczające.

Było to prawdopodobnie najbardziej obrzydliwą rzeczą jaką zrobiłam w życiu, ale uchyliłam się prze nogami Earwiga i udało mi się chwycić jego ucho i zacząć się po nim wspinać. Był tak samo obrzydliwy na jakiego wyglądał, ale nie pokryty śluzem, więc nie śliski.

Łuski właściwie pomagały mi się wspinać, ale naprawdę wołałabym nie mieć zmysłu węchu, bo doświadczenie przypominało wiszenie na barce ze śmieciami.

Earwig wyczuł mnie mimo swojego bólu i mnie chwycił. Tego nie było w perfekcyjnym planie. Myśl, że Christopher na pewno, a Martini całkiem prawdopodobnie, zobaczą jak zostają rozrywana na strzępy nie była wcale pocieszająca.

Muzyka się zmieniła. Aerosmith zastąpił Motorhead. Znałam swoją mieszankę i wiedziałam, że to nie w tym miejscu piosenki się zmieniały. Co znaczy, że Tim wyszedł z inicjatywą włączając najgłośniejszą kapelę rockandrollowską na świecie. Może okazać się dobrym zastępcą.

Gdy *Ace of Spades* i wrzaski z angielskim akcentem Lemmy'ego rozeszły się w powietrzu, Earwig wrzasnął i mnie upuścił. Udało mi się chwycić ponownie jego ucho, albo przynajmniej włosy w uchu. Brak świadomości, że nadistota może mieć w uchu włosy było ignorancją, którą do tej pory nawet nie wiedziałam, że wielbiłam. Ale mój trener lekkoatletyki nie torturował nas z tą musztrą ze wspinaniem się na linę bez efektu – umiałam się wspinać.

Wspięłam się w górę, że się tak wyrażę, jeśli można liczyć te machnięcia, które potrząsały mną jak piłką do tetherballa<sup>17</sup>. Jak zwykle byłam zadowolona, że zawiesiłam torebkę na szyi, nie żebym była w stanie coś z niej teraz wyciągnąć.

Podczas jednego z ekscytujących machnięć liną wylądowałam w kanale usznym. Odrażające w kwestii lokalizacji i odoru, oświecające w kwestii tego po co tu byliśmy. Ponieważ mignął mi pulsujący, błyszczący kleks. Pasożyt był w uchu.

Udało mi się dostać z powrotem do środka i rozparłam się na wylocie kanału. Miałam wyraźny widok na pasożyta, ale byłam zbyt daleko, żeby udało mi się trafić go aerozolem. Poza tym, i tak nie wiedziałam czy alkohol w ogóle na niego zadziała.

Rozważyłam puszczenie włosów i wczołganie się do kanału, ale sam pomysł sprawiał, że miałam ochotę zwymiotować, a poza tym nie chciałam znaleźć się na tyle blisko pasożyta, żeby miał szansę mnie zaatakować.

Glock mojej mamy wydawał się najlepszą opcją. Jeśli uda mi się go znaleźć. Jedną ręką. Zwisając z obrzydliwych włosów w uchu wielkiej paskudy. Musiały być jakieś lepsze sposoby zarabiania na życie.

---

<sup>17</sup> Tetherball – ptn. Amerykańska gra dla dwóch graczy, którzy mają do dyspozycji piłkę zawieszoną na sznurze przyczepionym do wysokiego słupka. <http://en.wikipedia.org/wiki/Tetherball>

Pozostałam rozparta w uchu i powoli puściłam prawą rękę. Nie zaczęłam spadać, więc ostrożnie spróbowałam przeszukać torebkę. Było to trudne z powodu machania Earwiga. Zbyt często musiałam chwycić się obiema rękami. Ale w końcu, za piątą czy szóstą próbą, moja dłoń zacisnęłam się na chłodnej stali. Wyciągnęłam pistolet i nadeszła naprawdę zabawna część zadania. Był zabezpieczony, a żeby go odbezpieczyć potrzebowałam obu rąk.

Wmawiając sobie, że wcale mnie to nie rusza oplotłam włosami lewe ramię i puściłam. Udało mi się odbezpieczyć broń, ale wtedy zabrzmiało *Born to Raise Hell* i Earwig oszalał. Bujanie było gorsze niż kiedykolwiek i zaczęłam się zsuwać. Cóż, nie ma pory lepszej niż teraz, żeby przekonać się jakim uczuciem był odrzut broni. Nie było tak źle, ale kilka moich pierwszych strzałów nie trafiło. Udało mi się chwycić włosy lewą ręką i zrobiłam co mogłam próbując uspokoić moją prawą. Wtedy coś ścisnęło mnie w brzuchu, bo pasożyt zaczął się poruszać, w moją stronę.

Słowa mamy, żeby celować w to co chcę trafić, wydały mi się wtedy logiczne. Wzięłam głęboki oddech, wycelowałam i wypaliłam. Strzelałam nie przestając aż wykończyłam cały magazynek.

Moją nagrodą było rozerwanie pasożyta na strzępy. Karą za to fakt, że Earwig zaczął spadać.

Przewrócił się na bok, ten po którym byłam. Utknęłam w jego uchu i nie mogłam się uwolnić. Trzymałam się kiedy upadał, ale wtedy wszystko zrobiło się czarne.



## ROZDZIAŁ 42

Miałam szczęście. Nie zostałam zgnieciona i nie straciłam przytomności. Ale byłam w przewodzie usznym, cała obryzgana resztkami pasożyta. Powiedzieć, że zaczęłam panikować było niedopowiedzeniem. Moje wrzaski rozbrzmiały we wnętrzu ucha. Nie byłam pewna, czy Earwig był martwy czy nie, ale nie próbowałam go zabić, po prostu histeryzowałam. Jakimś cudem ciągle trzymałam w ręku Glocka. Tyle, że magazynek był opróżniony, więc nie mogłam przestrzelić sobie drogi wyjścia. Jakkolwiek myśl, że może mogłam sprawić, że odzyskałam kontrolę, i chociaż w myślach wciąż krzyczałam sięgnęłam do torebki po nowy magazynek. Upuściłam pusty na ziemię i wsunęłam następny, wszystko na wycucie, bo otaczały mnie egipskie ciemności w tej śmierdzącej dziurze uchodzącej za przewód uszny. Mama byłaby dumna. Miałam nadzieję, że uda mi się to jej opowiedzieć, jeszcze na ziemskim padole.

Miałam zamiar zacząć marnować kule, kiedy ciało zaczęło się ruszać. Moja ręka wciąż była zaplątana we włosy i zdecydowałam, że przestrzelenie sobie drogi wyjścia nie było najlepszym pomysłem. Jedynym pozytywnym aspektem bycia upaśkaną śluzem pasożyta było to, że moja ręka zrobiła się śliska. Musiałam naprawdę się napracować, ale uwolniłam rękę, kiedy ciało się ze mnie podniosło.

Mogłam teraz widzieć, a to co widziałam było parą nóg odzianych na czarno, od kolan w dół. A-Cekowie byli silni. Dzięki Bogu. Upadłam na czworaki i wyczołgałam się. Jak tylko się wydostałam opuścili ciało na ziemię z hukiem.

Ktoś mnie podniósł.

- Ale z ciebie fleja. I dzięki za ból głowy. Nie czułem się wystarczająco źle.

- Jeff, jestem pokryta martwym pasożytem – udało mi się powiedzieć to nie wrzeszcząc.

Christopher sięgnął do mojej torebki i wyciągnął puszkę sprayu.

- Nie wiem jak mogłeś mieć z tym problem, bardzo łatwo coś w tym znaleźć. – Martini rzucił mu wściekle spojrzenie. Prawie dorównał standardowi Christophera.

- Wracaj, Jeff. Kitty, stój spokojnie i zamknij oczy.

Zrobiłam jak kazał i opryskał mnie ze wszystkich stron. Byłam mokra, ale czułam jak pasożyt odpływa.

- Czy dostał ci się do nosa, albo ust? – Zapytał Martini.

- Nie sędzę – Christopher spryskał mi twarz. – Powiedziałam, że nie sędzę!

- Musiałem się upewnić – brzmiał jakby się śmiał.

Otworzyłam oczy. Śmiał się. Znowu rozważyłam korzyści z nienawidzenia go. Martini, z drugiej strony, gapił się na mój biust. Spojrzałam w dół. Moja koszulka przemokła i startowałam konkursie mokrego podkoszulka A-C.

- Jak nam idzie?

- Wciąż żyjemy – powiedział Martini brząc na cośkolwiek dziwnego.

Rozejrzałam się. Earwig, na szczęście, nie żył. Jego oczy wróciły do ludzkiej postaci. To sprawiło, że wyglądał jeszcze potworniej niż wcześniej. Cóż, udało mi się pomścić brutalne morderstwo mojej jakby rywalki w kwestii uczuciowej. Może Martini odezwie się jeszcze kiedyś do mnie, jeśli uda nam się przetrwać.

Odsunęliśmy się od Earwiga, a widziałam, że Reader radził sobie całkiem nieźle z Zabójcą. Brakowało mu wielu kończyn, a chociaż Humvee wydawał się pokryty paskudnym zielonożółtym szlamem, ciągle był na chodzie, przemieszczając się dość giętko jak na coś tak ociężałego. Utrzymywał też to coś z dala od reszty z nas, co było malutkim błogosławieństwem na tym polu obrzydliwości.

Dziewczyny jakoś wspięły się na Gruboskórna Bestię i ujeżdżały go jak mechanicznego byka w Gilly's. Byłam pod wrażeniem i złapałam się na chęci uwiecznienia tego na filmie. *Girls Gone Wild*<sup>18</sup> zapłaciłoby fortunę za tę taśmę.

Motorhead już nie grało. Tim przeskoczył do the Beastie Boys i miał bas podkreślony na maksa. Walczył z Wężem, ich takt i tonacja wydawała się na niego wpływać i jego uderzenia nie trafiały w cel.

- Kocham twój gust muzyczny – powiedział do mnie Martini.

- Utrzymuje nas przy życiu.

- Ta. Rock i rap, jako zbawienie ludzkości?

- Rock and roll nigdy nie zginie.

- My możemy – powiedział Christopher, kiedy Gruboskórna Bestia zatrzęsała się i zagrzmiała, a Ślimak zbliżył się do nas. Wycofaliśmy się od Ślimaka i wtedy zabrzmiało *Fight for Your Right*, a nasza pomoc powietrzna przybyła.

Odrzutowce były załadowane po brzegi, a ja wiedziałam, że nie chcieliśmy znaleźć się nigdzie w pobliżu strefy zrzutu.

- Musimy się stąd wynieść.

Martini chwycił mnie za rękę i ruszyliśmy z hiperprędkością. Oddaliliśmy się sporo od akcji, co było dobre, a byłam już tak obrzydzona i pełna adrenaliny, że nawet nie poczułam mdłości.

Martwiłam się o dziewczyny, ale Gruboskórna Bestia była przerażona szumem odrzutowców i odgalopowała, w naszą stronę, ale z daleka od Ślimaka.

Super było patrzeć na odrzutowce, szybkie i profesjonalnie pilotowane. Zrzuciły swój ładunek soli z imponującą precyzją, unikając Mefistofelesa, który próbował je strącić. Teraz pojawił się olbrzymi samolot, oflankowany większą ilością mniejszych. Ten, jak zgadłam, transportował wodę.

- Jak znalazł się tu tak szybko?

- Możemy wytworzyć wodę morską w Centrum Nauki – poinformował mnie Christopher. - Musimy być przygotowani na wypadek gdy pasożyt uderzy w wieloryba. – Cudowne wieści – mogły zaatakować każdego ssaka. Cieszyłam się, że nasze zwierzaki były bezpieczne.

Sól działała. Ślimak nie ruszał się, i nawet z daleka widziałam jak się pieni. Duży samolot znalazł się nad nim i zrzucił wodę.

---

<sup>18</sup> Nie jestem pewna, do czego odnosi się ta nazwa. Z Wikipedii może być to: film z 1929 r., serial Joego Francisa, piosenka Ludacris, a także piosenka Madonny.

- Wow. – Ślimak się rozpuścił. – Skąd będziemy wiedzieć, czy pasożyt zginął?

Martini chwycił mnie znowu za rękę i pobiegliśmy z powrotem. Pomiędzy błotnymi pozostałościami Ślimaka wałała się meduza. Pulsowała, ale wolno. Mogłam stwierdzić, że umierała. Ale umieranie i bycie nieżywym to dwie różne rzeczy. Chwyciłam inną puszkę sprayu z torebki i ruszyłam się. Pasożyty mogły się poruszać, jeśli musiały. Ten spróbował ostatkiem sił i skoczył na mnie, na tyle na ile coś bez kończyn może skoczyć. Ale byłam przygotowana. Sytuacja wymagała lakieru do włosów, a w tym byłam ekspertem. Pasożyt oberwał Najmocniejszym Utrwaleniem i się rozpuścił.

- Myślałam, że mówiliście, że nadistoty są odporne na wszystko tak długo jak pasożyt żyje - powiedziała Martiniemu, kiedy wybrnęłam z paskudztwa.

- Nigdy nie próbowaliśmy lakieru do włosów, kąpieli solnych, rock and rolla, czy chociażby wjechania w nie samochodem.

- Brakowało wam po prostu wizji.

- Dzięki – powiedział Christopher. – Z pewnością wspomnimy o tym po powrocie.

Wielki samolot odleciał, ale mniejsze zostały. Częściowo z powodu Mefistofelesa. Dwa z odrzutowców szumiały koło Gruboskórnej Bestii. Tim i Reader wydawali się radzić sobie nieźle z własnymi nadistotami. Zanurkowałam do torebki i wyciągnęłam krótkofalówkę.

- Proszę z panem Whitem.

- Jestem, panno Katt. Jak idzie ofensywa?

- Wciąż żyjemy, więc całkiem nieźle na teraz. Sól zadziałała, ale odrzutowce nie odleciały, jak było powiedziane. Nie uda im się zaszkodzić Mefistofelesowi, a muszę przyjąć, że Gruboskórnej Bestii także nie, więc raczej tworzą chaos niż pomagają.

Cisza. Patrzyłam jak Gruboskórna Bestia miota się jak byk na rodeo. Dziewczyny wciąż na niej siedziały. Imponujące.

- Panno Katt, najwyraźniej piloci są zaniepokojeni faktem pozostawienia dwóch młodych kobiet na plecach, jeśli mogę zacytować, nieujędzonego bydlęgo zadu. Czy mógłbym dowiedzieć się, gdzie znajdują się obecnie Lorraine i Claudia?

- Właśnie mają wygrać Narodowe Rodeo. – To miało sens. Piloci mieli niezły wzrok, a każdy normalny facet chciałby uratować którąkolwiek z nich, a co dopiero obie.

- Ach, rozumiem. Pewnie piloci mają dobry ogląd sytuacji.

- To znaczy?

- Chcą je zabrać z ich obecnego środka lokomocji.

Jak dla mnie bomba.

- Życz im powodzenia.

- Coś jeszcze?

- Macie gdzieś w pobliżu olbrzymią mangustę?

Cisza.

- Jesteś szalona, wiesz o tym, nie – podsunął Christopher.

- Moje szaleństwo działa o wiele lepiej niż wasz zdrowy rozsądek.

- Prawda – westchnął Martini. – Prawda.

Krótkofalówka zasyczała.

- Niestety nie mamy nic wielkiego tutaj, ani dostępnego gdzie indziej, panno Katt.

- Mógłbyś zapytać mojego ojca co zabija węże oprócz mangust i kul?

- Żyję aby służyć – tym razem cisza była krótkotrwała. – Uduślenie. Odcięcie głowy. Zmiażdżenie głowy. I... och, naprawdę? Interesujące. Wrząca woda najwidoczniej również jest skuteczna.

- Będziemy potrzebowali większego samolotu, panie White.

- Zrobimy co się da.

Usłyszałam Fight for Your Right po raz kolejny. Tim miał tę piosenkę na zapętłonym powtarzaniu. To prawdopodobnie nie był dobry znak.

- Im szybciej, tym lepiej.

Upuściłam krótkofalówkę do torebki.

- Dopóki samolotowi z wrzątkiem uda się tu dotrzeć w jakiś sposób musimy zgnieść głowę tego Węża.

- Czym? – Zapytał mnie Christopher.

Spojrzałam przez ramię. Odrzutowce miały coś co wyglądało jak zwisające z nich kable. Miałam nadzieję, że dziewczyny złapią aluzję.

- Wy chłopaki spędziliście sporo czasu biegając wkoło Mefistofelesa na lotnisku. Dlaczego?

- Usiłowaliśmy odciągnąć go od cywili.

- Och, dobrze. Więc jesteście przeszkoleni. – Spojrzałam na ich obu przez chwilę, najlepiej wyglądających clownów na rodeo w tym biznesie.

- W momencie, kiedy dziewczynom uda się zleźć z Gruboskórnej Bestii, zagońcie ją do Węża. Użyjcie czegokolwiek będziecie mogli, żeby się miotła i panikowała.

Martini popatrzył na mnie przez moment, po czym wzruszył ramionami.

- Wszystko inne zadziało.

- Zaufaj mi.

Odwrócił wzrok.

- Jasne.

Odbiegł, a ja odwróciłam się, żeby na niego popatrzeć. Nie chciałam także, żeby Christopher widział, że coś mi wpadło do oka.

Christopher objął mnie ramieniem.

- Przepraszam. Nie powinienem był...

- Nie tylko ty zawiniłeś. Od początku niespecjalnie się opierałam. – I, musiałam spytać, czy gdyby Christopher pojawił się pierwszy, czy wciąż chciałabym Martiniego? Nie lubiłam odpowiedzi, którą sobie dałam.

- Ta. – Uścisnął mnie. – Przejdzie mu, Kitty, obiecuję.

- Co sprawia, że myślisz, że go chcę?

Pochylił się, pocałował mnie w policzek i starł łzę, która jakimś cudem uwolniła się z moich rzęs.

- Twoja mina.

Wtedy pobiegł za Martinim. A ja stałam tam sama, próbując rozgryźć, czy tak już zostanę, niezależnie, co o tym sądził Christopher.



## ROZDZIAŁ 43

Zastanawiałam się, czy teraz Mefistofeles włączy mnie do walki, ale wciąż trzymał się z tyłu. Tak długo jak któryś z jego podwładnych wciąż się trzymał, nie zamierzał podejmować ryzyka.

Mimo to, stałam na otwartej przestrzeni, a nawet po pokonaniu dwóch nadistot wciąż mieliśmy do załatwienia pozostałe cztery. Nie miałabym zbyt wyrównanych szans, szczególnie, że nie miałam możliwości pomocy sobie hiperprędkością. Zdecydowałam, że schowanie się do samochodu mogło być dobrym pomysłem.

Dogodnie, mieliśmy jeden zapasowy, który nie był ani uderzony, ani stratowany czy zmyty. Pobiegłam do niego.

Bycie za kółkiem było prawdziwą przyjemnością. Nie ściągnęłam jednak torebki, tak na wszelki wypadek. Sprawiało to, że prowadziło się nieco dziwnie, ale stwierdziłam, że lepsze to niż stracenie torby ze sztuczkami.

Rozejrzałam się. Tim miał więcej kłopotów niż Reader, a wszystkie jego drzwiczki były otwarte. Zdecydowałam skoczyć na pomoc naszemu zespołowemu żółtodziobowi. Specjalnie zignorowałam fakt, że tak naprawdę to ja z dziewczynami byłyśmy prawdziwymi żółtodziobami, w końcu całkiem nam do tej pory nieźle szło.

Nienawidziłam prowadzić bez muzyki, ale Tim miał mój iPod. Nawet w tej sytuacji życia i śmierci chciałam kilku kawałków. *Fight for Your Right* robiło się nudne. Nacisnęłam to, co uznałam za przycisk radia, kiedy zbliżałam się do Tima i Węża. Byłam z siebie bardzo dumna, że jechałam w jego stronę, zamiast w przeciwną. Ale nie było nikogo komu mogłam się pochwalić. Z głośników dochodziły jedynie zakłócenia. Przekreśliłam pokrętła i zmieniłam na coś co miało być radiem do porozumiewania się.

-... już nie działa. – Głos brzmiał znajomo.

- Może czas zamknąć drzwi i odjechać – to brzmiało jak Gower.

- Zrobię to i wszyscy zginiemy – aha, to był Tim.

Rozejrzałam się i znalazłam kolejny przycisk, nacisnęłam go i spróbowałam.

- Hej, czy ktoś mnie słyszy?

- Kitty?

- Tak, Paul. Jeśli przeżyję, czy mogę dostać taki samochód?

- Cieszę się, że jesteś w stanie myśleć o przyszłości.

- James radzi sobie lepiej niż Tim.

- Już mu to powiedziałem – warknął Tim.

Spojrzałam na Węża i przyszła do mnie pewna myśl.

- Zmień muzykę.

- Na co?

- Spróbuj czegoś uspokajającego ale z uderzeniem.

- Masz coś takiego?

- Mam wszystko. – Cóż, prawie wszystko. Nie miałam indyjskiej muzyki piszczałkowej, która byłaby moim pierwszym wyborem. Pomyślałam nad tym. Jaka piosenka ukołysała by węża do stanu uległości?

- John Mayer?

- Po moim trupie.

- Całkiem możliwe, Tim, całkiem możliwe. – Pomyślałam jeszcze trochę. Potrzebowałam uderzenia, ale musiało być uspakajające. I musiało to mieć. To pozostawiało wiele do wyboru. Wąż zareagował na moc, ale chciałam go uspokoić.

- Puść *Cold Tears for Fears*. Zapętlij.

- Chyba żartujesz. Myślałam, że mamy zabić nadistotę, nie mnie.

- Tim? Ja tu rządzę. – Hipotetycznie. – Szybko się przekonamy czy piosenka jest właściwa.

- Żadnego Barry'ego Manilowa albo Johna Tesha? – Reader dołączył do rozmowy przez radio.

- Jeśli chcesz. Mam też Roda Stewarta.

- Jestem gotowy dać się zabić wężowi – Tim zmienił muzykę. Wąż zaczął się bujać.

- Muszę ci wytknąć, że to działa, więc przestań narzekać. Czy da się jakoś zrobić, żeby muzyka dobywała się także z mojego auta?

- Po co? – To był Gower.

- Bo wtedy moglibyśmy otoczyć go dźwiękiem.

- Włącz radio.

- Myślałam, że to zrobiłam.

- Pod przyciskami włączającymi interkom, dziewczyno – odpowiedział Reader.

Oznaczyli przyciski tarczy niewidzialności, ale te od radia były incognito. Obcy byli dziwni.

Znalazłam właściwy przycisk i zadźwięczała muzyka. Opuściłam szyby w oknach i objechałam olbrzymiego wężocosa, tak, żeby zająć go od tyłu. Zobaczył mnie i wykazał zainteresowanie, ale jego głowa zaczęła się słać, a błyszczące oczy opadać.

- Zanudzamy go na śmierć – powiedział Tim. Byłam pod wrażeniem, że zdołałam go usłyszeć, interkom był dość potężny.

- Wiesz co, ja nie oceniałam twojego gustu muzycznego.

- Bo go nie znasz.

- Dziewczyno, byłem z tobą całym sercem przy każdym z poprzednich kawałków, ale teraz sobie żartujesz, nie? Tak naprawdę nie masz Manilowa, ani Tesha, co? – Reader parsknął śmiechem.

Cóż, właściwie nie miałam Tesha.

- Myślę, że mamy teraz ważniejsze sprawy.

Mieliśmy. Widziałam w oddali uwieszone kabli dziewczyny, a Gruboskórna Bestia zdążyła w naszą stronę. To znaczyło, że Martini i Christopher ją zaganiali. A przynajmniej, taką miałam nadzieję. Ale znaczyło to, że Tim i ja byliśmy prosto na drodze jednego z potworów.

- Tim, bądź gotowy krążyć naokoło tego czegoś, i trzymać się z daleka od Gruboskórnej Bestii.

- Wiedziałem, że zasugerujesz, żebyśmy zostali w pobliżu.

- Wspominałam, że żeby zabrać się z nami musisz być podekscytowany perspektywą śmierci.

- Ta, ta, ta. Czy mogę przynajmniej zamknąć drzwi?

Waż kiwał głową i bujał się. Naprawdę podobała mu się ta piosenka.

- Pewnie, ale bądź ostrożny.

Patrzyłam jak wyskakuje i zatrzaskuje bagażnik. Głowa Węża się przechyliła i przez chwilę myślałam, że rzuci się na Tima, ale po prostu się rozluźniał.

Wskoczył z powrotem na siedzenie kierowcy.

- Zgodnie z ruchem wskazówek zegara, czy przeciwnie?

- Nie mam pojęcia. Co lepiej zahipnotyzuje węża?

- Twój ojciec mówi, że przeciwnie do ruchu wskazówek zegara – podpowiedział Gower.

Mój tata wiedział wszystko. Nic dziwnego, że mama go kochała.

- Dzięki, tato!

Tim i ja ruszyliśmy i zaczęliśmy okrążyć Węża przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, utrzymując się w oddaleniu od siebie. Widziałam Gruboskórna Bestię, zbliżała się szybko.

- Dziewczyno, czy ty śpiewasz? – Reader zdecydowanie się ze mnie naśmiewał.

Śpiewałam, i co? Może dodawałam rezonansu. W końcu to był jedyny moment, kiedy musiałam śpiewać.

- Ale z ciebie lizus, Tim. Lubię to u członka drużyny. – Ziemia się trzęsła i coraz trudniej było kierować.

- Musimy przerwać i spróbować pomoc zapędzić to coś w Węża.

- To powinno być bliskie niemożliwemu.

- Możesz tu przyjść i potratać Zabójcę przez chwilę, jeśli teraz nie bawisz się dobrze.

- Przybywam! – Udało mi się go powalić, a Gruboskórna Bestia minęła mnie o włos. Stratowała ogon Węża. Nie było to na tyle pomocne, na ile miałam nadzieję, szczególnie, że wybudziło węża z muzycznego transu. Timowi udało się przywołać uwagę węża jeżdżąc bez ładu przed nim. Albo jego ogon nie był poważnie uszkodzony, albo muzyka miała naprawdę silne działanie, bo zaczął ponownie się slaniać. Drzwi pasażera otworzyły się, po czym zatrzasnęły. Martini siedział koło mnie.

- Przestań wrzeszczeć.

- Zawsze wrzeszczę, kiedy ktoś przyprawia mnie o zawał. To taka podpowiedź.

Serce mi waliło.

- Jak to zrobiłeś?

- Hiperprędkość. Serio, spróbuj nadażyć.

- Czemu jesteś tutaj, a nie poganiaasz go tam?

- Postanowiłem jeszcze trochę pożyć. – Trafna uwaga. Powaliłam go i pojechałam za Gruboskórna Bestią.

- Myślę, że próbuje uciec od muzyki.

Mógł być, ale Mefistofeles leciał nisko przed nim, nasyłając go z powrotem na nas.



- Miło z jego strony, że nam pomaga.

- Myślę, że nie obchodzi go, w jaki sposób zginie, byle tak się stało. – Martini przemieścił się na siedzeniu. – Okropnie prowadzisz.

- To dopiero obraza, od kogoś, kto tego nie potrafi. Dlaczego więc jesteś w moim wozie?

Myślałem, że to wóz Tima. – To naprawdę zabolalo, ale zrobiłam co mogłam, żeby mu tego nie pokazać.

- Jeff, przestań być takim palantem. – Przynajmniej Reader chronił moje tyły, że się tak wyrażę.

- Interkom jest włączony? – Martini dźgnął przycisk. – Chcesz, żeby wszystko było na antenie?

- Chciałam z kimś porozmawiać, bo byłam sama w tym głupim superpojeździe i próbowałam pomóc zabić potwory. – Wdepnęłam w hamulec.

- Wypad.

- Jedź. – Gruboskórna Bestia zmierzała w naszą stronę.

- Wypad!

- Kitty, jedź!

- A co powiesz na to, że wylecisz z samochodu, a drzwi przytrzasną ci tyłek?

- KITTY! – Potrafił naprawdę wrzeszczeć. Był głośniejszy niż muzyka.

- Jesteś tym całym Panem Mogę Umrzeć Dla Sprawy. Co za problem z byciem stratowanym? A teraz, wypad.

Wydał z siebie dźwięk totalnego rozdrażnienia, pochylił się w moją stronę, chwycił mnie za głowę i pocałował mnie, mocno.

- Jedź – powiedział cicho odsuwając się.

- Dobra. – Ruszyłam, ledwo zdążywszy. Trudno było utrzymać kontrolę nad samochodem, tak mocno trzęsła się ziemia.

- Więc, to miało sprawić, że wszystko będzie lepiej?

- Nie. To miało zszokować cię na tyle, żebyś coś zrobiła.

- Palant.

- Kiedy będziemy mogli zmienić piosenkę? A myślałem, że słuchanie na okrągło Beastie Boys było złe.

- Kiedy samolot z wrzątkiem się pojawi, albo kiedy Gruboskórna Bestia strąci Wężowi głowę, cokolwiek nastąpi pierwsze.

- Nigdy, w takim razie. Może jednak wyjdę. Śmierć może być korzystniejsza.

Znowu zaczęłam śpiewać. Głośno. Dawało to podwójne korzyści – pozwalało mi się zrelaksować i doprowadzało Martiniego do szaleństwa.

Dobrze.

Objechałam Gruboskórna Bestię i spróbowałam zagonić ją z tyłu.

- Myślę, że powinniśmy włączyć z powrotem interkom.

- Dobra – Martini nacisnął przycisk.

-...proszę zrób coś, żeby zmienić tę piosenkę! – To był nieznajomy głos, w dodatku się łamał.

- Myślę, że to dobra piosenka – to była Lorraine.

- Ja też – wtrąciła Claudia.

- Dziewczyny są przestraszone, niech słuchają czego chcą. – Kolejny głos, którego nie rozpoznawałam. Głosy wszystkich czterech osób się łamały.

- Dziewczyny, jesteście w odrzutowcach?

- Kitty! Tak, jesteśmy. Z pilotami. – Ze sposobu w jaki Lorraine to powiedziała odniosłam wrażenie, że byli to mądrzy piloci.

- Uratowali nas – dodała Claudia. Chciałam usłyszeć, że byli cudowni, ale może zgrywała trudną do zdobycia.

- Super. Czy możecie, razem ze swoimi nowymi przyjaciółmi pomóc nam w zaganianiu? Naprawdę musimy stratować tego węża.

- Zrobi się, maleńka.

Spojrzałam na Martiniego.

- Czy on naprawdę właśnie nazwał mnie maleńską? Znaczący, poważnie?
- Armia, marynarka wojenna, siły powietrzne, Marines. Wszyscy mówią w ten sam sposób.
- Opuściłeś straż przybrzeżną.
- Oni mówią inaczej. – Pochylił się do interkomu. – Panowie, mówi dowódca Martini. Czy możemy dostać trochę więcej akcji, a mniej pogaduszek?

- Komandor Martini?

Posłał mi dezaprobujące spojrzenie.

- Niespodzianka.
- Komandor White w drugim SUVie?
- Ta, jestem. Mogłabyś skończyć pogaduszki? Mamy tu sytuację wysokiego priorytetu.
- Wybacz. Ominęły mnie sesje manii wielkości w Bazie Głównej. – Spojrzałam na Martiniego.
- Wszyscy jesteście cholernie niemożliwi.
- To mówi dziewczyna, która puszcza Tears for Fears, żeby zahipnotyzować węża.
- To działa!
- Podkopuje morale – to był Tim.
- Och, ty też nie zaczynaj.

Odrzutowce bczywały nad Gruboskórą Bestią, a szło im o wiele lepiej niż nam z samochodami.

- Tim, wyłam się, zejdźmy im z drogi.
  - Pierwsza twoja propozycja, która ma jakikolwiek sens.
- Odrzutowce raczyły sobie nieźle z Gruboskórą Bestią, ale poruszyły Węża. Och, cóż, czarowanie węża przynajmniej trochę go opóźniło.
- Myślę, że możemy wyłączyć muzykę.
  - Dzięki Bogu! – Chórem odezwały się głosy facetów, włączając tego, który siedział koło mnie. Tim i ja odjechaliśmy, z przygotowanymi samochodami, tylko się przyglądaliśmy. Reader sprawiał Zabójcy prawdziwe szkody, a odrzutowce przy Mefistofelesie w jakiś sposób mu pomagały.
- Odrzutowce z dziewczynami zapędzały i unikały Węża jednocześnie.

- Są świetnymi pilotami.
- Mam nadzieję, że nie zginą – powiedział cicho. Wyłączyłam interkom.
- Mógłbyś ich odwołać.
- Mógłbym. Ale dają nam najlepsze odwrócenie uwagi na jakie możemy teraz liczyć.
- Ile zostało czasu zanim samolot z wodą tu dotrze?
- Nie mam pojęcia – westchnął. – Słuchaj, przepraszam. Byłem w szoku, okej? Przeszanę się wściekać, oboje możecie odetchnąć.
- Dlaczego wydaje ci się, że chcę się spiknąć z Christopherem?

Martini prychnął.

- To raczej oczywiste.

Było? Dla kogo? Nie dla mnie, a sądziłabym, że będę widzieć.

- Jeff, naćpałeś się?
  - Nie bierzemy narkotyków, pamiętasz?
  - Cóż, w takim razie, co do cholery jest z tobą nie tak? Czyżbym uderzyła we wrażliwą część twojego mózgu?
  - Nie mojego mózgu, nie – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Słuchaj, Kitty, nie mam nic przeciwko temu, dobra? Jestem pewny, że zniosę to bez problemu.
  - Wielkie dzięki. – Czuję ściskanie w gardle, ale nie pozwoliłam sobie na danie mu satysfakcji pokazując mu, że znowu płaczę.
  - Dlaczego nie możesz po prostu być wdzięczna, że się usuwam? – Jego głos się podnosił.
  - Czemu nie możesz po prostu zrozumieć, że to był błąd?
  - Wiem, że byliśmy błędem, okej? Rozumiem to. Wszystko jasne.
- Miałam problem z widzeniem co się działo wokół bo oczy zaszyły mi łzami.

- Świetnie – udało mi się powiedzieć. Po co miałam się przejmować, nie? Znałam go tylko dwa dni, nie, żebym naprawdę rozważała poślubienie go, czy coś.  
To mogło się ciągnąć godzinami, albo zakończyć w tamtym momencie, ale zanim którekolwiek z nas zdążyło powiedzieć coś raniącego, Mefistofeles wylądował na przedzie naszego samochodu.



## ROZDZIAŁ 44

Przód SUVa był zgnieciony. Samochód nie nadawał się do niczego innego niż na złom.

- Jeff? Wyjdź.

- Dobry pomysł. Pójdziemy do tyłu.

- Nie, tylko ty. Wyjdź i odejź stąd.

- O czym ty mówisz? – Uwolnił się od siedzenia i przeniósł do tyłu.

Kopyta Mefistofelesa znajdowały się zaraz na wprost mnie. Były olbrzymie. Na JFK miał dwanaście stóp, ale teraz wyglądał na nawet większego. Usłyszałam szczęk, i wtedy Martini rzucił we mnie i moją torebkę kilkoma sprayami.

- Na trzy, wychodzimy.

- Okej. – Nie miałam zamiaru się ruszyć, ale nie sądziłam, żeby chciał to usłyszeć.

- Raz... dwa... trzy! – Martini wypadł z samochodu, a drzwi pasażera za mną pozostały otwarte. Mefistofeles przygrzmocił pięścią w przednią szybę, ale po stronie pasażera. Wiedziałam, że nie chciał mnie zabić, ale cieszyłam się, że Navigator miał szybę odporną na rozpryskiwanie się. Jego okropna ręka macała naokoło. Poczekalam, aż prawie znajdzie się na mnie po czym ją spryskałam. Wyciągnął rękę gwałtownie, ale potem się pochylił, spojrzał na mnie, posłał mi coś co na jego twarzy mogło być uśmiechem, po czym pomachał. Ręką, którą spryskałam. Była nienaruszona.

Włączyłam interkom. Zdumiewająco, nadal działał.

-... wydostań ją z samochodu! – Reader brzmiał na przerażonego.

- Gdzie do cholery, jest Jeff? – Christopher był wściekły i wystraszony. – Dlaczego ich interkom nie jest włączony?

- Walczyliśmy. Jest odporny na spray, chyba, że go wchłonie.

- Spryskałaś Jeffa? – Christopher był przerażony.

- Kuszący pomysł, ale nie, Mefistofelesa. Wiecie, tego wielkiego paskudę, który do mnie teraz macha? – Musiałam wymyślić jakiś plan. Co za szkoda, że żadnego nie miałam.

Mefistofeles zacisnął pięść, wciąż się uśmiechając. Wsunął rękę z powrotem i było oczywiste, że celował we mnie. Chciałam uciec, ale zamarłam.

Moje drzwi się otworzyły, ktoś mnie chwycił i nagle poruszałam się z hiperprędkością. Zatrzymaliśmy się mile dalej – byliśmy tak daleko, że nie mogliśmy dojrzeć żadnej nadistoty, nawet Mefistofelesa. Co znaczyło, że mieliśmy kilka minut zanim nas znajdą.

Co było dobre, bo upadłam na kolana i zaczęłam mieć nudności. Ktoś ukląkł koło mnie i objął mnie w talii, powstrzymując od zemdlenia.

- Mówiłem, żebyś wysiadła z samochodu na trzy.

- Chce zabić ciebie – nie miałam nic w żołądku, więc wszystko, co podchodziło mi do gardła było żółcią. To było obrzydliwe.

Zastanawiałam się, czy mogłam napić się Ever-Hold.

- A to co chce zrobić tobie jest jeszcze gorsze.

- Ta, ale ci już nie zależy, nie pamiętasz? – Udało mi się powstrzymać mdłości, ale zaczęłam płakać. Nie był to postęp.

Delikatnie mnie do siebie przyciągnął.

- Nie płacz, skarbie. – Teraz zaczęłam płakać naprawdę. Martini kołysał mnie i pocałował w czubek głowy.

- Przepraszam, Kitty, ja tylko...

- Nie chcesz mieć więcej ze mną nic wspólnego. Rozumiem, wszystko jasne.

Jego uścisk się wzmocnił.

- Nie chcę, żebyś myślała, że musisz ze mną zostać, jeśli jesteś zakochana w kim innym.

Cóż, to zadziało. Przystałam być nieszczęśliwa i się wściekłam. Wyrwałam się z jego objęć. Oboje klęczeliśmy, ale to znaczyło tylko, że nie mogłam go kopnąć. Mogłam go walnąć i to zrobiłam, niezbyt dobrze, ani skutecznie, ale gdziekolwiek mogłam trafić, czyli głównie w pierś. Ciągle. Wrzeszcząc na niego.

- Mam dość tej twojej postawy, *och, jaki ja jestem biedny!* Popełniam jeden błąd i jesteś gotowy się wycofać. Dobrze wiedzieć jak dużo dla ciebie znaczyłam. Mam nadzieję, że miałeś frajdę z przelecenia człowieka, zanim poślubisz jakąś dziewczynę A-C jak się od ciebie oczekuje!

- Hej, hej, zatrzymaj się. Zatrzymaj się! - Nie starał się tak naprawdę powstrzymać moich uderzeń. Odniosłam wrażenie, że nie robiłam mu takiej krzywdy jakbym chciała.

- Po co? Co by to zmieniło? – Wciąż uderzałam go jak mogłam najmocniej, ale robiłam się zmęczona, a byłam tak nieszczęśliwa, że to prawie nie miało znaczenia.

Martini chwycił moje pięści.

- Powiedziałem, żebyś przestała.

Usiłowałam uderzyć go z główki, a on zaczął się śmiać.

- To nie jest śmieszne! – Zderzyłam się z nim tułowiem.

- Zrób tak jeszcze raz.

Usiłowałam się mu wyrwać. Puścił moje nadgarstki i zaczęłam lecieć w tył. Pochylił się i mnie złapał, objął ramionami i przyciągnął do siebie, z jedną ręką na mojej głowie, po czym mnie pocałował.

Ten pocałunek nie przypominał tego z samochodu. Ten był głęboki i pełen pasji. Usiłowałam nie odpowiadać, ale w przeciągu chwili moje ręce objęły jego szyję. Zjechał drugą ręką niżej po moich plecach i przyciągnął mnie jeszcze bardziej. Zostaliśmy tak na stanowczo za krótko, kiedy powoli zakończył pocałunek. Jego usta przeniosły się na moje policzki i zaczął ssać moje łyzy.

- Nie płacz więcej, skarbie. – Wyszeptał. – Proszę.

- Powtarzam jak mi przykro wciąż i wciąż, ale mi nie wierzysz. – Jego usta przeniosły się na moje czoło i pocałował mnie delikatnie. Pociągnęłam nosem, a jego usta przeniosły się niżej, żeby pocałować mnie w czubek nosa.

- Wierzę ci.

Objął moją twarz dłońmi.

- Tak na przyszłość, jeśli jakąś będziemy mieli, jeśli zdecydujesz, że nie chcesz ze mną być, w porządku, powiedz mi to jakoś sobie z tym poradzę. Ale zrób coś takiego jeszcze raz, a nigdy więcej się do ciebie nie odezwę, ani cię nie dotknę.

To wydawało się fair. Pokiwałam głową. Bałam się cokolwiek powiedzieć.

Co było dobre, bo moja krótkofalówka zaszumiała.

- Jeff, Kitty, ruszcie się! – Christopher panikował. Najwidoczniej nasza krótka przerwa się skończyła. Och, cóż, przynajmniej dobrze ją spędziliśmy. Martini się nie zawahał, chwycił mnie i szybko się przetoczył. Co było dobre, bo na miejscu, na którym przed chwilą byliśmy znalazła się noga Mefistofelesa. Podnieśliśmy się, Martini chwycił mnie za rękę i odbiegliśmy, ale nie z hiperprędkością. Dotarło do mnie, że Martiniemu musiała się skończyć hiperbenzyna.

Na szczęście SUV, który pozostał sprawny jechał w naszą stronę. Zatrzymał się z piskiem i zawrócił. Zatrzymał się ze swoją prawą stroną przed nami, pozostawiając jakieś dwa cale zapasu. Martini otworzył drzwi pasażera, podniósł mnie, wrzucił do środka i wskoczył za mną.

- Jedź!

Leżałam na podłodze.

- Uch, mógłby mi ktoś pomóc?

Christopher wyciągnął do mnie rękę. Martini odchrząknął i ręka Christophera zawróciła.

- Poradzę sobie, dzięki.

- Nie ma nic romantycznego w pomocy komuś wstać z podłogi – wymamrotał Christopher.

- Jest, kiedy ja to robię. – Martini podciągnął mnie i posadził na fotelu. Jakimś cudem udało mu się zrobić to tak, żeby było romantycznie. Postanowiłam się nie dziwić i pozostać przy faktach, że już mnie nie nienawdził.

- Chcę z powrotem mój iPod.

- Teraz? – Christopher się odwrócił. – Ale zdajesz sobie sprawę, że Mefistofeles jest zaraz za nami?

Obejrzałam się, żeby zobaczyć wielką, czerwoną paskudę za nami.

- Chcę mojego iPod'a. – Musiałam słyszeć muzykę, albo, przynajmniej mieć ją przy sobie. Robiłam się zbyt nerwowa i przestraszona, a cały niepokój o Martiniego strasznie mnie męczył. Tim wyciągnął go i mi rzucił. Wrzuciłam adapter do samochodu do torebki i wyciągnęłam słuchawki z przypięciem do paska.

- Jakim cudem ta rzecz pomieści to wszystko i nie wybuchnie? – Zapytał Martini, gdy pędziliśmy w stronę głównej akcji.

- Jest duża i zrobiona z taniej skóry. Dla mnie działa. – Przyczepiłam iPod'a do paska i zawiesiłam słuchawki na szyi. Już, gotowana na to co miało nastąpić. Spojrzałam znowu do tyłu – Mefistofeles za nami nie nadażał.

- Wiesz, to coś może się zaplątać i cię udusić – powiedział Christopher tonem, jakby komentował pogodę.

- Brzmisz jak moja matka. Myślę, że uduszenie słuchawkami jest teraz moim najmniejszym zmartwieniem.

- Dobre wieści – głos Readera rozbrzmiał przez interkom. – Myślę, że dotarły samoloty z gorącą wodą.

Byliśmy teraz blisko Węża, a ten walczył z Gruboskórą Bestią.

- Powiedz im, żeby jeszcze nie zrzucali wody!

- Dlaczego nie? – To był Gower, i brzmiał na rozdrażnionego.

- Ponieważ Wąż jest wkurzony na Gruboskórą Bestię, i myślę, że wygrywa. – Gdy to mówiłam wielki wąż oplótł szyję i tors Gruboskórnej Bestii. Odrzutowce wciąż bzycały wokół, a wielka bestia wariowała. Wąż zanurzył swoje kły w szyi Gruboskórnej Bestii i zaczął tryskać jakiś rodzaj płynu.

- Wynosimy się stąd! – To był jeden z odrzutowców.

- Musimy pomóc Jamesowi – zaprotestowała Lorraine.

- Nie uda nam się uderzyć w to coś, jest za chude – powiedział inny pilot.

- Nie bądź głuptasem. To prosta trajektoria – Claudia brzmiała na podenerwowaną, ale w czuły sposób. – Daj mi skalibrować.

- Gdybym to ja jej powiedział, nazwałaby mnie kretyńcem – wspominał Martini.

W samolotach, w których przebywały dziewczyny przez chwilę toczyła się kłótnia, ale one wygrywały. Byłam dumna, ale musiałam przyznać, że udawało im się częściowo dlatego, że ich klatki piersiowe prawdopodobnie znajdowały się bardzo blisko głów pilotów.

- Ma rację – powiedział pilot od Claudii. – Będę was informował.

- Nie trzeba, moja dziewczyna już skończyła. – Moja dziewczyna, co? Och, kiedy wrócimy do Centrum Nauki czy Bazy Głównej z pewnością rozpęta się piekło, ale przynajmniej Claudia i Lorraine dobrze się teraz bawiły.

Christopher miał głowę ukrytą w dłoni.

- Nie mogę się doczekać, żeby wyjaśnić to mojemu ojcu.

- Ja to zrobię, bez nerwów.

- Och, czuję się dużo lepiej.

- Hej, moja dziewczyna jak dotąd sobie radziła – powiedział Martini z szerokim uśmiechem.

- Cieszę się, że sobie wszystko wyjaśniliście. – Powiedział Christopher złośliwie. – Oczywiście, prawie zginęliście.

- A w jaki sposób to czyni dzisiejszy dzień wyjątkowym?

- Cenna uwaga.

- Okej, jesteśmy gotowi – powiedział pilot Lorraine. – Powiedz swojemu chłopakowi na ziemi, żeby się usunął.

- Też mam interkom, pilociku.

- Nie ma powodu, żebyś się obrażał, synu – powiedział pilot Claudii.

- Również nie słucham rozkazów pochodzących od ciebie, Top Gun. Dziewczyno?

- Odsuń się, James. Spotkajmy się w punkcie zbiórki.

- Dobra.

- Punkcie zbiórki? – Zapytał cicho Martini.

- Tam, gdzie z początku parkowaliśmy. Będzie wiedział. Tim, też tam zmierzaj.

- Oczywiście, wasza rządowatość.

- Powrót do Trójki A może być w twojej przyszłości.

- Właściciel mnie lubi. Myślę, że jestem bezpieczny.

- Nie licz na to. – Przyjrzałam się uważnie Gruboskórnej Bestii i Wężowi. Toczyli się po ziemi, ale wielkie fioletowe coś wydawało się zwalniać.

- Czy jakiś dodatkowy odrzutowiec mógłby przelecieć w pobliżu i powiedzieć mi, czy ten słoniowaty paskud ma wciąż świecące na czerwono oczy czy nie?

- Zrobi się, psze pani. – To był nowy głos. Najwyraźniej cały zespół był połączony. To było całkiem miłusie w pewien dziwny sposób.

- Nazwał mnie psze pani. Podoba mi się bardziej niż maleńka.

- Myśli, że jesteś wyższym dowodzącym – stwierdził Martini. – Maleńka powróci w momencie, kiedy dowie się, że jesteś cywilem.

- Phi.

- Psze pani? Oczy słoniowatego paskuda nie świecą na czerwono. Powtarzam nie świecą na czerwono.

- Lubię go. I, chłopcy, w dużych samolotach? Myślę, że możemy zrzucić wodę. Jeśli jest wrząca.

- Tak, psze pani – pojawił się nowy głos. – Udało nam się otrzymać odpowiednią temperaturę.

- Dobrze, dobrze. Kontynuujcie. Uderzcie w olbrzymiego, czarnego węża.

- Przyjąłem.

- Czuję się taka wojskowa i oficjalna.

- Znowu upiła się władzą – Christopher obejrzał się na Martiniego. – Myślałem, że powiedziałaś, że sobie z nią poradzisz.

- Myślę, że jest urocza, kiedy wydaje rozkazy. – Wyciągnął rękę i pogładził tył mojej głowy. Sprawowało to, że miałam ochotę mruzczyć.

Zatrzymaliśmy się przy do połowy zgniecionym SUVie. Reader był kilka chwil za nami. Humvee był pokryty lepką mazią.

- Czy James da radę wydostać się bez narażania?

- Uch... nie jestem pewny – Christopher brzmiał na o wiele mniej niż niepewnego.

- Paul?

- Tak, Kitty?

- Jak dużo ciepła może znieść Humvee?

Cisza.

- Nie masz zamiaru zasugerować tego, o czym myślę, co, dziewczyno?

- O tak, ma zamiar – pojawił się z powrotem głos Gowera. – Wytrzyma wodę, ale w środku zrobi się gorąco jak w piekle, Jamie.

Jamie? To było słodkie przewisko. Ale dotarło do mnie, że niebezpieczeństwo w jakim byliśmy musiało być dużo wyższe niż mi się wydawało, jeśli Gower używał go przez ogólnie dostępny interkom.

- Dlaczego ja? – Zapytał Reader. – Wiem, ponieważ ludzie muszą trzymać się razem.

Odjechał do masy ciała nadistoty leżącego na ziemi.

Kiedy to zrobił, odrzutowce zaczęły strzelać do Zabójcy. Widziałam, że trafiały, a to coś zaczęło się rozpywać.

- Na to coś kule działają.

- Szkoda, że nie wiedzieliśmy tego wcześniej. – Powiedział Reader.

- Działa tylko dlatego, że tak go wcześniej osłabiłeś, James. Jego superstruktura została uszkodzona przez powtarzane...

- Lorraine? Skarbie? W tym momencie mnie to nie obchodzi, bo zmierzam w stronę wrzącej myjni samochodowej.

Reader dotarł do masy umierającej paskudy właśnie, gdy pierwszy samochód zrzucił wodę na ten teren. Wąż rzucał się i wrzeszczał – dźwięku tego lepiej ni opisywać, nigdy. Kolejny samolot zrzucił swój ładunek. Wąż pokrył się pianą, rzucił się i wrzasnął jeszcze raz, a Humvee wydawał się czysty. Ale nie opuszczał terenu. Trzeci samolot zrzucił wodę i Wąż eksplodował.

Z różnych samolotów dobiegły wiwaty. Ale Humvee się nie ruszał. Naszła mnie straszna myśl.

- Jaka jest temperatura topnienia gumy?



## ROZDZIAŁ 45

Nastąpił dom wariatów, z wieloma męskimi głosami mówiącymi równocześnie. Usiłowałam usłyszeć, co mogły chcieć dodać dziewczyny, ale nie potrafiłam. Mężczyźni w moim samochodzie również wydawali swoje opinie. Tylko, że nikt nie sugerował, czy Reader utknął, był uwięziony, żywy, martwy, albo umierający. Moja matka zawsze powtarzała mi, że w sytuacjach paniki osoba, która potrafiła zachować spokój i była przygotowana najprawdopodobniej przeżywała i pomagała w tym innym.

Włożyłam słuchawki i nastawiłam iPod'a na piosenkę, którą chciałam usłyszeć. W tym wypadku, nie skorzystałam z wypróbowanej – poszłam na to, co jest uważane za najlepszy hard rock jaki kiedykolwiek powstał.

Martini pochylił się do przodu, wydając rozkazy przez interkom, więc nie zwracał uwagi na mnie. Wymknęłam się z samochodu i zaczęłam biec w stronę masy rozerwanej i stopionej nadistoty, z *Enter Sandman* Metallici dudniącą mi w uszach. W każdej ręce miałam spray, ale to mi nie przeszkadzało. Mogło być gorąco, ale biegałam w liceum i college'u w Pueblo Caliente – bieganie wczesnym popołudniem przez środek pustyni w prażącym słońcu nie było dla mnie gorące, było normalne. Biegacze musieli pokonywać duże odległości, żeby nabyć wytrzymałości, a nasz sadystryczny trener w liceum upewnił się, że nauczyliśmy się robić to trzymając w każdej ręce batona, żeby ćwiczyć sztafetę. Moja torebka była dodatkiem, który nie pomagał, ale bardziej przyzwyczajona byłam, żeby ją mieć niż nie mieć. Wszędzie były resztki paskudy, a ziemia była szlamowata. Spoko. Musiałam biegać w sezonie monsunowym, a biegałam przez płotki. Byłam jedną z tych nietypowych osób, które mają perfekcyjny rytm czterech kroków, więc umiałam przeskakiwać

płatki wybijając się z każdej nogi. Poczułam jak ziemia się trzęsie i domyśliłam się, że Mefistofeles był tuż za mną. Nie odwróciłam się. Biegacze, którzy się odwracają przegrywają wyścig. *Enter Sandman* był świetną piosenką do biegania – świetny rytm, słowa, które opisują straszne rzeczy próbujące cię zabić. Nie wiedziałam, że tekst bazował na prawdziwym życiu, ale każdego dnia uczyło się czegoś nowego.

Ziemia była śliska i obrzydliwa, a zapach nieprawdopodobny. Myślałam, że Earwig był zły, ale to było jeszcze gorsze, to całe rozkładające się ciało i ugotowane mięso. Zastanawiałam się, czy tak pachniało haggis i przysięgłam sobie nigdy się tego nie dowiadywać. Tupanie się zbliżało, ale byłam już prawie przy Humvee. Nie błyszczało się, a opony, jeśli się nie stopiły, były zagłębione w piaszczystym mule.

Nigdy nie gotowałam chętnie, ale umiałam to robić. Doświadczenie powiedziało mi, że metal, na który wyleje się tony wrzącej wody będzie wściekle gorący. Doślizgałam się do drzwi kierowcy i popsikałam zaufanym Najmocniejszym Utrwaleniem klamkę. Zużyłam całą puszkę, skupiając się na klamce, ale także zamku. Odrzuciłam puszkę za siebie i wyszarpnęłam drzwiczki. Reader wypadł. Udało mi się dostać pod niego i utrzymać go w siedzeniu, poza ziemią. Był nieprzytomny, ale oddychał. Kolejną puszkę wysikałam mu na twarz.

- Uch! – Zamrugał powiekami. – Co ty do diabła robisz?

Ziemia się zatrzęśła.

- Usiłuję uratować jedyną osobę, z którą mogę się identyfikować.

Udało mu się słabo uśmiechnąć.

- Nie żartuję – gdybym był hetero, ucieklibyśmy, wzięli ślub i zapomnieli, że kiedykolwiek wiedziliśmy, że Alfa Centauri ma zamieszkałe planety.

- Przestań sprawiać, że marzę o niemożliwym. Możemy się ruszyć? Wielka paskuda nadchodzi, a my jesteśmy celami numer jeden i dwa.

Pokiwał głową i pomógł mi wyjść z samochodu, kładąc jego rękę na swoich ramionach, podtrzymując go od strony, gdzie nie miałam torebki.

- Masz, weź broń – wcisnęłam mu spray do wolnej ręki.

- O Boże.

Spojrzałam, na co patrzył Reader. Jak można się było spodziewać przed nami stał mój ulubiony paskud.

- Hej, Cliffordzie, wielki czerwony potworze! Zejdź mi z drogi.

Mefistofeles pochylał się i oczy mu się zmieniły.

- Nie boisz się mnie. Dlaczego?

Dobre pytanie. Nie miałam pojęcia.

- Bo jesteś głupi? – Popsikałam go w twarz.

Reader zareagował w tym samym momencie i również trafił prosto w buziaka, luźno używając tego terminu w tym przypadku.

- Aaaaach! – Mefistofeles zachwiał się do tyłu, wbijając sobie szpony w twarz.

- Czas się ruszyć – pociągnęłam Readera w przeciwnym kierunku.

- Jeśli nie znajdziemy i nie zabijemy pasożytów, wszystko to było na darmo.

Nienawidziłam tego, ale miał rację.

- Okej, oczy szeroko otwarte, puszki ze sprayem w gotowości.

Próbowałam nie myśleć o tym jak szybko Mefistofeles odżyje. Nie mogłam ruszać się szybko z Readerem opartym o mnie, a było raczej oczywiste, że nie był w stanie poruszać się beze mnie. Odrzutowce przeleciały nad naszymi głowami, rozsyłając kule. Odbijały się one od Mefistofelesa rykoszetem.

- Myślę, że ja ruszam się szybciej – powiedział Reader.

- Dobra, spróbujmy potruchać – ruszaliśmy się trochę lepiej, ale wokoło wciąż było mnóstwo gulaszu z paskudy na ziemi. Moja krótkofalówka zaszemrała.

- Kitty, przesun się na prawo, jakieś pięćdziesiąt stóp. Tam zauważono pierwszego pasożyta.



Lorraine brzmiała na spiętą.

- Wciąż się rusza, więc bądź gotowa. Będzie próbować się połączyć z tobą, albo Jamesem.

- Och, świetnie. – Przenieśliśmy się tam, gdzie wskazała nam Lorraine. Mefistofelesa odganiały od nas odrzutowce.

- Właściwie to cieszę się, że tu zostali.

- Ta. Ale wiesz, piloci są niscy.

- Brzmisz na zazdrosną. Czuję się dotknięta i zastanawiam się, czy się dobrze czujesz.

Readerowi udało się zaśmiać.

- Tylko dbam o interesy Jeffa – pochylił głowę w moją stronę. – Między wami okej?

- Tak sędzę. Trudno stwierdzić na pewno, ale wydawał się wrócić do siebie.

- Dobrze. – Reader się zatrzymał. – Słuchaj, widzisz coś, co się porusza?

Spojrzałam w kierunku, jaki mi wskazywał. Leżało tam cielsko ułożone w coś co przypominało mięsny namiot. Widziałam, że coś tam migotało, tylko przez chwilę.

- Ta, myślę, że mamy cel. – Uwolniłam swoje ramię od Readera.

- Ty zostań tutaj. Dasz radę ustać?

- Ta. – Sięgnął do mojej torebki i chwycił kolejną puszkę. – Lubię strzelać z obu rąk.

- Ja też – zmieniłam muzykę na Aerosmith, album *Toys in the Attic*, po czym poszłam za jego przykładem.

- Okej, bądź czujny. – Aaach, nie ma to jak moi chłopcy dźwięczący mi w uszach sprawiający, że wszystko wygląda lepiej.

Ruszyłam do przodu. Wiedziałam, że nie chcę dostać się zbyt blisko, bo te cosie mogły się poruszać. Więc podchodziłam do tego jak do węża – naprawdę powoli, z bronią wyciągniętą przede mną, gotowa uskoczyć i uciec w każdym momencie. Dotarłam w zasięg sprayu i zaczęłam psikać, posuwając się do przodu, cal po calu. Byłam przy czymś co wyglądało na wejście do jaskini i miałam wybór nie do pozazdroszczenia, pomiędzy upadnięciem na kolana i zagładnięciem do środka, a odrzuceniem części padliny. Nie chciałam robić żadnej z tych rzeczy.

Ziemia się zatrzęsała i zaryzykowałam obejrzenie się przez ramię. Mefistofeles zmierzał w naszą stronę, odpędzając od siebie odrzutowce. Zdecydowałam, że dotknięcie padliny będzie mniejszym złem, a strach dodał mi zastrzyk adrenaliny. Przewróciłam to. Było w dotyku dokładnie takie, jak wyobrażałam sobie, że byłby wielki, gumowy, spalony i ugotowany potwór. Udało powstrzymać mi się odruch wymiotny do minimum. Pasożyt był tam, wciąż żywy i ruszający się. W zasadzie, do czasu kiedy odrzuciłam martwe mięso, był na mojej stopie. Nie wrzasnęłam – byłam zbyt zajęta opryskiwaniem tego za pomocą obu rąk. To tego nie powstrzymało, ale uwolniło moją stopę. Jedna puszka była pusta, więc odrzuciłam ją uskakując do tyłu. Zanurkowałam do torebki po Glocka. Był tam, a ja zdałam sobie sprawę, że go nie zabezpieczyłam. Zdecydowałam uznać to za świetny przykład przewidywania zamiast bycia najgłupszym użytkownikiem broni na planecie.

Wycelowałam, strzeliłam, trafiłam. Zaczynałam nieźle sobie z tym radzić. Czy to terror, geny, czy kombinacja tych czynników, coś sprawiało, że mogłam rzeczywiście trafić w to, w co celowałam. Tym razem nie musiałam opróżnić całego magazynku. Pasożyt rozpadł się po sześciu strzałach, a ja popsikałam jego resztki aż rozpuściły się i rozplynęły. Nie zajęło to dużo czasu, co było dobre.

- Hej, dziewczyno? Myślę, że znowu mamy kłopoty.

Odwrociłam się, żeby zobaczyć jak Mefistofeles strąca odrzutowiec i rusza w naszą stronę. Odrzutowiec zaczął się obracać bez kontroli i rozbił się o ziemię około mili dalej. Wiedziałam bez pytania, że zarówno pilot, jak i jakikolwiek pasażer nie mieli szans. Nie spotkałam żadnego z nich osobiście, nie znałam ich imion, ale byli moimi chłopakami. A szansa, że była tam Claudia albo Lorraine była wysoka, a one były moimi przyjaciółkami, nawet mimo, że znałam je tylko jeden dzień. To było głupie, ale się wściekłam, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. I zupełnie jak na JFK pobięłam w stronę Mefistofelesa. Nie krzyczałam, nie mówiłam, tylko biegłam, jakbym była na olimpiadzie i walczyła o złoty medal. Zobaczył, że nadchodzę, ten wielki potwór. Spodziewałam się, że będzie próbował mnie stratować, albo złapać. Ale zamiast tego on się odezwał.

- To nie koniec – wtedy odwrócił się i pobiegł. Ruszyłam za nim, ale wciąż przyspieszał, a w końcu oderwał się od ziemi machając skrzydłami. Mógł rozwinąć niezłą prędkość lecąc, więc szybko przegonił odrzutowce. Przestałam biec, upuściłam Glocka do torebki, wyciągnęłam słuchawki i chwyciłam za krótkofalówkę.

- Wszyscy mają się natychmiast wycofać!

- Tak, panno Katt – to był White.

- Kto zginął? – Trzęsłam się, ale jeszcze nie płakałam.

- Jeden z pilotów. Zarówno Lorraine jak i Claudia są bezpieczne, ich piloci się nie angażowali bo były z nimi.

- Kto to był?

- Porucznik William Cox – odpowiedział Gower.

- Co zrobimy dla jego rodziny? – Cisza. – Co zrobimy? Co do cholery dla nich zrobimy? – Teraz krzyczałam.

Ktoś mnie chwycił i przyciągnął do siebie.

- Ciii, skarbie, ciii. – Martini wcisnął moją twarz w swoją pierś.

- Każdy, kto dla nas pracuje zdaje sobie sprawę z ryzyka. Zajmą się tym.

Odsunęłam się od niego.

- Jak możesz być taki swobodny w związku z tym? On nie żyje!

Martini położył mi ręce na ramionach i lekko mną potrząsnął.

- Spójrz na mnie. Nie, na mnie, Kitty.

Poczekał aż nasze spojrzenia się spotkały.

- To właśnie robimy. Każdego dnia. Chcesz wiedzieć, dlaczego nie chcemy tu naszych kobiet? Teraz się przekonałaś, w najtrudniejszy sposób. Jesteśmy staromodni? Tak. Ale nie mamy całej populacji z której możemy rekrutować. Stracimy jedną dziewczynę, stracimy szansę na prokreację, a to o wiele szybciej prowadzi nas do wymarcia. Każdy z nas pracujących w terenie zna ryzyko. Również każdy z personelu wojskowego. Może ich rodziny nie wiedzą, może ich rodziny nie rozumieją, ale ci którzy walczą dla nas, tak. Nikt kto nie jest przeszkolony do sytuacji pozaziemskich, nie może dla nas pracować, nikt kto nie jest gotowy zginąć.

- Nikt nie jest gotowy zginąć. Ludzie udają, ale nikt nie jest na to gotowy.

- Pokłócimy się o to później. Teraz musisz wziąć się w garść. Dowodzisz, nie? Dowódca musi być opanowany, albo wszystko się wali. Do bani, ale tak to wygląda.

Spojrzałam na niego. Robił to przez całe swoje życie, tak samo jak Christopher. Nic dziwnego, że byli przemęczeni.

- Kim był?

Martini rozumiał, o co pytałam.

- To był ten, którego lubiłaś, ten, który nazywał cię psze pani.



## ROZDZIAŁ 46

Miałam ochotę się rozplakać – moje oczy z pewnością były pełne łez. Ale nie pozwoliłam im spłynąć. Ponieważ Cox uważał, że byłam dowódcą, wiedziałam, że Martini miał rację – Cox nie chciałby, żeby jego przełożony się rozkleił w czasie, kiedy byliśmy w trakcie walki.

- Znajdźmy pozostałe dwa pasożyty.

Martini pokiwał głową.

- To moja dziewczyna. – Chwycił mnie pod brodę. – To jest wojna, skarbie. Musisz o tym pamiętać.

- Ale nie musi mi się to podobać.

- Nikomu z nas się to nie podoba. – Posłał mi mały uśmiech. – Gdybyśmy się dobrze bawili, byliśmy jak ci, przeciw którym walczymy.

Przytaknęłam.

- Chodźmy.

Zostały nam dwa spraye, jeden dałam Martiniemu, drugi zostawiłam sobie. Wyciągnęłam także po raz kolejny Glocka. Zmieraliśmy z powrotem do Readera, oboje rozglądając się za czymkolwiek co przypominałoby pasożyta, albo jego części. Ale nie zauważyliśmy niczego.

Reader uściskał mnie, kiedy do niego dotarliśmy.

- Pogadamy o tym jak wrócimy, okej? – Powiedział cicho.

- Pewnie – oparłam głowę na jego ramieniu. To było wygodne miejsce.

Martini odchrząknął.

- Ciągle jestem bardziej niż trochę zazdrosny.

Reader zachichotał, kiedy się od niego odsuwałam.

- Powinieneś być, Jeff. Gdybym zmienił się w hetero albo Bi, mam zamiar ci ją ukraść.

- Będę o tym pamiętał – Martini przyciągnął mnie do siebie. – Tak lepiej.

Zmusiłam się, żeby się skupić.

- Jak znajdziemy pozostałe dwa pasożyty?

Moja krótkofalówka zaszumiała ponownie. Usłyszeliśmy głos Claudii. A przynajmniej byłam całkiem pewna, że to jej głos, przedzierający się przez łyż.

- Znaleźliśmy następnego. Jest jakieś pół mili od miejsca, w którym jesteście, z waszej prawej. Jesteśmy nad nim.

Bardziej niż cokolwiek innego, to sprawiło, że się otrząsnęłam. Cox latał z tymi chłopakami, a oni wciąż robili, co do nich należy. Więc ja też musiałam.

- Dzięki, Claudia. Powiedz, jeśli zejdziemy z drogi.

- Zrobi się.

Nasza trójka skierowała się w stronę odrzutowca.

- Czy zmierzamy w stronę obszaru Zabójcy?

- Tak, dziewczyno, zmierzamy. Jeff, jesteś pewny, że powinieneś tam iść?

- Cóż, mógłbym pozwolić waszej dwójce samym się z tym zmierzyć, ale nie jestem dowodzącym z fotela, więc myślę, że do was dołączę.

- Czy to co rozpylił zabójca może przeniknąć przez nasze buty? – Nie podobało mi się to. Zatrzymałam się.

- Czekajcie – wyciągnęłam krótkofalówkę. – Lorraine, potrzebuję podwózki.

Ktoś pociągnął nosem.

- Okej. Będziemy tam.

Cóż, wszystkie trzy uczyłyśmy się sobie z tym radzić. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będziemy potem takie same i znałam odpowiedź.

- Ja, nie ty – warknął Martini.

- Ha. Ty, jak zostało to sprawdzone, możesz mnie złapać. Ja wiem, że nie potrafię złapać ciebie. Dodatkowo, miałam najbardziej sadystycznych trenerów od biegania w historii tego sportu. Potrafię wspinać się po linie.

- Tak jak ja – brzmiał lekko defensywnie.

- Dobrze wiedzieć. Możemy zatem pobawić się w Tarzana i Jane później.

- Czy ostatnio wspominałem, że jesteś kobietą idealną?

- Niezbyt często przez ostatnie parę godzin. – Odrzutowce były nad nami i ciężko było coś usłyszeć. Mokry piasek i części paskudy zaczęły się przewracać.

- Zobaczcie, czy uda wam się znaleźć numer trzy – krzyknęłam do nich wkładając iPoda i spray z powrotem do torebki. Wyciągnęłam kolejny magazynek i wsunęłam go do tylnej kieszeni jeansów. Rozważyłam zabezpieczenie broni, ale zrozumiałam, że nie dam rady jej odbezpieczyć bez użycia obu rąk, więc ryzykantka będzie nadal słowem przewodnim na ten dzień. Wcisnęłam Glocka za pasek z przodu i modliłam się, żeby się nie wyslizgnął albo nie wypalił.

Martini mnie podniósł, chwyciłam koniec kabla i podciągnęłam się na tyle, żeby móc utrzymać się także przy pomocy nóg i stóp. Widziałam jak Reader rozmawia przez walkie-talkie i wtedy odlecieliśmy. To był interesujący widok. Fragmenty były rozsiane jak sądziłam przynajmniej na milę, może więcej. Dodatkowo były szczątki Earwiga i pozostałości Ślimaka, wyglądające szaro i oślizgle.

Z pewnością był to najbardziej odrażający widok, jaki miałam okazję oglądać. A nawet tak wysoko miejsce to śmierdziało niemożliwie. Mój odrzutowiec przeniósł się w pobliże tego, w którym była Claudia i zamieniły się stronami. Unosiliśmy się nad jednym miejscem, a ja musiałam patrzeć uważnie. W końcu udało mi się to dostrzec, ruszające się jak wielki, gruby robal. Usiłowało uciec. Poczulałabym litość, ale na pustyni było sporo ssaków, a myśl, że jakiś biedny kojot zmieniliby się w coś takiego jak Zabójca wydawało się wielkim okrucieństwem w stosunku do zwierzęcia. W walce pomiędzy ich światem, a moim, zawsze wybrałabym mój.

Wycelowałam Glocka i wypaliłam. Nie trafiłam, ale uderzyłam ziemię zaraz przed pasożytem. Przestał się poruszać i zawrócił. Nie miał oczu, ale czułam jakby na mnie patrzył. Strzeliłam ponownie ale nie trafiłam. Ktoś musiał powiedzieć Lorraine, że miałam kłopoty, ponieważ odrzutowiec zaczął się powoli obniżać. Nie miałam pojęcia jak długo pilot mógł utrzymać nas tak zawieszonych, ale musiałam zgadywać, że nie za długo. Opróżniłam magazynek i dałam radę raz trafić prosto w pasożyta. Magazynek został pochłonięty i się już nie pokazał. Odniosłam wrażenie, że ten pasożyt robił cokolwiek ich rodzaj robi, kiedy chce pokazać, że ich przeciwnik powinien próbować im dawać.

Teraz najbardziej podchwytliwa część. Wcisnęłam Glocka z powrotem do spodni i sięgnęłam za siebie po magazynek. Nie ważne jak bardzo chciałam postąpić inaczej, musiałam użyć obu rąk, żeby załadować broń. Rozważyłam moje opcje. Nogami obejmowałam kabel. Dawno temu ćwiczyłam zwisanie z liny do góry nogami. Oczywiście nigdy, kiedy trener był w pobliżu. Ale kilku moich chłopaków uznało to za najfajniejszą rzecz na świecie. Oczywiście, w szkole byłam bardziej elastyczna, a tej konkretnej umiejętności nie używałam dłużej niż chciałabym przyznać. Ale pozwoliłoby mi to załadować broń i prawdopodobnie lepiej wycelować. Ześlizgnęłam torebkę w dół, aby była zawieszona na moim ciele, zaraz nad kolanami. Wtedy wyciągnęłam zza spodni Glocka, efektywnie puszczając kabel i pochyliłam się do tyłu. Już nie potrafiłam zbliżyć głowy do pięt jak kiedyś, ale było wystarczająco blisko. Załadowałam magazynek – było to dziwne, ale nie niemożliwe. Musiałam się skupić na znalezieniu pasożyta. Poruszał się zaraz pode mną. Miałam piętnaście strzałów, on miał mnóstwo wrogości. Byliśmy równymi przeciwnikami. Odrzutowiec nie był stabilny, ale przyzwyczajałam się do jego ruchu. Zmusiłam się do rozluźnienia, nawet mimo myśli, że

pasożyt był gotowy się na mnie rzucić. Dlaczego o tym pomyślałam, nie miałam pojęcia, ale to uczucie było bardzo silne i nie zamierzałam się z nim kłócić.

Wycelowałam i zaczęłam strzelać. Trafiłam kilka razy. Potrzebował więcej trafień niż ten w Earwigu. Opróżniłam magazynek, a to coś było rozerwane, ale wciąż żywe. Wcisnęłam Glocka ponownie w spodnie i zabezpieczyłam bluzą, żeby nie wypadł. Wtedy obmacałam torebkę po mój do połowy pełny spray. Wyciągnęłam go i zaczęłam rozpylać. Nic, za daleko. Rozważyłam moje opcje, kiedy wracałam do pionowej pozycji. Moje mięśnie brzucha zaprotestowały i krew uderzyła mi do głowy, ale udało mi się wyprostować nie ześlizgując się. No cóż, nic z tego.

Trzymając mocno za kabel, przeniosłam nogi i upuściłam torebkę. Centralne trafienie! Pasożyt rozprysnął się jakby był balonem z wodą. Teraz miałam do wyboru puścić się, albo wisieć dalej.

Dogodnie, moje ramiona postanowiły, że są zmęczone, puszczając się, bez jakiegokolwiek udziału mojego mózgu. Spadłam, ale jak przedtem, nie uderzyłam w ziemię.

- Nienawidzę, kiedy to robisz – powiedział Martini obejmując mnie ramionami.

- Będę pamiętać. Czy powinieneś stać na tym czymś?

- Pewnie nie – przeniósł mnie na jedną rękę, a ja oplotłam nogi wokół jego talii. Podciągnął mnie wyżej i pocałował.

- Boże, uwielbiam, kiedy to robisz.

- Skup się. Popsikaj fragmenty – zrobiłam, co mogłam, żeby nie zmiażdżyć mu bioder, ale umknięcie śmierci było w pewien sposób podniecające.

Uśmiechnął się szeroko, ale zrobił to, o co go poproszono. Popsikał moją torebkę, też, po czym podał ją mi i popsikał spód.

- Pewnie jest do wyrzucenia.

- Skąd. To tania skóra, pamiętasz? Przetrwaj wszystko.

- Okej, wszystkie fragmenty są rozpuszczone.

Spojrzałam w dół.

- Jeff? Twoje buty zaczynają dymić.

Poruszył się i znowu poruszaliśmy się z hiperprędkością. Jak tylko znaleźliśmy się z dala od szczątków Zabójcy, zatrzymał się. Postawił mnie na ziemię i wtedy upadł na kolana.

- Nie czuję się zbyt dobrze.

Chwyciłam spray i popsikałam podeszwy jego butów. Przestały dymić.

- Nie przedostał się przez podeszwy. Myślę, że nic ci nie będzie.

Pochylał się, opierając rękami o uda, z głową nisko, z urywanym oddechem.

- Jeff? Nic ci nie jest?

- Nadwyrężyłem się.

- Nie jestem taka ciężka.

- Nie, nie jesteś. Tylko przegiąłem dziś ponad moje wszelkie limity.

Moje walkie-talkie zaszumiało.

- Kitty, James znalazł pasożyta – poinformowała mnie Claudia. – Był martwy, ale popsikał go i się rozpuścił.

- Wyciągnęłam krótkofalówkę. Nic w środku nie było mokre, ani nawet wilgotne. Kochałam moją torebkę.

- Czy to znaczy, że możemy się stąd wynosić?

- Jesteśmy w drodze po was – odpowiedział Christopher. – Zostańcie, gdzie jesteście.

- Bez nerwów – powiedział Martini. Pogłaskałam go po głowie, a on oparł się o mój brzuch.

- Ała. Mogłabyś wyciągnąć pistolet?

Wrzuciłam go do torebki i oparłam jego głowę o siebie. Objął mnie w talii rękami. Pogładziłam go w tył szyi.

- Powiedział, że to nie koniec.

- Wiem. Ale to koniec na teraz, a nauczyliśmy się, że trzeba korzystać z przerwy póki można. – Uniósł moją koszulkę i pocałował mnie w brzuch.

- Jeff, oni będą tu za chwilę.  
Nie żebym naprawdę chciała, żeby przestał, ale nie sądziłam, żeby było to odpowiednie miejsce na bliskość.

- Mmmm, racja. – Przejechał językiem po moim pępku, po czym opuścił moją koszulkę. – Dobra, będę grzeczny.

- Nie – powiedziałam przesuwając jego głowę i pochylając się, żeby go pocałować. – Lubię cię takiego, jakim jesteś.

Kilka minut później zaraz przy nas zatrzymał się SUV, a Christopher i Reader z niego wysiedli/  
- Jeff, czy to naprawdę odpowiednie miejsce? – Christopher brzmiał na rozdrażnionego.

- Jest wyczerpany.

- Jest jak mówi – dodał Martini, z głową z powrotem opartą o mój brzuch.

Reader się wyszczerzył, a Christopher wywrócił oczami. Stanęli po obu stronach Martiniego i podciągnęli go do przedniego siedzenia w SUVie. Wspięłam się na tylne siedzenie, a oni usiedli po moich obu stronach. Odjechaliśmy.

- Co z resztą naszych zasobów?

- Już je przenieśliśmy do naszego pojazdu – powiedział mi Tim. – Zajęliśmy się tym, kiedy robiliście casting do *Cirque de Soleil*.

- Ma mój głos – powiedział Martini, opierając się. Brzmiał jakby miał zemdleć. Christopher odezwał się przez krótkofalówkę.

- Potrzebujemy pomocy medycznej dla Jeffa jak tylko wrócimy. Standardowa procedura.

- Już czeka – odpowiedział Gower. – Co z innymi? – Mogłam usłyszeć strach czający się w jego głosie.

- Nikt nie pomyślał, żeby dać mu znać, że Jamesowi nic nie jest?

- Byliśmy trochę zajęci – warknął Christopher.

Reader się roześmiał.

- Już z nim rozmawiałem. – Przemówił przez walkie-talkie. – Wszyscy są cali, Paul. Ale raczej długo nie będę miał ochoty na saunę.

- Gdzie są dziewczyny?

- Zabrali je do Bazy Głównej. Wszystkie odrzutowce lecą z nimi – Christopher znów odezwał się przez krótkofalówkę.

- Potrzebujemy ogromnego sprzątnia. Jest nieprawdopodobnie. Częściowo toksycznie.

- Przyjąłem, Komandorze – odpowiedział głos, którego nie rozpoznawałam. – Mamy w gotowości nasze najlepsze drużyny od pozbywania się bałaganu. Będą tam przed zachodem słońca, więc będą miały mnóstwo czasu, żeby się rozłożyć. Uda nam się posprzątać przez noc.

- Powodzenia z tym – Christopher potrząsnął głową. – Jeśli uda im się to przed rankiem, będzie cud.

- Czy to ma jakieś znaczenie, jeśli im się nie uda?

- Tylko, jeśli Mefistofeles wróci – odpowiedział zwięźle.

Pomyślałam o tym.

- Nie wróci. Boi się.

- Czego?

- Kitty – odpowiedział Reader. – Uciekł, kiedy się na niego rzuciła.

- Jest nadistotą, ale nie jest głupi – Martini brzmiał jakby miał zemdleć.

- Co jest nie tak z Jeffem? – Usiłowałam utrzymać spokojny głos, ale nie potrafiłam.

- Nic mu nie będzie. – Powiedział Christopher, tylko trochę pocieszająco. – Robi się taki jeśli zbyt długo nie może się zregenerować.

- Jak często się to zdarza?

- Och, raz na miesiąc, na półtora – powiedział Martini. – Nic nowego. – Nie wierzyłam mu, głównie bo oczy Christophera zdradzały, że oboje kłamali. Starłam się nie myśleć o tym, co Reader

powiedział mi w limuzynie, ale było trudno tego nie robić – Martini był wypalony, a to znaczyło, że jego stan miał się szybko pogorszyć.

Dotarliśmy do bramki, albo przynajmniej tam, gdzie jak mi się wydawało się znajdowała. Nie byłam w stanie zobaczyć nic, co przypominałoby wrota, ale coś przed nami migotało i wyglądało na wrotopodobne.

Tim zatrzymał samochód, wcisnął interkom i powiedział.

- Gotowi na nas?

- Potrzebujemy jeszcze paru minut, macie coś dziwnego na samochodzie. – Gower wydawał się zdziwiony. Tim zaparkował samochód.

Dorastałam słuchając o wojnie partyzanckiej. Nie zdawałam sobie sprawy, że rodzice mówili o swoich doświadczeniach, ale z pewnością nauczyli mnie szukać właściwych rzeczy.

- Wszyscy wysiadać z samochodu, natychmiast! Przepchnęłam się przez Readera, otworzyłam jego drzwiczki i go wypchnęłam. Był od strony pasażera, a ja wypadłam za nim. Inni gapili się na mnie. Sięgnęłam do środka, chwyciłam Christophera i pociągnęłam z całej siły. Wyleciał. Reader wyciągał Martiniego.

- Tim, rusz tyłek!

- Christopher, pomóż mi, już! – Reader miał ręce Martiniego przerzucone przez bark, ale nie mógł się ruszyć. Christopher przestał się kłócić i chwycił jedną rękę Martiniego. Pobiegli w stronę bramki.

Tim wysiadał, ale robił to zbyt powoli. Podbiegłam do niego i pociągnęłam go za sobą do bramki.

- Co jest do cholery z tobą nie tak? – Zapytał, brzmiąc bardzo jak Christopher.

- Yates jest terrorystą, idioto! – Tim zbladł, chwycił mnie za rękę i zaczęliśmy biec najszybciej jak mogliśmy. Inni byli przed nami, ale zbyt daleko od bramki.

- Uderzymy w nich i wykorzystamy impet.

- Jak każesz, szefowo – Tim puścił moją dłoń i wpadliśmy na resztę. Uderzyliśmy w tym samym czasie i ich trójka poleciała na bramkę. Złamałam podstawową zasadę i się obejrzałam. Samochód eksplodował, a jego części leciały prosto na mnie. Zaraz przed tym jak fragment silnika miał uderzyć mnie w twarz ktoś chwycił za moją torebkę i pociągnął.



## ROZDZIAŁ 47

Upadłam na podłogę, na stos facetów. Ręka Tima była połączona z moją torebką, ale ją wyplątałam. W większości przypadków nie miałabym nic przeciwko byciu na szczycie góry przystojniaków. Ale wiedziałam, że Martini był na samym dole tej sterty.

Pozbierałam się z podłogi, czując ulgę, że wciąż mam stopy, a co dopiero resztę. Wszędzie naokoło nas byli ludzie, większość z nich pomagała reszcie wstać. Znalazł się wózek szpitalny, na którego załadowano Martiniego. Zostałam od niego odepchnięta przez oficjalnie wyglądających ludzi, których nie widziałam nigdy wcześniej. Niektórzy byli w garniturach, ale nie od Armaniego, niektórzy w uniformach, a każdy z nich wyglądał śmiertelnie poważnie.

Readera również wrzucili na wózek, mimo jego protestów. Zobaczyłam więcej wózków zmierzających w naszą stronę i postanowiłam, że lepiej będzie uciec. Chciałam być z Martnim, ale nie jeśli to znaczyło, że będę podłączona do kroplówki albo siedziała w jakiejś medycznej tubie, mając robione prześwietlenie. Cofnęłam się prosto w czyjeś ręce.

- Ta też? – Zapytał jakiś mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

- Puść mnie! – Zaczęłam kopać. To spowodowało, że zostałam podniesiona za talię. Martini radził sobie z tym o wiele lepiej.

- Potrzebujemy tu środka uspokajającego. – Szczeknął mój porywacz.

Z mojego punktu widzenia zobaczyłam, że zarówno Tim, jak i Christopher zostali potraktowani wózkami. W szczególności Christopher miał z tym problem, ale oni mieli przewagę liczebną. Nie mogłam uwierzyć, że było to normalne.

- Co na Sama Hilla się tutaj wyprawia? – Głos był głośny, wściekły i wypełniony władzą. Był to również głos, którego słuchałam całe życie.

Moja matka wparowała do pomieszczenia, oflankowana przez White'a i Gowera.

- Zadałam pytanie i oczekuję odpowiedzi.

Prawie warczała i wyglądała jakby chciała znokautować każdą osobę w zasięgu ręki – a wyglądała jakby mogła to zrobić.

Miała na sobie czarne spodnie, koszulę i kaburę na ramieniu, w komplecie z pistoletem. Miała także czarną czapkę z napisem PJZT.

- Kim do cholery jesteś, paniusiu? – Zapytał gość, który mnie trzymał.

Mama podeszła do niego.

- Tak się składa, że dowodzę Prezydencką Jednostką do Zwalczenia Terroryzmu i jeśli nie odstawisz tej młodej damy na ziemię, będziesz cieciem w Nome, na Alasce, od jutra rana. – Wetknęła mu w twarz swoją odznakę. W jakiś sposób jej pistolet również celował w jego głowę. Byłam pod wszechogarniającym wrażeniem. Zastanawiałam się, czy mogłaby mnie tego nauczyć.

Zostałam opuszczona na ziemię i jakoś udało mi się wylądować na nogach.

- Nie masz tu żadnej władzy – zaprotestował inny gościu, który mnie chwycił.

Mama się uśmiechnęła, a była to najbardziej onieśmielająca rzecz jaką widziałam. Przystudiowałam to – taki uśmiech byłby przydatny.

- Sądysz, że nie mam żadnej władzy? Niema problemu. Zadzwoń do Białego Domu i zapytaj jaką mam władzę. Oczywiście będziesz musiał porozmawiać bezpośrednio z Prezydentem. Zobaczmy... myślisz, że odbiorą telefon od ciebie, czy ode mnie?

- Jesteśmy CIA. My mamy tu władzę.

- Właściwie, to jurysdykcja NASA – dobiegł nas głos mojego ojca. – Mamy umowę z Dywizją Centaurionów, a wy przekraczacie każde nasze ustalenia. Dodatkowo – dodał uprzejmie. – Skoro wasz dział odpowiada PJZT, a nie odwrotnie, w tej sytuacji nie macie żadnej władzy.

Tata podszedł do mamy i się rozejrzył. – No nieźle... widzę, że mamy tu pewną sytuację. Och, puście ludzi, którzy nie są ranni i proszę, niech ktoś się upewni, że nasi przyjaciele z CIA nie zabierają Komandora Martiniego gdzieś, gdzie byśmy nie chcieli aby się znalazł.

Widziałam w którą stronę popchnęli jego wózek i tam pobiegłam. Żeby znaleźć Claudię, Lorraine i dwóch nieźle wyglądających facetów w uniformach blokujących wózek, aby nikt nie wyprowadził go z budynku.

Zatrzymałam się.

- PJZT ma tu jurysdykcję. Zabierajcie od niego te cholerne łapy, albo złamię wam karki.

Trzej ludzie usiłujący porwać Martiniego spojrzeli na mnie wściekle, ale się wycofali. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że była w nich wycelowana broń.

- W pewnym sensie jesteśmy pacyfistami – powiedział zza mnie White. – Ale wściekamy się i to niesamowicie, jak złość przesłania właściwą ocenę sytuacji.

Lorraine i Claudia przesunęły się teraz do Martiniego.

- Musimy go bezzwłocznie zabrać do centrum medycznego – powiedziała Lorraine. Spojrzała na ich pilotów. – Możecie pójść z nami dla ochrony?

- Absolutnie – powiedział z uśmiechem gość, którego uznałam za jej. – Jesteście naszym priorytetem, według naszych rozkazów.

Spojrzał na zespół CIA. – A nasze rozkazy są ponad waszymi, kowboje.

Nie byłam pewna, czy powinnam z nimi iść, czy nie. Martini chwycił moją rękę.



- Zostań tu i dowiedz się o co chodzi. Tym zajmuje się przywódca.

Przygryzłam wargę.

- Jeff, będzie z tobą w porządku?

Udało mu się słabo uśmiechnąć.

- Pewnie, mówiłem ci, to się ciągle dzieje.

Nie musiałam nawet patrzeć na dziewczyny, żeby wiedzieć, że kłamię.

- Okej, będę tam na dole, żeby się z tobą zobaczyć, jak tylko będę mogła.

Zamknął oczy.

- Do zobaczenia, za jakieś dwanaście godzin, skarbie.

Klaudia przytaknęła.

- Musimy iść, Kitty. Teraz.

- Okej, skontaktuj się przez krótkofalówkę, jeśli ktokolwiek będzie was próbował porwać.

Przytaknęli i odbiegli. Widziałam rząd wind w oddali, ale nie wyglądały jak te w Centrum Nauki.

Odwróciłam się. Ta, było mnóstwo wycelowanej broni. Zdecydowałam, że znalezienie się za nimi będzie naprawdę inteligentnym pomysłem.

- Jesteśmy w Bazie Głównej? – Zapytałam White'a, kiedy prześlizgnęłam się koło niego.

- Tak, musieliśmy wezwać za dużo wojska.

- Gdzie zabrali Jamesa i Christophera?

- Jamesa mamy z powrotem pod naszą kontrolą, zmierza do skrzydła szpitalnego. Christopher upiera się, że on i Tim są cali, więc zostali tutaj.

Ktoś klepnął mnie w ramię.

- Potrzebujemy cię tam – powiedział Christopher odciągając mnie. Oddaliliśmy się od masy ciał.

- Wracają do Centrum Nauki?

- Tak, tam jest bezpieczniej, chociaż to mało prawdopodobne. Wysłałem z nimi Tima, żeby pilnował Jamesa, tak na wszelki wypadek. – Spojrzał na mnie bacznie. – Skąd wiedziałas? Znaczy, że ten samochód był podstawiony?

- Yates jest terrorystą, a bomby samochodowe są dla terrorystów tym czym są groupies dla rock and rolla – rzadko jedno występuje bez drugiego.

- Jak by ją podłożył? – Christopher wyglądał na zmartwionego. Nie mogłam go winić.

- Ktoś to zrobił.

Christopher rozejrzał się i przeniósł nas do cichszego miejsca.

- Okej, to nie byłem ja, Jeff, czy James. Wiem, że nie mogła to być Lorraine ani Claudia. I naprawdę trudno byłoby mi uwierzyć, że zrobiłaś to ty.

- Personel wojskowy nigdy nie opuścił samolotów. A Mefistofeles był blisko jedynie auta, które rozgniół. Myślę, że byśmy zauważyli, gdyby kręcił się blisko innego samochodu.

- Więc był to Tim – Christopher wyglądał na zdenerwowanego i chorego.

- Może – pomyślałam nad tym. – Opuścił samochód ostatni, powoli. Gdyby zareagował przede mną, albo natychmiastowo, łatwiej byłoby mi w to uwierzyć. I to on przeciągnął mnie przez bramkę. Znowu, trudne do uwierzenia, że zrobiłby to, gdyby to on podłożył bombę.

- Więc kto?

- Może ktoś z Centrum Nauki. Bomba była aktywowana z daleka, mogła nie zostać wyłapana przez czujniki dopóki nie wracaliśmy. W końcu, gdyby paskudy nas zabiły, nie byłoby potrzeby wysadzać nas w powietrze.

Pomyślałam nad tym jeszcze trochę.

- Czy wszyscy A-Cekowie są godni zaufania?

- Oczywiście – brzmiał na obrażonego.

- To zawsze jest głupie założenie – powiedziała zza mnie mama. – Ktoś także wpuści CIA. Cały czas byłam z Richardem i Paulem – wiercie mi, nie wzywali wsparcia.

Christopher pokiwał głową.

- Cały czas mamy do czynienia z CIA, ale Jeff i ja się tym zajmujemy, nikt inny, i tylko my mamy upoważnienie, żeby ich wezwać.

- Masz na myśli, w normalnych okolicznościach. Wiesz, kiedy zdrajca nie miesza w statusie quo. Wracamy do mojego pytania; kto nie chce zniszczenia Mefistofelesa?

- Kto mógłby mieć motyw? – Christopher był zły, nie żebyśmy mogła go winić. – Jesteśmy tu, żeby powstrzymać pasożyty, nie żeby im pomagać.

- Gdzie jest tata?

- Kitty, tata nie jest zdrajcą.

- Wiem to. Muszę się go o coś zapytać.

Mama się rozejrzała.

- Sol! Tutaj.

Tata podbiegł truchtem.

- Co się dzieje? Wiecie już kto jest kretem?

Ze sposobu w jaki to powiedział było jasne, że rodzice o tym rozmawiali i byli pewni, że operacja została zinfiltrowana.

- Nie, tato, muszę cię o coś zapytać.

- Pewnie, kotku. Strzelaj.

- Christopher, o pewne rzeczy muszę zapytać także ciebie – widziałam to, formujące mi się w umyśle. Nie było to ładne, ale w końcu, w jakimś tam sensie było.

- Czekam z zapartym tchem – pod presją wciąż mógł warczeć. Dobrze wiedzieć.

- Tato, powiedziałbyś, że nie sprawdzenie swojej pracy ze trzy razy zanim ogłoszą ją skończoną to powszechne, czy niezwykle dla kryptologów?

Pomyślał nad tym.

- Przynajmniej rzadkie. Musisz udowodnić, że masz rację tyłu różnym organizacjom, że nie możesz nie sprawdzić tego z wszystkich stron.

- Ale A-Cekowie mają tylko jedną organizację przed którą odpowiadają. – Spojrzałam na Christophera. Był blady.

- Czy Beverly była w składzie zespołu oryginalnego projektu translacyjnego? – Przytaknął. - Zalicza się ją do twojego pokolenia, czy pokolenia twojego ojca?

- Mojego ojca – przełknął. – I, zanim zapytasz, tak, ona jest jedną z tych niewielu, którzy wiedzieli prawdę o Yatesie.

- Ma zamiar zabić Jeffa, prawdopodobnie Jamesa, a może także innych. Musimy iść, teraz. Mamo, tato, pozбудьте się CIA i wymyślcie jak za name podożyć.

Christopher chwycił mnie za rękę i z hiperprędkością ruszyliśmy do bramki. Ale grzebali przy niej operatorzy.

- Co jest? – Szczeknął Christopher.

- Jesteśmy zablokowani od Centrum Nauki. Coś zakłóca. To ma wpływ na wszystkie bramki.

- Czy drużyny z Martinim i Readerem dotarli do Centrum Nauki? – Zapytałam.

- Tak.

Christopher przeklął.

- Jesteśmy za daleko, żebyśmy mógł tam pobiec.

Pomyślałam nad tym.

- Wiem, że nie możesz pilotować samolotu, ale czy wiesz jak się to robi?

- Tak, wszyscy się tego nauczyliśmy, na wszelki wypadek. Mógłbym komuś powiedzieć jak latać, ale nie mogę zrobić temu samemu.

- Och, dobrze.

Zagapił się na mnie.

- Nie myślisz o tym, o czym mi się wydaje, że myślisz, co?

- Jeśli tego nie zrobimy, oni zginą.

- Pilotowałaś czymkolwiek kiedykolwiek?

Odpowiedziałam szczerze.

- Miałam najwyższy wynik na ASU<sup>19</sup> w *Star Wars: Starfighter*.
- Wiem, bez cienia wątpliwości, że będę tego żałować.



## ROZDZIAŁ 48

Biegąc do odrzutowców kłóciliśmy się o wzięcie ludzkiego pilota. Skoro byliśmy w Strefie 51 mieliśmy duży wybór pojazdów latających. Oczywiście, jak tylko wytknęłam, że nie mogliśmy ufać nikomu w tej chwili wygrałam kłótnię raczej efektywnie, potrzebowaliśmy czegoś, co Christopher potrafił pilotować, było zatankowane i uniosłoby nas oboje.

Musieliśmy się zadowolić takim, który był znany Christopherowi, był zatankowany i był w stanie pomieścić mnie jeśli usiadłam na kolanach Christopherowi.

Starałam się nie zastanawiać jak zareagowałby na to Martini – ocalenie mu życia musiało być ważniejsze niż przypadkowe przytulanie się z jego kuzynem.

Christopher wykorzystał swoje wpływy i wspięliśmy się do środka. Widziałam teraz dlaczego piloci nie byli wysocy – nie było tu zbyt wiele miejsca.

- Czy potrzebna jest nam tu twoja torebka?

- Jest bardziej niezawodna niż cokolwiek innego. – Przyszło mi coś do głowy i wyciągnęłam krótkofalówkę. – Lorraine, Claudia? Jesteście tam?

Cisza. Nic również od Readera. Upuściłam walkie-talkie z powrotem do torebki.

- Okej, zróbmy to – powiedział Christopher dziarsko.

Oboje założyliśmy słuchawki, on wskazał przycisk zamykający pokrywę, włączający silnik i tak dalej. Zrobiłam co mogłam, żeby się skupić na jego instrukcjach i nie myśleć, że w każdej sekundzie możemy się roztrzaskać o ziemię, jak tylko spróbuję polecieć. Dźwięk w słuchawkach był całkiem niezły, ale nie aż tak dobry jak przez interkom w samochodach.

- Okej, musisz pociągnąć do siebie drążek. Pamiętaj, że działa odwrotnie niż jak mogłabyś się spodziewać.

- Widziałam na filmach.

- Cóż, teraz czuję się już całkiem pewnie.

- Wszystko opiera się na refleksie i twoich zdolnościach nauczania.

- Żałuję, że nie pożegnaliśmy się z rodzicami.

- Będzie dobrze, panie optymisto.

- Tak dla porządku, to wyrównuje rachunki za uratowanie życia z Jeffem.

- Będę pamiętać, żeby uwzględnić to w swoim raporcie.

Christopher objął mnie ręką w talii. Zdecydowałam, że nie będę tego zauważać.

- Gotowa? – Próbował brzmieć pewnie i spokojnie. Kluczowym słowem było „próbował”.

Tak jakby. – Tak.

- To lećmy.

Było inaczej. Widziałam sceny w filmach, gdzie ktoś kto nie potrafił latać, albo nie latał przez lata, bierze odrzutowiec i sadza go na ziemi. Odkryłam, że te filmy były dokumentalne. Wznieśliśmy się, po czym podskoczyliśmy.

---

<sup>19</sup> Arizona State University – uniwersytet stanu Arizona.

- Do siebie! Pociągnij do siebie!
  - To trudne.
  - Rozbicie się o ziemię jest trudniejsze!
  - Dobra! – Pociągnęłam w kierunku, jaki wykrzykiwał i chwyciłam albo popchnęłam pokrętła jakie wskazywał gorączkowo, te, którymi sam się nie zajmował. Abbott i Costello<sup>20</sup> nic na nas nie mieli. Kiedy odrzutowiec zaczął podskakiwać i się obracać, jednocześnie jakoś posuwając się do przodu zobaczyłam uciekającą odpas załogę serwisową. Uznałam to za niemiłą uwagę co do moich zdolności. Udało nam się wzlecieć ponad inne samoloty, potem ponad budynki. Gdy już byliśmy wyżej zrobiło się łatwiej i polecenia Christophera stały się spokojniejsze.
  - Gotowa? – Zapytał jeszcze raz, kiedy byliśmy już w górze i skierowaliśmy się we właściwą stronę. Zabrało nam to tylko kilka skrętów i czułam się całkiem niezłe.
  - Pewnie.
  - Dobra, lećmy.
- Przesunęłam dźwignię jak mi kazał i nagle lecieliśmy, naprawdę lecieliśmy. Wcisnęło mnie w niego w sposób, jaki na pewno nie spodobałby się Martiniemu. Ale nie było mowy, żeby podobało się to Christopherowi, zgniatałam jego twarz. To utrudniało mu wydawanie poleceń i mi usłyszenie ich. Z drugiej strony czas miał największe znaczenie. Wyjaśnił, że nos maszyny nie powinien obniżyć się poniżej pewnej czerwonej linii na panelu sterowniczym i szło mi całkiem niezłe. Przynajmniej udało mi się uniknąć zderzenia z budynkami, innymi odrzutowcami i ptakami w powietrzu. Starfighter był do tego dobrym treningiem.
- Zupełnie jak gra wideo – krzyknęłam do Christophera.
  - Mmgh! – Udało mu się przesunąć głowę. – Nie wydaje mi się, żeby gry wideo były w stanie cię zabić.
  - Nie chodzisz zbyt często do kina, co?
  - Nigdy. Przy okazji, to lądowanie jest trudne.
- Och, świetnie.
- Nie ma szans, że potrafisz to zrobić sam, co?
  - Pewnie, jeśli chcemy być pewni, że zginiemy, przekaż mi drążek.
  - Dlaczego? Znaczący, serio, z jakiego powodu?
  - Potrzeba koncentracji albo wyczerpania, żebyśmy byli w stanie funkcjonować na poziomie ludzi. Jeśli jesteśmy spięci, nasze odruchy przejmują kontrolę i przeciążamy maszynę. Wierz mi, zrobili mnóstwo testów, jak tylko tu przybyliśmy. Od urodzenia uczyliśmy się zwalniać chodząc, jedząc, mówiąc, wszystkie te normalne rzeczy. Ale latanie nie jest normalne, to wyuczona umiejętność, a nie udało nam się nie reagować przesadnie w przypadku maszyny, która nie jest w stanie tego znieść.
  - Więc jesteś zbyt zestresowany, żeby posadzić samolot na ziemi, co?
  - Jestem zbyt zestresowany, żeby posłużyć się maszyną do espresso, a co dopiero odrzutowcem. A nie jestem wystarczająco wyczerpany. Musimy być bliscy zapaści, jak Jeff, żeby w ogóle próbować.
  - Okej, spoko. Tylko sprawdzam. – Pewnie, kłamałam, ale nie musiał o tym wiedzieć.
  - Jesteśmy prawie na miejscu – wskazał na bardzo nieformalny kompleks na środku niczego. Nie wyglądał na wojskowy, naukowy, czy chociaż interesujący. Bez wątplenia było to Centrum Nauki.
  - Okej, przód powinien kierować w dół, tak, żeby był pod czerwoną linią.
  - Kazałeś mi nigdy jej nie przekraczać.

---

<sup>20</sup> **Abbott i Costello** – duet amerykańskich aktorów komediowych, którzy byli popularni przede wszystkim w latach 40. i na początku lat 50.

Abbott (Bud Abbott) był wysoki i szczupły, natomiast Costello (Lou Costello) był niski i tęgi. Ich filmy to często burleski i parodie znanych tematów filmowych, np.: Abbott i Costello spotykają Frankenstein, Abbott i Costello w Legii Cudzoziemskiej.

- W momencie, kiedy chcemy wystartować albo lądować, tak. Teraz chcemy lądować w dół i wylądować, więc przekrocz czerwoną linię.

- Powiedziałeś, że pod czerwoną linię jest źle.

- Kitty!

- Dobra, dobra. – Poluźniłam uchwyt drążka i niesamowicie, przekroczyliśmy czerwoną linię, przynajmniej według panelu sterowniczego.

- Ciągnij w górę! W górę!

Zrobiłam to. Niemożliwe było tego nie zrobić, z nim krzyczącym mi do ucha.

- Co jest teraz nie tak?

- Miałeś przekroczyć czerwoną linię odrobinę, a nie nurkować w dół!

Radio zaszumiało.

- Niezidentyfikowany odrzutowiec, nie masz pozwolenia na lądowanie.

- Kto to był?

- Nikt kogo bym rozpoznał – wytknął Christopher. – To otwarta pustynia. Wylądujemy i pobiegnijmy stamtąd.

- Sądzisz, że nie dam racy wylądować przy Centrum?

- Myślę, że zostało przejęte przez wrogów.

- Och, um, celna uwaga – plusem było to, że obszar na jaki skierował nas Christopher nie miał za dużo betonu. Minusem, jeśli się rozbijemy było nieprawdopodobne aby ktokolwiek przybył nam na ratunek. Ergo, musiałam się upewnić, że się nie rozbijemy.

Część mnie chciała abym zrobiła to z zamkniętymi oczami, ale większość mnie chciała przetrwać, więc posłuchałam instrukcji i zrobiłam co mogłam, żeby wykonać je dokładnie.

- Koła w dół – przełączyłam przyczek i poczuliśmy jak maszyna się porusza.

- Dobrze. Teraz będzie najtrudniejsza część, ale ludzie z mniejszymi zdolnościami niż ty radzą sobie z nią codziennie.

- Nie jesteś zbyt obeznany z pomysłem budowania pewności siebie, co?

- Myślę, że jesteś najbardziej niezwykłą kobietą jaką kiedykolwiek spotkałem – powiedział cicho. – A jeśli Jeff zrobi ci krzywdę, zabiję go.

- Och – nie wiedziałam co powiedzieć. – Myślę, że jesteś wyjątkowo seksowny i niesamowicie pociągający, kiedy się wściekasz, ale myślę także, że zakochuję się w twoim kuzynie, więc jeśli cię pocałuję on nigdy się więcej do mnie nie odezwie. – Prawdopodobnie nie będzie to najlepszy tekst w historii romantycznych komplikacji. Ścisnął mnie w talii.

- Nie szkodzi. Posadźmy ten odrzutowiec bezpiecznie na ziemi i chodźmy wszystkich uratować.

- Brzmi jak wykonalny plan – wzięłam głęboki oddech. – Gotowa.

- Musimy się przechylić i zawrócić, zboczyliśmy z toru. – Nie ma problemu, trening w Starfighterze sobie z tym poradzi.

- Teraz musimy zacząć schodzić w dół. Dobrze, Kitty, tak jest dobrze. Może trochę w górę... dobra... i znowu w dół... dobrze.

Kontynuowaliśmy w tym stylu aż zbliżyliśmy się do ziemi.

- To trudna część – powstrzymałam się od komentarza.

- Kiedy będziemy nisko musisz nas poderwać, tylko odrobinę, żeby tylko koła uderzyły w ziemię.

- Christopher? Jeśli mamy zginąć, to chciałabym tylko powiedzieć ci, że naprawdę cię lubię.

- Dzięki, Kitty, ja też naprawdę cię lubię. – Brzmialiśmy jak dzieciaki z gimnazjum, ale nie chciałam umierać, nie mówiąc przedtem czegoś miłego osobie, która miała zginąć razem ze mną. Jego ramię, którym mnie obejmował zacisnęło się.

- Okej, prawie na miejscu.

Ziemia zbliżała się szybko, a ja robiłam co mi kazał, zaczęłam podciągać do góry, tylko trochę. Opony dotknęły ziemi i podskoczyliśmy – wysoko. Kontrola nad drążkiem stała się trudna do utrzymania i znowu uderzyliśmy w ziemię. Walczyłam z drążkiem, ale on wygrywał.

- Co teraz?

Położył wolną dłoń na moich.

- Teraz sprawdzimy czy ktoś tam na górze nas lubi.

- Och, świetnie.

Christopher usiłował przesunąć dźwignę, a ja nie byłam pewna, czy powinnam mu na to pozwolić.

- Dobrze, walcz z tym – powiedział przez zaciśnięte zęby. - Spowalniasz mnie.

Poderwał nas w górę i znów lecieliśmy, trochę za szybko. Mocniej na niego napałam i zwolniliśmy, przechyliliśmy się i zanurkowaliśmy ponownie.

- Myślałam, że nurkowanie było złe!

- Nie walczysz wystarczająco mocno.

Znowu zwiększyłam nacisk i zmniejszyliśmy trochę kąt opadania. Coś migotało na jednym z monitorów.

- Uch, Christopher? Co z tym ekranem? – Wskazałam na niego nosem.

- O, cholera. – Pociągnął mocno za dźwignę i poleciliśmy w górę, wirując.

- Walcz z tym, to pociski zmierzające w naszą stronę.



## ROZDZIAŁ 49

Jak gdyby nie było wystarczająco beznadziejnie. Nie byłam pewna co zrobimy, ale najlepszym pomysłem wydało się uniknięcie pocisków. Christopher szarpał dźwigną i zdałam sobie sprawę, że nie żartował – powodował, że odrzutowiec wyprawiał rzeczy, jakich nie powinien był robić. Wymagało to wiele siły, ale udało mi się mu przeciwstawić. Przesunęłam się nieco, żeby był w stanie dojrzeć monitor. Pociągnął mocno dźwignę i przechyliliśmy się na prawo. Kiedy pociągnęłam w przeciwną stronę, pocisk minął nas ze świstem.

- To jest o wiele przyjemniejsze, kiedy się to ogląda niż w tym uczestniczy.

- Jak wiele nieprzyjaciół mamy? – Ton Christophera był gorączkowy. Miał na sobie swoją czapkę Komandora. Zdecydowałam się nie kłócić.

- Jeśli czerwone kropki są tego oznaką to mamy czterech.

- Świetnie.

Udało nam się wciąż unikać pocisków, ale nie mieliśmy szczęścia jak w filmach. Nie zakładaliśmy też spadochronów.

- Skąd nadejdą nasze cudowne posiłki?

Christopherowi udało się roześmiać. Był to gorzki śmiech, pewnie, ale wciąż śmiech.

- Nie sądzę, abyśmy mieli jakiegokolwiek wsparcie, Kitty, chyba, że liczysz pociski.

Jak tylko to powiedział pocisk za nami eksplodował. Spojrzałam z powrotem na ekran.

- Teraz są trzy zielone kropki – rozejrzałam się – Amerykanie oznaczali swoje przyciski do radia. Nacisnęłam go, mając nadzieję, że działało jak interkom.

- Halo?

- Komandor White, kwatera główna prosi, abyście ostrzegali nas, kiedy następnym razem panna Katt zdecyduje się latać.

Ten głos brzmiał znajomo.

- Hej, czy walczyłeś wcześniej z paskudami razem z nami?

- Tak. Jest z tobą Komandor?

- Tak – odpowiedział Christopher. – Słuchaj, jest wystarczająco trudno. Czy uda ci się wydostać nas pomiędzy resztą pocisków?

Powietrze zagrzmiało od eksplozji. Straciliśmy trochę kontrolę, jeśli określisz trochę jako przerażające nurkowanie, z którego właśnie udało nam się wydostać. Spojrzałam na monitor – brakowało migających czerwonych kropek.

- Uznamy, że znaczy to, że tak. Uważajcie nas za śliniako się wdzięcznych.

- Czy którekolwiek z was potrafi naprawdę latać?

- Uch... Zdefiniuj latanie.

Usłyszałam przez radio przekleństwa.

- Jak zamierzacie wylądować?

- Mamy nadzieję, że zdobędziemy pył od wrózek. Macie trochę przy sobie?

Jeden z głosów zachichotał.

- Maleńka, spokojnie. To jak zlizywanie masła z noża.

Christopher jęknął.

- Ona nie potrzebuje zachęty.

Rozluźniony głos znowu przemówił.

- Jestem Jerry, jak ty się nazywasz, kochanie?

Zdecydowałam się nie obrażać.

- Kitty.

- Panna Kitty, co?

Kto to był, ludzki odpowiednik Martiniego?

- Skąd jesteś, panno Kitty?

- Pueblo Caliente. I proszę, słyszałam już wszystko. Nie słyszałam tylko, jak ktoś próbuje mi wytłumaczyć jak wylądować nie zabijając się.

- W porządku – powiedział Jerry. – Dlatego z tobą rozmawiam.

- Skąd jesteś, Jerry?

- San Diego, przynajmniej ostatnio.

- Marynarka wojenna?

- Tak, psze pani – to oznaczało, że był ze szkoły Top Gun. Spróbowałam wyobrazić sobie Mavericka albo Iceman, ale wciąż pokazywał mi się tylko Goose. Który umarł.

- Jerry? Grasz w siatkówkę bez koszuli?

- Tylko z dziewczynami.

- Dla mnie bomba. Co mam do cholery robić? Kilka razy próbowaliśmy wylądować i jesteśmy naprawdę niezli w odbijaniu się.

Jerry ponownie zachichotał. Brzmiał bardzo kojąco.

- Bez nerwów, maleńka. Nauczyłem mnóstwo chłopaków i kilka dziewczyn, jak się lata. Żadne z nich się nie rozbiło podczas swojego pierwszego lądowania.

Och, Jerry był instruktorem. Nagle przestało to wyglądać tak przerażająco.

- Okej, jestem gotowa.

Jerry mówił do mnie podobnie jak Christopher, wydawał te same lub podobne instrukcje, w tej samej kolejności. Ale się nie martwiłam. Robił to na okrągło. Pewnie, jego piloci byli przeszkoleni, ale prawdopodobnie trenował także mnóstwo początkujących, zanim przeniósł się do Top Gun. Byłam w dobrych rękach.

- Teraz, będę schodził z tobą zaraz obok, tuż przy twoim boku – powiedział kojąco Jerry. - Zupełnie jakbyśmy trzymali się za ręce.

- Albo raczej za skrzydła.

- Właśnie.

- Nie dotykaj jego skrzydła! – Christopher brzmiał zarówno na wystraszonego jak i zazdrosnego.

- To była metafora.

- To była zachęta.

Jerry ponownie zachichotał.

- Komandorze, może powinieneś spróbować się rozluźnić. Panna Kitty świetnie sobie radzi. - Zaczynałam bardzo lubić Jerry'ego. – A teraz, wiesz co zaraz zrobimy, prawda, skarbie?

- Tak, mam pociągnąć lekko do góry, a kiedy koła uderzą w ziemię ciągnę jeszcze tyle, żeby przód pozostał w górze, a koła na dole.

- Masz do tego talent. Będę zaraz obok ciebie. Spójrz w bok jeśli będziesz chciał zobaczyć, czy dobrze to robisz. A teraz, zaczynamy.

Poruszaliśmy się wolno, według instrukcji Jerry'ego. Sprawdzaliśmy kilka razy, ale byliśmy z nim równo. Przez całą drogę w dół. Ziemia pojawiła się jednak szybciej niż bym chciała.

- W porządku – powiedział Jerry, kiedy gwałtownie nabrałam powietrza. – Nic ci nie jest. Teraz pociągnij trochę, tylko odrobinę... jeszcze trochę... przygotuj się, uderzysz w ziemię prawie natychmiast.

Tak się stało i zaczęliśmy się odbijać.

- To nie problem, rozluźnij się, kiedy będziesz ciągnąć.

Wypuszczone koła były w dole i wydawały się tam pozostawać.

- Jeszcze odrobinę do przodu, jakbyś próbowała posadzić lalkę na domku zbudowanym z kart do gry.

Christopher mruczał za mną, ale ignorowałam go i robiłam co kazał Jerry. Przednie koła były w dole.

- Teraz użyj hamulców, właśnie tak, trochę więcej, ale nie dużo, nie robisz przystanku podczas wyścigów NASCAR.

Odrzutowiec stopniowo zwolnił i się zatrzymał. Christopher wskazał, które przyciski nacisnąć, a które przełączniki przełączyć, żeby wszystko powyłączać. Otworzyliśmy właz i wygramoliliśmy się na zewnątrz.

Był tam jeden z pilotów, żeby pomóc mi wysiąść. Wyglądał na nieźle napakowanego pod swoim uniformem, miał blond włosy ścięte w charakterystyczny sposób dla pilota, wyglądał na jakieś dwadzieścia dwa lata i miał na uniformie kapitańskie paski.

- Dzięki – rozejrzałam się, gdy Christopher wysiadał. – Gdzie jest Jerry?

Kapitan uśmiechnął się szeroko.

- Jerry Tucker. Miło mi poznać, panno Kitty.

Szczęka mi opadła.

- Jakim cudem jesteś instruktorem Top Gun?

Jerry puścił mi oczko.

- Mój tatuś zawsze mi powtarzał, że najlepszą rzeczą jaką można zrobić, kiedy ktoś jest przerażony to pozwolić im myśleć, że nauczyło się mnóstwo innych tego co właśnie muszą zrobić.

- Więc jak dużo osób przeprowadziłeś przez lądowanie? – Zapytał Christopher.

Jerry ponownie się wyszczerzył.

- Licząc tę tutaj pannę Kitty? – Oboje przytaknęliśmy. – Jedną.

Christopher zaczął się śmiać. Właściwie, śmiał się tak bardzo, że prawie się przewrócił.

- Kapitanie Tucker – udało mu się powiedzieć. – Kiedy skończysz swoje szkolenie, proszę, daj znać Dywizji Centaurion. Wierz mi, przydałby się nam ktoś taki w drużynie.

Jerry znowu puścił mi oczko.

- Z przyjemnością, Komandorze. Szczególnie, jeśli w Dywizji Centaurion jest więcej takich pańienek jak panna Kitty.

Objęłam Jerry'ego ramieniem, gdy dwaj następni piloci podeszli bliżej.

- Jerry, mój kochany, zaufaj mi gdy powiem, że Dywizjon Centaurion to raj dla samotnego faceta.

- Oprowadzisz mnie? – Zapytał chichocząc, gdy obejmował mnie w talii.

- Trzymasz łapy na dziewczynie Komandora Martiniego – powiedział jeden z pozostałych pilotów.

Jerry wzruszył ramionami.

- Nie ma go tu.



- Może i nie – warknął Christopher, znów poważny – ale zaraz go zamordują, więc, no wiecie, może powinniście przestać flirtować i się ruszyć.

Jerry potrząsnął głową.

- Zbyt dużo kofeiny nie jest zbyt dobre dla mężczyzny, komandorze.

- Mogę go zatrzymać, Christopher? Mogę?

Niespodziewanie powróciło opatentowane wściekłe spojrzenie nr 3.

- Pewnie. Omów to z Jeffem.

- Polubi go.

- Nie, jeśli będzie obejmował cię w talii, wtedy nie.

- Psujesz zabawę. – Odsunęłam się od Jerry'ego. – Jeszcze raz dzięki, ale musimy się zmywać.

Jerry wzruszył ramionami.

- Idziemy z wami – spojrzał na Christophera. – Z rozkazu Angeli Katt.

Spojrzał z powrotem na mnie.

- Twoja matka powiedziała, żeby ci przekazać, że przewyższa tutaj rangę każdego, więc masz zrobić to co robisz najlepiej.

- Spowodować kłopoty? – Powiedział z westchnieniem Christopher. – W tym jest świetna.

Udało mi się powstrzymać przed skomentowaniem tego. Oprócz powiedzenia jednego.

- Moja mama przewyższa rangę twojego tatę. Załatwione.

- On nie należy do personelu wojskowego – warknął Christopher, kiedy ruszyliśmy w stronę Centrum Nauki.

- Nie powinniśmy biec?

- Nie, jeśli chcemy mieć z nami latających chłopaków.

Pomyślałam nad tym.

- Mogę trzymać za rękę ciebie i Jerry'ego. Może reszta też mogłaby się podłączyć. Wszyscy mówiliście mi, że to przenosi się przez dotyk.

Christopher spojrzał na Jerry'ego, który uśmiechał się szeroko.

- Brzmi jak świetny pomysł.

Piloci nie byli zachwyceni trzymaniem się za ręce, ale Christopher upewnił się, że dotarło do nich, że był to rozkaz, nie sugestia. Pozostali piloci zostali przedstawieni jako porucznik Chip Walker i kapitan Matt Hughes. Obaj wyglądali na jakieś dwadzieścia pięć lat.

- Jesteście pewni, chłopaki, że chcecie to zrobić? – Nie chciałam stracić następnego człowieka. Ciągle widziałam jak samolot Coxa eksploduje, gdy tylko pozwoliłam sobie o tym pomyśleć przez choćby sekundę. Hughes przytaknął.

- Ktokolwiek przejął ten obiekt, pomógł on zamordować Billa. Ta, idziemy z wami.

- Cieszę się, że was mamy ze sobą – powiedziałam łagodnie.

Posłał mi niewielki uśmiech.

- Wszyscy widzieliśmy cię i słyszeliśmy, kiedy Bill zginął. Mamy twoje plecy tak długo jak będziesz nas potrzebować.

Po tym, Hughes, Walker i Jerry złapali się za nadgarstki. Było to bezpieczniejsze i wyglądało bardziej męsko. Chwyciłam Jerry'ego lewą ręką i Christophera prawą, po czym ruszyliśmy.

Zatrzymaliśmy się nie przed samym Centrum Nauki, ale jakieś pół mili wcześniej, przed olbrzymią rurą odwadniającą. Była ukryta przed Centrum przez różne kaktusy. Słońce zaczęło zachodzić. Miałam nadzieję, że to nam pomoże. Zaczynałam się przyzwyczajać do przemieszczania się w ten sposób, więc mój żołądek tylko trochę protestował, ale piloci mieli nudności. Christopher zerknął na mnie, wyglądając na zadowolonego z siebie.

- Chciałaś pobiec.

Wzruszyłam ramionami.

- To przejdzie.

- Jak kiepska popijawa – wyjąkał Walker.

- Nie, żebyśmy wiedzieli coś na ten temat – dodał Jerry.

- To tak jak ja – nie chciałam zniszczyć sobie reputacji, jakkolwiek miałam. – Więc, jak dostaniemy się do środka?
- Wczolgamy się.



## ROZDZIAŁ 50

Wszyscy musieliśmy opaść na ręce i kolana. Było tam trochę wody, ale nie dużo. Tylko tyle, że zmoczyliśmy spody nóg i dłonie. Zrobiłam, co mogłam, żeby nie myśleć o tym, co może rosnąć w tej wodzie.

Christopher poszedł pierwszy, potem ja, Jerry, Walker i Hughes zamykający pochód. Wszyscy piloci mieli ze sobą latarki, więc Christopher wziął jedną od Walkera, a Jerry i Hughes posługiwali się swoimi, wszystkie mieli włączone. Było trochę niesamowicie, ale w rzeczywistości nie aż tak przerażająco – miałam wokół siebie czterech facetów, więc było dobrze.

- Nie skapną się, że tędy do nich idziemy? – Ktoś musiał o to zapytać.

- Nikt, oprócz mnie i Jeffa, o tym nie wie.

- Zechciałbyś to wyjaśnić?

- Nie, ale jestem pewny, że będziesz drażnić, póki tego nie zrobię. – Jej, już nieźle mnie znał. – Nie stacjonowaliśmy tutaj będąc dziećmi. Byliśmy... z moją matką w Bazie Wschodniej. Ale przyjeżdżaliśmy z wizytą. Nie było tu nic do roboty, a nasi rodzice zawsze przesiadywali na spotkaniach dotyczących bezpieczeństwa.

Albo, chcieli być sami, co miało sens. A kto chciałby mieć kręcących się pod nogami chłopców, kiedy wreszcie widzi się małżonka po miesiącach separacji?

- Więc włóczyliśmy się po Centrum Nauki. Tą rurę odprowadzającą wodę znaleźliśmy mając po siedem lat. – Zachichotał. – Jeff nie wierzył, że dorośli nie spróbują powstrzymać naszych zabaw tutaj, więc ustawiliśmy pułapki i system ostrzegania, żeby wiedzieć jeśli ktokolwiek oprócz nas się tu pojawi. Nikt nigdy tego nie zrobił.

Kontynuowaliśmy wędrówkę i natrafiliśmy na rozwidlenie w rurze. Był tam kij baseballowy, rękawica i piłka opierające się o ścianę. Były pokryte kurzem i pajęczynami.

- System ostrzegawczy?

- Nie, nie było nam wolno grać piłką w Centrum. Te rzeczy tu przeschuglowaliśmy. Graliśmy w pralni. – Dotknął rękawicy. – Mogłem rzucić piłką dwieście mil na godzinę, a Jeff potrafił ją odbić. Leciła jak się wydawało całe mile. Nie myślałem o tym... przez lata, serio.

Serce zabolalo mnie dla nich obu. Nie mieli prawdziwego dzieciństwa, tylko wydarte fragmenty tu, czy tam.

- Zabierz kij i piłkę.

- Czemu? – Christopher był skołowany.

- Broń – Jerry odpowiedział za mnie.

- Wezmę je – zawołał Hughes. – Mniej prawdopodobne, że to ja nim kogoś walnę w plecy. Chyba, że go chcesz, komandorze.

- Nie, w porządku – Christopher podał mi piłkę i kij, ale wolno, jakby nie chciał pozwolić nikomu innemu ich dotykać.

- Rękawicę też?

- Tylko, jeśli jest w stanie powstrzymać kule.

Zachichotał.

- Nie sędzę.

Zostawiliśmy rękawicę i ruszyliśmy dalej. Natrafiliśmy na różne pułapki, ustawione przez chłopców – żadna z nich nie była niebezpieczna, ani żadnej nie uruchomiono. Christopher miał rację – nikt tu nie zaglądał od czasu, gdy on i Jeff tu byli po raz ostatni, co sądząc po kurzu wyglądało na jakieś dwadzieścia lat.

- Ta rura nie odprowadza naprawdę wody?

- Kiedyś tak, zanim tu przybyliśmy. Nasi inżynierowie zawrócili bieg wody, żeby ją wykorzystać ponownie, a ta rura nie była częścią tego obiegu.

Biedna rura, porzucona razem z ich dzieciństwem. Robiłam się okropnie sentymentalna w stosunku do tego długiego kawałka metalu, ale ostatnie kilka dni były bardzo męczące.

Czołgaliśmy się w milczeniu, gdy coś usłyszałam.

- Hughes, wszystko z tobą dobrze?

- Ze mną wszystko w porządku, czemu?

- Coś usłyszałam. Pomyślałam, że może uderzyłeś kijem o rurę.

- Nie. Niczego nie słyszałam – dodał Hughes.

Inni się włączyli. Tylko ja to słyszałam.

- Jesteś trochę nerwowa – zasugerował Walker. – To naturalne.

Nie czułam się ani trochę bardziej nerwowa niż przez ostatnie parę dni. Ale dźwięk się nie powtórzył, a my mieliśmy ludzi do uratowania, więc postanowiłam się tym nie martwić. Było wiele innych rzeczy, które były powodem do zmartwienia.

- Dokąd ta rura prowadzi?

- Wyjdziemy na dolnym poziomie – odpowiedział Christopher.

- Czy powinniśmy założyć, że cały kompleks został przejęty? – Zapytał Jerry.

- Tak myślę. Christopher nie rozpoznał głosu zabraniającego nam lądować i bądźmy szczerzy, wysłali na nas pociski.

- Jak myślisz, z kim mamy do czynienia? – Zapytał Walker.

Pomyślałam o tym.

- Z organizacją terrorystyczną Al Dejahł.

- Jesteś pewna? – Zapytał Christopher.

- Całkowicie. Żeby utrzymać całe Centrum Nauki, jako zakładnika potrzeba więcej niż jednej osoby. Z tego, co zasugerowała moja matka, Al Dejahł ma wystarczające zasoby ludzkie, a to ma dla Yatesa duże znaczenie.

- Nie jesteśmy zbyt dobrze uzbrojeni, żeby odeprzeć terrorystów – powiedział Jerry.

- Mamy po swojej stronie element zaskoczenia.

- Jezu, Kitty, kupiłaś książkę z banałami, kiedy nie patrzyłem?

Powstrzymałam impuls nakazujący mi przywalenie Christopherowi w tyłek, szczególnie, ponieważ miał świetny, ale nie sądziłam, że chwycenie go w tym momencie byłoby dobrym pomysłem, jakkolwiek by na to nie patrzeć.

Szliśmy dalej i w końcu trafiliśmy na kratę. Christopher z łatwością ją przesunął, ale domyśliłam się, że ludziom udałoby się to tylko w dwójkę.

- Dlaczego nie jest zardzewiała? – Zapytałam łagodnie.

- Specjalny stop – odszeptał Christopher. – A teraz, koniec z pogaduszkami.

- Tak jest, komandorze.

- Mam zamiar poprosić Jeffa, żeby przemył ci buzię mydłem.

Wzięłam tę wizję i pozwoliłam umysłowi podążyć za nią, podczas gdy wyszliśmy do małego pomieszczenia gospodarczego, najwyraźniej nieużywanego przez lata. Naprawdę miałam nadzieję, że Martiniemu nic nie będzie, ponieważ naszła mnie ochota go przelecieć do czasu, gdy do pokoju dostał się Hughes.

- Okej, jak odróżnimy, kto jest naszym wrogiem? – Zapytał Walker.

- Ludzie z bronią będą naszymi wrogami – dlaczego to ja odpowiadałam na pytanie?

Christopher przytaknął.

- Jeśli zajęli każde piętro, będziemy musieli je opróżnić i przedrzeć się do miejsca, gdzie trzymają Jeffa i innych.

Wyszliśmy, pozostając w takiej samej kolejności jak w rurze. Piętro było opuszczone.

- Nie jest to zbyt dobry znak – powiedział Christopher, kiedy ustaliliśmy, że jest całkiem puste.

- Nie, to oznacza, że zebrali wszystkich, jak mam nadzieję, na jednym poziomie.

- Ale nie możemy tego założyć z góry – powiedział Hughes.

- Prawda. Czy są tu schody?

- Oczywiście – Christopher posłał mi spojrzenie, które mówiło, że było to idiotyczne pytanie.

- Nie widziałam ich.

Przewrócił oczami i poprowadził nas do nieoznaczonych drzwi. Jak można się było spodziewać, prowadziły na klatkę schodową. Pomyślałam, że obcy nie domyślili się, że ktoś mógłby potrzebować schody. W razie wypadku wbiegliby po prostu z hiperprędkością do środka i się z tym rozprawali.

Przeszliśmy przez poziomy A-C – nigdzie nikogo, włączając skrzydło przesyłowe. Cóż, żadnego człowieka, ani A-Ceka. Nasze psy i koty były w pokoju moich rodziców, ale były tam jedynymi żywymi stworzeniami.

- Powinniśmy zabrać ze sobą ogary? – Zapytał Jerry, gdy Duke lizał mu twarz.

- Tylko, jeśli chcemy zrobić naprawdę głośne wejście, po czym obdarować terrorystów psimi całusami.

Dutchess wskoczyła Hughesowi na ramiona i zaczęła całego lizać.

- Myślałem, że pitbulle to morderczy zabójcy – powiedział kładąc ją na ziemię.

- Tylko, jeśli są w tym celu trenowane. W innym przypadku, jesteś raczej zagrożony zalizaniem na śmierć.

- Była całkiem groźna, kiedy byłem tu ostatnio – powiedział Christopher.

Pomyślałam nad tym. Była najlepiej wytresowana z naszych psów.

- Okej, zabierzmy ją ze sobą, ale wierzcie mi zostawmy tu resztę.

Wzięliśmy Dutchess na smycz i ruszyliśmy dalej. Hughes prowadził ją, w drugiej ręce niosąc kij do baseballa.

Piłkę przejął Christopher, skoro Hughes miał zajęte ręce. Pomyślałam, że musiała być dla niego pocieszeniem, bo kręcił ją na dłoni.

Tak samo było na następnym piętrze – pustki. Teraz robiło się naprawdę niesamowicie. Ale mieliśmy niezły czas, bo Christopher, od kolejnego opuszczonego piętra zaczął biegać sam od pokoju do pokoju.

- Z którego piętra się startuje?

- Najwyższego. Tam pewnie są.

Dotarliśmy na drugie piętro i tam wreszcie trafiliśmy na jakąś aktywność. Był to ludzki dział medyczny, ale byli tu ludzie. Nie wielu, tylko kilku uzbrojonych strażników, przed jednymi drzwiami.

- To tam trzymają Jeffa i innych.

- Skąd to możesz wiedzieć, do cholery? – Zapytał mnie Christopher.

- Genetyka.

- Okej, więc ich stamtąd wyciągnijmy.

Wiedziałałam teraz dokładnie jak czuł się Martini, kiedy musiał zasugerować, żeby stała się przynętą na Mefistofelesa.

- Nie.

- Nie? – Christopher wyglądał na zszokowanego i wściekłego.

- Większa liczba ludzi jest zagrożona na piętrach nad nami. Większość waszej populacji i co najważniejsze, większość waszych kobiet. Musimy uratować je najpierw, potem tu wrócić. - Próbowałam skupić się na tym, że to właśnie kazałby mi zrobić Martini. Nie musiało mi się to podobać – dowódca nie dostaje luksusu lubienia wyborów, jakich musi dokonać.

- Ona ma rację, komandorze – powiedział cicho Hughes. – Musimy sprawdzić ostatnie piętro. Christopher posłał mi długie spojrzenie.  
- Jeff może już nie żyć, kiedy wrócimy.  
- Wiem, co on by wybrał, gdybym dała mu wybór między ratowaniem go, a ratowaniem waszej rasy. To decyzja, jaką podejmujecie każdego dnia przez dwie trzecie waszego życia. Christopher przytaknął.  
- Chodźmy.  
Ruszyliśmy w górę klatką schodową na ostatnie piętro – z dale od ludzi, którzy tyle dla mnie znaczyli. Teraz wiedziałam bez wątplenia, dlaczego wojna była piekłem.



## ROZDZIAŁ 51

Ruszyliśmy w górę klatki schodowej. Największym plusem nieoznaczonych drzwi było to, że drużyna Al Dejahl nie mogła wiedzieć dokąd prowadzą, a przez to może nie zwrócić na nie uwagi. Dotarliśmy do najwyższego piętra i cicho weszliśmy. Hughes świetnie sobie radził z utrzymywaniem Dutchess w ciszy. Nie słyszałam nawet stukotu jej pazurów. Spojrzałam w tył i zobaczyłam, że niósł ją na rękach. Mądry i kocha zwierzęta. I całkiem przystojny, jak na człowieka. To, że wciąż mogłam porównywać atrakcyjność było dobre. To, że ludzie wydawali mi się mniej atrakcyjni od A-Ceków było refleksją nad tym, jak szybko to wszystko stawało się normalnością.

Terroryści wydawali się wszyscy robić zakupy w tych samych sklepach. Wszyscy mieli takie same stroje, podobnie jak A-Cekowie, tyle, że ich składały się z wysłużonych kurtek i asortymentu ciężkiej broni. Łatwo było wyłapać ludzi i A-Ceków, którzy nie byli terrorystami – wszyscy byli związani, większość nieprzytomna, wszyscy pobici.

Kobiety zostały zgromadzone na środku wolnej przestrzeni startowej. Było ich tam dużo. Wystarczająco dużo, żeby Mefistofeles mógł zrobić to, co wiedziałam, że chciał zrobić – zmienić je wszystkie w coś takiego jak on. Nie chciał mężczyzn, co najwyżej pozbyć się ich, żeby nie przeszkadzali.

Rozpoznałam dwie kobiety z przodu – Emily i Melanie, szanowane matki Claudii i Lorraine.

- Gdzie są nasze dziewczynki? – Zażądała Melanie.

Jeden z terrorystów, noszący swoją miłość dla Che Guevara<sup>21</sup> widoczną w całej swojej osobie, podszedł do nich. Pogłaskał policzek Melanie lufą swojej strzelby.

- Może ty i ja omówimy to na osobności.

Emily odsunęła broń.

- Odsuń się od niej, draniu.

Uderzył ją tyłem dłoni. Melanie chwyciła ją zanim uderzyła o podłogę.

- Dlaczego nam to robicie? – Zapytała przesuwając Emily.

Zaśmiał się, a ja zdecydowałam, że będzie celem numer jeden. – Ponieważ możemy.

Wyciągnęłam Glocka z torebki. Kiedy to robiłam moja dłoń uderzyła o coś, o czym zapomniałam, że mam to ze sobą – przenośne głośniki. Pojawił się pomysł. Przysunęłam usta do ucha Christophera.

---

<sup>21</sup> **Che Guevara** - Ernesto Guevara de la Serna, znany powszechnie jako Ernesto Che Guevara, posługujący się pseudonimem Fernando Sacamuelas (ur. 14 czerwca 1928 w Rosario, zm. 9 października 1967 w La Higuera) – rewolucjonista i pisarz argentyński, jedna z głównych postaci rewolucji kubańskiej.

- Odwróć ich uwagę. Jak dużo broni dasz radę im odebrać w jakieś dziesięć sekund?

Odwrócił się i zrobił to samo, co ja. Było to zbyt erotyczne jak na tę sytuację.

- Wszystkie.

Pokiwałam głową i wyciągnęłam mój iPod, wyjęłam słuchawki i podłączyłam głośniki. Co by tu wybrać, co by tu wybrać. Cóż, czemu nie wybrać tego, co zadziałało także gdzie indziej? Gdy iPod był gotowy rozeszliśmy się, pozostając nisko przy podłodze i cicho. Nie miałam pojęcia jak Hughesowi udawało się nieść kij baseballowy i Dutchess kucając, ale był odpowiednim facetem do tej roboty.

Żli najwyraźniej czekali na coś lub na kogoś. Nie musiałam być geniuszem, żeby założyć, że był to Yates. Bo kto inny, nie?

Byliśmy rozstawieni najlepiej jak mogliśmy, z wyciągniętą bronią, oprócz Hughesa, który niósł załadowanego pitbulla. Zobaczyłam, że Christopher skanował pomieszczenie, zrobił to kilka razy, po czym spojrzał na nas i przytaknął. Okej, wiedział, gdzie była broń.

Podwyższyłam głośność ponownie do jedenastki, wcisnęłam play i odsunęłam się najszybciej jak mogłam. *Give it away* Red Hot Chili Peppers zabrzmiało.

Reakcja była natychmiastowa – terroryści, co do jednego, odwrócili się i zaczęli strzelać w kierunku mojego iPoda. Ale nie byli wystarczająco szybcy. Christopher mógł być zmęczony, ale nie dało się tego poznać po szybkości, z jaką pistolety latały w powietrzu. Kobiety A-C je złapały – mogły być naukowcami, ale z pewnością wyglądały na takie, które poradzą sobie z AK-47 jeśli by musiały.

Piosenka ledwo, co dotarła do pierwszego refrenu, a my mieliśmy wszystkie pistolety. Melanie wycelowała swoją prosto w głowę zboka.

- Daj mi tylko powód – podniósł ręce do góry.

Piloci i ja wstaliśmy.

- Jesteśmy po waszej stronie.

Melanie przytaknęła.

- Miło was widzieć – posłała Christopherowi zaniepokojone spojrzenie. – Mają innych zakładników.

- Wiemy – odpowiedział. Brzmiał jakby nie mógł złapać oddechu, a ja bez pytania wiedziałam, że kończyło mu się paliwo.

Piloci zaczęli rozwiązywać skrupowanych mężczyzn. Niektóre kobiety im pomogły i przywróciły do przytomności, tych, którzy byli jej pozbawieni. Podeszłam do głównego zboka, Dutchess podreptała za mną.

- Gdzie ma przybyć Yates?

Prychnął. Widać, że dużo ćwiczył przed lustrem.

- Kto?

- Wasz nieustraszony dowódca. No wiesz, ten, który zawsze wysyła do brudnej roboty swoich podwładnych? Podczas gdy on dowodzi główną akcją? – Modliłam się, żeby jeszcze tu nie dotarł. Jeśli tak było, to Martini i reszta mieli jakieś szanse na przeżycie.

- Kiedy tu dotrze zgniecie was jak żalozne robactwo, którym jesteście.

- Bla, bla, bla, wszystko to już słyszałam, nie boję się ani waszego oblesnego staruszka, ani jego paskudnego alter ego.

- Powinnaś – wyszczał kolejny terrorysta. – Odnowi ten świat na swoje własne podobieństwo.

- A wy nie macie nic przeciwko? Zdaję sobie sprawę, że jako grupa macie potencjał, jeśli by was umyć to w skali od jeden do dziesięć plasowałibyście się gdzieś koło minus pięć, ale to wciąż coś lepszego niż cokolwiek oferuje Yates.

- Śmieć się teraz, póki macie broń – pierwszy z nich warknął, gdy większość z Olśniewających Lasek zachichotało. – Gdy nasz dowódca nadejdzie, zapłacisz za to.

- Wy mając broń też się śmialiście. Będzie fair tylko, jeśli zrobimy to samo – rozejrzałam się. - Musimy gdzieś upchnąć śmieci tak, żeby nie miały jak uciec i nie narobiły hałasu. Jakies pomysły?

Ja mam taki, żeby zamknąć ich w jakimś opuszczonym magazynie z karbowanej stali, gdzieś pośrodku cholernej pustyni.

Emily posłała mi uśmiech, który powinien sprawić, że przynajmniej kilku terrorystów posika się na jego widok.

- Podoba mi się ten plan.

- Czy bramki działają?

- Tak, tylko je zablokowali – powiedziała Melanie.

Wzięłam głęboki oddech. Nie ma lepszego momentu niż terazniejszość.

- Gdzie jest Beverly?

Emily zwęziła oczy.

- Masz na myśli Beverly zdrajczynię, tą Beverly?

- Ta, ją.

- Ma w swoich rękach nasze córki, Jamesa, Tima, kilku ludzkich pilotów i Jeffa – odpowiedziała Melanie. – Jeśli Jeff nie uzyska opieki medycznej tak szybko jak to możliwe, umrze.

Wiedziałam to już wcześniej, ale beznadziejnie było to usłyszeć.

- Taki mają plan. Chcą, żeby on i Christopher byli martwi, a reszta z was zamieniona w nosicielki pasożytów.

Kobiety przytaknęły – piękne, ale wcale nie głupie.

- Musimy związać te oślizgłe typki. Ma ktoś taśmę klejącą?

- Mnóstwo – powiedziała dziewczyna, której nie znałam. – Mnóstwo nawet na tym poziomie. To niesamowite, co można z nią zrobić.

- Dobrze. Czy wszystkie sobie z nimi poradzicie? Musimy ich związać i zabrać z widoku zanim pojawi się Yates.

Och, hiperprędkość. Wszyscy oprócz niedoszłego Che byli związani w trakcie paru sekund. On prychnął.

- Nie możecie mnie tknąć.

Spojrzałam w dół, na Dutchess.

- Psinko? Nie lubię tego złego pana. – Po tym walnęłam go pięścią w twarz. A Dutchess rzuciła się na to, co wytresowałam, żeby gryzła, kiedy miała bronić się na poważnie – jego klejnoty. Wrzaski były cudowne.

- Wyjdź za mnie – powiedział podbiegłszy do mnie Jerry, z teraz wyciszonym iPodem w ręku.

- Jestem zajęta, przez obcego, z którym najwyraźniej rozdzielono cię przy urodzeniu – oczywiście, jeśli wciąż żył. Upuściłam iPoda i głośniki z powrotem do torebki. Glocka nie chowałam.

Jerry westchnął.

- Wszystkie fajne zawsze są zajęte.

Objęłam go za ramiona.

- Kochany, przyjrzyj się, uważnie, tej masie kobiet przed tobą, a potem się odważ. Większość tych przed trzydziestką jest wolna, a co będzie bonusem, chce poślubić jedynie ludzkiego faceta.

Uśmiechnął się.

- Wiedziałem, że pomagając ci lądować dobrze zrobiłem.



## ROZDZIAŁ 52

Terrorystyci zostali przetransportowani do magazynu. A-Cekowie poszli tam, żeby ich pilnować – byłoby tam zbyt gorąco dla ludzi, których nie chcieliśmy z rozmysłem upiec, szczególnie, że A-Cekowie postanowili podkręcić termostat do stanu wrzenia.

Pozostało nam sporo personelu wojskowego, ale nie tak dużo jak miałam nadzieję. Okazało się, że większość przeniosła się do Bazy Głównej, kiedy White zdał sobie sprawę, że tam muszą przenieść Operację Paskuda.

Emily i Melanie chciały pójść z nami, ale chciałam, żeby ludzie, którym ufałam, że pociągną za spust pozostali na tym poziomie. Ich córki były w niebezpieczeństwie – będą strzelać, żeby zabić bez zbędnych pytań.

- Kto jeszcze w tym siedzi oprócz Beverly?

Emily potrząsnęła głową.

- Nie wiemy.

- Jestem z tobą w kwestii, że nie dałaby rady zrobić tego samej – dodała Melanie. – Ale nie wspominała o żadnych współnikach.

- Musimy zorientować się, kogo brakuje albo zachowywał się dziwnie przez kilka ostatnich dni, szczególnie ostatnie kilka godzin, ale to po tym jak naprawicie bramki. Nikt z Bazy Głównej nie może się tu dostać. Lepiej upewnijmy się, że moja matka i ojciec będą z kimkolwiek, kto przez nie przejdzie. Jeśli ich nie będzie to znaczy, że druga strona także została zinfiltrowana.

- Zajmę się tym. Kitty, proszę, sprowadź je z powrotem bezpieczne – głos Melanie się załamał.

- Zrobię, co w mojej mocy. Upewnijcie się, że Yates się nie wywinie.

- Nie robi tego – powiedziała Emily.

Zostawiłam Dutchess z Olśniewającymi Laskami. Nie chciałam ryzykować, a poza tym, zyskała tyle uwagi i zachwyty po tym jak załatwiła głównego terrorystę, że wstyd byłoby ją od tego odciągać. Ruszyliśmy z powrotem, tylko nasza drużyna złożona z pięciu osób. Teraz wszyscy chłopacy mieli duże spluwy, chociaż Hughes wciąż niósł kij, a Christopher wciąż miał piłkę. Miałam wrażenie, że obaj czerpią z nich pocieszenie, a kim byłam, żeby się z tym kłócić? Ja też nie zamierzałam zostawiać swojej torebki.

Przekradliśmy się na dół, żeby zobaczyć tych samych czterech terrorystów pilnujących drzwi. Na szczęście nie narobiliśmy na górze zbyt wiele hałasu, a krzyki niedosłanego Che najwyraźniej tu nie dotarły.

- Jak wyłączymy ich z akcji i znajdziemy się w tym pokoju? – Wyszeptał do mojego ucha Christopher. – Jeszcze nie mogę ruszać się szybko.

Pomyślałam nad tym.

- Zostaw to mnie – upuściłam Glocka do torebki, przeczołgałam się kawałek po podłodze, po czym wstałam i podeszłam tam spacerkiem.

- Hej, co się dzieje?

Zostały we mnie wycelowane cztery wielkie spluwy.

- Kim ty jesteś, do cholery?

- Bosz... miałam was zapytać o to samo. Zdrzemnąłam się. Gdzie są wszyscy? Mamy jakieś ćwiczenia? – Zrobiłam, co mogłam, żeby wyglądać i brzmieć najbardziej szalenie jak się dało.

Terrorystyci wymienili spojrzenia.

- Może zabierzemy cię do środka? – Zasugerował jeden.

- Pewnie, to tam mamy te ćwiczenia?



- Ta, słonko, właśnie tak. – Objął mnie w talii. Udało mi się nie odsunąć, ani go nie uderzyć, ale wymagało to wiele samokontroli.

Inny z nich otworzył drzwi. Było to wielkie pomieszczenie medyczne, było tam kilku ludzi. Kiedy moja prywatna eskorta wepchnęła mnie do środka zobaczyłam Lorraine i Claudię skulone obok ich pilotów. Mężczyźni byli pobici, ale przytomni, i wyglądali na wściekłych. Tim i Reader byli obok nich, także wyglądali nie najlepiej. W pokoju było kolejnych sześciu terrorystów, czterech z nich miało wymierzone pistolety w szóstkę ustawioną pod ścianą, dwaj stało przy Beverly. Ale mój wzrok spoczął na środku pomieszczenia. Martini był na kolanach, z rękami związanymi za plecami. Wyglądał gorzej, niż kiedy widziałam go po raz ostatni i wiedziałam, że także go pobili. Beverly stała nad nim, a jej spojrzenie pełne triumfu i okrucieństwa zmroziło mi krew w żyłach.

Robiła coś Martiniemu – jego ciało reagowało, jakby go kopała, ale się nie poruszała. Starał się nie wydawać dźwięków, ale wyrwały mu się jęki bólu. Nawet teraz był niesamowicie przystojny.

Ale nie byłam w stanie patrzeć na odzwierciedlony na jego twarzy i ciele ból. Spojrzałam ponownie na jego twarz i zorientowałam się, że zalewa go emocjami. Strach i złość pochodząca od reszty osób w pomieszczeniu były wystarczająco złe, szczególnie biorąc pod uwagę stan, w jakim wszyscy byli, kiedy zostali porwani, ale ona dodawała jeszcze więcej. I to go zabijało.

Myślałam, że nienawidziłam terrorysty, który uderzył Emily. Wiedziałam, że nienawidzę Yatesa za usiłowanie zabicia mojej rodziny i Mefistofelesa za zabicie Coxa. Ale nigdy, przenigdy nie wiedziałam jak to jest widzieć kogoś, kogo znam i wiedzieć, bez cienia wątpliwości, że zrobię wszystko, co tylko będzie konieczne, żeby go zabić, za to, co zrobił komuś, kogo kocham.

- No, no, no, czy to nie nasza mała panna Katt – oczy Beverly strzelały we mnie sztyletami. - Przybyłaś sprawić, że ostatnie minuty Jeffa będą naprawdę przerażające?

- Wydaje się, że sama się tym zajmujesz.

Martini spojrzał na mnie.

- Kochanie, uciekaj stąd. – Brzmiał jakby każda sylaba dużo go kosztowała.

- Och, ona nie może tego zrobić – wymruczała Beverly, wysyłając w niego kolejną emocjonalną falę. – Jest mi potrzebna.

- Ta, wiem. Yates chce się ze mną zobaczyć.

Beverly przytaknęła.

- Ma zaplanowane dla ciebie coś specjalnego.

Tak długo jak mogłam mówić, albo pozwolić jej mówić, mieliśmy czas. To pomieszczenie miało szybę na ścianie naprzeciwko drzwi, więc widziałam, co się działo za mną. Terrorysty nie zamknęli drzwi, prawdopodobnie, żeby słyszeć, co się działo.

- To zabawne, że jest bardziej zainteresowany mną niż tobą. A, no wiesz, mogłabyś pomyśleć, że po tym jak byłaś jego kochanką przez tak długi czas, to ciebie powinien wybrać.

- Ma dla mnie lepsze plany – warknęła Beverly.

- Ta, uch, racja. – Pokiwałam głową w stronę reszty dziewczyn. – Jestem pewna. Bo wiesz, Yates jest znany z randkowania, ach, bardziej dojrzałych kobiet. Nie dziewczyn młodszych od Lorraine.

Zwężała oczy.

- Co wybiera, żeby się zabawić, nie ma dla mnie znaczenia.

- Serio? Wow, ale jesteś wyrozumiała. Gdybym to była ja, a mój tak zwany facet pieprzył się z każdą laską poniżej dwudziestu pięciu lat byłabym wściekła. Więc albo jesteś łatwowierna albo głupia. Albo obie te rzeczy na raz.

- Nie masz pojęcia, co on planuje – wysyczała Beverly.

- Och, daj spokój. To tak cholernie oczywiste – widziałam, że moi chłopacy się zbliżali. Każdy z nich miał w ręku kawałek materiału. Miałam nadzieję, że znaleźli chloroform, w przeciwieństwie do ataku uczulenia.

- Yates umiera, a Mefistofeles chce zrobić sobie dzieci. Ale wydaje się, że nie ma do tego odpowiedniego sprzętu. Wierz mi, byłam z nim blisko i intymnie, i w przypadku żadnego członka Ze-

społu Paskud nie widziałam żadnych organów służących reprodukcji. Więc mogą się rozmnażać jedynie przez zarażenie pasożytem.

- Reprezentują nasz kolejny poziom.

- Czy to właśnie ci mówi? Wow, i ty mu wierzysz? Jesteś naprawdę dziwolągiem, Bev.

- Beverly.

- Bev. Zachowujesz się jak człowiek, słonko, co nie? Ludzie zwykle się zdradzają i kłamią, nie A-Cekowie. Znaczący, to dlatego nikt oprócz Jeffa nie używa zdrobnienia. To ludzkie zachowanie, a on jest jedynym, który to łapie.

- Co łapie? – Beverly wyglądała na skołowaną. Reszta także. Martini wyglądał jedynie jakby zaraz miał umrzeć.

- Że jedynym, ewolucyjnie poprawnym wyborem jest spłodzić potomstwo z ludzmi. To robi nas mocniejszymi, rozprzestrzenia geny, miesza nasze rasy. Ale Mefistofeles wie do czego by to doprowadziło.

- Zniszczyło nas!

- Zniszczyło jego. I jego rodzaj. Albo dlatego, że bylibyśmy w stanie oprzeć się pasożytom, albo one byłyby w stanie połączyć się z nami tak jak powinny.

- Są stworzone tak jak było to zamierzone.

- Ale nie jak zamierzył to Bóg.

Uderzyłam tym w czuły punkt.

- Nie ma Boga – ale brzmiała niepewnie.

- Chcesz się założyć? – Przy drzwiach nie było już terrorystów. – Dziewczyny? Chciałabym wspomnieć, że teraz pracujecie przy operacjach w terenie. – Nie zareagowały. Miałam nadzieję, że dlatego, że nie chciały się zdradzić, a nie dlatego, że nie miały najmniejszego pojęcia o czym mówiłam.

Ale za to Beverly wydawała się mieć pewne pojęcie, bo chwyciła za igłę.

- No, no. Nie mam zamiaru zabijać Jeffa.

- Nie. A co masz zamiar zrobić?

Uśmiechnęła się, a był to bardzo diaboliczny uśmiech.

- Mam tylko zamiar upewnić się, że nie spowoduje więcej problemów. Nie musi umierać. Jeśli dam mu ten zastrzyk, będzie można pozostawić go przy życiu. Christophera także.

Wiedziałam bez pytania, ale i tak musiałam to zrobić.

- A co on robi?

- Powoduje bezpłodność.

Martini zamknął oczy, a jego twarz się napięła. Widziałam, że próbował nie zareagować. Chcę się ożenić i mieć mnóstwo dzieci. Powiedział to więcej niż raz. Nie było szansy, żebym pozwoliła jej mu to zrobić. Dodatkowo, były to moje potencjalne dzieci, które usiłowała uśmiercić.

- Po moim trupie.

- Z przyjemnością – warknęła.

- Ale Bev, to A-Cekowie zginą. A ty będziesz pierwsza. A może nie złożyłaś tego jeszcze do kupy i nie odgadłaś co właściwie zabiło Theresę White?



## ROZDZIAŁ 53

Nie moje wspomnienie zalało mnie, zupełnie jakbym oglądała scenę w filmie. W sypialni była kobieta i dwóch małych chłopców, wszyscy razem przytuleni na łóżku, chłopcy po jej obydwu stronach, jeden leżąc. Kobieta wyglądała na bliską śmierci, ale widziałam podobieństwo zarówno do mnie, jak mojej matki.

Mniejszy chłopiec miał zamknięte oczy, było widać, że płakał tak długo aż usnął. Drugi chłopiec nie spał, a łzy spływały mu po twarzy. Miał jasnobrażowe oczy i ciemniejsze włosy niż ten śpiący.

- Ciociu Terry, nie możesz nas zostawić – szlochał. – Nikt inny nas nie kocha.

- To nieprawda, Jeff. Moja... choroba, sprawia, że czujesz wszystko inaczej. Będzie dobrze.

Wyciągnęła coś spod poduszki.

- Masz tu wszystko czego będziesz potrzebować. To tylko dla ciebie i Chrisa, nikogo więcej. Nauczę was więcej jak będziecie starsi. Nie mów nikomu, że to masz, nawet swoim rodzicom, czy wujkowi Richardowi.

Jeff wziął od niej coś co wyglądało jak świecząca kostka i pokiwał głową.

- A teraz, muszę ci coś dać, coś tylko dla ciebie. – Pochyliła się nad nim i dmuchnęła mu w ucho. Głowa Jeffa opadła, a Terry udało się go utrzymać. Masowała jego szyję aż odzyskał przytomność.

- Co zrobiłaś? Nie czuję się inaczej.

- Dałam ci coś, co masz utrzymać w sekrecie. Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz tego potrzebować, ale gdyby... zły potwór nie został pokonany, chciałabym, żebyś dał to komuś. Komuś specjalnemu.

- Komu? Chrisowi?

- Nie, i nie możesz mu o tym powiedzieć, ani nikomu innemu, Jeff. Musisz mi obiecać, obietnicą na łożu śmierci, że nigdy nikomu nie powiesz, nigdy.

- Obiecuję, ciociu Terry. – Brzmiał jakby usiłował być dzielny.

Przytaknęła.

- Jeśli sprawy nie będą miały się lepiej, znajdź ludzką dziewczynę, której strach i nienawiść w stosunku do zła będą dawać odwagę. Szukasz obrońcy, Jeff. Kogoś, kto odłoży swoje własne bezpieczeństwo, żeby chronić innych, nawet jeśli będą to obcy dla niej ludzie.

- Jak ją znajdę?

Potrząsnęła głową.

- Będziesz wiedział, kiedy to się stanie. To wszystko co mogę ci powiedzieć – przytuliła go i położyła się. Przyciągnęła do siebie obu chłopców. Jeff również zasnął.

Terry spojrzała prosto na mnie.

- Uratuj moich chłopców. Proszę.

Wspomnienie odpłynęło. Nikt się nie poruszył, wszystko trwało zaledwie sekundę.

- O czym ty mówisz? – Zirytowała się Beverly, podczas gdy dziewczyny wciągnęły głośno powietrze, a ciało Martiniego opadło. Odniosłam wrażenie, że usiłował się nie rozplakać.

Nie wiedziałam, gdzie dokładnie był Christopher, ale miałam nadzieję, że w pobliżu I miał sytuację pod kontrolą.

- Theresa poszła do Yatesa, po tym jak objawił się Mefistofeles. Poszła po pomoc. Zgaduję, że Yates przemienił się w Mefistofelesa i zrobił to obrzydliwe coś, co robią, żeby rozprzestrzenić pasożyta, ale Theresa uciekła. Wiedziała co się dzieje, ale to był jej teść, a jej mąż i syn wystarczająco już wycierpieli z powodu jego grzechów.

Przesunęłam się bliżej Martiniego.

- Więc zrobiła co musiała, jedyną rzecz jaką mogła zrobić, w przypadku, gdyby agenci A-C nie byli w stanie zabić Mefistofelesa.

Beverly chwyciła Martiniego za kołnierz i przyciągnęła do siebie.

- Nie podchodź bliżej.

- Wszczepiła wspomnienie jedynej osobie, której mogła, jedynej, której talent był rzeczywiście większy niż jej. Rzekome wspomnienie, które będzie mógł przekazać dalej, komuś kto je poprawnie zinterpretuje, gdy nadejdzie czas. Nazywamy to wspomnieniem, ale wiem czym jest - przepowiednią, w razie, gdyby wszystko poszło nie tak jak trzeba.

Martini otworzył oczy i pokiwał głową. Jego oczy miały w sobie więcej bólu niż widziałam do tej pory, co wiele mówiło.

Spojrzałam na Readera, ale tylko na tyle, żeby zobaczyć jego odbicie. Christopher nadchodził, tak samo reszta drużyny.

- To nie Mefistofeles wszczepił mi to wspomnienie, James. Jeff to zrobił.

Reader powoli otworzył i zamknął oczy. Dobrze. Zobaczył ich.

- To absurd – powiedziała Beverly. – Zostałaś przez niego zainfekowana. Implant działa.

- Nie tak, jakby tego chciał. Uderzył we mnie czymś w rodzaju powłoki z emocji, którymi manipulował, to prawda, ale nigdy tak naprawdę nie mogłam tego poczuć. Jeff mógł, a mnie nakazało to powiedzieć kilka rzeczy Christopherowi, których tak naprawdę nie myślałam. Ale jestem pewna, że Mefistofeles oczekiwał, że będę mu posłuszna, a ja mogłam wyczuć jego wpływ. Ponieważ wpływ Terry był już we mnie, chroniąc mnie, żebym była w stanie walczyć zarówno z Yatesem, jak i Mefistofelesem. – Spojrzałam z powrotem na Martiniego. – Wszczepiłeś je zaraz po tym jak się poznaliśmy. To dlatego wtedy zemdlałam.

Przytaknął po raz kolejny i wyglądał na jeszcze bardziej gotowego, żeby umrzeć.

Beverly się roześmiała.

- Więc mówisz, że Jeff wiedział o tym wszystkim i nic nie zrobił?

Martini potrząsnął głową, prawie niezauważalnie. Ale nie musiał tego robić. Znałam prawdę nawet zanim Terry mi ją pokazała.

- Jeff nie wiedział. Terry nie miała zamiaru składać ciężaru takiej wiedzy na małym chłopcu. – Spojrzałam Beverly w oczy. – Zaprogramowała go, żeby mnie znalazł. A tak przy okazji, dziewczyny? Powiedziałabym, że już czas.

Claudia i Lorraine poruszyły się. A przynajmniej założyłam, że to zrobiły. Ponieważ wszystko stało się rozmazane. A kiedy z powrotem widziałam, co się dzieje, terroryści byli rozbrojeni na ziemi, a moja strona miała wszystką broń.

Niestety Beverly wciąż miała Martiniego. Rozerwała jego koszulę z przodu. Nawet w tej sytuacji byłam w stanie się podniecić widokiem jego nagiej klaty. Trzymała igłę tuż przy jego szyi.

- Ruszcie się, a dopilnuję, żeby nie miał powodu martwić się rozmnażaniem naszej rasy.

Nie mieliśmy dużo czasu. Ale wszystko czego potrzebowaliśmy było w pomieszczeniu.

- Christopher, szybka piłka!

Strzykawka wyleciała z ręki Beverly i się roztrzaskała. Tak bywa, jak się zostanie uderzony piłką lecącą przynajmniej dwieście mil na godzinę.

Beverly odsunęła się od Martiniego, ale nie zdążyła opuścić pomieszczenia, bo Walker zamknął drzwi. Poruszała się tak szybko, że nie mogłam jej dostrzec.

- Rusza się szybciej, niż jesteśmy w stanie to zobaczyć – zawołała do mnie Lorraine.

Okej, bez nerwów.

- Hughes, rzucaj!

Rzucił mi kij, wysoko, a ja złapałam go i stałam przed Martinim. Wiedziałam, że spróbuje znowu go dorwać, nawet przed Christopherem, szczególnie, że otaczali go moi trzej piloci. Zamirzyłam się kijem i czekałam. Nadziała się na niego, a siła uderzenia mną zakręciła. Gdy się zatrzymaliśmy – Beverly zgięta przez kij – zauważyłam, że miała w rękach paskudnie wyglądające instrumenty do kompletu z nową strzykawką. Cofnęłam kij i walnęłam nim, prosto w jej głowę.

- Odwal się od mojego faceta, ty wielbiąca paskudy dziwko.  
Uderzyłam, a ona poleciała. Uderzyła w ścianę, a nad nią pochylił się Jerry.

- Nie żyje.

- Dobrze. – Naprawdę tak myślałam. Upuściłam kij i chwyciłam Martiniego, kiedy osuwał się na ziemię.

- Jeff, kochanie, trzymaj się.  
Oparł o mnie głowę.

- Musiałem...

Pocałowałam go w czoło.

- Cii. Wiem. Zrobiłeś to co trzeba. – Wsunęłam ręce za niego usiłując go rozwiązać, ale mi się nie udawało. Christopher podszedł i się tym zajął.

- Jeff, dlaczego mi nie powiedziałeś? – Położył dłoń na ramieniu Martiniego.

- Nie mogłem... obiecałem...

- Już dobrze, Jeff. Wszystko w porządku – ścisnęłam go mocniej I spróbowałam się nie bać.

- Szybko błednie – powiedziała Claudia podchodząc. – Musimy mu dać adrenaliny.  
Miała w ręku strzykawkę.  
Christopher chwycił ją za rękę, kiedy wrzasnęłam.

- Nic z tego pokoju! – Claudia wyglądała na skołowaną.

- Wszystko tutaj jest podejrzone. Beverly nie żartowała – Yates nie chce by Jeff czy Christopher się rozmnażali. Jeff potrzebuje w takim stanie adrenaliny, więc nie ufajcie niczemu tutaj co jest pod nią podpisane.

Claudia potrząsnęła głową.

- Nie mamy już czasu.

Nie mogłam pozwolić by umarł, nie mogłam go stracić. Ale w jakiś sposób, wiedziałam co robić. Położyłam mu dłonie na policzkach, tak, żeby musiał na mnie spojrzeć.

- Jeff, skarbie, już dobrze. Spójrz na mnie, tylko na mnie. Wiem, że to boli, te wszystkie emocje, wszystkie uczucia. One nie zrobią ci krzywdy, skarbie. No dalej, wiem, że potrafisz je odepchnąć, wiem, że tak.

- Nie mogę... wypalony... - Zamknął oczy.

- Jeffrey Stuarcie Martini, otwórz oczy i spójrz na mnie – zrobił to, i wyglądał na zszokowanego.

- Wiesz jak to blokować. Wiem, że jesteś zmęczony, ale nie masz wyboru. Yates wciąż tu jest. Jeśli zginiesz, on wygra. Obiecałem mi, że to nigdy się nie wydarzy.

- Mamo? – Wyszeptał Christopher.

Lorraine podeszła i położyła mu rękę na ramieniu.

- Ci.

Widziałam, że Martini próbuje, ale także, że mu się to nie udaje. Coś mnie tknęło – też musiałam coś zrobić. Tak jak robiła to Beverly, musiałam wysłać mu emocje. Ale nie takie, które powodują ból. Skupiłam myśli na tym jak się czułam, kiedy z nim byłam – bezpieczna, szczęśliwa, mądra, zabawna, ładna. Skoncentrowałam się na tym jak to było się z nim kochać, jak niesamowicie i satysfakcjonująco. Pomyślałam też o nim i Christopherze, o tym, co dla siebie znaczyli.

- Nie możesz nas opuścić, Jeff – wyszeptałam. – Oboje za bardzo cię potrzebujemy.  
Pomagało, ale nie wystarczająco.

- Zaopiekuj się nim dla mnie – udało się powiedzieć Martinie.

Musiałam się go trzymać. Tylko jednej rzeczy nie zrobiłam, tylko jednej emocji nie dopuściłam na powierzchnię.

Przyznałam sama przed sobą, że uczucie było prawdziwe. Pomyślałam nad tym, jakby to było bez niego i zdałam sobie sprawę gdzieś w ciągu tych dwóch dni, że nie potrafiłabym się z tym zmierzyć. To uczucie miało nazwę, ale bałam się ją wypowiedzieć, bo nie byłam pewna, czy nie było to tylko pożądaniem.

Ale nie było.

Otworzył oczy i udało mu się częściowo uśmiechnąć.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Skrzywił się.

- W takim razie, lepiej... postaram się trzymać.

- Doceniłabym to. – Położyłam go na podłodze i owinęłam się wokół jego głowy, gładząc go po włosach i całując go w czoło. Czułam, że robi się trochę silniejszy. Kroki, mnóstwo kroków. Czułam je i słyszałam.

- Nadchodzi towarzystwo.

Dziewczyny nas otoczyły, Christopher, Tim i Reader stanęli przed nami, a piloci pozostali rozproszeni po pokoju. Każdy miał wymierzoną broń. Byliśmy gotowi, pamiętając o Alamo. Walker czekał aż wszyscy będą gotowi, po czym otworzył drzwi.



## ROZDZIAŁ 54

- Opuście broń – warknęła moja matka. Nikt się nie poruszył.

- Um, ludzie? Spotkajcie moją matkę. – Nikt się nie ruszył. – Och, i opuście broń.

Wszystkie pistolety zostały opuszczone.

- Moja dziewczyna – wymamrotał Martini.

Mama przyjrzała się scenie. W moment znalazła się przy mnie i Martinim.

- Jeff wygląda okropnie – powiedziała wyciągając z torby przytroczonej do bioder strzykawkę.

- To był gówniany dzień – zaskrzeczał.

- Jezu, dzięki.

Udało mu się chwycić mnie za rękę.

- Tylko nie ty.

Pocałowałam go w czoło. Mama podała mi strzykawkę i fiolkę.

- Co to?

- Będzie taki częściej niż by ci się to podobało. Chcesz się nauczyć jak uratować mu życie teraz, czy kiedy będziesz sama?

Miała rację. Wzięłam strzykawkę. Mama wytłumaczyła mi jak ją napęłnić. Claudia wskazała na miejsce na jego klatce piersiowej.

- Kiedy jest tak jak teraz musi dostać prosto w serce. Musisz wbić igłę i nacisnąć strzykawkę.

Właśnie miałam wbić wielką igłę w pierś Martiniego. To nie brzmiało zbyt jak materiał na „dobrą dziewczynę”. Ścisnął mnie za rękę.

- Chciałbym żyć.

- Dziewczyno, po prostu udawaj, że jesteś na niego wściekła – podpowiedział Reader.

Właściwie, był to dobry plan. Uniosłam igłę i uderzyłam w magiczny punkt na jego piersi. Wrzasnął, ale zobaczyłam, że wracają mu ruchy ciała. Wyciągnęłam z niego igłę, gdy tylko cała zawartość strzykawki znalazła się w jego ciele. Claudia się jej pozbyła. Ja byłam zbyt zajęta trzymaniem Martiniego, który się rzucał.

- To normalne – wykrzyczała Lorraine, gdy Melanie i Emily przyprowadziły wózek. Christopher, Reader i Tim pomogli ułożyć na nim Martiniego.

- To jest normalne? – Przypinaliśmy go pasami. Wciąż wrzeszczał.

- To paskudne, wiem – powiedziała Claudia obok mnie. – Ale tylko, kiedy jest tak bliski śmierci. W innym wypadku, nie jest tak okropnie.

- Cudownie. – Przyszło mi coś do głowy. – Jak często jest bliski śmierci?

- Co miesiąc, półtora – odpowiedział Reader.

Mama wzruszyła ramionami.

- Mówiłam ci, żebyś dokonała mądrego wyboru.

Christopher uśmiechnął się szeroko.

- Dzięki.

Spojrzał na mnie.

- Musi się znaleźć w izolacji. Będzie potrzebował więcej niż dwunastu godzin, nie jestem pewny jak dużo. Nie możesz tam z nim iść.

Pocałowałam Martiniego w czoło.

- Trzymaj się, Jeff. Będę na ciebie czekać.

Przesunął głowę i pocałował mnie w usta. Nawet przypięty do wózka i na granicy śmierci świetnie całował.

- Dobrze. – Głowa opadła mu z powrotem i przestał się rzucać.

Christopher, dziewczyny i ich piloci odbiegli, eskortowani przez kilka innych Olśniewających La-sek, włączając w to ich matki.

- Gdzie jest Yates? – Zapytałam mamę, kiedy opuszczaliśmy pomieszczenie.

- Nie wiemy. – Była zła i sfrustrowana. Mogłam to zrozumieć.

- Mamy, jak na to wygląda, całe Al Dejahł w swoich rękach.

- Ta, wiem. – Uśmiechnęła się. – To przynajmniej go trochę spowolni.

- Ta, koniec z Armią Paskud, koniec z terrorystycznymi szumowinami. Będzie musiał rozpocząć od nowa rekrutację.

- To mnie martwi.

- Jak tam tata?

- Dobrze. Jest z zespołem tłumaczy. Poprawiają wprowadzające w błąd tłumaczenie Beverly.

- Więc jest w swoim żywiole.

- Można tak powiedzieć. Dutchess Super Pies, jak dziewczyny ją nazywają, też tam jest – mama zamilkła.

- Jesteś pewna, że chcesz wybrać Jeffa?

- A nie Christophera? – Przytaknęła.

- Nie chcę ani kogokolwiek, ani nawet Christophera, więc tak.

- Okej.

- Ale Christopher jest jakby w pakiecie z Martinim, więc będziesz mogła zatrzymać syna, którego zawsze chciałaś mieć.

Zachichotała.

- Nieźle ci poszło z Beverly.

- Zabiłam ją. – Wcale nie czułam się winna.

Mama posłała mi długie spojrzenie, kiedy dotarliśmy do rzędu wind i udaliśmy się w dół, na piętro przesyłowe.

- Wiem.

- Kto ci powiedział?

Mama wzruszyła ramionami, kiedy wychodziłyśmy z windy.

- Usiłowała zabić mężczyznę, którego kochasz. Nie musiałam pytać, co zrobiłaś. Poza tym, kto inny użyłby kija do baseballa?

- Nie spędzam wolnego czasu bijąc ludzi Louisvillem Sluggerem<sup>22</sup>.

---

<sup>22</sup> Sławna marka kijów baseballowych.

- Nie, ale zaufaj mi, kiedy teraz powiem, że widziałam cię w akcji, a użycie głowy Beverly w ćwiczeniu wymachów kijem jest zdecydowanie w twoim stylu. – Dotarliśmy do mojego pokoju i weszliśmy do środka.

- Superszybkie istoty nie powinny wkurzać maniaczki komiksów.

- Dobrze wiedzieć, że wszystkie wydane na to pieniądze przyniosły jakąś korzyść. – Mama położyła mi ręce na ramionach. – Teraz nie czujesz się winna, ale możesz później. Po prostu pamiętaj – co innego jest zabić kogoś niewinnego. To trudne, czasem niemożliwe, żeby się z tym pogodzić. Ale często zło musi zostać zabite, żeby zostało powstrzymane. A Beverly była zła.

- Wiem. – Przytuliłam się do niej. – Dzięki, że mogę na ciebie liczyć, mamo.

Pocałowała mnie w głowę i oddała uścisk.

- Dzięki, że mi na to pozwoliłaś – westchnęła. – Zacznę rozpracowywać, kto z A-Ceków mógł być zamieszany w to razem z Beverly. To możliwe, że działała sama, ale mało prawdopodobne.

- Emily i Melanie myślą podobnie, ale nie mają pojęcia, kto mógł być w to zamieszany. Ja bym sugerowała sprawdzenie reszty tłumaczy z zespołu Beverly.

Mama posłała mi spojrzenie, które oznaczało, że powiedziałam oczywistą oczywistość.

- Dzięki Bogu, że tu jesteś – jej poziom sarkazmu był podkreślony do jedenastki,

- Hej, przyzwyczałam się do pracowania z ludźmi, którzy ufają każdemu. Co powinnam zrobić?

- Weź prysznic. Przyda ci się i ci pomoże. Nie będziesz miała Jeffa, który zajmie ci czas, według tego jak wyglądał jeszcze przynajmniej przez dobę.

- Zrobi się. Och, i mamo? Na piętnastym piętrze jest opuszczona rura odprowadzająca wodę. Przez nią się tu dostaliśmy, a sądzę, że przydałoby się ją jakoś zabezpieczyć.

Uśmiechnęła się.

- To właśnie moja dziewczynka. Zajmę się tym.

Wyszła, a ja się rozebrałam. Moja koszulka z Aerosmith nie nadawała się już do noszenia, ale była do uratowania. Podobnie było z jeansami i Conversami. Miałam właśnie zamiar wejść pod prysznic, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Poszukałam gorączkowo szlafroka i znalazłam jakiś wiszący na drzwiach od łazienki. Zdecydowanie hotel miał pięć gwiazdek. Owinełam się w niego i poszłam otworzyć drzwi. Stał w nich Jerry.

- Hej, widzę, że masz zamiar wziąć prysznic, ale rozumiem, że komandor Martini był pierwszy. Chłopaki i ja chcieliśmy ci tylko coś dać.

- To nie mogło poczekać? – Wpuściłam go do środka.

- Nie. Musimy wracać, żeby zdać raport.

- Nawet chłopacy od Claudii i Lorraine? – Moje biedne dziewczyny.

- Tak. Ale komandor White zdecydował, że przeniosą nas do Dywizji Centaurion tak szybko jak to będzie możliwe. Nasi przełożeni szacują, że nasza piątka będzie przeniesiona w przeciągu miesiąca.

- Naprawdę się cieszę.

- Ja też. Szczególnie, że będziemy przydzieleni do twojego zespołu.

- Że co?

Uśmiechnął się szeroko.

- Możesz chcieć o tym porozmawiać z komandorem Whitem, ale najwyraźniej dowodzisz nowym oddziałem operacyjnym, a on pomyślał, że będziesz chciała mieć ze sobą stały skład.

Christopher zupełnie nie był głupi. Ale to były wieści, które zmieniały całe życie. Jeśli się do nas przyłączysz i tak tam nie wrócisz. Cóż, White mnie ostrzegął.

- Jestem dumna, że będę was miała w zespole.

- Ta, naszym pierwszym rozkazem jest nauczenie cię latać. – Wyszczrzył się Jerry. – Zgłosiłem się na ochotnika.

- Nie ma nikogo, od kogo bardziej chciałabym się uczyć.

Uśmiech zniknął z jego twarzy i sięgnął do kieszeni w koszuli.



- Chcieliśmy ci coś dać. Żebyś pamiętała każdego z nas, w razie, gdyby coś się stało – dał mi fotografię. Było na niej sześciu mężczyzn ubranych w uniformy. Pięciu z nich rozpoznawałam. Jednego nie. Był w wieku Jerry’ego, szczupły, z truskawkowo blond włosami i wielkim uśmiechem. Odwróciłam zdjęcie – podpisali, kto jest kto. Tym, którego nie znałam był porucznik William Cox.

- On również byłby dumny, mogąc pod tobą służyć. – Powiedział cicho Jerry. – Wszyscy kochaliśmy go jak brata. Wierz mi, kiedy to powiem, Kitty – pójdziemy za tobą do piekła i z powrotem za to jak zareagowałaś po tym jak zginął. W końcu niewielu ludzi rzuciłoby się na potwora i niewielu więcej martwiłoby się o rodzinę kogoś, kogo nawet nie znali.

Przytaknęłam. Nie mogłam mówić. Pocałował mnie w czubek głowy.

- Sam trafię do wyjścia. I do zobaczenia za miesiąc, komandor Katt.

Drzwi zostały zamknięte, ale nie wstawałam. Patrzyłam tylko na zdjęcie. W końcu zmusiłam się, żeby odłożyć je w jakieś bezpieczne miejsce – do wewnętrznej kieszeni mojej torebki. Potem weszłam pod prysznic. Stałam pod strumieniem gorącej wody i nareszcie pozwoliłam sobie na łzy. Płakałam przez jak się wydawało godziny, podczas gdy woda zmywała moje łzy do brodzika. W końcu jednak łzy przestały płynąć. I pozostała mi pewność; to nie był koniec. Nie miałam zamiaru pozwolić Williamowi Coxowi zginąć na próżno.



## ROZDZIAŁ 55

Większość następnego i pół dnia spędziłam śpiąc. Naprawdę chciałam zobaczyć Martiniego i w momencie względnej przytomności przekonałam przypadkowego A-Ceka, żeby zabrał mnie w miejsce izolacji. Nie był to jeden czy dwa pokoje, jak się naiwnie spodziewałam. Było ich setki, zajmujące całą połowę dolnych poziomów. A-Cekowie wyjaśnili, że każdy empata potrzebuje od czasu do czasu odosobnienia, gdy blokady i empatyczne synapsy się wypalają. Reader mi o tym wspominał, oczywiście, ale jakoś i ta wyobrażałam sobie coś małego i jakoś przytulniejszego.

A-Cek odszedł zająć się swoimi sprawami, a ja powlokłam się pomiędzy pokojami. Nie było tu nic przytulnego i łatwo było zrozumieć, co odstraszało w tym miejscu Readera. Pokoje przypominały mi wielkie grobowce z medycznymi łózkami i sprzętem, ale niczym więcej. Każdy miał w drzwiach olbrzymie okno, więc można było zobaczyć, co jest w środku. Empata w środku nie mógł wyjrzeć na zewnątrz – łóżka były odwrócone, tak, że leżący na nich byli zwrócenii do ściany.

Według mojego przewodnika dla empatycznych dzieci były mniejsze, bardziej domowe pomieszczenia. Kilka z nich znajdowało się także tu. Wyglądały jak trumny z epoki podboju kosmosu. Sam pomysł, żeby przebywać w jakimkolwiek rodzaju kabiny odosobnienia był przerażający, ale było to niczym w porównaniu do zobaczenia Martiniego korzystającego z jednego z tych pomieszczeń. Dotarłam do jego pokoju. Stali przed nim dwaj strażnicy A-C i trochę personelu medycznego, monitorujący jego stan. Pozwolono mi zajrzeć do środka – a szybkie spojrzenie wystarczyło. Martini miał w całym ciele powbijane igły i wystające rurki. Nawet w głowie. Miałam ochotę rozwalić drzwi i wszystko to z niego wyrwać, po czym natychmiast go stąd zabrać.

- Musisz odejść – powiedział cicho jeden z lekarzy. Nie brzmiała jakby mówiła to złośliwie.

- Dlaczego?

- Pokoje nie przepuszczają emocji, ale Komandor Martini jest bardzo potężny i może wyczuć twoje zmartwienie.

Wskazała mi elektroniczną konsolę, która błyskała czerwienią i pomarańczem.

Poczułam się okropnie.

- Przepraszam.

Uśmiechnęła się.

- Nie szkodzi. Odosobnienie jest trudniejsze dla tych, którzy nie są empatami niż dla tych ostatnich. Trudno było mi w to uwierzyć, ale się nie kłóciłam. Wycofałam się, ale szybko zgubiłam drogę. Było zupełnie jakbym zgubiła się w jakimś upiornym egipskim grobowcu albo cmentarzu Frankenstein. Niespecjalnie mi się podobało i szybko robiłam się nerwowa. Ciągłe wydawało mi się, że ktoś za mną idzie, ale za każdym razem, gdy się obracałam, nikogo za mną nie było.

Parę razy byłam pewna, że o włos przegapiłam tego kogoś, ale byłam zbyt wielkim tchórzem, żeby się przekonać. Do czasu, kiedy znalazłam wreszcie windy byłam już emocjonalnym wrakiem. Udało mi się odnaleźć swój pokój, wpełznąć do łóżka i ukryta pod pościelą zasnąć.

Kiedy ponownie oprzytomniałam chciałam porozmawiać z Readerem, ale on tak jak Paul byli również odseparowani, tylko, że każdy w swoim pokoju, a nie w jakiejś okropnej Komnacie Terroru. Nie mogłam ich winić, ani mieć pretensji.

Zamiast tego spędziłam czas wysyłając mnóstwo sms-ów do mnóstwa ludzi, w których ćwiczyłam kłamania w nowy i niespotykany sposób. W pracy przyjęli moją nieobecność bez problemu, chociaż nie wiedziałam, czy to z powodu tego, że uznawali mój dzienny wkład w pracę za marny, czy to White wcześniej już z nimi uzgodnił tą kwestię. Zdecydowałam, że mnie to nie obchodzi. Dla każdego innego spróbowałam sprawić, że to co się ze mną działo wyda się niezwykle nudne, do takiego stopnia, że każdy oprócz Chuckiego przestał się martwić, a nawet interesować. Chuckie nie kupił ani jednego kłamstwa, jakie usiłowałam mu wcisnąć, głównie przez to, że nie pozwoliłam mu do siebie zadzwonić. Był jak moja matka – nie dałabym rady go okłamać, bo nigdy się na to nie nabierał – a nie mogłam żywić najmniejszej nadziei, że go oszukam, kiedy usłyszy mój głos. Ostatecznie powiedziałam mu, że byli ze mną moi rodzice i że oni uważali, że wszystko w porządku, więc odpuścił. Cieszyłam się, że udało mi się okłamać jednego z moich najbliższych przyjaciół przez jakieś trzy sekundy, potem, przez następne trzy gratulowałam sobie urażenia uczuć Chuckiego, a na koniec pogrążyłam się w poczuciu winy na dłuższą chwilę.

Poczucie winy było wyczerpujące, a płacz naprawdę mnie zmęczył, więc zasnęłam ponownie, żeby śnić o walczących samolotach mających na pokładzie wszystkich, na których mi zależało, rozbijających się na pustyni. Do czasu, gdy zwlokłam się z łóżka późnym popołudniem drugiego dnia, czułam się samotna, a do czasu, gdy zwiedziłam całe Centrum Nauki, unikając poziomu Upiornych Grobowców, żeby tylko nie zaszkodzić Martiniemu, a nie dlatego, że mnie przerażał – samotność stała się chorobliwa.

Byłam teraz ubrana w pełny uniform Olśniewających Lasek, z czarnymi seksownymi Aerosole na obcasach do kompletu – przynajmniej kupowali wygodne designerskie buty. Moje ciuchy wciąż były w praniu, albo w spalarni, nie byłam pewna.

Rozmowa z rodzicami byłaby fajna, ale oboje byli zajęci. Mama była z Whitem, dyskutując na temat przeniesienia jej jednostki antyterrorystycznej do bazy albo Centrum Nauki, a tata tak bardzo pochłonięty tłumaczeniami, że jedzenie, picie, pójście do toalety czy odpoczynek musiał być mu odgórnie zaplanowany.

Tim, Claudii i Lorraine wciąż zdawali sprawozdanie A-Cekom i amerykańskiemu personelowi wojskowego z tego co się wydarzyło. Mnie też kazaliby zdać pełen raport w ciągu dnia czy dwóch, ale skoro byłam nowa dali mi trochę czasu.

Nasze psy rządziły tym miejscem, dzięki Dutchess, która była bohaterką dnia. Prawie każda Olśniewająca Laska chciała teraz mieć swojego własnego pitbulla, a ja nie mogłam ich winić. Koty wciąż były w pokojach moich rodziców i poszłam je odwiedzić, znajdując tam Christophera z wszystkimi kotami na kanapie, mruczącymi jak burza.

- Twoi rodzice powiedzieli, że mogę wpadać, kiedy zechcę.

Usiadłam na sofie koło niego.

- W porządku. Już nie uważam, że jesteś kompletnym palantem.

Roześmiał się.

- Dobrze wiedzieć. – Spojrzał w dół na Cukrowąłapkę, która leżała mu na kolanach. – Czy moja matka wciąż jest obecna w twoim umyśle?

Sama się nad tym zastanawiałam.

- Wydaje mi się, że to nie do końca ona, ale raczej jej wpływ.

- Co masz na myśli? – Wciąż na mnie nie patrzył.

- Umierała i wiedziała o tym. Albo tego chciała, żeby nie wydać na świat nadistoty, albo zapłodnienie, jeśli można to tak nazwać, wywierało na jej ciało zbyt wielki wpływ, że ją to zabiło. Ale wiedziała, że umrze.

Przytaknął.

- Powiedziała nam, mnie i Jeffowi, że tak się stanie.

Poczułam jak ściska mnie w gardle. Mieli po dziesięć lat. To zbyt wcześnie, żeby stać się mężczyzną.

- Nie mogła przekazać tego wspomnienia, uczucie, tobie – stworzyłbyś z niego obraz i wtedy dowiedziałbyś się, że... - nie mogłam dokończyć zdania. Christopher mógł.

- Wiedziałbym, że mój dziadek zgwałcił moją matkę, żonę jego syna. – Spojrzał z powrotem na mnie.

- Nie możemy powiedzieć mojemu ojcu.

- Myślę, że on wie, a przynajmniej to podejrzewa.

- Nie chcę się przekonać, że się mylisz.

- To uczciwe.

- Dlaczego Jeff?

- A kto inny? Jest najpotężniejszym empatą jakim dysponuje wasza rasa – jestem pewna, że twoja matka wiedziała o tym. W końcu to ona go szkoliliła.

Przytaknął. Nie wspomniałam o świecącym sześcianie, jaki widziałam. Nie chciałam, żeby którykolwiek z nich wiedział, co pokazała mi Terry.

- Więc zrobiła jakąś empatyczną sztukę, co dokładnie, nie mam pojęcia – Jeff pewnie też nie – i go zaprogramowała. On wiedział, że dała mu coś, co ma przekazać dalej, ale nic więcej.

Martini szukał mnie przez całe swoje życie. To sprawiało, że gdy o tym myślałam, bolało mnie serce. Christopher zamknął oczy.

- Wiesz, było parę takich lat, że go nienawidziłem.

- Po tym co się stało z Lissą?

- Ta. Chociaż zabiliby ją niezależnie od okoliczności. Teraz to wiem. – Udało mu się słabo uśmiechnąć. – Przynajmniej nie dorwali Jeffa.

- On bardzo cię kocha.

- Wiem. Jest czymś więcej niż moim kuzynem, jest czymś więcej niż bratem.

- Ta, pokazała mi to. Wiedziała, że kiedy ma to znaczenie, wy dwaj zawsze będziecie zgodni.

- To prawie się zmieniło przez ostatnie parę dni – powiedział chichocząc.

- Nie, właściwie, Jeff zaproponował, że usunie się, żebyśmy mogli być razem. Zaraz przed tym jak Mefistofeles odstawił swój taniec na masce naszego samochodu.

- Nie pozwolą ci go poślubić. Wiem, że nie chcesz w to wierzyć, ale tak jest.

- Zobaczymy. Znam was wszystkich krócej niż tydzień. Myślę, że jakoś wytrzymam randkowanie przez jakiś czas, zanim ruszę do kaplicy z Jeffem.

- Zasugeruje to w momencie, kiedy będzie w stanie ustać na nogach.

- Taki jego urok.

- Tak to nazywasz?

- Ta. Jaka była twoja matka?

Odchylił głowę.

- Taka, jaki i ja kiedyś byłem. Taka, jaki teraz jest Jeff.

- Tęsknisz za tym? Znaczący za tym jaki byłeś?

- Czasami – uśmiechnął się szeroko. – Jeffowi idzie to lepiej niż mi kiedykolwiek.

- Co idzie lepiej?
  - Bycie człowiekiem. To coś czego wszyscy tu na Ziemi pragniemy, być człowiekiem. Jeffa można wziąć za człowieka bez problemu. Nie jest to takie łatwe dla reszty z nas.
  - Mogę mówić do ciebie Chris, jeśli ma to pomóc.
  - Nie. Nie odbierz tego w nieodpowiedni sposób, ale tak nazywała mnie matka. I prosiła wszystkich, żeby ją nazywać Terry, chociaż robił to tylko Jeff. – Zaśmiał się krótko. – Polubiłabyś ją, a ona pokochałaby ciebie.
- Poczułam dla niej współczucie – tak samotna na tym świecie, tak świadoma tego czego jej rasa potrzebowała aby przetrwać, a zamordowana przez osobę, która powinna była jej pomóc. Zrozumiałam, że muszę pomścić dwie osoby, nie jedną.
- Mojej mamie naprawdę na tobie zależy – przypomniałam mu. – Myślę, że byłaby bardzo otwarta na to, żeby przejąć wobec ciebie matczyne obowiązki, o ile byś jej pozwolił.
  - A ja myślałem, że tylko chce mnie za ciebie wydać.
  - Och, było tak i pewnie wciąż jest.
  - Twój ojciec woli Jeffa.
  - Serio? Z pewnością nie sprawiał takiego wrażenia.
  - Zaufaj mi.
- Siedzieliśmy chwilę w milczeniu, głaskając koty. To było uspokajające. Przez kilka minut. Potem przypomniała mi się upiorna Krypto-komnata Izolacji rodem z Mortal Combat, chichocząc zło-wieszczo.
- Możemy stąd wyjść?
  - Chcesz zwiedzić Centrum Nauki?
  - Już tam byłam, już to robiłam, wciąż nie mam pojęcia gdzie się znajduję przez większość czasu. Nie, mam na myśli, na zewnątrz.
- Przeciągnął się.
- Chcesz się wybrać do Pueblo Caliente?
  - Ta, chcę. Nawet, jeśli tylko po to, żeby zgarnąć następną partię ubrań.
  - Dobra. Tak przy okazji to nie jestem jakoś specjalnie zaskoczony.
  - Och? Sądziłam, że nie jesteś empatą.
  - Nie jestem, ale pamiętam jak to było z Jamesem, przez kilka pierwszych dni. Był przytłoczony i wypalony i chciał tylko wrócić do domu i przypomnieć sobie jak to jest być zwyczajnym człowiekiem, który nie wie o istnieniu obcych na Ziemi.
  - Bezpiecznie będzie wyjść?
  - Pewnie, mam najwyższe uprawnienia ochrony. Teraz ty także.
  - Mam na myśli, czy nam nic się nie stanie.
- Wyszczrzył się.
- Myślę, że uda mi się ciebie złapać, jeśli wypadniesz z samolotu.
  - Wolałabym raczej skorzystać z bramki.
  - To się nazywa osobisty rozwój. Ale nie wezmę cię na ręce – to należy do obowiązków Jeffa.
  - W porządku. Tylko obiecaj mi, że pobiegniemy powoli i wylądujemy w czystej męskiej toalecie.
  - Rany, ale jesteś wybredna.



## ROZDZIAŁ 56

Poszliśmy do mojego pokoju, żebym mogła zabrać torebkę, po czym powędrowaliśmy w stronę rzędu wind. Tym razem także stanęliśmy po przeciwległych stronach windy. Nie ma potrzeby stawać się w kolejnej niezręcznej sytuacji. Dotarliśmy do bramki, została skalibrowana i śmignęliśmy do męskiej ubikacji na Saguaro International. Czułam się jakby minęły lata, odkąd ostatnio tu byłam, nie dni. Trafiliśmy na przerwę pomiędzy lotami więc nie musiałam udawać idiotki, co przyjąłam z ulgą, chociaż czułam się trochę rozczarowana. Przygotowałam sobie niezłe przedstawienie. Wyszliśmy.

- Chcesz wziąć taksówkę? – Zapytał mnie Christopher.

- Robicie tak? Znaczą, bez szarego auta, bez hiperprędkości?

- Czasami.

Tak robili ludzie, a on chciał być człowiekiem. Może i nie wolno mi było nazywać go Chris, ale mogłam mu pomóc się dopasować.

- Pewnie. Masz pieniądze?

Uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze.

Podeszliśmy do krawężnika, a on otworzył dla mnie drzwi, ale tym razem usiadł obok. Podałam mój adres, podobnie jak najszybszy sposób dojechania tam o tej porze dnia i wyjechaliśmy.

- Nie macie bagażu, ludziska? – Zapytał taksówkarz.

- Mamy romans. Mój mąż myśli, że jestem na spotkaniu z koleżankami, a jego żona, że jest w Omaha.

Christopher spojrzał na mnie jakby sądził, że zwariowałam.

Taksiarz pokiwał głową.

- Ma sens. Mieszkasz blisko?

- Ja tutaj, a on w Vegas.

- Ach, miasto grzechu. Raczej nie możecie się tam spotykać, co?

- Nie, ale tak nam pasuje. Korzystamy z mieszkania przyjaciółki.

- Miła ta przyjaciółka.

- Mam u niej spory dług. – Oparłam się wygodnie o oparcie i poklepałam nogę Christophera. – Rozluźnij się, skarbie, wreszcie mamy parę godzin sam na sam.

Taksiarz zachichotał.

- Twój chłopak chyba się boi, że twój mąż będzie przejeżdżał w pobliżu i zauważy was razem.

- Ta – mruknął Christopher.

- Mogłabym położyć głowę na twoich kolanach.

- Nie. Nie w taksówce – powiedział szybko Christopher. Wyglądał na spanikowanego.

Taksiarz zaśmiał się ponownie.

- Nie mam w taksówce kamer, słonko. Nie krępuj się jeśli masz ochotę się zabawić.

- Dzięki, ale raczej poczekamy.

Dotarliśmy do mojego mieszkania i Christopher zapłacił. Zmusiałam go, żeby dał taksiarzowi spory napiwek.

- Powodzenia, wy dwoje. Mam nadzieję, że następnym razem też tyle dostanę za przejazd. - Odjechał, wciąż chichocząc.

- Dlaczego to zrobiłaś? – Zażądał wyjaśnień Christopher, kiedy szliśmy na górę. – Jesteś wariatką, to o to chodzi?

Roześmiałam się.

- Musisz się rozluźnić. A twoje miny były bezcenne.
- Jeff nie uznałby tego za zabawne.
- Nie, uznałby to za przekomiczne. A gdyby był ze mną w taksówce, pozwoliłby mi się „schować”.
- Nie jestem Jeffem.

Poklepałam go po policzku.

- Wiem, ale i tak cię lubię.

Weszliśmy do środka, a ja się rozejrzałam.

- Ktoś tu był.
- Jak możesz to stwierdzić? Kiedy byłem tu poprzednio był bałagan i teraz jest bałagan.
- To mój bałagan, i został naruszony. – Tylko trochę, ale wszystko było nie na swoim miejscu. Chwyciłam go za rękę.

- W razie, gdybyśmy musieli szybko wyjść. – Wyjaśniłam, kiedy posłał mi spanikowane spojrzenie. Przeszliśmy przez mieszkanie. Wszystkie moje rybki były nieżywe.

- Przekarmione?
- Może. Może myślą, że kochałam moje rybki.
- Kto kocha rybki?

- Ktoś na pewno, tylko nie ja – przeszliśmy się po mieszkaniu, otwierając wszystko ostrożnie. Dotarliśmy do sypialni. Nikogo tam nie było. Wyciągnęłam walizkę, wytrząsnęłam zawartość i zaczęłam do niej wrzucać ciuchy. Do innej torby wrzuciłam wszystkie zdjęcia. Nie potrzebowałam wiele więcej, chociaż chwyciłam za mój zapasowy lakier do włosów i wrzuciłam go do torebki.

Christopher zajrzał pod łóżko.

- Nic. Jesteś pewna, że rzeczy były ruszane?
- Ta. Jesteś pewny, że nie ma nic obcego na niczym co spakowałam?
- Nie, wszystkie twoje koncertowe koszulki są bez podejrzanых proszków.
- Spakowałam też inne rzeczy.
- Ale nic innego nie wkładałaś ostrożnie.

Spojrzałam na moje łóżko.

- Christopher? Myślę, że coś jest na moim łóżku.
- Bomba?
- Możliwe – Jak tylko to powiedziałam, cokolwiek tam było poruszyło się pod pościelą. Udało mi się nie wrzasnąć. Christopher przyjrzał się uważnie.
- Boisz się węży?
- Patologicznie.
- Wiele osób o tym wie?
- Jestem dziewczyną, można się założyć, że będę się bała węży.
- W takim razie, to waż.
- Grzechotnik?
- Najprawdopodobniej.

Przyjmowałam to niezwykle dobrze.

- Musimy go zabić. Mówiąc my, mam oczywiście na myśli ciebie. Ja tu postoję i powrzeszczę.
- Nie wrzeszcz. Wrzaski powiedzą ludziom obserwującym twoje mieszkanie, że znalazłaś prezent.
- Och, świetnie.
- Nie chcę cię puszczać. Masz rację, musimy poruszać się szybko. Ale potrzebuję czegoś, żeby odciąć wężowi głowę.
- Myślisz, że możesz to zrobić?
- Uch, ta. Hiperprędkość i te sprawy.

No raczej.

- Jasne. W kuchni mam noże.
- Nie, to musi być coś z tego pokoju. Myślę, że jeśli wrócimy do kuchni, będziemy martwi.
- Czemu?

- Słyszę tykanie.

Nareemowie byli nie tylko gospodarzami, ale także właścicielami całego budynku. Ponieważ pochodzili z odległego objętego wojną kraju i byli paranoikami byli nieźle przeszkoleni w nagłym opuszczaniu budynków. Rutynowo szkolili lokatorów w postępowaniu w nagłych wypadkach – a to mała cena za świetne mieszkanie w dobrej lokalizacji za bardzo rozsądną cenę. Oprócz ćwiczeń każde mieszkanie miało zainstalowany alarm, zwykle w kuchni lub sypialni, wystarczająco wysoko, żeby większość dzieci nie mogła ich dosięgnąć, ale większość dorosłych tak. Alarm w przypadku nagłego wypadku brzmiał odrobinę inaczej niż przeciwpożarowy, a Nareemowie dosłownie zmusili wszystkich lokatorów do podpisania umowy, że jeśli usłyszą alarm wypadkowy chwycą tylko wszystkie żywe stworzenia i uciekną z budynku jakby ich diabeł ścigał. Trzymali listę wszelakich zwierząt. Nie uwzględniłam w niej moich rybek, ale jeśli karaluch byłby dla ciebie zwierzęciem domowym Nareemowie mieliby go zapisanego. Jeśli budynek miał eksplodować miałam zamiar opróżnić go najpierw z ludzi, na ile to możliwe, a wąż mógł sam się sobą zająć.

Rozejrzałam się szybko wokół siebie. Czy było coś jeszcze czego będę potrzebować zanim reszta wyleci w powietrze? Chwyciłam w końcu za torbę od laptopa, kiedy po krótkim badaniu stwierdziłam, że nie zawierał bomb ani niczego śliskiego. Ponieważ podróżowałam dużo w pracy był w niej mój paszport i wszystkie osobiste informacje, tam również trzymałam książeczki czekowe i inne ważne rzeczy. Wzięłam także trochę więcej ubrań i butów wypełniając mój zestaw pięciu walizek po brzegi.

- Jak masz zamiar to wszystko nieść? – Zapytał Christopher, kiedy pakowałam się szaleńczo przy użyciu jednej ręki.

- Tą zawiesz na szyi – podałam mu moją płócienną torbę – a w rękę weź tą naprawdę dużą z kółkami.

Przewiesiłam przez szyję moją torebkę po jednej stronie, a torbę od laptopa po drugiej. Kosmetyczkę, która rzeczywiście zawierała moje przybory toaletowe doczepiłam do mniejszej torby, którą doczepiłam do średniej walizki na kółkach.

- Już, wszystko gotowe.

- Wyglądamy idiotycznie.

- Może i tak, ale chcę tylko wydostać stąd moje rzeczy.

- Jak w ogóle dajesz radę ustać?

- Praktyka.

- Nie chcesz ratować także Coca-Coli i twojego zapasu zamrożonych obiadków?

- Chcę, ale powiedziałaś, że nie możemy wrócić do kuchni – pomyślałam z żalem o moim sprzęcie stereo i telewizorze, ale miałam ze sobą iPod'a i akcesoria do niego, więc moja muzyka była bezpieczna.

- Gotowy?

- Byłem już jakieś piętnaście minut temu.

- Świetnie – nacisnęłam alarm. – Chodźmy.

Ruszyliśmy ślimaczą wersją hiperprędkości. Wystarczyło, żebyśmy wydostali się z budynku niewidziani, a przynajmniej na ile mogłam stwierdzić, skoro nikt nie wiedział, że tu byliśmy. Zatrzymaliśmy się w parku i przyglądaliśmy się sytuacji. Ludzie wylewali się z mojego bloku. Dobrze. Wszyscy się wydostali, włącznie ze zwierzakami i dziećmi, przy parku, gdzie pan Nareema liczył głowy, a pani Nareema i ich dzieci liczyli zwierzaki. Pan Nareema oświadczył, że byli wszyscy ludzie oprócz mnie, a reszta klanu stwierdziła, że wszystkie zwierzaki także są obecne, kiedy bomba wybuchła. To było imponujące. Ale gdyby Nareemowie nie byli paranoikami, przynajmniej niektórzy z tych ludzi by zginęli. Niewinni ludzie.

- Chcę dorwać Yatesa, okej?

- Mi pasuje. Ale nie wydaje mi się, żebym dał radę zabrać nas na lotnisko z tymi wszystkimi rzeczami.

- A dasz radę zabrać nas do miejsca, gdzie odstawiłeś mój samochód?

- To mogę zrobić.
- Okej, daj mi minutę. – Zdjęłam z siebie torby i pobiegłam do zbiorowiska lokatorów, zanim Na-reemowie zdążyliby zadzwonić do moich rodziców, żeby powiedzieć, że zginęłam. Podzieliłam się moim statusem żyjącej, udając zupełną niewiedzę dlaczego i skąd, a po zakończeniu radosnego spotkania pognałam z powrotem do Christophera. Nikt nie poruszył kwestii jego obecności, ani moich bagaży.
- Zrobiłeś coś z ich umysłami?
- Wzruszył ramionami.
- Sprawilem tylko, że zobaczyli mnie z twoimi psami, nie bagażami. Tak będzie prościej.
- Czy musisz zmienić jakieś jeszcze obrazy zanim pójdziemy?
- Nie, tego nie zrobiła nadistota.
- W pewnym sensie.
- Trafna uwaga. – Christopher się rozejrzał. – Miła okolica.
- Ta.
- Nie możesz tu już mieszkać, wiesz o tym?
- Właśnie się dowiaduję. Jestem pewna, że mam jakieś opcje.
- Na przykład dom moich rodziców.
- Mogę wynająć pokój w Centrum Nauki?
- Christopher zachichotał.
- Pewnie. Większość agentów nie musi płacić czynszu.
- Och, bonus. – Ta heca z A-Cekami miała swoje plusy.
- Wydostaniemy się stąd zanim ktoś jeszcze spróbuje wysadzić cię w powietrze.
- Myślałam, że to dla ciebie rutyna.
- Nadistoty, tak. Te dodatkowe akcje, które temu towarzyszą? Nie bardzo.
- Jestem wyjątkowa.
- Christopher uśmiechnął się.
- Prawda.



## ROZDZIAŁ 57

Ponownie obłożyłam się bagażem, wziął mnie za rękę i ruszyliśmy ze zwolnioną hiperprędkością, co powinno być oksymoronem, ale nie było. Wciąż poruszaliśmy się za szybko, żeby można nas było dostrzec, ale zupełnie nie było mi niedobrze. Dotarliśmy do partii pustyni, gdzie mieścił się rezerwat i skierowaliśmy do opuszczonej tamy.

- Jesteśmy na kolejnym miejscu katastrofy obcych, nie? – Zapytałam, kiedy zwolniliśmy do ludzkich prędkości.
- Ta, skąd o tym wiesz?
- Jeden z moich przyjaciół się tym pasjonował. – Nadal tak było, ale po co się tym dzielić? Mogło mi się przydać źródło, którego umysłem nie manipulowali. – Plotka głosi, że tamę zbudowali, jako przykrywkę dla miejsca pochowania obcych, czy czegoś.
- Właściwie, była zbudowana, żebyśmy mieli tu bezpieczną siedzibę. W Arizonie jest dużo aktywności, więc potrzebowaliśmy małej bazy.
- To ma sens. – Weszliśmy do czegoś w rodzaju jaskini. – Jesteś pewny, że jest tu bezpiecznie i miejsce nie zostało zinfiltrowane?



- Ręce do góry – głos nie brzmiał znajomo.

Unieśliśmy ręce. Mimo to, Christopher wciąż mnie trzymał.

- Jaka jest twoja ranga? – Zapytał, brzmiąc bardzo spokojnie.

- Amator.

Poczułam, że Christopher się rozluźnia.

- To ja.

Facet, który był stanowczo zbyt przystojny, żeby być człowiekiem wyszedł z mroku.

- Proszę wybaczyć, Komandorze, ale zna pan procedury.

- Znajdź tylko kogoś, kto zajmie się tym bagażem – powiedział Christopher porzucając moją płócienną torbę na ziemię.

- Waży tonę.

Strażnik przemówił do krótkofalówki przyczepionej na ramieniu i w ciągu kilku sekund pojawiło się więcej A-Ceków. Zabrali mój bagaż i weszliśmy do środka.

- Witaj w Bazie Caliente – powiedział Christopher, gdy znaleźliśmy się zupełnie w środku i zobaczyłam mini wersję parteru z Centrum Nauki.

- Wszyscy byliście tutaj, kiedy pojawiła się moja nadistota, co?

- No. Monitowaliśmy Yatesa.

- Więc Jeff nie biegł przez bramkę na lotnisko, żeby się do mnie dostać.

- Nie, biegł stąd. Tak jest właściwie dalej.

- Oooh, jestem wzruszona, i nie byłam zła, chciałam tylko to sprecyzować.

- Muszę sprawdzić kilka rzeczy – powiedział Christopher puszczać moją rękę.

- Mogę popatrzeć?

- Pewnie. Ostrzegę cię, kiedy będę miał mówić z normalną prędkością A-Ceków. – Podeszliśmy do konsoli i monitorów, które stały przed dużymi ekranami, podobnymi do tych ze stołu konferencyjnego, przy którym robiliśmy odprawę, tyle, że były na ścianie. Tak jak w pokoju dowództwa nad operacjami terenowymi i tutaj pokazywały obrazy z całego świata. W przeciwieństwie do terenowych, te wydawały się być przypadkowe – nie zauważyłam nadistot na żadnym z ujęć. Niektóre były z wiadomości, inne to nagrania wideo, albo z telefonów komórkowych. Różne obrazy pojawiały się na konsolach, przy których siedzieli A-Cekowie, przyglądając się im zaabsorbowani.

- Jak to wszystko dostajecie?

- Stworzyliśmy wasze technologie satelitarne i komórkowe – odpowiedział Christopher z roztarzeniem. – Ciągłe podsłuchujemy.

- Czuję się tak Watergate.

- Szukamy wyłącznie pasożytów i aktywności nadistot.

- Gdzie jest Yates?

- Raporty mówią, że znajduje się teraz w Arabii Saudyjskiej, z wizytą u tamtejszego księcia. – Odpowiedział jeden z najbliższym nam A-Ceków. Przynajmniej tym razem nie było go w pobliżu, kiedy jego najemnicy próbowali mnie zabić. Taka mała przysługa.

- Kto jest dyżurującym dowodzącym empatą? – Zapytał Christopher.

Podszedł A-Cek wyglądający na jakieś dwadzieścia dwa lata.

- Ja, Komandorze. Rozpoznałem pewne obszary. Jednak sygnał emocjonalny jest słaby.

Stali obok siebie z Christopherem, przed każdym z nich znajdował się ekran. Empatyczny A-Cek przewijał obrazy na dużym ekranie.

- Zatrzymaj – Christopher wskazał na ekran, który pokazywał zbombardowane szczątki.

- To. Wyślij mi.

- Komandorze? – Zapytał jeden z A-Ceków. – Tam nie ma nic żywego.

Mimo to, zdjęcie przedstawiające nic żywego wylądowało na monitorze Christophera. Położył ręce na monitorze.

- Gorący punkt. Wyślijcie ekipę, już.

Dowodzący empatą położył rękę na dłoni Christophera.

- Potwierdzam.

- Skąd wiesz? Jak dla mnie nic tam nie ma.

- Jest tam pasożyt – odpowiedział Christopher. – Widziałas je, trudno je dostrzec.

- Myślałam, że pasożyty celują w jakiegoś rodzaju ssaki.

- Tak robią – wskazał. Pojawił się antyczny jeep z jednym pasażerem.

- Nie wygląda na wściekłego.

Christopher położył dłoń na mężczyźnie w jeepie, a empata powtórzył gest „dalej drużyno”.

- Dowodzi komórką terrorystyczną. Nie jest częścią Al Dejahł, tylko jedną z wielu przypadkowych frakcji.

- I jest radośnie szczęśliwy, będąc jednocześnie przepelniony złością. – Dodał empata.

- Dlaczego pasożyt nie celował w niego?

Christopher wzruszył ramionami.

- Najprawdopodobniej celem jest ktoś w tej wiosce.

Spojrzał na mnie.

- Wszyscy zostali zabici godzinę temu.

- Nie chcę wiedzieć.

- Dobrze, bo jestem pewny, że to ściśle tajne.

Zobaczyłam jak na ekranie pojawiają się znikąd dwaj A-Cekowie.

- Jak się tam dostali?

- Mamy bramki przenośne, zapomniałaś? Możemy pojawić się wszędzie.

- Jak działają? I dlaczego nie używacie ich cały czas, zamiast tych stacjonarnych?

Zerknął na mnie kątem oka.

- Chcesz pełnego wyjaśnienia naukowego?

- Nie za bardzo, nie – spojrzałam z powrotem na monitor. A-Cekowie wyraźnie szukali pasożyta. Jeden z nich odskoczył i odciągnął drugiego z drogi człowieka w jeepie, który zaczął do nich strzelać.

- Skąd wiedział, że ma to zrobić?

- Wszyscy agenci terenowi to zespoły empatów i projektojerów. Staramy się nigdy nie wysyłać agentów samotnie.

Agenci nie odpowiadali ogniem.

- Wiem, że jesteście pacyfistami, ale dlaczego nie próbujecie się bronić?

- Jesteśmy tu by chronić ludzkość, nie ją zabijać.

- Nawet jeśli ta ludzkość próbuje was zabić? – Jeep zatrzymał się i wysiadł z niego mężczyzna. Miał ze sobą pistolet maszynowy. Agenci starali się pozostać poza jego zasięgiem jednocześnie wciąż szukając pasożyta.

- Wiesz, noszenie czarnych garniturów od Armaniego z białymi koszulami, z krawatem i lakierkami do kompletu podczas walki z pasożytami w odległych, nieznanym miejscach wydaje się nieco... głupie.

- Nosimy to co nosimy. Jeśli przeżyje, nie będzie pamiętał co się stało.

- Ale jest osobiście zaangażowany.

Christopher westchnął.

- Są na to sposoby. Muszę się skoncentrować.

- Dlaczego? – Jego dłoń nie opuściła monitora.

- Ponieważ, podczas gdy ty oglądasz to co się dzieje naprawdę, ja muszę manipulować masowy odbiór. To jest filmowane na żywo.

Spojrzałam na większe ekrany. Wyglądało to podobnie do tego na monitorze, ale nie było widać A-Ceków. Facet z jeepa strzelał w nic.

- Ale wiesz, że jeśli to filmują, to ktoś operuje kamerą, nie?

- Tak. Przynajmniej tak myślę. Operator kamery nie jest w obrębie ekranu, więc nie mogę dotknąć ani poczuć jego obrazu.

Empata zamknął oczy.

- Komandorze, myślę, że mamy problem.

Jak tylko to powiedział kamerą szarpnęło dziko i spadła na ziemię.

- Uch, Christopher? Myślę, że pasożyt chce rozwinąć się bardziej od artystycznej strony.

Kamera wciąż celowała w stronę gościa z bronią maszynową, który wydawał się bardziej niż przeżony, a także krzyczał jak mała dziewczynka. Coś okropnego i ekstremalnie nieludzkiego się na niego rzuciło. Momentalnie zostały z niego strzępy. Christopher zaklął.

- Wyślijcie następną ekipę, teraz!

Przez kilka napiętych minut patrzyliśmy jak nadstota kroczy wokoło. A-Cekowie na ekranie poruszali się zbyt szybko, by można było ich dostrzec. Główny ekran pokazywał zwykłą scenę walki szeregowego obywatela walczącego z tymi złymi.

Miło było zobaczyć, że ktoś mógł pokazać się jako bohater. W końcu akcja zamarła, i nie zostało nic, tylko jeep stojący leniwie. Z głośnika dobiegł bezcielesny głos.

- Teren zabezpieczony, Komandorze White. Nagranie z kamery zmienione.

- Dobra robota. Posprzątajcie, zapakujcie, zabierzcie do domu. Szybko. Teren nie jest bezpieczny.

Christopher potarł skronie.

- Coś jeszcze? – Zapytał dowodzącego empaty.

- Nie w tym momencie, Komandorze. A przynajmniej o niczym nie wiemy.

- Dobra robota. Okej – zwrócił się do mnie. – Wracajmy do Centrum Nauki.

- Jesteś pewny? To było całkiem interesujące. – I pocieszające, tym razem tylko przyglądać się akcji. Poza tym, skoro był to jeden przypadek, a nie pięćdziesiąt, nie było wiele, z czym musiałabym się uporać.

- Z Centrum Nauki też możesz się przyglądać, nawet na większych ekranach, zapomniałaś? Wiem, że robiło ci się niedobrze, kiedy zajmowaliśmy się zbiorowymi objawieniami, ale to była większa wersja tego.

Przypomniałam sobie, szczególnie uczucie w żołądku.

- Wow, mój własny multipleks horroru. To prawie zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Dotarliśmy na parking.

- Twój bagaż jest w bagażniku, samochód ma pełny bak i zrobiliśmy kilka modyfikacji. - Powiedział A-Cek oddając mi kluczyki. – Myślę, że będziesz zadowolona.

- Ciągłe ma czarny lakier, tak?

- Tak.

- W takim razie w porządku. – Poszłam do samochodu, wyglądał dobrze. Wsiedliśmy i przyjrzałam się desce rozdzielczej.

- Och, ta. Lexus tarczy niewidzialności nie posiada. – Wyglądało to jakby zainstalowali wszelakie dzwoneczki i gwizdki obcych. Dla mnie bomba. Nigdy nie miałam nic przeciwko dodatkom za darmo.

- Dlaczego właściwie masz Lexusa? – Zapytał Christopher zapinając pasy. – Kosztują fortunę.

- To ich sportowy model podstawowy i zbierałam na niego przez trzy lata, korzystając z autobusów albo rowera zamiast kupowania czegoś co mi się nie podobało, a kocham ten samochód, dużo bardziej niż moje rybki. Prowadzi się bosko, nie pali dużo i ma drążek zmiany biegów co znaczy, że to auto dla prawdziwych kierowców. – Mówiłam serio, kochałam ten samochód.

- Możesz razem Jamesem się nad nim poślinić. Dla mnie to tylko metalowe pudełko, które porusza się wolniej niż ja.

- Ignorant.

- Nie martw się, Jeff się w nim zakocha.

Dojechaliśmy do bramki, skalibrowali ją na Centrum Nauki i przejechaliśmy. We własnym samochodzie było wcale nie lepiej niż w Navigatorze.

- Instalują hiperprędkość w samochodach?

- Nie, przyzwyczajaj się do bramek.

- Skoro muszę.

Dotarliśmy do Centrum Nauki bez żadnych wypadków po drodze, co wydało mi się nowością. Mój samochód dołączył do reszty na parkingu, na miejscu przeznaczonym specjalnie dla mnie z zaznaczeniem, że nikt inny nie mógł z niego korzystać. Spotkał nas tam Tim.

- Christopher dostaliśmy raport, że w Pueblo Caliente wybuchła bomba.

- Ta, to było moje mieszkanie. Mogę zabrać rzeczy do pokoju zanim zaczniemy kolejną wielką odprawę?

Christopher pokiwał głową i przywołał kilku A-Ceków, których znałam tylko z widzenia.

- Zeskanujcie to wszystko, szczególnie komputer, na obecność podsłuchów, bomb, toksyn i cokolwiek o czym pomyślicie.

- I węży – dodałam.

- Zróbcie to szybko, a wszystko co nie jest skażone dajcie natychmiast do jej pokoju. – Zabrali moje rzeczy i odtruchtali.

- Okej, chcę się dostać do mojego pokoju, tylko na chwilę. Szczególnie skoro od tej pory, przynajmniej na razie, to jest mój dom.

Rany, wypowiedzenie tego sprawiło, że wydało się ostateczne i przerażające.

- Dasz radę dotrzeć tam sama? – Zapytał Christopher.

- Pewnie. – Miałam nadzieję. – Gdzie się spotykamy?

- Na piętnastym piętrze.

- Okej, do zobaczenia za chwilę.

- Pospiesz się, mamy tu sytuację.

Wywróciłam oczami.

- Jasne, Komandorze.



## ROZDZIAŁ 58

Poszłam do rzędu wind i udało mi się dotrzeć na ósme piętro zupełnie samej. Znalazłam swój pokój. Nie było tam jeszcze niczego, co spakowałam, ale musiałam założyć, że szczegółowe sprawdzenie potrwa więcej niż pięć minut, nawet z użyciem hiperprędkości.

Zlustrowałam łóżko, ale było pościelone i nie miało żadnych nietypowych wybrzuszeń. Dobrze. Ciągle bezpiecznie było się tutaj położyć. Rzuciłam na łóżko torebkę. Raczej nie będę jej potrzebować w najbliższej przyszłości. Wyszczotkowałam włosy, ale zdecydowałam, że tym razem nie zepnę ich w kucyk. Umyłam twarz. Byłam gotowa na cokolwiek miało nadejść.

Wróciłam do wind. Byłam jakoś gotowa ponownie wskoczyć w wir akcji, ale także zmęczona i ciągle martwiłam się o Martiniego. Drzwi windy otworzyły się i opadła mi szczeka. Był tam, opierając się o ścianę, w pełnym rynsztunku Armaniego, wyglądając niesamowicie przystojnie i zupełnie jakby nic mu się nigdy nie stało.

- Wsiadaj. – Nie brzmiał na szczęśliwego, nie uśmiechał się.

Weszłam do windy i natychmiast poczułam się winna.

- Jak się czujesz?

Uderzył w przycisk piętnastego piętra.

- Dobrze.

Okej, był na mnie zły. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale miałam wrażenie, że niedługo się dowiem.

- Co jest nie tak?

Posłał mi długie spojrzenie.

- Co robiłaś w swoim mieszkaniu z Christopherem?

- Zabierałam rzeczy zanim zostalibyśmy ukąszeni przez węża bądź wysadzeni w powietrze. Jeff, czy ty na serio oskarżasz mnie, albo Christophera, o zrobienie czegoś, czegokolwiek, kiedy ty byłeś nieprzytomny?

Tym razem, musiałam przyznać w myślach, żeby być całkowicie szczerą.

- Może.

Poczułam się zraniona I zaczęłam się zastanawiać czy jego ciężkie przeżycia nie uszkodziły go w trwały sposób.

- Cóż, nic nie zrobiliśmy.

Spojrzałam w dół, głównie, bo nie chciałam ponownie się rozplakać. Czułam się dostatecznie wyplakana i chciałam tak pozostać.

- Czy musimy o tym rozmawiać przed samym spotkaniem?

Uderzył w przycisk zatrzymujący windę.

- Spotkanie jest odwołane.

- Co? Więc dlaczego...

Chwycił mnie za ramiona.

- Udowodnij.

- Co mam udowodnić? Jeff, ja...

- Udowodnij do kogo należysz. – Jego oczy błysnęły, kiedy przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Nigdy nie całował mnie w taki sposób. To było gwałtowne, gwałtowniejsze niż pocałunek Christophera, prawie miażdżące w swojej intensywności. Jego język zawładnął moim, zmuszając moje usta, żeby się poddały jego. Martini przemieścił dłonie, jedną kładąc na moich plecach, drugą na karku. Wsunął palce pomiędzy moje włosy i kontrolował położenie mojej głowy. Nie mogłam się poruszyć, tak mocno mnie trzymał. Jego pocałunek się pogłębił i stał się bardziej wymagający, a ja zdałam sobie sprawę, że obejmuję go rękami, zaciskając palce na jego plecach. Martini uderzył nami o bok wagonika windy, chociaż jego ręka zapobiegła uderzeniu mojej głowy o ścianę. Był do mnie przyciśnięty, jego ciało ocierało się o moje. Wtedy się odsunął i, wciąż z jedną ręką wplątaną w moje włosy, drugą rozerwał moją bluzkę i rozpiął mi stanik w tym samym czasie. Zaświtało mi, że wiedział dokładnie, co robiliśmy tu z Christopherem.

Podciągnął moje ciało po ścianie, tak, że znalazłam się nad podłogą przytrzymywana jego biodrami. Chciałam coś powiedzieć, przeprosić go po raz kolejny, powiedzieć, że nie musi tego robić, ale tego nie zrobiłam – bo mi się to podobało. Zamiast tego oplotłam go nogami, a on jęknął. Kiedy oczy poleciały mi do góry, gładził i ścisnął moje piersi, następnie puścił moje włosy, chwycił w tali i podciągnął wyżej, pozwalając swoim ustom zająć się moimi piersiami. Myśl, że miałam ważne spotkanie, na którym powinnam się pojawić, gdzie czekało na mnie mnóstwo ludzi, przemknęła mi przez głowę. Ale Martini powiedział, że zostało odwołane, a poza tym jego zęby odnalazły moje sutki i wszystkie spójne myśli zostały poproszone o odejście i nie trzaskanie drzwiami, kiedy będą przez nie przechodzić. Mimo to logiczne myśli ponowiły ostatnią próbę zanim opuściły budynek. Chwyciłam jego głowę i udało mi się oderwać go od mojej klatki piersiowej. Spojrzał na mnie, puścił moją talię i złapał mnie, kiedy zsunęłam się na moją poprzednią pozycję – przypar-ta jego biodrami, z ustami wypełnionymi jego językiem.

Spójne myśli się poddały i poszły na kawę latte.

Zsuniecie się po ścianie windy podciągnęło w górę moją spódnice, wysoko za uda. Martini jej pomógł, tak, że znalazła się wokół mojej tali. Wtedy wsunął rękę pod moją bieliznę i zaczęło się prawdziwe pojękiwanie.

Jego palce tańczyły wokół i wewnątrz mnie, poruszając się szybko i z wprawą, okrążając miejsce, które gwarantowało moją bezsilność, aby zrobić cokolwiek innego oprócz błagania o więcej. Zupenie jak z wszystkim co ze mną robił, mój orgazm był gwałtowny – ostry, szybki i silny. Ponownie zaczęłam się modlić o dźwiękoszczelne ściany.

Martini się poruszył i moje nogi opadły, chociaż wciąż trzymał mnie nad podłogą. Jednym ruchem ściągnął mi majtki i buty, po czym podciągnął moje nogi z powrotem na swoją talię. Jego usta ponownie mnie zaatakowały i podczas gdy jego język kontrolował mój, poczułam jak rozpina spodnie. Prawdopodobnie powinnam powiedzieć nie, albo przestać, albo wiele innych rzeczy, które ustanowiłyby moją pozycję niezależnej kobiety, która nie potrzebuje mężczyzny, aby czuć się spełniona. Zamiast tego westchnęłam do jego ust i pchnęłam biodrami w jego stronę. Nie czekał na słowne zaproszenie, tylko wszedł we mnie gwałtownie, powodując kolejny orgazm.

Miałam nadzieję, że nie zostanie on usłyszany przez cały kompleks, głównie ponieważ krzyczałam do jego ust. Martini odsunął głowę gdy mój krzyk osłabł. Jedną ręką trzymał mnie za tył głowy, z palcami zaplątanymi we włosy, kontrolując poruszenia mojej głowy. Drugą zsunął pod moje udo, co sprawiło, że wszedł we mnie głębiej. Wydałam zduszony jęk.

- Boli cię? – Warknął na mnie, z płonącymi oczami.

- T...trochę, ale... och, Boże... - Przestał się poruszać. – Nie przestawaj... proszę, nie przestawaj, Jeff, proszę.

Uśmiechnął się powoli.

- Podobało ci się, skarbie? – Zapytał, ponownie we mnie wchodząc. Moje zawrozczenie musiało poprawnie zostać zinterpretowane jako tak, ponieważ wciąż we mnie wchodził, mocno, szybko i głęboko. Oplotłam go swoimi kończynami i trzymałam go mocno.

Martini znów poruszył moją głowę, żeby móc zająć się obiema stronami mojej szyi. To w połączeniu z całą resztą tego co robił doprowadziło mnie do kolejnego orgazmu. Ten podziałał na niego i przygryzł miejsce gdzie moja szyja spotykała się z ramieniem. Prawie zemdlalam, ale udało mi się przetrzymać i poczułam jak we mnie pulsuje. Wtedy się skończyło, a całe moje ciało stało się słabe. Martini ciągle był we mnie, ale już mnie nie kontrolował. Trzymał mnie w objęciach i pocałował delikatnie, najpierw w miejscu gdzie mnie ugryzł, potem posunął się wzdłuż mojej szyi do ucha, po linii szczęki i w końcu natrafił na usta. Pocałunek był łagodny, nie gwałtowny. Pozwolił mi zsunąć się po jego ciele aż moje stopy uderzyły w podłogę.

Wtedy oparł mnie z powrotem o ścianę. Nie byłam w stanie zrobić nic innego jak stać tam trzęsąc się i pojękując, ale wydawał się o tym wiedzieć. Zapiął spodnie, a potem mój stanik, gładząc przy tym moje piersi. Zapiął mi koszulę i zdumiałam się, że wciąż miała wszystkie guziki. Armani najwyraźniej wart był pieniędzy jakie kosztował. Zjechał rękami po moich biodrach i niżej, kiedy przykłękał, żeby podnieść moje majtki. Kiedy wsuwał mi je najpierw na jedną nogę, potem na drugą przez moment zatrzymał się ustami i przejechał językiem po miejscu, które było po raz kolejny na skraju. Rękami gładził skórę moich nóg, podczas gdy język zajmował się tym co było między nimi. Orgazm był intensywny, tak silny, że prawie bolesny i chwyciłam jego głowę, częściowo, żeby go tam zatrzymać, a częściowo, żeby pociągnąć go z powrotem w górę. Chwycił moje nadgarstki jedną ręką. Nie sprawiał mi bólu, ale nie mogłam wyrwać się z jego uścisku. Dokończył wprawianie mnie w szloch z erotycznego wyczerpania i wciągnął moje majtki do końca wolną ręką. Wstał i pchnął moje nadgarstki nad moją głowę, przytrzymując je tam, podczas gdy wygładzał moją spódnice. Wtedy spojrział prosto na mnie, a jego oczy znowu płonęły.

- Jesteś moja?

Nie odpowiedziałam. Nie chciałam tego powiedzieć.

- Pocałuj mnie.

Staralam się temu oprzeć, ale nie mogłam. Jęknęłam i spróbowałam się do niego przysunąć, ale wciąż trzymał moje nadgarstki i unieruchamiał mnie przy ścianie. Przysunął do mnie twarz.

- Pocałuj mnie. – To był rozkaz, a ja starałam się go wypełnić, ale wciąż był za daleko. Teraz jego usta znalazły się zaraz przy moich.

- Pocałuj mnie – warknął.

Nareszcie mogłam go dotknąć i gdy nasze usta się spotkały puścił moje nadgarstki i użył obu dłoni, żeby mnie do siebie przyciągnąć. Objęłam go rękami za szyję, a on trzymał mnie jakby nig-

dy nie zamierzał mnie puścić, podczas gdy jego język znów podbijał mój, a ja poddałam się jego woli.

Zakończył powoli pocałunek.

- Jesteś moja? – Zapytał, patrząc mi prosto w oczy. – Kochasz mnie?

Nie mogłam już dłużej unikać powiedzenia tego głośno.

- Tak, Jeff. Jestem twoja, tylko twoja i och, Boże, kocham cię bardzo mocno.

Martini posłał mi kolejny powolny uśmiech.

- Dobrze. Byłoby kiepsko być szaleńczo zakochanym w pojedynkę.



## ROZDZIAŁ 59

Martini wziął mnie na ręce i tulił, podczas gdy schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi.

- Myślałam, że znowu mnie nienawidzisz.

Pocałował mnie w głowę.

- Nie chciałem po prostu, żebyś musiała czuć się winna. Wydawało mi się to dobrym sposobem, żeby rozwiązać twoje rozterki związane z jazdą ze mną windą.

Utrafił w sedno.

- Nie wróciły ci blokady? – Spojrzałam znad jego szyi, przygnieciona niepokojem.

- Nie mam żadnych barier przed tobą.

- Ale...

Pocałował mnie, głęboko, ale nie gwałtownie.

- Nie chcę tego teraz tłumaczyć, ale ma to związek z tym, że jestem w tobie zakochany.

- Och. W takim razie w porządku.

Moje ciało przestało wreszcie się trząść. Postawił mnie na ziemi, chociaż wciąż obejmował mnie jedną ręką. Wtedy nacisnął przycisk i winda znowu ruszyła.

- Jeff, nie mogę pójść na spotkanie tak wyglądając.

- Nie pójdziesz. Nie żartowałem – spotkanie zostało odwołane. Przyszedłem powiedzieć ci, że przeniesiono je na jutro, żebyśmy zdołali zebrać resztę naszej ekipy.

- Więc czemu jedziemy w dół? – Nie zamierzałam się kłócić o sposób w jaki zdecydował się przekazać wiadomość. Byłabym gotowa zatrzymać windę również gdyby poruszała się w górę. Drzwi windy się otwały, a on pociągnął mnie na zewnątrz.

- Bo chcę zostać z tobą sam na sam, a jest niewiele miejsc gdzie możemy to uzyskać.

- Żaden z naszych pokoiów się nie nadaje? Albo zostanie w windzie?

- Nie. – Poprowadził mnie do pokoju, który sprawiał wrażenie jakby nieczęsto był odwiedzany. Był to najnormalniej wyglądający pokój spośród wszystkich, jakie widziałam u A-Ceków. Wyglądał jak typowy rodzinny pokój dzienny – miał kanapę i mniejszą sofę, parę głębokich foteli, duże kino domowe umieszczone, jak zwykle bywa w ludzkich domach z telewizorami, w centrum pomieszczenia. Była meblościanka ze sprzętem stereo, magnetofonem i odtwarzaczem płyt, a także mnóstwo książek i magazynów, zwyczajny stolik do kawy, trochę rozrzuconych poduszek i wełniany koc. Była także mała lodówka. Martini do niej podszedł.

- Cola zwykła czy wiśniowa?

- Uch... wiśniowa – przestałam się martwić o to w jaki sposób zdobywali te rzeczy i ucieszyłam, że moje nawyki nie ucierpią.

Otworzył lodówkę i podał mi puszkę ze słomką. Wziął jedną także dla siebie i rozsiadł się na kanapie. Zwinęłam się w kłębek obok niego. Podniósł ze stolika pilot i włączył telewizor.

- Powtórki *Fantasy Island*, serio?

- Lubię ten serial. Potem leci *Statek miłości*. Poza tym nie puszczają dziś żadnych meczów baseballa.

- Skąd wiesz?

- Sprawdziłem wcześniej program telewizyjny.

Pomyślałam o tym, kiedy na ekranie pojawił się pan Rourke i Tattoo.

- Kto urządził ten pokój?

- Ciocia Terry. – Pojawiła się reklama i zmienił kanał. Teraz oglądaliśmy *Scooby'ego Doo*.

- Och, w tym okazuje się, że duch jest tak naprawdę złotą rączką.

- Tak jest za każdym razem.

- Więc czemu nie zostawiłeś *Fantasy Island*?

Uśmiechnął się szeroko.

- Jestem facetem.

To prawda. Oparłam głowę o jego klatkę piersiową, a on przyciągnął mnie blisko i przeleciał po wszystkich kanałach. I mam na myśli naprawdę wszystkich. Mieli największy pakiet kablówki i mieliśmy jakieś dwieście kanałów do wyboru. Springsteen miał jednak rację – nic ciekawego nie leci w telewizji.

- Boli cię, kiedy trzymasz mnie w ten sposób? – Przypomniałam sobie jak wyglądał poprzedniego dnia.

- Leczymy się również szybko. Ciągle jestem trochę obolały, ale nie mam już żadnych siniaków.

- Nawet na klatce? – Wbiłam w niego igłę raczej mocno.

- Może tam.

Rozpięłam mu koszulę. Wszystko wyglądało normalnie oprócz miejsce zaraz nad jego sercem. Był tam wciąż widoczny siniak. Nie mogłam się powstrzymać – zaczęłam całować go w tym miejscu.

- Mmmmm, Boże, jakie to przyjemne. – Gładził tył mojej szyi, podczas gdy ja robiłam to samo rękami, ustami i językiem po jego nagiej skórze. Zaczynałam czuć podniecenie, nie żeby trzeba było dużo, żeby do tego doszło w jego obecności. Przeniosłam się w górę, do jego szyi, a on pociągnął mnie na swoje kolana, tak, że usiadłam na nich okrakiem z twarzą w jego stronę. Rozpiął moją koszulę i stanik, tym razem powoli i zmysłowo.

Pocałowałam go w usta, podczas gdy się o siebie ocieraliśmy, a kontakt skóry o skórę powodował erotyczne tarcie. Przesunął dłońmi po moich plecach, wsuwając je pod koszulę. Przycisnął mnie do siebie, podczas gdy jego palce masowały moje ciało, powodując, że jęczałam z pożądania. Przemieścił nas, tak, że był teraz na górze i w przeciągu sekund znów się kochaliśmy. Szybko. Ale nie pośpiesznie, jak wtedy, kiedy robisz to w domu rodziców, a oni mogą wrócić w każdej chwili – pośpiech sprawiał, że było lepiej, goręcej a nasz jednoczesny orgazm o wiele intensywniejszy. Nasze ciała w końcu zamarły bez ruchu, a my się ubraliśmy. Kochanie się prawie zupełnie ubranym było czymś co chciałam robić odtąd o wiele częściej. Jeśli by mi się udało, nawet co kilka minut. Przytuliłam się do niego ponownie, a on objął mnie ramieniem. *Fantasy Island* prawie się skończyło.

- Jeff? Czy ktokolwiek oprócz ciebie tu przychodzi?

- Nie, raczej nie – nastąpiła znacząca przerwa. – Kiedyś robił to Christopher, kiedy ciocia Terry jeszcze żyła. I Lissa.

Zdecydowałam nie reagować. Pocałował mnie w głowę.

- Miała zamiar wybrać Christophera, pamiętasz?

Och, racja. Koło mnie był empatą bez blokad.

- Wiem.

- To, że poczułaś się trochę zazdrosna w jakiś tam sposób mi pochlebia. Przysięgam, że nie mam nigdzie ukrytej żony.



Wziął mnie pod brodę i sprawił, żebym na niego popatrzyła.

- Chcę ożenić się z tobą.

- Christopher i wszyscy inni mówią, że nie pozwolą nam się pobrać. Nigdy.

Wzruszył ramionami.

- Nie muszę tu zostać. Mogę odejść.

- Jak? Znaczący, serio, Jeff, w jaki sposób? Łatwo mogę sobie wyobrazić, że będziesz potrzebował takiej opieki medycznej jak ostatnio i wtedy co? Umrzesz? Zostaniesz uwięziony przez ludzkich lekarzy i pokrojony, żeby zobaczyć co masz w środku? – Oczami wyobraźni mogłam zobaczyć wszystkie te rzeczy dziejące się naprawdę i musiałam schować twarz w jego klatce piersiowej.

- Och, skarbie, to nie będzie tak – pogładził moją głowę i plecy.

- Nie – zmusiłam się, żeby podnieść głowę. – Będzie dokładnie tak. Kocham cię, Jeff. Nie mogę cię prosić, żebyś opuścił swoich ludzi tylko po to, żeby być ze mną.

Pogładził mnie po twarzy.

- Nie chcę żyć bez ciebie.

Tym razem była moja kolej, żeby wzruszyć ramionami.

- Jestem nowoczesną dziewczyną.

- Co masz na myśli?

- Nikt nie zabraniał ci ze mną być, ani się ze mną przespać, nie?

- No.

- Cóż, to nie tak, że dzieci pojawiają się tylko jeśli masz licencję małżeńską.

Zobaczyłam jak zorientował się, co mówię.

- Ale... nie mógłbym cię o to prosić.

- Ludzkie pary robią tak cały czas. Czy wolałabym raczej wziąć ślub, przejść się alejką do ołtarza, pod pergolą, odwiedzić Sędziego Pokoju, czy wyjść za mąż w Las Vegas z sobowtórem Elvise jako urzędnikiem? Pewnie, to uszczęśliwiłoby moją rodzinę. Ale... wolałabym być z tobą, bez bólu i niepokoju, bez zostania wyrzutkami czy czymś gorszym dla twojej rodziny.

- Ale stałabyś się wyrzutkiem dla swojej.

Zastanowiłam się nad tym.

- Nie, nie stałabym się. Mama i tata rozumieją co się dzieje. Jeśli powiedzą, że nie mają nic przeciwko, to nikt nie będzie walczył bardziej. – Musiałam się roześmiać. – Oni sami byli w podobnej sytuacji jak byli młodzi.

- Twoi rodzice nie bardzo mnie lubią.

- Christopher twierdzi, że mój tata bardzo cię lubi. Szczerze, ucieszył się gdy tylko powiedziałeś, że chcesz się ze mną ożenić i mieć ze mną dużo dzieci. Myślę, że nie ma nic przeciwko.

- A co z twoją matką?

- Myślę, że chciałyby żebym była z kimś, kto nie będzie ryzykował życiem cały czas. – Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek. – Ale nie potępia tego. Lubi cię bardziej niż ci się wydaje.

- Prawda. Nie odbieram od niej nienawiści. Tylko zmartwienie.

- Bo jest przy zdrowych zmysłach. Ja też się o ciebie martwię.

Wyszczrzył się.

- Nie mam pojęcia dlaczego.

- Ponieważ – powiedział męski głos, którego nie słyszałam nigdy wcześniej. – Zginiesz.



## ROZDZIAŁ 60

Martini zabrał nas z kanapy z hiperprędkością. Nie mogliśmy opuścić pokoju, bo mężczyzna stał w drzwiach. Poznałam go.

- Ronald Yates, co za totalnie niemiłe spotkanie.

To tyle, jeśli chodzi o plotki o jego rzekomym pobycie w Arabii Saudyjskiej. Wyglądał po prostu paskudnie.

- Tak, szczególnie dla ciebie, moja droga.

- Nie jestem twoją drogą.

- Nie, jesteś Jeffreya. – Jego uśmiech był całkiem zły, powodując, że Beverly przy nim wyglądała zaledwie nieciekawie.

- Jak do cholery się tu dostałeś? – Martini pchnął mnie za siebie.

Spojrzałam w dół na nogawki Yatesa.

- Przelazł przez rurę.

Spojrzałam na jego twarz.

- Przyleciałeś, przemieniłeś się i wślizgnąłeś – Yates się uśmiechnął. – Ale powiedziałam matce, żeby zabezpieczyła tą rurę.

Yates uśmiechnął się złośliwie i ponownie obejrzałam jego spodnie. Były upačkane, ale także suche.

-Och. Więc nie wyobraziłam sobie tych odgłosów za nami, co?

- Nie. Jesteś o wiele bardziej spostrzegawcza niż Jeffrey czy Christopher.

- Tylko w przypadku paskud. Więc jak, byłeś tu od kilku dni? Czemu nie zrobiłeś czegoś tamtego dnia, kiedy wszyscy byli w pułapce? – Albo kiedy Martini leżał bezbronny. Zdecydowałam o to nie pytać. Po co poddawać wszechwładcy zła pomysły?

- Jak mi moja nieżyjąca Beverly powiedziała, jesteście świadomi mojej choroby. Musiałem... odzyskać siły.

Więc upiorność miała wyjaśnienie.

- Ukrywałeś się w skrzydle pokoi do izolacji.

Wzruszył ramionami.

- To zdumiewające jak mało osób chce spędzać tam czas.

Złapałam się na tym, że czułam się niesamowicie wdzięczna, że mieli ochronę i personel medyczny pilnujących Martiniego, kiedy był w izolacji.

- Ta – udało mi się nie wspomnieć, że większość normalnych ludzi nie chciałoby spędzać czasu na Poziomie Upiorności. W końcu, Martini musiał przebywać tam dużo czasu. Po co miałam wytykać mu, że jest to okropne miejsce, żeby spędzić chociaż pięć minut?

- Więc to ciebie łączącego za mną wyczułam, kiedy tam byłam.

- Oczywiście. Miałam nadzieję, że będziesz chciała to sprawdzić.

Dzięki Bogu, że byłam wtedy wystraszona. Bo gdybym nie była, prawdopodobnie bym to sprawdziła. Pojawiła się kolejna myśl.

- Czy to ty sprawiałeś, że się bałam... tam na dole?

- Naturalnie. Jest mi trudno przemieszczać się szybko w obecnym stanie. Łatwiej sprawić, żebyś do mnie przyszła.

Najwyraźniej nie działał na pełnych obrotach. To, albo myślał, że strach powodował, że się wściekałam i szarżowałam. Zwykle tak było, ale nie wziął pod uwagę emocjonalnego wyczerpania. Dobrze. Nie był nieomylny.

- Więc skończyła ci się hiperbenzyna? – Warto było mieć taką nadzieję.

Znalazła się przy nas w mniej niż sekundę.

- Bynajmniej. W przeciwieństwie do Jeffreya, zachowuję ją na czas, kiedy będzie potrzebna.

Martini ruszył się i skierował w stronę drzwi, ale Yates do wyprzedził. Zachichotał.

- Zawsze byłeś porywczy, chłopcze.

Wiedziałam, że było to ewidentnie nieprawdą. Ścisnęłam rękę Martiniego, mając nadzieję, że wyłapie moje uczucia.

- To co? Co jest nie tak z byciem porywczym?

Miałam nadzieję, że brzmię nonszalancko, ale wątpiłam, że mi się to udało. Yates się roześmiał.

- Nic. W odpowiedniej sytuacji. Ale teraz taka nie jest.

Podszedł i usiadł na sofie.

- Proszę, usiądźcie. Mamy sporo do omówienia.

- Dlaczego powinniśmy to zrobić? – Zapytał Martini.

Ktoś chwycił mnie i przemieścił, wyrrywając moją rękę z dłoni Martiniego. Znalazłam się na kolanach przed sofą, z głową przytrzymaną w dół, z ręką Yatesa na moim karku.

- Ponieważ skręczę jej kark, jeśli tego nie zrobisz.

Martini podszedł do kanapy. Słyszałam go i widziałam tylko jego stopy.

- Puść ją. – Jego głos był napięty.

- Nie jestem pewny – Yates pchnął mnie mocniej, aż moje czoło dotknęło podłogi, przy jego stopach. – Myślę, że powinna uznać mnie jako swojego przywódcę.

- Richard White.

Tym zarobiłam uderzenie o podłogę. Martini warknął.

- Jeffrey, powstrzymaj się od pozowania albo skręczę jej kark. A teraz, młoda damo. Uznaj swojego przywódcę.

- Angela Maria Fiore Katt.

Mocne uderzenie, ale udało mi się wsunąć jedną dłoń pod czoło, więc nie było tak źle.

- Spróbuj znowu.

- Solomon David Katt. – Uderzenie. – Christopher White. – Uderzenie. – Jeff Martini. – Uderzenie.

- Przestań. – Wiedziałam, że Martini zaciskał szczęki. – Czego chcesz?

- Posłuszeństwa albo śmierci.

- Śmierć, poproszę, Alex, za pięćset. – Uderzenie. Bolały mnie palce.

- Masz jeszcze jedną szansę.

- Terry White.

Rzucił mną przez pokój. Ledwo ominęłam meblościankę.

- Jak ona śmie wymawiać przy mnie jej imię?

Interesujące.

- Czemu nie? Poślubiła twojego syna.

- Ta brudna suka nigdy nie była żoną mojego syna – wściekłość z niego promieniowała. Rzuciłam spojrzenie Martiniemu. Wyglądał na oszołomionego.

- Byli małżeństwem.

- Nie według naszych tradycji.

Zaświtało mi coś.

- Nie należała do waszej religii, nie była jedną z was.

- Nie, nie była. A ja zabroniłem Richardowi się z nią żenić.

- Myślę, że nie powinienes być w takim razie stawać się Wrogiem Publicznym Numer Jeden. W momencie, kiedy wysłano cię na Ziemię, on poślubił swoją dziewczynę, nie?

- I miał syna. Urodzonego na tej planecie głupców. – Splunął, dosłownie, na podłogę.

- Co jest nie tak z Christopherem? – Osobiście wiele bym dała, żeby zobaczyć go teraz w drzwiach.

- Jego krew jest nieczysta.

Spojrzałam na Jeffa.

- Twój ojciec, czy on...?

- Także nieczysty – warknął Yates.

- To uczyniło was silniejszymi. Nie krew Pana Dozorcy Krypty, ale dodatek krwi spoza rodziny, to było to. – Spojrzałam na Martiniego. Nie wiedziałam jak przesłać mu emocjonalny przekaz, który powiedziałby mu, żeby pozwolił gościowi na dłuższy monolog. Martini pokiwał głową.

- Pewnie tak.

- To dlatego nie chcesz nawrócić Jeffa i Christophera na styl życia paskud? Yates rzucił mi miażdżące spojrzenie. Najwyraźniej była to cecha rodzinna.

- Chcę by byli martwi, gdyż nie są godni zachowania naszej rasy.

Och, gdzieś to już słyszałam. Jak każdy, kto żyje na Ziemi.

- Czystość rasowa. Nigdy nie był to dobry pomysł, Yatesusiu, a jest głupi zarówno z punktu widzenia genetyki jak i ewolucji. Nie wspominając już o tym, że Bóg raczej wie co robi – jeśli możesz znaleźć prawdziwego towarzysza i stworzyć coś takiego samego, lub lepszego to znaczy, że połączenie tej pary jest gdzieś w boskich planach.

- Nie ma Boga!

- Och, pewnie, że jest. Twoje małe alter ego jest tego dowodem. Znaczący, wiem, że on wierzy. A w co ty wierzysz Yatesusiu?

- Przestań mnie tak nazywać! Mam na nazwisko pan Yates!

- Ta, ta, a mnie nazywają MIZ Tibbs. Nikomu tym nie imponujesz, też widzieliśmy ten film, Yatesusiu.

Zaczynał przybierać okropny odcień fioletu. Gang A-Ceków rzeczywiście naprawdę na serio brali wszystkie formalności w kwestii poprawnych konwencji nazewnictwa. Matka Paula musiała nieźle zawalczyć, żeby pozwolili jej nazwać dziecko jednosylabowym imieniem. Martini poruszył się i znalazł się przy mnie.

- Trzymaj się od niej z daleka.

- Ta, przyprowadź Wielką Pakudę. Lubię go bardziej od ciebie. Tylko śmierdzi. Ty pachniesz jak stary człowiek i mam to na myśli w najgorszy możliwy sposób.

Yates warczał. Interesująco było na to patrzeć, ale wolałabym być od niego w większej odległości niż jakieś dziesięć stóp.

- Nie obdarzę cię nieśmiertelnością.

- Siebie nie możesz nią obdarzyć, dlaczego więc miałabym się czuć jakby coś mnie ominęło? Paskudy Międzynarodowe także nie są w stanie osiągnąć nieśmiertelności. W razie gdybyś zapomniał, zabiliśmy wszystkich twoich kumpli.

Martini trzymał mnie za rękę i był przygotowany do działania, ale nie mieliśmy dokąd uciec. Yates był wystarczająco szybki, żeby nas powstrzymać, a i tak nie chcielibyśmy go zgubić w przestronnym kompleksie. Zaczęłam żałować, że Christopher nie był empatą. W głowie pojawiła mi się myśl. Właściwie, dwie. Ale obiema mogłam się zająć w tym samym czasie.

- Yatesusiu, wydaje się, że twoje umiejętności nie działają jak powinny.

Zmrużył oczy. Trafne uderzenie.

- Wszystko czego potrzebuję działa prawidłowo.

- Serio? Jeff, skarbie, zablokuj mnie. – Skupiłam całą nienawiść jaką żywiłam, całą złość, prosto na Yatesie. Uśmiechnął się szeroko.

- Dziękuję.

Aha, czuł je, negatywne emocje. I je lubił, co nie było niespodzianką biorąc pod uwagę jak gościu był pokrecony. Ale co zrobiłyby mu te pozytywne emocje?

- Możesz przestać mnie blokować.

- Zdecyduj się – wymamrotał Martini.

Ponownie skupiłam się na tym jak bardzo go kochałam. I nie tylko jego – wszystkich w kompleksie, kogo znałam i choćby lubiłam. Skoncentrowałam się na uczuciach miłości, przyjaźni, lojalności.

Yates spojrzał na mnie wściekle.

- To na mnie nie działa. Niezła próba.  
- Powinno – powiedział powoli Martini. – Wyczuwam to przez moje blokady, obie – dodał, kierując to do mnie.  
- Tracisz swoje empatyczne zdolności.  
- Bynajmniej – powiedział lekceważąco. – Twoja ukochana nie ma pojęcia jak wysłać skuteczny atak emocjonalny.  
Zmrużył oczy i wiedziałam, że zaatakował Martiniego.  
Oplotłam jego talię rękami.  
- Trzymaj się Jeff.  
Martini zaczął się śmiać.  
- Bez problemu, skarbie.  
Przesunął mnie na bok, obejmując mnie ręką za ramiona.  
- Nic już nie ma. Beverly była piekłem na Ziemi, ale dziadek strzela ślepakami.  
- Nie masz prawa uznawać mnie za swoją krew – wysyczał Yates.  
Martini prychnął.  
- Jakbym tego chciał. No dalej, dziadziu, nienawidzimy cię.  
- Czemu Mefistofeles pozwala na to małe przedstawienie?  
- On mnie nie kontroluje!  
- Uch, właściwie, ta, kontroluje. To nie on jest umierający. – Wiedziałam, dlaczego właściwie odgrywał tą szopkę. Było to zarówno okrutne, jak i odkrywało karty, żeby wyjaśnić dlaczego. Szczególnie, że moja torebka została u góry w moim pokoju. Wiedziałam, że Mefistofeles wkrótce się pokaże. A nie chciałam, żeby zniszczył ten pokój – za dużo znaczył dla Martiniego. Mi też się zresztą podobał. W końcu, kochaliśmy się na kanapie i spędziliśmy najbardziej normalną godzinę naszego krótkiego wspólnego życia tutaj. Był nasz, nasz i Terry, a ja nie chciałam go zrujnować.  
- Wiesz co, Ronny? Wyjdziemy stąd, a ty możesz iść za nami. Znaczący, tego chcesz, nie? Wyjść stąd? Władać nad całą resztą?  
Yates rzucił kolejne wściekłe spojrzenie. Naprawdę wydawało mi się, że widzę w nim Wściekłe Spojrzenie Christophera nr 4. Geny objawiały się w upiorny sposób.  
- Myślisz, że na to pozwolę?  
Wzruszyłam ramionami.  
- Może ci się to nie podobać, ale myślę, że Wielka Paskuda chce zostać oprowadzony. Czyż nie, Mefistofelesie?  
Oczy Yatesa zaświeciły na czerwono.  
- Intrygujesz mnie. Prowadź, malutka.  
Słowa miały większy rezonans, jakby pochodziły z większego ciała.  
- Ta, tak działałam na strasznych facetów-monstra.



## ROZDZIAŁ 61

Wyszliśmy z pokoju, a Yates poszedł za nami.

- Wielkie dzięki – powiedział Martini zduszonym tonem.

- Nie miałam na myśli tego, że ty jesteś potworem. Przynajmniej poza łóżkiem.

- Aha. Co zrobimy?

- Zaufaj mi.

- Zaczynam nienawidzić, kiedy to mówisz.

- Nie masz nic przeciwko windom? – Zapytałam Yatesa. – Znaczący, możesz poczekać z przemianą do czasu aż z niej wyjdiesz? Naprawa tego cholerstwa jest naprawdę kosztowna.

Oczy Yatesa wciąż lśniły.

- Tak – powiedział powoli. – Zaakceptowałeś przekazanie?

- Uch, pewnie, prawdopodobnie, może. Omówmy to jak znajdziemy się gdzie indziej.

Obejmująca mnie ręka Martiniego zacisnęła się wokół mnie.

- Nie.

- Nie twój wybór, Jeff – próbowałam wysłać mu emocjonalną podpowiedź ale nie byłam pewna, czy zrozumiał. Z emocjonalnego punktu widzenia, zachowywałam się jak dziwka za dwa dolary na starym mieście w Caliente, ale nie byłam pewna, czy do Martiniego coś docierało i czy to rozumiał. Miałam tylko nadzieję, że ktoś inny to odbierał. I miałam także nadzieję, że wysyłałam właściwe sygnały, ponieważ jeżeli nie będą wiedzieli czego mi potrzeba, najprawdopodobniej zginiemy.

- Najlepiej byłoby zrobić to teraz – powiedział Yates głosem Mefistofelesa.

- Och, daj spokój, wielkoludzie. Chcesz powiedzieć, że odpuścisz sobie wielkie objawienie? No wiesz, kiedy się pokażesz przed wszystkimi wybranymi i oznajmisz im, że jesteś ich bogiem? A potem wybierzesz następną ludzką powłokę i przekażesz mu duszę w aurze tajemnicy? Naprawdę chcesz się tego wyrzec? Mając cholernych zakładników za widownięć?

- Ten do którego się kleisz musi zostać zniszczony, wiesz o tym?

Prychnęłam.

- Bynajmniej. Chcesz powiedzieć, że nie mogę decydować z kim się będę bzykać, kiedy stanę się twoim naczyniem? Yates mógł wybierać swoje zabawki. Ja chcę tego. I jego kuzyna też. I jeszcze paru innych.

Naprawdę modliłam się, żeby Martini odebrał to we właściwy sposób, bo jeśli nie, zrobi się przerażająco okropnie szybko.

- Możliwe. Jeśli nie będą próbować się wtrącać.

- Och, nie będą. Prawda, Jeff? Żadnego wtrącania, pozwolisz mi na mano-a-mano z Wielką Paskudą?

Martini spojrzał na mnie.

- Pewnie. Jeśli tego chcesz.

Wydawał się wystraszony ale nie spanikowany. Miejmy nadzieję, że to dobry znak.

- Chcę. A teraz, bądź dobrym chłopcem i przywołaj tu windę.

Martini nacisnął przycisk i wszyscy czekaliśmy, jakbyśmy byli w biurowcu i szli na spotkanie. Drzwi windy rozsunęły się, nikogo nie było w środku. Dobrze. Nasza trójka wsiadła i Martini na mnie spojrzał.

- Jaki poziom?

- Najwyższy. – Miałam nadzieję. Miał najwięcej otwartej przestrzeni ile widziałam.

Nacisnął przycisk i pojechaliśmy w górę. Zupełnie jak w przypadku każdej jazdy windą, nikt na siebie nie patrzył. Miło wiedzieć, że duża paskuda miała jeszcze odrobinę człowieczeństwa. Yates nie był naprawdę człowiekiem, ale mógł się z nami rozmnażać, więc iskra tu była. Przynajmniej, tak sobie mówiłam. Bo na to liczyłam. Dotarliśmy na najwyższy poziom i wysiedliśmy. Nikogo w zasięgu wzroku. To naprawdę dobry znak.

- Gdzie masy? – Zapytał Yates głosem Mefistofelesa.

- Jestem pewna, że nadchodzą. Dziś jest raczej luźniejszy dzień.

Przeszłam na bardziej otwartą przestrzeń.

- Poczekamy na nich.

- Nie mamy zbyt wiele czasu – powiedział Yates. – Zaczynam mieć dość czekania.

- Cóż, zabijając czas czekając na resztę, dlaczego ja?

Spojrzał na Martiniego.

- Zostaw nas i sprowadź innych. Moje słowa są przeznaczone jedynie dla mojego kolejnego naczynia.

Martini przywarł do mnie z całej siły.

- Jeff, nic mi nie będzie.

Pocałował mnie, nie za długo, ale wkładając w to wiele uczucia.

- Bądź ostrożna, skarbie, proszę cię.

Puścił mnie i odszedł. Yates puścił go i trochę się rozluźniłam. Byliśmy teraz tylko we dwoje. W końcu sami. Ja i najbardziej obrzydliwy gość na Ziemi. Naprawdę nie mogłam się doczekać, kiedy ponownie pojawi się paskuda z moich koszmarów.

- Więc, Yatesusiu, masz jakąś, bo ja wiem, godzinę życia?

- Prawdopodobnie mniej – jego oczy wciąż były czerwone, więc był to Mefistofeles.

- Okej, jesteście sami, dlaczego ja?

- Jesteś... inna. Nie boisz się mnie. Złoszczę cię, ale zamieniasz gniew w odwagę. Ty jesteś, bardziej niż inni, obrońcą, odpowiednią osobą, żeby przejąć pałeczkę.

- A jednak, poprzednim razem wybrałeś Yatesa? Nie jest raczej obrońcą.

- Był, kiedyś. Szukałem kogoś takiego jak on bardzo długo, charyzmatycznego przywódcę bez lęku. Prawie udało mi się go dorwać wiele dekad temu, ale został odesłany.

- Z Alfa Centauri? Byłeś najpierw tam?

Pokiwał głową.

- Tamten świat był dla nas bardziej odpowiedni, o wiele bardziej niż ten. – Uśmiechnął się. Oficjalnie – Yates i Mefistofeles razem byli o wiele straszniejsi uśmiechając się, niż kiedy usiłovali wyglądać na zagrożenie.

- Wkrótce, ten świat będzie w pełni nasz i odtworzę go tak, jak wyglądać powinien. Będziemy mieć wystarczającą potęgę by zawładnąć lepszym światem, rozszerzyć nasz wpływ, jak się nam należy.

- Wystrzałowy plan. Więc, Yates kiedyś był bohaterski? – Nie było mowy, żeby ktokolwiek go znał się z tym zgodził, oczywiście, ale może Mefistofeles miał inną perspektywę. W końcu niektórzy ludzie lubili Hitlera.

- Był gotowi zrobić co będzie konieczne dla swojego ludu. Jego poświęceń nie umniejsza to, że jego ludzie ani inni nie doceniają.

- Był megalomanem z poważnym problemem czystości rasowej. A chociaż na naszym świecie pieniądze i władza są raczej poważane, bardziej będziemy szanować odwagę i uczciwość.

Mefistofeles wzruszył ramionami.

- Został skorumpowany, tak samo jak ty będziesz, jak wszyscy władcy i obrońcy.

- Znam kilku, z którymi tak się nie stało.

- Absolutna władza deprawuje absolutnie. Wybrał tę drogę bez mojej pomocy. Zobaczysz także dlaczego. Im więcej będziesz przewodzić, tym bardziej poznasz prawdę. – Zmienił pozycję zniecierpliwiony. – Gdzie są masy?

Czas na odwracanie uwagi.

- Więc, Lucyferze? Mogę nazywać cię Lucyferem? Lucyferze, czemu objawiasz się w tak cholernie paskudnej formie? Znaczący, biblijnie, powinieneś być najprzystojniejszym z przystojniaków, a jednak Yates nie jest najbardziej odłotowym A-Cekiem na planecie, a twoja forma jest, bądźmy szczerzy, paskudna.

Nie odpowiedział. Żaden problem. Jak długo jedno z nas mówiło, wciąż wszyscy pozostawaliśmy żywi. Oczywiście, żeby go zabić, Mefistofeles musiał się pokazać. Akcja zabijania nadistoty serio nie była ani ładna ani zabawna. Szkoda, że wydawałam się być w tym taka dobra.

- Widzisz, jak dla mnie, powinieneś wyglądać jak Jeff albo Christopher. Są nieziemsko seksowni. Wszyscy A-Cekowie są. A wśród ludzi też znalazłoby się paru, jak na przykład, James. Każdy z nich mógłby zawrócić w głowie i zrekrutować dla ciebie każdą kobietę lub geja bez problemu. A jeśli chodzi o hetero i lesbijki? Jezu, człowieku, wybierz stąd którąś i dawaj, nie? Więc, zapytam ponownie, dlaczego?

Cisza, ale wydawało mi się, że zobaczyłam parę wychodzącą z jego uszu.

- Och, tak przy okazji, wiesz, że Yates próbował wysadzić mnie dziś rano w powietrze? Naprawdę wątpię, że chciałbyś aby to zrobił.

To było to. Yates zamigotał, zabąbelkował i zagotował się. Było to naprawdę obrzydliwe, zupełnie jak transformacja wilkołaka w filmach, gdzie lubią efekty specjalne, tylko o wiele bardziej odpychające. W filmach, nie dostajesz pełnej gamy zapachów, których ja doświadczałam. Yates niósł ze sobą odór śmierci, ale przemiana pachniała jak zagotowane łajno każdego możliwego rodzaju razem, a potem jeszcze podsmażone. Udało mi się nie zwymiotować, ale tylko dlatego, że zwiększyłam obroty bardziej niż przed wyścigiem, czy seksem z Martinim. Mefistofeles wyrwał się z tak zwanej skóry Yatesa i urósł. Zupełnie jak film Harryhausena<sup>23</sup> na sterydach. Zakończył wzrost na dwunastu stopach. Miło, że nie próbował przebić dachu, biorąc wszystko pod uwagę.

- Sługo, zaakceptujesz mnie! – Zagrzmiał. Interesujące było to, że Martini potrafił wydrzeć się o wiele głośniej. Pozwoliłam sobie na moment zaborczej dumy. Miałam nadzieję, że gdziekolwiek się znajdował, zachował spokój. Wiedziałam co robię... miałam nadzieję.

- Nie, nie wydaje mi się.

Spojrzał na mnie w szoku.

- Ale... zostałam przygotowana. Próba ognia. Śmierć bliskich. Morderstwo. Jesteś gotowa.

- Koles, to naprawdę działało na twojej ojczyściej planecie? – Pokręciłam głową. – Próba ognia? No dalej, Mef. Nie masz pojęcia o moich trenerach biegania. Oni znali sposoby tortur. Bieganie po schodach przy temperaturze stu dwudziestu pięciu stopni<sup>24</sup> w cieniu. Wspinanie się na wzgórza podczas monsunów. Dwudziestomilowe biegi przez pustynie, jeśli byleś sprinterem. Myślisz, że kilka paskud może się z tym równać?

Teraz, kiedy paskuda pojawiła się tu już w pełnej formie, zaczęłam kręcić się po pomieszczeniu. Nie chciałam stać w jednym miejscu zbyt długo, tak w razie czego. I szukałam czegoś. Czegoś, co miałam nadzieję, ktoś strategicznie, gdzieś tu dla mnie zostawił. Nie widziałam tego jeszcze, ale w końcu było to duże pomieszczenie. Mefistofeles podążał moim śladem. Zdołałam się oprzeć rzucając kolejnego komentarza o Cliffordzie, Wielkim Czerwonym Potworze.

- Morderstwo? Może. Nie uznaję zabicia twoich paskudnych koleś za morderstwo. Nikt na Ziemi by tego nie zrobił. Potwory obcych nie zaliczają się dla nas do istot posiadających duszę. Mogą ją mieć, ale mamy to gdzieś. Pokaż nam paskudnego potwora, a będziemy chcieli go zabić. Do diabła, połowa z nas nie lubi pajaków czy węży, a one przynajmniej pochodzą stąd. Nikt nie powie, że kogokolwiek zamordowałam, włączając mnie.

- Beverly zginęła z twojej ręki.

- Ta i powinieneś gdzieś to sobie zapisać. Zagrażała mojemu facetowi. Robię się bardzo przewrażliwiona na tym punkcie. Masz pojęcie, jak ciężko znaleźć faceta, który jest świetny w łóżku, chce

<sup>23</sup> **Raymond Frederick "Ray" Harryhausen** – amerykański producent filmowy i twórca efektów specjalnych.

<sup>24</sup> **125°F** - Fahrenheitita – około 50°C.



się usatkwować i mieć dzieci, a przy tym jest nieziemsko przystojny, a jednocześnie hetero? Trudniej niż zabić paskudę, wierz mi.

Naprawdę miałam nadzieję, że Martiniego nie było nigdzie w zasięgu wzroku Mefistofelesa.

- Rzeczy, które kochałaś umarły.

- Zabiłaś moje rybki. Nie wiem jak ci to powiedzieć, ale nazwałam je wszystkie tak samo. Bojownik syjamski to Carradine, a gupiki to Mickey i Minnie. Miałam już przynajmniej dwadzieścia Mickich, jakieś trzydzieści Minnie, a Carradin więcej niż mogę zliczyć. Nie Kocham rybek, są tylko żyjącą dekoracją, która wymaga mojej uwagi.

- Nie tylko one zginęły.

- Och, trafna uwaga. – Byłam na miejscu. Ktoś otrzymał wiadomość ode mnie. Niech Bóg ich kocha, kimkolwiek byli.

- Ta, wciąż jestem wściekła o Coxa. Reprezentował wszystko co usiłujesz zniszczyć... dobro, uczciwość, odwagę, obowiązek – i nigdy ci nie wybaczę, że go zabiłaś. Albo Terry.

- Nie znałaś jej.

Spojrzałam na niego.

- Właściwie, znam ją bardzo dobrze.

Obniżył twarz, żeby móc spojrzeć mi bardziej bezpośrednio w oczy.

- Jak to możliwe?

- Jest w mojej głowie. I ona, tak jak ja, uważa cię za kompletnego kretyna.

Chwyciłam spraye, które leżały na stole ukryte pod kilkoma nieźle rozłożonymi pudełkami, i spryskałam go z obu rąk. Mogliby pojawić się tacy, którzy zakwestionowaliby to, że za pierwszym razem chwyciłam puszkę ze sprayem dobrą stroną, ale ci ludzie nie używali lakieru do włosów każdego dnia swojego życia. Znałam fakturę przycisku sprayu wyczuwaną pod palcem wskazującym lepiej niż własną dłoń.

Chwycił mnie, krzycząc, gdy pryskałam mu w twarz. Skupiłam się na jego oczach, nosie i ustach. Zawartość sprayów miała się niedługo skończyć, ale uderzałam w to co potrzebowałam.

- Kitty! – Odwróciłam się, żeby zobaczyć, jak w moją stronę leci kolejna puszka. Christopher miał nieźłego cęła. Zastanowiłam się, czy by nie rozważył kariery profesjonalnego baseballisty, kiedy to wszystko się skończy. Przydałby się naszej drużynie. Upuściłam pustą puszkę i chwyciłam tą lecącą do mnie. Rzucił kolejną i ją także złapałam. Powróciłam do psikania. Widziałam pasożyta. Poruszał się w moim kierunku, powoli, ale z ciągłą determinacją. Wiedziałałam, że miał zamiar wykonać pasożytniczy skok na mnie już niedługo. Czekał jednak, aż skończy mi się spray, albo będę musiała coś złapać. Znajdował się na końcu jego języka, zdecydowanie w zasięgu skoku. A mi się prawie skończyło Najmocniejsze Utrwalenie.



## ROZDZIAŁ 62

Usłyszałam ujadanie ogarów. Zaryzykowałam spojrzenie I zobaczyłam moje psy podbiegające Mefistofelesowi pod nogi. Przewodziły atakowi, z moimi rodzicami i większością ludzi, których dobrze znałam razem z nimi.

Wyglądało na to, że cała populacja A-Ceków z Centrum Nauki i spora część towarzyszącego, ludzkiego personelu zmierzała w naszą stronę. Wszyscy, oprócz psów, byli wyekwipowani w aerozole i ciężkie pałki. Lepsze niż pistolety – było nas zbyt dużo, żeby ryzykować strzelaniem.

Psy rzuciły mi się na nogi, powodując, że straciłam równowagę. Nie chciałam spojrzeć w dół i zobaczyć kogoś zmiążdżonego. Spojrzałam z powrotem na Mefistofelesa. Pasożyt drgał. Gotowy do skoku.

- Twoi ludzie nadchodzą. Może chciałbyś się zatrzymać i przywitać – i miałam nadzieję, pożegnać. Mefistofeles na mnie spojrzał, pasożyt wciąż drgał na jego języku, ale się nie poruszał.

- Przybyli by cię uratować. Dlaczego? – Nie wiedział, widziałam to. Był skołowany mną, tą sytuacją, tym wszystkim. Nagle zrobiło mi się go żal.

- Nie sądzę, abym mogła ci to wytłumaczyć. To ma związek z miłością i poświęceniem. A ty nigdy nie rozumiałeś tych uczuć, prawda?

- Liczy się tylko przetrwanie. I stworzenie świata na moje podobieństwo. Nic więcej.

- Chciałabym, naprawdę bym chciała móc ci to wytłumaczyć tak, abyś zrozumiał. Żebyś mógł się zmienić. Ludzie potrafią się zmieniać, zarówno A-Cekowie, jak Ziemianie. Ale może wy nie. Może nigdy nie mogliście, albo zapomnieliście jak. I za ten brak, czy stratę, macie moje współczucie. I moją litość.

- Nie potrzebuję twojej litości. – Znów był wściekły, i pasożyt zaczął się ruszać w moją stronę. Skończył mi się lakier i wypuściłam z rąk puszkę.

- Nie, możliwe, że nie potrzebujesz. Potrzebujesz mojej duszy. Ale nie będziesz jej miał.

- KITTY! – Ach, to właśnie tak powinien brzmieć wrzask. Nie byłam pewna jaka część Terry została mi przekazana, czy to była ona, czy tylko moja własna kobieca intuicja, ale odwróciłam głowę i uchyliłam się. Żeby zobaczyć Christophera posyłającego szybką piłkę Martiniemu. Martini miał kij baseballowy i uderzył nim w piłkę. Poleciała w naszym kierunku, a było to najprawdopodobniej najlepsze uderzenie jakie, kiedykolwiek widziałam, Home run na całej linii. Pochyliłam się niżej.

Mefistofeles również się odwrócił, żeby popatrzeć, z wciąż otwartymi ustami. Pochwycenie piłki było niesamowite, nie pozwalając pałkarzowi pobiec do bazy. Zastłoniłam twarz rękami. Eksplozja była natychmiastowa, a ja miałam szczęście – Mefistofeles mnie puścił. Upadłam prosto w dół. I trafiłam w ręce Martiniego, jak zwykle. Odbiegł. Wszyscy biegli, włączając psy.

- Musimy go zabić – krzyknęłam mu do ucha.

- Przestań krzyczeć, nie jestem głuchy! I wierz mi, umrze.

Spojrzałam do tyłu. Głowa Mefistofelesa eksplodowała, a eksplozja posuwała się w dół jego ciała.

- Co w niego posłałeś?

- Wysoko zasilaną, samowystarczającą atomówkę.

- Jeff, to znaczy, że wszyscy zginiemy.

- Nie – powiedział zwalniając. – Nie zginiemy.

- Ma w sobie Everclear<sup>25</sup>, razem z naszymi technologiami. Nie rozpryskuje się, nie ma żadnych odpadów, zupełnie bezpieczna.

Christopher znalazł się koło nas.

---

<sup>25</sup> **Everclear** – marka napoju alkoholowego, ze spirytusu.

- Trafiłeś w pasożyta?

- Tak jakby.

- Tak jakby? – Wrzeszczał. Zdecydowałam wierzyć, że robił tak z powodu eksplozji. – Jak mamy do cholery być pewni, że został zniszczony?

Przyszło mi coś do głowy i spojrzałam na sufit nad miejscem, gdzie znajdowała się głowa Mefistofelesa.

- Musimy się tam dostać – wskazała punkt, gdzie przyczepił się pasożyt. – Albo sprawić, żeby do nas przyszedł. Jeff, postaw mnie.

Zrobił to niechętnie.

- Co teraz masz zamiar zrobić, co przyprawi mnie o następny atak serca?

- Nie chorujecie na serce, Christopher już mi to powiedział.

- Ja będę pierwszym.

Rozejrzałam się.

- Lorraine, Claudia! Tutaj! – Podeszły. – Dziewczyny, to będzie zależało od nas. Potrzebuję więcej Supermocnego Utrwalenia.

Ktoś rzucił mi pod nogi walizkę.

- Proście, a będzie wam dane, przyjaciółko.

- Dzięki, James. Miło cię widzieć.

Reader wyszczerzył się w uśmiechu.

- Miło być widzianym. Okazujesz niezły entuzjazm. Tak przy okazji, wszyscy empaci kazali mi przekazać, że usłyszeli wszystkie twoje wiadomości, głośno i wyraźnie, za pierwszym razem, kiedy emocjonalnie na nich wrzasnęłaś i nie musiałaś wciąż tego powtarzać.

- Och, zapamiętam sobie na przyszłość. Następnym razem, kiedy świat będzie zagrożony, upewnię się, żeby szeptać moje uczucia.

- Ja nie narzekam – powiedział Martini. – Byłem zbyt zajęty zastanawianiem się czy zakochałem się w wariatce, czy w dziewczynie, która jest chytra jak lis. Wybrałem lisa – dodał z szerokim uśmiechem.

- Nie przez większość czasu – powiedział Christopher znacząco.

Rzuciłam po dwie puszki dziewczynom i sama także wzięłam dwie.

- Mamo! Teraz będę potrzebowała ciebie i broni!

Moja matka przepchnęła się przez tłum. Miała kaburę zawieszoną na ramieniu.

- Co robisz?

- Naprawdę mam nadzieję, że jesteś wytrawnym strzelcem. – Mówiąc to podbiegłam, żeby stanąć wprost pod pasożytem. Lorraine i Claudia pobiegły ze mną.

- Przygotujcie się. Zaraz spadnie, najprawdopodobniej na mnie. Nie da rady się podłączyć od razu, potrzebuje kilku sekund.

- Jesteśmy gotowe – powiedziała Lorraine, kiedy pasożyt spadł, prosto na mnie.

Chciałam się uchylić, albo uciec, ale zamiast tego psikałam sprayem. Tak samo dziewczyny. Ale nie musieliśmy. Mama wystrzeliła piętnaście razy zanim uderzył w ziemię. Moja matka, Annie Oakley<sup>26</sup> Antyterroryzmu. Może któregoś dnia będę tak dobra jak ona, ale przynajmniej ostatnie kilka dni były przyzwoitym początkiem.

Dziewczyny i ja psikałyśmy na resztki pasożyta, aż te zupełnie się rozpuściły. Reader musiał przynieść dodatkowe puszki, ale w końcu cały zniknął, ostatnie resztki wcielenia diabła zniszczone przez rzeczy, które większość uznalaby za wynalezione przez niego. Ironiczna sprawiedliwość. Mogłam się z tym zgodzić. I byłby to niezły tytuł wychodzącego co miesiąc komiksu.

---

<sup>26</sup> **Annie Oakley** - właściwie Phoebe Ann Mosey[1] (ur. 13 sierpnia 1860 r., zm. 3 listopada 1926) r. – amerykańska kobieta-strzelec wyborowy, która przez ponad 16 lat występowała w rewii "Wild West Show" Buffalo Billa.



## ROZDZIAŁ 63

Kilka kolejnych dni pamiętam jak przez mgłę. Christopher i reszta projektojerów musieli spędzić ogromną ilość czasu zmieniając nagrania, włączając w to katastrofę Ronalda Yatesa na pustyni Nevada. Opłakiwano go dużo, na całym świecie, czego nie można powiedzieć, o nikim z naszej grupy. Moja posada jako szefa Dywizji Lotniczej została potwierdzona. Nie byłam w stanie stwierdzić, kto bardziej starał się nie śmiać – Reader, moi rodzice, Christopher, czy Martini – ale zdecydowałam się nie przejmować. Nadano mi rangę Komandora, co czyniło mnie równą głowom Dywizji Działań w Terenie i Projektojerów. Mogli się naśmiewać ile chcieli – oni na swoją pozycję musieli zapracować latami, a mi zajęło to mniej niż tydzień. Zdecydowałam, że zostawię sobie ten przytyk na czas, kiedy będę na nich wściekła. W ten sposób sprawi więcej satysfakcji.

Zaniosłam do starej pracy rezygnację, a Reader poszedł ze mną, żeby zabrać moje rzeczy z biura. Spowodowaliśmy niezłe zamieszanie, do punktu, w którym obcy ludzie z sąsiadujących budynków biurowych przychodzili, żeby się ze mną pożegnać, tylko po to, żeby móc się mu przyjrzeć.

On upewnił się, żeby wspomnieć, że to przeze mnie skończył z modelingiem, a także, że był podniekowany, bo wreszcie zgodziłam się rzucić robotę i uciec z nim nad morze Śródziemne, żebyśmy mogli kochać się na plaży każdego dnia. Reader miał rację – gdyby był hetero, Martini naprawdę miały się czym martwić.

Moi rodzice zaproponowali, żebym z powrotem wprowadziła się do nich, a przynajmniej dopóki nie znajdę nowego mieszkania. Ale nie chciałam tego z różnych powodów, a wszystkie były związane z Martinim.

Miałam do wyboru wiele pokoi w Centrum Nauki, a mimo, że wprowadzenie się koło Claudii i Lorraine brzmiało na dobrą zabawę, ciągle nie miałam zbyt wiele zaufania do dźwiękoszczelności ścian.

- Muszę wymyślić, gdzie będę spać – powiedziałam Martiniemu, kiedy wychodziliśmy z jadalni pierwszego spokojnego wieczoru, odkąd tydzień wcześniej rozprawiliśmy się z Mefistofešem.

- Co jest nie tak z tym, w którym śpisz teraz?

- Nic, poza tym cholernym systemem budzącym rano. I faktem, że naprawdę myślę, że wszyscy mogą mnie usłyszeć, nawet bardziej z twojego pokoju niż z tego gdzie byłam wcześniej.

- Ooooh, jesteś nieśmiała. Kto by pomyślał?

- Nie mój osobisty empata, najwyraźniej. Poza tym, to piętro przejściowe i niedługo każdy będzie sugerował, żebyś wrócił do siebie.

Nie zamierzałam nad tym rozmyślać.

- Więc? Też przenieś się do mnie.

Wzięłam go za rękę.

- Jeff, kocham cię, ale potrzebuję trochę czasu, żeby poznać to uczucie, zanim z tobą zamieszam. Rozumiesz?

Zatrzymał się i przyciągnął mnie do siebie.

- Ta. Nie jestem tym zachwycony, ale to rozumiem.

Pocałował mnie i przestałam myśleć o czymkolwiek innym dopóki pocałunek trwał. Martini miał śmieszny wyraz twarzy, kiedy się ode mnie odsuwał.

- Co?

- Wiesz, co... mam pomysł. – Wziął mnie za rękę i poprowadził do wind.

- Podoba mi się ten pomysł.

Roześmiał się.

- Nie teraz.

Przyłożyłam mu dłoń do czoła.

- Kim jesteś i co zrobiłeś z Jeffem?

Chwycił mnie na rękę, gdy drzwi windy się otwierały. Nacisnął przycisk i pojechaliśmy w dół. Niestety tylko w dosłownym, windowym, znaczeniu. Moje rozczarowanie zostało trochę zmniejszone bo całowaliśmy się całą drogę.

Wysiedliśmy na piętnastym piętrze. Martini postawił mnie na ziemi i poprowadził do swojego ludzkiego leża. Ale nie zatrzymaliśmy się na kanapie. Zamiast tego przeszliśmy przez pokój do czegoś, czego wcześniej nie zauważyłam – drzwi.

Otworzył je i weszliśmy do w pełni wyposażonej sypialni. Ale była to prawdziwa, ludzka sypialnia, nie pokój hotelowy.

- To tutaj mieszkała, kiedy tu przyjeżdżaliśmy. Christopher i ja zwykle zostawaliśmy z innymi dziećmi, ale czasami spaliśmy także tutaj.

Rozejrzałam się.

- Podoba mi się.

- Nie ma tu alarmu. Ona też go nie znosiła. – Wskazał na budzik na nocnej szafce. – Oświetlenie tutaj musi jednak działać tak jak wszędzie, albo byłabyś pogrążona w zupełnych ciemnościach.

- Światło mogę zignorować przykrywając głowę poduszką.

- Upewnij się, żeby cię budzić o właściwej porze.

Oparłam się o niego.

- Królewskie łóżce.

- Ta. I wygodne, z tego co pamiętam.

Wypróbowaliśmy je. Tak, było bardzo wygodne.

- Każę tu przynieść twoje rzeczy – powiedział, kiedy leżeliśmy razem szczęśliwi z błogości.

- Przynieś też swoje rzeczy. Bieganie do swojego pokoju, kiedy mieszkaliśmy na jednym piętrze to jedno, ale to co innego.

Pocałował mnie w czoło.

- Tak, psze pani, niektóre moje rzeczy zostaną także tu przyniesione, psze pani.

- Och, sprawiasz, że czuję się tak wojskowo i oficjalnie.

- Myślę, że jesteś urocza, kiedy władza uderza ci do głowy.

- Teraz, kiedy o tym wspominasz, lubię, kiedy władza uderza ci do głowy.

Uśmiechnął się szeroko i pociągnął mnie na siebie, w chwili gdy kobiecy głos rozległ się w pomieszczeniu.

- Komandorze Martini i Katt, Kapłan White prosi o waszą obecność na spotkaniu jutro o dziewiątej zero zero. Czy możecie potwierdzić swoją obecność?

Spojrzałam na Martiniego.

- Nie wspominałeś o interkomie.

Westchnął.

- Potwierdzam obecność zarówno Martiniego i Katt, jutro o dziewiątej zero zero. Dobranoc, Gladys.

- Dobranoc, Komandorze. Ci z nas, którzy mają lekki sen dziękują gorąco wam obojgu za przeniesienie się na piętnaste piętro. – Gladys umilkła.

- Boże, potrzebuję wakacji.

- Wiem, jak to załatwić – Martini wstał z łóżka, wyciągnął szufladę z komody i założył standardową piżamę. Mi również taką rzucił. W moim rozmiarze. Jego również pasowała jak ulał.

- Jak one trafiają do pokoi, nieważne, w jakim się znajdziesz? – Zapytałam go ubierając się.

- A Cola, jak się pojawia, zimna i zawsze wtedy, kiedy masz na nią ochotę, w jakimkolwiek chcesz smaku?

- Potem ci powiem. Muszę mieć przed tobą jeszcze jakiekolwiek sekrety. Słyszałem, że tajemniczość jest tym co sprawia, że związek pozostaje świeży.

Wziął mnie za rękę, poprowadził do kanapy i włączył telewizor.

- Naprawdę puszczaają powtórki *Lifestyles of the Rich and Famous*? I ty je oglądasz?

Wzruszył ramionami i posadził mnie sobie na kolanach.

- Lubię je, inne seriale też. Są zupełnie różne od tego, jakie kiedykolwiek było moje życie.

Pomyślałam nad tym.

- Moje też.



## ROZDZIAŁ 64

- Potrzebujesz jeszcze kremu z filtrem?

- Jesteś w stanie lepiej to ocenić.

- Przewróć się i ściągnij górę od bikini. Wtedy ci powiem.

Przewróciłam się na plecy. Byliśmy w końcu w prywatnej *cabañie*<sup>27</sup>. Powoli zdjęłam górę od kostiumu.

Martini posłał mi leniwy uśmiech.

- Lepiej będę je chronił. Nie chcę, żeby coś im się stało, a nie sądzę abyśmy mieli wystarczającą ilość kremu.

- Pochlebca. Inne rejony też potrzebują ochrony.

Pochylił się i pocałował mnie głęboko.

- Zajmę się tym, skarbie.

Przewrócił się na mnie.

- Uwielbiam Cabo<sup>28</sup>.

- Nie mnie?

Roześmiałam się.

- Adoruję cię. A ty o tym wiesz.

- Ta. Cieszę się, że w końcu się do mnie przekonałaś. – Pocałował mnie, długo.

- Teraz na Hawaje?

Pomyślałam o tym. Cóż, pomyślałam o tym po tym jak kochaliśmy się przez wiele następnych godzin.

- Nie.

- Nie?

- Nie chcę jeszcze jechać na Hawaje.

- A dokąd w takim razie? Zabiorę cię, gdziekolwiek będziesz chciała. Jak długo będziesz ze mną, nie mam nic przeciwko.

- Nawet, jeśli chciałabym wyruszyć na podróż dookoła świata?

Wyszczrzył się w swoim zabójczym uśmiechu.

- Szczególnie, jeśli będziesz chciała wyruszyć na podróż dookoła świata.

Sięgnęłam w górę i przejechałam palcami przez jego włosy, a potem po linii jego szczęki.

- Chciałabym wrócić do Centrum Nauki. Na piętnaste piętro.

<sup>27</sup> **Cabaña** – chatka budowana zwykle na plaży, mieszkają w niej rdzenni mieszkańcy tropików, albo stylizowany domek letniskowy dla turystów.

<sup>28</sup> **Cabo** – najprawdopodobniej Cabo San Lucas – miasto w Meksyku, nazywane potocznie Cabo, kurort wypoczynkowy na południowym krańcu Półwyspu Kalifornijskiego.

Uniósł brew.

- Och? Czemu?

- W przyszłym tygodniu puszczają maraton *Fantasy Island* i *Statku miłości*.

- Jesteś naprawdę kobietą idealną, na tym, czy na innym świecie.

- To dlatego mnie kochasz.

Martini uśmiechnął się i zobaczyłam swoją przyszłość. Była to przyszłość tępicielki nadistot z Publo Caliente zakochanej w empacie z Alfa Centauri, który miał dwa serca, poruszał się z hiperprędkością i miał zabójczy uśmiech. Może życie mogło być jeszcze lepsze, ale nie spieszyło mi się, żeby się o tym przekonać. W końcu podróż sama w sobie była nagrodą. Szczególnie, jeśli nie musiało się podróżować samemu.

- Chcesz jeszcze popływać, zanim pójdziemy na obiad?

- I zmyć cały ten krem z filtrem? Pewnie. Ścigamy się do wody.

Martini podciągnął mnie na nogi i nie puszczał mojej ręki.

- Nie. Tak jak wszystko inne, wolałbym zrobić to wspólnie z tobą.

Pobiegliśmy w stronę zachodzącego słońca. Było idealnie.

KONIEC

Gini Koch

## Tango z obcym



Minęło pięć miesięcy odkąd managerka od marketingu, Kathrine „Kitty” Katt, zaczęła pracować dla obcych z Alfa Centauri, a ona i Jeff Martini zbliżyli się do siebie. Ale kiedy eksperymentalny pojazd kosmiczny wraca tajemniczo do Centrum Kosmicznego Kennedy’ego, Kitty i reszta drużyny zostają wezwani, żeby przeprowadzić dochodzenie. Teraz drużyna musi przetrwać mordercze ataki, usunąć obcą formę życia z grupy astronautów i uniknąć niespełna rozumu kobiety szaleńczo zakochanej w byłym Kitty z czasów szkoły średniej. A to wszystko zanim arcygeniusze zła uznają, że Kitty powinna zostać wyeliminowana.